

BARBARZYŃCA

BEZPŁATNE E-WYDANIE

PISMO ANTROPOLOGICZNE

NUMER: 1 (21) 2015

ISSN 1643-9708

CENA 0 ZŁ

W TYM 0% VAT



PRZEWIDYWANIE PRZYSZŁOŚCI

Redakcja

Jan Barański
 Kaja Kajder
 Katarzyna Kubat
 Michał Maleszka
 Michał Nałęcz-Nieniewski (sekretarz redakcji)
 Dariusz Nikiel
 Olga Purchla
 Aleksander (Bratek) Robotycki
 Małgorzata Roeske
 Filip Skowron
 Alicja Soćko-Mucha
 Filip Wróblewski (redaktor naczelny)

Redakcja tematyczna numeru

Dariusz Nikiel
 Filip Wróblewski

Redaktorzy językowi

Filip Skowron (j. polski)
 Dariusz Żukowski (j. angielski)

Rada naukowa

dr hab. Katarzyna Barańska
 dr Tarzycjusz Buliński
 prof. dr hab. Wojciech Burszta
 dr Patrycja Cembrzyńska

Recenzje naukowe w roku 2015

dr Hubert Czachowski
 dr hab. Monika Golonka-Czajkowska
 dr Marcin Jarząbek
 dr Amanda Krzyworezka
 dr Olga Kwiatkowska
 dr hab. Waldemar Kuligowski
 dr Marta Songin-Mokrzan
 dr Marcin Owsiniński
 dr Joanna Szegda
 dr Joanna Walewska

Projekt typograficzny

Wydawnictwo Jak, jak.krakow.pl

Projekt okładki

Patrycja Koszyk

Zdjęcie na okładce

Marek M. Berezowski

Skład

Katarzyna Klimasz

Fotografie

Marek M. Berezowski

Korekta

Filip Skowron

Korekta tłumaczeń

Aleksandra Haduła

Dla autorów

Czasopismo prowadzi stały nabór tekstów. Prosimy nadsyłać propozycje artykułów do publikacji przez e-mail (szczegółowe wskazówki na stronie: barbarzynca.com/przyslij-tekst).

Antropologia a futurologia

Ludzkość znalazła się w wyjątkowej sytuacji. Żyjemy w czasach, gdy zaawansowane technologie, o których mogliśmy dotąd jedynie marzyć, znajdują się w zasięgu ręki. Ich rozwój spowodował, że przyszłość dotąd wyobrażona za pomocą *science fiction* stała się niezwykle bliska. Niesie ona ze sobą zarówno wielkie nadzieje, jak i duże obawy. Poświęca się jej dzisiaj liczne publikacje wywołujące uczucia podziwu, zdziwienia, a czasami niepokoju. Prezentowany numer „Barbarzyńcy” odnosi się właśnie do tego zagadnienia. Autorzy poszczególnych tekstów, każdy na swój sposób, próbują odpowiedzieć na pytanie: co o przyszłości, a szczególnie o procesie jej przewidywania, mogą powiedzieć antropologowie i inni humaniści? W oddawanym w Wasze ręce numerze wysoko rozwinięta sztuczna inteligencja występuje obok palonych w szalonym performansie ipodów, a refleksji dotyczącej wirtualnej rzeczywistości towarzyszą analizy astrologicznych przewidywań notowań na rynkach finansowych. Sami przewidujemy Waszą ciekawość i zainteresowanie.

Redakcja

Wydawca

Stowarzyszenie Antropologiczne „Archipelagi Kultury”
archipelagikultury.org

Adres korespondencyjny redakcji

ul. Sienkiewicza 30/5
 30-033 Kraków
redakcja@barbarzynca.com
barbarzynca.com

Wersja pierwotna

Wersja elektroniczna

Finansowanie

Wydanie dofinansowano ze środków Wydziału Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Belgrad (2015), fot. Marek M. Berezowski



Spis treści

Artykuły

- Piotr Boćkowski **6** Fantomowe kończyny
- Z Sideyem Myoo rozmawia Dariusz Nikiel **18** „Człowiek jest 1, a światy 2”. Humanista wobec przełomu w relacjach człowieka i technologii
- Cezar Jędrysko **29** Rosja 2045: strategia świadomej ewolucji ludzkości. Historia – idee – kontrowersje
- Michał Nałęcz-Nieniewski **42** Przepowiednie kosmicznego awansu. O mitologii i popularyzacji lotu pozaziemskiego
- Szymon Piotr Kukulak **60** Jaśniej niż tysiąc słońc. Zimnowojenne wizje nuklearnej apokalipsy jako zwierciadło realnych przełomów politycznych i technicznych
- Robert Kawulak, Monika Zgadzaj **77** Więcej niż algorytm? Przykłady wykorzystania „inteligentnych” maszyn w życiu codziennym i ich obraz w fantastyczno-naukowej kinematografii
- Grzegorz Zyzik **88** Zanurzeni w kodzie. Krytyczne studia nad oprogramowaniem
- Sebastian Słomczyński **96** „Idzie nowe”. Praktyczne zastosowania wirtualnej rzeczywistości
- Z Violką Kuś i Małgorzatą Jankowską rozmawia Łukasz Kędziora **109** Przestrzeń między sztuką a nauką. O działalności Fundacji Artystyczno-Badawczej *om* – organizmy i maszyny w kulturze
- Z Cleverbotem rozmawia Violka Kuś **120** Dialog Live & Clev
- Violka Kuś **130** O projekcie Live’Bot
- Filip Wróblewski **134** Cleverbot – w drodze od aplikacji do tożsamości
- Katarzyna Maniak **147** Muzea z przyszłością
- Anna Pichura, Mateusz Hajdo, Krzysztof Marchlak, Olga Purchla **160** Sztuka w przestrzeni zastanej
- Michał Maleszka **188** Przyszłość już była. O manifeście postfuturyzmu Franco „Bifo” Berardiego
- Agnieszka Trzeźniewska **198** Alternatywne historie, czyli drugie życie powstania styczniowego na podstawie *Gambitu Wielopolskiego* Adama Przechrzty

Recenzje

- Filip Wróblewski **210** Steve Edwards *Fotografia*
- Olga Purchla **214** Piotr Jeziński *Wektory wyobraźni*
- Aleksandra Chabros **218** Michał Kowalski *Antropolodzy na wojnie*
- Małgorzata Roeske **222** Inga Kuźma *Domy bezdomnych*
- Katarzyna Kubat **226** Claude Lévi-Strauss *Wszyscy jesteśmy kanibalami*
- Filip Wróblewski **231** Małgorzata Maj (red.) *Antropologia i etnologia w czasie wojny*
- Barbara Englander **235** Wojciech Nowicki *Odbicie*
- Filip Wróblewski **238** Jan Stasieńko *Niematerialne Galatee w wehikułach rozkoszy i bólu*
- Filip Wróblewski **241** Robert Young *Postkolonializm*
- Marek M. Berezowski **244** Fotograf numeru

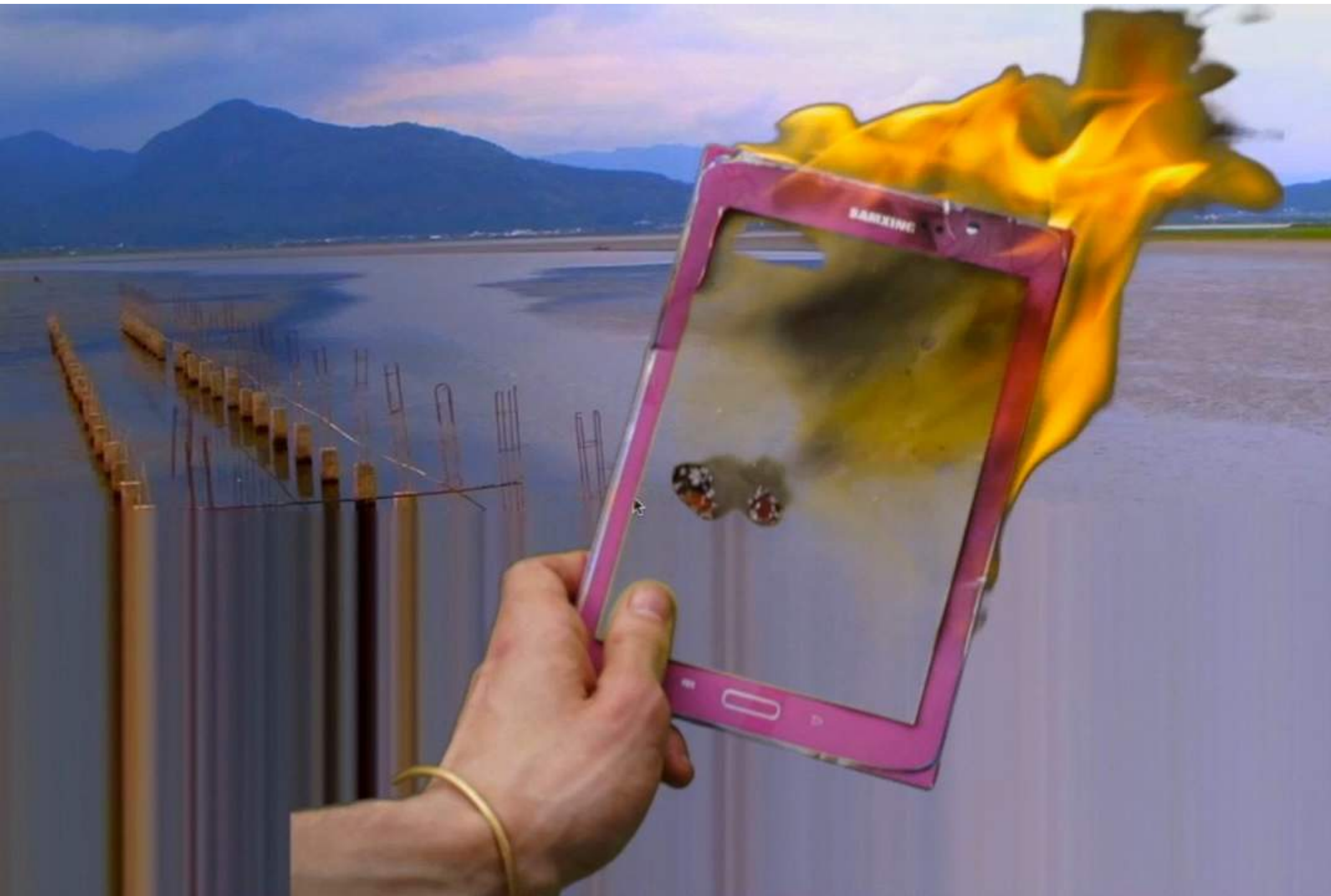


foto: Piotr Bockowski

Piotr Boćkowski

Urodzony w 1983 roku, absolwent filozofii i kulturoznawstwa na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktorant w Goldsmiths College London na wydziale Media and Communications. Od 2001 roku czynnie zaangażowany w działania performatywne, które wykonywał między innymi w Londynie, Paryżu, Kantonie, Berlinie, Hongkongu, Krakowie, Wrocławiu i Poznaniu. Interesuje go sztuka performatywna oraz nowe media.

Fantomowe kończyny

Kiedy zacząłem wypętać z za ekranu, na którym wyświetlala się projekcja przedstawiająca palone ipady, spostrzegłem szamana dongba. Projekcja była wkomponowana w krajobraz jeziora Lishi, gdzie pochowani są przodkowie Naxiów. W podartej czarnej sukni przesuwalem ciało blisko ziemi.

Pomysł na performans *Fantomowe kończyny* zacząłem rozwijać podczas mojego pobytu w globalnym zagłębiu przemysłowym Deltę Rzeki Perłowej w okresie chińskiego Nowego Roku 2013. Pierwszą wizualną inspiracją były dla mnie palone przez Kantonczyków papierowe ipady. Od kiedy Chińczycy wynaleźli papier, służył on do produkcji atrap przedmiotów codziennego użytku sprzedawanych przy świątyniach tao i palonych jako ofiara ku pomyślności zmarłych. Do najpopularniejszych papierowych darów całopalnych należą pieniądze, które chińska wyobraźnia potoczna traktuje jako magiczną reprezentację energii wpływającej na rzeczywistość – niczym mityczne *chi*, pieniądze są kluczowym czynnikiem każdej sfery życia.

Obecnie ekrany dotykowe taniej elektroniki zastępują tradycyjne pismo, ustanawiając nową formę komunikacji. Starożytny rytuał palenia w ofierze dla duchów przodków papierowych makiet symbolizujących znaczące artefakty kultury chińskiej, zaobserwowany pomiędzy Hongkongiem a Kantonem, zdominowany został zatem przez kartonowe modele ipadów i iphone'ów, niszczone po zmroku na płonących stosach. Zmiana ta związana jest przede wszystkim z gwałtowną technologizacją, jaka zachodzi w Chinach od początku XXI wieku, i konsekwencjami tego procesu.

Kiedy pierwszy raz zobaczyłem tę ceremonię przy świątyni tao na jednej z wysp Hongkongu, natych-



fot. Piotr Boćkowski

Dwa zestawy papierowych ipadów i iphone'ów dla chińskich zaświatów kupione przy lokalnej świątyni tao w jednej z „przemysłowych wiosek” centrum Kantonu, Chiny, 2014

miast kupiłem cały zestaw papierowych atrap elektronicznej aparatury i spaliłem go na dachu budynku. Nagranie tego czynu, zainspirowanego rytualnymi działaniami Chińczyków, stało się pierwowzorem kolejnych akcji powtarzanych w moich studiach wideo w Shenzhen oraz Kantonie. Był to początek performansu medialnego *Fantomowe kończyny*, który w moim zamyśle opiera się na choreografii ciała reprezentują w intencji performerów aparaty służące do komunikacji elektronicznej. Niewidzialne kończyny poruszające ciało w intencji performerów reprezentują aparaty komunikacji elektrycznej. Niezbędnym elementem *Fantomowych kończyn* są projekcje wideo rzucające zarówno na ciało wykonawcy, jak i na przygotowany ekran oraz otaczającą przestrzeń. Ponadto użyłem miniaturowych, elektronicznych ekranów wyświetlających specjalnie skomponowane obrazy oraz opisywane wcześniej taoistyczne, papierowe makiety.

Lipiec 2014 roku spędziłem w rezydencji artystycznej Lijiang Studio, znajdującej się w domostwie jednej z rodzin rolniczych na chińskiej wyżynie Yunnan. Amerykańska kurator tajwańskiego pochodzenia, Frogg Wang, zainspirowana możliwością wykorzystywania elementów szamanizmu we współczesnej sztuce, zaprosiła mnie, abym wraz z chińską muzyk Pan Daijing¹ – autorką muzyki skomponowanej na potrzeby performansu – wystąpił 16 sierpnia 2014 roku z *Fantomowymi kończynami* przed szamanem dongba oraz lokalną społecznością Naxi. Swoim aktem miałem tamtej nocy niejako zastąpić szamana.

¹ Pan Daijing – pracująca obecnie w Szanghaju i Berlinie producentka industrialnego techno, adepta szkoły muzycznej w San Francisco. Muzykę do performansu skomponowała inspirowana się transowymi mantrami zasłyszany mi w tybetańskiej świątyni.



foto. Piotr Bockowski

Adept świątyni Zhinyunsi rozmawia w przedsionku przez smartphona podczas nauki inkantacji o buddyjskich wyobrażeniach śmierci

Naxi to chińska mniejszość etniczna żyjąca wśród społeczności rolników i hodowców koni w górach otaczających Lijiang. Dongba jest ich systemem wierzeń opierającym się na centralno-azjatyckim szamanizmie oraz prebuddyjskiej demonologii Tybetu. Szaman dongba kultywuje wiedzę zapisaną systemem logograficznym w starożytnym tekście o kreacji świata przez demona dongba i odprawia rytuały dla rolników Naxi². Zapamiętując kilka symboli celem przyciągnięcia chłopów z plemienia Naxi do naszego występu, na ścianie budyn-

² Naxi szczytą się byciem ostatnimi użytkownikami pisma ściśle logograficznego.

ku znajdującego się w głębi wioski, w której mieszkałem, pociągnąłem linie i narysowałem znak *Fantomowych kończyn*. Znak został skomponowany z logografów Naxi opisujących ciało z wpisanym logo China Mobile³ oraz „aktywną dłoń” skierowaną ku iPadowi pokazującemu logograf ręki nad logografem ognia. W ten sposób przetłumaczyłem koncept *Fantomowych kończyn* na język rolników Naxi, z których wielu przyniosło swoje własne iPhone’y, aby nagrać zaanonsowane murałem przedstawienie.

³ China Mobile to największy rządowy dostawca Internetu w Chinach, którego przedstawiciele bez konsultacji z mieszkańcami wymalowali logo firmy na domach rolników Naxi.



Chiński znak „ciało” (体, 体), *Anatums Abode*, Londyn, 2015



fol. Piotr Boćkowski

Performans *Fantomowe kończyn*

Fantomowe kończyny dla szamana dongba

Kiedy zacząłem wypełzać zza ekranu, na którym wyświetlała się projekcja przedstawiająca palone iPady, spostrzegłem szamana dongba. Projekcja była wkomponowana w krajobraz jeziora Lishi, gdzie pochowani są przodkowie Naxiów. W podartej czarnej sukni przesuwalem ciało blisko ziemi. Moja twarz była przykryta zasuniętym malezyjskim hijabem, spomiędzy którego fałd wystawały mi tylko włosy. Mimo to miałem możliwość spoglądania na otaczający mnie tłum wieśniaków z plemienia Naxi oraz handlarzy końmi z okolic jeziora Lishi. Pomiędzy nami stała Frogg Wang, chińsko-amerykańska wróżbitka z Los Angeles, która zaprosiła mnie do tego miejsca, leżącego na skraju wyżyny Yunnanu i Tybetu, abym wystąpił przed szamanem dongba. Tenże szaman przykucnął tuż obok niej, ubrany w czerwone, rytualne suknie z przypiętym do pasa pozłacanym sztyletem do sterylizacji świń. Przesuwając w jego kierunku

ciało po wilgotnej ziemi zrozumiałem, że niejako zastępuję go wobec zebranych tej nocy wieśniaków.

Posuwistymi ruchami wysunąłem się zza ekranu, rozstawiając kończyny niczym odnóża owada. Moje ciało zakrywała czarna suknia łącząca się z odwróconym hijabem. Tylko ramiona pozostawały kompletnie odkryte i wyciągnięte ponad czarną suknię, ciągnąc za sobą resztę ciała. Strategia ta stała się zasadą mojego ruchu – ciało podążało lunatycznie za spazmatycznym gestem kończyn. Ekran, rozpostarty pomiędzy drewnianymi kolumnami podwórza tradycyjnego domostwa Naxi, odbijał projekcje serii płonących iPhone’ów, wyświetlających szczyty górzące nad jeziorem Lishi, gdzie rolnicy z wioski chowają ciała swoich zmarłych. Przed ekranem wisiały modele dłoni, wskazujące na stos papierowej elektroniki, sterczącej pod nimi niczym totem. Dociągnąłem ciało pod totem i ob-

fol. Piotr Boćkowski

jąłem leżący pod nim tablet, na którym wyświetlała się cyfrowa animacja rytualnego ognia z powielonym obrazem ręki. Uniosłem tablet wraz z moim ciałem, zawieszając się sam na sobie, po czym wycofałem się do projekcji szeregu płonących telefonów. Tam rozpocząłem cykl konwulsyjnych ruchów naśladujących wzdęcia – stwarzając wrażenie bycia zasysanym przez projekcję – oraz naprężonych upadków, z których podnosiło mnie mozolne napięcie własnego garba. Muzyka towarzysząca wystąpieniu rozproszyła się w dudniącą pętlę dźwiękową i Pan Daijing podeszła do totemu z zapaloną świecą, podpalając zawieszane na nim papierowe iPhone'y. Podsycony przez nią płomień zlał się z blaskiem światła migawek zebranych chłopów Naxi, którzy przez cały ten czas rejestrowali przedstawienie swoimi telefonami. Spopielone papierowe iPhone'y rozsypały się po posadzce, kiedy jako element projekcji wyświetlanej na płonącym telefonie pojawił się demon dongba. Daijing pociągnęła mnie za hijab, chowając nas za ekran.

Projekcja zamieniła się w cyfrowy ogień z językami powielonych rąk. Stopniowo moje ramię zrobiło dziurę w ekranie, łączywie chwytając puste powietrze. W nawałnicy transowego szumu przebiłem się całym ciałem na drugą stronę ekranu, całkowicie go niszcząc. Projekcja rozlała się po zadaszonym tarasie, schodach i kolumnach.

„Jakie sfery transmitujesz poprzez swoje ciało?” – dopytywała wróżbitka Frogg w mejlach. „Wirtualne media neuronalnych zaświatów” – odpowiedziała mejlem nieobecna inkarnacja szamana dongba – wciąż pozostaje dla mnie niejasne, jak głęboko zakorzeniony jest magiczny stosunek Chińczyków do technologii medialnych.

Kiedy opuszczałem Chiny kilka dni po performansie, zgodnie z relacją Frogg wieśniacy Naxi wielokrotnie odgrywali nagranie aktu *Fantomowych kończyn* na swoich iPhone'ach podczas spirytystycznych seansów gry hazardowej madżonga.

Pan Daijing oraz Piotr Boćkowski podczas występu *Fantomowe kończyny* dla szamana dongba

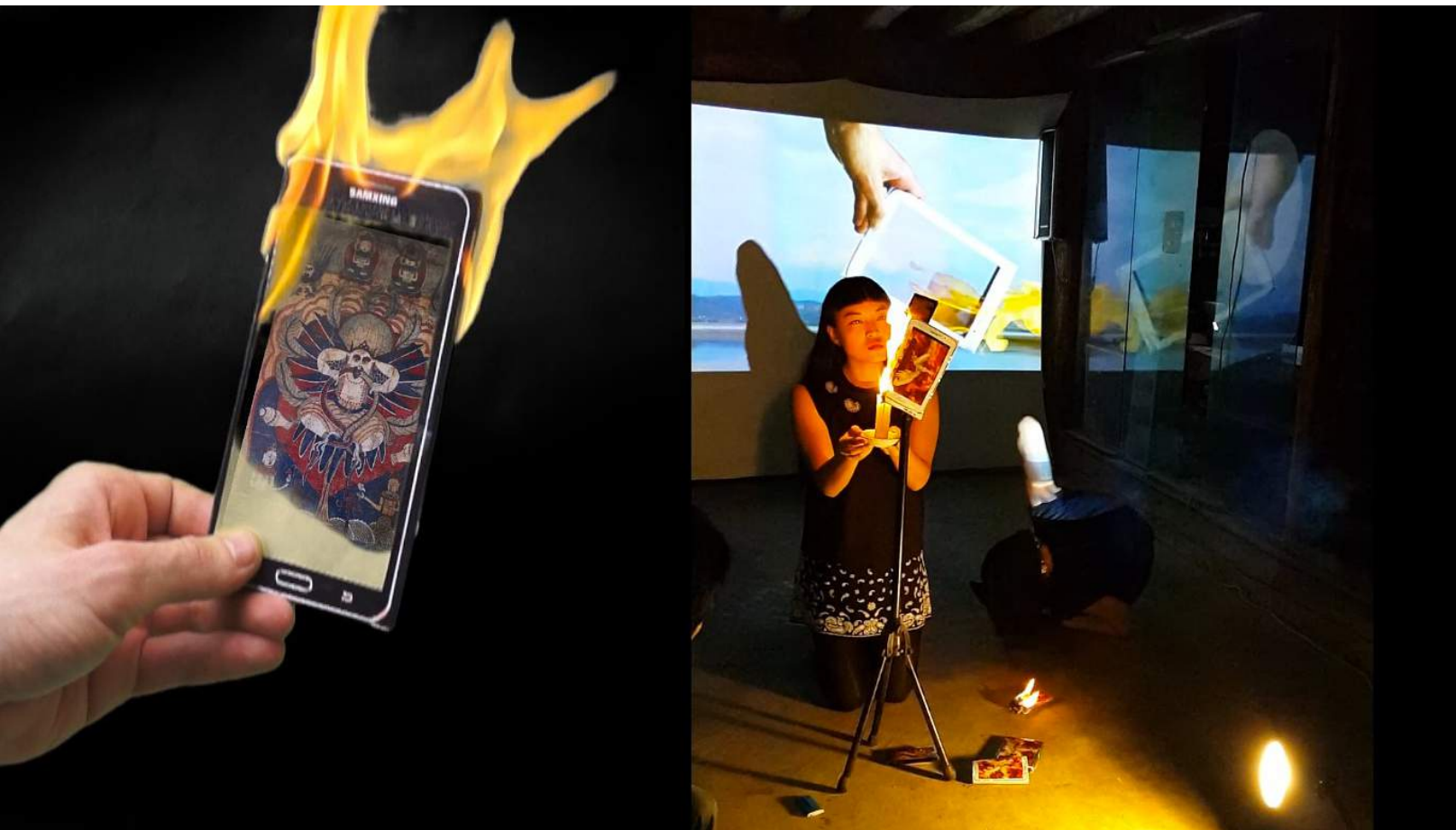


foto. Piotr Boćkowski



foto. Piotr Boćkowski

Performans *Fantomowe kończyny* Cristine Brache i Piotra Boćkowskiego w XXX Gallery, Hongkong, Chiny, 2013

Fantomowe kończyny to performans stworzony oryginalnie w Shenzhen przez Piotra Boćkowskiego we współpracy z latynoską artystką Cristine Brache oraz chińskim muzykiem Loi Wang. W 2013 roku został zaprezentowany trzykrotnie: przed kantońską społecznością artystów Loft345 w Kantonie, w domu zmarłych rodziny Loi Wang w Makau oraz w klubie XXXgallery prowadzonym przez promotorów z San Francisco na West Endzie w Hongkongu. W 2014 roku performans powtórzono w Loft345 w formie projekcji wideo, przedstawiającej zwielokrotnione ramiona zsynchronizowane z ruchem ramion performerera przedzierającego się przez ekran. Seansowi towarzyszyła muzyka kantońskiej formacji nojsowej Anti-Health, która w swojej twórczości wykorzystuje dźwięki chińskich petard pogrzebowych.

Tego samego roku podczas pobytu w Lijiang Studio *Fantomowe kończyny* zostały rozwinięte przez Piotra Boćkowskiego i chińską muzyk Pan Daijing do najpełniejszej formy rytualnego spektaklu przeznaczonego dla szamana dongba. W 2015 roku performans został pokazany po raz szósty, tym razem poza granicami Chin, na skłocie Anatums Abode w otoczeniu legendarnych palarni opium i chińskich burdeli XIX-wiecznego Chinatown na East Endzie w Londynie⁴.

⁴ East End był pierwszym miejscem osiedlenia się Chińczyków w Europie po wojnach opiumowych sto pięćdziesiąt lat temu. W tym samym czasie, wraz z napływem do Londynu pozaeuropejskiej ludności na transkontynentalnych statkach towarowych Imperium Brytyjskiego, rozpoczął się ruch skłoterski.

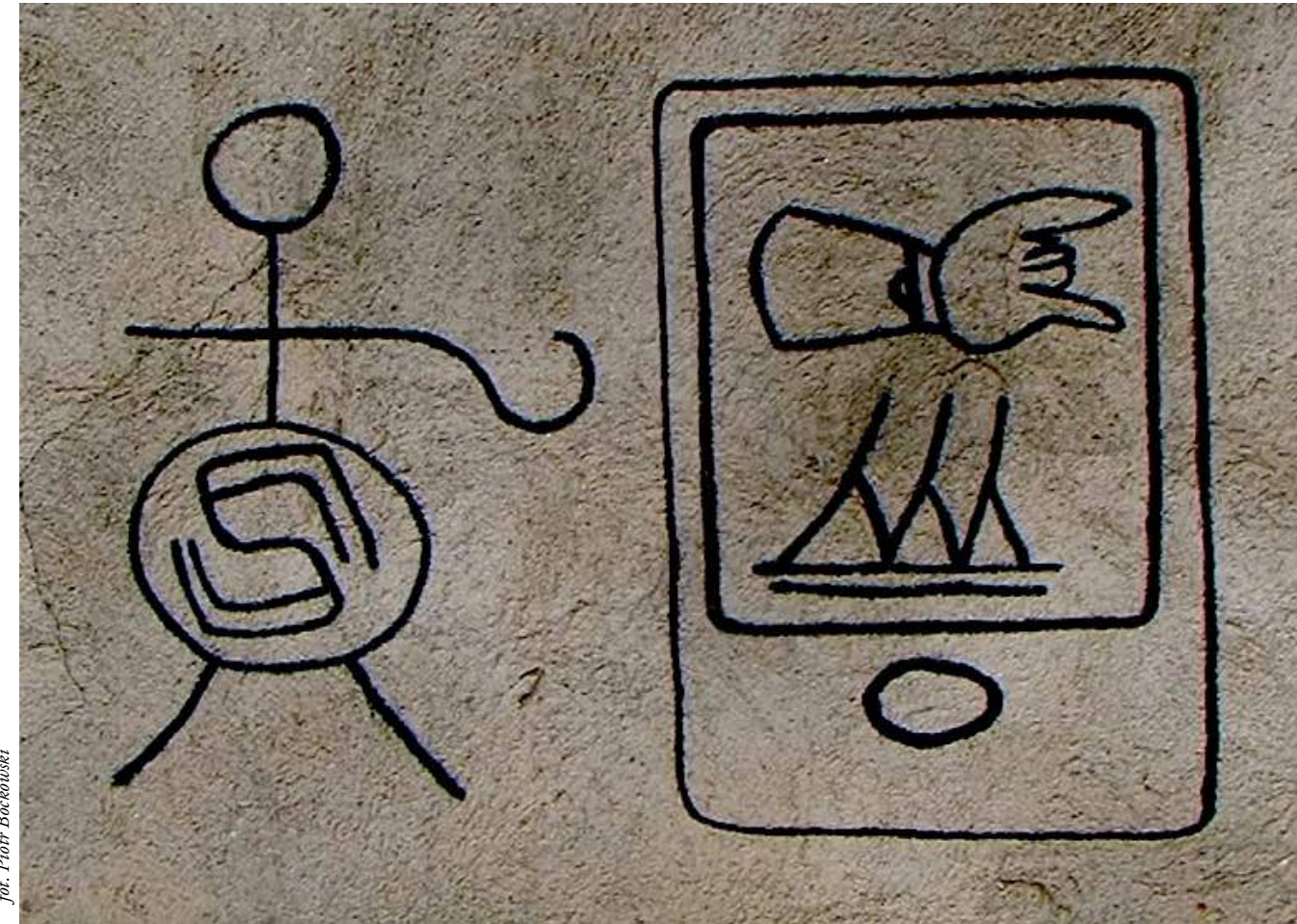
|||

Phantom limbs performed for a Dongba shaman

Phantom limbs performed for a Dongba shaman by Piotr Boćkowski is the author and performer's account of an act presented in front of the Chinese Nakhi minority and a Dongba shaman. The performance consisted in the reconstruction of a ritual act of burning paper iPads while screening a previously prepared video presentation in order to create a complex situation. The introduction to the description of the performance includes references to the cultural phenomenon that inspired the author, and the context in which he performed the act.

Keywords:

performance, Dongba, shaman, Nakhi, China, iPad, joss paper, technology, ritual



fot. Piotr Boćkowski

Logograf *Fantomowych kończyn* skomponowany w stylu pisma Naxi przez Piotra Boćkowskiego na ścianie Lijiang Studio, Chiny, 2014

„Człowiek jest 1, a światy 2”

Humanista wobec przełomu w relacjach człowieka i technologii

z Sideyem Myoo (Michałem Ostrowickim)
rozmawia Dariusz Nikiel

Dariusz Nikiel: *Podczas ceremonii rozpoczęcia Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej w Brazylii w 2014 roku pierwsze kopnięcie piłki wykonał sparaliżowany mężczyzna ubrany w egzoszkielet¹. Kolejne doniesienia o nowych wynalazkach wśród nauk takich jak genetyka, biotechnologia czy elektronika wywołują niezwykle wrażenie. Czy obecnie mamy do czynienia z przełomem w relacji człowieka i technologii?*

¹ Egzoszkielet, czyli zewnętrzny system poprawiający zdolności ludzkiego ciała (E. Guizzo, H. Goldstein, *The Rise of the Body Bots. Exoskeletons are strutting out of the lab and they are carrying their creators with them*, „Spectrum” 1.10.2005, www.spectrum.ieee.org/biomedical/bionics/the-rise-of-the-body-bots, 09.06.2016), działał dzięki interfejsowi komputer-mózg. Nagranie z tego wydarzenia można zobaczyć w Internecie: www.youtube.com/watch?v=hkOwS7nAevo, 09.06.2016. O przedsięwzięciu zob.: M.A.L. Nicolelis, *Poruszająca myśl*, „Świat Nauki” 10 (254) 2012, s. 42-47. Wszystkie przypisy autorstwa DN.

Sidey Myoo: Nawet jeśli przyjąć, że najważniejszym ludzkim odkryciem technologicznym było pierwsze rozpalenie ognia, to zanim pojawiły się kolejne, musiał upłynąć długi czas. Natomiast obecnie odkryć mamy bardzo dużo. Przenikamy do technologii, łączymy się z nią w sposób bardziej bezpośredni, spędzamy z nią więcej czasu i korzystamy z coraz bardziej intuicyjnych rozwiązań.

Według Raya Kurzweila przełomem będzie powstanie „Osobliwości”, czyli sztucznej inteligencji, która przerosnie ludzką inteligencję i przestanie być kontrolowana². Może nawet przestanie na nasze

² Raymond „Ray” Kurzweil – amerykański naukowiec, pisarz, wynalazca. Jedną z najważniejszych postaci transhumanizmu. O jego ujęciu zjawiska „Osobliwości” zob.: R. Kurzweil, *Nadchodzi Osobliwość: kiedy człowiek przekroczy granice biologii*, tłum. E. Chodakowska, A. Nowosielska, Karhaus Pu-



Sidey Myoo (Michał Ostrowicki)

Urodzony w 1965 roku. Profesor, filozof pracujący w Zakładzie Estetyki Instytutu Filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz w Zakładzie Teorii Sztuki Mediów Wydziału Intermediów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Jego zainteresowania naukowe skupiają się wokół estetyki ze szczególnym uwzględnieniem sztuki współczesnej oraz tematyki środowiska elektronicznego. Autor książki *Ontoelektronika*, w której przedstawia refleksję nad sytuacją człowieka w rzeczywistości elektronicznej.

W 2007 roku powołał do istnienia Academia Electronica, która działa w *Second Life* na wzór uniwersytetu, ogniskując inicjatywy osób zainteresowanych refleksją nad zjawiskami sieciowymi i technologią.

Cytat w tytule wywiadu pochodzi ze strony internetowej Sideya Myoo: www.sideymyoo.art.pl.

Dariusz Nikiel

Urodzony w 1990 roku. Magistrant w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Jagiellońskiego.

pytania odpowiadać, zarządzając po prostu tym, do czego zostanie podłączona. Pytanie, czy będziemy potrafili lub chcieli ją odłączyć? Czy pojawi się pewnego rodzaju konformizm, który oznaczał będzie porozumienie się z tym systemem?

W czasie wcześniejszych przełomów technologicznych człowiek pozostawał w centrum i panował nad nimi. Zmieniał się świat, jednak ludzie potrafili to wszystko zasymilować. Obecnie technologia zaczyna w niektórych sytuacjach wymykać się spod kontroli. Systemy obliczeniowe oraz ogromne bazy danych wydają się być same w sobie nieprzeliczone. Podobnie sam Internet – to miejsce gromadzenia informacji, których rozmiarów nikt nie jest w stanie zliczyć (może poza DNS-ami³).

Czy w tym braku kontroli możemy doszukiwać się źródła niepokoju związanego z rozwojem technologii?

Nie interpretuję tego jako braku kontroli, lecz jako swoistą zależność. Weźmy na przykład ewolucję człowieka. Niektórzy twierdzą, że człowiek zaniknie w takiej postaci, jaką znamy obecnie. Podzielał ten pogląd jedynie częściowo, ale uważam, że człowiek na pewno się zmieni i zmiana ta będzie wynikiem rozwoju technologicznego. Czy coś w większym stopniu wpłynie na rozwój ludzkości? Oczywiście mogą to być kwestie polityczne, zdrowotne czy klimatyczne. Ale jednak myślę, że kluczowy okaże się rozwój technologii.

Rzeczywistość elektroniczna bardzo szybko się rozwija. Facebook powstał ledwie kilka lat temu, a, jak przeczytaliśmy, korzysta z niego już ponad półtora miliarda osób⁴.

blishing, Warszawa 2013. Na temat samego Kurzweila zob.: www.kurzweilai.net/ray-kurzweil-biography, 18.01.2016.

3 DNS (Domain Name System, System Nazw Domenowych) – „serwer tłumaczący adresy IP na symboliczne adresy internetowe, wchodzący w skład systemu nazw domen” (www.encyklopedia.pwn.pl/haslo/serwer-DNS;3974220.html, 18.01.2016).

4 Jest to liczba aktywnych użytkowników, którzy zalogowali się na swoje konto przynajmniej raz w ciągu miesiąca w trzecim kwartale 2015 roku. Zob.: www.statista.com/statistics/264810/number-of-monthly-active-facebook-users-worldwide, 18.01.2016.

Przypomina mi się powieść Neuromancer Williama Gibsona, w której wprowadził on pojęcie cyberprzestrzeni⁵. Czy przyszłość może wyglądać tak jak w tej powieści? Świadomość przeniesie się do cyberprzestrzeni?

Wydaje mi się, że światy cyberprzestrzeni będą się rozrastać. Doświadczenie grafiki 3D obejmie nie tylko pojedyncze aspekty ludzkich aktywności, ale całą naszą rzeczywistość. Przyszłość należeć będzie raczej do nowego świata podobnego do *Second Life* niż na przykład do udoskonalonego mejla. Pewną postacią tej rzeczywistości jest zwykły smartfon, powodujący, że człowiek znajduje się równocześnie w tramwaju i, na przykład, na Facebooku. Nikt wtedy nie patrzy na to, co dzieje się na ulicy, lecz w wyświetlacz. To tylko drobny przykład z naszej codzienności.

Natomiast jeżeli chodzi o dalszą perspektywę, jestem przekonany, że narzędziem aplikowania rzeczywistości elektronicznej będzie bionika, czyli implant – chip umożliwiający przekierowywanie się między światem fizycznym a środowiskiem elektronicznym (na przykład czymś w rodzaju *Second Life*) lub sterowanie urządzeniami w świecie fizycznym podłączonymi do komputera i takiego chipa. W momencie włączenia chipa być może cała intencjonalność i świadomość skieruje się do świata elektronicznego, w którym otrzymamy raczej alternatywną rzeczywistość niż samo przedłużenie naszej fizyczności. Miejmy nadzieję, że tego przejścia będzie mógł dokonać tylko właściciel chipa.

Rodzi to duże wątpliwości etyczne i moralne.

Kiedy zostaną udoskonalone chipy domózgowe, pojawi się ryzyko totalnej manipulacji. Kevin Warwick⁶ twierdzi, że największy problem wiąże się z sys-

5 Cyberprzestrzeń w tym kontekście oznacza „świat sprzężonych ze sobą sieci komputerowych tworzący »przestrzeń informacyjną«, z możliwością jej eksploracji oraz odczuwania przy pomocy zmysłów pobudzanych wspomaganymi komputerowo urządzeniami” (M. Czajkowski, *Wielka encyklopedia Internetu i nowych technologii*, Wydawnictwo Edition 2000, Kraków 2002, „cyberprzestrzeń”, s. 121-122).

6 Kevin Warwick – brytyjski wynalazca i inżynier, związany z wydziałem cybernetyki Coventry University w Reading. Eksperymentując na własnym ciele, dokonał pierwsze-

temami komputerowymi, które opierają swoje działanie na zasadzie teleologicznej, czyli zadaniach do wykonania. Mogą więc być one mocno przekonujące dla podmiotów wokół nich, podsuwając argumenty uzasadniające własną autonomię. Istnieje obawa, że człowiek będzie przekonywany do obierania pewnej drogi w swoim zachowaniu, tyle tylko że wybór tej drogi nie popłynie z jego wnętrza, lecz pojawi się z zewnątrz. Mam nadzieję, że będziemy w stanie rozpoznawać tego rodzaju wpływy.

Jaka w tym procesie może być rola autorytetów? Już współcześnie obserwuje się zmiany w przepływie informacji związane z pojawieniem się Internetu.

Odpowiedź na to pytanie musi być wielopoziomowa. Po pierwsze spójrzmy na nasze aktywności w Internecie: czy jesteśmy w Academia Electronica⁷, czy używamy mejla, czy przesyłamy dane na Google Drive – mamy złudzenie, że robimy coś samodzielnie. W rzeczywistości odbywa się to na czyichś serwerach, a przede wszystkim mamy możliwość działania dzięki pomysłowości założycieli Google, właściciela Facebooka albo twórcy *Second Life*. W dodatku, autorytatywnymi punktami odniesienia dla wszystkich ludzi stają się właśnie pojawiające się technologie globalne. Jeśli powstanie inna technologia niż np. system Google, to ona stanie się powszechnym przedmiotem zainteresowania. Natomiast nie wiem, czy można dzisiaj mówić o takim autorytecie, jaki pan ma na myśli.

Jaka okaże się w takim razie rola filozofii i, ogólnie mówiąc, humanistyki?

W tych kwestiach filozofię traktuję jako naukę pierwszą. Oczywiście nie będzie ona konkurować w naukowości z matematyką, informatyką czy inżynierią. Filozofia jest dla tych dziedzin ważnym uzupełnieniem, bowiem zadaje pytania egzysten-

go na świecie implantu, dzięki któremu uzyskał mentalny dostęp do środowiska elektronicznego. Dzięki temu osiągnięciu nazywany jest niekiedy „pierwszym cyborgiem”. Zob.: www.kevinwarwick.com/i-cyborg, 18.01.2016.

7 On-line: www.academia-electronica.net, 11.06.2016.

cjalne: jak funkcjonuje człowiek z komputerem? Na ile smartfon go ogranicza, a na ile daje mu potencjał? Albo szerzej: czy w ogóle jest możliwe, żeby człowiek mógł bez technologii egzystować?

To wszystko tematy ontologiczne. Należy postrzegać dzisiejszy świat jako złożenie tego, co możemy zrobić w świecie fizycznym, oraz aktywności, która dokonuje się w Sieci poprzez różnego rodzaju urządzenia. Ta druga część jest równie rzeczywista, a czasami nawet ważniejsza niż nasze działania w świecie fizycznym.

Wirtualność już istnieje w dzisiejszym świecie – pod postacią rzeczywistości elektronicznej. Podstawą dzisiejszej orientacji w otoczeniu staje się zrozumienie, że możemy mieć do czynienia ze światem nieco innym niż fizyczny. To podstawowe zagadnienie tak naprawdę może poruszyć tylko filozof, bo chodzi właśnie o pojęcia filozoficzne: o rozumienie tego, jaka jest rzeczywistość, która wyłania się w dzisiejszych czasach.

Czy zainteresowania tymi tematami leżały u początków Academia Electronica, którą założył pan w Second Life?

Zainteresowałem się *Second Life* za sprawą mojej żony, która pierwsza podała mi do niego link. Pomyślałem o nawiązaniu w nim relacji towarzyskich i stwierdziłem, że tam może toczyć się część mojego akademickiego życia.

Na początku Academia powstała w „Second Poland”. To był komercyjny projekt jednej z firm, do której zgłosiłem się z potrzebą wygospodarowania wirtualnego pomieszczenia na prowadzenie wykładów. Byli zainteresowani i zgodzili się. Oczywiście poinformowałem władze Uniwersytetu Jagiellońskiego o tym, że chcę poprowadzić w przestrzeni wirtualnej kurs zdalny pt. *Środowisko elektroniczne jako rzeczywistość człowieka*. Przygotowywałem go przez 2008 rok, pod postacią awatarów pojawili się przyszli studenci i wszystko zaczęło się już kręcić. Obecnie jedni prowadzą tam dyżury, inni przeprowadzają zajęcia, powstały również nowe, ciekawe

inicjatywy, jak na przykład cykl wykładów „Od Studenta do Profesora”, którego idea polega na zapraszaniu gości do wygłaszania odczytów. Academia jest otwarta, nie jest tak naprawdę niczym własnością, mimo że działa pod patronatem UJ. Uniwersytet stworzył sytuację, która stanowi wyjście „na zewnątrz”, i każdy może z tego miejsca skorzystać.

Pamiętam, jak pierwszy raz pojawiłem się w Academia Electronica na pana wykładzie. Poczulem wtedy dziwną, ale jednocześnie interesującą dwoistość doświadczenia. Z jednej strony siedziałem w swoim pokoju i mogłem zaparzyć sobie herbatę, z drugiej strony przebywałem na sali wykładowej. W pewnym momencie została „puszczona” lista obecności, a wokół mnie siedziały osoby w pod postacią awatarów – zwierząt, potworów, fantastycznych humanoidów. Czy w pańskim zamysle pojawiło się traktowanie Academia w kategoriach eksperymentu?

Academia Electronica nazywa się „laboratorium humanistyki”. Główna wartość tego eksperymentu tkwi w fakcie, że zjawiska będące przedmiotem naszych rozważań w czasie przebywania w Academia otaczają uczestników. Zdalność, o której pan wspominał, interaktywność pomiędzy awatarami, telematyka w postaci przesuwania slajdów – wszystko to dzieje się właśnie w dosłowności tego bytu. Jest to także częściowa odpowiedź na wcześniejsze pana pytanie: oto, co humanista, filozof, może dodać do rudymetarnego rdzenia technologii, jaki stanowi nauki inżynierskie i informatyczne.

Mówił pan wcześniej, że pobytu w rzeczywistości elektronicznej nie można radykalnie oddzielać od rzeczywistości, nazwijmy to, „realnej”. Czy mógłby pan wymienić swoje doświadczenia z Second Life, które o tym świadczą?

Znam osoby, które są związane ze sobą emocjonalnie w Second Life, nie spotykając się w przestrze-



Pekin (2015), fot. Marek M. Berezowski

ni fizycznej albo spotykając się raz na kilka miesięcy. Pewien mężczyzna w podeszłym wieku prowadził w *Second Life* życie młodego człowieka. Gdy zmarł w świecie fizycznym, dotarła do nas jedynie informacja od jego siostry, że już się nie pojawi w Sieci.

Ja sam podtrzymuję znajomości z kilkoma osobami w świecie wirtualnym, nie spotykając się z nimi, i czuję, że są mi one bliskie. W świecie fizycznym owe relacje niekiedy obumierają ze względu na brak czasu, a w *Second Life* o wiele prościej jest z kimś się spotykać. Mówiąc o dwóch światach, chciałbym tutaj zwrócić uwagę na pewne zjawisko związane ze zobowiązaniem i konsekwencjami. Rzeczywistość elektroniczna ujawnia swoją prawdziwość szczególnie wtedy, gdy człowiek zaczyna w niej działać nie tylko ze względu na niezobowiązujące zainteresowanie, ale gdy czyni to w sposób, który niesie rzeczywiste konsekwencje, np. zawodowe lub emocjonalne. Wtedy może się okazać, że dwa światy to za dużo, chociażby ze względu na czas, który trzeba pomiędzy nie podzielić. Treści działania, jak i emocje mogą zacząć się na siebie nakładać, nierzadko znosząc się w jednej z rzeczywistości. Wtedy ujawnia się prawdziwość rzeczywistości elektronicznej: gdy zobowiązanie w niej złożone okazuje się tak samo ważne, jak w rzeczywistości świata fizycznego.

*Ontologią rzeczywistości wirtualnej zajmuje się pan również w świecie pozaelektronicznym. Wydał pan między innymi książkę *Ontoelektronika*⁸. Jakie są jej kluczowe założenia?*

Podstawową sprawą jest rezygnacja z terminów „realność” i „wirtualność”. Pojęcie „realności” było używane w filozofii od czasów starożytnych, ale już u Platona mówi się o realności idei i cieniu rzeczywistości fizycznej. Nastąpiła wtedy jakaś aberracja tego pojęcia. Późniejsza filozofia od Kartezjusza i Kanta aż po Husserla coraz bardziej zanurza się w immanencji, właściwie oddalając się od świata fi-

zycznego. Rezygnuję z pojęcia realności, ponieważ w pewien sposób wyróżnia ono fizyczność względem innych rzeczywistości, takich jak świat idei, świat matematyki czy wartości. Tak samo sprawa ma się z „wirtualnością”: nieustannie wiąże się ją z symulacją, z nieprawdowością i z nie-rzeczywistością.

Zamiast tych obu pojęć używam jednego – „rzeczywistość”. Możemy się zgodzić z tym, że mamy do czynienia z różnymi rzeczywistościami, ale nie musimy kłócić się o to, która jest bardziej lub mniej „realna”. Wystarczy, że analiza ontologiczna będzie prowadzona przez specjalistów w tych dziedzinach, w tych rodzajach rzeczywistości, którymi się zajmują zawodowo. Ja wybrałem rzeczywistość elektroniczną, stąd i mój obszar badawczy, czyli analiza ontologiczna nakierowana na zjawiska sieciowe.

Podkreśla pan, że pojmowanie człowieczeństwa jest obecnie kształtowane przez technologie. W jaki sposób to się odbywa?

Jestem zwolennikiem technologii dobrze wykorzystywanej. To *conditio humana*, które polepszy ludzki byt. Kiedy wyobrażam sobie świat bez technologii, zastanawiam się, jaki miałby on być? Jeśli nawet ewolucja rozwija się jako pewien proces transcendentny, sam w sobie, to kluczowa kwestia tkwi w pytaniu, jak ma się rozwijać człowiek. Czy tylko w ramach procesu ewolucji? Czy też człowiek może korzystać z własnych dróg rozwoju – artefaktów, wśród których znajduje się technologia – i samodzielnie polepszać swoją kondycję? Jestem w tej sprawie raczej optymistą. Pytanie, czy potrafimy dostrzec i zniwelować zagrożenia związane z technologią. Jeśli z niej zrezygnujemy w zupełności, to co będziemy mieć w zamian? Nawet czysto filozoficznie się nad tym zastanawiając, jaka byłaby dla niej alternatywa?

Która gałąź technologii w największy sposób może wpływać na dalsze losy ludzi?

Moim zdaniem to będzie bionika. Sztuczna inteligencja stanowi alternatywę, która może mieć wpływ, ale nie do końca. Potrzebuję kalkulatora, który liczy

8 M. Ostrowicki, *Ontoelektronika*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2013.

lepiej ode mnie, ale to nie znaczy, że muszę go mieć włączonego cały czas przy sobie. Natomiast bioniczność może umożliwić dostęp do informacji i połączenie ze sztuczną inteligencją. Myślę, że będziemy zmierzać w stronę mózgu jako interfejsu.

ORLAN⁹, francuska performerka, która eksperymentowała na swoim ciele za pomocą operacji plastycznych, powiedziała: „Nie akceptuję natury. To ona powoduje, że umieramy; co więcej, samo umieranie jest torturą. To okropne i nieodwracalne. Nie możemy nic z tym zrobić”¹⁰. Podobnie do cielesności odnosili się bohaterowie powieści Neuromancer: „Elita okazywała obojętność czy nawet pogardę dla ciała. Ciało to mięso. Case [główny bohater – przyp. DN] znalazł się w więzieniu własnego ciała”¹¹. Jak pan odnosi się do tych problemów z punktu widzenia ontoelektroniki?

Możemy rozważać różne aspekty cielesności. Na przykład bioniczność i transhumanizm. Bioniczność polega na zewnętrznym doprowadzeniu do mózgu bodźców odpowiadających za odczucia zmysłowe. Kiedy ona się pojawi, niewykluczone, że człowiek będzie mógł leżeć w przygotowanym miejscu, nie poruszać się, nie mieć do czynienia z nikim i z niczym, i będzie odczuwał bodźce fizyczne.

Natomiast z perspektywy transhumanizmu warto przywołać Kurzweila, który pisał, że gdyby udało się załagorimizować ludzi i zapisać ich jako pliki, wtedy otrzymalibyśmy nieśmiertelnego człowieka, istniejącego nie pod postacią biologiczną, ale cyfrową. Proces ten odbywałby się przez skanowanie mózgu i odwzorowanie jego połączeń w postaci elektronicznej.

9 ORLAN – francuska artystka i performerka. W swoich pracach porusza problem cielesności oraz wpływu, jaki na ciało, w szczególności na ciało kobiety, wywiera polityka, religia i kultura. W twórczości korzysta z naukowych, technologicznych i medycznych odkryć. Zob.: www.orlan.eu/f-a-q, 18.01.2016; D. Czaja, *Sygnatura i fragment. Narzeczanie antropologiczne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2004, s. 145-160.

10 Anrea Liuzza, *ORLAN vs NATURE*, www.youtube.com/watch?v=-cgYvHNSNQm, 18.01.2016.

11 W. Gibson, *Neuromancer*, tłum. P.W. Cholewa, Książnica, Katowice 2009, s. 10.

Innym ciekawym zagadnieniem jest problem awataryzacji, pokazujący, że technologia może uwalniać, otwierać na nowe doświadczenia, również poprzez rozwój emocjonalny czy duchowy. Studentki i studenci przychodzący do Academia Electronica czasami zmieniają płęć lub występują pod postaciami zwierząt, przedmiotów oraz robotów. Nagle okazuje się, że człowiek może być zwierzęciem i też uczestniczyć w wykładzie: zajmuje swoje miejsce, zaznaczając, że na tym wykładzie zasiada jako tygrys czy robot. W ten sposób poprzez samą taką obecność staje się dodatkową wartościową częścią wykładu.

Czy kreację awatara możemy uznać za pewnego rodzaju tworzenie siebie bez ograniczeń naszej cielesności?

Człowiek często implementuje do Sieci prawdę o sobie. Czasem niechcianą, czasem zniekształconą, ale w tworzeniu własnego obrazu poprzez technologię można odnaleźć konkretną wartość. W ten sposób wychodzi się poza granice możliwej w świecie fizycznym mediacji, komunikując innym o sobie w skali masowej, często nieokreślonego odbiorcy. Dla zbudowanej tożsamości w Sieci adresatem jest w przeważającej części anonimowy odbiorca, który może wyrobić sobie o kimś opinię na podstawie takich informacji. Jest to kontakt nieuprzedzony łańcuszkiem relacji istniejących w czymś otoczeniu w świecie fizycznym. To pokazanie się nieznannej grupie ludzi, możliwe że z innej, takiej jak by się chciało, strony — stąd można nazwać takie zaistnienie „drugą szansą”.

Dwa doniosłe problemy rozpalające dyskusje na temat futurystycznych technologii to stworzenie sztucznego życia i nieśmiertelność człowieka...

Warte uwagi jest przyjrzenie się biologizmowi z perspektywy dłuższego życia. Przecież w historii zawsze powstawały lekarstwa i zabiegi przedłużające życie. Może dojdziemy do takiego poziomu, że będzie można to czynić na jeszcze większą skalę. Ale pojawiają się ogromne konsekwencje moralne. Jeżeli ktoś w wieku 20 lat odkrywa, że w genach ma zapowiedzianą chorobę Alzheimera – czy w takiej sytuacji możemy zaingerować w jego geno-

typ, aby pozbawić go choroby? Wydaje się, że tak, ale z drugiej strony wisi nad nami odium, że to jest ingerencja w człowieka na podstawowych, definiujących jego tożsamość elementach.

A gdyby człowiekowi poprzez technologię genetyczną udało się stworzyć świadomą istotę?

Należy uściślić pojęcie świadomości. Podobnie jak pewne teorie, np. superwencji u Davida Chalmersa¹², nie traktuję jej jako własności człowieka. Jeżeli, na przykład, zapyta się pan właściciela kota albo psa, czy jego zwierzę posiada świadomość, to ten, któremu owo zwierzę jest bliższe, powie: „Oczywiście, że tak. On rozumie, co do niego mówię, jest całkowicie świadomy, przychodzi się położyć i tak dalej”. To jest świadomość pozaludzka, rozpoznawalna jedynie dla niektórych. Ale co w przypadku innych zwierząt? Albo roślin? Uważam, że świadomość nie pojawia się tak rzadko, jak nam się wydaje, lecz po prostu nie jesteśmy w stanie jej rozpoznać. Może co najwyżej należałoby fenomen świadomości w jakiś sposób hierarchizować. To poglądy, które mają swoją określoną genezę i grono komentatorów, głównie kognitywistów i futurologów, np. Raya Kurzweila, Davida Chalmersa, czy Eliezera Yudkowskiego.

Mówimy dużo o ludzkich postawach w obliczu rozwoju technologii. Jak odnoszą się do tego pańscy studenci?

Obecnie studenci mają niekiedy lepsze rozpoznanie w technologii niż ja. Moja rola na wykładzie polega na ewokowaniu filozoficznego wątku rozważań, natomiast nie są to tematy tak zaskakujące dla nich, jak to miało miejsce jeszcze pięć czy dziesięć lat temu. Stąd o ile dawniej pojawiały się osoby, które deklarowały niechęć do technologii, w tej chwili w zasadzie tego nie zauważam.

A czy spotyka się pan ze studentami, którzy angażują się w ruchy transhumanistyczne? Przekładają swoje zainteresowania teoretyczne na konkretne działania o charakterze społecznym czy politycznym?

12 Zob.: D.J. Chalmers, *Świadomy umysł. W poszukiwaniu teorii fundamentalnej*, tłum. M. Miłkowski, PWN, Warszawa 2010.

Sam się nie angażuję w tego typu sprawy, bowiem jako naukowiec skupiam się na jądrze problemu. Bierę udział w dyskusjach, jestem czasem gdzieś zaproszony, ale niekoniecznie pójdę na ulicę ze sztandarem.

A co sądzi pan o samym transhumanizmie?

Jeszcze dziesięć lat temu transhumanizm był traktowany jako ideologia. Dzisiaj jest traktowany jako nauka. Zmiana wynika zapewne z tego powodu, że wiele poglądów transhumanistycznych ma dzisiaj zastosowanie praktyczne i przybrało określoną postać, niektóre zostały wcielone w życie na poziomie laboratoryjnym, na przykład technologia chipa domózgowego BrainGate¹³. Również sami transhumaniści zyskali okiełznane naukowe, zaczęli głosić już nie tylko ogólne twierdzenia o lepszym świecie, ale podbudowują je często treściami naukowymi. Mogłbym się określić jako transhumanista, bo zresztą wyznaję takie poglądy.

A co z zarzutami kierowanymi w stronę tego ruchu? Oskarżani są np. o niedostrzeganie bądź bagatelizowanie procesu pogłębiania różnic społecznych, który ma nasilić się pod wpływem rozwoju technologii. Nowe wynalazki mogą podzielić społeczeństwo na tych posiadających dostęp do osiągnięć technologicznych i tych, którzy nie będą mogli sobie na nie pozwolić.

Zgadza się, technologia będzie tworzyć podziały. Niektórzy będą mieć dostęp do lepszych technologii ze względu, na przykład, na możliwości finansowe czy pozycję społeczną, jaką zajmują. Czuję w sobie rodzaj zobowiązania, aby włączać tę problematykę w obszar moich zainteresowań. Jest to płaszczyzna aksjologiczna, a jeśli chodzi o wartości, to zach-

13 BrainGate – system, który jako jeden z pierwszych używał technologię łączącą bionicznego o nazwie Neutroalny Interfejs (*Neutral Interface*). Zostało ono wykorzystane poprzez wszczepienie końcówek procesora ze stu odnogami do mózgu człowieka. System umożliwia komunikację pomiędzy siecią neuronową mózgu a komputerem sterującym zewnętrznymi urządzeniami. Dzięki tej technologii sparaliżowany mężczyzna, Matthew Nagel, mógł obsługiwać komputer oraz mechaniczną dłoń. Zob.: M. Ostrowicki, *Wirtualne realia. Estetyka w epoce elektroniki*, UNIVERSITAS, Kraków 2006, s. 25-26.

wuju tradycyjne poglądy. Jeśli podziały będą szły za daleko, zwłaszcza ze względu na wprowadzanie jakichś ograniczeń, w tym finansowych, rażąco dyskwalifikujących i dzielących ludzi, to byłbym temu przeciwny. Chodzi o umożliwienie dostępu do technologii, a to, czy ktoś jej użyje, będzie już jego wyborem. Mnie przyświecają raczej hasła wolności oprogramowania i mediów dla wszystkich, bowiem kiedy popatrzy się choćby na technologię satelitarną, to dobrze widać, że jest ona restrykcyjnie ograniczana przez władze, które ją posiadają.

Myśli pan, że transhumanizm w naszym kraju może zainteresować szersze rzesze odbiorców?

Odpowiem trochę futurologicznie. Wydaje mi się, że tak – gdyż po pierwsze to obietnica lepszego życia, a po drugie to czytelna droga rozwoju zdarzeń. Sięganie po nowe technologie staje się naturalnym, a czasami wręcz koniecznym krokiem. Zdecydowanie byłbym za wcielaniem w życie takich technologii, które ułatwiają ludzką egzystencję, niż za mierzeniem się z pewnymi trudnościami życia bez niej. Podkreślam ciągle, że zjawiska społeczne i gospodarcze zmieniają się, oby na plus, kiedy tylko otrzymują wsparcie technologii.

Może w takim razie zapytam nieco bardziej optymistycznie: jakich konkretnych korzyści możemy oczekiwać od rozwoju technologii? W pana książce pojawia się temat e-akademizmu. Co dalej?

Jeśli chodzi o e-akademizm, to w przyszłości być może nie będzie w ogóle zajęć w świecie fizycznym. Sądzę, że podróżując bądź wykonując inne czynności w świecie fizycznym, będziemy spotykać się w Sieci.

A jeśli chodzi o samą technologię, to również jestem optymistą. Czekam na Internet Rzeczy¹⁴.

¹⁴ Internet Rzeczy – idea, w której przedmioty mogą komunikować się ze sobą i przetwarzać dane za pośrednictwem sieci komputerowej. Po raz pierwszy tym terminem (*the Internet of things*) posłużył się Kevin Ashton w 1999 roku. Zob.: S. Ferber, *Jak internet rzeczy wpływa na naszą rzeczywistość*, „Harvard Business Review. Polska”,

Bionika także polepszy ludzkie bytowanie. W tej chwili rozwijają się różne technologie, monitorujące na przykład organizm ludzki albo wręcz całą przestrzeń wokół człowieka, tyle że one wciąż jeszcze są na etapie badań laboratoryjnych. Niedługo znajdziemy się w czasach augmentalizmu, na co wpływ mają takie technologie jak Google Glass czy znaczniki typu QR, a za niedługo zapewne wszędobylskie beacony¹⁵, co poszerzy nasze poznanie i działanie w podobny sposób, jak czyni to już GPS. Możliwe, że nawet w sposób ciągły nasze poznanie w świecie fizycznym będzie wzbogacane o informację z sieci. Znaczenie będą mieć również technologie immersyjne, takie jak Oculus Rift¹⁶, dzięki którym jeszcze bardziej będziemy mogli otoczyć się takimi światami, albo *Second Life* i gry wideo.

Jakie miejsce ma futurologia we współczesnej humanistyce?

Jest bardzo ważna. Z powodu szybkości zmian technologicznych powinno nas interesować nie tylko to, co dzieje się w tej chwili, ale i to, co nadejdzie. Przemiany, których doczekamy, będą wiązać się z różnego rodzaju władzą, dominacją i podporządkowaniem. Często powtarzam w czasie wykładów: oby to naukowcy potrafili jak najwięcej powiedzieć o przyszłości, zanim zajmie się tym biznesmen czy polityk. Dzięki futurologii możemy zajmować się problemami związanymi z nadchodzącymi technologiami, zanim nas one spotkają.

www.hbrp.pl/news.php?id=1073, 18.01.2016; K. Ashton, *The „Internet of things” thing. In the real world, things matter more than ideas*, „RFID Journal” 22.06.2009, www.rfidjournal.com/articles/view?4986, 18.01.2016.

¹⁵ Beacon – niewielkie urządzenie transmitujące bez połączenia z Internetem określony sygnał, który odczytywany jest przez kompatybilne z nim przedmioty, np. smartfony. Beacony mogą być wykorzystywane m.in. w sklepach w celu automatycznej, spersonalizowanej komunikacji z klientami. Zob.: E. Lalik, *O co chodzi z tymi Beaconami?*, www.spidersweb.pl/2014/01/beacon.html, 09.06.2016.

¹⁶ Oculus Rift – kontroler w postaci gogli służący do obsługi rzeczywistości wirtualnej. Został stworzony przez firmę Oculus VR. Wersja konsumencka urządzenia miała premierę w marcu 2016 roku. Zob.: www.vrhunters.pl/premiera-oculus-rift, 08.06.2016; www.oculus.com/en-us, 08.06.2016.

Czy w swoich badaniach korzysta pan z prac innych dziedzin humanistyki? Przykładem antropologa kulturowego poruszającego podobne tematy może być Tom Boellstorff, który napisał Dojrzewanie w Second Life. Co pan uważa o tego typu badaniach?

Myślę, że *Dojrzewanie w Second Life* jest ciekawą książką, lecz brakuje w niej pojęć ontologicznych, takich jak wspomniana przeze mnie „rzeczywistość elektroniczna”. Przeglądając się różnym definicjom wirtualności, odkryłem, że właściwie wszystkie mniej lub bardziej uznają ją za pewnego rodzaju rzeczywistość, lecz ta intuicja nie jest wyjaśniana. Uważam to za największy niedowład podobnych badań.

Wielu naukowców, pokroju Myrona Kruegera¹⁷, rozumie, że wirtualność ma pewien posmak rzeczywistości. Ale on nazywa ją *artificial reality* – sztuczną rzeczywistością. Czyli wylewa dziecko z kąpielą, bowiem to za słabe pojęcia ontologiczne. Właśnie ze względu na brak precyzji w wystawianiu się badaczy specyfika rzeczywistości elektronicznej ułatwia się jak byt efemeryczny, w którym z jednej strony dorastamy, utrzymujemy kontakty z ludźmi, robimy e-learning, a z drugiej strony sugeruje się jego sztuczność.

¹⁷ Myron Krueger – nazywany „ojcem” rzeczywistości wirtualnej, którą opisał za pomocą stworzonego przez siebie terminu „artificial reality”. Zob.: M. Ostrowicki, *Wirtualne...*, *op.cit.*, s. 20-21.



Warszawa (2015), fot. Marek M. Berezowski

W kontekście namysłu nad technologią równie ważnymi postaciami co naukowcy są twórcy science-fiction: Aldous Huxley, Isaac Asimov, Stanisław Lem...

Proponowałbym rozróżnić futurologię naukową od twórczości artystycznej. Futurologię traktuję jako dziedzinę wiedzy, która stara się wyprowadzać logiczne, intuicyjne wnioski o przyszłości, natomiast ciężko jest wprowadzać w obieg naukowy treści science-fiction. Ja sam w nazwie wykładu wykorzystuję cytaty z *Matrixa* („Wybierasz niebieską czy czerwoną?”), ale już później nie odnoszę się do technologii, w taki sposób, jak dzieje się to w filmie. Należy wyraźnie wskazywać granicę, za którą pojawia się element „fiction”.

Na co jeszcze powinniśmy uważać w czasie rozważań o przyszłości?

Uważam, że należy być otwartym na zmianę, wchodzić głęboko w te dziedziny życia, które człowiek może dla siebie spożytkować, i w ten sposób nabywać doświadczenia. Kontaktując się z technologią i tak nie będziemy wiedzieć do końca, z czym mamy do czynienia. Nie znam przecież wnętrza swojego komputera ani dokładnie tego, co on ze mną robi w pewnych sytuacjach. Jak to powiedział mój znajomy: „trzeba pozostać czujnym”.

Cezar Jędrusko

Urodzony w 1987 roku, absolwent filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Interesuje się rosyjską filozofią religijną oraz estetyką neoawangardową. Przygotowuje rozprawę poświęconą zagadnieniu dziejów zbawienia w Rosji. Niepoprawny rusofil. Publikował m.in. w „Estetyce i Krytyce”, „Przeglądzie Rusycystycznym” i „Hybris”.

Rosja 2045: strategia świadomej ewolucji ludzkości

Historia – idee – kontrowersje



‘One man and two worlds’. A humanities scholar facing the breakthrough in relations between man and technology

The interview with a philosopher Sidey Myoo (Michał Ostrowicki) presents a reflection on the relationship between man and technology in the context of the significantly rapid development of the latter. The conversation concerns the most important issues related to the topic, e.g. the impact of technological progress on the perception of humanity and its various aspects, extension of the human nature of an electronic being, transhumanist movements. The key question is about the role of a discussion on technology and its development between scholars in the humanities.

Keywords:

technology, futurology, transhumanism, virtual reality, artificial intelligence (AI), body, performance, Second Life

Czy wiemy, jak będzie wyglądała przyszłość naszego gatunku? Czy spełnią się odwieczne marzenia o nieśmiertelności? Czy skolonizujemy inne ciała niebieskie? Czy nasza rzeczywistość będzie podobna do obrazów przedstawionych w filmie *Avatar*? Dmitrij Ickow, założyciel „Rosji 2045”, odpowiada na te pytania twierdząco i dodaje, że wydarzy się to o wiele szybciej, niż możemy się spodziewać. Stworzona przez niego organizacja planuje doprowadzić w przeciągu najbliższych 30 lat do pełnego przekształcenia świata. Czołowi rosyjscy naukowcy i to-

warzyszący im badacze z całego świata pracują obecnie nad projektem cybernetycznej nieśmiertelności mającej przenieść ludzkość w nowy etap istnienia.

Niniejszy artykuł ma na celu przybliżenie historii i działań „Rosji 2045”, sylwetki jej twórcy, jak również idei aktywnej ewolucji oraz założonej w projekcie antropologii człowieka przyszłości. Przystawione zostaną także kontrowersje narosłe wokół tej inicjatywy, potencjalne słabości tkwiące w projekcie neoczołowieczeństwa oraz głosy krytyków transhumanizmu.

Posłuży to do podjęcia namysłu nad atrakcyjnością tego typu idei i odpowiedzi na pytanie, czy „Rosja 2045” będzie w stanie rozwiązać bolączki ludzkości.

Witajcie w przyszłości!

Chcąc w jednym zdaniu przedstawić fenomen „Rosji 2045”, należałoby stwierdzić, że jest to ruch transhumanistyczny działający pod różnymi postaciami w sferze społecznej, technologicznej i politycznej, którego zadaniem jest opracowywanie i stopniowe realizowanie planu rozwoju ludzkości, stworzonego w oparciu o założenie, że perspektywy owego rozwoju są nieograniczone¹. Jego celem jest stworzenie technologii cybernetycznej nieśmiertelności oraz ekspansja ludzkości we wszechświecie. Jest to zjawisko wpisujące się w szerszy kontekst transhumanizmu.

Autorzy ruchu wychodzą od konstatacji dotyczącej współczesnej kondycji człowieka i cywilizacji w ogóle. Teraźniejszość charakteryzują trzy cechy. Po pierwsze, jest to duża dynamika zmian, zwłaszcza w obrębie przepływu informacji oraz pojawiania się nowych technologii. Mają one gwałtowny charakter i następują z coraz większą częstotliwością. Po drugie, doraźność wszelkich środków, którymi się posługujemy. Tracimy siły na łagodzenie skutków katastrof i kryzysów, zamiast im zapobiegać. Nasza gospodarka opiera się przede wszystkim na wyczerpywanych źródłach energii i nie będzie mogła tak funkcjonować w nieskończoność. Po trzecie, niepewność względem przyszłości. Nie wiemy, co będzie za rok, ani tym bardziej za 100 lat. A jest tak dlatego, że jako ludzkość nie mamy wspólnego planu i strategii jego realizacji. Nasz rozwój jest wypadkową czynników, które od nas nie zależą. Stąd w spocie reklamowym inicjatywy 2045 pojawia się przemawiająca do wyobraźni metafora: ludzkość jest jak statek podczas burzy, na którym nie ma ani kompasu ani mapy².

1 Szerzej na temat transhumanizmu pisze K. Szymański, *Transhumanizm*, „Kultura i Wartości” 13 2015, s. 133-152. Tekst dostępny w wydaniu elektronicznym: www.kulturaiwartosci.umcs.lublin.pl/wp-content/uploads/2015/06/Kamil_Szyma%C5%84ski_Transhumanizm.pdf, 30.05.2015.

2 Videoprezentacja idei движения „Россия 2045”, www.youtube.com/watch?v=VvbhlgX6jxo, 20.11.2014.

Dryfujemy w nieznanym kierunku i istnieje spore ryzyko, że się rozbijemy. Dlatego pora chwycić za stery, w świadomy i konsekwentny sposób pokierować dalszymi losami ludzkości.

„Rosja 2045” to przede wszystkim plan rozwoju – w dodatku ujęty w dokładne terminy czasowe poczynając od roku powstania inicjatywy do przewidywanego osiągnięcia nieśmiertelności w 2045³. Lata 2011 – 2015 to okres tworzenia struktur „Rosji 2045”, które umożliwią realizację określonych celów w sferze technologii i polityki. Jest to także czas wzmożonej edukacji i globalnego rozprzestrzeniania idei ruchu, głównie za pośrednictwem Internetu. Każdy zainteresowany może wnieść swój wkład: zaproponować projekt, przyłączyć się w charakterze eksperta lub technicznego specjalisty albo okazać wsparcie finansowe. Celem tego pierwszego etapu jest stworzenie sieci ośrodków naukowych na całym świecie, które będą pracowały nad technologiami wydłużającymi życie ludzkie i podnoszącymi jego jakość. Siły zostaną skoncentrowane na obszarze nanotechnologii, biotechnologii, informatyki, kognitywistyki, genetyki i cybernetyki. Będzie to baza dla opracowania w latach 2015 – 2020 technologii neurointerfejsu, czyli niezapśredniczonego połączenia świadomości człowieka z komputerem. Pozwoli to na stworzenie sterowanych myślą egzoskieletów dla sparaliżowanych, nowoczesnych i w pełni funkcjonalnych protez kończyn, jak również umożliwi to powstanie zdalnie kontrolowanych androidów – Awatarów typu A⁴. Będą one uniwersalnymi narzędziami wykonującymi pracę za ludzi i staną się równie powszechne jak obecnie samochody. Przejmą codzienne ludzkie obowiązki, co z kolei zaowocuje zwiększeniem ilości czasu wolnego, który będzie mógł zostać przeznaczony na dalsze badania naukowe. Między 2020 a 2025 wynaleziona zostanie metoda utrzymania przy życiu mózgu ludzkiego poza ciałem i transplantacji go do specjalnie w tym celu xprzygotowanego Awatara typu B. Otworzy to przed

3 Д. Ицков, План работ корпорации „Бессмертие”, www.2045.ru/plan/28539.html, 20.11.2014.

4 Д. Ицков, Необходимость создания аватара назрела, www.2045.ru/experts/28552.html, 20.11.2014.

starym człowiekiem możliwość wyboru: umrzeć albo żyć w postaci bionicznego robota przez kolejne 200-300 lat. Między 2025 a 2030 będzie postępować dalsza ewolucja Awatarów i neurointerfejsów. Doprowadzi to w latach 2030 – 2035 do stworzenia sztucznego nośnika świadomości, który zastąpi prawdziwy mózg ludzki. Osobowość będzie mogła zostać przelana do niepodlegającego procesom biologicznej degeneracji urządzenia. Zostanie umieszczona w Awatarze typu C, tak jak dziś przekłada się kartę SIM z jednego telefonu do drugiego. Projekt ReBrain zakończy się nieśmiertelnością świadomości. Między 2035 a 2040 powstaną specjalistyczne nanoroboty, które będą konserwowały i przebudowywały Awatary, tak aby zapewnić im nieskończone trwanie. Do roku 2045 ta technologia rozwinię się do tego stopnia, że Awatary D zyskają nieograniczone możliwości zmiany kształtu, z androidów staną się czymś na wzór hologramu lub czystej formy energii. Równoległe z powstawaniem kolejnych typów awatarów będą powiększać się możliwości ludzkości. Uwolnienie od biologicznych ograniczeń otworzy swobodną eksplorację kosmosu.

Historia korporacji „Nieśmiertelność”

Po zaznajomieniu z planem rozwoju przyjrzyjmy się teraz jego realizacji – projektom i przedsięwzięciom składającym się na inicjatywę 2045. Formalne zawiązanie się ruchu miało miejsce na początku 2011 roku z inicjatywy Dmitrija Ickowa, potentata medialnego. W jego skład weszli naukowcy związani z Rosyjską Akademią Nauk (dalej: RAN) oraz Państwowym Uniwersytem Moskiewskim im. Łomonosowa (MGU). W przeważającej części są to eksperci w dziedzinach nauk ścisłych, zajmujący się problemami sztucznej inteligencji, neurointerfejsów, kognitywistyki, neurobiologii, bioinżynierii, cybernetyki i robotyki. Liczną grupę stanowią również przedstawiciele wydziałów humanistycznych – przede wszystkim filozofowie i futurologowie. Wśród najważniejszych członków formacji należy wymienić Dawida Izrailewiczę Dubrowskiego (profesor RAN zajmujący się sztuczną inteligencją); Władimira Iwanowicza Arszinowa (profesor RAN – filozofia nauki);

Witalija Lwowicza Dunin-Barkowskiego (profesor RAN – neuroinformatyka) czy Aleksandra Jakowlewicza Kaplana (profesor MGU – neurofizjologia)⁵.

Rozpocznijmy jednak od wyjaśnienia samej nazwy „Rosja 2045”. Rok 2045 wedle założeń twórców ruchu stanowi granicę, po przekroczeniu której ludzkość wejdzie w nową erę swojego istnienia wyznaczoną przez cybernetyczną nieśmiertelność oraz kosmiczną ekspansję. Po przekroczeniu tego punktu będziemy mówić o neoczołwieczeństwie. Przywoływana wcześniej wizja rozwoju społeczeństwa nie precyzuje jednak dokładnie momentu, kiedy do tego dojdzie, skąd zatem prognoza roku 2045 i czemu nie 2050? Wyjaśnienie tkwi w jednej z klasycznych już lektur futurologicznych: *The Singularity Is Near: When Humans Transcend Biology* napisanej przez Raymonda Kurzweila, genialnego konstruktora i informatyka współpracującego z NASA i Google. Na podstawie analizy wcześniejszych przełomów technologicznych i ich wzrastającej dynamiki, prognozuje, że w roku 2045 nastąpi tak zwana technologiczna osobliwość (singularity), wskutek której losy cywilizacji ludzkiej zostaną w nieodwracalny sposób zmienione⁶. Postęp technologiczny, głównie w obszarze nanotechnologii, genetyki i robotyki, stanie się tak gwałtowny i szybki, że wykroczy poza nasze obecne możliwości przewidywania i planowania. Sztuczna inteligencja przewyższy intelektualne możliwości ludzkości i rozpocznie swoją kosmiczną ekspansję.

Pierwszy człon nazwy z kolei sugeruje, że wydarzy się to w Rosji, lecz jest to błędny trop. Do zaistnienia osobliwości przyczynią się wysiłki wielu państw, Rosja odegra jednak szczególną rolę. Ma stać się pionierką i inicjatorką badań prowadzących do przełomu technologicznego. I właśnie takie zadanie stawia przed sobą inicjatywa „Rosja 2045” – przekształcenie Federacji Rosyjskiej w lidera rozwoju technologii przyszłości i twórcę nowej technokratycznej kultury.

5 Na podstawie informacji z oficjalnej strony: Научный совет Движения „Россия 2045”, www.2045.ru/scientific_council/31459.html, 20.11.2014.

6 L. Grossman, *2045: The year man becomes immortal*, „Time” 10.02.2011, www.content.time.com/time/magazine/article/0,9171,2048299,00.html, 20.11.2014.

Obecnie inicjatywa „Rosja 2045” składa się z szeregu ściśle powiązanych ze sobą i uzupełniających się projektów.

Po pierwsze, Strategiczny Ruch Społeczny „Rosja 2045” skupiony wokół portalu www.2045.ru. Ma wypełniać funkcję edukacyjną i popularyzatorską, rozprzestrzeniać informacje o „Rosji 2045” i jej ideach⁷. Jego głównym zadaniem jest stworzenie sieci kontaktów, zebranie ekspertów i doprowadzenie do powstania ośrodków badawczych, w których rozwijana będzie technologia cybernetycznej nieśmiertelności. Ruch Społeczny „Rosja 2045” ma za zadanie przemienić mentalność społeczeństwa, zwrócić uwagę na przyszłość i uświadomić obecne zagrożenia wynikające z braku skoordynowanego rozwoju ludzkości takie jak na przykład pandemie, nowotwory, powstawanie rejonów biedy, etc.

Po drugie, Centrum Badań Naukowych, czyli zrzeszająca ekspertów jednostka, której zadaniem jest stworzenie awatarów. W jej ramach odbywają się cieszące się dużą popularnością otwarte wykłady i spotkania, transmitowane także w Internecie, gdzie naukowcy związani z „Rosją 2045” przedstawiają prowadzone badania i obecne osiągnięcia. Przykładowymi tematami spotkań są „Stworzenie sztucznego mózgu – mit czy realność” czy „Metaboliczny interfejs: mózg – ciało”⁸. Wydane zostały także dwie książki: zbiór artykułów *Globalna Przyszłość 2045. Kryzys antropologiczny, konwergentne technologie, projekty transhumanistyczne* mieszczący w sobie teksty traktujące o długoterminowych perspektywach rozwoju obecnej cywilizacji, kwestii przekształcenia człowieczeństwa i sfery społecznej oraz o wybranych problemach technicznych związanych z badaniami nad cybernetyczną nieśmiertelnością⁹. Druga książ-

ka to również zbiór artykułów *Globalna Przyszłość 2045. Konwergentne technologie (NBIKS) i transhumanistyczna ewolucja* poświęcony tematowi przyszłości ludzkości, nowych rewolucyjnych technologii oraz świadomej ewolucji ludzkości i roli, którą odegra w niej „Rosja 2045”¹⁰.

Po trzecie, „Rosja 2045” organizuje co roku międzynarodowy kongres Global Future 2045, na który zapraszani są czołowi światowi futurologi¹¹. Wśród nazwisk występujących należy wymienić wspomnianego już wcześniej Raya Kurzweila, pracującego nad protezą mózgu Theodora W. Bergera, genetyka molekularnego Georga M. Churcha czy twórcę robotów Davida Hansona.

Po czwarte, partia polityczna „Ewolucja 2045”. Choć została zarejestrowana w Federacji Rosyjskiej ma ona ambicje stać się partią globalną, posiadającą swoje oddziały we wszystkich krajach świata. W zamierzeniach ma być instrumentem, dzięki któremu, poprzez zastosowanie odpowiednich środków politycznych, idee transhumanistyczne będą mogły zyskiwać swoje przełożenie na realny obraz rzeczywistości społecznej. Jej celem jest zbudowanie technokracji, państwa przeznaczającego dużą część swojego przychodu na rozwój nowych technologii, gdzie uczeni cieszyliby się najwyższym poważaniem. Konieczne do tego będzie rozbudzenie nowej kultury zorientowanej wokół świadomej ewolucji gatunku ludzkiego. Partia postuluje także stworzenie szeregu instytucji zajmujących się badaniem przyszłości i określaniem dalszego kierunku rozwoju. W programie „Ewolucji 2045” znajdziemy jeszcze dwa bardzo istotne punkty: (1) zapowiedź ekspansji kosmicznej ludzkości oraz (2) powszechne prawo do nieśmiertelności jako przedłużenie prawa do życia¹².

Po piąte, „Rosja 2045” mieści w sobie także projekt ekumeniczny – pogodzenie różnych religii.

10 Д.И. Дубровский (red.), Глобальное будущее 2045. Конвергентные технологии (НБИКС) и трансгуманистическая эволюция, Издательство МБА, Москва 2013.

11 Strona kongresu: www.gf2045.com, 20.11.2014.

12 www.evolution.2045.ru, 20.11.2014.

7 Манифест стратегического общественного движения „Россия 2045”, www.2045.ru/about, 20.11.2014.

8 Wykłady są dostępne w serwisie YouTube: www.youtube.com/user/2045ru/, 20.11.2014.

9 Д.И. Дубровский (red.), Глобальное будущее 2045. Антропологический кризис, конвергентные технологии, трансгуманистические проекты, Издательство МБА, Москва 2012.

Na spotkania zapraszani są przedstawiciele różnych konfesji, głównie z dalekiego wschodu. Rozmowy dotyczą problemu pojednania rozwoju naukowego z religią, synchronizacji postępu technologicznego z postępem moralnym, czy wątków immortalistycznych obecnych w tradycjach duchowych. Wsparcie dla tego pomysłu wyraził XIV Dalajlama¹³.

Po szóste, planowane jest powołanie do istnienia fundacji Global Future zajmującej się zbieraniem środków i finansowaniem przedsięwzięć transhumanistycznych, jak również utworzenie funduszy inwestycyjnych zarządzających i pomnażających aktywa „Rosji 2045”. W ramach tego obszaru działalności rozesłany został słynny już apel Ickowa do najbogatszych ludzi świata ze spisu magazynu Forbes¹⁴. Choć nie spotkał się on z dużym odzewem, zapewnił bardzo dobrą reklamę inicjatywie. Cały świat dowiedział się o „Rosji 2045” i jej ekscentrycznym dyrektorze.

Skromny filantrop z przeszłością

Pomysłodawca, założyciel, promotor i twarz medialna organizacji to Dmitrij Ickow. Jest to młody człowiek, urodzony w 1980 roku w Briańsku przy granicy z Ukrainą, który odniósł spektakularny sukces na rynku nowych mediów, co uczyniło z niego potentata branży i wpływowego miliardera. Ukończył ekonomię na Rosyjskim Uniwersytecie Ekonomicznym im. Plechanowa.

Pochodzi z rodziny nauczycielskiej, ojciec z wykształcenia pedagog, zajmował się organizacją imprez kulturalnych, matka zaś uczyła literatury i rosyjskiego. Sam Dmitrij również przyznaje się do formacji humanistycznej i twierdzi, że chętnie studiowałby historię sztuki i literatury¹⁵.

13 Д. Ицков, Далай-лама: „Наши возможности значительно возрастут”, www.2045.ru/dialogue/29833, 20.11.2014.

14 K. Drummond, *Russian Mogul to 'Forbes' Billionaires: Limitless Lifespans Can Be Yours*, „Forbes” 19.07.2012, www.forbes.com/sites/katiedrummond/2012/07/19/dmitry-itskov-avatar/, 20.11.2014.

15 А. Добрюха, Е. Черных, *Дмитрий Ицков: „Я – скромный продюсер бессмертия!”*, „Комсомольская правда” 17.08.2013, www.kp.ru/daily/26120/3014135/, 20.11.2014.

Ickow przyznaje, że aktywnie zajmuje się własnym rozwojem i samodoskonaleniem. Oddaje się wschodnim praktykom duchowym, uprawia jogę. Nie jada mięsa, ryb, jedynie sporadycznie jaja. Nie stosuje żadnych używek, nie pije kawy. Stara się prowadzić zdrowy tryb życia, dużo chodzi na piechotę¹⁶. Kreuje się na ascetę i filantropa, który korzystając z własnych zasobów próbuje ulepszyć człowieczeństwo. Po pełnym zaangażowaniu w inicjatywę 2045 wyzbył się kolekcji drogocennych zegarków, przestała ona bowiem mieć dla niego znaczenie. Nie założył również rodziny – większość swojego czasu spędza w podróży szerząc ideę cybernetycznej nieśmiertelności. W moskiewskim biurze bywa rzadko. Z własnych pieniędzy wydał ponad 4 miliony dolarów na finansowanie organizacji¹⁷.

Jest jeszcze jeden ciekawy rys krótkiej, acz bardzo bogatej biografii tego rosyjskiego miliardera. Są to zaskakujące wycofania, radykalne decyzje i zmiany życiowe dokonywane w momencie, gdy zdawać by się mogło, że znajduje się u szczytu obranej przez siebie drogi. Za czasów szkolnych tak było z dżudo. Gdy otwarły się przed nim możliwości profesjonalnej kariery, wycofał się i przestał interesować się sportem. To samo zdarzyło się, gdy dwudziestopięcioletni wtedy szef holdingu New Stars Media z fortuną na koncie przeżywa kryzys, dzięki któremu odkrywa, że nie chce tracić więcej czasu na zarabianie pieniędzy i pragnie oddać się poszukiwaniom nieśmiertelności¹⁸.

Kim tak naprawdę jest Dmitrij Ickow? Z materiałów prezentowanych przez należące do niego serwisy wyłania się sylwetka człowieka pragnącego rozwiązać odwieczne bolączki ludzkości, idealisty-pragmatyka, który stawia sobie wzniosły i wręcz szalony cel, lecz równocześnie występuje z szeregiem konkretnych rozwiązań, mających go doń przybliżyć. Jest to światowiec i filantrop wiodący ascetyczne życie ukierun-

16 *Ibid.*

17 Е. Мостовщиков, Вечное сияние чистого разума, „Мужской журнал GQ” 6 2014, www.gq.ru/taste/social/75559_vechnoe_siyanie_chistogo_razuma.php, 20.11.2014.

18 *Ibid.*

kowe na samodoskonalenie. Sam z kolei określa się jako „skromny producent nieśmiertelności”¹⁹ a następnie dodaje, że „nie planuje umierać w ciągu następnych 20 tysięcy lat”²⁰. Pojawia się jednak wiele negatywnych wypowiedzi zarówno pod adresem całego przedsięwzięcia, jak i jego założyciela. Ickow krytykowany jest między innymi za śmiałość swoich wypowiedzi i planów, za młody wiek, brak odpowiedniego wykształcenia i doświadczenia w sferze technologicznej oraz za związki ze światem polityki.

Cybernetyka i polityka

Związki „Rosji 2045” z rządzącą partią Jedyna Rosja są tematem dyskusyjnym. Pytanie to pojawiło się właściwie na samym początku istnienia ruchu w 2011 roku, gdy Eduard Krugljakow, szef komisji do walki z pseudonauką działającej przy Rosyjskiej Akademii Nauk, krytykując ideę cybernetycznej nieśmiertelności stwierdził, że jedną z obietnic „Rosji 2045” jest uczynienie Putina pierwszym długowiecznym człowiekiem²¹. Sam Ickow stanowczo temu zaprzecza i ironizuje: „Nie mam nic przeciwko nieśmiertelnemu Putinowi. Jeśli by z jego pomocą udało się podarować nieśmiertelność jeszcze siedmiu miliardom ludzi, to z wielką radością wpisałbym go na listę jako pierwszego”²². W 2011 roku usiłowano bezskutecznie zdobyć poparcie prezydenta Dmitrija Miedwediewa²³, lecz zainteresowanie udało się wzbudzić dopiero parę miesięcy później za sprawą listu otwartego przekazanego premierowi Putinowi przez amerykańskiego aktora Stevena Seagala²⁴.

19 А. Добрюха, Е. Черных, *op. cit.*

20 Киборг, будь моим другом! (*Интервью с Дмитрием Ицковым*), „Миллионер”, www.millionaire.ru/intervyu/5702-kiborg-bud-moim-drugom, 20.11.2014.

21 А. Горчакова, Роспатент выдает патенты на вечные двигатели. Это позор!, „Известия” 31.07.2011, www.izvestia.ru/news/496116, 20.11.2014.

22 Е. Мостовщиков, *op. cit.*

23 Д. Ицков, Обращение к Президенту Российской Федерации, www.2045.ru/open-letter/28462.html, 20.11.2014.

24 Стивен Сигал попросил Путина поддержать проект „Россия 2045”, „Взгляд. Деловая Газета” 16.05.2011, www.vz.ru/news/2011/5/16/491701.html, 20.11.2014.

Kwestia ewentualnego wsparcia została skierowana do Ministerstwa Edukacji i Nauki Rosyjskiej Federacji, a następnie do konsultacji eksperckich²⁵.

Podjęcia o bliskie kontakty Ickowa z Jedyzną Rosją nie są jednak bezpodstawne – głównie poprzez przeszłe projekty i znajomości szefa korporacji Nieśmiertelność. Ickow praktycznie przez całe swoje życie zawodowe był bardzo blisko związany z Konstantinem Igoriewiczem Rykowem, będącym obecnie deputowanym Dumy Państwowej z ramienia rządzącej partii. Razem studiowali, wspólnie zakładali holding New Media Stars, przygotowywali szereg projektów, między innymi prokremlowskie strony internetowe w czasie kampanii wyborczej 2004 roku czy popularne serwisy medialne www.dni.ru czy www.vzglyad.ru, których Ickow został później właścicielem.

Na oficjalnych stronach organizacji „Rosja 2045” próżno szukać jego nazwiska, występuje on *incognito* jako „partner z New Media Stars”. Rykow to bowiem postać bardzo kontrowersyjna. Znany jest z głoszenia haseł populistycznych, antyamerykańskich i skrajnie proputinowskich, o czym można się przekonać śledząc jego wpisy na portalu Twitter. Jeszcze jako nastolatek stworzył wulgarną popularną kontrkulturową stronę www.fuck.ru²⁶, a następnie skierował się w stronę pornobiznesu. Posiadał szereg stron pornograficznych, niekiedy zawierających materiały nielegalne z prawnego punktu widzenia²⁷. W tym samym czasie coraz mocniej zbliżał się do partii Jedna Rosja, tworząc dla nich platformy internetowe w okresie przedwyborczym. Rykow zastosował podstęp, dzięki któremu jego nowe serwisy zyskiwały dużo wyświetleń, a z czasem i stałych odbiorców. Stworzył sieć ukrytych linków, która przekierowywała gości ze stron porno na założone przez niego i Ickowa portale informacyjne²⁸. W 2007 roku

25 А. Добрюха, Е. Черных, *op. cit.*

26 М. Кротова, Звезды обещают бессмертие, „Компания” 45 (682) 2011, www.ko.ru/articles/23675, 20.11.2014.

27 В. Лебедев, Креатив в России. Константин Рыков, Дмитрий Ицков и бессмертие для Путина, „Чайка” 15 (194) 2011, www.chayka.org/node/4256, 20.11.2014.

28 *Ibid.*



Petersburg (2014), fot. Marek M. Berezowski

zostaje wybrany do Dumy, rok później zaś odnosi spektakularny sukces finansowy jako wydawca bestsellera *Metro 2033*. W 2008 roku został odznaczony medalem II stopnia „Za zasługi dla Ojczyzny”, lecz w 2014 roku staje się obiektem zainteresowania Funduszu do walki z korupcją, opozycyjnej organizacji założonej przez Aleksieja Anatolowicza Nawalnego. Zarzucono mu finansowanie jego projektów medialnych z pieniędzy państwowych oraz uchylanie się od płacenia podatków w Federacji Rosyjskiej²⁹.

Nie tylko sam fakt przyjaźni z Rykowem wskazuje na istnienie pewnych związków Ickowa z Jedyzną Rosją. Przede wszystkim należy przywołać jego wcześniejszą pomoc przy prowadzeniu internetowej kampanii wyborczej Putina. W raporcie *Rus-*

29 Informacje zamieszczone na blogu A. Nawalnego: www.navalny.com/p/3763/, 20.11.2014.

sia and the Information Revolution przygotowanym przez amerykańskie NGO RAND Corporation strony takie jak www.zaputina.ru, za powstawanie i administrację których odpowiadali Ickow i Rykow, są przedstawione jako przykład udanej realizacji kremlowskiej strategii typu „soft power” mającej kształtować i wpływać na wybory dokonywane przez młode pokolenie Rosjan. W okresie wyborów w 2004 roku były najczęściej odwiedzanymi i najczęściej cytowanymi stronami w kategorii media³⁰.

Ickow to doświadczony propagandysta z licznymi sukcesami. Sam zresztą tego nie ukrywa. Przyznaje, że nie jest naukowcem, więc nie zajmuje się projektem nieśmiertelności od strony technologicznej. Jego rolą jest popularyzacja idei, poszukiwanie

30 D.J. Peterson, *Russia and the Information Revolution*, RAND Corporation, Santa Monica 2005, s. 90.

środków finansowych oraz odnajdywanie odpowiednich ludzi³¹. Z powyższego wylania się dodatkowy rys tej postaci – jest to doskonały specjalista w dziedzinie PR. W związku z tym wzbudzona zostaje pewna wątpliwość: ile rzeczywistej treści kryje się w narracji przedstawianej przez założyciela „Rosji 2045”, a na ile jest to medialna manipulacja?

Świat dobrych bogów

Rozmach technologicznych planów „Rosji 2045” budzi słuszne skojarzenia z filmowymi superprodukcjami science fiction. Z naszej perspektywy istotniejsze jednak od ocierających się o fantazje pomysłów nowych wynalazków wydaje się proponowany przez rosyjskich futurologów projekt antropologiczny. Głoszą oni bowiem potrzebę radykalnego przekształcenia człowieczeństwa i całej sfery życia człowieka (antroposfery).

Działalność „Rosji 2045” w obecnym momencie jej rozwoju jest skoncentrowana przede wszystkim na przemianie mentalności społeczeństwa i szerzenia w nim idei transhumanistycznych. Mają one stanowić podstawę do przebudowy naszej cywilizacji i kultury. Czym jest jednak sam transhumanizm, o jakim zespole poglądów tu mówimy? Rosyjscy transhumaniści definiują go jako: „nowy światopogląd humanistyczny, który ugruntowuje nie tylko wartość poszczególnego ludzkiego życia, lecz również możliwość i potrzebę – za pomocą nauki i współczesnych technologii – nieograniczonego rozwoju osobowości, wykroczenia poza określone przyrodniczymi granicami ludzkie możliwości³². Z kolei Aleksandr Juriewicz Niestierow pod tym pojęciem pojmuje „analizę ograniczeń człowieka w przyrodniczym, moralnym, estetycznym wymiarze w celu odkrycia dróg ich jakościowego przezwyciężenia. Na planie ontologicznym transhumanizm oznacza dążenie do stworzenia efektywnego modelu opisanego i przekształcania czło-

31 Киборг, будь моим другом! (Интервью с Дмитрием Ицковым), *op. cit.*

32 Манифест Российского Трансгуманистического Движения, www.transhumanism-russia.ru/content/view/10/8/, 20.11.2014.

wieka przy pomocy środków współczesnej nauki³³. Z powyższych definicji wynika, że istotą transhumanizmu jest wyzwolenie ludzkości od ułomności oraz dodanie jej nowych możliwości bądź maksymalne rozwinięcie tych już istniejących. Prefiks „trans” odnosi się nie tyle do samego człowieczeństwa, jako odrzucenie człowieczeństwa, lecz do barier, które przynależą człowiekowi. Przekroczone zostają ograniczenia, nie zaś samo człowieczeństwo – ono zostaje oczyszczone i podniesione do wyższej jakości.

Autorzy projektu „Rosja 2045” mówią, że zmierzający w niewiadomym kierunku świat wymaga nadania mu konkretnego wektora³⁴. Potrzebujemy przede wszystkim nowej, praktycznej filozofii, która jasno określi, kim jest człowiek i kim może się stać. Należy porzucić pasywny obraz ludzkości, narrację przystosowywania się do panujących warunków zewnętrznych, podlegania prawom przyrody, etc. Ma on zostać zastąpiony obrazem aktywnym, wizją istoty ludzkiej stwarzającej świat, tworzącej reguły i prawa. Na przekonaniu o możliwości przekroczenia wszelkich ograniczeń powinna powstać nowa kultura, w której absolutną wartością stanie się dążenie do doskonałości. Zaowocuje ona permanentnym przełomem naukowym – nową technologią oraz zrodzeniem się zupełnie nowej, kosmicznej cywilizacji. Ickow pisze następująco o głównym zadaniu „Rosji 2045” w szerszej perspektywie: „Nadrzędny cel – nowa futurystyczna realność, oparta na pięciu zasadach: wysokiej duchowości, wysokiej kulturze, wysokiej etyce, wysokiej nauce, wysokich technologiach³⁵. A w nowym świecie będzie żyć, a właściwie istnieć – gdyż czasownik „żyć” odnosi nas do sfery biologicznej – nowy człowiek.

33 А. Ю. Нестеров, Проблема человека в свете идеологии эволюционного трансгуманизма, [w:] Д.И. Дубровский (red.), Глобальное будущее 2045. Антропологический кризис, конвергентные технологии, трансгуманистические проекты, Издательство МБА, Москва 2012, s. 188.

34 Андрей Ариянов, Неочеловечество и векторная цивилизация, www.2045.ru/news/29405.html, 20.11.2014.

35 Д. Ицков, Путь к неочеловечеству как основа идеологии партии „Эволюция 2045”, www.2045.ru/articles/30840.html, 20.11.2014.

Ludzie przyszłości są nazywani przez Ickowa „Prometeuszami”, „dobrymi bogami”, „bogoludźmi”, „Einsteinami i Ciołkowskimi” czy „twórcami galaktyk”, lecz najczęściej po prostu „neoludźmi”. Kim będzie człowiek za 50 lat i jakie będzie miał cechy? Odwołując się do definicji transhumanizmu będzie to istota podobna obecnie żyjącym ludziom, lecz wyzbyta wad i władająca nowymi możliwościami. To, co obecnie znajduje się w zbiorze potencji ludzkości, stanie się rzeczywistością w przeciągu trzydziestu lat. Przyjrzyjmy się zatem najważniejszym rysom neoczwłowieczeństwa.

Po pierwsze, odrzucenie biologii jako ograniczenia. Podstawową ułomnością ciała wedle „Rosji 2045” jest jego śmiertelność. Ogranicza ono człowieczeństwo w sposób czasowy, ponieważ dysponujemy prawie niezauważalnym w perspektywie kosmicznej momentem istnienia, oraz w sposób jakościowy, gdyż biologiczne życie wymaga ściśle określonych warunków, aby mogło przetrwać. Człowiek podlegający władzy śmierci nie może w pełni zrealizować wszystkich swoich marzeń. Co więcej, cielesność i rodzące się za jej przyczyną potrzeby, odciągają nas od samorozwoju, siłą biologicznego przymusu czynią z osoby konsumenta³⁶. Immortalistyczny komponent przekazu „Rosji 2045” jest luźnym nawiązaniem do poglądów XIX-wiecznego religijnego myśliciela Nikołaja Fiodorowicza Fiodorowa, głoszącego obowiązek ostatecznego pokonania śmierci i wskrzeszenia wszystkich martwych pokoleń przy pomocy specjalnie do tego opracowanej technologii³⁷.

Po drugie, nieskończona świadomość. Najbardziej zaawansowany typ awatarów będzie czymś na wzór energii. Osoba stanie się tak naprawdę czystą i nieograniczoną w czasie świadomością bezpośrednio połączoną ze wszystkimi innymi świadomościami, tak jak obecnie połączone są ze sobą

36 Д. Ицков, Заповеди жизни неочеловека, www.2045.ru/news/31383.html, 20.11.2014.

37 Szerzej na temat Nikołaja Fiodorowa pisze w: C. Jędrisko, *Granice filozofii. Nikołaj Fiodorow i projekt wspólnego dzieła*, „Hybris” 26 2014, www.magazynhybris.com/images/teksty/26/09.Jedrisko.pdf, 20.11.2014.

komputery za pomocą Internetu. Owa globalna sieć świadomości – hiperludzkość – nazywa się noosferą. Jest to pojęcie zapożyczone od kolejnych patronów ruchu, Władimira Iwanowicza Wernadskiego oraz Pierra Teilharda de Chardin. Pierwszy z nich był sowieckim mineralogiem i twórcą rosyjskiej geochemii, drugi zaś francuskim księdzem-archeologiem próbującym pogodzić teorię ewolucji z Objawieniem.

Po trzecie perspektywa kosmiczna. Ickow pisze, że ojczyzną neoczwłowieka nie jest kraj, nie jest Ziemia ani układ słoneczny, tylko cały kosmos³⁸. Noosfera będzie wyzbyta ograniczeń biosfery, a zatem jej ekspansja może ogarnąć wszechświat. Eksploatacja i opanowywanie kosmosu staje się zadaniem dla neoludzkości. W tym punkcie „Rosja 2045” powołuje się na konstruktora i ojca radzieckiej astronautyki Konstantina Eduardowicza Ciołkowskiego.

Po czwarte i najważniejsze, moralna doskonałość. Wynika to po części z definicji człowieka, jaką przyjmują obecnie transhumaniści – istota twórcza, zdolna przewyższać swoje ograniczenia, zarówno na płaszczyźnie biologicznej jak i w wymiarze duchowym³⁹. Ickow zakłada, że między rozwojem technologicznym i moralno-duchowym będzie istniała synergia, to jest będą się one wzajemnie warunkować i wzmacniać⁴⁰. Nowe technologie mają wyeliminować problemy takie jak bieda i głód, które są istotnymi czynnikami konfliktów międzyludzkich. Wzrost ludzkości będzie stopniowo odwracał się od dóbr doczesnych w stronę wartości duchowych. Neoczwłowiek ma cechować się poczuciem powszechnej odpowiedzialności, ascetycznym oddaniem dla dobra ogółu, permanentnym samorozwojem, dążeniem do doskonałości oraz równoznacznym z tym odrzuceniem żądz i występku. Co więcej, zdaniem Niestierowa, jednego z prelegentów na kongresie Global Future, przekształcenie człowieczeństwa w neoczwłowieczeństwo jest konieczne dla zachowania i uwiecznienia wyznawanych przez nas wartości:

38 Д. Ицков, Заповеди..., *op. cit.*

39 А. Ю. Нестеров, *op. cit.*, s. 183.

40 Д. Ицков, Путь..., *op. cit.*

dobra, piękna, prawdy, sprawiedliwości, miłości, twórczości i duchowości⁴¹. Jeżeli ludzkość nie przetrwa, razem z nami znikną nasze wartości.

Jednym z naczelných celów „Rosji 2045” jest opracowanie szczegółowej strategii rozwoju ludzkości. Oznacza to świadome pokierowanie biologiczno-duchową ewolucją gatunku ludzkiego⁴². Podobnie jak los naszej cywilizacji, los naszego gatunku zależy od zbyt wielu nieprzewidywalnych czynników. Należy zatem ograniczyć ryzyko i zamiast bezwiednie podlegać wpływom środowiska, przyjąć postawę aktywną, to jest przemyśleć, kim będziemy za 50 lat. Skoro zdajemy sobie sprawę z naszej niedoskonałości, z naszych przywar, którymi gardzimy (takich jak egoizm, agresja, zazdrość), to dlaczego ich po prostu nie wyeliminujemy? Dlaczego nie mielibyśmy zaangażować technologii do realizacji celów, które stawiają przed nami wielkie tradycje religijne?

Brak planu B

Pomysły i plany „Rosji 2045” wywołują skrajne emocje i budzą wątpliwości. Poniżej przedstawione zostaną powody, dla których inicjatywa 2045 i podejmowane przez nią działania nie wydają się wiarygodne.

Nawet pobieżne zapoznanie się z inicjatywą 2045 pozwala dostrzec utopijny optymizm przenikający całość jej programu. Przejawia się on między innymi w bezkrytycznym zaufaniu w możliwości adaptacyjne ludzkości i świadomym niedostrzeganiu zagrożeń wiążących się z szybkim rozwojem technologicznym. Współczesny włoski filozof Paul Virilio zwraca uwagę, że powinniśmy mieć świadomość, iż postęp posiada swoją ukrytą stronę. Każdy nowy wynalazek wprowadza nowy rodzaj zagrożenia – skutkiem ubocznym skonstruowania samochodu było „odkrycie” wypadku samochodowego. Nie oznacza to bynajmniej, że postęp jest zły. Myśliciel mówi jedynie, iż nie jesteśmy w stanie do końca przewidzieć zmian, których jesteśmy przyczyną i nieskończone

41 A. Ю. Нестеров, *op. cit.*, s. s. 188.

42 Д. Ицков, *Путь...*, *op. cit.*

przyśpieszenie rozwoju technologicznego, takie o jakim mowa w koncepcji technologicznej osobliwości, może doprowadzić do naszej zagłady⁴³. Zapytany o taką możliwość Ickow, po prostu ją neguje, stwierdzając, że działania inicjatywy 2045 będą dla ludzkości zbawieniem, a nie unicestwieniem⁴⁴.

Podstawowym problemem „Rosji 2045” jest jednak abstrakcyjność idei i brak konkretnych rozwiązań. Program załamuje się na pytaniu „jak?”. Choć sztandarowy projekt – Awatar – ma szczegółowo rozpisany plan, detale jego realizacji są zupełnymi niewiadomymi czekającymi na uzupełnienie przez uczestników ruchu. Na stronie inicjatywy pojawiają się doniesienia medialne o wynalazkach i odkryciach, które mogą zostać wykorzystane do urzeczywistniania cybernetycznej nieśmiertelności, takich jak proteza ręki sterowana za pomocą impulsów z układu nerwowego⁴⁵, jednak nie są one bezpośrednim efektem działań „Rosji 2045”.

Czytając artykuły zamieszczone w wydanych przez „Rosję 2045” zbiorach można natomiast odnieść wrażenie, że wzajemne powiązanie owych tekstów jest bardzo luźne. Autorzy nie reprezentują jednej linii, stoją na różnych pozycjach, które łączy przynależność w mniejszym bądź większym stopniu do światopoglądu transhumanistycznego. Natomiast odwołania do programu cybernetycznej nieśmiertelności i samego projektu Ickowa wydają się mieć niekiedy sztuczny i kurtuazyjny charakter. Niektórzy wprost zaznaczają, że ich tekst został napisany po prostu na zamówienie⁴⁶. Ruch „Rosja 2045” ma charakter sieci kontaktów łączącej ludzi o podobnych – lecz

43 K. Wilkoszewska, *Wariacje na postmodernizm*, Universitas, Kraków 2000, s. 90-93.

44 Киборг, *будь...*, *op. cit.*

45 D. Gayle, *Man with the world's most advanced bionic hand can now tie his own shoelaces (and, more importantly, drink beer)*, „Daily Mail” 11.03.2013, www.dailymail.co.uk/science-tech/article-2291576/Man-bionic-hand-tie-shoelaces-new-upgrade.html, 20.11.2014.

46 И. В. Дёмин, *Гуманизм и трансгуманизм: проблема соотношения*, [w:] *Глобальное будущее 2045...*, *op. cit.* s. 193.

często między sobą sprzecznych – poglądach, nie jest to natomiast scentralizowana organizacja.

Bardzo niejasna i niespójna jest również koncepcja neoczwolniczeństwa. Właściwie nie wiadomo, czy obejmuje ona wszystkich, wybranych czy ochotników? W programie partii „Ewolucja 2045” jest punkt mówiący, że prawo do nieśmiertelności jest przedłużeniem prawa do życia, a prawo do życia jest przecież powszechne i niezbywalne. Sam Ickow potwierdza, że nieśmiertelności starczy dla wszystkich⁴⁷. Nigdzie natomiast nie ma wzmianki o tych, którzy będą woleli pozostać tylko ludźmi. Jest to kolejny punkt wymagający przemyślenia. Wspomniana powszechność dostępności cybernetycznej nieśmiertelności jest także mocno przesadzona, bowiem uczestnictwo w programie wymaga wpłaty 3 milionów dolarów⁴⁸. Wraz z czasem i wzrostem popularności usługi cena ma jednak spadać i w ostateczności być osiągalna dla każdego.

Projekt cybernetycznej nieśmiertelności, mimo iż oparty na filozoficznych ideach (Fiodorow, Wiernadski, Ciołkowski) i tradycjach duchowych (joga, buddyzm), ma charakter komercyjnego produktu, za którego reklamę i *image* odpowiada doświadczony biznesmen.

Deontologiczna futurologia

Futurologia jest to dziedzina nauki zajmująca się prognozowaniem przyszłych trendów i wydarzeń oraz opisywaniem możliwych scenariuszy przyszłości. U podstaw przewidywania przyszłości leży pragnienie minimalizacji ryzyka związanego z niewiadomą, jego celem zaś jest przygotowanie ludzkości do nadchodzących zmian oraz identyfikacja czynników zagrażających katastrofą. „Rosja 2045” wraz z zawartą w jej programie prognozą technologicznej osobliwości prezentuje pewną określoną wizję przyszłości i wskazuje na trend, w jakim może rozwinąć

47 А. Добрюха, Е. Черных, *op. cit.*

48 Możliwość dołączenia do projektu Awatar jest oferowana na stronie www.2045.ru, 20.11.2014.

się nasza cywilizacja i sam gatunek ludzki. Mimo afiliacji związanych z inicjatywą badaczy, nie jest to jednak obraz naukowy, który opierałby się na faktach. „Rosja 2045” wynika przede wszystkim z pragnień. Jest to przewidywanie przyszłości, lecz obarczone bardzo silnym ładunkiem deontologicznym, wskazującym konkretną powinność. W programie „Rosji 2045” za stwierdzeniem możliwości przyjęcia przez przyszłość takiego, a nie innego kształtu następuje stwierdzenie obowiązku doprowadzenia do realizacji tego scenariusza. Nie są to zdania typu „przyszłość może wyglądać tak”, lecz „powinniśmy doprowadzić do tego, aby przyszłość wyglądała tak”. Nie jest to zatem tylko prognoza tego, co nadejdzie, lecz pragnienie świadomego tworzenia przyszłości w oparciu o diagnozę możliwości jej rozwoju.

Niestety również w tej płaszczyźnie pojawiają się problemy, ponieważ nie jest to wizja atrakcyjna dla każdego. W tym miejscu dotykamy szerszego problemu transhumanizmu jako takiego, a dokładniej – etycznej oceny tych idei. Transhumanizm jest w tym kontekście traktowany jako dążenie do zmiany ludzkiej natury; przemienienia tych właściwości człowieka, które czynią go człowiekiem. Rodzi to pytanie, czy mamy do tego prawo oraz jakie mogą być tego konsekwencje⁴⁹. Innymi słowy, transhumanizm rozpatrywany jest nie jako narodziny nowej, lepszej ludzkości, ale jako groźba śmierci „prawdziwego” człowieczeństwa.

Z taką krytyką transhumanizmu spotkamy się przede wszystkim na gruncie chrześcijaństwa, którego założenia kosmologiczne i cała chrystologia wykluczają ingerencję w naturę człowieka w formie, w jakiej jest ona proponowana chociażby przez „Rosję 2045”. Tylko wymieńmy parę podstawowych założeń, które wydają się nie do pogodzenia z planami przebudowy istoty człowieczeństwa. Po pierwsze człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże, a zatem w sposób załączkowy znajduje się w nim wszelka doskonałość, do wydobywania której nie potrzeba jednak skalpela, lecz moralnego doskonalenia i miłości.

49 J. Olejniczak, *Nowi wspaniali ludzie*, „Znak” (698-699) 2013, s. 33.

Po drugie droga do absolutnej doskonałości została dla człowieka już otwarta. Złota reguła patrystyki głosi, że Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się bogiem. Bogoczłowiek pojawił się w świecie i odkupił jego winy. Inny „człowiekobóg” będzie tylko Jego wypaczeniem. Transhumanisci próbują zatem wyważyć otwarte drzwi, a ich oczekiwania zbliżają się niebezpiecznie w stronę satanizmu. Po trzecie osoba ludzka to nie jest tylko świadomość, którą można przeszczepić na inny nośnik, lecz jest to harmonia ducha, duszy i ciała. Ciało choć pożądlive i ulegające pokusom jest integralną częścią człowieka i w ostatecznym rozrachunku zostanie przemienione w ciało niebieskie, a nie odrzucone. Po czwarte również śmierć jest nieodłączna człowiekowi, ale nie jako zjawisko biologiczne, lecz jako konstytutywne przeżycie duchowe. Bez śmierci nie jest możliwe zmartwychwstanie. Część z tych argumentów na gruncie prawosławia wysuwano już przeciwko XIX-wiecznemu prekursorowi idei transhumanistycznych, przywołanemu wcześniej Fiodorowowi⁵⁰, do którego „Rosja 2045” w jawny sposób nawiązuje.

Istnieje jednak także spory zasób późniejszych przesłanek, wolnych od założeń religijnych, które choć wynikają z innej perspektywy, dotyczą tych samych problemów, na przykład kwestii integralności sfery cielesnej i psychicznej. Ludzka egzystencja zasadniczo jest skupiona wokół potrzeb ciała, czego wyrazem jest nasza kultura materialna (mieszkania, które nas chronią od działania atmosfery; sklepy, w których kupujemy żywność i ubrania, etc.). We współczesnych konsumpcyjnych społeczeństwach istotną rolę odgrywa kult cielesności – podziwiamy piękno ciała i dbamy o swój wygląd, uprawiamy sport, oddajemy się miłości cielesnej. Czy naprawdę chcemy, aby to wszystko zanikło?

Można także przytoczyć wątpliwości dotyczące psychiki. Czy człowiek jest gotowy na przyjęcie nieśmiertelności? Jak zagospodaruje nieskończony czas? Barbara Chyrowicz przywołuje literacki przy-

50 S. Bułgakow, *Światło wieczności. Medytacje i spekulacje*, przeł. J. Chmielewski, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2010, s. 500 – 501.

kład istoty długowiecznej, która po trzystu latach życia zanudziła się na śmierć⁵¹. Nuda i wypalenie jest nieodzowną częścią natury człowieka, podobnie jak tęsknota za minionym. Jak długo można snuć nowe plany na przyszłość? Należy również zadać pytanie, co z ludźmi nieszczęśliwymi, którzy wyczekują śmierci jak wyzwolenia? Czy mają zostać skazani na wieczne trwanie w swoich rozterkach?

Transhumanizm pragnący unieśmiertelnić człowieka, czyli immortalizm, niezależnie od formy, jaką przyjmuje, musi zmierzyć się z tematem śmierci: uzasadnić konieczność jej przewyciężenia, bowiem nie jest ona wcale oczywista, oraz przewidzieć możliwe konsekwencje tego kroku. Na razie nie było nieśmiertelnego człowieka, dlatego nieśmiertelność stanowi dla nas niewiadomą. Przeciwnicy immortalizmu bronią zasadności istnienia śmierci, uznając, iż skończoność ludzkiego życia jest warunkiem istnienia wartości. Miłość, honor, obietnica mają znaczenie tak długo, jak posiadają jakiś konkretny punkt odniesienia. Czy można mówić o miłości na całe życie, gdy życie nigdy się nie skończy i nigdy nie będzie można go ocenić z dystansu? Chyrowicz przytacza argument Leona Kassa: „Kiedy nie musimy liczyć dni, nie cenimy sobie czasu, śmiertelność natomiast sprawia, że traktujemy nasze życie poważnie”⁵². Jest to obawa zbudowana na analogii do bogactwa. Dla miliardera tysiąc dolarów ma inną wartość niż dla bezrobotnego studenta. Dodatkowo do tego dochodzi zasada kontrastu. Tak jak na białym wyraźniej widać czarną plamę, tak w perspektywie śmierci łatwiej odkryć wartości. Świadomość możliwości utraty życia działa stymulująco na jego docenianie.

Kosmiczne morze pytań

W poprzednich akapitach przywołane zostały jedynie wybrane kontrowersje, które narastają wokół „Rosji 2045” jako organizacji oraz wokół samej idei cybernetycznej nieśmiertelności. Z jednej

51 B. Chyrowicz, *Jeszcze dłużej niech żyje nam...*, „Znak” (698-699) 2013, s. 24.

52 *Ibid.*, s. 26.

strony mamy budzącego podejrzenia założyciela i polityczne powiązania, z drugiej zaś groźbę autodestrukcji ludzkości poprzez zastąpienie istotowych cech człowieczeństwa czymś nowym, obawę o pogłębienie podziału między biednymi i bogatymi, gdyż tylko tych drugich stać na uczestnictwo w projekcie oraz brak konkretnych rozwiązań praktycznych – jak zbudować awatary, jak przegrać świadomość do komputera, etc. Projekt już w swoich założeniach zawiera białe plamy, które mają zostać uzupełnione przez uczestników ruchu. „Rosja 2045” zarysowuje pewien model, schemat dla rozwoju ludzkości, ale jego realizacja jest kwestią osobną, która wymagałaby środków wykraczających poza obecne możliwości ruchu. Nie mniej jednak widoczne są starania i podejmowane inicjatywy, ale mają one o wiele mniejszą skalę, niż maksymalistyczna idea, która za nimi stoi. Osobną kwestią pozostaje również,

że nawet i piękna idea może okazać się złowroga dla ludzkości, jeżeli się ją spróbuje wcielić w życie.

Co z całą pewnością można powiedzieć o inicjatywie „Rosja 2045”, to że rodzi więcej pytań niż udziela odpowiedzi. Jedną z przesłanek fundujących program „Rosji 2045” jest przeświadczenie, że należy ograniczyć lub zupełnie wyeliminować niepewność względem losu ludzkości. Nie możemy sobie pozwolić na ryzyko związane z niewiadomą przyszłością. Ale czy „Rosji 2045” i stojącym za nią ideom transhumanistycznym udaje się to ryzyko zminimalizować? Wydaje się, że wprost przeciwnie. Nawet sama teoria (gdyż praktyka pozostaje kwestią przyszłą) budzi morze pytań i niepewności. Powracając do przytoczonej na początku tekstu metafory dryfującego statku, okazuje się, że gdy stery tego statku przejmie „Rosja 2045”, wypłynie on na nowe, całkiem nieznanne wody.



Russia 2045: Strategy for a conscious evolution of mankind. History – ideas – controversy

The Russia 2045 initiative was launched in 2011 by Dmitry Itskov, a Russian billionaire and media proprietor, who believes that coordinated scientific development in the fields of biotechnology, nanotechnology, robotics and cybernetics can lead to a technological breakthrough in the nearest future, which will permanently transform the lives of men. The aim of his organization is to build a network of high-tech experts that will collaborate in order to create the technology of cybernetic immortality for mankind. The first part of this paper presents the history and the current projects of Russia 2045. The second part is devoted to the leaders of the organization. The third part deals with transhuman anthropology and the idea of the conscious evolution of mankind.

Keywords:

Russia, transhumanism, biotechnology, politics, society, genetic engineering

Michał
Nałęcz-
Nieniewski

Urodzony w 1986 roku, absolwent etnologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, doktorant w zakresie historii na Wydziale Historii i Dziedzictwa Kulturowego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II, redaktor „Barbarzyńcy”. Należy do Stowarzyszenia Antropologicznego „Archipelagi Kultury” i Sekcji Historii Mówionej Koła Naukowego „Phronesis”. Wśród jego zainteresowań znajdują się: mechanizmy totalitaryzmu, historia nauki i konspiracja cywilna pod okupacją niemiecką.

Przepowiednie kosmicznego awansu

O mitologii i popularyzacji lotu pozaziemskiego



Mariupol (2015), fot. Marek M. Berezowski

Relacje między mitem a literaturą *science-fiction* zostały obszernie opracowane¹. Przedmiotem niniejszego artykułu będzie temat podróży kosmicznej wyrażany poprzez literaturę popularnonaukową oraz myślenie mityczne na różne sposoby związane z kosmiczną ekspansją. Problem ten zostanie

¹ Ursula K. Le Guin w swoim eseju *Myth and archetype in science fiction* z 1976 r. zauważa, że „science fiction używa zdolności mitotwórczej w poznawaniu świata, w którym żyjemy, świata głęboko przemienionego i ukształtowanego przez naukę i technologię”. Wskazuje archetypiczne obrazy manifestujące się w najwybitniejszych dziełach: potwora Frankenstein, końca świata, Innego (U.K. Le Guin, *The language of the night. Essays on fantasy and science fiction*, Perigee Books, Nowy Jork 1980, s. 74, 80-81; jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkich tłumaczeń dokonał autor). Na temat relacji między mitem a science fiction zob.: P.S. Warrick, M.H. Greenberg, J.D. Olander (red.), *Science fiction: contemporary mythology. The SFWA-SFRA anthology*, Harper & Row, Nowy Jork 1978; S. Gooch, *Alternative persons. The entities of science fiction and myth*, Bran's Head, Somerset 1979; F.A. Kreuziger, *Apocalypse and science fiction. A dialectic of religious and secular soteriologies*, Scholars Press, University of Michigan 1982; *idem*, *The religion of science fiction*, Bowling Green State University Popular Press, Bowling Green 1986; A. Wendland, *Science, myth, and the fictional creation of alien worlds*, University of Michigan Research Press, Ann Arbor 1985; N. Spinrad, *Science fiction in the real world*, Southern Illinois University Press, Carbondale and Edwardsville 1990; K.L. Golden, *Science fiction, myth, and Jungian psychology*, Edwin Mellen Press, Nowy Jork 1995; S. Ben-Tov, *The artificial paradise. Science fiction and American reality*, The University of Michigan, Ann Arbor 1995; P.K. Lindauer, *Science fiction. Myth-making for a New Millennium*, Midwestern State University, Wichita Falls 1998; J. Perlich, D. Whitt (red.), *Sith, Slayers, Stargates, and Cyborgs*, Peter Lang Publishing, New York 2008; *idem*, *Millennial mythmaking. Essays on the power of science fiction and fantasy literature, films and games*, Jefferson, North Carolina, and London 2009; *idem*, *Myth in the modern world. Essays on intersections with ideology and culture*, Jefferson, North Carolina 2014; S. Finch, *Myths, metaphors, and science fiction. Ancient roots of the literature of the future*, Aqueduct Press, Seattle 2014; B.M. Rogers, B.E. Stevens (red.), *Classical traditions in science fiction*, Oxford University Press, Oxford 2015. W Polsce również ukazują się podobne opracowania, zob.: S. Hrebenda, *Mitologia społeczna w literaturze fantastycznonaukowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2000; Ł. Trzciniński, *Mit bohaterski w perspektywie antropologii filozoficznej i kulturowej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006; B. Trocha, *Degradacja mitu w literaturze fantasy*, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2009.

nakreślony na tle historii rozwoju technologicznego, który wyznaczał ramy dla ludzkich rozważań na temat podboju nieba. Szczególnie istotne będzie dla mnie pytanie o miejsca, w których te dwa wymiary – mit i literatura popularnonaukowa – spotykają się, połączone przez rozmaite zależności. Jednym z celów artykułu jest zatem wstępne określenie przyczyny tych spotkań.

Ustalając ramy opisanych rozważań, wypada wyjaśnić, co właściwie kryje się pod pojęciem literatury popularnonaukowej (ang. *popular science*). Jej prekursorami byli autorzy dzieł z XII i XIII w., uznawanych dziś za pewnego rodzaju encyklopedie. Znane elitom intelektualnym już w starożytności ujęcie całościowe wiedzy podporządkowali oni zamiarowi upowszechniania jej, dotarcia do szerszego ogółu: prostego kleru i laików bez żadnej wiedzy uniwersyteckiej. Tego typu literaturę charakteryzowała bardziej przystępna forma i styl, tłumaczenia na języki narodowe, a nawet z założenia rezygnacja z łaciny². Późniejszy jej rozwój związany był z przemianami światopoglądowymi doby Oświecenia. Amerykański historyk Alfred Kelly posuwa się nawet do stwierdzenia, że „kwestia popularyzacji [nauki – przyp. MNN] pojawiła się dopiero wtedy, gdy klasa średnia, pragnąca rozwijać się w oparciu o racjonalną wiedzę, napotkała przeszkodę w postaci narastającej złożoności i specjalizacji nauki, a, co za tym idzie, jej nieprzystępności”³. Odpowiadające na to zapotrzebowanie książki miały jed-

² Najtrafniejsze przykłady: *De imagine mundi* Honoriusza (poł. XII w.), *De proprietatibus rerum* Bartłomieja Anglika (1240), *De natura rerum* Tomasza z Cantimpré (ok. 1230-1245), francuski *L'image du monde* (ok. 1245), staronorweski *Konungs skuggsjá* (ok. 1250), francuski *Li livres dou tresor* Brunetto Latini (ok. 1264). Zob.: M. Frankowska-Terlecka, T. Giermak-Zielińska, *Wstęp*, [w:] B. Latini, *Skarbiec wiedzy*, Wydawnictwo PIW, Warszawa 1992, s. 7-19, 25-26.

³ A. Kelly, *The descent of Darwin. The popularization of darwinism in Germany 1860-1914*, The University of North Carolina Press, Chapel Hill 1981, s. 10-11. Kelly powtarza tu myśl ze swojej dysertacji z 1975 r. (zob.: A. Kelly, *Between poetry and science. Wilhelm Bölsche as scientific popularizer*, University of Wisconsin-Madison 1975, s. 85-86).

nocześnie spełniać zadanie nakreślone przez Immanuel Kanta: „Upowszechnić ducha rozumowego poznania”⁴. To sformułowanie stanowiło raczej przykład myślenia życzeniowego niż adekwatną definicję, ale za to trafnie wskazało ogólny cel, który przyświecał nowemu gatunkowi literatury naukowej. Z uwagi na nieścisły charakter słów „popularyzacja” i „nauka” wciąż powstają robocze definicje tego pojęcia, takie jak autorstwa Bella i Turneya, że jest to „forma przekazu wiedzy naukowej, która zakłada zainteresowanie czytelnika, a nie jego szczegółową wiedzę”⁵.

Specyfika *popular science* sprawia, że jest ona miejscem przenikania się różnego rodzaju wiedzy (teoretycznej z doświadczalną, profesjonalnej z powszechną), synkretyzmu odmiennych podejść (religijnego z naukowym) i bliskiego sąsiedztwa gatunków literackich (fantastycznego z realistycznym).

W książkach przewidujących dalszy rozwój nauki, wśród których te zawierające opisy podróży do gwiazd są szczególnie interesującym przypadkiem, łatwo o ujęcia utopijne, prometejskie. Jeśli cel stanowi nieboskłon, to chodzi o przestrzeń silnie powiązaną z ideą bóstwa i o ruch w kierunku zarezerwowanym do niedawna dla ptaków oraz dusz (symbolizowanych często przez te pierwsze). To z nieba pochodzi woda umożliwiająca wzrost roślin i dająca plony. Uznawano je za siedzibę bóstw agrarnych i przez analogię między płodnością ziemi a płodnością ludzi – bóstw płodności⁶. Płody rolne

4 Fragment, do którego odwołuje się Kelly, znajduje się w znanym eseju filozofa z Królewca. Zob.: I. Kant, *Odpowiedź na pytanie: czym jest Oświecenie*, [w:] *idem, Rozprawy z filozofii historii*, tłum. T. Kupś, Wydawnictwo Antyk, Kęty 2005, s. 45.

5 A. Bell, J. Turney, *Popular science books. From public education to science bestsellers*, [w:] M. Bucchi, B. Trench (red.), *Routledge handbook of public communication of science and technology*, Routledge, London and New York 2014.

6 M. Eliade, *Historia wierzeń i idei religijnych, t. 1. Od epoki kamiennej do misteriów eleuzyjskich*, tłum. S. Tokarski, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1988, s. 30. O analogii tej piszą Tomicy: „Solidarność mistyczna między płodnością ziemi a płodnością kobiety stanowi jedną z zasadniczych intuicji tego, co można by nazwać »świadomością agrarną«”,

i płody ludzkie gwarantowały poczucie bezpieczeństwa oraz ciągłość gatunku.

Od metafory do opracowania teoretycznego

Znaczenie, jakie przypisywano wznoszeniu się ku niebu, jest zmienne w czasie, bowiem zależy od wizji świata i jego struktury. Przemiany kulturowe obalały jedno przekonania, a wznosiły kolejne. Odkrycia fizyczne i astronomiczne powoli przekształcały poglądy ogółu naukowców⁷. Zakres dowolności ich prognoz konkretyzował się wraz z kolejnymi sukcesami technologicznymi, przełamującymi sceptycyzm wobec „wniebowstąpienia” człowieka. Dlatego zaprezentowane tutaj przykłady przewidywań pochodzą sprzed epoki samolotów (do początku XX w. i lotów braci Wright), następnie sprzed eksploracji przestrzeni kosmicznej (przed 1942 rokiem i sukcesami programu V2), a na koniec – sprzed epoki lotów w kosmos (przed 1961 rokiem i lotem Jurija Gagarina).

Motyw podróży kosmicznej bardzo długo był obecny tylko w poetyckich fantazjach i służył jako zabieg literacki umożliwiający parodię oraz krytykę społeczną. Tak było w II w. u Lukiana z Samosaty, który opisał dotarcie na Księżyc w porwanym przez huragan okręcie „po siedmiu dniach i tyluż nocach napowietrznej żeglugi”⁸, w połowie XVII w., kiedy Cyrano de Bergerac jako pierwszy spośród literatów wpadł na pomysł użycia w tym celu rakiet nośnych (fajerwerków)⁹, a także pod koniec XIX w. w *Wojnie światów* Herberta George’a Wellsa.

J. Tomicka, R. Tomicki, *Drzewo życia. Ludowa wizja świata i człowieka*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1975, s. 134. O relacji niebo-ziemia jako źródle życia ludzi, zwierząt i roślin wspomina S. Czarnowski, „Góra” i „Dół” w systemie kierunków sakralnych, [w:] *idem, Dziela*, t. 3, PWN, Warszawa 1956, s. 237.

7 Proces ten opisuje H. Butterfield, *Rodowód współczesnej nauki 1300-1800*, tłum. H. Krahelska, PWN, Warszawa 1963.

8 Lukian, *Prawdziwa historia*, [w:] *idem, Dialogi*, t. 1, tłum. K. Bogucki, Ossolineum, Wrocław 1960, s. 11.

9 S. de Cyrano Bergerac, *Histoire comique des estat et empire de la Lune*, [w:] *idem, Les oeuvres diverses*, Charles de Sercy, Paryż 1681, s. 20.

Podróż pozaziemska stawiała się natomiast przedmiotem coraz bardziej realistycznych rozważań teoretycznych. John Wilkins w latach 30. XVII w., zastanawiając się na poważnie nad warunkami panującymi na Księżycu, utrzymywał: „Możliwe, że ktoś z naszych potomnych znajdzie sposób dotarcia do tego innego świata”¹⁰. Stwierdzał potrzebę pojawienia się nowego Drake’a lub Kolumba, który podjąłby się takiej podróży, a przede wszystkim Dedala, który wynalazłby transport powietrzny¹¹. Przypuszczał, że człowiek z przytroczonymi skrzydłami będzie w stanie latać, a następnie stworzy „latający rydwan”, którym dotrze do Księżyca¹². Powoływał się też na stwierdzenie Johanna Keplera, „że kiedy tylko zostanie odkryta sztuka latania, ktoś z jego narodu stworzy jedną z pierwszych kolonii”¹³.

Jednak stan wiedzy naukowej i poziom technologiczny długo nie pozwalał fascynatom zająć się zagadnieniem lotu pozaziemskiego w sposób praktyczny. Samo wzniesienie się w górę na urządzeniu cięższym od powietrza wydawało się nieosiągalne przynajmniej do połowy XIX w.

Mimo wszystko nawet te pierwsze, ryzykowne w swojej śmiałości rozważania nie byłyby możliwe bez stopniowego wyzwania się spod arystotelesowskiego dyktatu w fizyce. Już w XIII w. ze względów teologicznych odrzucono część twierdzeń Arystotelesa, który uznawał za niemożliwe istnienie próżni czy wielości światów. Dla jego błędnej teorii ruchu powstała natomiast alternatywna średnio-wieczna teoria impetusu, torując drogę nowożytniej zasadzie bezwładności¹⁴. Do obalenia kryterium podziału świata na stałość i zmienność przyczyniło

10 „Prop. XIV. That ‘tis Possible for some of our Posterity, to find out a Conveyance to this other World, and if there be Inhabitants there, to have Commerce with them”. J. Wilkins, *A discovery of a New World, or, a discourse tending to prove, that ‘tis probable there may be another habitable world in the moon*, T.M. & J.A., Londyn 1684, s. 156.

11 *Ibid.*, s. 158.

12 *Ibid.*, s. 183-184.

13 *Ibid.*, s. 159.

14 H. Butterfield, *op. cit.*, s. 5-19.

się z kolei zaobserwowanie 6 listopada 1572 roku wybuchu supernowej w gwiazdozbiórze Kasjopei przez Tychona Brahego. Clive Staples Lewis stwierdza wręcz, że było to „najważniejsze wydarzenie dla historii myśli”¹⁵. Inni optowaliby zapewne za publikacją *De revolutionibus orbium coelestium* Mikołaja Kopernika (w 1543 roku), przynaglącą astronomów do porzucenia modelu Ptolemeusza. Jak jednak podkreśla Herbert Butterfield, naukowy przełom w świadomości Europejczyków nie nastąpił w wyniku zdobyczy technologicznych czy też nowych obserwacji, ale dzięki umiejętności nowego spojrzenia na dokładnie te same dane¹⁶.

Matematyk, fizyk i filolog Walter D. Wetzels, specjalizujący się w relacjach między literaturą i nauką, za pierwszą książkę popularnonaukową uważa *Rozmowy o wielości światów* z 1686 roku. Jej autor, Bernard Le Bovier de Fontenelle¹⁷, odegrał „pierzszoplanową rolę w rozpowszechnianiu wyników ruchu naukowego w ówczesnym społeczeństwie” jako swego rodzaju „twórca techniki popularyzacji”¹⁸. Na dodatek objął tę rolę świadomie. We wstępie do rozprawy nie ukrywał swojego celu, jakim było rozpatrywanie problematyki filozoficznej w języku innym niż filozoficzny – tak, aby uniknąć zarówno suchego wykładu, jak i trywializacji. Wybrał dziedzinę, która w jego przekonaniu najbardziej budziła ludzką ciekawość – astronomię, a jako temat – koncepcję

15 SN 1572, „gwiazda Tychona” – supernowa w Kasjopei, obserwowana przez Tychona Brahego, który w książce *De Nova Stella* po raz pierwszy użył określenia „nova”. Zob.: C.S. Lewis, *Odrzucony obraz. Wprowadzenie do literatury średniowiecznej i renesansowej*, tłum. W. Ostrowski, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1986, s. 15.

16 H. Butterfield, *op. cit.*, s. 5-6.

17 Bernard Le Bovier de Fontenelle (1657-1757), francuski pisarz, mówca, sekretarz Akademii Nauk w latach 1699-1741. Znany z mów pogrzebowych, które wygłaszał pełniąc tę funkcję, opublikowanych jako *Elogie*. Cieszył się popularnością nie tylko na Zachodzie – jego sielanki były tłumaczone na polski, a prowadzony przez niego salon gromadził także literatów języków słowiańskich. Zob.: A. Mickiewicz, *Rzecz o literaturze słowiańskiej. 1840-1844, t. 2, Rok Drugi (1841-1842)*, druk i nakład W. Stefańskiego, Poznań 1851, s. 54.

18 H. Butterfield, *op. cit.*, s. 155.

wielości światów zamieszkałych¹⁹. Użył przy tym języka potocznego, nie stroniąc od dygresji i anegdot, w celu przybliżenia laikom odkryć ostatnich lat²⁰. Książka ma formę konwersacji odbywającej się pomiędzy autorem a pewną hrabiną w jej parku.

Podbój nieba

Leonardo da Vinci był autorem jednych z pierwszych pomysłów konstrukcji statków powietrznych. Z kolei konstruktorów skrzydeł inspirowały co pewien czas obserwacje ptaków²¹.

Jednak jako pierwsze w ostateczny sposób zdobyły niedostępne niebo w drugiej połowie XVIII w. we Francji balony. Eksperymenty z nimi podejmowano ze względów ściśle naukowych, dla poszerzenia wiedzy. Reakcja opinii publicznej była jednak niejednorodna – od traktowania ich jako niepotrzebego dziwactwa po fascynację²². Z powodów militarnych rozwijała się nauka na temat rakiet,

19 Fontenelle, *Conversations on the plurality of worlds*, tłum. W. Gardiner, druk dla A. Bettlesworth i E. Curll, Londyn 1715. To jeden z trzech przekładów angielskich dzieła, które ukazały się w latach 1695-1715. Pierwszy raz przetłumaczył ją na język polski w 1765 r. pijar Eustachy Dębicki (B. Le Bovier de Fontenelle, *Rozmowy o wielości światów*, tłum. E. Dębicki, Drukarnia Pijarów, Warszawa 1765).

20 A. Kelly, *op. cit.*, s. 11. Kelly powołuje się na: W.D. Wetzels, *Versuch einer Beschreibung populärwissenschaftlicher Prosa in den Naturwissenschaften*, „Jahrbuch für Internationale Germanistik” 3 1971, s. 76-77.

21 W Polsce przykładem takiego ludowego wynalazcy jest Jan Wnęk, który testował swoje konstrukcje lotnicze, skacząc z wieży kościelnej Odporyszowa w latach 1866-1869. Zob.: S. Januszewski, *Rodowód polskich skrzydeł*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1981, s. 129-130. Zob. też: M. Skowrońska (red.), *Jan Wnęk. Między niebem a ziemią*, Wydawnictwo Fundacja Rozwoju Społecznego DEMOS, Odporyszów – Kraków 2008; M. Szczurek (red.), *Sto i pół. Opowieści z Muzeum Etnograficznego w Krakowie*, Muzeum Etnograficzne im. Seweryna Udzieli w Krakowie, Kraków 2011, s. 100-101.

22 Tym ciekawszy jest udział nielicznych śmiałków, którzy dołączając do załogi rozpoczęli turystykę powietrzną. Pierwszym Polakiem-aeronautą stał się w ten sposób Jan Potocki, pisarz i badacz uchodzący za wielkiego oryginała. Zob.: B. Orłowski, *Nie tylko szablą i piórem*, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1985, s. 122.

które po sprowadzeniu z Indii do Europy zostały udoskonalone przez Williama Congreve’a²³.

Na przełomie XIX i XX w. trwały wciąż wysiłki, by wznieść się w górę na urządzeniach cięższych od powietrza. Niewiele osób wiązało z nimi nadzieję na przyszłość, nawet po kolejnych sukcesach braci Wright z lat 1902-1905. Aeronautyka z użyciem balonu była podówczas wciąż szybko rozwijającą się dziedziną, która budziła zainteresowanie szerokich kół uniwersyteckich i przedstawicieli władzy. Emocje wzbudzał zwłaszcza nowy projekt (1900) hrabiego Ferdinanda von Zeppelina²⁴. Sytuacja zmieniła się dopiero w latach 1907-1909, kiedy nie dało się dłużej ignorować samolotów braci Voisin, braci Wright, braci Farman oraz dokonań Louisa Blériota, który przeleciał nad kanałem La Manche.

Jeden z badaczy najbardziej zasłużonych dla lotów kosmicznych, Robert H. Goddard, zaczynał również od eksperymentów z balonami, usiłując następnie skonstruować taki balon z aluminium i napęlić go wodorem. Jednak dość szybko zorientował się, że właściwym kierunkiem dla wytrwałych badań są rakiety, a także ciekłe paliwo raketowe²⁵. Już w 1903 roku padła podobna, ściśle naukowa propozycja podróży kosmicznej autorstwa Konstantina Ciolkowskiego. Podobne idee zajmowały na przełomie XIX w. m.in. Nikołaja Kibalczycza²⁶, Hermanna Ganswindta²⁷, Fridricha Candra²⁸ a nawet Maksymiliana Marię Kolbego²⁹.

23 C. Gainor, *op. cit.*, s. 8.

24 „W ogólności w ostatnich czasach nadzieje co do możebności lotu bez pomocy balonów znacznie osłabły” (*Aeronautyka: Aeronautyka dynamiczna*, [w:] S. Orgelbranda *Encyklopedia Powszechna*, T. XVI, Suplement, Wyd. S. Orgelbranda, Warszawa 1904, s. 6; *Balon*, [w:] *ibid.*, s. 28).

25 M. Lehman, *Robert H. Goddard: Pioneer of space research*, Da Capo, New York 1988, s. 21.

26 C. Gainor, *op. cit.*, s. 19.

27 F. Burdecki, *Podróże międzyplanetarne*, Książnica – Atlas, Lwów-Warszawa 1929, s. 30.

28 C. Gainor, *op. cit.*, s. 61, 66.

29 M.M. Kolbe, *Etereoplano ed altri apparecchi*, www.niepokalanow.pl/pisma,tom-6,876-etereoplano-ed-altri-apparecchi,997, 12.02.2016.



Kijów (2015), fot. Marek M. Berzowski

Początek lat 20 XX w. to gorączkowe poszukiwanie technologii i środków odpowiednich do osiągnięcia orbity okołoziemskiej. Problem polegał na braku źródła energii, które wystarczyłoby do osiągnięcia prędkości uwalniającej obiekt od ciężenia ziemskiego. W 1926 roku Goddardowi udało się użyć do tego celu rakiety na ciekłe paliwo³⁰. Jego eksperymenty wpłynęły na pracujących w tej samej dziedzinie Hermana Obertha i Wernhera von Brauna. Byli oni członkami założonego w 1927 roku we Wrocławiu niemieckiego Towarzystwa Lotów Kosmicznych (*Verein für Raumschiffahrt*)³¹. W 1930 roku pisarze *science-fiction* założyli z kolei Amerykańskie Towarzystwo Międzyplanetarne, a w 1933 roku powstało Brytyjskie Towarzystwo Międzyplanetarne³².

Ciekawym przykładem spośród polskich publikacji popularnonaukowych powstających w tym okresie jest cienka (obejmująca 90 stron) książeczka Feliksa Burdeckiego *Podróże międzyplanetarne* z 1929 roku³³. Tego typu pozycje otrzymywali za dobre wyniki w nauce uczniowie elitarnych

30 *Biographies: Robert Hutchings Goddard*, www.genesismission.jpl.nasa.gov/people/biographies/goddard.pdf, 12.02.2016.

31 *Raketenflugplatz*, [w:] *Encyclopedia Astronautica*, www.astronautix.com/sites/rakplatz.htm, 1.06.2016.

32 *The ARS – Early Years – (1930 to 1944)*, www.aiaa.org/SecondaryTwoColumn.aspx?id=1906 oraz *History*, www.bispace.com/what-we-do/the-british-interplanetary-society/history, 1.06.2016.

33 Feliks Burdecki (1904–1991), matematyk i fizyk, wolnomysliciel sympatyzujący z socjalizmem, później hitlerowski kolaborant. Przed II wojną światową znany popularyzator odkryć naukowych, najnowszych wynalazków i osiągnięć (np. transmisji telewizyjnej w kolorze). Autor książek popularnonaukowych, m.in.: *Budowa wszechświata* (1929), *Podróże międzyplanetarne* (1929), powieści science fiction, m.in. *Babel* (1931), a także futurystycznej sztuki teatralnej *Król Midas* (1933). Swoją działalność publicystyczną kontynuował pod patronatem okupanta, angażując się w antysowiecką i proniemiecką propagandę. Zob.: F.S. Burdecki, „Wykorzystać, a nawet stworzyć każdą możliwość...” *Życiorys Feliksa Burdeckiego (1904-1991)*, tłum. T. Gabiś, [w:] „Arcana. Kultura, Historia, Polityka” 2-3 (92-93) 2010, s. 167-185; zob.: A. Latusek (red.), *Słownik pisarzy polskich*, Zielona Sowa, Kraków 2003, s. 71.

szkół, takich jak Zakład Naukowo-Wychowawczy Ojców Jezuitów w Chyrowie³⁴. Jak określił to sam autor, był on „zwolennikiem jazdy przestrzennej”³⁵, już w młodości pragnącym „opuszczenia choćby na chwil kilka tej ziemi, która tysiącami węzłami związała nas ze sobą”. Inspirowały go powieści fantastyczne, sprawiające, że „rozkoszował się śmiałymi fantazjami” Julesa Verne’a i „wybierał się na srebrny glob” z Jerzym Żuławskim³⁶.

Książka Burdeckiego wprowadzała polskiego czytelnika w aktualny stan wiedzy odnośnie lotu raketowego i możliwości podróży międzyplanetarnej, opierając się głównie na publikacjach Hermana Obertha i Roberta Esnault-Pelteriego. W słowie wstępnym autor wyraził swój zachwyt horyzontem, jaki objawił się naukowcom w ostatnich latach. Stawiał tezę, że przejęli oni prym w snuciu śmiałych wizji, dystansując fantazjujących poetów – paradoksalnie dzięki racjonalnemu podejściu. To, co wczoraj wydawało się mrzonką, dziś stało się wedle nauki rzeczywistością: w najbardziej niedostępnych miejscach na ziemi można być na bieżąco z wydarzeniami na świecie i słuchać muzyki (radio) oraz przesyłać na odległość fotografie i relację filmową na żywo (telewizor). Świat baśni został zdobyty szturmem przez „geniusz twórczy człowieka”. W wizji Burdeckiego dokonania z kart powieści fantastycznych Verne’a i Żuławskiego tylko czekały na realizację. Wszelki sceptycyzm mógł okazać się niesłuszny: „Żyjemy w nowej epoce”³⁷.

Space Age

Znaczne przyspieszenie nadała badaniom II wojna światowa, a właściwie poprzedzając ją wyścig zbrojeń, który teorię przekuł na praktykę. Eksperymentalna rakietka, wyprodukowana przez III Rzeszę jako śmiercionośna broń, osiągnęła granicę prze-

34 O czym świadczy naklejka wewnątrz posiadanego przeze mnie egzemplarza.

35 F. Burdecki, *op. cit.*, s. 89.

36 *Ibid.*, s. 3. Tu i dalej zachowano oryginalną pisownię.

37 *Ibid.*, s. 1-2.

strzeni kosmicznej (3 października 1942 roku – A4) i ostatecznie ją przekroczyła (20 czerwca 1944 roku – V2)³⁸. Po klęsce III Rzeszy i przejściu przez Amerykanów niemieckiej technologii, służyła ona długie lata w ich przemyśle kosmicznym, podobnie jak jeden z jej twórców – von Braun. Z grupą współpracowników uniknął w ten sposób złapania przez Armię Czerwoną i rozpoczął pracę dla USA³⁹. Jego asystent, Helmut Gröttrup, wraz z pozostałymi pracownikami ośrodka Peenemünde został z kolei wywieziony przez NKWD w głąb ZSRR, gdzie współtworzyli sowiecki przemysł wojskowy⁴⁰. Ten „podział łupów” umożliwił rozpoczęcie w 1955 roku i rozwinięcie się w pełni w 1957 roku rywalizacji pomiędzy imperiami.

Nieco wcześniej, w 1954 roku, ukazała się w Wielkiej Brytanii wybitnie popularyzatorska książka *The exploration of the Moon*. Powstała w wyniku współpracy dwóch członków Brytyjskiego Towarzystwa Międzyplanetarnego: pisarza *science-fiction* Arthura Charlesa Clarke’a i architekta Ralpha A. Smitha. Autorzy zdawali sobie sprawę, że wysiłki nad zwiększeniem szybkości i zasięgu rakiet dla celów wojskowych przybliżają jednocześnie osiągnięcie orbity okołoziemskiej. Ich książka przewiduje poszczególne etapy zdobywania przestrzeni kosmicznej – od stworzenia sztucznego satelity, przez zdobycie i kolonizację Księżyca, po pierwszą misję na Marsa. Przedstawia je przede wszystkim za pomocą 45 sugestywnych ilustracji o takich tytułach jak: „Pierwsi ludzie na Księżycu wychodzą ze statku”, „Bezglebowa hodowla roślin”, „Stacje między-

38 M.J. Neufeld, *The Rocket and the Reich: Peenemünde and the coming of the Ballistic Missile Era*, Free Press, Nowy Jork 1995, s. 158, 160–2, 164–165, 190.

39 Jego esej przedstawiający plan zdobycia Marsa, wydany w 1952 r. jako *Das Marsprojekt*, zainspirował amerykańskie plany misji załogowych na inne planety. Zob.: A. Platoff, *Eyes on the Red Planet: Human Mars Mission Planning, 1952-1970*, Houston, Texas USA 2001, s. 4-5, www.ston.jsc.nasa.gov/collections/TRS/_techrep/CR-2001-208928.pdf, 1.07.2016.

40 N. Polmar, K.J. Moore, *Cold War submarines: The design and construction of U.S. and Soviet submarines*, Potomac Books, Washington, DC 2004, s. 103-105.

planetarne” czy „Próba wysłania rakiety na orbitę okrążającą Marsa”. W Polsce na fali politycznej „odwilży” Państwowe Wydawnictwa Techniczne opublikowały ją trzy lata po pierwszym anglojęzycznym wydaniu, zmieniając tytuł na *Zdobywamy Księżyc*. W notce wydawniczej redakcja chciała osiągnąć wrażenie prekursorskiej działalności:

Książka niniejsza o tematyce nie podejmowanej dotychczas w polskim piśmiennictwie technicznym udostępnia [sic!] czytelnikowi zrozumienie wielu już znanych lub możliwych do przewidzenia zagadnień lotów międzyplanetarnych. (...) Książka zajmuje się przede wszystkim podróżą i lądowaniem na Księżycu oraz ewentualną kolonizacją ziemskiego satelity, który najprawdopodobniej stanie się portem tranzytowym do dalszych podróży międzyplanetarnych⁴¹.

W przedmowie Olgierd Wołczek, sekretarz Polskiego Towarzystwa Astronautycznego założonego w 1954 roku, stwierdza: „Korzenie astronautyki sięgają głęboko. Jest ona w rzeczywistości sprawą odwieczną, jakkolwiek nauką stała się dopiero w bieżącym stuleciu”⁴².

Struktura świata

W cywilizacjach starożytnych, takich jak sumeryjska, egipska czy grecka, ruch z przestrzeni boskiej do ziemskiej (poza błyskawicami oraz wcześniej wymienionymi opadami, które jednak w widoczny sposób – bo z chmur – pochodzą ze świata *pod* nieboskłonem) jest reprezentowany przede wszystkim przez „spadające gwiazdy”⁴³. Niebo wedle Księgi

41 A.C. Clarke, R.A. Smith, *Zdobywamy księżyc*, tłum. H. Stępień-Słuckin, J. Thor, Państwowe Wydawnictwa Techniczne, Warszawa 1957, s. 4.

42 *Ibid.*, s. 7.

43 Pozyskiwane z meteoroidów żelazo stanowiło materiał pierwszych w historii żelaznych artefaktów i łączono je z boskim pochodzeniem. Przykładem może być szylet, z którym

Rodzaju jest oddzielone od ludzkiego świata sklepieniem niebieskim. To pierwsze zamieszkuje Bóg i aniołowie, to drugie – słońce, księżyc i gwiazdy. Sklepienie niejako zakrywa prawdziwe Niebo i jednocześnie może je symbolizować: Słońce Boga, a gwiazdy aniołów. W tekstach biblijnych i apokryfach gwiazdy występują zamiennie z aniołami: boskimi posłańcami i złymi duchami (Sdz 5,20)⁴⁴.

Z kolei Arystotelesa uderzał kontrast pomiędzy zmiennością i niedoskonałością świata zamieszkanego przez ludzi a niezmiennością i regularnością ciał niebieskich. W związku z tym „niższy świat” nazwał Naturą (*physis*) a „górny” Niebem (*ouranos*)⁴⁵. Na fakt, że granica oddzielająca te światy przebiega wysoko nad ziemią, dobitnie wskazywało bardzo zmienne zjawisko pogody. Jednym z czterech żywiołów, które składają się na Naturę, miało być powietrze – obok ziemi, wody i ognia. Jak mniemał filozof, ponad zmiennym powietrzem musiała zatem istnieć jakaś inna, reprezentująca stałość, substancja – eter⁴⁶. Do konceptu wypełniającej przestrzeń kosmiczną substancji powracano aż do lat 30. XX w., kiedy doświadczenie Kennedy’ego-Thorndike’a po raz kolejny zanegowało jej istnienie.

Wyobrażenia średniowieczne kontynuowały różne tradycje – biblijną i grecką, starając się godzić je w wizji, która była w dużej mierze zależna od ocalonych szczątków myśli starożytnej oraz chrześcijańskiej wizji teologicznej. W *Odrzuconym obrazie* Clive Staplesa Lewisa opisuje syntezę stworzoną przez ludzi średniowiecza, którzy zorganizowali całą swoją wie-

pochowano Tutanchamona: R. Lorenzi, *King Tut's Blade Made of Meteorite*, www.livescience.com/54927-king-tut-blade-made-of-meteorite.html, 1.06.2016.

44 Ten i wszystkie inne cytaty z Biblii: *Biblia Tysiąclecia Online*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2003, www.biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=486, 1.06.2016.

45 *De genere animalium* 778a, *Politica* 1255b, *Metaphysica* 1072b, [za:] C.S. Lewis, *op. cit.*, s. 15-16.

46 *De mundo* 392a, [za:] *ibid.*, s. 16. Granicę tę wyznaczać miała orbita Księżyca, tak określana np. przez Cicerona (*Ibid.*, s. 31), co powtarzano w średniowieczu (np. G. Deguileville, *Pelerinage de l'homme*, F.J. Furnivall [red.], tłum. Lydgate [E.E.T.S.], wersy 1899, 3415 i n., [za:] *ibid.*, s. 15, 16).

dzę, zróżnicowaną pod wieloma względami, w jeden harmonijny „model” wszechświata obecny jako tło literatury aż do końca XVII w.⁴⁷.

Warto przyjrzeć się, jakie starożytne motywy mogły przeniknąć tą drogą do myślenia późniejszych teoretyków lotu kosmicznego. Dziedzictwo *Księgi Rodzaju* przekazało chrześcijanom antropocentryczną kosmologię, w której ciała niebieskie zostały stworzone, „aby świeciły nad Ziemią”⁴⁸. Jednak teologia pierwszych wieków, posługująca się już greckim aparatem rozumowania, jak również wiedza filozofów, nakazywały stwierdzić, że to tylko punkt wyjścia w historii człowieka lub pozór mający zmążyć. Jak twierdzi Lewis, „(...) w ciągu całego średniowiecza pozostała nierozwiązana niezgodność między tymi elementami w jego religii, które zmierzały do poglądów antropocentrycznych, a tymi, które w Modelu wszechświata czyniły człowieka stworzeniem marginalnym, niemal – jak zobaczymy – podmiejskim”⁴⁹. Dziedzicząc system Ptolemeusza i platoński pogląd na świat, pogodzone wynikające z obserwacji astronomicznych model geocentryczny oraz religijną wizję teocentrycznego świata. Szersze zapoznanie się z dziełem Arystotelesa w XII w. (po ukazaniu się tłumaczeń łacińskich, często z przekładów arabskich) jeszcze wzmocniło to paradoksalne połączenie.

Jedną z zasad przejętych od Arystotelesa była zasada pełni. Trzymając się jej, Filozof nie mógł uznać za możliwe istnienia próżni. I tak powtarzają za nim inni. „Jeśli między eterem i ziemią znajduje się pas powietrza, Apulejuszowi wydaje się, że sama *ratio* wymaga, żeby był on zamieszkiwany. Wszechświat musi być całkowicie wyzyskany. Nic nie może się zmarnować”⁵⁰. Apulejuszowi nie wystarcza tutaj istnienie ptaków, ponieważ nie wznoszą się ponad wyższe szczyty gór. Dlatego umieszcza tam stworzenia będące pośrednikami pomiędzy mieszkańcami ziemi i niebios, ludźmi a bogami: demony⁵¹.

47 *Ibid.*, s. 20, 22.

48 *Ibid.*, s. 44.

49 *Ibid.*, s. 45.

50 *Ibid.*, s. 40.

51 *Ibid.*, s. 38.

Zdawano sobie sprawę z dysproporcji pomiędzy rozmiarem Ziemi a odległościami astronomicznymi⁵². Jednocześnie była ona uważana za ośrodek grawitacyjny wszechświata, a nie jedną z wielu planet. W sensie fizycznym stanowiła centrum, ale w sensie duchowym – miejsce „poza murami miejskimi”, do którego strącono szatana, istny kosmiczny śmietnik, z którego człowiek przeznaczony jest powrócić do prawdziwego domu, Nieba⁵³. Uwolniony po śmierci z więzów ciała, może pokonać prawo ciężenia i poprzez kolejne sfery dotrzeć do duchowego centrum Wszechświata – Boga.

Ruch wstępujący i ruch zstępujący

Można sądzić, że dopiero ze wspomnianych różnych „niebiańskich” koncepcji wynikają poszczególne rytuały dotyczące ruchu wstępującego jako czynności kluczowej. Kontakt z bóstwami – źródłem życia – wymaga wzniesienia się ponad ziemię śmiertelników: wspinaczki na pobliską świętą górę lub na szczyt świętego drzewa. Określane w analizach jako *axis mundi* święte góry, takie jak irańska Hara Berezati, oraz drzewa kosmiczne (jak Yggdrasil)

52 Podstawowym podręcznikiem było dzieło Ptolemeusza zwane po arabsku *Almagest*, a po grecku *Mathēmatikē Syntaxis* (*System matematyczny*), stanowiące wykład geocentrycznej astronomii matematycznej w 13 księgach i podstawę wiedzy astronomicznej aż do czasów Kopernika. Można było w nim przeczytać działające także dzisiaj na wyobraźnię zdania o proporcjach wszechświata: „Ziemia w stosunku do odległości od stałych gwiazd ma rozmiar niedostrzegalny i należy ją traktować jako punkt matematyczny” (*Almagest*, Ks. I, Rdz. 5., tłum. cytatu: M. Mroszczak). Lewis przypominał o tym także w popularyzatorskiej formie (zob.: C.S. Lewis, *Bóg na ławie oskarżonych*, tłum. M. Mroszczak, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1985, s. 53-54).

53 Idea ludzkości „na peryferiach” znalazła swój najpełniejszy wyraz w XII w. u Alanusa ab Insulis (Alain’a de Lille) i to właśnie on metaforę cesarskiego miasta (Wszechświata) uzupełnił o informację, że znajdujemy się *extra muros*. A. de Lille, *De Planctu Naturae, Prosa*, III, 108 i n., [za:] C.S. Lewis, *Odrzucony...*, *op. cit.*, s. 49 i 85. Powołując się na Dantego (*Boska komedia: Raj*, XXVIII, 25 i n.), Lewis stwierdza: „porządek przestrzenny jest odwrotnością duchowego, a materialny kosmos odzwierciedla, a więc odwraca, rzeczywistość tak, że to, co jest naprawdę obwodem, wydaje się nam osią”. *Ibid.*

są osią łączącą ziemię z niebem⁵⁴. Na wzniesieniach budowano świątynie. W tradycji judaistycznej właściwą sceną spotkania z Jahwe również jest szczyt góry. Na szczycie góry Mojżesz mógł otrzymać tablicę z Dziesięcioma Przykazaniem (Synaj), a Chrystus przemienić się (Tabor) i zginąć (Golgota)⁵⁵.

Zarówno Fontenelle, Burdecki, Clarke, jak i inni odwołują się do zdobycia szczytów najwyższych gór (Mount Everest, Mount Blanc) jako wyzwania podobnych do zdobycia innych planet (lub Księżyca)⁵⁶. Rzecz jasna, jest to motyw powtarzający się ze względu na aspekt fizjologiczny – w obu przypadkach warunki uniemożliwiają oddychanie⁵⁷. W ambicjach człowieka góry poprzedzają zatem przestrzeń kosmiczną, a ich zdobycie stanowi tylko etap rozwoju ludzkości.

Już znalezienie się w miejscu najbliższym nieboskłonowi może być równoznaczne z nawiązaniem kontaktu z bóstwem. To element wspólny inicjatom nowicjuszy i rytuałom szamanów. Eliade wspomina wstępny rytuał inicjacyjny u Aruntów ze środkowej Australii, polegający na podrzucaniu nowicjusza wysoko w powietrze. Może on oznaczać, że neofita jest ofiarowywany istocie niebiańskiej. Symbolika wstępowania powraca, kiedy musi on wspiąć się na święty słupek o ewidentnie kosmologicznym znaczeniu. Podobne ceremonie Eliade odnotował u Kurnai i Wiradjuri (południowo-wschodnia Australia), Karadjeri (zachodnia Australia), ale także w obu Amerykach, gdzie słupek gra istotną rolę rytualną (u Kwaikiutłów i Botokudów), oraz w Afryce (u Kutów)⁵⁸.

54 Góra, zob.: M. Eliade, *Historia wierzeń i idei religijnych*, t. 2. *Od Gautamy Buddy do początków chrześcijaństwa*, tłum. S. Tokarski, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1994, s. 265. Drzewo: *ibid.*, s. 106-107, 108 i in. Odmianą drzewa kosmicznego jest także krzyż chrześcijański, zob.: *ibid.*, s. 261-263 i in.

55 *Ibid.*, s. 265. M. Eliade, *Święty obszar i sakralizacja świata*, tłum. A. Tatariewicz, [w:] A. Mencwel (red.), *Antropologia kultury. Zagadnienia i wybór tekstów, cz. 1*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2001, s. 126-127.

56 Fontenelle, *op. cit.*, s. 79. F. Burdecki, *op. cit.*, s. 10. A.C. Clarke, R.A. Smith, *op. cit.*, s. 13.

57 F. Burdecki, *op. cit.*, s. 10.

58 M. Eliade, *Inicjacja, obrzędy, stowarzyszenia tajemne*, tłum. K. Kocjan, Wydawnictwo Znak, Kraków 1997, s. 35, 97-98, 104.



Kukës (2010), fot. Marek M. Beresowski

Mimo upływu wieków, te najprostsze „kierunkowe” skojarzenia nie tracą swojej siły psychologicznej. Robert H. Goddard miał w zwyczaju obchodzić szczególną rocznicę. Każdego 19 października wspominał dzień w 1899 roku, w którym jako siedemnastoletni chłopak wspinał się na drzewo i, wpatrując się w wieczorne niebo, zaczął rozmyślać nad skonstruowaniem urządzenia pozwalającego dotrzeć na Księżyc i Marsa. Ta myśl, zainspirowana wcześniejszą lekturą *Wojny światów* Herberta George’a Wellsa, zmieniła całe jego życie, podporządkowując je jednemu celowi: umożliwić człowiekowi podróż w kosmos⁵⁹.

59 Goddard opracował fundamentalne zagadnienia dotyczące paliwa raketowego, które znajdują zastosowanie w astronautyce do dziś. Do historii przeszły jego najsłynniejsze opracowania: *A method of reaching extreme altitudes* (1919), *Liquid propellant rocket development* (1936). Opatentował ponad

Zarówno w judaizmie, chrześcijaństwie, jak i w islamie pojawia się wyróżnienie szczególnie bliskich Bogu śmiertelników w formie wniebowzięcia: Henoch (Rdz 5,24, Syr 44,16 i 49,14, Hbr 11,5), Elias (2 Krl 2,11n), Maryja. Również Mahomet dostępuje tego zaszczytu (Miradž), ale powraca na ziemię, podobnie jak św. Paweł (2 Kor 12,2-4). Wstąpienie do nieba w obłoku w przypadku męczenników (Ap 11,12) symbolizuje pośmiertny triumf – wieczne życie w łączności z Bogiem. Motyw lotu do niebios pojawia się w narracjach szamańskich, głównie australijskich, takich jak u Cheparowie (południowo-wschodnia Australia). Jest on możliwy po zjedzeniu kawałka kryształu kwarcowego, który

dwieście części do rakiet. Podobnie jak Oberth i Ciołkowski jest uznawany za twórcę inżynierii raketowej. Zob.: *Biographies: Robert Hutchings Goddard*, www.genesismission.jpl.nasa.gov/people/biographies/goddard.pdf, 12.02.2016.

znachorzy otrzymali od niebiańskiego bóstwa⁶⁰. Nasuwa się zatem wniosek, że podróż do niebios musi poprzedzać szczególne zaproszenie od gospodarzy.

Odmianą podróży w niebiosa jest ich szturm, wynikający z ludzkiej chęci stania się równym bogom. Znanym przykładem jest biblijna budowa wieży Babel, która miała być świątynią człowieka, sięgająca nieba – a więc budowlą o znaczeniu kosmicznym. Czy statek kosmiczny nie przejął choćby częściowo jej funkcji znaczeniowej? Jeśli Babel postrzegać jako zapowiedź prób kosmicznej podróży – podboju niebios na własnych warunkach – to stanowi jednocześnie rodzaj ostrzeżenia.

Chęć „wstąpienia na niebiosa” może być zatem oznaką pychy, która nieuchronnie wieszczy upadek. Przykładem nieuprawnionego wniebowstąpienia jest próba Szymona Maga, który w legendzie z II w. rywalizuje ze św. Piotrem. Czarnoksiężnik usurpuje sobie rolę „Opoki” (parodia Szymona Piotra) i jednocześnie „Syna”, który „wstąpi do Ojca”⁶¹. Za sprawą modlitwy apostoła próba kończy się bolesnym upadkiem i ostateczną kompromitacją herezjarchy.

Bardziej skomplikowany znaczeniowo wydaje się właśnie ruch przeciwny – w dół. W wyobrazeniach religijnych pojawia się zarówno w akcie zstępowania z nieba, jak i w efekcie degradacji – w teologii pierwszych wieków chrześcijaństwa stworzenie człowieka jest poprzedzone upadkiem szatana. „Widziałem szatana, spadającego z nieba jak błyskawica”, mówi Chrystus (Łk 10,18). Do dziś odbieramy kinowy motyw lądującego lub spadającego na Ziemię statku kosmicznego jako dwuznaczny: przybycie formy życia wyższej w hierarchii „zwiastuje dobrą nowinę” czy katastroficzną konfrontację?

Skojarzenia te stanowią podstawę utartych powiedzeń: „Kto się wywyższa, może zostać poniżony”, „Im wyższy wzlot, tym boleśniejszy upadek”. W sto-

60 M. Eliade, *Inicjacja...*, *op. cit.*, s. 35-36.

61 *Dzieje Piotra Apostoła i Szymona*, tłum. Z. Izydorczyk, M. Bielewicz, „Warszawskie Studia Teologiczne” 16 2003, s. 144. Do tego apokryfu odnosi się Eliade, zob.: M. Eliade, *Historia wierzeń...*, t. 2, *op. cit.*, s. 245.

sunkach międzyludzkich *wywyższony* nad innych władca decydował o czymś miejscu w hierarchii, a zuchwalców nadużywających swojej pozycji mógł *poniżyć*. Analogicznie do tej hierarchii społecznej i jej zasad, w większości kultur wyniesienie w górę oznaczało awans i udział w boskiej chwale, a strącenie w dół – hańbę. Dlatego metafora spadającej gwiazdy mogła posłużyć prorokowi Izajaszowi w narysowaniu obrazu klęski, jaka nieuchronnie czeka pysznego władcę babilońskiego.

Jakże to spadłeś z niebios, Jaśniejący, Synu Jutrzenki? Jakże runąłeś na ziemię, ty, który podbijałeś narody? Ty, który mówiłeś w swym sercu: Wstąpię na niebios; powyżej gwiazd Bożych postawię mój tron. Zasiądę na Górze Obrad, na krańcach północy. Wstąpię na szczyty obłoków, podobny będę do Najwyższego. Jak to? Strąconyś do Szeolu na samo dno Otchłani! (Iz 14,12-15)

Jeśli ruch z niebios w dół nie jest łaskawym nawiedzeniem bądź powrotem do domu, to oznacza hańbę i klęskę. Upadek sięgający otchłani jest natomiast jednoznaczny z potępieniem.

Jednak zstąpienie do ziemskich otchłani z własnej woli, stanowiąc niejako lustrzane odbicie ruchu w górę, jest także obecne w mitologii jako wyczyn heroiczny (zejście Heraklesa oraz Orfeusza do Hadesu) i w inicjacjach – aby zacząć nowe życie, trzeba wpierw umrzeć i trafić do ziemi⁶². W tym świetle nieco mniej paradoksalnie wydaje się Wniebowzięcie Chrystusa – to zakończenie ziemskiej wędrówki po śmierci, pogrzebaniu i zstąpieniu do Otchłani, a jednocześnie wielki powrót. Ruch w górę to wywyższenie do chwały boskiej, a w tym przypadku oznacza – w chrześcijańskim ujęciu – triumf Boga i Człowieka nad śmiercią.

W świetle wizji Arystotelesa możliwość oderwania się od ziemi i przebywania w powietrzu to awans w hierarchii stworzenia. Opuszczenie „dla gwiazd” kuli

62 M. Eliade, *Inicjacja...*, *op. cit.*, s. 97, 103, 112.

ziemskiej byłoby już awansem człowieka na skalę kosmiczną. Jednakże skoro każdą ze sfer zamieszkuje inny typ istot żywych, sam lot człowieka narusza porządek naturalny. Echo tego przekonania napotyamy jeszcze dużo później w literaturze. U Fontenelle'a, mimo dystansu, jaki trzeba przelecieć z Ziemi na Księżyc, największą przeszkodą jest inny rodzaj powietrza. Mieszkańcy obu „Planet” są uwięzieni w powietrzu, którym mogą oddychać na tej samej zasadzie, co zwierzęta wodne i powietrzne: „Woda jest powietrzem ryb, a one nigdy nie przenoszą się do powietrza ptaków, ani ptaki do powietrza ryb”⁶³. Z czasem przeważa jednak zauroczenie postawą śmiałka, który przekracza te granice. Postawa Ikaru zyskuje sobie pozytywną interpretację pomimo tragicznego końca jego przygody. Dziedzicem tej tradycji staje się też Burdecki, przewidując „bohaterski czyn nowych Ikarów ludzkości”⁶⁴ i omawiając „ikarową drogę” do innych planet⁶⁵.

Amundsenowie przestrzeni⁶⁶

Zagadnienie żywiołów okazuje się mieć silny związek z motywem kolonizacji. Już u Wilkinsa widzieliśmy porównanie zdobywcy planet do Kolumba i Drake'a, obecne także na stronach *Podróży międzyplanetarnych*⁶⁷ i *Zdobywamy Księżyc*⁶⁸. Przestrzeń, dzieląca nas od tego odległego „Nowego Świata”, to tylko kolejny po wodnym żywioł do opanowania. Jak analizuje Burdecki, w obu przypadkach konieczna jest sztuka nawigacji. Użyte przez niego określenie „element wodny” sugeruje odwołanie do starożytnej koncepcji czterech żywiołów w ujęciu Platona⁶⁹.

63 Fontenelle, *op. cit.*, s. 77-78.

64 F. Burdecki, *op. cit.*, s. 2.

65 *Ibid.*, s. 78.

66 „A jednak, choć trudności mogą się wydawać potworne, bez miary jest zapas energii i siły ducha ludzkiego, to też wątpić nie należy, że gdy za lat kilka rakieta księżycowa będzie gotowa, znajdą się Amundsenowie przestrzeni, co staną do nowej walki genjusza ludzkiego z przestrzenią wszechświata”. F. Burdecki, *op. cit.*, s. 78.

67 *Ibid.* Poza Amundsenem i Kolumbem wspomina jeszcze Vasco da Game.

68 A.C. Clarke, R.A. Smith, *op. cit.*, s. 85.

69 Platon, *Timaus*, 48b.

Burdecki nazywa przyszłych astronautów „zdobywcami przestrzeni”⁷⁰. Zdaje sobie sprawę z panującej w niej próżni. Ukazuje sztukę latania jako etap opanowania świata przez człowieka: „Po zupełnym podboju mórz i oceanów zaborczy intelekt ludzki z koniecznością dążyć musiał do dalszej ekspansji swego władztwa. Przyszła więc kolej na żywioł powietrzny i tutaj już człowiek śmieje sobie poczynił”⁷¹.

Ujęcie astronautyki jako „zagadnienia zdobycia przestrzeni światowej”⁷² pojawia się także po II wojnie światowej. Tytuł książki Clarke'a i Smitha dobrze oddaje jej treść – w oryginalne podkreślając „eksplorację”, a w wersji polskiej „zdobywanie” Księżyca. Clarke niewiele miejsca poświęca powodom, dla których należy rozwijać astronautykę i wyruszyć na satelitę Ziemi. Wzmiankuje jako oczywiste poszerzenie wiedzy o świecie, a dodatkowo fakt, że Księżyc „może być dla ludzkości źródłem ogromnych bogactw”. Prawdopodobnie znajdują się tam złoża, które są „źródłem napędu do raket”, a dzięki temu okaże się on „kluczem do poznania układu słonecznego”⁷³. Stopniowe przystosowanie się do warunków przestrzeni międzyplanetarnej, udoskonalenie transportu i założenie kolonii na Księżycu są bowiem tylko etapem w podróży na inne planety. Nastawienie zdobywcy każe wybiegać myślą za oddalającym się horyzontem przewidywań – ku epoce, „gdy Księżyc zejdzie do roli przedmieścia Ziemi, a człowiek będzie docierał ku bardzo odległym planetom”⁷⁴. To na Marsie lub Wenus powstaną pozaziemskie społeczeństwa⁷⁵.

Burdecki i Clarke pokładają nadzieję w energii atomowej, którą pierwszy określa jeszcze „energją intraatomiczną”⁷⁶. Clarke, bogatszy w doświadczenie Hiroszimy, dostrzega „doniosłość tego odkrycia” (wyzwolenia energii atomowej w laboratorium

70 F. Burdecki, *op. cit.*, s. 14.

71 *Ibid.*, s. 17.

72 *Ibid.*, s. 22.

73 A.C. Clarke, R.A. Smith, *op. cit.*, s. 10.

74 *Ibid.*, s. 114.

75 *Ibid.*, s. 85.

76 F. Burdecki, *op. cit.*, s. 64.

w 1942 roku)⁷⁷. Obaj wiążą z nią przyszłą komunikację międzyplanetarną i kolonizację Układu Słonecznego. „Niebo stanie przed nami otworem” – tymi słowami kończy się książka Clarke'a i Smitha⁷⁸. Mimowolnie przypomina się wspomniany wcześniej motyw wieży Babel – i faktycznie, w narracjach triumfujący ton ustępuje czasem niejasnym obawom. Jedyńm komentarzem do ostatniej ilustracji Smitha jest zdanie: „A oto cena, jaką trzeba będzie zapłacić...”, bowiem zdjęcie przedstawia krater powstały przy jakimś tragicznym wypadku na kolonizowanej planecie⁷⁹.

W kilka wieków po dewaluacji Arystotelesowskiej koncepcji piątego żywiołu zdolność opuszczenia Ziemi wyznacza nowy etap rozwoju *homo sapiens*, jak miało to miejsce we wspólnej wizji Clarke'a i Stanleya Kubricka⁸⁰. W opowieści o odkryciu archeologicznym na Księżycu i podróży do Jowisza podkreślili aspekt metafizyczny tych wydarzeń i zasugerowali istnienie pozaziemskiej inteligencji o demiurgicznym charakterze. W literaturze i filmach *science-fiction* często stawia się pytanie: czy już jesteśmy gotowi? Czy już jesteśmy na tyle dojrzały jako gatunek, aby wyruszyć w kosmos, opuścić Ziemię, skolonizować inne planety?

Wędrowka duchowa

O ile środowiskiem właściwym cielesnemu człowiekowi jest Ziemia, o tyle jego dusza nie jest do niej na stałe przywiązana. Eliade wskazuje na występowanie wspólnej dla wielu kultur wiary w zdolność duszy ludzkiej do lotu. „Wniebowstępowanie symbolizowane przez lot ptaków jest archaicznym śladem kulturowym”⁸¹. „Ten obraz łączy się z koncepcją duszy jako uskrzydłonej substancji duchowej podobnej do moty-

77 A.C. Clarke, R.A. Smith, *op. cit.*, s. 114.

78 *Ibid.*

79 A.C. Clarke, R.A. Smith, *op. cit.*, s. 112-113.

80 Scenariusz *Odysei kosmicznej* w reżyserii Kubricka, zainspirowany opowiadaniem Clarke'a *The Sentinel* z 1948 r., był ich wspólnym dziełem. Zob.: 2001: *A Space Odyssey* (2001: *Odyseja kosmiczna*), reż. S. Kubrick, USA 1968.

81 M. Eliade, *Inicjacja...*, *op. cit.*, s. 98.

ła czy ptaka. »Lot« symbolizuje inteligencję, rozumienie rzeczy tajemnych lub metafizycznych prawd”⁸². Taoiści wierzyli, że gdy człowiek osiągnie Dao, z jego ciała zaczynają wyrastać pióra („na skutek inicjacji”⁸³). Być może sama metafora lotu wiąże się ze zdolnością rozumowania, pojmowania. W *Rygwedzie* czytamy, że „inteligencja (*manas*) jest najszybszym z ptaków” (*Rygweda* VI, 9, 5)⁸⁴. „Kto rozumie, ma skrzydła” (*Pancavimsabrahana* IV, 1, 13)⁸⁵. Odwołując się do tej zdolności duszy, Platon używa przerośni „skrzydła duszy” (*Fajdros* 249 E)⁸⁶. Myśl tę odnajdujemy później w poezji starożytnej (Horacy), renesansowej (Jan Kochanowski), romantycznej (Adam Mickiewicz).

Starożytni Rzymianie podkreślają elitaryzm tej destynacji. U Cyserona dusza Scypiona, a u Lukana dusza Pompejusza przybywa do granicy powietrza z eterem, „gdzie mroczne powietrze łączy się z gwiazdonośnymi kołami”⁸⁷, a bardziej precyzyjnie: na orbicie Księżyca, jako że region powietrza miał leżeć „między krajami Ziemi i ruchami księżycowymi”⁸⁸. U Boccaccia dociera tam duch Arcy, a u Chaucera duch Troilusa⁸⁹. W mandaizmie i manicheizmie istniały „granice celne” w każdym z siedmiu niebios – z „celnikami” sprawdzającymi „towar” duszy (uczynki i religijne zasługi), co powtarza folklor rumuński, wspominając, że zmarły przechodzi przez siedem granic atmosfery (*vamile vazdubulni*)⁹⁰. Cały kosmos poza Ziemią nie miał być nikomu dostępny za życia. Był przedsiönkiem zaświatów. Nawiazania do takiego rozumienia przestrzeni kosmicznej można napotkać jeszcze w literaturze popularnonaukowej pierwszej połowy XX w.

82 M. Eliade, *Historia wierzeń...*, t. 2, *op. cit.*, s. 134.

83 *Ibid.*

84 *Ibid.*

85 *Ibid.*

86 *Ibid.*

87 Lukan, *Pharsalia* IX, 5-6, [za:] C.S. Lewis, *Odrzucony...*, *op. cit.*, s. 33.

88 *Ibid.*

89 Zob.: Cyseron, *Somnium*; Boccaccio, *Teseide*; Chaucer, *The Knight's Tale* V, 1807 i n., [za:] C.S. Lewis, *Odrzucony...*, *op. cit.*, s. 33-34.

90 M. Eliade, *Historia wierzeń...*, t. 2, *op. cit.*, s. 264.

Będąc zwolennikiem poglądu o transmigracji, Platon twierdził, że po długim czasie dusza powraca na ziemię, by ponownie się wcielić⁹¹. Żyjący w pierwszej połowie XIX w. Jean Reynaud przekonywał, że po śmierci dusze przenoszą się na inną planetę i powracają, by zamieszkać w nowych ciablach, rozwijając się z każdym nowym wcieleniem⁹². Ta ewidentnie platońska w genezie doktryna transmigracji wpłynęła nawet na naukowców, takich jak chociażby Camille Flammarion. Był on pracownikiem Obserwatorium Paryskiego i popularyzatorem nauki, autorem książki *O wielości światów zamieszkałych* (1862). Wychowany w katolickiej rodzinie, przejął pogląd Reynauda i połączył go z wiarą w życie pozaziemskie, opisując to w książkach *In real and imaginary worlds* (1864) oraz *Lumen* (1887)⁹³.

Można uznać, że w XIX wieku jedynie specyfika spirytyzmu zadecydowała o tej próbie wpisania metempsychozy w teorię kosmiczną. Jednak i w XX w. autorzy nie są wolni od nawiązań do tak rozumianej przestrzeni kosmicznej. Choć sam zdystansowany do religii w ogóle, Burdecki kilkakrotnie nawiązuje do przekonania, że po śmierci będziemy mogli dowolnie zwiedzać inne planety⁹⁴. Przejmuje zatem skojarzenia, których historia sięga wyobrażeń poprzedzających rewolucję naukową i wszystko to, co stanowi podstawę współczesnej mu astronomii i fizyki.

Zakończenie

Ze względu na złożoność zagadnienia, nie znajdziemy prostych odpowiedzi na pytanie, czy teoretycy lotów kosmicznych przypisywali im nienaukowe

91 Fedon 107 E, [za:] M. Eliade, *Historia wierzeń...*, t. 2, *op. cit.*, s. 134.

92 L.L. Sharp, *Secular spirituality. Reincarnation and spiritism in nineteenth-century France*, Lexington Books, Lanham MA 2006, s. XVIII, 18.

93 S. Lachapelle, *Investigating the supernatural. From spiritism and occultism to physical research and metapsychics in France, 1853–1931*, Johns Hopkins University Press, Baltimore 2011, s. 25–27; M. Brake, *Alien life imagined. Communicating the science and culture of astrobiology*, Cambridge University Press, Cambridge 2013, s. 190–193.

94 F. Burdecki, *op. cit.*, s. 3, 14, 90.

znaczenie, bazując na anachronicznych przekonaniach. Niewątpliwie autorzy odnosili się do poprzedzającej ich literatury i być może nie zdawali sobie sprawy z mitologicznego charakteru tych zapożyczeń. Strategia popularyzatora nauki wymaga jednak korzystania z symboli, analogii, metafory i innych zabiegów, przybliżających laikom tematykę kosmiczną. Fontenelle, Burdecki i inni mogli traktować odwołania do sfery duchowej lub do nieaktualnego modelu wszechświata w sposób instrumentalny, wyłączenie jako chwyt retoryczny mający przyciągnąć uwagę. Mógłby on stanowić jednocześnie zabieg dydaktyczny użyty w celu uzmysłowienia czytelnikowi doniosłości dotychczasowych odkryć i rysującej się perspektywy rozwoju.

Struktura świata, ściśle powiązana w kosmogoniach z powstaniem bóstw lub działaniem demiurga, jest w nich także opisywana językiem codzienności. Kosmos stanowi dom zbudowany przez bogów-cieśli albo otrzymuje kształt drzewa (tak dzieje się w wedyzmie⁹⁵ i w mitologii germańskiej⁹⁶). Elementy składowe świata – niebo, ziemia, wody, gwiazdy – są pochodną poszczególnych części ciała (Chiny⁹⁷, hinduizm⁹⁸), wyłoniły się z kosmicznego jaja (Chiny⁹⁹, Japonia¹⁰⁰, braminizm¹⁰¹, orfizm¹⁰²) lub mają postać zwierząt i roślin (hinduizm¹⁰³). Tematyka trudna do ogarnięcia rozumem zostaje w ten sposób sprowadzona do proporcji, jakie napotykamy w zasięgu wzroku.

95 M. Jakimowicz-Shah, A. Jakimowicz, *Mitologia indyjska*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1986, s. 17–18.

96 M. Eliade, *Historia wierzeń i idei religijnych*, t. 2, *op. cit.*, s. 106–107.

97 M.J. Künstler, *Mitologia chińska*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1985, s. 36–37.

98 M. Jakimowicz-Shah, A. Jakimowicz, *op. cit.*, s. 158.

99 M.J. Künstler, *op. cit.*, s. 35.

100 J. Tubielewicz, *Mitologia Japonii*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1986, s. 26, 27.

101 M. Jakimowicz-Shah, A. Jakimowicz, *op. cit.*, s. 59.

102 M. Pietrzykowski, *Mitologia starożytnej Grecji*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1979, s. 18.

103 M. Jakimowicz-Shah, A. Jakimowicz, *op. cit.*, s. 167.

Edmund Leach zauważa, że „doświadczenie poetyckie daje nam swego rodzaju (estetyczną) satysfakcję”¹⁰⁴. Stwierdza przy tym, że

świat podziemny, w którym Ulisses spotyka się i rozmawia ze zmarłymi herosami nie leży wiele głębiej od dna glinianki, podczas gdy ten, do którego co roku Ceres zostaje uprowadzona przez Plutona, nie jest głębszy od rozoranej bruzdy; odpowiednio również niebo starożytnych leżało na wysokości szczytów bardzo niewielkich gór¹⁰⁵.

Leach przypomina, że w XVIII w. takie bańniowe w charakterze wyobrażenia na temat zaświatów i niebios były raczej pozytywnie odbierane, choćby przez Giambattistę Vica¹⁰⁶. Dopiero materializm późnego XIX w. zaprzeczył ludzkiej potrzebie mitu i myślenia poetyckiego, sprowadzając jej przejawy do dziecinnych przesądów. Mimo wszystko ślady tej, jak określa to Vico, „poetycznej kosmografii” napotykamy w sztandarowych manifestach racjonalnego, chcącego podbić kosmos człowieka.

Narracja popularnonaukowa, mająca za zadanie przybliżyć problematykę zjawisk kosmicznych, często przykłada do nich nieadekwatną miarę. Być może stąd rozważania Fontenelle’a charakteryzuje swoisty geocentryzm: inne światy muszą być podobne do Ziemi, jak jedna miejscowość do drugiej, i tak samo jak ona zamieszkałe¹⁰⁷. Fontenelle pisze wręcz: „Muszę wierzyć, że planety są zaludnione tak, jak Ziemia”¹⁰⁸, ponieważ „byłoby dziwne, gdyby Ziemia miała być tak zaludniona, a inne planety zupełnie nie zamieszkałe”¹⁰⁹. W skali Wszechświata ludzkość jest tylko jedną z wielu rodzin, którą

104 E. Leach, *Lévi-Strauss*, tłum. P. Niklewicz, Wiedza Powszechna, Warszawa 1973, s. 137.

105 *Ibid.*, s. 137–138.

106 Chodzi o dzieło Vico z 1744 r., zob.: *The New Science of Giambattista Vico*, Anchor Books Edn., New York 1961.

107 Fontenelle, *op. cit.*, s. 39.

108 *Ibid.*, s. 92.

109 *Ibid.*, s. 93.

od mieszkańców Księżyca czy Saturna może odróżnić sposób komunikacji, stosunek do wiedzy i jej zakres, albo też liczba i rodzaj zmysłów¹¹⁰.

Badacze tacy jak Jean Maisonneuve stwierdzają, że w wyniku sekularyzacji *sacrum* uległo „przeniesieniu”, a nie destrukcji. Zgodnie z poglądem Jean-Pierre’a Sironneau technika stanowi jeden z czterech obszarów, w których przejawia się to nowoczesne *sacrum*¹¹¹. Referując pogląd Sironneau w końcu lat 80., Maisonneuve pisze, że technika jest

dla wielu ludzi substytutem *sacrum*, a także źródłem wielu mitów (w dziedzinie futurologii i science-fiction) oraz spektakularnych pokazów (wyścigi samochodowe, pokazy lotnicze itp.). Ekspansję techniki wzmacnia rozwój informatyki i systemów komunikacji pozwalających na gromadzenie, przetwarzanie i rozpowszechnianie danych. Wraz z zagrożeniem katastrofą atomową i najnowszymi odkryciami genetycznymi technika, podobnie jak antyczne misterium, staje się poprzez prometejskie poszukiwanie zarazem fascynująca i przerażająca. Celom nauki i techniki bliższa jest zresztą magia niż religia. Pragną one ujarzmić przyrodę, życie i śmierć, a także spełnić marzenia przodków o osiągnięciu zawrotnych szybkości i podboju przestworzy¹¹².

Ta głęboka i nieświadoma potrzeba „mitologizacji” leży u podstawy paradoksu: to, co zostaje wyrugowane w wyniku odkryć naukowych, powraca w innej formie – na dodatek bazując na tychże odkryciach. Narracje mityczne na temat bogów odwieczających ludzi wyparły opowieści o mieszkańcach Księżyca, a te zastąpił motyw wizyty obcych cywilizacji. Od momentu doniesień z Nowego

110 *Ibid.*, s. 96–99.

111 Jean Maisonneuve, *Rytuały dawne i współczesne*, tłum. M. Mroczek, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 1995, s. 51.

112 *Ibid.*, s. 52.

Meksyku o katastrofie latającego spodka w Roswell w 1947 r. Amerykę i Europę ogarnęła fala zgłoszeń „niezidentyfikowanych obiektów latających”. Carl Gustav Jung zainteresował się tym fenomenem we wczesnych latach 50. W odróżnieniu od innych badaczy przykładał do niego jako zjawiska społecznego dużą wagę, postrzegając je jako ujawnienie się potężnej mitologii postchrześcijańskiej. Latające spodki – w odpowiedzi na psychiczną potrzebę człowieka Zachodu, będącego pod presją scjentyzmu – miały być nowymi bogami¹¹³.

Wziąwszy pod uwagę powyższe zależności, łatwiej zrozumieć współwystępowanie motywów mitycznych i naukowych w literaturze popularnonaukowej.

113 J.A. Herrick, *Scientific mythologies: how science and science fiction forge new religious beliefs*, InterVarsity Press, Downers Grove, Illinois 2008. Jung opisał archetypiczne znaczenie „latających talerzy” w niewielkiej książce: C.G. Jung, *Ein moderner Mythos. Von Dingen, die am Himmel gesehen werden*, Rascher, Zurich – Stuttgart 1958. Rok później ukazało się angielskie tłumaczenie, a polskie w 1982 roku: *idem*, *Nowoczesny mit. O rzeczach widywanych na niebie*, przekł. J. Prokopiuk, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982.



Prophecies of cosmic elevation. On the mythological debt incurred by extra-terrestrial flight popularisers

The article concerns the way in which old beliefs and new discoveries are intertwined in popular science books on going to the outer space. Popular science tends to use old images and parallels to appeal to the readers. The theme of outer space evokes many ancient and medieval associations. A combination of these two areas offers potential examples of being indebted to the out-of-date vision of the world's structure. The author discusses the works of Bernard Le Bovier de Fontenelle, Feliks Burdecki, Arthur C. Clarke, and Ralph A. Smith, and he tries to understand to what extent could the pre-scientific vision of the world and the early cosmologies affect popular science.

Keywords:

popular science, popular science literature, space exploration, space travel, myth, history of science



Pekin (2013), fot. Marek M. Berezowski

Szymon Piotr
Kukulak

Urodzony w 1983 roku w Krakowie, doktorant literaturoznawstwa na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajmuje się popkulturą (szczególnie fantastyką naukową) oraz jej związkami z nauką i techniką.

Jaśniej niż tysiąc słońc

Zimnowojenne wizje nuklearnej apokalipsy jako zwierciadło realnych przełomów politycznych i technicznych

Wprowadzenie. Monopol atomowy (1945-1949)

W drugiej połowie lat czterdziestych w kulturze zachodniej nie było widocznego śladu negatywnych wizji związanych z bronią nuklearną (poza sędziwym już *Światem uwolnionym* Herberta George'a Wellsa). Dominował optymizm, związany z ekonomicznym boomem w USA, który powoli przelewał się do zachodniej Europy. W dobie monopolu atomowego – gdy Związek Radziecki nie posiadał jeszcze ani bomb jądrowych, ani bombowców strategicznych – broń atomowa na zachód

od Łaby jawiła się nie jako źródło grozy, lecz dumy. Stanowiła ona klejnot w koronie zachodniej dominacji technologicznej nad pokonanymi przeciwnikami, a zwłaszcza nad byłym sojusznikiem, który przepoczwarzał się powoli w nowego wroga.

Nie ma wątpliwości, że gryby atomowe, jakie w lecie 1945 roku wyrosły na Dalekim Wschodzie, rzuciły cień także na Europę, gdzie Józef Stalin musiał zaprzestać dalszej ekspansji politycznej i zająć się integracją zagarniętych w toku wojny krajów. Zostały przykute do ZSRR: militarnie – poprzez



Czarnobyl, fot. Joanna Bogdał

sowiecką generalicję w armiach „sojuszniczych”, ekonomicznie – poprzez utworzenie RWPG, i politycznie – za sprawą Kominformu. Blok wschodni strząsnął z siebie zbyt dużą już demokratyczną fasadę, w miejsce „frontów ludowych” tworząc jednopartyjne reżimy, których aparat (w efekcie nie-subordynacji Jugosławii) zaczęto oczyszczać ze zbyt „nacjonalistycznych” polityków takich jak Władysław Gomułka, János Kádár i Rudolf Slánský¹. Demonstracyjna pewność siebie Kremla (widoczna w stalinowskiej doktrynie wojennej dezawuuującej broń jądrową²) była jednak blefem. Mimo wielo-

krotnej przewagi militarnej nad Zachodem³, ZSRR był nie tylko wyczerpany wojną, w której zginęło dwadzieścia milionów Rosjan, ale też odczuwał dotkliwie brak cudownej broni. Prace nad nią Stalin jedynie maskował, deklarując pogardę dla atomu⁴.

Agresywne według Moskwy działania Zachodu w latach powojennych – zdominowanie ekonomiczne zachodniej Europy dzięki planowi Marshalla, przemowa Winstona Churchilla w Fulton o zapadnięciu w poprzek kontynentu żelaznej kurtyny, przejście przez prezydenta Harry'ego Trumana

1 A. Applebaum, *Za żelazną kurtyną. Ujarmianie Europy Wschodniej 1944-1956*, tłum. B. Gadomska, Świat Książki, Warszawa 2013, s. 332-333.

2 B. Potyrała, R. Fudali, *Od zwycięstwa do upadku. Siły zbrojne związku Radzieckiego 1945-1991*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 26.

3 E. Schlosser, *Poza kontrolą. Broń jądrowa i iluzja bezpieczeństwa*, tłum. K. Bażyńska-Chojnacka, Dom Wydawniczy PWN, Warszawa 2015, s. 112.

4 W. Zubok, K. Pleszakow, *Zimna wojna zza kulis Kremla. Od Stalina do Chruszczowa*, tłum. M. Koraszewska, Książka i Wiedza, Warszawa 1999, s. 66-67.

brytyjskich zobowiązań w Turcji i Grecji – nie spotkały się ze skuteczną reakcją Kremla, pozbawionego narzędzi nacisku. Nieskuteczne były też próby przeciwdziałania zjednoczeniu zachodnich stref okupacyjnych Niemiec, gdzie fiaskiem zakończyła się zimowa blokada Berlina Zachodniego, ominięta dzięki amerykańskiemu mostowi powietrznemu. Harry S. Truman bez trudu zmusił Stalina do zaakceptowania podziału Niemiec (choć ten preferował ich zjednoczenie i neutralizację⁵), wysyłając „atomowe” bombowce B-29 do Wielkiej Brytanii, skąd mogły osiągnąć Moskwę – aby zasugerować formę odwetu w razie zbrojnej interwencji.

Sukces, jaki odniósł jądrowy szantaż, zachęcił kraje zachodniej Europy do schronienia się pod atomowy parasol Ameryki. W efekcie – wraz z utworzeniem NATO – przewaga ZSRR w siłach konwencjonalnych straciła znaczenie, skoro sforowanie Łaby przez Armię Czerwoną automatycznie skazałoby Moskwę, Kijów czy Leningrad na podzielenie losu Hiroshimy. Nie dziwi, że na Zachodzie słowo „atomowy” zyskało wyłącznie pozytywne konotacje⁶. Na cześć pacyficznego atolu Bikini, gdzie w 1946 roku urządzono pierwszy po wojnie pokaz nuklearnej siły, ochrzczone na przykład nowy strój plażowy, kolejny symbol amerykańskiej prosperity.

Optymizm ów (niepodzielany przez ekspertów, dających Moskwie na dogonienie wroga pół dekady⁷) załamał się boleśnie u progu lat pięćdziesiątych. Wtedy na karty fantastycznych powieści i ekrany kin wkroczyły wizje grzybów atomowych, gdzie miały pozostać do końca okresu zimnej wojny (którą ostatecznie przeżyły) – pojawiając się z częstotliwością ściśle modulowaną aktualną sytuacją geopolityczną i przełomami w technice atomowej. Celem tego artykułu jest prześledzenie pod tym kątem najbardziej ikonicznych z takich wizji.

5 *Ibid.*, s. 198.

6 L. M. Nijakowski, *Popularne postapokalipsy późnej nowoczesności*, [w:] P. Kowalski (red.), *Mit, prawda, imaginacja*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2011, s. 253.

7 M. D. Gordin, *Truman, Stalin i koniec monopolu atomowego*, tłum. T. Markowski, Prószyński i S-ka, Warszawa 2010, s. 297.

Epoka bomb. Odrzutowce, Korea i radioaktywne obłoki (1949-1963)

Pierwsze wizje nuklearnej apokalipsy pojawiły się w zachodniej popkulturze pod koniec lat czterdziestych, ale na ekrany kin wprowadził je *Five* z 1951 roku⁸. Film opowiadał o losach piątki Amerykanów ocalałych z atomowej katastrofy. Za hekatombę odpowiedzialny był w nim „nowy” rodzaj bomby atomowej. Dwa lata wcześniej ukazała się słynna książka George’a Orwella *Rok 1984*, w której na trzy dekady przed zmaganiem Winstona Smitha z reżimem wojna atomowa zdewastowała Rosję, Amerykę Północną i Europę Zachodnią, niszcząc stary ład⁹. To właśnie atom umożliwił w powieści opanowanie globu trzem nowym, socjalistycznym i totalitarnym supermocarstwom – Eurazji, Wschódazji i Oceanii, której prowincję stanowiły Zjednoczone Królestwo.

Moment pojawienia się obu obrazów jest nieprzypadkowy, podobnie zresztą jak tło polityczne książki Orwella. Wielka Brytania rzeczywiście przekształcała się wówczas powoli w gigantyczny lotniskowiec Ameryki, jakim jest w powieści (Pas Startowy Jeden). Także obłudna ideologia Ingsocu – karykatura stalinizmu, którego wrogiem i demaskatorem Orwell stał się po czystkach, jakie dotknęły jego towarzyszy broni podczas hiszpańskiej wojny domowej¹⁰ – wciąż jawiła się prawdopodobnym wyborem przyszłych Brytyjczyków. W pierwszych latach po II wojnie światowej lewica cieszyła się ogromną popularnością w zniszczonej Europie: Winstona Churchilla zastąpił na Downing Street labourzysta Clement Attlee¹¹, wspieranemu przezeń socjaldemokracie Kurtowi Schumacherowi wrócono zwycięstwo wyborcze nad chadekami Konrada

8 *Ibid.*, s. 95.

9 G. Orwell, *Rok 1984*, tłum. T. Mirkowicz, De Agostini, Warszawa 2001.

10 P. Johnson, *Intelektualiści*, tłum. A. Piber, Editions Spotkania, Warszawa 1998, s. 345.

11 P. Johnson, *Historia świata XX wieku. Od Rewolucji Październikowej do Solidarności*, tłum. A. Szostkiewicz, Fijorr, Warszawa 2009, t. 2, s. 367.

Adenauera i objęcie fotela kanclerza RFN¹², komuniści parli do władzy we Francji i Włoszech¹³.

Nie mniej realistyczny był wspomniany film *Five* w swej antycypacji „superbomby”, nad którą istotnie rozpoczęto prace w USA – m.in. w konsekwencji wydarzenia, które z kolei uprawdopodobniło wizję globalnej wojny jądrowej Orwella: w sierpniu 1949 roku, na kazachskim poligonie w Semipałatyńsku przeprowadzono pierwszą sowiecką próbę nuklearną, *Pierwaja Molnia*. Dwa lata wcześniej na paradzie lotniczej w Moskwie dziennikarzy zadziwiły pierwsze sowieckie bombowce strategiczne, Tu-4, będące wiernymi kopiami B-29. Zasięg tych maszyn wciąż ograniczał sowieckie możliwości ataku nuklearnego do Paryża czy Londynu, ale gdyby pilotów wysłano w samobójczą misję bez powrotu – Ameryka była w ich zasięgu. Fabuły *Five* i *Roku 1984* nie były więc czystą fantazją.

Od drugiej połowy lat pięćdziesiątych jądrowe zagrożenie zaczęło portretować w nowy sposób. W *Ostatnim brzegu* Nevila Shute’a z 1957 roku radioaktywny pył rozprzestrzenia się powoli wokół globu, konającego po III wojnie światowej – Australia, gdzie toczy się akcja książki, staje się cełą śmierci, osnuta radioaktywnym całunem jako ostatnia. Dekadę później Philip Dick uczyni mniej śmiertelny wariant takiego całunu filarem świata powieści *Czy androidy marzą o elektrycznych owcach?*¹⁴. Opisuje ona, jak dominująca w XXI wieku religia empatii zwana merceryzmem wymaga, aby każdy człowiek posiadał jakieś zwierzę – lecz większość ludzi stać jedynie na ich elektroniczną imitację, bowiem prawdziwe zwierzęta zdziesiątkował radioaktywny pył zrodzony w toku Ostatniej Wojny Światowej¹⁵. Codzienne prognozy pogody uprzedzają o jego stężeniu, zachęcając ludzi żyjących wciąż w opustoszałym San Francisco do emigracji do jednej z kolonii pozaziemskich,

12 Zob. J. Krasuski, *Historia Niemiec*, Wrocław 1998, s. 511.

13 P. Johnson, *op. cit.*, s. 364, 382.

14 Ridley Scott zekranizuje ją w 1982 roku jako *Łowcę androidów*.

15 Zob. P.K. Dick, *Czy androidy marzą o elektrycznych owcach?*, tłum. S. Kędziński, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999, s. 21.

gdzie każdy przybysz otrzymuje za darmo androida-niewolnika (protagonista zajmuje się tropieniem tych, które zbiegły). Zdziesiątkowani mieszkańcy Kalifornii noszą ołowiane ochraniacze i co dzień ryzykują, że powodowane pyłem mutacje przekształcą ich z „normali” w „specjali”. Do tej ostatniej grupy należy J. R. Isidore, który nieświadomie przygarnia grupę zbiegłych androidów. W filmie stanie się on genetykiem w firmie, która roboty produkuje; w książce – uciekinierzy nigdy nie spotkają się ze stwórcą, gdyż ich poczciwy gospodarz z powodu umysłowego upośledzenia jest zaledwie szeregowym pracownikiem lokalnej „kliniki”, naprawiającej sztuczne zwierzęta¹⁶.

Źródło wizji tego rodzaju stanowiła oczywiście broń wodorowa, wynaleziona praktycznie w tym samym czasie przez oba mocarstwa w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Ładunki o megatonowej mocy zdolne były nie tylko anihilować za jednym zamachem duże miasta, ale też powodować opad promieniotwórczy, mogący (w przypadku użycia w powłoce bomby cięższych pierwiastków) na dziesiątki lat uniemożliwić życie na ogromnych terenach – efekt, którego wcześniej sobie nie uświadamiano. Wypadki takie jak incydent z japońskim kutrem Fukuryu Maru w 1954 roku wywołały na Zachodzie falę niepokoju¹⁷. W tym samym roku bezpośredni następca Stalina na urządzie radzieckiego premiera, Gieorgij Malenkov, wygłosił zaskakujące przemówienie, w którym ewentualną wojnę światową z użyciem bomb wodorowych utożsamiał z zagładą ludzkości (co stało się faktycznym powodem jego późniejszego odsunięcia)¹⁸. Obrazy zagłady – takie jak u Shute’a i Dicka – odbijały realną groźbę, z którą dopiero się oswajano¹⁹.

Efekt działania bomb to jedno. Jak jednak je przeżyć? W połowie lat pięćdziesiątych literatura czasem udzielała zaskakujących odpowiedzi na tym polu – nie tylko o bombowcach zaczęto myśleć jako o nosicielach dla broni jądrowej. W *Obłoku Magellana* Stani-

16 *Ibid.*, s. 24.

17 E. Schlosser, *op. cit.*, s. 183.

18 W. Zubok, M. Pleszakow, *op. cit.*, s. 207.

19 L.M. Nijakowski, *op. cit.*, s. 253-254.

sława Lema z 1954 ważną rolę odgrywa wojskowa stacja orbitalna NATO, która wskutek awarii zdryfowała z ziemskiej orbity, kiedy u kresu XX wieku kapitalizm konał w konwulsjach. Tysiąc lat później stację tę odnajduje w pobliżu Proksimy Centauri ziemski statek międzygwiazdny Gea – załoga odkrywa, że celem wehikułu imperialistów było ciskanie na wrogie miasta bomb jądrowych i tylko omyłkowe opuszczenie ziemskiej orbity przed ich zrzućciem zapobiegło apokalipsie²⁰. Mniej szczęścia ma planeta w książce *Kantyczka dla Leibowitza* Waltera Millera, wydanej pół dekady po *Obłoku Magellana*. Atomowy konflikt cofa w niej ludzkość do średniowiecza i pozbawia pamięci o własnej historii do tego stopnia, że XXVI-wieczne kroniki mistycyzują hekatombę jako Ognisty Potop. Rodzaj ludzki nie uczy się jednak na błędach i kiedy nadrabia zaległości techniczne, w XXXVIII wieku funduje sobie kolejną wojnę nuklearną. Jak wcześniej u Lema, ładunki atomowe Koalicji Azjatyckiej nie spadają na stolicę Konfederacji Atlantyckiej, Texarkane, z bombowców, lecz z satelitów bojowych.

Pomysł broni orbitalnej nie wziął się tylko z powszechnej w latach powojennych fascynacji perspektywami podboju kosmosu. Mankamenty ówczesnych bombowców jako nosicieli broni jądrowej stały się oczywiste na początku lat pięćdziesiątych, kiedy Kreml, nie mogąc zagrać atomową kartą w Europie, uczynił to w Azji. W czerwcu 1950 roku razem z nowopowstałą Chińską Republiką Ludową Stalin wsparł agresję Kim Ir Sena na Koreę Południową, wywołując trzyletnią wojnę, podczas której Amerykanie stanęli po stronie zagrożonego reżimu na południu półwyspu, ale nie mogli już wygrać w ten sposób, jak niedawno wygrali z Japonią. Sowieckie myśliwce przydzwiękowe MiG-15, operując z nietykalnych, chińskich lotnisk przygranicznych, dziesiątkowały nad Koreą przestarzałe już śmigłowe bombowce amerykańskie (które zaczęto osłaniać maszynami podobnej klasy, co sowieckie – myśliwcami

20 Już debiutancka powieść Lema, *Astronauta*, wpisywała się w „ofensywę pokojową” poprzez wykorzystanie obrazu zdestawowanej wojny domowej Wenus, przypominającej jedną wielką Hiroszimę. Powszechnie odczytywano tę powieść w duchu antywojennym (zob.: W. Orliński, *Co to są sepulki? Wszystko o Lemie*, Znak, Kraków 2011, s. 17-20).

F-86 Sabre). Wprawdzie na początku dekady po obu stronach żelaznej kurtyny używano bombowców odrzutowych (sowieckie Il-28, amerykańskie B-45 Tornado, brytyjskie Canberra), ale wczesne silniki tego typu spalały o wiele więcej paliwa od tłokowych. Limitowało to zasięg maszyn do dwóch tysięcy mil²¹.

Alternatywa „kosmiczna” dla przestarzałych bombowców narzucała się tym mocniej, że kolejne odrzutowe samoloty zdolne były operować na coraz wyższym pułapie, sięgającym kilkunastu kilometrów. Oznaczało to loty stratosferyczne, które musiały działać na wyobraźnię, będąc niejako przedsmakiem lotów kosmicznych. Kiedy Sowieci w 1960 roku zestrzelili ponad Uralem U-2, szpiegowski samolot CIA – z pomocą pionierskich rakiet przeciwlotniczych S-75, gdyż na wysokości dwudziestu kilometrów żaden myśliwiec nie był w stanie go przechwycić²² – ówczesny sekretarz generalny Nikita Chruszczow pytał ironicznie, czy pojmany pilot Gary Powers chciał może lecieć jeszcze wyżej, by „uwodzić marsjańskie panny”²³. Kiedy trzy lata wcześniej ZSRR umieścił na orbicie Sputnika, opozycyjny senator Lyndon B. Johnson lamentował z kolei przed kamerami, że niedługo Rosjanie będą mogli zrzucić na Amerykę bomby z kosmosu, niczym dzieciaki na kładce nad autostradą, ciskające kamieniami w samochody²⁴. Scenariusze tego rodzaju wydawały się prawdopodobne jeszcze przez dekadę, dopóki obie strony nie zobowiązały się specjalnym traktatem do nieumieszczania broni masowego rażenia w kosmosie, powszechnie uważanym w latach pięćdziesiątych za oczywiste pole przyszłej rywalizacji militarnej²⁵.

Naturalnie, „kosmiczna” alternatywa dla bombowców śmigłowych stała się zbyteczna już w połowie dekady wraz z udoskonaleniem maszyn od-

21 Zob. T. Nedwick, *Samoloty zimnej wojny*, tłum. P. Henski, Vesper, Poznań 2011, s. 32, 98.

22 A. Fursenko, T. Naftali, *Tajna wojna Chruszczowa*, tłum. J. Szkudliński, Bellona, Warszawa 2007, s. 311.

23 *Ibid.*, s. 321.

24 M. Brzezinski, *Wschód czerwonego księżycy. Wyścig supermocarstw o dominację w kosmosie*, tłum. A. Sak, Znak, Kraków 2009, s. 232.

25 M. D’Antonio, *Wyjście na orbitę*, tłum. M. Krośniak, Prószyński i S-ka, Warszawa 2012, s. 238.

rzutowych, przygotowanych z czasem do przejścia pałeczki jako nosiciele broni jądrowej w skali strategicznej. W 1955 roku wszedł na amerykańskie ekrany film *Strategic Air Command*, przedstawiający losy zmobilizowanego ponownie baseballisty, któremu przypada służba w jednym ze skrzydeł podległych Dowództwu Lotnictwa Strategicznego. Początkowo lata na gargantuicznych bombowcach B-36 Peacemaker (stanowiących niejako powiększone wersje B-29 o „mieszanym” napędzie, gdyż oprócz sześciu tłokowych silników przydano im cztery odrzutowe²⁶). Później dostaje zadanie przetestowania nowego nabytku SAC, w całości odrzutowej maszyny B-47 Stratojet. Scena, gdy pierwszy raz ogląda w hangarze ów samolot, jest znacznie bardziej liryczna niż wszystkie, w których patrzy w oczy zatroskanej żony, tłumacząc jej trudną konieczność nieustannego zapobiegania wojnie nuklearnej zgodnie z misją SAC (chodziło oczywiście o to, aby przekonać o tym widza²⁷).

Blok wschodni demonstrował odwrotny pogląd na to, która strona jest tu zastraszająca, a która zastraszana. W roku premiery *Strategic Air Command*, w Polsce ukazuje się zbiór stalinowskich opowiadań Stanisława Lema *Sezam*, wśród których znalazła się *Podróż dwudziesta szósta i ostatnia*, umieszczona później w *Dziennikach gwiazdowych*. Była to relacja Ijona Tichego z ćwiczeń obrony cywilnej w Nowym Jorku, realizująca modny w socjalistycznej propagandzie temat rzekomej „nuklearnej hysterii” Zachodu. Mimo jawnie satyrycznej formuły opowiadania, czytelnik odnosi wrażenie, że przeciętny Amerykanin spać nie może wskutek samego istnienia sowieckich bombowców. Zwłaszcza, że „falszywe alarmy” tego rodzaju rzeczywiście w USA organizowano, o czym donosiła prasa²⁸.

Obie historie nie są wprawdzie apokaliptyczne, ale wyraźnie apokalipsą straszą, czyniąc to w sposób zarazem realistyczny i nierealistyczny. Lem w swym opowiadaniu robi aluzję do pojawienia się pierwszych strategicznych bombowców odrzutowych Związku Sowieckiego, Tu-16, które istotnie zaniepokoiły

26 T. Nedwick, *op. cit.*, s. 62.

27 E. Schlosser, *op. cit.*, s. 143.

28 *Ibid.*, s. 186-188.

Zachód. Zarówno Tu-16, jak i B-47 wciąż jednak nie były maszynami międzykontynentalnymi – obie dysponowały zasięgiem rzędu trzech tysięcy mil (choć mógł on zostać wydłużony dzięki tankowaniu powietrznemu), czyli trzykrotnie krótszym od (głównie) śmigłowego B-36, mniej imponującego bohaterowi *Strategic Air Command*²⁹. Zarówno Amerykanie, jak i Sowieci pracowali już oczywiście nad odrzutowymi bombowcami międzykontynentalnymi – jako pierwszy wdrożyli je ci drudzy, swoimi M-4 wyprzedzając nieznacznie amerykańskie B-52³⁰. Pozwoliło to republikanom ukuć kompromitujący dla administracji Dwighta Eisenhowera mit tzw. luki bombowcowej³¹, co wywołało ogólnonarodową histerię, bliską tej z opowiadania Lema. W rzeczywistości M-4 okazały się konstrukcją nieudaną i dopiero wprowadzone rok później turbośmigłowe Tu-95 zapewniły Rosjanom względny parytet w bombowcach strategicznych³².

Wyścig na polu techniki lotniczej stanowił jednak tylko jedną stronę problemu. Sposób, w jaki popkultura odmalowywała przyczyny katastrofy (nie zaś jej techniczne środki), posiadał odrębną dynamikę. Strach przed wojną dwóch supermocarstw, czyli przed nuklearną zagładą „na zimno” zaplanowaną w sztabach, zelżał nieco po 1953 roku, gdy wymiana władzy po obu stronach Atlantyku i podpisanie zawieszenia broni w Panmundżom stworzyły nagłą nadzieję na zakończenie zimnej wojny. Nowy sekretarz generalny Nikita Chruszczow wykonał szereg obiecujących gestów wobec Zachodu (takich jak neutralizacja Austrii w 1955 roku). Zliberalizował także nieco politykę wewnętrzną: potępił zbrodnie Stalina, rozwiązał Kominform, pogodził się z marszałkiem Titą i uregulował kwestię obecności Armii Radzieckiej w krajach satelickich dzięki Układowi Warszawskiemu (oficjalnie odbyło się to w odpowiedzi na remilitaryzację RFN i jej przyjęcie do NATO). Pomimo głośnych aktów despotyzmu w starym stylu (takich jak stłumienie węgierskiego powstania w 1956 roku), stworzyło to rodzaj

29 T. Nedwick, *op. cit.*, s. 63, 65.

30 A. Fursenko, T. Naftali, *op. cit.*, s. 40.

31 E. Schlosser, *op. cit.*, s. 195.

32 T. Nedwick, *op. cit.*, s. 65.

czysto formalnej symetrii między dwoma blokami, zdolnymi odtąd – według nowej kremlowskiej doktryny – do pokojowej koegzystencji. W tym samym czasie do Białego Domu wprowadził się bohater wojenny Dwight D. Eisenhower, pragnący zmniejszyć dotychczasowe wydatki na obronę, w czym przeszkadzali mu jedynie demokraci, systematycznie oskarżając go o narażanie bezpieczeństwa kraju. W tych realiach, trwających do końca dekady, znacznie bardziej prawdopodobne od wojny zainicjowanej przez Moskwę lub Waszyngton wydawały się już zupełnie inne, nowe scenariusze atomowej zagłady.

Pierwszym zagrożeniem, które zdiagnozowała ówczesna popkultura, była proliferacja technologii atomowej. W książce *Ostatni brzeg* Nevila Shute'a wojny światowej nie rozpoczyna ani Moskwa, ani Waszyngton – rozpoczynają ją Chiny, atakując Związek Sowiecki w efekcie sporu o Syberię. Bombami atomowymi na Włochy uderza wówczas Albania, zaś Egipt atakuje Wielką Brytanię, zatem winowajcami globalnego kataklizmu okazują się drugoligowi gracze! Podobnie jest w jednej z powieści Iana Fleminga o przygodach Jamesa Bonda, *Goldfinger*, z 1959 roku. Ekscentryczny miliarder chce dostać się do Fortu Knox

za pomocą eksplozji atomowej. W powieści ładunek jądrowy pochodzi z bazy alianckiej w Niemczech Zachodnich³³, lecz w ekranizacji z 1964 roku jego pochodzenie zmienia się. Ani Moskwa, ani Waszyngton nie sprzedająby zbrojczy takiej broni – czyni to jednak Pekin. Koncept był niewątpliwie świeży, bowiem amerykańska polityka zagraniczna (i oczywiście prasa) przez dekadę traktowała Chiny jako państwo wasalne Stalina (tego samego typu, co jego wschodnioeuropejskie dominia). No i skąd idea chińskiej bomby?

33 I. Fleming, *Goldfinger*, tłum. R. Stiller, Rzeczpospolita, Warszawa 2008, s. 238.

Scenariusze Shute'a i Fleminga odzwierciedlały realny rozrost atomowego klubu, do którego już w 1952 roku dołączyła Wielka Brytania³⁴. Jej śladem podążała Francja, a Rosjanie rozpoczęli atomowy program właśnie w ChRL³⁵. Nie istniały jeszcze umowy międzynarodowe, które powstrzymałyby ten proces – a nie trzeba było wiele wyobraźni, aby zrozumieć, do czego doprowadzi powstanie zbyt wielu „narodowych” arsenałów atomowych. Shute nie wymyślił powieściowego układu sojuszy: rozłam chińsko-sowiecki przewidział zapewne na podstawie chłodnej reakcji Mao Tse-tunga na antystalinowską kampanię Chruszczowa. Ten z kolei realnie wspierał egipski reżim Gamala Abdela Nasera dostawami broni (np. „atomowych” bombowców Tu-16). Moskwa użyła też Kairovi jądrowego parasola podczas kryzysu sueskiego, grożąc odwetem atomowym Londynowi, jeżeli brytyjsko-francuska interwencja w Egipcie (pretekstu dostarczył uzgodniony wcześniej najazd Izraela) nie zostanie przerwana³⁶. Nie był to pierwszy przypadek atomowego szantażu (Chruszczow uczył się „nuklearnej dyplomacji” od USA³⁷), lecz pierwszy raz jądrowego straszaka użyto akurat na Bliskim Wschodzie, gdzie o wojnę nie było trudno, biorąc pod uwagę wsparcie Nasera dla Algierczyków przeciw Francji i konflikt z Izraelem.

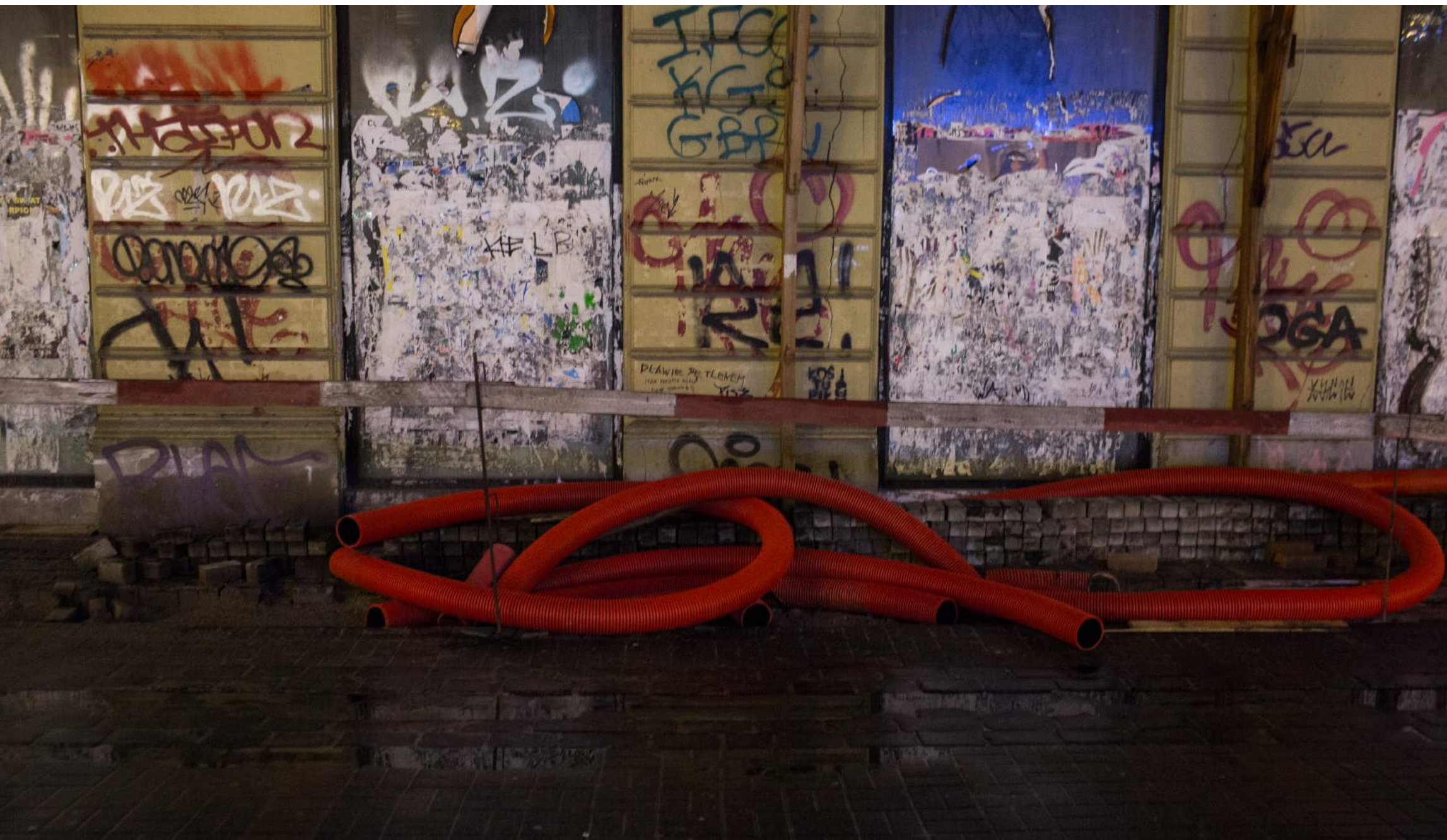
Innym zagrożeniem, aktualnym nawet w sytuacji pokojowej, była słabnąca kontrola Moskwy i Waszyngtonu nad wciąż rozrastającymi się arsenałami atomowymi po obu stronach żelaznej kurtyny. Nie można było całkowicie wykluczyć, że broń ta zostanie w końcu użyta bez żadnej autoryzacji – wskutek zdrady. W *Operacji Piorun* Fleminga, wydanej dwa lata po *Goldfingerze*, oficer włoskiego lotnictwa, były faszysta, uprowadza brytyjski bombowiec, na którym lata legalnie jako delegat NATO. Na pokładzie znajdują się dwie amerykańskie bomby atomowe, które zdrajca przekazuje międzynarodowej organizacji terrorystycznej. Za ich zwrot

34 A.J. Rotter, *Bomba atomowa. Świat wobec zagrożenia*, tłum. J. Dobrowolski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2011, s. 156.

35 *Ibid.*, s. 268.

36 A. Fursenko, T. Naftali, *op. cit.*, s. 152.

37 W. Zubok, M. Pleszakow, *op. cit.*, s. 235.



terrorysty żądają okupu, grożąc detonacją w jednym z wielkich miast. Ekranizacja powieści weszła do kin niecałe dwa lata po kultowym *Doktorze Strangelove* Stanley'a Kubricka, opartym na podobnym pomysle, lecz w większej skali. Szalony pułkownik Jack Ripper, który rozkazuje całemu skrzydłu B-52 atak atomowy na Związek Radziecki, wywołuje globalną apokalipsę. Skrycie zbudowana w ZSRR „maszyna dnia sądu ostatecznego” automatycznie odpowiada na amerykańską „pomyłkę”, pomimo ścisłej współpracy Waszyngtonu z Moskwą w toku kryzysu.

Wizje Fleminga i Kubricka nie były wyssane z palca, lecz odzwierciedlały beznadziejną walkę cywilnej Komisji Energii Atomowej z Dowództwem Lotnictwa Strategicznego o realną kontrolę nad arsenałem jądrowym³⁸. Tymczasem bomby termojądrowe nie tylko rozrzucono po słabo chronionych magazynach na całym świecie³⁹, ale również rutynowo zabierano na pokład bombowców podczas pogotowia powietrznego. Niepokojące incydenty z nieodpowiedzialnymi oficerami sił sojuszniczych i przypadki zaburzeń psychicznych wśród amerykańskich pilotów⁴⁰ również nie zachęcały do optymizmu. Fleming wspomina w książce⁴¹ incydent, do którego faktycznie doszło w 1958 roku, gdy pilot B-47 „zgubił” bombę jądrową nad Północną Karoliną⁴². Ekranizacja *Operacji Piorun* była jeszcze bardziej realistyczna, fikcyjny bombowiec Villiers Vindicator zastępując realnym, ikonycznym Avro Vulcan, istotnie uczestniczącym we wspólnych operacjach NATO.

Na przełomie dekad popkultura prorokuje jeszcze trzeci scenariusz zagłady. Wybuchu wojny atomowej nie musi spowodować ani szalony oficer, ani nieodpowiedzialny sojusznik, wystarczy zwyczajna pomyłka. W finale filmu *The Bedford Incident* z 1963 roku amerykański niszczyciel zatapia okręt podwodny Czerwonej Floty – tuż przed zniszczeniem, ten od-

powiada wystrzeleniem torped z głowicami atomowymi. Tragedia jest owocem błędu przemęczonego oficera, który źle zrozumiał kapitana. Podobnie odbywa się to w powieści *Fail-Safe* Eugene'a Burdicka i Harvey'ego Wheelera z 1962 roku, przypominającej książkę Petera George'a *Red Alert*⁴³. W *Fail-Safe* myli się już nie człowiek, ale komputer kontrolujący lot fikcyjnych bombowców Vindicator podczas pogotowia powietrznego. W powieści przepalenie się lampy próżniowej sprawiło, że część maszyn otrzymała fałszywy rozkaz uderzenia na Moskwę. Jak u Kubricka, amerykański prezydent wszedł we współpracę z radzieckim premierem (nieobecnym akurat na Kremlu), aby samoloty nie dotarły do celu. W razie najgorszego zgodził się on jednak poświęcić jedno „własne” miasto, aby dowieść Moskwie swej niewinności i ocalić przed odwetem resztę kraju. Prezydent wybrał Atlantic City, w filmie zastąpione Nowym Jorkiem. Pokój w książce ratuje cud, w filmie – nie.

Fatalne pomyłki tego rodzaju nie były wcale niemożliwością. Sytuacje tego typu, jak w *The Bedford Incident*, zdarzały się kilkakrotnie w latach sześćdziesiątych (np. podczas kryzysu karaibskiego, kiedy kapitan okrętu podwodnego B-59 chciał zaatakować statki amerykańskie torpedami z głowicami jądrowymi i powstrzymała go tylko odmowa autoryzacji tego rozkazu ze strony obecnego akurat na pokładzie szefa sztabu floty, Wasilija Archipowa⁴⁴). Podobnie realistyczny był scenariusz *Fail-Safe*, bo w 1957 roku powstał NORAD wraz ze zintegrowanym systemem kontroli sił strategicznych (tzw. SAGE⁴⁵), którego centralny komputer, Whirlwind, mógł się przecież zepsuć. Konsekwencje takiej awarii nietrudno było przewidzieć. Za rządów Eisenhowera sekretarz stanu John Foster Dulles wprowadził doktrynę tzw. zmasowanego odwetu (Sowietci przyjęli podobną⁴⁶), wedle której odpowiedzią na agre-

43 Była ona pierwowzorem Doktora Strangelove i przeczytała ją ćwierć miliona osób (*ibid.*, s. 242). Co ciekawe, obie powieści zekranizowano w tym samym roku – o kolejności premier zdecydował sąd, orzekłszy plagiat.

44 M. Dobbs, *Za minutę północ*, tłum. B. Gadowska, Świat Książki, Warszawa 2010, s. 353.

45 E. Schlosser, *op. cit.*, s. 198.

46 *Ibid.*, s. 241, 248.

sję wroga – niezależnie od intencji i skali – miał być natychmiastowy odwet jądrowy na całym terytorium przeciwnika, w tym anihilacja wielkich miast. Założenia Dullesa (tj. sztywna „automatyczność” odwetu, jego totalność i wymierzenie go w cywilną populację, nie tylko w cele militarne) stały się z czasem tak dalece kontrowersyjne, że zaczęto je otwarcie kwestionować w czasach Kennedy'ego.

Epoka rakiet. Triada jądrowa, Wietnam i odprężenie (1963-1979)

W latach pięćdziesiątych (od śmierci Stalina do końca dekady) amerykańsko-sowieckie stosunki pozostawały poprawne pomimo wzajemnej rywalizacji. Apogeum tego chwilowego zbliżenia stanowiła wizyta Chruszczowa w Nowym Jorku w 1958 roku (planowano też rewizytę Eisenhowera w Moskwie⁴⁷) i obustronne moratorium na próby jądrowe (jak się okazało: krótkotrwałe). Jak na ironię, pierwsze lata kolejnej dekady okazały się najbardziej gorącym okresem zimnej wojny, a towarzyszyło temu całkowite przemodelowanie sztafażu wizji fikcyjnych apokalips, powstających w tym okresie. Osią tych zmian było wprowadzenie do arsenałów obu supermocarstw nowej broni strategicznej: pocisków balistycznych z głowicami jądrowymi.

Pierwsze ślady rewolucyjnej broni pojawiły się w popkulturze już w połowie lat pięćdziesiątych. Fleming trzecią powieść o przygodach Jamesa Bonda – *Moonraker* z 1955 roku – poświęcił fikcyjnym pracom nad brytyjskim pociskiem średniego zasięgu, prowadzonym na zlecenie Whitehall przez Hugona Draxa. Ekscentryczny filantrop okazał się byłym nazistą i ernerdowskim agentem, planującym zamienić test rakiety na Morzu Północnym w atomową zagładę Londynu, aby pomścić dawne krzywdy. Późniejsza o dwie dekady ekranizacja straszy apokalipsą o większym zasięgu, ale zarazem znacznie dalszą od rzeczywistości – filmowy Drax planował wymordować już nie londyńczyków, ale całą ludzkość (zgrupowaną na prywatnej stacji orbitalnej przedstawicieli własnej

47 A. Fursenko, T. Naftali, *op. cit.*, s. 309.

Herrenvolk, aby mogli oni od nowa zasiedlić planetę). Fleming wprowadził też wątek „rakietowy” do *Doktora No* w 1958 roku, w którym tytułowy złoczyńca ze swej wyspy na Karaibach zakłócił urządzenia naprowadzające eksperymentalnych amerykańskich pocisków, planując wyławić prototypy z morza i sprzedawać je Sowietom.

Obie powieści fabularyzują głośne przełomy, jakich oba mocarstwa dokonywały na drodze do stworzenia balistycznych pocisków międzykontynentalnych, mających zastąpić w przyszłości bombowce w roli nosicieli ładunków jądrowych – gdyż incydent z U-2 wyznaczał, w mniemaniu ekspertów, kres użyteczności lotnictwa jako broni strategicznej. Pierwsze pociski balistyczne w arsenałach supermocarstw, Redstone i R-1, pojawiły się po wojnie koreańskiej, lecz dysponowały krótkim zasięgiem (równym z grubsza zasięgowi niemieckich pocisków V2) i nie mogły udźwignąć wciąż ciężkich głowic atomowych. Kolejna generacja broni balistycznej (o zasięgu średnim, tj. kontynentalnym: sowieckie R-5 i amerykańskie Thor i Jupiter) stała się już „odstraszaczem” równoprawnym z bombowcami. Amerykanie rozmieścili rakiety tego typu w Turcji i Wielkiej Brytanii, gdzie mogły osiągnąć Związek Radziecki⁴⁸, Sowietci – w NRD, skąd celowały w Londyn⁴⁹. Właśnie nad Tamizą trwały podówczas nieukończone nigdy prace nad realnym ekwiwalentem rakiety Draxa – niezależnym brytyjskim pociskiem średniego zasięgu Blue Streak. Fleminga inspirowały jednak rakietowe wysiłki USA. Pierwowzór Draxa i twórca V2, Wernher von Braun (Fleming czyni do niego aluzję przez wzmiankę o niemieckim poligonie w Peenemünde⁵⁰), istotnie pracował wtedy nad pociskami balistycznymi NATO, ale po drugiej stronie Atlantyku, w Huntsville w Alabamie. Alternatywę dla balistycznych pocisków stanowiły opracowywane równoległe pociski samosterujące – owe projekty stały się kanwą *Doktora No* (również w ekranizacji),

48 *Ibid.*, s. 280.

49 A. Fursenko, T. Naftali, *op. cit.*, s. 227.

50 I. Fleming, *Moonraker*, tłum. R. Stiller, Rzeczpospolita, Warszawa 2008, s. 210.

38 E. Schlosser, *op. cit.*, s. 205, 232.

39 *Ibid.*, s. 205.

40 *Ibid.*, s. 244-248.

41 I. Fleming, *Operacja Piorun*, tłum. R. Stiller, Rzeczpospolita, Warszawa 2008, s. 85.

42 E. Schlosser, *op. cit.*, s. 236-238.

gdzie wspomniany jest realny incydent⁵¹, kiedy pocisk Snark „zgubił” się gdzieś nad dżunglą brazylijską⁵². Obie powieści Fleminga opierały się więc na realnym fundamencie.

Prawdziwe apokaliptyczne wizje, w których główną rolę odgrywałyby rakiety, pojawiły się jednak wraz z konstrukcją pocisków międzykontynentalnych, które można było wystrzelić z własnego terytorium. Pionierskie konstrukcje tego typu, Atlas i R-7, zadebiutowały dopiero u kresu dekad, lecz sowiecka rakietka przebiła się do świadomości publicznej dopiero wtedy, gdy wyniosła na orbitę słynnego Sputnika, a potem kolejnego – z Łajką na pokładzie. Wywołało to w USA wspomnianą już historię, której osiłą była konstatacja, że skoro sowieckie rakiety mogą bez przeszkód orbitować satelity, to równie łatwo mogą spaść na Nowy Jork. Demokraci niezwłocznie oskarżyli administrację Eisenhowera o kolejne zaniebdanie, stwarzając nowy mit tzw. luki raketowej⁵³. Kennedy, który wykorzystał tę nagonkę do pokonania wiceprezenta Richarda Nixona w wyborach, zdecydował się na „rakietyzację” sił strategicznych, naśladując decyzję Chruszczowa⁵⁴.

Dominacja tej broni zaowocowała upowszechnieniem się nowego typu fabuł postapokaliptycznych. Ich areną stały się już nie otwarte przestrzenie, skazane na zagładę w skutek opadu radioaktywnego, lecz bunkry przeciwiatomowe, mające chronić garstkę szczęśliwców, którzy zdążyli się w nich schować. *Pamiętnik znaleziony w wannie* Lema z 1961 roku opisuje gigantyczny kompleks rządowy tego rodzaju, ukryty pod Górą Skalistymi, odgrywający rolę nowego Pentagonu. Odcięty w skutek katastrofy od świata zewnętrznego, labirynt ów staje się surrealistyczną areną szpiegowskiej paranoi. Późniejsza o trzy lata powieść Roberta Heinleina *Farnham's Freehold* za punkt wyjścia typowo już fantastycznej fabuły

51 I. Fleming, *Dr No*, tłum. R. Stiller, Rzeczpospolita, Warszawa 2008, s. 194.

52 E. Schlosser, *op. cit.*, s. 279.

53 E. Schlosser, *op. cit.*, s. 226.

54 B. Potyrała, R. Fudali, *op. cit.*, s. 156.

przyjmuje eksplozję jądrową w pobliżu nie państwowego, ale rodzinnego schronu przeciwiatomowego.

Wizje tego rodzaju odbijały powszechną przemianę w myśleniu o wojnie, jaka zaszła u progu lat sześćdziesiątych. Choć schrony przeciwiatomowe zaczęto budować daleko wcześniej, nabrały one teraz nowego znaczenia. Po obu stronach Atlantyku międzykontynentalne pociski balistyczne bazowania lądowego stały się centralnym komponentem tzw. triady nuklearnej – wraz z tymi odpalanymi z okrętów podwodnych (przeznaczonymi głównie do niszczenia miast) i bombowcami, które przekraczały obecnie barierę dźwięku (takimi jak Tu-22 i B-58 Hustler). Rakiety atomowe jako broń praktycznie niemożliwa do powstrzymania legły też u podstaw doktryny wzajemnie zagwarantowanego zniszczenia. Podstawą odstraszenia przestała być sama możliwość anihilacji przeciwnika w ataku wyprzedzającym – istotniejsza odeń stała się zdolność do przeprowadzania uderzenia odwetowego, jeżeli wróg zdecyduje się uderzyć jako pierwszy. Oznaczało to konieczność zapobieżenia tzw. uderzeniu dekapitacyjnemu, przed którym centralne instytucje państwa miały osłonić system przeciwiatomowych schronów. W tym samym roku, kiedy Lem opublikował *Pamiętnik...*, w Cheyenne Mountain ukończono budowę takiego schronu dla NORAD, stanowiącego odpowiednik Trzeciego Pentagonu z powieści.

Elity polityczne obu mocarstw nie od razu uzmysłowiły sobie grozę nowopowstałej sytuacji. Przełomowy pod tym względem okazał się kryzys karaibski w 1962 roku, kiedy Chruszczow – w wyniku gwałtownego ochłodzenia stosunków z Ameryką po skandalu z samolotem U-2 – zdecydował się umieścić rakiety na sojuszniczej od niedawna Kubie. Celem całej operacji miało być „zabezpieczenie” wyspy przed inwazją amerykańską (rok wcześniej w Zatoce Świń miał miejsce nieudany desant wyszkolonych przez CIA „kontrewolucjonistów”), ale sekretny charakter przetrzutu sprawił, że Waszyngton słusznie odebrał go jako próbę stworzenia przyczółku sowieckiego na Karaibach, uznawanych przez Amerykę za własną strefę wpływów. Wywołany niespodziewaną bliskością wojny szok sprawił,

że demokraci porzucili sztywną politykę zmasowanego odwetu Dullesa na rzecz doktryny tzw. elastycznej odpowiedzi⁵⁵, zaś elity KPZR impulsywnego Chruszczowa zastąpiły przewidywalnym Leonidem Breżniewem.

Tyle że popkultura nie dowierzała obu zamianom, karmiąc się wciąż widmem niespodziewanej zagłady niesionej już nie przez bombowce, ale przez pociski⁵⁶. Cztery lata przed kryzysem na Kubie ukazała się powieść *Alas, Babylon!* Pat Frank, w której przypadkowe zniszczenie syryjskiego magazynu broni przez amerykański myśliwiec prowokuje raketowy odwet Sowieców. W 1965 roku, dramatyzowany dokument telewizyjny BBC *The War Game* ukazał oczyma „szarych ludzi” z prowincjonalnego Rochester hipotetyczny przebieg ataku ZSRR na Wielką Brytanię pociskami pośredniego zasięgu. Wojna w filmie wybuchła w konsekwencji pozornie odległych – więc: „nieważnych” – wydarzeń w Indochinach, gdzie Chiny najechały Wietnam Południowy. USA autoryzowała wtedy użycie broni jądrowej przeciwko ChRL, wobec czego Sowieci zajęli Berlin Zachodni, co z kolei sprokowało wojnę w Europie – z początku konwencjonalną, później z użyciem taktycznej broni atomowej. Wreszcie Moskwa sięgnęła po broń strategiczną.

Oba scenariusze stanowiły amalgamat realnych wydarzeń. Tło *Alas, Babylon!* odbijało rzeczywiste zaangażowanie Chruszczowa na Bliskim Wschodzie, także po wojnie o Kanał – jak podczas kryzysu irackiego w 1958 roku, kiedy obalona została prozachodnia monarchia bagdadzka i Kreml użył nuklearnego straszaka ponownie, aby zniechęcić do interwencji wojska amerykańskie, obecne w sąsiednim Libanie⁵⁷. Także wstrząsająca moc obrazu BBC (zdyktowanego z ramówki w atmosferze skandalu) wynikała m.in. z realizmu tła politycznego, gdyż Ameryka dekadę wcześniej istotnie przejęła od Francji misję powstrzymywania komunistów na północy Półwyspu Wietnamskiego, wspierając południowowietnamski rząd Ngo Dinh Diema pieniędzmi i doradcami wojskowymi. Na rok

55 E. Schlosser, *op. cit.*, s. 255.

56 L.M. Nijakowski, *op. cit.*, s. 245.

57 B. Potyrała, R. Fudali, *op. cit.*, s. 193.

przed premierą *The War Game* północnowietnamskie kutry torpedowe rzekomo ostrzelały w Zatoce Tokijskiej amerykański niszczyciel Maddox, dając prezydentowi Johnsonowi pretekst potrzebny, aby przekonać Kongres do wsparcia Sajgonu za pomocą wojsk naziemnych – i otworzyć dekadę krwawej, niemożliwej do wygrania wojny⁵⁸. Moskwa i Pekin ograniczyły się do wsparcia Hanoi ludźmi oraz sprzętem – ale z perspektywy 1965 roku nie sposób było przewidzieć, co Mao i Breżniew uczynią w razie eskalacji konfliktu. Film BBC ostrzegał, że doktryna „ograniczonej”, tj. stopniowalnej wojny nuklearnej sama w sobie stanowi pułapkę, której w takim przypadku ciężko będzie uniknąć. Dając politykom iluzję, że „bezpieczna” wymiana nuklearnych ciosów jest możliwa – ułatwi jej rozpoczęcie, po czym jądrowy konflikt rozwinie się sam, zgodnie z wewnętrzną logiką, wiodąc obie strony ku wzajemnej zagładzie.

Dzieła takie jak *The War Game* pomogły nadać kierunek procesowi przeciwdziałania zagrożeniu, które diagnozowały. Wpisały się w masową, oddolną kampanię antynuklearną, od dekady rozkręcającą się w USA i Europie Zachodniej. Zbiegła się ona z szerszymi protestami młodzieżowymi, które eksplodowały w połowie lat sześćdziesiątych – nie bez wpływu realnej wojny w Indochinach (konwencjonalnej i prowadzonej wręcz nazbyt ostrożnie⁵⁹), gdzie Ameryka wkrótce ugrzęzła. Antywojenne nastroje wpłynęły na popularność idei odprężenia, lansowanej w latach siedemdziesiątych przez Nixona i Geralda Forda dzięki makiawelicznym intrygom Henry'ego Kissingera. Najsłynniejszym chyba z jego pomysłów była wizyta Nixona w Pekinie w 1972 roku i nieoczekiwane zbliżenie USA oraz Chińskiej Republiki Ludowej, mające ułatwić Waszyngtonowi wypłatanie się z konfliktu wietnamskiego i zarazem poprawić pozycję negocjacyjną wobec Rosjan, skonfliktowanych z Chińczykami od ponad dekady i naraz wziętych w dwa ognie. Negocjować zaś z Kremlem chciano za-

58 H. Brognan, *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, tłum. E. Macauley, Ossolineum, Wrocław 2011, s. 713.

59 W.J. Boyne, *Skrzydła wojny*, tłum. J. Złotnicki, Wydawnictwo Wołoszański, Warszawa 2011, s. 374-377.

równowagę normalizację sytuacji w Europie Wschodniej, jak i obustronne ograniczenie zbrojeń strategicznych, mające być początkiem końca zimnej wojny.

Sukces na pierwszym z tych pól osiągnięto w 1975 roku w Helsinkach, gdzie Breżniew podpisał się wraz z Fordem pod aktem końcowym KBWE (robiąc dysydemtowi niespodziewany prezent zobowiązaniem się do przestrzegania praw obywatelskich). Sukces na drugim polu, wypracowany podczas rozmów SALT I, oznaczał z kolei neutralizację zagrożenia, jakie dla delikatnej „równowagi strachu” stanowiły świeżo opracowane systemy antybalistyczne. Obie strony dobrowolnie ograniczyły ich użycie, oddalając widmo kolejnego kryzysu. Dzięki tym układom widmo wzajemnej anihilacji oddaliło się nieco – proporcjonalnie słabiej odciskając swe piętno na popkulturze lat siedemdziesiątych, która zajęła się wyszukiwaniem kataklizmów innego rodzaju niż wojna (np. kryzys paliwowy). To jednak miało się zmienić.

Epoka kosmiczna. Druga zimna wojna (1979-1991)

W 1979 roku światem zatrzęsął szereg wydarzeń, które wywołały nagłe pogorszenie sytuacji międzynarodowej. Doszło do rewolucji islamskiej w Iranie, pod rządami szacha stanowiącym dla USA główne źródło ropy (obok Arabii Saudyjskiej), oraz wkroczenia Armii Radzieckiej do Afganistanu w celu uratowania przed mudżahedinami marionetkowego reżimu komunistycznego. Decyzja Breżniewa o udzieleniu „bratniej pomocy” południowemu sąsiadowi spowodowała nie tylko ostrą reakcję administracji Cartera, łagodnej wcześniej wobec Kremla, ale wpłynęła też na zmianę lokatora w Białym Domu. U progu lat osiemdziesiątych wprowadził się tam bardziej radykalny w retoryce i lepiej przez to pasujący do „trudnych czasów” Ronald Reagan, którego – jeżeli chodzi o zimną wojnę – nie interesowało utrzymywanie *status quo*, ale zwycięstwo⁶⁰.

60 P. Schweizer, *Wojna Reagana*, tłum. P. Amsterdamski, Albatros, Warszawa 2004, s. 121.

W rezultacie pierwsza połowa lat osiemdziesiątych okazała się najgorętszym okresem zimnej wojny od czasu Kuby. Popkultura wyczuła nawrót dawnych niepokojów i zareagowała wysypem świeżych wizji atomowej samozagłady gatunku.

W pierwszym odruchu „odgrzano” wypróbowane kilkanaście lat wcześniej schematy. Głównymi środkami nuklearnej apokalipsy wciąż pozostawały pociski balistyczne, stąd prosta aktualizacja tła politycznego wystarczała, aby otrzymać wiarygodny obraz. Tak powstały dwie reinkarnacje *The War Game*: amerykański *The Day After* w 1983 roku i brytyjski *Threads* rok później. Ten ostatni odtwarzał koncepcję pierwowzoru, lecz akcję przenosił z Rochester do Sheffield. Wojna atomowa zaczynała się w Iranie, zaś jej początkiem stała się sowiecka ekspansja ku polom naftowym w Azji Środkowej. Z kolei *The Day After* podmieniło brytyjską prowincję na amerykańską – zagładę oglądamy oczyma mieszkańców miasteczka w Kansas, gdzie spadają radzieckie głowice. Tu kryzys zaczynał się od rebelii w NRD, zajęcia Berlina Zachodniego i użycia taktycznej broni nuklearnej na terenie RFN, co stanowiło początek eskalacji. Mimo swojej wtórności, film odniósł dość ponury sukces – obejrzało go w USA sto milionów osób⁶¹.

Nietrudno zgadnąć, że powyższe scenariusze eskalacyjne, podobnie jak wcześniej ten z *The War Game*, nie zostały wysane z palca. Wejście Sowietów do Afganistanu istotnie postrzegano jako pierwszy krok do zdominowania rejonu Zatoki Perskiej – doktryna Cartera nakazywała zaś strzec jej jako strefy wpływów kluczowej dla amerykańskiej gospodarki⁶². Przydawało to *Threads* realizmu. Nieco mniej wiarygodna była wschodnioniemiecka rebelia w *The Day After*. Stalinowska z ducha dyktatura Ericha Honeckera dopiero zaczynała się kruszyć: w połowie lat osiemdziesiątych poparcie dla reżimu wciąż deklarowała ponad połowa obywateli, w tym trzy czwarte

61 E. Schlosser, *op. cit.*, s. 542.

62 M. McCauley, *Narodziny i upadek Związku Radzieckiego*, tłum. Z. Landowski, Książka i Wiedza, Warszawa 2010, s. 441.



Marrimpol (2015), fot. Marek M. Beresowski

studentów. Trwał jednak już proces korozji – w ciągu trzech lat liczby te miały zmaleć trzykrotnie⁶³. Coraz częstszym żądaniem prawa do emigracji do RFN tymczasowo tylko zaradzono za pomocą restrykcyjnej ustawy o ruchu granicznym w 1982 roku, ale ostatecznie te właśnie żądania doprowadzić miały do kryzysu i, ostatecznie, upadku muru berlińskiego⁶⁴.

Pierwsza połowa lat osiemdziesiątych wydała jednak również fabuły oryginalne, które odbijać miały specyficzne cechy epoki, takie jak postępująca komputeryzacja. Film *WarGames* z 1983 roku może być tego przykładem. Obraz opowiada o młodym hakerze, który włamuje się do komputera NORAD, wydającego rozkazy amerykańskim samolotom, okrętom podwodnym i wyrzuceniu pocisków balistycznych. To, co chłopiec bierze za „symulowaną” wojnę, okazuje się wojną

63 J. Holzer, *Europa zimnej wojny*, Znak, Kraków 2012, s. 792.

64 G. Besier, K. Stokłosa, *Europa dyktatur*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 479.

realną. Podobnym śladem podąża *Terminator* z 1984 roku, gdzie wojna atomowa, następująca w przedakcji, także jest dziełem komputera, który buntuje się w tym wypadku samodzielnie. Dzięki temu sędziwy już nieco, ale wskrzeszony wraz z narodzinami cyberpunku motyw buntu maszyn zespolił się z tematem nuklearnej apokalipsy.

Scenariusz *WarGames* przypomina realny epizod z 1979 roku, kiedy dwa komputery NORAD w Cheyenne Mountain zasygnalizowały sowieckim atak w rezultacie błędu technika, który włożył do maszyny niewłaściwą taśmę – z grą wojenną⁶⁵. Zbieżność ze scenariuszem filmu należałoby uznać za przypadek, gdyby nie to, że informacja o incydencie wyciekła do prasy⁶⁶. Analogiczne „pomyłki” zdarzały się po drugiej stronie żelaznej kurtyny. Na jesieni 1983 roku tylko zimna krew podpuł-

65 E. Schlosser, *op. cit.*, s. 449-450.

66 *Ibid.*, s. 451.

kownika Stanisława Pietrowa zapobiegła odwetowi ZSRR za rzekomy atak, gdy satelita omyłkowo nadał sygnał o nadlatujących pociskach Minuteman, stawiając na nogi sztab generalny⁶⁷. W tym samym roku manewry NATO *Able Archer 83* (prowadzone tydzień po głośnej amerykańskiej inwazji na Grenadę) Sowieci uznali – w efekcie ożywionej aktywności komunikacyjnej wroga, którą KGB monitorowało, zaś testowano akurat właśnie systemy łączności – za preludium do zachodniej napaści na Układ Warszawski⁶⁸. Konfuzję wzmagał tylko fakt, że od śmierci Breżniewa na jesieni 1982 roku urząd radzieckiego sekretarza generalnego sprawował schorowany Jurij Andropow, a po jego śmierci w lutym 1984 roku jeszcze bardziej schorowany Konstantin Czernienko. Kreml działał chaotycznie, rozdartą walką koterii, stąd nie sposób było przewidzieć ostatecznej reakcji sowieckiego kierownictwa w razie konfliktu, jak było to możliwe z Breżniewem. Ten ostatni zdążył jeszcze podpisać się pod układem SALT II, ale w świetle wkroczenia Armii Radzieckiej do Afganistanu Kongres odmówił ratyfikacji dokumentu, co również kwestię rozbrojenia pozostawiało w próżni.

Ronald Reagan nie przejmował się jednak problemem ewentualnej sowieckiej reakcji, rozpoczynając szereg nowych, spektakularnych programów militarnych: „odmroził” prace nad naddźwiękowym bombowcem B-1, a także ogłosił program SDI, czyli satelitarnej obrony antybalistycznej⁶⁹. Właśnie „gwiazdna” broń stała się drugim ulubionym motywem apokaliptycznych lat osiemdziesiątych. Już w 1977 roku George Lucas w otwierającej swój kultowy cykl *Nowej nadziei* umieścił Gwiazdę Śmierci, dzięki której nikczemny Tarkin niszczy planetę Aldeeran, próbując wyciągnąć z księżniczki Lei położenie kwatery głównej Rebelii. Przemykające na tle nocnego nieba TIE Fighters tak oświadczyły amerykańską wyobraźnię, że Reaganowski program SDI – ogłoszony w roku premiery *Powrotu Jedi* – natych-

67 *Ibid.*, s. 540.

68 *Ibid.*, s. 541.

69 *Ibid.*, s. 168.

miast ochrzczono właśnie mianem „gwiazdnych wojen”. Dwa lata później Stanisław Lem napisał jedną ze swoich dwóch ostatnich powieści, *Pokój na Ziemi*, w której Ijon Tichy odwiedza zmilitaryzowany Księżyc. Przerzucono tam cały wyścig zbrojeń, sterowany odtąd przez automaty w narodowych sektorach Srebrnego Globu, gdzie toczą się nieustanne testy oraz potyczki maszyn o różnej „narodowości”.

O ile powiązanie dzieła Lucasa z amerykańską polityką jest wątpliwe (jeżeli nie liczyć ideowej wymowy sagi, stanowiącej swoisty manifest pokoleniowy), o tyle w dziele Lema w jakimś sensie pobrzmiewa echo „dwutorowej” polityki NATO w latach osiemdziesiątych. Z jednej strony zdecydowano się nalegać na Sowieców kanałami dyplomatycznymi, aby usunęli z Europy broń jądrową tzw. pośredniego zasięgu – szczególne zwracano uwagę na nowe pociski balistyczne RSD-10 umieszczane na mobilnych wyrzutniach, które ciężko było dokładnie zlokalizować. Z drugiej strony zdecydowano się wesprzeć te negocjacje szantażem, umieszczając w Europie analogiczną broń amerykańską, balistyczne rakiety Pershing II i pociski samosterujące GLCM. Lem przedstawia identyczny paradoks, znajdując rozwiązanie równie absurdalne, pozwalające ziemskiemu mocarstwu jednocześnie z militarnej rywalizacji zrezygnować, jak i prowadzić ją nadal bez przeszkód. Maszynowa „wojna zastępcza”, jaką ogląda Ijon Tichy na Księżycu, cały ten bezsens obnaża; wątek „anty ludzkiego” planu księżycowych robotów sugeruje, że również w realnym świecie postępowanie tego rodzaju nie mogłoby skończyć się dobrze.

Paradoksalnie, wedle części ekspertów właśnie wciągnięcie Moskwy przez Reagana w kolejny wyścig zbrojeń było jednym z decydujących czynników, jakie zdecydowały o upadku Związku Sowieckiego, mimo rozpaczliwych prób zreformowania go, zainicjowanych przez Michała Gorbaczowa w 1985 roku, gdy zastąpił Czernienkę. W osobie Reagana, akurat rozpoczynającego drugą kadencję, znalazł on bezlitosnego przeciwnika. Choć podpisali w 1987 roku traktat usuwający broń pośredniego zasięgu z Eu-

ropy⁷⁰, republikanin cynicznie wspierał afgańskich mudżahedinów, nie pozwalając Moskwie wycofać się z Azji Południowej bez utraty twarzy. Odmawiał także porzucenia koncepcji SDI, od czego z kolei Gorbaczow uzależniał dalsze postępy w rozmowach na temat redukcji zbrojeń, które ostatecznie utknęły w martwym punkcie. Tymczasem sowieckie wydatki na cele militarne rosły z każdym rokiem: od początku rządów Breżniewa, gdy wynosiły „tylko” 12 procent sowieckiego budżetu, przez dwie dekady wzrosły one (zależnie od szacunków) do 16, 20 czy nawet 40 procent⁷¹. Ekonomiczny kolaps, niemożliwy do zatrzymania w toku *perestrojki*, nałożył się ostatecznie na wewnętrzną erozję radzieckiego systemu, obnażoną tylko dzięki *głasności* – z powszechnie znanym rezultatem. W lecie 1991 roku wizja amerykańsko-sowieckiej wojny z dnia na dzień straciła rację bytu.

Zakończenie. Relikt epoki (1991-?)

Wyobrażenia atomowej zagłady nie umarły wraz z zakończeniem zimnej wojny. Zmieniła się jednak zupełnie ich recepcja wobec redukcji praktycznie do zera prawdopodobieństwa wybuchu pełnoskalowego konfliktu Wschód-Zachód (choć sytuacja skomplikowała się w ciągu ostatnich kilku lat). Obrazy atomowej zagłady stały się kolejną w fantastyce kliszą fabularną – oderwaną zupełnie od rzeczy-

70 D.R. Marples, *Historia ZSRR. Od rewolucji do rozpadu*, tłum. I. Scharoch, Ossolineum, Wrocław 2011, s. 309.

71 J. Holzer, *op. cit.*, s. 291.

wistości – do której chętnie odwoływały się nowsze książki, filmy czy gry komputerowe. Wśród tych ostatnich szczególnie mocno zaznaczył się cykl *Fallout*, prezentujący postnuklearną rzeczywistość Ameryki po XXI-wiecznym konflikcie jądrowym, lecz w retrofuturystycznej estetyce (ikonicznej już dla serii) zaczerpniętej z lat pięćdziesiątych, co buduje niezwykle wymowny cudzysłów i zarazem odsyła do epoki, gdy wybuch wojny atomowej wydawał się prawdopodobny. Innego rodzaju koncepcję budowania realizmu przyjął cykl *S.T.A.L.K.E.R.*, nawiązujący do *Pikniku na skraju drogi* braci Strugackich, ale krajobraz oraz atmosferę czerpiący z wiernie odwzorowanej ukraińskiej Zony, otaczającej Czarnobyl.

W nowym millenium moda na jawnie postmodernistyczne wizje postapokaliptyczne osiągnęła swoje apogeum wraz z fenomenem „otwartego” uniwersum *Metro 2033*, stworzonego przez Dmitrija Głuchowskiego. Moda ta nie omijała również polskiego rynku, czego bodaj pierwszym owocem była książka *Autobahn nach Poznań* Andrzeja Ziemiańskiego (w 2002 roku nagrodzona przez fandom Nagrodą im. Janusza Zajdla). Przykłady tego rodzaju można wymieniać jeszcze długo, a wszystkie one dowodzą niesłabnącej popularności tematu. Rzadko jednak pamięta się, że zanim proza tego rodzaju stała się czystą rozrywką, pełniła rolę swobodnego barometru, odbijającego aktualny stopień zupełnie realnego zagrożenia. Pozostaje jedynie się cieszyć, że w tym akurat przypadku fantastyka wypracowała prognozy wyłącznie chybione.



Brighter than a thousand suns. Cold War visions of nuclear apocalypse as a reflection of the actual political and technological breakthroughs

The article analyses the historical and political sources of chosen apocalyptic and post-apocalyptic visions in the novels and films released in different periods of the Cold War. The section on 1950s presents various apocalyptic visions reflecting different types of real-life nuclear weapon (i.e. atom and thermonuclear bombs), its carriers (piston and jet-powered bombers, satellites), and possible causes of its usage (unexpected attack of one of the superpowers, proliferation of nuclear technology, treason, mechanical malfunction, human error). Then, the author emphasises the replacement of bombs with ballistic missiles, as well as the increasing popularity of motives related to the adoption of mutually assured destruction doctrine (e.g. fallout shelters) and elastic response policy (e.g. uncontrolled escalation of limited nuclear exchange) in the apocalyptic visions of 1960s and 1970s. He also mentions the visions created in 1980s, which repeat older scenarios or introduce the real-life novelties (such as space weaponry and the increasing role of computers as tools for controlling the battlefield). As for political background, the relation between fictional scenarios of nuclear disasters and the real-life geopolitical situation in a specific period, usually reflected in detail in order to increase the realism of the work, is discussed. The author concludes that a clear correspondence between fiction and reality, which is rarely a case in apocalyptic visions that have emerged since the end of the Cold War, can be observed in the analysed material on both technological and political levels.

Keywords:

apocalyptic fiction, post-apocalyptic fiction, Nuclear Holocaust, nuclear weapon, Cold War



Chongqing (2016), fot. Marek M. Berezowski

Monika Zgadza

Urodzona w 1990 roku, absolwentka etnologii na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz studentka projektowania graficznego w kulturze nowych mediów na Akademii Górniczo-Hutniczej. Zainteresowania badawcze koncentruje wokół zagadnień związanych z kulturotwórczą działalnością kobiet na wsi, wpływem nowoczesnych technologii na człowieka oraz psychopatologią życia codziennego.

Robert Kawulak

Urodzony w 1983 roku, magister inżynier automatyki i robotyki na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, ukończył studia III stopnia z informatyki na tej samej uczelni. Zawodowo i hobbystycznie programista, interesuje się również lingwistyką i kognitywistyką.

Więcej niż algorytm?

Przykłady wykorzystania „inteligentnych” maszyn w życiu codziennym i ich obraz w fantastycznonaukowej kinematografii

W 2011 roku na rynku konsumenckim zaczęły pojawiać się nowe modele telefonów komórkowych, które wyposażono w dodatkową funkcję – asystentów głosowych. Ich zadanie polegało na wyręczaniu swoich użytkowników w wielu żmudnych czynnościach i ułatwieniu korzystania ze smartfonów. Obecność nowego programu – Siri¹ – osobistej asystentki, rozumiejącej głosowe polecenia w języku naturalnym, dużo bardziej zaawansowanego niż wszystkie tego typu rozwiązania istniejące dotychczas, wzbudziło

entuzjazm wśród fascynatów nowinek technicznych². Po raz pierwszy do rąk przeciętnych użytkowników trafiło narzędzie, które znamy z futurystycznych wizji, filmów i książek: komputer, z którym można rozmawiać, rozumiejący język (początkowo jedynie angielski) i wyrażane za jego pomocą intencje. Siri zrozumie polecenie: „napisz do brata, że spóźnię się pół godziny”, wysyłając określonemu adresatowi odpowiednią wiadomość, zapisze w kalendarzu ważny termin,

¹ Apple – iOS – Siri, www.apple.com/ios/siri, 27.04.2015.

² *Apple Siri – czy można mówić o rewolucji?*, www.techbyte.pl/index.php/news/1442/Apple_Siri_-_czy_mozna_mowic_o_rewolucji.html, 6.07.2015.

a nawet odpowie na hasło: „jestem głodny”, listą najbliższych barów i restauracji znalezionych w Internecie. Pojawienie się tego typu udogodnienia stanowi kolejny krok na drodze do upowszechnienia sztucznej inteligencji w życiu codziennym.

Sztuczna inteligencja (SI) przez wielu kojarzona jest z fantastyczną nauką kinematografią, literaturą science-fiction, futurystycznymi wizjami i robotami. W niniejszym eseju, będącym próbą opisu zjawisk i problemów towarzyszących wkraczaniu coraz inteligentniejszych maszyn w życie ludzkie, nakreślona zostaje interpretacja codziennego życia coraz mocniej splecionego z nowoczesnymi technologiami. Zagadnienia te przedstawione są na przykładzie współczesnych sposobów wykorzystywania „myślących” urządzeń (np. botów³). Ponadto poruszone zostanie zagadnienie naszych relacji ze wskazanymi wynalazkami i kwestia przyszłego statusu człowieka i człowieczeństwa w tak zmieniającej się rzeczywistości.

Filmy i literatura stanowią znakomite zwierciadło, pozwalające przyglądać się procesom i zjawiskom zachodzącym tak w kulturze, jak i w społeczeństwie. Za ich pośrednictwem można zorientować się, jakie treści stają się istotne dla uczestników kultury popularnej, co jest dyskutowane, co składa się na treści zbiorowo podzielane i przeżywane. Nie dziwi zatem obecność i popularność motywów dotyczących sztucznej inteligencji we wskazanych formach przekazu. W dalszej części pracy dzięki zaprezentowaniu konkretnych przykładów zwrócimy uwagę na przedstawienia SI, które możemy podziwiać dzięki fantastycznej sztuce filmowej. Obrazują one refleksje i przewidywania związane z rozwojem technologii (w tym SI), wyrażając nasze obawy oraz nadzieje dotyczące przyszłości.

Próba definicji

Pojęcie sztucznej inteligencji nie jest jednorodne. Możemy traktować ją jako dział informatyki, nazwę technologii, lecz również jako samodzielną dziedzinę

3 K. Dunham, J. Melnick, *Malicious Bots: An Inside Look into the Cyber-Criminal Underground of the Internet*, CRC Press, Boca Raton 2009, s. 1.

umieszczoną pomiędzy psychologią, neurologią, kognitywistyką i filozofią. W tym przypadku samo pojęcie „inteligencji” wydaje się problematyczne. Możemy zdefiniować je jako zdolność pozyskiwania, przekształcania i posługiwania się informacjami. Według francuskiego psychologa Alfreda Bineta fundamentem inteligencji jest praktyczna zdolność oceniania, rozumienia i wnioskowania, inaczej zdrowy rozsądek⁴. Z kolei angielski naukowiec Charles Spearman określał ją jako zdolność widzenia powiązań i zależności⁵, a amerykański badacz SI Marvin Minsky jako zdolność rozwiązywania problemów⁶. Wielu naukowców próbowało sprecyzować i sformułować opis tej wyjątkowej cechy umysłu⁷. Równie wielu zaangażowało się i podjęło wyzwanie ustalenia definicji sztucznej inteligencji, jednak nadal nie możemy wskazać jednego, powszechnie uznanego określenia tego terminu.

Próby uściślenia pojęcia inteligencji utrudnia między innymi zjawisko deprecjonowania istniejących jej definicji wraz z rozwojem technologii. Na przykład kilka dekad temu hipotetyczną maszynę umiejącą grać w szachy na poziomie dorównującym człowiekowi bez wątplenia uznano by za inteligentną. Jednak po skonstruowaniu komputera Deep Blue potrafiącego wygrać w 1997 roku z najlepszym na świecie ludzkim szachistą, Garrim Kasparowem, pojawiły się opinie, że nie jest to „prawdziwa” inteligencja, a tylko skomplikowany algorytm, który potężna maszyna potrafi wykonać krok po kroku – bezmyślnie, za to bardzo szybko.

4 A. Binet, T. Simon, *Méthodes nouvelles pour le diagnostic du niveau intellectuel des anormaux*, „L'année Psychologique” 11 1904, s. 191-244.

5 A. Trzcieniecka-Green, *Podstawowe pojęcia psychologiczne: procesy poznawcze (postrzeganie, uwaga, pamięć, myślenie, inteligencja), emocje i motywacja*, [w:] A. Trzcieniecka-Green (red.), *Psychologia – podręcznik dla studentów kierunków medycznych*, Universitas, Kraków 2012, s. 51.

6 M. Minsky, *The society of mind*, Simon and Schuster, New York 1985.

7 S. Legg, M. Hutter, *A collection of definitions of intelligence*, [w:] B. Goertzel, P. Wang (red.), *Proceedings of the 2007 conference on Advances in Artificial General Intelligence: Concepts, Architectures and Algorithms: Proceedings of the AGI Workshop 2006*, IOS Press, Amsterdam 2007.

Prawdopodobnie dyskusja ta rozgorzeje na nowo po bardzo niedawnej wygranej programu AlphaGo z Lee Sedolem – jednym z najwybitniejszych zawodników go⁸ na świecie. W odróżnieniu od szachów go jest grą, w której komputer nie mógłby nawet hipotetycznie polegać na prostym sprawdzaniu wszystkich możliwych kombinacji ruchów. Jest to fizycznie niemożliwe, gdyż kombinacji tych jest więcej niż atomów we wszechświecie. Zamiast tego AlphaGo wykorzystuje sztuczne sieci neuronowe, które były uczone najpierw przez obserwację milionów ruchów wykonanych przez ekspertów go, a następnie przez przeprowadzenie tysięcy rozgrywek przeciwko samemu sobie⁹. Można więc powiedzieć, że AlphaGo oprócz algorytmu posługiwał się również intuicją, którą nabył w trakcie uczenia. Poziom i styl gry wywarł na ekspertach duże wrażenie – do tego stopnia, że po wygranym przez AlphaGo meczu Koreańskie Stowarzyszenie Go uhonorowało program przyznając mu najwyższy stopień mistrzowski – 9 dan.

Z zagadnieniem definicji inteligencji w kontekście maszyn wiąże się znany eksperyment myślowy stworzony przez Johna Searle’a¹⁰ – tzw. *chiński pokój*. Zakłada on, że udało się stworzyć maszynę przyjmującą na wejściu dowolny ciąg znaków pisma chińskiego, a na wyjściu produkującą odpowiedź (również jako ciąg chińskich znaków), która jest na tyle sensowna i adekwatna do zadanego pytania, że ludzki rozmówca znający język chiński byłby przekonany, że rozmawia z innym człowiekiem¹¹. Searl pyta: czy można powiedzieć,

8 Go to strategiczna gra planszowa wywodząca się ze starożytnych Chin. Pomimo stosunkowo prostych reguł uznawana jest za trudniejszą od szachów ze względu na większą liczbę możliwych ułożeń i ruchów pionków (w go zwanych „kamieniami”).

9 D. Hassabis, *AlphaGo: using machine learning to master the ancient game of Go*, www.googleblog.blogspot.ca/2016/01/alphago-machine-learning-game-go.html, 29.03.2016.

10 J. Searle, *Minds, Brains and Programs*, „Behavioral and Brain Sciences” 3 1980.

11 Jest to nawiązanie do tzw. *testu Turinga*, zaproponowanego w 1950 roku przez informatyka Alana Turinga do rozstrzygnięcia, czy maszyna jest inteligentna lub „myśląca”. Maszyna zda ten test, jeśli człowiek komunikujący się z nią w jakiś sposób (np. poprzez ekran i klawiaturę) nie będzie potrafił prawidłowo osądzić, czy ma do czynienia z maszyną, czy z innym człowiekiem.

że maszyna ta naprawdę rozumie język chiński, czy jedynie „symuluje” jego rozumienie metodami algorytmicznymi? Jeżeli uznamy, że go rozumie, to pójdźmy dalej: wyobraźmy sobie człowieka, który nie zna języka chińskiego, ale posiada książkę z opisem powyższego algorytmu i otrzymując wejściowy ciąg znaków ręcznie przeprowadza wszystkie obliczenia, ostatecznie tworząc zawsze taką samą odpowiedź jak komputer. Searl argumentuje, że ponieważ o tej osobie na pewno nie powiemy, że zna język chiński, to tego samego nie możemy powiedzieć o maszynie. Rozumowanie Searla zawiera jednak lukę: komputer nie jest w tym przypadku równoważny osobie, a układowi „osoba plus książka”. Czy zatem układ ten „rozumie” chiński?

Kwestia ta dzieli od lat zarówno filozofów, jak i naukowców zajmujących się sztuczną inteligencją. Czy jest jakaś istotna jakościowa różnica pomiędzy inteligencją ludzką a algorytmami, które potrafią osiągnąć w pewnych zagadnieniach podobne lub nawet lepsze wyniki niż człowiek, czy też różnica taka nie istnieje i ludzki mózg również „jedynie” wykonuje mechanicznie pewne algorytmy, a jego działanie może zostać powielone przez maszynę przy odpowiednio zaawansowanej technologii?

Powyższe dylematy filozoficzne nie przeszkadzają naukowcom i inżynierom pracować od dziesięcioleci nad sztuczną inteligencją. Kilka przykładowych zagadnień, którymi zajmuje się SI rozumiana jako gałąź informatyki, to:

- analiza i rozpoznawanie obrazów (np. wyszukiwanie przedmiotów lub twarzy na zdjęciach),
- lingwistyka komputerowa (analiza i przetwarzanie tekstów w językach naturalnych, np. tłumaczenie maszynowe),
- poszukiwanie przybliżonych rozwiązań złożonych problemów za pomocą specjalnych algorytmów heurystycznych (jak np. algorytmy ewolucyjne, inspirowane zasadą działania ewolucji naturalnej),
- uczenie maszynowe, czyli sposoby automatycznego nabywania wiedzy i jej późniejszego wy-

korzystywania (np. przy użyciu sztucznych sieci neuronowych, czyli uproszczonym modelu matematycznym komórek neuronowych i połączeń między nimi),

- reprezentacja wiedzy i wnioskowanie (systemy przechowujące odpowiednio zakodowaną wiedzę i potrafiące na jej podstawie rozwiązywać problemy z pewnego obszaru, np. stawiać diagnozy medyczne).

Warto zwrócić uwagę na pewną rozbieżność pomiędzy najbardziej ogólnym (a także potocznym) rozumieniem sztucznej inteligencji, a zakresem zagadnień dziedziny współczesnej nauki i techniki określanej jako sztuczna inteligencja. To pierwsze, zakładające istnienie w pełni rozumnych, a być może nawet świadomych maszyn co najmniej dorównujących człowiekowi intelektualnie pod każdym względem, definiowane jest jako *silna sztuczna inteligencja* (ang. *strong AI*). W tym drugim rozumieniu natomiast mamy do czynienia ze *slabą sztuczną inteligencją* (ang. *weak AI*)¹⁰. Jeżeli stworzenie silnej SI jest możliwe, to niewykluczone, że zostanie osiągnięte przez dalszy systematyczny rozwój technik słabej AI przy jednoczesnym wzroście mocy obliczeniowej komputerów.

Charles Jonscher, brytyjski intelektualista, były pracownik Massachusetts Institute of Technology oraz autor książki *Życie okablowane*, uważa, że za sprawą infrastruktury telekomunikacyjnej bazującej na kablach, falach radiowych i światłowodach człowiek osiągnął początkowy poziom w porządku: przekaz–przetwarzanie–myślenie. Wprowadzając komputery cyfrowe dostał się na drugi etap. Do zdobycia został już tylko ten ostatni: stworzenie maszyny myślącej – sztucznej inteligencji¹².

Sztuczna inteligencja w życiu codziennym

Kontakt z otaczającymi nas ze wszystkich stron maszynami niewątpliwie stanowi ułatwienie wie-

12 C. Jonscher, *Życie okablowane*, tłum. L. Niedzielski, Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2002, s. 156.

lu codziennych czynności. Jednak dotąd brakowało im zdolności rozumienia ludzkiego świata, jak również inteligentnego i kreatywnego działania. To dzięki tym umiejętnościom – z jednej strony – urządzenia będą w stanie wykonywać nowe zadania, z drugiej zaś – staną się podobniejsze ludziom, a przez to bardziej przyjazne w użytkowaniu.

Rozpowszechnienie się technologii w rodzaju opisanej uprzednio Siri, nie było pierwszym, co zostało w tym kierunku wymyślone. Dobrym i znanym powszechnie przykładem zadania wymagającego inteligentnego działania jest autopilot w samolocie, wyręczający prawdziwego pilota w dość żmudnym (i jak się okazuje – możliwym do zautomatyzowania) utrzymywaniu poprawnego kierunku lotu. Jest to zarazem świetna egemplifikacja największej grupy zastosowań SI, jaką stanowią problemy inżynieryjne¹³. I – chociaż nazwa „automatyczny pilot” może tak sugerować – zastosowania z tego obszaru nie przypominają ludzi ani nie komunikują się z nimi w sposób, jaki przedstawiają to futurystyczne wizje – są to „zimne”, ukryte w urządzeniach technologie, realizujące ściśle określone funkcje.

Efektorem naukowych prac nad SI, z którym mamy bezpośrednią styczność, a który zarazem czyni naszą interakcję z komputerami bardziej naturalną, jest specyficzna podgrupa tego obszaru zastosowań obejmująca rozpoznawanie twarzy¹⁴, pisma odręcznego¹⁵ oraz mowy ludzkiej¹⁶. Dziedzina ta przeżywa obecnie największy rozkwit, pozwalając maszynom coraz skuteczniej komunikować się z ludźmi w sposób dla tych ostatnich przyjazny oraz lepiej ich rozpoznawać i rozumieć (np. biorąc pod uwagę mimikę i ton głosu).

13 D. Vrakas, I. Vlahavas, *Artificial intelligence for advanced problem solving techniques*, IGI Global, Fairford 2007, s. 201.

14 *Rozpoznawanie twarzy - Jak działa rozpoznawanie twarzy*, www.komputerswiat.pl/jak-to-dziala/2009/09/jak-dziala-rozpoznawanie-twarzy.aspx, 30.11.2014.

15 *Nowość w mobilnej wyszukiwarce Google: rozpoznawanie pisma*, www.komputerswiat.pl/nawosci/internet/2012/30/nawosc-w-mobilnej-wyszukiwarce-google-rozpoznawanie-pisma.aspx, 30.11.2014.

16 *Rozpoznawanie mowy w Windows Phone 7*, www.komputerswiat.pl/nawosci/programy/2010/31/telefon-y-z-windows-phone-7-sterowane-glosem.aspx, 30.11.2014.

Wykorzystania i rozwoju SI mniej przydatnego, ale zdecydowanie ciekawszego można szukać w branży rozrywkowej oraz prostych usługach bazujących na komunikacji. Niemal od początku istnienia Internetu działa w nim usługa tekstowych pogawędek, tzw. czatów, pozwalająca ludziom dyskutować na dowolne tematy. By zapewnić kulturę dyskusji, stworzono tzw. boty, czyli programy udające uczestników dyskusji, zajmujące się wyłapywaniem pojawiających się słów z listy zabronionych i wysyłaniem stosownych ostrzeżeń, a w przypadku powtarzających się incydentów, wyrzucaniem niekulturalnych rozmówców z dyskusji¹⁷. Podstawowy bot miał zatem za zadanie wyłapywać wulgaryzmy i wyrzucać z pokoju czatowego nadużywających ich rozmów-

17 D. Jemielniak, *Życie wirtualnych dzikich: netnografia Wikipedii, największego projektu współtworzonego przez ludzi*, tłum. W. Pędzich, Poltext, Warszawa 2013, s. 149.

ców, pełniąc w ten sposób funkcję wirtualnego moderatora¹⁸. Choć nieskomplikowane, jest to zachowanie, które można uznać za inteligentne. Ponadto bot, choć sam się nie wypowiadał, mógł w niejednym użytkowniku wzbudzić emocje takie same, jakie wywołałby żywy moderator.

Rosnące możliwości obliczeniowe komputerów oraz pomysłowość programistów pozwoliły na coraz to nowsze rozwiązania. Obecnie boty potrafią znacznie więcej niż ich pierwowzory. Mogą prowadzić naturalny dialog na proste, codzienne tematy, znacznie skuteczniej udając w tym prawdziwych ludzi. Jednym z torów rozwoju botów było „uczenie” ich języka naturalnego – zarówno mówienia, jak i rozumienia. Przeciętny użytkownik może spotkać się z tym na-

18 M. Ostrowski, *Estetyka wirtualności*, Universitas, Kraków 2005, s. 466.



Mostowa (2014), fot. Marek M. Berzeński

rzędziem choćby pod postacią asystenta na stronie internetowej banku, gdzie ułatwia on odwiedzającym obsługę serwisu, pomaga w bardziej przystępny sposób niż długa, tekstowa instrukcja. Coraz więcej instytucji i firm decyduje się na tego typu rozwiązanie (np. ZUS¹⁹, Orange²⁰, InPost²¹, ING²²).

Wirtualny asystent nie musi być szczególnie inteligentny (choć powinien rozumieć nasz język i jak najlepiej domyślać się, czego chcemy się dowiedzieć). Istotne jest to, że ma być przyjazny człowiekowi, by ten korzystał z niego bardziej naturalnie i przede wszystkim chętnie. Stajemy przed wyborem: asystent prawdziwy czy wirtualny? Jakie są wady jednego i drugiego? Można o to zapytać obiektywnie, choć w takim wyborze ważące mogą okazać się czynniki subiektywne. Dziś niejeden człowiek z ciekawości da szansę tego typu nowince technologicznej. Praktyczne zalety dobrze zaprojektowanego asystenta mogą pręcej czy później zaważyć o tym, że będzie wybierany chętniej, podobnie jak dziś dzieje się to np. z zakupami przez Internet. Wystarczy jednak spojrzeć na popularność internetowych rozmów i gier – z wszystkimi ich ograniczeniami względem ich nie-wirtualnych odpowiedników – by zauważyć, że jest coś więcej, co kieruje ludźmi w ich wyborach. Trudno powiedzieć, co tracimy, wybierając np. zamiast komunikacji głosowej SMS-ową (razem z jej ograniczeniami), ale strata będzie z pewnością większa, gdy skłonniejsi będziemy dodatkowo wykluczyć jeszcze samego człowieka.

Współczesne boty, zwłaszcza te wyposażone w duże zasoby mocy obliczeniowej i pamięci, rozumieją już język bardzo dobrze. Jednak formalna część języka to na pewno nie wszystko. By bot równał się w rozmowie z człowiekiem, musi posiadać ludzką wiedzę i znać właściwe jej konteksty.

19 Serwis informacyjny ZUS – strona główna, www.zus.pl, 30.11.2014.

20 Obsługa klienta – obsługa klienta, www.orange.pl/obsługa_klienta_indywidualnego.phtml, 30.11.2014.

21 InPost: Wirtualny asystent, www.inpost.pl/wirtualny-asystent.html, 30.11.2014.

22 INGA – wirtualny doradca ING Banku Śląskiego, www.mars.stanuschtechnologies.pl/aio/bots/ing, 30.11.2014.

Zyskujący popularność projekt Cleverbot²³ to program udostępniony Internautom do rozmów, dzięki którym może się uczyć, zdobywać wiedzę z różnych dziedzin i poznawać powiązania między nimi. Projekt powstał w 1988 roku, a od 1997 roku każdy internauta na świecie ma możliwość „rozmowy” z CB²⁴. Efekty tej interakcji potrafią być zdumiewające. Ujawnia się tu jednak pewna bariera; otóż algorytmy sztucznej inteligencji okazują się niedoskonałe. Nie po raz pierwszy staje się oczywistym, że wszystkie drogi prowadzą do mózgu – niezwykle złożonej, a zarazem nadal słabo zbadanej struktury w poznanym przez naukę wszechświecie.

Komputery, poza czatami i językiem, wykorzystywane są przy produkcji i realizacji gier komputerowych. Wirtualna rzeczywistość gier jest znacznie bardziej uproszczona względem tej nie-komputerowej, „realnej”. Uproszczenie pozwala programom zrównać z nami szansę na zwycięstwo, ale nie tylko. Zwycięstwo nie jest jednak wyłącznym wyznacznikiem tego, by gra spełniała swoją rozrywkową funkcję. Ważna jest interakcja i współuczestnictwo w rozgrywce.

Niewątpliwie to boty i wirtualni przeciwnicy tworzeni przez komputer są pod względem istoty swojego działania najlepszymi wirtualnymi odpowiednikami ludzi, działają bowiem w czasie rzeczywistym i wchodzi z ludźmi w wyraźną interakcję. Sztuczna inteligencja coraz częściej przenika też do relacji międzyludzkich. W serwisach typu Facebook czy Gmail uczący się algorytm SI decyduje, które wiadomości i od kogo uznawane są za mniej lub bardziej dla nas ważne. Podobne algorytmy służą poleceniu nowych treści i znajomych²⁵.

Sztuczna inteligencja wyręcza ludzi również w wielu trudnościach. W większości są to ukryte w maszynach problemy techniczne. Jednym z naj-

23 *Cleverbot.com*, www.cleverbot.com, 24.11.2014.

24 E. Killham, *An artificial intelligence program's 'opinions' on gaming news*, www.venturebeat.com/2012/08/19/lets-ask-cleverbot-about-the-news, 28.04.2015.

25 *Facebook zaczyna walczyć ze spamem w aktualnościach*, www.di.com.pl/news/49751,0,Facebook_zaczyna_walczyć_ze_spamem_w_aktualnosciach.html, 30.11.2014.

bardziej interesujących i praktycznych zastosowań SI w ostatnich latach wydaje się być stworzenie autonomicznych samochodów, w których człowiek jest jedynie pasażerem, a rolę kierowcy przejmuje komputer „uzbrojony” w całą gamę sensorów i algorytmów. „Inteligentne” samochody, które potrafią same parkować oraz ostrzegają przed przeszkodami na drodze lub zjechaniem z pasa ruchu, możemy spotkać na drogach od dłuższego czasu²⁶. Jednak cel inżynierów to stworzenie w pełni samodzielnego pojazdu, niepotrzebującego ingerencji człowieka w dostaniu się z punktu A do punktu B. Cel ten w dużej mierze został już osiągnięty i pojazdy autonomiczne (zarówno samochody osobowe, jak i autobusy) od kilku lat testowane są w wielu miejscach na świecie. Do ich upowszechnienia niezbędne są jeszcze zmiany w prawie oraz w mentalności ludzi, którzy nieufnie podchodzą do pomysłu oddania kontroli nad samochodem komputerowi. Wyniki testów przemawiają jednak wyraźnie na korzyść tego rozwiązania – np. autonomiczny samochód Google samodzielnie pokonał do tej pory ponad dwa miliony kilometrów, powodując... jedną niegroźną kolizję. Jest to poziom bezpieczeństwa jazdy nieosiągalny dla statystycznego kierowcy-człowieka.

Komputery coraz częściej znajdują zastosowanie także w dziedzinie sztuki. Wykorzystując znajomość pewnych zbiorów, potrafią rozpoznawać style muzyczne²⁷, ale również z powodzeniem generować muzykę, obrazy, a nawet opowieści, dowcipy i wiersze²⁸. Najnowsze osiągnięcia w tej dziedzinie potrafią zmylić co do pochodzenia dzieła nie tylko przeciętnych odbiorców, ale i prawdziwych artystów i ekspertów.

Rodzi się pytanie: jak traktować tych „sztucznych” artystów? Co zrobić, gdy ich dzieła będą cieszyć się

26 *Samosterujące samochody - samochody roboty - inteligentne samochody*, www.komputerswiat.pl/jak-to-dziala/2012/07/samosterujace-samochody---jak-dzialaja.aspx, 30.11.2014.

27 *Komputer rozpoznaje piosenki po trzech nutach*, www.geekweek.pl/aktualnosci/16468/komputer-rozpoznaje-piosenki-po-trzech-nutach, 30.11.2014.

28 *Derbeth Site*, www.derbeth.w.interia.pl/poeta/pisz.htm, 30.11.2014.

większą popularnością od ludzkich? Pamiętać należy, że algorytm generowania, o których mowa, działają automatycznie, bezrefleksyjnie przetwarzając dane. To jednak może się zmienić.

Rozumienie języka naturalnego jest najnowszym osiągnięciem na polu komunikacji człowiek-komputer. Dalej można spodziewać się komputerów ze sztucznym charakterem, emocjami czy nawet potrzebami. Będzie to wyzwanie dla psychologów, psychiatrów i filozofów, by przenieść do postaci programowej prawidłowości rządzące tymi sferami człowieka, które mogą znacząco wpłynąć na ludzką kulturę, moralność albo wręcz całą cywilizację. Następujące zmiany, co więcej, przynoszą nowe ich pojmowanie i definiowanie. Może się okazać, że tak zaprogramowane maszyny zyskają „wrodzoną” potrzebę sztuki – zarówno jej tworzenia, jak i obcowania z nią. Pomimo, że ich sztuka może być inna od ludzkiej, niewykluczone, że obie zaczną na siebie oddziaływać.

Między ludźmi zaczną zatem funkcjonować zaawansowane formy inteligentne. Jak je traktować? Jeśli będą miały własne emocje (np. podobnie jak w filmie *A.I. Sztuczna inteligencja*²⁹), to będą również je wzbudzać. Pojawia się pytanie: czym te wirtualne odczucia będą różnić się od ludzkich i czy aby przypadkiem nie staniemy się za nie odpowiedzialni moralnie? Emocjonalne relacje pomiędzy wirtualnymi osobowościami a prawdziwymi ludźmi stają się problemem coraz częściej poruszonym i zawzięcie dyskutowanym.

Przedstawienia sztucznej inteligencji w wybranych dziełach kultury popularnej

Motyw robotów, sztucznej inteligencji czy wszechobecnych komputerów już na stałe zadomowił się nie tylko w wielkich placówkach badawczych i laboratoriach, stał się on również częścią popkultury. Kojarzmy go z powieściami science fiction, filmami, gramami i komiksami. Refleksja nad dziełami tego typu może pomóc w odkryciu wielu cech społeczeństwa i kultury, w której one powstają.

29 *A.I. Sztuczna inteligencja*, reż. S. Spielberg, USA 2001.

Problem istoty człowieczeństwa został poruszony m.in. przez kinematografię fantastycznonaukową. Przedstawia ona relacje między ludźmi a maszynami, cyborgami i robotami, opisuje wirtualne rzeczywistości oraz próby połączenia umysłu z maszyną. Sztuczne intelekty odgrywają główne role, są świadome, emocjonalne, wrażliwe i przyjazne. Innym razem niosą śmierć i zagładę ludzkiego gatunku, budzą strach i przerażenie³⁰.

Historia filmu fantastycznonaukowego, w którym z jednych z najczęściej powtarzających się motywów jest sztuczna inteligencja, sięga już początków kina niemego (np. *Frankenstein*, *Dr Jekyll and Mr Hyde*³¹). Wraz z rozwojem i coraz większym zainteresowaniem nowymi technologiami, które umożliwiły m.in. unowocześnienie efektów specjalnych, do kin zaczęły docierać wielkie produkcje filmowe przyciągające tysiące widzów (jak np. *Odyseja kosmiczna 2001*, *Gwiezdne Wojny*), równocześnie zachęcające reżyserów do dalszej pracy nad filmem science fiction oraz często zmuszające do refleksji nad przyszłością naszego świata i gatunku ludzkiego.

Ciemną stronę technologii ujawnił w 1984 roku *Terminator*³². Ten legendarny i kultowy już film przedstawia przyszłość świata spustoszonego wojną atomową, w którym ludzie rywalizują z bezwzględnyymi maszynami – cyborgami. Superkomputer SkyNet dąży do całkowitej eksterminacji ludzkości. Sztuczna inteligencja w tym przypadku jest ukazana jako stanowiąca zagrożenie dla człowieka.

W futurystycznej wizji Philipa Dicka, przeniesionej na ekran w postaci filmu *Łowca androidów*³³, również mamy do czynienia z rywalizacją między maszyną a człowiekiem. Celem głównego bohatera – tytułowego łowcy – jest wyeliminowanie ukrywających się

na ziemi androidów („replikantów”). Te humanoidalne istoty służyły niegdyś ludziom do wykonywania niebezpiecznych zadań, jednak sytuacja zmieniła się, gdy zapragnęły one życia równie długiego jak ludzkie. Ważny wątek filmu stanowi ponadto kwestia uczuć – tych żywionych względem maszyn przez ludzi oraz tych symulowanych przez androidy (które, choć pozornie niczym nie różnią się od ludzi, to jednak niezdolne są do odczuwania empatii).



Chongqing (2016), fot. Marek M. Berezowski

30 T. Lubelski, *Encyklopedia kina*, Biały Kruk, Kraków 2003, s. 855.

31 P. Hardy, D. Gifford, *The encyclopedia of science fiction movies*, Woodbury Press, Minneapolis 1986, s. 85-86.

32 *Terminator*, reż. J. Cameron, USA/Wielka Brytania 1984.

33 *Łowca androidów*, reż. R. Scott, Chiny/USA/Wielka Brytania 1982.

Jednym z filmów koncentrujących się przede wszystkim na emocjonalnych relacjach człowieka z robotem jest produkcja Stevena Spielberga *A.I. Sztuczna inteligencja*. W tym przypadku sztuczna inteligencja nie musi być inteligentniejsza od człowieka, przejawia za to podobny poziom odczuwania emocji. Film przedstawia skomplikowane relacje człowieka z maszyną. Tematem kluczowym jest miłość androida do swojej ludzkiej „mamy”, funkcjonująca na tle samotności, poczucia inności i niezrozumienia. Najbardziej istotnym pytaniem nasuwającym się w trakcie oglądania filmu jest to, czy roboty mogą kochać. Co się stanie, jeśli zaprogramujemy maszynę okazującą uczucia?

Warto zaznaczyć, że *A.I. Sztuczna inteligencja* przedstawia równie poruszającą, co mało wiarygodną drogę rozwoju technologii. Dla kontrastu, wysoki priorytet możliwie realistycznemu przedstawieniu SI w niedalekiej przyszłości nadali twórcy filmu *Interstellar*³⁴, w którym SI zaszyta w ciałach wielozadaniowych robotów wojskowych potrafi nie tylko rozwiązywać skomplikowane problemy, ale również doskonale komunikować się z ludźmi, przejawiając np. indywidualne cechy „charakteru” czy poczucie humoru. Jednak umiejętności te są wynikiem odpowiednio dobranych algorytmów i ich parametrów, a nie posiadania przez SI własnych emocji czy wolnej woli. Efekt ten dodatkowo podkreśla świadome odrzucenie przez twórców filmu antropomorficznego kształtu robotów na rzecz formy dużo bardziej pragmatycznej i mechanicznej, niewywolującej u widzów skojarzenia z czującą, żywą istotą.

O wzrastającej popularności motywów poruszających temat SI świadczy liczba filmów powstałych w latach ubiegłych. Relacje człowieka z maszyną doskonale opisuje powstały w 2013 roku film *Ona*³⁵, gdzie główny wątek stanowi związek samotnego pisarza ze spersonalizowanym systemem komputerowym – Samantą.

Rok później na ekrany kin wszedł film *Transcendencja*³⁶. Mamy w nim do czynienia nie tyle z połą-

34 *Interstellar*, reż. C. Nolan, USA/Wielka Brytania 2014.

35 *Her*, reż. S. Jonze, USA 2013.

36 *Transcendencja*, reż. W. Pfister, Chiny/USA/Wielka Brytania 2014.

zeniem człowieka z komputerem, co przeniesieniem umysłu do komputera. Zasadniczy problem filmu stanowi tzw. *osobliwość technologiczna*, czyli moment przewyższenia inteligencji żywego człowieka inteligencją komputera. Termin ten, użyty po raz pierwszy przez polskiego matematyka Stanisława Ulama w 1958 r.³⁷, często pojawia się w kontekście SI jako kamień milowy jej rozwoju. Wystąpienie osobliwości technologicznej oznacza bowiem, że skoro człowiek stworzył maszynę doskonalszą od samego siebie, to i ta maszyna zapewne będzie w stanie skonstruować jeszcze lepszą itd. Proces ten szybko doprowadzi do „eksplozji” inteligentnej technologii będącej poza możliwością pojmwania, a zatem i kontrolą jakiegokolwiek człowieka.

W *Transcendencji* inteligencja jest ludzka, ale działa w komputerze, rozwija się w nim, ewoluuje. SI funkcjonuje w tej samej „przestrzeni transcendentalnej” co ludzie, w przestrzeni idei, doświadczeń i pojęć. To coś, w czym funkcjonuje ludzka świadomość i wola. Fabuła dotyczy również natury człowieka, tego, na ile człowiek, którego umysł przeniesiono do komputera, pozostaje człowiekiem. Czy można mu ufać? Nawet jeśli ma dobre intencje, czy można powierzyć mu władzę? Życie? Czy należy pozwolić mu się rozwijać? Film ten wzbudził wiele emocji wśród jego odbiorców:

To pierwszy film, który oglądałem z przerażeniem jako piękna propaganda transhumanizmu, jeśli ktoś myśli, że to bajka wyssana z palca głęboko się myli, ci propagatorzy chorej idei przenoszenia świadomości do komputerów/robotów przewidują że już około 2030 będzie to możliwe. Dla mnie to chore ale oczywiście znajdują się i propagatorzy tych bezbożnych planów (krzyzyk1).

– czytamy na forum jednego z portali, gdzie toczą się żarliwe dyskusje na temat filmów. Inny użytkownik odpowiada: „Byłbym jako jeden z pierwszych w kolejce do takiego uploadu” (Azziedevill)³⁸.

37 S. Ulam, *Tribute to John von Neumann*, „Bulletin of the American Mathematical Society” 3 (64) 1958.

38 *Uwaga nadchodzi - Transcendencja* (2014) - Forum – Filmweb, www.filmweb.pl/film/Transcendencja-2014-670682/discussion/Uwaga+nadchodzi,2483585, 29.11.2014.

Filmoznawca Hanna Książek-Konicka w jednym ze swych tekstów zastanawia się: „Czy badając film chcemy dowiedzieć się czegoś o nim samym, czy też wprawdzie chcemy dowiedzieć się czegoś z filmu, ale nie o nim, lecz na przykład o społecznym kontekście, z którego dany film wyrasta i dla którego jest przeznaczony?”³⁹. Film możemy zatem traktować jako odbicie społeczeństwa, które rozpatrujemy w zewnętrznym względem niego, społeczno-kulturowym kontekście, a natchnienie twórcze jako obraz naszych potrzeb, przeżyć oraz nastrojów społecznych.

Z jednej strony filmy fantastycznonaukowe poruszające temat SI opisują nasze obawy, lęki oraz przewidywania względem rozwijającej się technologii. Wywołują refleksje odnoszące się do stworzenia istot „idealnych”, przewyższających ludzi, jak i dziejów społeczeństwa zmieniającego się za sprawą rozwoju nauki i technologii. Z drugiej strony jednak mogą one w pewien sposób zapoznawać z zagadnieniem, jakim jest sztuczna inteligencja, przygotowywać oraz oswajać widzów z przyszłością.

Przed zależnością ludzi od komputerów ostrzegają nas rozmaite wizje pojawiające się w literaturze i filmie. Czołowym polskim przedstawicielem nurtu fantastyki wykorzystującej motyw SI był pisarz i filozof Stanisław Lem. W jednym ze swych esejów, za właściwy wyznacznik sztucznej inteligencji uznał on zdolność maszyny do opowiedzenia własnymi słowami podanej jej historii⁴⁰. Faktem jest, że nawet ludziom nieraz sprawia to kłopot, tym zwłaszcza, którym brakuje wyobraźni, a coraz częściej dzieje się tak ze względu na komputery, dostarczające – w formie wirtualnej – już niemal wszystkiego. Jeśli więc stworzymy maszyny spełniające kryterium Lema, może okazać się, że będą one zdolniejsze od nas. Czy jest to zatem dobry kierunek rozwo-

ju? Nawet jeśli nie spełnią się „apokaliptyczne” wizje o buncie robotów i wyparciu przez nie ludzi, to czy przypadkiem sami nie zmierzamy do tego, by stać się historią, oddając kolejne nasze zajęcia sztucznym odpowiednikom?

W obawie o własne istnienie lub jego sens nie należy jednak negować całego postępu technologicznego ani całokształtu sztucznej inteligencji, a jedynie pewne kierunki rozwoju, te zwłaszcza, które bardziej swoimi osiągnięciami kuszą, niż faktycznie pomagają. Może wystarczającą przestrożą będzie wizja domu, w którym wszystkie sprzęty domowe, zamiast świecić lampkami, będą odzywać się ludzkim głosem, upominając się o wyczyszczenie lub zapraszając do skorzystania z nich.

Należy zdać sobie sprawę ze skali zachodzącej na naszych oczach rewolucji, która przeobrazi zarówno wszelkie stosunki międzyludzkie, jak i nas samych. Wszystko zmienia się w zatrważającym tempie, któremu wybitną prędkość nadało powstanie Internetu, sieci World Wide Web i telefonu komórkowego. Czy kultura nadażę za tym postępem technicznym? Czy będziemy mieć lub mamy do czynienia z rewolucją kulturową? Znaleźliśmy się w obliczu zastąpienia starych paradygmatów nowymi. Co będzie miało największą wartość za kilka lat? Może będzie to doskonalenie natury ludzkiej?

Bez względu na kierunek, w którym rozwinię się technika, jedno jest pewne – nie będzie ona stała w miejscu. Wszelkie protesty i manifestacje jedynie dodadzą pewności, że dzieje się coś ważnego i żadna etyka czy religia nie będą stanowić bariery na drodze radykalnej rewolucji, do której może nie dochodzi bezpośrednio na naszych oczach, ale odbywa się ona gdzieś w wielkich laboratoriach i niezwykle zaawansowanych placówkach badawczych.

Entuzjaści SI uważają postęp w dziedzinie SI za zwycięstwo, z którego powinniśmy być dumni – jak można mówić o lęku przed technologią, której twórcami jesteśmy my sami? Kreslą oni wizję świata pozbawionego zła i wojen, „wspomagane go kompu-

39 H. Książek-Konicka, *Uwagi do teorii tekstu filmowego*, [w:] A. Helman, W. Godzic (red.), *Film: tekst i kontekst*, Uniwersytet Śląski, Katowice 1982, s. 93.

40 S. Lem, *Tajemnica chińskiego pokoju*, Universitas, Kraków 1996, s. 15.

terowo pokoju”⁴¹. Inni twierdzą, że eksperymenty tworzone na tym polu to ateistyczna zabawa w boga dającego duszę maszynie, gra w tworzenie i jawna ingerencja w naturę. Ostrzegają oni przed wymknięciem się postępu technologicznego spod kontroli.

41 P. Rossman, T. Utsumi, *Waging peace with globally inter-connected computers*, [w:] H. Didsbury (red.), *Challenges and opportunities: from now to 2001*, World Future Society, Bethesda 1986, s. 99.

Które z wizji są bliższe prawdy? Czy możemy przewidzieć przyszłość? Kim właściwie jest człowiek na tworzącej się e-planecie? Towarzyszy nam wiele konkretnych i sprecyzowanych pytań, a mało znamy na nie jednoznacznych odpowiedzi. Coraz silniejsza więź człowieka z maszynami może odnieść skutki, których nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Pewnym jest jednak, że odmieni nas ona bezpowrotnie.

More than an algorithm? “Smart” machines in everyday life and science fiction films

The 20th century intensive technological and scientific progress resulted in significant changes that affected many aspects of human life. For some people, it was the beginning of a new era of humanity and new order of social life and communication.

An evident, significant revolution took place in technical sciences. Artificial intelligence, a new field of science, arose, which attracted scientists and unleashed enthusiasm, but at the same time, brought fear and apprehension.

This article attempts to describe various aspects of artificial intelligence that enter our reality. Examples from everyday situations show the areas of life, in which AI occurs in different forms – not only in engineering applications, but also in the entertainment industry, communication-based services (bots, computer games), speech, face and handwriting recognition, etc. Another part of the article draws attention to the ideas and views on AI presented in science-fiction films.

The article focuses on the role of a human being in the changing reality. Do people try to invent intelligence that exceeds their own? How to approach advanced forms of non-human intelligence? The revolution that is happening in front of us may in the next few years make these unreasonable questions become obvious and fundamental.

Keywords:

artificial intelligence, AI, science fiction films, bot

Grzegorz Zyzik

Magister kulturoznawstwa, absolwent Uniwersytetu Opolskiego, aktualnie planuje doktorat z zakresu filmu interaktywnego i game studies. Jego zainteresowania naukowe obejmują interdyscyplinarne relacje pomiędzy mediami, bioart, problematykę tożsamości graczy i szeroko rozumianą kulturę gier komputerowych.

PRZETWORY

Zanurzeni w kodzie

Krytyczne studia nad oprogramowaniem

Współcześnie oprogramowanie stanowi integralny element codzienności człowieka. Z pewną dozą ostrożności można powiedzieć, że jest tym, co w największym stopniu odpowiada za kształt współczesnej globalnej gospodarki, zorientowanej na międzynarodowy przepływ danych i manipulacje symbolami. Dzisiejsza humanistyka dostarcza wiele dowodów na istotny charakter zmian, spowodowanych rozwojem technologii informatycznych. Jedną z teorii, która je opisuje, jest społeczeństwo sieci. Wedle słów Manuela Castellsa „komputery, systemy komunikacyjne i genetyczne dekodowanie oraz programowanie stają się (...) wzmocnieniami i ekstensjami ludzkiego umysłu”¹. Castells przedstawia sieć jako podstawowy model organizacji społecznej, który na nowo wyznacza logikę funkcjonowania człowieka. Wpływ sieci jako zjawiska wzmacniającego rolę komputerów i komunikacji elektronicznej w naszym życiu jest trudny do oceny i rozciąga się na wiele sfer ludzkiego życia. Chociażby na prawo, co podkreślił Lawrence Lessig twierdząc, że „tym, co rządzi, jest raczej kod, nie prawo”². Zatem można stwierdzić, że w pewnych okolicznościach oprogramowanie modeluje współczesną rzeczywistość.

Oprogramowanie jako problem

Warto się jednak zastanowić, czy rola algorytmów w ludzkim świecie nie wymaga pewnego krytycznego namysłu, bowiem oprogramowanie przekształciło ludzką podmiotowość w Internecie. Proces ten rozpoczął się wraz z końcem 2009 roku, kiedy firma Google zrezygnowała z prezentacji stron na podstawie standardowego dla wszystkich użytkowników algorytmu PageRank i zastosowała wyszukiwanie spersonalizowane. Wyjaśnię to na konkretnym przykładzie. Dawniej wpisując do wyszukiwarki frazę „kryzys finansowy”, otrzymywałem dzięki algorytmowi PageRank wyniki będące wypadkową wszyst-

kich zapytań z całego Internetu i były one takie same dla każdego użytkownika. Natomiast po spersonalizowaniu dokonanym przez Google nastąpiła zasadnicza zmiana. Na podstawie analizy informacji o swoich użytkownikach, wyszukiwarka oferuje wyniki sprofilowane dla konkretnej osoby. Przykładowo jeśli jestem antykapitalistycznym publicystą, wyszukiwarka wyświetli mi głównie komentarze krytyczne wobec kapitalizmu. Jeśli jestem aktywnym inwestorem, Google wyszukuje optymalne wskazówki, jak lokować kapitał w warunkach kryzysu. Z pewnością jest to praktyczne rozwiązanie, ale ma również dalekosiężne skutki. Algorytmy na usługach spersonalizowanego Internetu w coraz większym stopniu uniemożliwiają człowiekowi podejmowanie autonomicznych decyzji. W tym kontekście interesująca wydaje się diagnoza, jaką formułuje Jon Turney:

Nie bardzo wiemy, jak ustosunkować się do najnowszych zdobyczy technologii, podobnie jak nie wiemy, co myśleć o współczesności. Największe odkrycia wieku słusznie wynosi się pod niebiosa w mass mediach: w niezliczonej liczbie książek popularnonaukowych, telewizyjnych filmach dokumentalnych, artykułach zamieszczanych w magazynach i prasie codziennej. My się jednak wciąż boimy, że owoce tego triumfu nie będą słodkie³.

Szybki rozwój technologiczny budzi w przeciętnym człowieku pewien niepokój. Instynktownie wyczuwamy, że w niektórych skutkach rozwoju technicznego czai się niebezpieczeństwo zniesienia kategorii, które do tej pory były przyjmowane jako naturalne i ostateczne. Niezwykle tempo rozwoju nauk informatycznych prowadzi do nowego rozłożenia napięć, które zawsze istniały w ludzkim stosunku do nowoczesnej nauki. W doskonały sposób wyraża to stereotypowe, dualistyczne podejście do rozwoju naukowego:

3 J. Turney, *Ślady Frankensteina. Nauka, genetyka i kultura masowa*, tłum. M. Wiśniewska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2001, s. 9.

1 M. Castells, *Spółczesność sieci*, tłum. K. Pawluś, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 46.

2 L. Lessig, *Wolna kultura*, tłum. zbiorowe, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 2005, s. 175, www.otworzksiazke.pl/images/ksiazki/wolna_kultura/wolna_kultura.pdf, 10.01.2015.

Panują dziś (...) tylko dwie szkoły myślenia o nauce: albo jest ona w całości dobra, albo w całości zła. Ta chwiejna równowaga – przechodzenia od jednej skrajności do drugiej – to nieuchronny skutek takiego modelu nauki i technologii, który ma dostarczać stuprocentowej pewności. Kłopot polega na tym, że należy się obawiać każdego z tych stanowisk. Obrażliwe i niesprawiedliwe są zarozumiałe roszczenia wielu naukowców do władzy, ale analogiczna reakcja wywołana niespełnionymi obietnicami może dać początek jeszcze gorszemu ruchowi antynaukowemu⁴.

Wszystkie działania człowieka w Internecie są informacją, która zostaje przetworzona przez algorytmy, czyli procedury matematyczne prowadzące do rozwiązania określonego problemu. Wystarczy już dwadzieścia danych, by przewidzieć wiele z preferencji, życzeń i zachowań internautów. Takie serwisy jak Google czy Facebook gromadzą o każdym użytkowniku tysiące informacji, które wprawdzie są często anonimowe, ale tworzą profil konkretnej osoby. Amazon podsuwa książki, które dany użytkownik powinien przeczytać, a jego podpowiedzi są zaskakująco trafne. Geniusz proponuje muzykę odpowiadającą gustom. Foursquare wymienia restauracje, gdzie spotkają się znajomi. News.me podpowiada, co warto obejrzeć i przeczytać, a Parship pokazuje ludzi, których w przyszłości moglibyśmy pokochać. Wszystko jest bardzo wygodne i znakomicie ułatwia codzienne życie.

Złapani w Sieć

Prawdopodobnie człowiekowi łatwiej wybrać coś znanego niż decydować się na nieznaną. Im częściej użytkownicy Internetu wybierają bliskie im rzeczy, tym częściej sieć internetowa podsuwa to, co już znają. W ten sposób ludzkie preferencje i obliczenia algorytmiczne wzajemnie się warunku-

ją. Dla zrozumienia tych procesów warto odnieść się do kategorii stereotypu. Słowo „stereotyp” pochodzi od terminu oznaczającego kopię pierwotnej formy drukarskiej do druku wypukłego⁵. W późniejszym czasie za sprawą Waltera Lipmanna i jego pracy *Public Opinion*, pojęcie stereotypu trafiło do słownika badaczy zajmujących się naukami społecznymi. Ujęcie Lipmanna miało prekursorski wymiar. Autor trafnie wydedukował genezę procesu stereotypizacji, którą wyraził w ten sposób: „Przejmujemy to, co zdefiniowała już za nas kultura, i zwykle spostrzegamy to, co przejęliśmy w formie stereotypów ukształtowanych przez kulturę”⁶. Idąc dalej tym tokiem rozumowania stwierdzamy, że stereotypy będą mówiły nam, które spośród informacji docierających do nas z otoczenia powinniśmy dostrzegać, a które należy zignorować. Kolejnym ważnym stwierdzeniem Lipmanna była myśl mówiąca, że wszyscy mamy w głowach „umysłowe obrazy” zewnętrznego świata. Według badacza przypominały one szablony, za pomocą których próbujemy uprościć informacje docierające do nas z otoczenia. Algorytmy wydają się kierować użytkowników w swoistą pętlę czasu i odtwarzają utrwalone wzorce, mające charakter stereotypu.

Spowodowane przez Internet zawężenie ludzkiego pola widzenia może niekorzystnie wpłynąć na percepcję rzeczywistości. Warto wrócić tu do teorii Lipmanna, który wyróżnił dwie funkcje stereotypu: psychiczną i społeczną. Pierwsza z nich polega na ekonomizacji wysiłku, jaki wkładamy w proces poznawania świata. W trakcie nabywania przez nas kompetencji społecznych i kulturowych przyswajamy wyobrażenia przedmiotów, z którymi dopiero przyjdzie nam się zetknąć. Te wczesne przesady w dużym stopniu wpływają na cały proces percepcji jednostki. Dzięki nim pewne obiekty są znane, a inne obce. Według Lipmanna psychiczna funkcja stereotypu pozwala uniknąć konieczności doświad-

5 Zob.: J. Tokarski (red.), *Słownik wyrazów obcych*, Warszawa 1972, s. 703.

6 T. Nelson, *Psychologia uprzedzeń*, tłum. A. Nowak, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2003, s. 25.

czenia wszystkiego osobiście. Z kolei społeczna funkcja stereotypu służy do obrony pozycji społecznej. Systemy stereotypów mogą stanowić podstawę naszej własnej tradycji, być osobistym obrazem świata, do którego dopasowują się nasze obyczaje, gusty i przyzwyczajenia. Mamy więc do czynienia z projekcją, w której wszystko znajduje swoje określone miejsce. Poszczególne jednostki „projektują swoją tożsamość, używając w tym celu stereotypów”⁷.

Internet, wykorzystując podobne mechanizmy, ustawia soczewkę między człowiekiem a otaczającym go światem, który maleje wraz z zacieśnianiem się pola widzenia. W pewnym momencie soczewka stanie się lustrem i wtedy naprawdę uwierzymy, że jesteśmy owym krzywym zwierciadłem, które spersonalizowana Sieć wykreowała w ciągu wielu lat. Istnieje obawa, że użytkownikowi będzie brakować przypadkowych informacji i doświadczeń, które wprowadzają zmiany w życiu, kierując spojrzenie na coś nowego, umożliwiając zdobycie nowej wiedzy i modyfikując myślenie o ważnych życiowych kwestiach, np. informacji, które oferują media redagowane przez żywych ludzi (media również bywają tworzone przez algorytmy, o czym świadczy amerykańska firma Demand Media, która za pomocą algorytmów i narzędzi filtrowania wyłapuje z Google najczęściej wpisywane zapytania i udziela na nie odpowiedzi). Wiele mediów włącza też do swojej oferty rekomendacje wygenerowane przez algorytmy wedle hasła: „Tutaj przeczytasz to, co czytają ci, którzy mają identyczne poglądy jak ty”. Przez takie działania człowiek zostaje pozbawiony możliwości natrafienia dzięki szczęśliwemu przypadkowi na cenne informacje, doświadczenia i opinie ciekawych ludzi.

Tożsamość w epoce algorytmów

Ważnym pojęciem charakteryzującym tożsamość współczesnego człowieka wydaje się technizacja. Termin ten opisuje „gusta, upodobania

7 J. Błuszowski, *Stereotypy a tożsamość narodowa*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa 2005, s. 16.

i zdolności technologiczne charakteryzujące daną jednostkę, będące nieodłączną częścią jej tożsamości”⁸. Rozważenie kwestii technizacji wydaje się bardzo pomocne przy opisie, w jaki sposób oprogramowanie wpływa na relacje społeczne. Niektóre rodzaje tożsamości wydają się mieć większy udział w przestrzeni kulturowej niż inne. Proces indywidualizacji i kreowania tożsamości jest współcześnie niekończącym się zjawiskiem. W dzisiejszej rzeczywistości kulturowej człowiek żyje w wielu kontekstach i pełni bardzo wiele ról społecznych, które wymagają od niego licznych kompetencji. Trudno znaleźć aspekt życia jednostki ostatecznie ją definiujący. Kazimierz Krzysztofek określił współczesną formę relacji społecznych mianem hiperspołeczeństwa. Nazwał on w ten sposób społeczeństwo, które poza przestrzenią realną zamieszkuje przestrzeń cybernetyczną. Egzystencja w tej przestrzeni jest dychotomiczna, są to „przenikające się światy, wzajemnie odnoszące się do siebie – przestrzenie tożsamości, zawartości, emocji informacji i wiedzy”⁹. W obecnym społeczeństwie tożsamość to coś więcej niż „ja” realne i wirtualne. To ciągły proces negocjowania relacji. Proces nagłych zmian w technologii, którym podlega człowiek, sprawia, że nie można mówić o jednolitej tożsamości. Wynika to z technizacji, czyli aspektu tożsamości wyrażającemu się poprzez związki człowieka z technologią. Szybszy rozwój technologii wymaga ciągłych przemian tożsamościowych.

Hipertożsamość opiera się na ciągłych wyborach, a więc jest tożsamością zmienną niedomkniętą i otwartą na przekształcenia, „stąd przy jej opisywaniu często używa się metafory płynnego życia”¹⁰. Współczesna tożsamość rozwija się w wielu miejs-

8 J. Dovey, H.W. Kennedy, *Kultura gier komputerowych*, tłum. T. Macios, A. Oksiuta, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011, s. 189.

9 K. Krzysztofek, *Świat w wersji hiper – od hipermedium do hiperspołeczeństwa*, [w:] P. Zawojski (red.), *Digitalne dotknięcia. Teoria w praktyce/Praktyka w teorii*, Make It Funky Production, Szczecin 2010, s. 175.

10 Z. Bauman, *Płynne życie*, tłum. T. Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007.

cach naraz, czasami odgrywa różne role w zależności od kontekstu, w którym znajduje się jednostka. Warto wspomnieć ideę rozumu transwersalnego, którego „działanie zawiera się w pełni w metaforze transwersalności: jest horyzontalne i przejściowe, zróżnicowane i cząstkowe, wolne od ambicji obejmowania czy strukturywania całości”¹¹. Twórcą pojęcia rozumu transwersalnego jest niemiecki filozof Wolfgang Welsch¹². Jego zdaniem współczesny człowiek dysponuje sposobem myślenia pozwalającym na „przechodzenie” pomiędzy różnymi rodzajami racjonalności. Jednocześnie korzystając z rozumu transwersalnego człowiek nie tworzy spójnego systemu w ramach odmiennych form racjonalności, ale jedynie nawiguje między nimi i stara się sprostać kolejnym poznawczym wyzwaniom.

Zaprogramować przypadek?

W spersonalizowanym Internecie, działającym pod dyktando modeli matematycznych, nie ma miejsca na przypadek. W tym rozbudowanym układzie powiązań człowiek nie jest już użytkownikiem sieci czy obywatelem posługującym się Internetem. Pełni raczej rolę zmiennego rejestru danych, który kursuje między firmami internetowymi i resztą gospodarki. Im szybciej algorytmy zaproponują nam kupno odpowiedniej książki i ściągnięcie właściwej muzyki, tym bardziej prawdopodobne, że firma internetowa zrobi dobry interes. Może to budzić obawy podobne do tych, jakie formułuje Neil Postman. Badacz opisuje najważniejsze etapy powstawania technopolu, uściślając przedstawia proces stopniowego uprzedmiotowienia, czy też specyficznego „urzeczwienia” człowieka. Jeśli prawdziwym symbolem technopolu jest komputer, to dominacja maszyny nad człowiekiem i uczynienie z człowieka posłusznego wykonawcy programów stworzonych przy użyciu maszyn sta-

11 K. Wilkoszewska, *Wariacje na postmodernizm*, Universitas, Kraków 2000, s. 69.

12 Zob.: W. Welsch, *Nasza postmodernistyczna moderna*, tłum. R. Kubicki, A. Zeidler-Janiszewska, Oficyna Naukowa, Warszawa 1998.

je się urzeczywistnieniem dystopicznych fantazji wielu myślicieli. Postmanowi bliskie jest myślenie w kategoriach katastroficznych, kiedy stwierdza, że dziś kultura szkodzi sobie w wyniku bezkrytycznego stosunku do rozwoju nowych technologii. Choć przyznaje również, iż „błędem jest sądzić, że jakkolwiek innowacja technologiczna przynosi tylko jednego rodzaju efekty. Każda technologia jest zarazem ciężarem i błogosławieństwem; nie albo – albo, lecz tym i tym jednocześnie”¹³.

Do najcenniejszych walorów demokracji należy możliwość zbierania wszechstronnej informacji i prawo do współdecydowania, a są to zarazem nasze obowiązki jako obywateli. Z tego punktu widzenia Internet był do tej pory wielce obiecujący. Uchodził za platformę egalitarnego, otwartego dyskursu społecznego o sprawach, które nas obchodzą i powinny obchodzić – dyskursu, który w mniejszym stopniu liczył się z instytucjami i hierarchiami. Wraz ze spersonalizowanym Internetem znika wspomniana demokratyczna utopia. W pełni przewidywalny człowiek nie może być obywatelem. Staje się produktem swoistej dyktatury, która poprzez algorytmiczne systemy rekomendacji została zainstalowana w naszych komputerach. Ten dyskretnie postępujący proces jest trudny do uchwycenia, a przeciętny użytkownik Internetu niewiele o nim wie. Wszak poczucie straty możemy mieć tylko wtedy, gdy wiemy, że istnieje coś, czego nam brakuje. Jeszcze niewiele lat temu baliśmy się maszyn, które spowodowałyby, że człowiek stałby się zbędny. Baliśmy się nieobliczalnych „replikantów”. Ale groźna nie jest nieobliczalność, niebezpieczeństwo tkwi w przewidywalności, i to naszej własnej. Niebezpieczeństwo to nie pojawia się jako groźne, mechaniczne urządzenie. Zjawia się pod postacią oprogramowania, po cichu wkrada się w nasze życie i podporządkowuje je sobie. Dopóki istnieje przypadek, możemy poznać informacje, ludzi i sprawy, o których nie wiedzieliśmy, że je polubimy albo będziemy ich potrzebować.

13 N. Postman, *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, tłum. A. Tanalska-Dulęba, Muza, Warszawa 2004, s. 13.

Współcześnie sposób, w jaki wyszukiwarki internetowe ustalają ranking i trafność danej strony, ma olbrzymi wpływ na rzeczywistość. Dlatego algorytmy są coraz doskonalsze i eliminują przypadkowe wyniki poszukiwań. Z drugiej strony użytkownicy wciąż mogą natrafić na strony spammerskie, linkujące i instalujące złośliwe oprogramowanie. Cory Doctorow uważa, że „wyszukiwanie to początek i koniec Internetu”¹⁴. Stwierdza również, że nasza relacja z wyszukiwarkami jest niezwykle intymna. W tym obszarze można zaobserwować przypadkowość w działaniach algorytmów. Dzisiejszym programistom zależy na tym, żeby oprogramowanie tworzyło kontekst, w którym ludzie potrafią myśleć. Wykluczenie przypadkowych informacji jest korzystne z punktu ekonomicznego, ale pozostaje jeszcze aspekt ludyczny. Użytkownik Internetu traci zainteresowanie, jeżeli porusza się jedynie w obrębie znanych mu treści i dyskursów. Przepiękność jest potrzebna szczególnie serwisom udostępniającym treści rozrywkowe, które ciężko przypisać konkretnemu, jednostkowemu użytkownikowi. Kwestią sporną jest pochodzenie przypadkowości. Czy można ją zaprogramować? A może zawsze stanowi wynik ulotnego doświadczenia internauty?

Oprogramowanie jest Golemem

Gdy algorytmy zaczną wypierać przypadek z naszego życia, będziemy zdani na samych siebie. Każdy użytkownik jest swym „własnym echem”. Można powiedzieć, że cyfrowa personalizacja jest kontynuacją procesu indywidualizacji, ale za pomocą innych środków. Można też uznać, że to apogeum zindywidualizowanego społeczeństwa bez poczucia wspólnoty, uczenia się i innowacji. Byłoby dobrze, gdyby użytkownik posiadał możliwość wyboru między Internetem ogólnym i spersonalizowanym. Z drugiej strony możliwe, że negatywne scenariusze dotyczące oprogramowania są wyolbrzymione.

Uważam, że współczesny człowiek powinien dążyć do tego, żeby wiedzieć jak naprawdę funkcjonuje oprogramowanie i ile władzy należy powierzyć specjalistom.

¹⁴ C. Doctorow, *Kontekst*, tłum. M. Pax, H. Madej, Fundacja Nowoczesna Polska, Warszawa 2014, s. 165.

Dostrzegam potrzebę zaistnienia społeczeństwa informatycznego, nastawionego refleksyjnie do technologii. Jest to niebywały problem, ponieważ nowoczesne technologie jawią się człowiekowi jako w całości dobre lub w całości złe. Niektórzy widzą w oprogramowaniu krzyżowca w otoczeniu prostodusznych akolitów, podczas gdy złowrogie postacie czyhają, żeby na zwycięstwie ignorancji zbudować nowy faszyzm. Inni właśnie w oprogramowaniu postrzegają wroga: technologiczna biurokracja – antyteza kultury – kontrolowana przez kapitalistów zainteresowanych wyłącznie zyskiem. Oba przedstawione sposoby pojmowania oprogramowania są błędne. Oprogramowanie nie jest ani szlachetnym rycerzem, ani bezlitosnym Molochem. Tak naprawdę oprogramowanie jest Golemem.

Golem to sztuczny człowiek stworzony z gliny i wody przy pomocy zaklęć. Jest potężny i codziennie staje się potężniejszy. Będzie spełniał rozkazy, pracował dla człowieka i chronił przed każdym wrogiem, jednak jest również niezdarny i niebezpieczny. Jeśli wymknie się spod kontroli, może przy użyciu nieposkromionej siły zniszczyć swego pana. Różne wersje tej legendy nadają postaci Golema różne znaczenia – czasami oznacza przerażające zło, lecz istnieje też inna tradycja. Wedle niej Golem to metaforyczne określenie potężnej istoty nieświadomej własnej siły, niezdarności i niewiedzy.

Golem zwany oprogramowaniem nie jest istotą złą. Nie należy oskarżać go za błędy, bo to błędy człowieka. Nie powinniśmy również zbyt wiele od niego oczekiwać, bo jest wytworem naszej wiedzy. Oprogramowanie to nie problem do rozwiązania. To rodzaj układu wzajemnie powiązanych elementów. Jest tutaj miejsce na człowieka, nowoczesne technologie i relacje pomiędzy nimi. Z kolei metafora Golema może wzbudzić refleksję nad zadaniami, jakie stawiamy przed oprogramowaniem. Czy rzeczywiście są one odpowiednie, a może powinniśmy je przeformułować, tak jak nasze myślenie o oprogramowaniu?

O przyszłości, która nas czeka, możemy powiedzieć niewiele. Jednak przy wszystkich zastrzeżeniach należy zauważyć, że za każdą, nawet najbardziej skomplikowaną technologią stoi człowiek.



Immersed in the code. A critical study of software

The article presents a critical view on software. The main thesis demonstrated by the author is that the personalisation of the Web leads to the disposal of randomness and makes people become digital narcissists. All information found on the Web reflects the user's preferences. This phenomenon is harmful not only to the individual, whose perspective narrows down, but also to democracy. However, the author claims that the problem is not the software itself. He remarks that software resembles the figure of Golem, which was created to serve both good and evil purposes. The conclusion is that the issue of software requires an effective and critical reflection rather than a simple judgement. The article should be perceived as an encouragement for further discussion.

Keywords:

individualism, network, software, reflexivity, participation, user practices



Chongqing (2016), fot. Marek M. Berzowski

Sebastian
Słomczyński

Urodzony w 1989 roku, student informatyki nienauczyielskiej w Katedrze Informatyki i Metod Komputerowych Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

„Idzie nowe”

Praktyczne zastosowania wirtualnej rzeczywistości

Rozmawianie o wirtualnej rzeczywistości jest jak wytańczenie czegoś na temat architektury¹.

Chris Milk

Wstęp

Technologia jest siłą, która przenika do naszego życia, wpływając na kształt wielu jego dziedzin – przykładem może być sposób, w jaki komunikujemy się między sobą, jak zdobywamy oraz jak rozpowszechniamy wiedzę, jak prowadzimy biznes czy jak relaksujemy się w czasie wolnym. W niniejszym artykule

autor skupi się na konkretnej technologii – wirtualnej rzeczywistości, która zdążyła odcisnąć swoje piętno na przywołanych dziedzinach życia człowieka oraz nieustannie rewolucjonizuje kolejne. Jednym z ważniejszych zjawisk, pozwalającym na osiągnięcie takiego celu, jest miniaturyzacja – dzięki ciąglemu zmniejszaniu rozmiaru urządzeń elektronicznych (przy jednoczesnym zachowywaniu ich pełnej użyteczności) tworzymy sprzęt o mocy obliczeniowej komputera, który bez problemu mieści się w kieszeni

¹ C. Milk, *How virtual reality can create the ultimate empathy machine*, www.ted.com/talks/chris_milk_how_virtual_reality_can_create_the_ultimate_empathy_machine/transcript?language=en, 12.12.2015.

spodni. Duży wpływ na rozwój technologii wirtualnej rzeczywistości miał także boom w przemyśle gier przeznaczonych na komputery stacjonarne oraz konsole. Bardziej zaawansowane sposoby wyświetlania grafiki oraz stale zwiększające swoją precyzję oprogramowanie odpowiedzialne za symulacje fizyki (uwzględniające z coraz mniejszymi problemami detekcję kolizji obiektów, odkształcenia ciał oraz dynamikę płynów) sprawiają, że wygenerowany komputerowo świat sprawia wrażenie rzeczywistego.

Dzieje się to nie tylko z inicjatywy producentów. Swój wkład w rozpowszechnianie technologii tego rodzaju mają również zwykli użytkownicy komputerów – wprawdzie technologia wymagana do stworzenia takiego sprzętu była dostępna, jednak do niedawna nie było producenta, który podjąłby się próby dostarczenia rozwiązania dostępnego dla każdego. W roku 2012 prawie dziesięć tysięcy ludzi starało się zebrać kwotę ćwierci miliona dolarów, wymaganą do urzeczywistnienia projektu gogli wirtualnej rzeczywistości – Oculus Rift². Zbierający kierowali się wspólnym celem, jakim było zebranie środków na udoskonalenie prototypu gogli, tak aby nadawały się do powszechnego użytku oraz mogły być dostarczone szerokiemu gronu odbiorców. Ludzie z całego świata, zrzeszeni przez platformę crowdfundingową Kickstarter nie tylko zebrali wymaganą kwotę w ciągu pierwszego z trzydziestu dni, ale przebili ją dziesięciokrotnie, zbierając tym samym dwa i pół miliona dolarów. Zdarzenie to uświadomiło branżowym gigantom, że użytkownicy są zdeterminowani, aby posiadać narzędzia VR w zaciszach domowych. Warty uwagi jest także fakt rozwoju tej technologii, który zachodzi dzięki powszechnemu dostępowi do otwartego oprogramowania³. Uczestniczenie w procesie rozwoju wirtualnej rzeczywistości daje jednocześnie każdemu z nas demiurgiczne możliwości tworzenia, stanowiąc przy tym niezaprzeczalnie potencjalne źródło satysfakcji i spełnienia.

² Zob.: www.kickstarter.com/projects/1523379957/oculus-rift-step-into-the-game, 28.06.2016.

³ Wolne oprogramowanie (ang. *Open Source*) umożliwia analizę, samodzielną kompilację oraz wprowadzanie modyfikacji do kodu przez niezależnych programistów.

W swojej publikacji z roku 1991 Joseph Bates opisuje przypadek dziennikarza, który dokładnie ćwierć wieku temu podjął się napisania artykułu dotyczącego tajemniczej jak na ówczesne czasy technologii wirtualnej rzeczywistości:

Pewien autor popularnonaukowych artykułów odwiedza laboratorium, aby dowiedzieć się więcej na temat nowego badania dotyczącego „wirtualnej rzeczywistości”. Po przybyciu dziennikarz zostaje wprowadzony do pokoju demonstracyjnego – pouczono go tam, aby poruszał się powoli aż do momentu wyregulowania systemu. Po zakończeniu kalibracji urządzenia zakłada na głowę hełm z wbudowanymi okularami, po czym zostaje mu podane kolejne niezbędne urządzenie – cyber-rękawica. Urządzenia te służą do interakcji użytkownika z wirtualnym otoczeniem, oraz korzystania z interfejsu – komunikacji na poziomie użytkownik-komputer. Maszyna zostaje włączona. Przed oczyma dziennikarza pojawia się wygenerowane komputerowo środowisko, on sam, niejako rozglądając się, obraca powoli głowę we wszystkich kierunkach. Przed jego oczyma pojawił się wirtualny świat. Jego forma i kształt przytłoczyły go; bowiem to, co wydawało się nieprawdopodobne, nagle stało się możliwe. Trzy miesiące później pojawia się artykuł. Możemy w nim przeczytać słowa dziennikarza: *Kiedy otworzyłem oczy, zostałem przeniesiony w czasie i przestrzeni. Mogłem swobodnie rozglądać się dookoła, prawie czulem rzeczy, których „dotykałem” ręką odzianą w cyber-rękawicę – to zupełnie tak, jakbym egzystował w kompletnie innym świecie. Strzeż się, Hollywood! Wkrótce Wirtualna Rzeczywistość otworzy nam urota do fantastycznych światów. Będziemy mogli przenieść się, gdziekolwiek zapagniemy, i robić wszystko, na co mamy ochotę – ogranicza nas tylko wyobraźnia⁴.*

⁴ J. Bates, *Virtual reality, art, and entertainment*, School of Computer Science and College of Fine Arts Carnegie Mellon University, Mellon 1991. Jeśli nie zaznaczono inaczej, przekładu dokonał autor.



Pekin (2015), fot. Marek M. Berezowski

Zakreślony przez dziennikarza obraz świata, w którym „będziemy mogli przenieść się, gdziekolwiek zapagniemy, i robić wszystko, na co mamy ochotę”, jest kluczowy dla zrozumienia fenomenu wirtualnej rzeczywistości. 25 lat temu dopiero zaczęto zdawać sobie sprawę z tego, że rzeczywistość wirtualna będzie zapowiedzią zupełnie nowego medium, nowej formy rozrywki, oraz stworzy kolejny, silnie ugruntowany nurt w sztuce. Stworzenie właśnie takiej maszyny, o jakiej pisał Bates, staje się pragnieniem naukowców, Świętym Graalem pasjonatów technologii i nierzeczywistości, jaką można przez nią uczynić „realną”. Cel wirtualnej rzeczywistości to stworzenie iluzji istnienia w otoczeniu, którego fizycznie nie ma. Osiągnięcie tego celu jest możliwe dzięki oddziaływaniu na różne zmysły oraz dostarczaniu im odpowiedniej informacji.

Zestawy gogli VR oddziałujące na wzrok oraz słuch są jak na razie najpopularniejszym sprzętem pozwalającym wkroczyć w wirtualne środowisko. Taki zestaw może wpłynąć na naszą świadomość do doświadczenia nieistniejącego fizycznie otoczenia jako czegoś jak najbardziej rzeczywistego. Stale zwiększany realizm wirtualnego świata, zarówno poprzez pracę nad możliwościami graficznymi, analizę modeli fizycznych, oraz sprzęt, który potrafi spełniać specyficzne zadania, odkrywamy zupełnie nowe sposoby interakcji na linii użytkownik-wirtualne środowisko.

Sprzęt oraz jego możliwości

W założeniu wirtualna rzeczywistość miała być cyfrowo wygenerowaną przestrzenią, do której ludzie mieliby dostęp korzystając z wysoce wyspecjalizowanego – przez co niedostępnego powszechnie – sprzętu. Dzięki rozwojowi informatyki jako dziedziny nauki, a także ciągłemu tworzeniu coraz nowszych kontrolerów i narzędzi, możliwości wykorzystania VR zdają się nieograniczone.

Owa przestrzeń może być zarówno symulacją świata rzeczywistego – jego repliką – jak i zupełnie fikcyjnym, obcym miejscem. Możliwe byłoby

wchodzenie w interakcje z umiejscowionymi w nim obiektami, przebywającymi tam innymi użytkownikami oraz samym otoczeniem. Na początku lat dziewięćdziesiątych naukowcy zajmujący się tą technologią rozważali coraz nowsze sposoby wykorzystania jej do badania interakcji społecznych oraz zjawisk psychologicznych⁵. W kolejnych latach kontynuowane były prace nad urzeczywistnieniem wizji naukowców, filozofów oraz artystów, aby wirtualna rzeczywistość stała się zdolna do wygenerowania doskonałej symulacji środowiska oraz naszych zmysłowych doświadczeń, wykorzystując do tego specjalistycznie zaprojektowane, cyfrowe środowiska⁶.

Stworzenie wirtualnego środowiska przez inżynierów oraz architektów wymaga bliższego i bardziej wnikliwego zbadania zarówno od strony sprzętowej, jak i od strony oprogramowania. Dla przykładu wirtualne środowisko przeznaczone do terapii fobii będzie wymagało zupełnie innego podejścia oraz sprzętu komputerowego niż wirtualny świat wykorzystywany do szkolenia przyszłych pilotów samolotów. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z niewielkim wycinkiem rzeczywistości, musimy się skupić na pacjencie – np. na jego oddechu, komforcie psychicznym oraz ekspozycji na bodźce. Symulacja wykorzystywana do szkolenia pilotów wymaga potężnej mocy obliczeniowej – w czasie rzeczywistym obliczane muszą być m.in. wszystkie fizyczne zależności oddziałujące na samolot. Inżynierowie oraz informatycy muszą wiedzieć, jakie możliwości, czynniki oraz ograniczenia dotyczą konstrukcji maszyny oraz sprzętu, dzięki któremu możliwe będzie spełnienie wszystkich założonych celów. Czy wykorzystanie urządzeń takich jak Oculus Rift oraz interaktywnych rękawic lub innych urządzeń „ubieralnych” stawia nas na progu osiągnięcia tego celu? Czy może jest to dopiero jeden z pierwszych kroków?

5 Zob.: J. Fox, S. Arena, J.N. Bailenson, *Virtual reality. A survival guide for social scientists*, „Journal of Media Psychology” 3 (21) 2009; J.M. Loomis, J.J. Blascovich, A.C. Beall, *Immersive virtual environment technology as a basic research tool in psychology*, „Behavior Research Methods, Instruments, and Computers” 4 1999.

6 *Ibid.*

Oculus Rift – wybraniec użytkowników

Oculus Rift jest zakładanym na głowę wyświetlaczem stworzonym przez wspomnianą wcześniej firmę Oculus VR. Prawie dziesięć tysięcy użytkowników platformy crowdfundingowej Kickstarter zaryzykowało i zainwestowało w sumie około 2,5 miliona dolarów w ambitny projekt dostarczenia gogli wirtualnej rzeczywistości szerokiemu gronu odbiorców⁷.

Jednak aby korzystać oraz cieszyć się w pełni możliwościami oferowanymi przez gogle Oculus Rift, potrzebna jest bardzo duża moc obliczeniowa. Wymagania techniczne dostarczone przez producenta prezentują się następująco: procesor graficzny NVIDIA gtx 970/AMD 290 lub bardziej zaawansowane modele; jednostka CPU spełniająca minimalne wymagania to ekwiwalent procesora Intel Core i5-4590, dodatkowo wymagane jest przynajmniej 8 GB pamięci RAM⁸. Parametry te są bardzo wysokie, co przekłada się na cenę sprzętu i nadal skutecznie ogranicza rozpowszechnienie tego rozwiązania.

Urządzenie wykorzystuje panele OLED – osobno dla każdego oka – o rozdzielczości 1080p na 1200p. Odświeżanie obrazu odbywa się z częstotliwością 90 Hz – dzięki temu poruszający, zmieniający się obraz jest niezwykle płynny – pojedyncza klatka nie jest wyświetlana dłużej niż 2 milisekundy. Poprzez połączenie tych czynników wyeliminowano problem rozmycia się obrazu podczas ruchu, jego skakania czy zatrzymywania się, co wywoływało u użytkowników chorobę lokomocyjną. Po czterech latach od rozpoczęcia prac nad goglami, w roku 2016, firma Oculus VR wprowadziła swój produkt do sprzedaży, udowadniając, że każdy może uczestniczyć w rozwijaniu technologii wirtualnej rzeczywistości.

Aby zapewnić szerokie pole widzenia, w urządzeniu firmy Oculus wykorzystano dwie soczewki. Odległość międzyżrenicowa soczewek może być regulowana, bowiem w przypadku, gdy soczewki

nie będą umiejscowione idealnie naprzeciwko źrenicy, wyświetlany obraz będzie nieostry. Niektóre modele urządzenia, takie jak np. Oculus VR gear, nie posiadają tej funkcji, co sprawia, że niektóre osoby nie mogą z nich wygodnie korzystać. Jednak dzięki wykorzystaniu w Oculus Rift interfejsów o różnych kształtach z gogli mogą bez problemu korzystać użytkownicy noszący okulary. To rozwiązanie wydatnie poszerza grono odbiorców produktu. Warty uwagi jest także system dźwięku – słuchawki zintegrowano z okularami, przez co w czasie rzeczywistym dostarczają one wysokiej jakości dźwięk 3D. Wykorzystano w nich technologię dźwięku opracowaną przez firmę RealSpace3D Audio – wszystkie odbicia od powierzchni i opóźnień związane z przestrzennym umiejscowieniem uszu są obliczane przez ten system (dźwięk do każdego ucha – w zależności od umiejscowienia źródła dźwięku – dociera z różnym opóźnieniem).

Google Cardboard: wirtualna rzeczywistość z kartonu

Google Cardboard jest rozwiązaniem opracowanym przez giganta z Mountain View – firmę Google. Producent na swojej stronie opisał tę technologię oraz jej zamysł następująco: „Cardboard pragnie dostarczyć łatwo dostępnej wirtualnej rzeczywistości, aby każdy mógł ją odkrywać oraz jej doznawać”⁹. Kluczowym aspektem tej technologii jest większa dostępność dla użytkowników poprzez maksymalne obniżenie ceny oraz, co jest z tym bezpośrednio związane, do zwiększania świadomości użytkowników i promowaniu wirtualnej rzeczywistości. Jej stale poszerzająca się popularność sprawiła, że projekt, początkowo traktowany jako poboczny, zyskał większą uwagę oraz wsparcie twórców największej wyszukiwarki internetowej świata¹⁰.

Korzystanie z rozwiązań takich jak Oculus Rift oraz podobnych: HTC Vive czy Microsoft Lens, wymaga

⁹ Strona Google Cardboard: www.vr.google.com/cardboard/index.html, 10.05.2016.

¹⁰ Zob.: www.techradar.com/news/phone-and-communications/mobile-phones/google-cardboard-everything-you-need-to-know-1277738, 10.05.2016.

⁷ Strona na platformie crowdfundingowej kickstarter: www.kickstarter.com/projects/1523379957/oculus-rift-step-into-the-game, 10.05.2016.

⁸ Strona producenta: www.oculus.com/en-us/rift/, 10.05.2016.

znacznych nakładów finansowych oraz sprzętu komputerowego o wysokich parametrach technicznych. W przeciwieństwie do nich rozwiązanie dostarczone przez Google wymaga jedynie telefonu komórkowego i samodzielnie złożonego, wyciętego z szablonu i uzbrojonego w soczewki kartonu. Podstawą jest wyposażony w odpowiednią aplikację smartfon dysponujący wyświetlaczem o odpowiedniej rozdzielczości (obraz wyświetlany przez ekrany o niskiej rozdzielczości jest nieprzyjemny dla oka) oraz kawałek tektury.

Zwracam szczególną uwagę na prostotę tego rozwiązania. Pełny zestaw składa się z wyciętego według szablonu arkusza tektury, dwóch soczewek o ogniskowej 40-45 mm, neodymowego oraz ferrytowego magnesu, rzepów przytrzymujących telefon, gumki przytrzymującej smartfona oraz tagu NFC (co pozwala na połączenie telefonu z goglami).

Zasada działania jest prosta: ekran dzieli się horyzontalnie na dwie połowy, dla każdego oka osobno. Umiejscowione przed oczami soczewki mają za zadanie odwrócić dystorsję pola – wiąże się to z wadą układu optycznego, sprawiającą, iż obraz bywa powiększony w różnym w stopniu w zależności od jego odległości od osi optycznej oka użytkownika. Rezultatem jest stereoskopowy, trójwymiarowy obraz o szerokim polu widzenia. Oczywiście istnieją pewne ograniczenia, na przykład obraz wyświetlany na modelach telefonów o małym zagęszczeniu pikseli może okazać się nieestetyczny oraz nierealistyczny, co utrudnia pełną immersję (uczucie „bycia wchłoniętym”, poczucie przynależności do wirtualnego środowiska). Nie zmienia to jednak faktu, iż Google Cardboard jest obecnie najtańszym i najbardziej rozpowszechnionym sposobem korzystania oraz samodzielnego odkrywania możliwości oferowanych przez technologię wirtualnej rzeczywistości.

Wirtualny Świat

Joseph Bates w bardzo ciekawy sposób opisywał możliwości oferowane przez wirtualną rzeczywistość¹¹. Zwrócił uwagę także na problem tworzenia

¹¹ J. Bates, *op. cit.*

wirtualnego środowiska – tego, jakie warunki powinno spełniać, aby było jak najbardziej wiarygodne.

Problem stworzenia wirtualnego świata wymaga od jego architektów oraz inżynierów zaznajomienia się z innymi popularnymi środkami przekazu (literatury, kinematografii). Dzięki temu można zaczerpnąć ich najciekawsze i najbardziej efektywne elementy, umożliwiając tym samym wiarygodną prezentację swojego uniwersum szerokiemu gronu odbiorców.

Ludzie od zawsze byli ciekawi fantastycznych światów – świadczyć może o tym obfitość literatury z gatunku fantasty, science fiction oraz gier fabularnych osadzonych w środowisku fantastycznym. Dzięki wirtualnej rzeczywistości możemy osiągnąć kompletnie nowy poziom interakcji. Tworzymy i zanurzamy się w wygenerowanym komputerowo świecie, w którym otoczenie jest odczuwalne wieloma zmysłami, wchodzimy w nim w interakcję z samym światem oraz obiektami w nim umieszczonymi. Dzięki wpleceniu weni pewnych naturalnych dla niego sił nasze działania mogą mieć wpływ na jego strukturę.

Bates wymieniał konkretne elementy, które wirtualny świat powinien posiadać, aby osiągnąć poziom immersji umożliwiający użytkownikowi pełne doświadczenie¹². Pierwszym z tych elementów jest zasiedlenie takiego środowiska przez *ożywione* istoty, które posiadają inteligencję oraz odczuwają emocje. Uwzględnienie tych cech pozwala odbiorcy odbierać wirtualny świat jako miejsce pełne życia, mającego pewien cel oraz emocjonalną wrażliwość. Światy w grach komputerowych – doskonałym przykładem może być *Wiedźmin 3* – zasiedla się postaciami pobocznymi, które zdają się mieć własne życie. Można je spotkać na targu i usłyszeć, jak kłóć się ze sprzedawcą, mogą też uciekać w popłochu przed zbirami czyhającymi przy skrzyżowaniu dróg na łatwy zarobek.

Drugim elementem jest *tło fabularne* świata. Dzięki niemu prezentujemy długofalową strukturę przedstawianych wydarzeń. Osobna historia nadaje mu głębię oraz znaczenie – osoba przeniesiona

¹² *Ibid.*

do takiego otoczenia przy pomocy wirtualnej rzeczywistości może poznać „od środka” dzieje swojego nowego świata i w oparciu o tę wiedzę podejmować decyzje oraz kształtować go w kierunku uważanym przez siebie za słuszny.

Kolejnym kluczowym czynnikiem jest *autonomia* symulowanego świata. Jego samodzielność powinna polegać na tym, iż cały system, po jednokrotnym włączeniu, w sposób naturalny oraz bez ingerencji twórcy reaguje na działania użytkownika. Na koniec świat ten powinien być *przedstawiany w sposób rzeczywisty* oraz *silnie oddziaływujący* na użytkownika – doskonałym przykładem sposobu, w jaki można prezentować środowisko w wirtualnej przestrzeni, są techniki filmowe, szczególnie filmy 360° (filmy sferyczne).

Wymienione powyżej elementy odgrywają wielką rolę w tradycyjnych mediach, takich jak powieści, filmy i telewizja. Dzięki nim autor chcący podzielić się stworzonym przez siebie światem dociera do odbiorcy zarówno na płaszczyźnie emocjonalnej, jak i intelektualnej. Świat pozbawiony życia, sensu lub nieodpowiedzialnie emocjonalnie na odbiorcę może zostać odebrany jako pozbawiony głębi – niemożliwe staje się zaprezentowanie go jako miejsca bogatego znaczeniem, przez co sprawia wrażenie mniej rzeczywistego.

Próba ożywienia struktury psychologicznej świata przedstawionego jest aktywnym obszarem badawczym ściśle związanym z rzeczywistością wirtualną. Prace nad modelowaniem oraz animacją oparte na parametrach fizycznych obiektów mogą sprawić, że prezentacja oraz symulacja „znajomych” fizycznych światów, symulacja organizmów oraz dających się programować pewnych modeli zachowań stanie się o wiele łatwiejsza. Jeżeli zwrócimy uwagę na czynniki mogące sprawić, aby wirtualna rzeczywistość stała się autentycznym i popularnym środkiem artystycznym, dostrzeżemy, że brakuje w nich pewnych analogii do wcześniej wymienionych kluczowych obszarów VR. Mowa o modelu obliczeniowym symulującym emocje oraz procesy poznawcze, strukturze określającej przeznaczenie samego świata oraz o samym stylu, w jakim zostanie to środowisko przedstawione.

Zastosowanie wirtualnej rzeczywistości w medycynie albo do procesu przekazywania wiedzy wymaga zaprojektowania konkretnej struktury VR – jej budowa powinna spełniać określone funkcje. Należałoby się jednak zastanowić, w jaki sposób można osiągnąć postawione przez nas cele kompletnego wirtualnego świata. Wirtualny świat musi reagować odpowiednio na akcje użytkownika – bez ingerencji jego oryginalnych twórców. To oznacza, że po pierwsze zachowania zamieszkujących ten świat istnień, po drugie elementy dramatyczne oraz po trzecie style prezentacji muszą adaptować się w czasie rzeczywistym, aby precyzyjnie oddać model artystyczny zaimplementowany przez twórców. Zatem głównym zadaniem w budowaniu takiego świata jest przekształcenie wyobrażenia artystycznego twórcy w komputerowy model. Musi on dotyczyć zarówno szczególnych przypadków, czyli adaptowania się do działań użytkownika, jak i tych ogólnych, wykorzystujących ustalone algorytmy. Poszukiwanie sposobu zobrazowania wiedzy, procesowaniu jej oraz transfer są jednymi z głównych tematów prac badawczych dotyczących sztucznej inteligencji. Wiele z obecnie istniejących technologii sztucznej inteligencji – dla przykładu w modelowaniu poznawczym, rozumieniu fabuły/historii, naturalnym przetwarzaniu języka – może pomóc w dostarczeniu modeli zachowań stanowiących szkielet, dookoła którego zostanie stworzony cały wirtualny świat. Jest to głównie problem z adaptacją już istniejących rozwiązań sztucznej inteligencji na potrzeby wirtualnej rzeczywistości. Wynika on zaś z trudności przełożenia ludzkich zachowań na język zrozumiały przez komputer.

Wykorzystanie wirtualnej rzeczywistości

Rozwój informatyki jako dyscypliny naukowej spowodował, że wirtualna rzeczywistość przesunęła granice tego, co niemożliwe, umożliwiając nam tworzenie bardzo złożonych oraz pełniących określone funkcje środowisk. Dzięki temu z powodzeniem zaczęto wykorzystywać ją w wielu dziedzinach naszego życia. Do najpopularniejszych przykładów należą między innymi symulacje treningowe – piloci oraz operatorzy ciężkiego sprzętu mogą sprawdzać oraz poprawiać swoje umiejętności poprzez odgrywanie sy-



Warszawa (2010), fot. Marek M. Berezowski

tuacji bardzo trudnych lub prawie niemożliwych do odtworzenia w rzeczywistości. Z kolei program MIST (*Minimally Invasive Surgery Training*) wykorzystywany jest do szkolenia lekarzy oraz chirurgów, umożliwiając im prowadzenie skomplikowanych zabiegów na wirtualnych pacjentach bez czynnika stresu. Przez przeprowadzanie szkolenia „na sucho” w kontrolowanych warunkach nie naraża się nikogo na ryzyko płynące z konsekwencji próby zakończonej niepowodzeniem – rozbicie samolotu lub usmiercenie pacjenta skutkuje zakończeniem symulacji, która można od razu powtórzyć (tym razem poprawnie). Możliwości oferowane przez tę technologię wykorzystywane są również podczas rehabilitacji ruchowej, leczenia depresji i zespołu stresu pourazowego (PTSD) oraz walki z odczuwaniem bólu przez pacjentów. Zastosowanie tej technologii w innych dziedzinach, takich jak architektura, dostarcza możliwości tworzenia wielu szczegółowych wizualizacji przestrzennych obiektu, po których można się swobodnie poruszać – pozwala to dopasować np. umeblowanie czy oświetlenie (dzięki coraz bardziej dokładnemu odwzorowania światła i jego refleksów w modelach 3D). Nauka wykorzystuje wirtualną rzeczywistość do wizualizacji wyników eksperymentów lub symulacji całych środowisk. Przemysł rozrywkowy pozwala na zabawę bez żadnych ograniczeń w wirtualnym świecie poprzez gry, eksplorację wirtualnych światów czy uczestniczenie w akcji podczas interaktywnych filmów. Możliwości są praktycznie nieskończone.

Leczenie fobii specyficznych

Małgorzata Kozłowska opisała sposób, w jaki pomaga się pacjentom ze zdiagnozowaną fobią społeczną¹³. Terapia poznawczo-behawioralna w swojej tradycyjnej formie polega na stopniowej ekspozycji na bodźce, które wywołują u chorego objawy fobii. Pacjent proszony jest, aby w wyobraźni odtwarzał określone sytuacje. Niestety u niektórych pacjentów występuje poważna trudność w wyobrażaniu sobie sytuacji awersyjnych. Wykorzystanie wirtualnej rzeczywistości pomaga uniknąć tych przeszkód. Umożliwia konfrontację pacjenta z trudnymi dla niego sytuacjami i poma-

13 M. Kozłowska, *Wirtualna Rzeczywistość jako skuteczne narzędzie terapii fobii społecznej*, „Ogrody Nauk i Sztuk” 2 2012.

ga nauczyć go radzenia sobie z własnym niedającym się uzasadnić zachowaniem. Taka forma terapii pozwala poddać chorego ekspozycji w relatywnie bezpiecznym środowisku, którego części składowe mogą być w pełni kontrolowane przez terapeutę. Dodatkowo pozwala także na izolowanie określonych parametrów determinujących niepożądane, dysfunkcyjne reakcje. Umiejętności nabyte w czasie terapii wykorzystującej rzeczywistość wirtualną można zatem traktować jako pierwszy krok na drodze do zastosowania ich w świecie rzeczywistym, a w konsekwencji do wyleczenia.

Terapia VR działa zgodnie z głównymi założeniami charakterystycznymi dla podejścia poznawczo-behawioralnego – zasadniczą różnicę stanowi sposób ekspozycji, w tym przypadku sytuacja wygenerowana jest w środowisku wirtualnym, a nie w wyobraźni pacjenta.

Rozwiązania dostarczane przez technologię wirtualnej rzeczywistości przy terapii oraz w diagnozie wykorzystuje się m.in. w krajach takich jak Anglia, Francja lub Stany Zjednoczone. Natomiast w Polsce technologia VR jako narzędzie umożliwiające leczenie zaburzeń psychicznych nie jest ani szerzej znana, ani powszechnie wykorzystywana. Do fobii specyficznych leczonych tą metodą zaliczamy: akrofobię (lęk wysokości), klaustrofobię, arachnofobię oraz agorafobię¹⁴.

Dla opisanie tej metody skupię się na fobii społecznej. Według definicji *Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders* fobia społeczna to „silny utrzymujący się strach przed jedną bądź większą ilością sytuacji społecznych lub zadaniowych, w których osoba ma do czynienia z nieznanymi ludźmi, bądź jest poddawana ocenie (obserwacji)”. Najbardziej istotną cechą fobii społecznej jest strach przed negatywną oceną ze strony otoczenia – prowadzi to w konsekwencji do niskiej samooceny pacjenta, a nawet depresji. Sytuacje społeczne są traktowane przez takie osoby jako niebezpieczne, uniemożliwiając im tym samym funkcjonowanie w społeczeństwie.

14 S. Bouchard, S. Cote, J. St-Jacques, G. Robillard, P. Renauda, *Effectiveness of virtual reality exposure in the treatment of arachnophobia using 3D games*, „Technology and Health Care” 14 2006, s. 19–27.

Jak wykazały badania Evelyne Klinger, terapia wykorzystująca niefizyczne środowisko ma skuteczność zbliżoną do tradycyjnej terapii behawioralno-poznawczej¹⁵. Inne badania, prowadzone przez Maxa Northa pozwoliły sformułować twierdzenia odnoszące się do relacji użytkownika z rzeczywistością wirtualną, badani opisywali zjawisko zwane poczuciem obecności¹⁶. Dzięki temu jest ona przez nich odbierana – mimo, iż nie oddaje dokładnie realiów świata rzeczywistego – jako realna. Doświadczalne w wirtualnej rzeczywistości reakcje oraz emocje są analogiczne do tych ze środowiska zewnętrznego¹⁷.

Leczenie depresji

Celem terapii jest sprawienie, by pacjenci cierpiący na depresję byli w stosunku do siebie mniej krytyczni oraz bardziej współczujący. Ostatecznie prowadzi to do zelżenia objawów choroby. W leczeniu depresji z wykorzystaniem wirtualnej rzeczywistości pacjent jest zachęcany, aby – w wygenerowanym komputerowo środowisku – pocieszyć płaczące dziecko. Avatar kierowany przez pacjenta ma postać dorosłego człowieka. Pocieszane dziecko stopniowo przestawało płakać i uspokajało się. Po upływie kilku minut chory zamieniał się miejscami z uspokajającym wcześniej avatarzem. Teraz, już jako dziecko doświadczał własnych, wcześniej wypowiedzianych, słów oraz gestów.

Na piętnaście osób poddanych próbie dziewięciu badanych przyznało, że ich objawy zmniejszyły się – z czego cztery przypadki miały kliniczne znaczenie. Jak podkreśla Chris Brewin:

Gdy sprawy układają się źle, ludzie, którzy zmagają się z lękiem i depresją, mogą być w stosunku do siebie nadmiernie krytyczni.

15 E. Klinger, S. Bouchard, *Virtual reality therapy versus cognitive behavioral therapy for social phobia: preliminary controlled study*, „CyberPsychology & Behavior” 1 2005.

16 M. North, S.M. North, *Virtual reality therapy*, www.edumatica.ing.ula.ve/Teleclases/Tecnomatica/Animatica/Teleclase/Formacion/Virtuallia/Virtual%20Reality%20Therapy.pdf, 23.11.2011.

17 E. Klinger, S. Bouchard, *op. cit.*

W opisanym badaniu, uspokajając dziecko, a następnie słysząc swoje własne słowa, pacjenci pośrednio okazują samemu sobie współczucie. Celem jest nauczenie chorych, by byli dla siebie bardziej współczujący i mniej poważni. Rezultaty są obiecujące. Miesiąc po studium kilku pacjentów opisywało, jak terapia zmieniła ich reakcje na sytuacje w prawdziwym życiu, w których kiedyś byli wobec siebie krytyczni¹⁸.

Redukcja bólu

Ofiary poważnych i zajmujących duże powierzchnie ciała oparzeń doznają potężnego bólu o dużym natężeniu – jest to bardzo poważny problem, który dotyczy także innych grup pacjentów. Przy użyciu bardzo silnych leków przeciwbólowych z grupy opioidów (w tym przypadku morfiny) pacjenci byli w stanie wytrzymać ból towarzyszącego im podczas spoczynku – dawkę środków przeciwbólowych do samego poziomu bólu określali jako odpowiednią. Sytuacja zmieniła się podczas rutynowych czynności takich jak m.in. wymiana opatrunków, czyszczenie ran czy wyjmowanie szwów. Podczas tych zabiegów poziom bólu odczuwany przez pacjentów wzrasta do tak wysokiego poziomu, że doświadczają oni potężnego cierpienia – farmakologiczne sposoby kontrolowania bólu nie są wystarczające. Stanowiące dużą grupę pacjentów dzieci sprawiają, że problem nie powinien być ignorowany¹⁹ z powodu dużo niższej tolerancji na środki farmakologiczne.

Percepcja bólu ma podstawy psychologiczne – ten sam nadchodzący do mózgu sygnał bólu może zostać zinterpretowany przez badanego jako sprawiający ból lub też nie, w zależności od tego,

18 C.J. Falconer, A. Rovira, J.A. King, P. Gilbert, A. Antley, P. Fearon, N. Ralph, M. Slater, C.R. Brewin, *Embodying self-compassion within virtual reality and its effects on patients with depression*, „British Journal of Psychiatry” 2 (1) 2016.

19 E. Steele, K. Grimmer, B. Thomas, B. Mulley, I. Fulton, H. Hoffman, *Virtual reality as a pediatric pain modulation technique: a case study*, „CyberPsychology & Behavior” 6 2003, s. 633–638.

na czym pacjent skupia swoją uwagę²⁰. Odczuwanie bólu wymaga świadomej uwagi. Stworzony w MITLab, przynależącym do Univeristy of Washington, program SnowWorld został stworzony specjalnie w celu niesienia pomocy i kontroli bólu wśród ofiar poparzeń. Pacjenci podczas okresu terapii często relacjonują powracające doświadczenia towarzyszące poparzeniu. Dzięki immersji pacjenta w wirtualną rzeczywistość stworzono iluzję przeniesienia chorego do innego świata – w tym wypadku wygenerowanej komputerowo zimowej krainy. „Wciągnięcie” do tego wirtualnego świata absorbuje większą część uwagi leczonego, jednocześnie pozostawiając jej mniej do przetwarzania sygnałów bólu. Świadoma uwaga jest niczym światło reflektorów – korzystając z osiągnięć dostarczonych nam przez wirtualną rzeczywistość jesteśmy w stanie przekierować świadomą uwagę z bólu na rzucanie śniegowymi kulami oraz eksplorację wygenerowanego świata, co skutecznie pomaga radzić sobie z bólem²¹.

Podsumowanie

Wirtualna rzeczywistość jest technologią o niewyobrażalnym potencjale. Przykłady zaprezentowane przeze mnie powyżej pokazują, w jaki sposób jej zastosowanie może poprawić poziom naszego życia, leczyć oraz uczyć nas nie tylko zawodu ale także empatii. Mam nadzieję, iż udało mi się zainspirować czytelników do szukania oraz samodzielnego odkrywania nowych funkcji tej technologii.

Wykład Chrisa Milka w ramach prezentacji TED *How virtual reality can create the ultimate empathy*

²⁰ Za przykład może służyć projekt *Virtual Reality Pain Reduction* realizowany przez University of Washington Seattle and U.W. Harborview Burn Center, zob.: www.hitl.washington.edu/projects/vrpain/, 10.05.2016.

²¹ H.G. Hoffman, D.R. Patterson, G.J. Carrougher, *Use of virtual reality for adjunctive treatment of adult burn pain during physical therapy: a controlled study*, „Clinical Journal of Pain” 3 (16) 2003, s. 244-250.

*machine*²² pokazuje jeszcze jeden sposób wykorzystania tej technologii. Decyzje rządów i światowych organizacji mające wpływ na setki, tysiące lub nawet miliony ludzi często sprowadzają się do jednej osoby, która informacje prezentuje przy pomocy suchych danych. Jest to problematyczne, ponieważ osoba ta nierzadko nie ma możliwości wyobrażenia sobie lub emocjonalnego odczucia tego, czego doświadczają ludzie uzależnieni od ich decyzji. Chris Milk dzięki wykorzystaniu technologii wirtualnej rzeczywistości pozwalającej kręcić filmy 360²³ stworzył w roku 2015 materiał pod tytułem *Clouds over Sidra*, opowiadający historię 12 letniej dziewczynki, która wraz z rodziną uciekła z ogarniętej wojną Syrii do obozu dla uchodźców w Jordanii²⁴. Film został zaprezentowany styczniu na Światowym Forum Ekonomicznym w Davos – wywołał szok, oglądający byli wstrząśnięci. Dzięki współpracy z ONZ filmy te są udostępnione w siedzibie Narodów Zjednoczonych zarówno pracownikom jak i zwiedzającym. Przedstawienie tego obrazu – ciężkiej sytuacji, w jakiej znalazła się rodzina Sidry oraz setek innych rodzin – przy wykorzystaniu danych prezentowanych na arkuszach papieru, jest wybrakowane, pozbawione jakichkolwiek emocji. Po takim doświadczeniu trudno świadomie ignorować sytuację w miejscach objętych wojną, głodem lub po klęsce żywiołowej. Nasz mózg pomimo świadomości, że to co widzimy jest Wirtualną Rzeczywistością, i tak odbiera to jako normalną rzeczywistość. Nasze emocje nie są wirtualne i o tym powinniśmy pamiętać.

²² C. Milk, *How virtual reality can create the ultimate empathy machine*, www.ted.com/talks/chris_milk_how_virtual_reality_can_create_the_ultimate_empathy_machine/transcript?language=en, 12.12.2015.

²³ Film 360 (film sferyczny) składa się z kilku obrazów nakręconych jednocześnie kilkoma obiektywami i złożonych w sferę 360°. Dzięki temu można zmieniać kierunek patrzenia i wybierać najciekawszy w danym momencie fragment rzeczywistości. Dzięki temu projekcja filmu sferycznego daje poczucie bycia wewnątrz wydarzeń.

²⁴ *Clouds over Sidra*, reż. G. Arora, B. Pousman, USA 2015.

‘New are coming’. Practical use of virtual reality

Virtual reality surely stimulates imagination. Every single moment you have an opportunity to forget about everyday problems and become a part of the computer-generated world. Thanks to the newest technological solutions and their growing popularity, the VR technology offers an infinite number of tools for expressing and using our thoughts. Virtual environments are created in order to fulfil various purposes. The impact of technology can be seen in medicine, arts, entertainment, etc. The author of the article introduces significant ways of using VR and related hardware. He also mentions the process of creating the virtual world, and rules by which it is governed. The achievement of goals, such as pain reduction, or treatment of depression and phobias, requires out-of-the-box thinking and having specific professional skills. The author also presents the hardware needed to interact with the virtual world – Google Cardboard and Oculus Rift. The former is the cheapest and the most handy device, and the latter is the most frequently chosen one. Designing virtual reality is a difficult task, but considering the effectiveness of virtual environments described in the article, it is worth the effort.

Keywords:

virtual reality (VR), artificial intelligence (AI), medicine, phobias, therapy, VR goggles, virtual world, crowdfunding



Marripol (2015), fot. Marek M. Berezowski

Przestrzeń między sztuką a nauką

O działalności Fundacji Artystyczno-Badawczej *om*
– organizmy i maszyny w kulturze

z Violką Kuś i Małgorzatą Jankowską
rozmawia Łukasz Kędziora

Łukasz Kędziora: *Na waszej stronie internetowej można przeczytać, że Fundacja *om* używa aparatury EEG, okulografów, dronów i kamer termowizyjnych. Do czego je wykorzystujecie?*

Violka Kuś: Staramy się dokumentować ulotne akty twórcze – szczególnie te, które w swoim założeniu są niezapisywalne, czyli w szczególności dotyczy to akcji performatywnych. Dokumentacje tego typu działań są bardzo częste i stanowią jedyny ogląd dzieła, które miało swoje miejsce jakiś czas temu. Jednak naszym celem jest konserwacja – to mój osobisty ukłon w stronę Mariny Abra-

mović, która próbowała odtwarzać swoje dawne działania z udziałem młodych artystów. Następnie jej idea przekształciła się w Instytut Mariny Abramović, jednak obecnie odchodzi on od praktyki angażowania młodych performerów.

Dla Fundacji *om* konserwacja to zatem odtworzenie danego dzieła artystycznego poprzez zapis za pomocą naukowych narzędzi, umożliwiających wejście w sferę neurobiologii artysty. Nie jest to niczym innym jak pewnym dopowiedzeniem, pomocą wobec działań twórczych. Przyjęliśmy, że każde odtworzenie dokumentacji to powielenie tego działania.

Im więcej informacji udostępni się widzowi na temat dzieła, które trwało chwilę, tym lepszy będzie jego odbiór, bowiem wesprze wyobraźnię odbiorcy. Eksperyment, który właśnie realizujemy, nosi nazwę skróconą (porządkową) _e.1/2015-2017.

Na czym on konkretnie polega?

Małgorzata Jankowska: W czasie performansu to artysta jest generatorem sytuacji: działa w czasie i przestrzeni, które sam wyznacza. Artysta sięga do swoich przeżyć, emocji i doświadczeń, stanowi medium, które wypowiada komunikat. Może odnosić się do historii, pamięci albo wspomnień. Nasza wspólna praca z artystą zaczyna się właściwie już w momencie pojawienia się pomysłu na akcję artystyczną – musimy wiedzieć, jak ten performans będzie wyglądał, w jaki sposób wykorzystane będzie ciało. O tym, jakimi posłużymy się narzędziami, decydujemy wspólnie z artystą. Chcemy łączyć, konserwować performans z pozycji ciała artysty. Urządzenia badawcze i naukowe metody rejestracji pozwalają poznać to, co dzieje się w jego organizmie podczas działania. To ciekawy problem badawczy, bo chęć dokumentacji performansu sama w sobie zawiera pewną sprzeczność. Performans jest niepowtarzalny, nie dotyczy tylko konkretnych gestów i działania, odbywa się w czasie, przestrzeni i określonym kontekście, a tego dokumentować właściwie nie można.

Nie boicie się, że taka precyzyjna dokumentacja będzie ingerować w dzieło?

V.K.: Oczywiście, po zrealizowaniu wszystkich akcji może się okazać, że zastosowane narzędzia miały wpływ na sam performans. Jednak wtedy powstanie zupełnie nowa jakość, która nie miałaby nic wspólnego z ideą, do której dążymy. Naszym celem jest zbudowanie swego rodzaju modułu dokumentowania tego typu działań artystycznych. Jeżeli się okaże, że monitorowanie stanów neurofizjologicznych artysty ma nieusuwalny wpływ na przebieg samego procesu twórczego, to będziemy od tego odchodzić.

Zatem projekt jest dość ryzykowny. Załóżmy, że artysta przeprowadza w waszej obecności performans – co dalej?

V.K.: Zaczynamy od zebrania materiału badawczego, czyli przeprowadzenia akcji w oparciu o takie elementy jak rejestracja wideo, zapis dźwięku na *setkę* (na żywo), pomiar jego natężenia, monitorowanie stanu aktywności mózgu artysty oraz stanu fizjologicznego jego organizmu. Dodatkowo rejestrujemy obraz wideo z użyciem mobilnego eyetrackera w celu wzbogacenia materiałów poglądowych u obserwatorów – przyszłych badaczy naszego eksperymentu.

Kolejnym etapem jest analiza zebranego materiału, również z elementami badań statystycznych. Dopiero po tym procesie powstają wnioski końcowe i moduł prezentacji efektów.

Dlaczego w ogóle zdecydowaliście się rejestrować performance? Nie jest to utopijna idea?

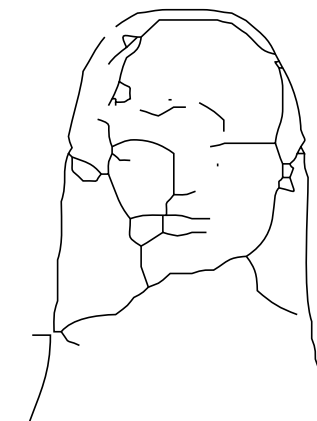
M.J.: Od samego pojawienia się performansu bardzo często był on dokumentowany. Oczywiście im głębiej w historię, tym mniej tej dokumentacji się zachowało (musimy pamiętać, że środki techniczne w przeszłości były o wiele mniej precyzyjne niż dziś). Niektórzy artyści nie wyobrażają sobie braku dokumentowania performansów, inni są temu niechętni. To kwestia indywidualna. Zazwyczaj jednak performance w jakiejś formie bywają zapisywane, coraz częściej organizuje się również ich wystawy, bazując na dokumentacji, co z jednej strony jest czymś niezwykle wartościowym, a z drugiej strony czymś mocno niepokojącym. Miał już taką wystawę Zbigniew Warpechowski, ojciec polskiego performansu¹, odtworzono akcję Ewy Partum². Potrzeba posiadania

1 Wystawy prezentujące dokumentację performansów Warpechowskiego, m.in.: *Zbigniew Warpechowski. Wideo-dokumentacja performance z lat 1970 do 2008* w opracowaniu Barbary Maroń, Cricoteka, 2009; *Zbigniew Warpechowski TO*, 20.09.–11.11.2014, Zachęta – Narodowa Galeria Sztuki. Kuratorzy: Joanna Kordjak-Piotrowska, Dominik Kuryłek.

2 Wystawą zaprojektowaną jako rekonstrukcję pewnych wątków twórczości Ewy Partum była *Legalność Przestrzeni*,

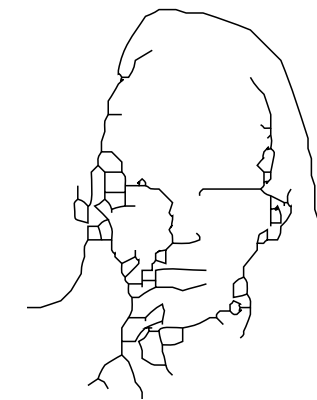
Violka Kuś

Urodzona w 1973 roku, fundatorka, pomysłodawczyni i prezes Fundacji Artystyczno-Badawczej *om* – organizmy i maszyny w kulturze, twórczyni nadproduktywnej myśli, realizowanej i badanej w sztukach wizualnych. Absolwentka Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Stypendystka Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w latach: 2004, 2007, 2011 i 2015, a także Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego w 2016 roku. Obszar realizacji w sztuce: komunikaty, fenotypy, symulacje, archiwalia, kognitywistyka. Prowadzi stronę: www.violkakus.pl.



Małgorzata Jankowska

Urodzona w 1970 roku, współzałożycielka i wiceprezes Fundacji *om*. Doktor nauk o sztuce, krytyczka, kuratorka. Adiunkt w Zakładzie Historii Sztuki Nowoczesnej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zakres zainteresowań naukowych: sztuka nowych mediów, intermedia, interaktywność, teoria sztuki współczesnej, zagadnienia współczesnej kultury. Członek Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki (AICA). W 2015 roku uhonorowana odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej.



Łukasz Kędziora

Urodzony w 1986 roku, historyk sztuki, doktorant studiów z zakresu historii sztuki na Wydziale Nauk Historycznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Stypendysta Università della Calabria, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych, miasta Toruń. Specjalizuje się w powstającej dopiero dziedzinie neuronalnej interpretacji dzieł sztuki. Badacz i współpracownik Fundacji *om*. Prowadzi stronę: www.neurohistoriasztuki.umk.pl.



dokumentacji performansów i korzystania z niej jest bardzo silna zarówno wśród artystów, wśród instytucji, jak i w środowiskach naukowych. Czasami artyści świadomie korzystają z dokumentacji własnych performansów, włączając je do swoich kolejnych działań. Taką praktykę stosuje Artur Tajber, którego zaprosiliśmy do naszego eksperymentu. Dokumentacja jest więc czymś istotnym dla sztuki na wielu poziomach.

Ciekawe pytanie stanowi właśnie to, co w zasadzie dokumentować? Póki co nie dokumentowano doświadczeń uczestników performansów (artyści ani widzów) czy emocji, jakie wyzwalają się podczas działania. Właściwie dlaczego?

Zatem jeśli wasz eksperyment rejestrowania performansów się uda, będzie to nowa jakość również w dziedzinie sztuki?

V.K.: Zakładany przez nas cel eksperymentu może okazać się zupełnie nieistotny, gdy jego odbiorcami staną się sami artyści. Już w tej chwili widzimy, że performerzy współpracujący z naszą fundacją sami są ciekawi, co się z nimi dzieje w trakcie działań artystycznych. Jest tak szczególnie w tej sztuce, gdzie koncentracja i dyscyplina ciała stanowią elementy generujące przekaz energetyczny z odbiorcą. Czasem artysta na tyle „afirmuje się w sobie”, w swoim działaniu, że pewnych rzeczy nie daje rady kontrolować. Myślę, że wiedza o nim samym od strony biologicznej jest bardzo ciekawa, a jednocześnie deprymująca. Mimo tego od artystów, którzy odbyli z nami próby, dostajemy kolejne zaproszenia do udziału w ich performansach. Oni chcą mieć zaplecze dokumentacji, które my proponujemy.

M.J.: Pewne ramy projektu są założone, ale chcemy, aby podążał on za artystą i jego odczuwaniem. Otrzymujemy sygnały od niektórych twórców,

17.06–15.08.2006, Instytut Sztuki Wyspa, Gdańsk, kurator: Aneta Szyłak. Podczas przygotowywania wystawy odbyły się warsztaty dla artystów i studentów zatytułowane *Reproducing the Past* (Modelarnia, Gdańsk), ich kuratorką była córka artystki Berenica Partum. Artystka wspólnie z uczestnikami warsztatów odtworzyła własne działanie *Poem by Ewa* z 1971. Uczestnicy samodzielnie odtwarzali również inne jej działania i akcje.

że chętnie pokazaliby stworzoną przez nas dokumentację na swojej wystawie albo że interesują ich urządzenia, za pomocą których pracujemy. Nie wiemy więc na razie dokładnie, jak to się dalej potoczy. Ciekawe natomiast, że wielu artystów pozwala nam na głębokie wkroczenie w ich osobistą przestrzeń – poznawanie ich na tym poziomie to jak odkrywanie tajemnicy. Dokumentacja performansów pokazuje nam w nich coś, czego nie widać na pierwszy rzut oka i czego nawet się nie spodziewaliśmy.

Ile dotychczas eksperymentów przeprowadziliście?

V.K.: Udało się zrealizować dwie z trzech prób, nad jedną wciąż pracujemy. Wszystkie służyły weryfikacji narzędzi, które miałyby zostać wykorzystane do monitorowania artystów. Chodziło w nich głównie o mobilne urządzenia do śledzenia aktywności bioelektrycznej mózgu (EEG). Jest z nimi ogromny problem, ponieważ narzędzia dostępne w popularnym obiegu niestety nie spełniają naszych wymagań. Z kolei te przeznaczone do badań laboratoryjnych są bardzo trudno dostępne i jest ich niewiele.

Przekonaliśmy się o tym już przy pierwszej próbie rejestracji performansu pt. *Patrzanie w dal* z udziałem Danuty Milewskiej. Była to praca polegająca na permanentnym akcie patrzenia w dal w pozycji siedzącej, w bezruchu. Artystka umiejscowiła się w przestrzeni osiedla Na Skarpie w Toruniu. Próbowaliśmy zarejestrować poziom jej koncentracji i relaksacji za pomocą urządzenia Mind Wave Mobile. Dodatkowo, w czasie akcji podjęliśmy decyzję o wykorzystaniu mobilnego okulografu (Tobii Glasses 2) do monitorowania aktywności okoruchowej artystki³.

Jakie były wnioski z tej próby?

V.K.: Bardzo praktyczne. Uznaliśmy, że wyeliminujemy ww. mobilne narzędzia do rejestracji fal mózgowych, ponieważ zupełnie nie zdały egzaminu. Nie sprawdził się także miniaturowy helikopter (Puzzle Box Orbit), który miał wspomóc artystkę

³ Wyniki można obejrzeć na naszej stronie internetowej: www.funom.org/#!e12015-2017-p1/c1p2w.

w koncentracji. Mieliśmy nadzieję że będziemy mogli zwizualizować poziom skupienia performerki poprzez ruch helikoptera sprzężonego z opaską EEG. Niestety, okazało się to być bardzo trudne i mało realne.

Na ile ten projekt jest innowacyjny w szerszej skali?

M.J.: Materiał, który obecnie zdobywamy, jest innowacyjny w stosunku do sposobów dokumentacji performansów, a także w stosunku do tego, jak rozumie się dokumentację sztuki. Wyzwania stawiane przez artystów, na przykład tych działających w obszarze nowych mediów, nie pozwalają na zaprzestanie zmian w udoskonalaniu metod badawczych. Kilkadziesiąt lat po wynalezieniu kaset wideo ruszyły programy służące ich konserwacji. Zarówno MoMA, jak i Guggenheim z uwagi na dzieła zgromadzone w kolekcji stworzyły modele nowej dokumentacji, np. dotyczące instalacji wideo. Tate Modern w Londynie z początkiem nowego tysiąclecia po raz kolejny i zapewne nie ostatni zmieniło sposób katalogowania obiektów sztuki nowych mediów. Musimy pamiętać, że proces dokumentacji musi nadążać za tym, co proponują artyści, dlatego zawsze będzie wyzwaniem i eksperymentem.

Sztuka współczesna podąża za technologią, obecnie wielu artystów na świecie (niekoniecznie w Polsce) wykorzystuje np. EEG⁴. Dzięki tym urządzeniom artyści pokazują naprawdę niebywałe rzeczy i zdarza się, że nasze doświadczenie demaskuje np. umowność używania opasek EEG w sztuce. To, co proponujemy w eksperymencie, musi uwzględniać obszar artystyczny, naukowy i technologiczny na równym poziomie.

V.K.: I właśnie taka jest różnica między Fundacją *om* a działaniami czysto artystycznymi. Twórca może pozwolić sobie na pewną nadinterpretację, natomiast my, jako fundacja artystyczno-badawcza, musimy zachować naukową rzetelność.

⁴ Z ważniejszych artystów wymienić można Janinę Antoni (*Slumber* 1994); Adi Hoesle'a (*Pingo ergo sum*, 2012), Marinę Abramovic (*Mutual Wave Machine* 2013) czy z młodszego pokolenia Lisę Park.

M.J.: Sztuka w ogóle powinna być rzetelna, jeśli wykorzystuje konkretne narzędzia.

V.K.: Ja jednak będę bronić artystów – oni mają prawo użyć każdego sprzętu przy pewnej ogólnej wiedzy na jego temat, najlepiej we współpracy ze specjalistami. Nadinterpretacja badań, jaką zastosuje artysta, może okazać się sednem jego działania, a wyniki, jakie otrzyma z urządzeń monitorujących jego ciało, mogą mieć dla niego zupełnie inne zastosowanie niż dla – dajmy na to – kognitywistów. Przy takim podejściu, będzie on artystą jak najbardziej rzetelnym. Oczywiście nie zawsze tak jest. Zupełnie czym innym jest posługiwać się danym urządzeniem w działaniu czysto artystycznym, a czym innym, kiedy dzieje się to podczas naszego eksperymentu.

Czy wykorzystanie okulografu przełożyło się na jakis analityczny materiał?

V.K.: Tak, opracował go Robert Lauks i stanowi on istotną część raportu z eksperymentu Danuty Milewskiej *Patrzanie w dal*. Myślę, że ciekawym materiałem w odbiorze była rejestracja wideo, pokazująca fiksacje wzroku artystki. Można znaleźć na niej moment, w którym pole fiksacji wzroku skupiło się w jednym punkcie przez dłuższą chwilę. Fizjologicznie jest to rzadka sytuacja, więc stanowi to dla odbiorcy niezwykle interesujący materiał.

Czyli dzięki waszej rejestracji ten performans w jakimś sensie się zwizualizował?

V.K.: Tak, ale niestety okazało się, że dla samej artystki okulary, czyli mobilne narzędzie okulograficzne, stanowiły problem. Jest to jednak kwestia indywidualna. W niektórych sytuacjach może okazać się, że to, co zainstalujemy na performerach, będzie stanowić dla nich przeszkodę w działaniu. Zobaczymy...

Te wnioski stanowią pokłosie pierwszej próby eksperymentu. Na czym polegała druga?

M.J.: Do drugiej próby zaprosiliśmy grupę odbiorców oraz Irenę Lipińską – tancerkę, choreografkę

i performerkę. Performans *get out. get in.* prezentowano w ramach konferencji *Czego pragną drony*, zorganizowanej przez Laboratorium Humanistyki Współczesnej we Wrocławiu. Impreza była świetnym kontekstem dla przyglądania się przez nas organizmom i maszynom. Sam performans odbył się na terenie Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. W próbie wykorzystaliśmy EEG (EMOTIV EPOC), drona (wielowirnikowiec typu Hexacopter) z zamontowaną kamerą termowizyjną (Tamarisk 320 Sierra Olympic) oraz mobilny okulary (Tobii Galsses 2). Rejestracja dźwięku i nagranie wideo prowadzone były w ścisłej współpracy z Ośrodkiem Dokumentacji ASP we Wrocławiu. Pierwsza część akcji odbyła się na zewnątrz i nieoczekiwanie, jej uczestnikiem stał się wielowirnikowiec. Jego operatorem był Tomasz Janowski, który wystartował zaraz po otrzymaniu zgody na lot z wrocławskiej wieży kontroli lotów. Dron miał tylko obserwować artystkę w podczerwieni, ale uznała ona, że odbiorcą jej działania zostanie właśnie maszyna. Zarejestrowany podczas tej części materiał był wyświetlany następnie w budynku ASP.

V.K.: Artystka sama nie potrafiła uzasadnić, dlaczego weszła w kontakt z dronem. Oczywiście była to nieplanowana ingerencja w akt twórczy.

Co się działo w budynku?

M.J.: Artystka kontynuowała akcję, ale już w innym rytmie. Na głowie miała EMOTIV EPOC w formie rozbudowanej opaski, która odczytuje sygnał fal mózgowych. Co ciekawe – pomimo doskonałych umiejętności Pauliny Markiewicz, która obsługiwała mobilne urządzenie EEG, sprzęt zawiódł.

Dlaczego?

V.K.: Mamy klika podejrzeń. Może być to kwestia konstrukcji budynku; pracownicy mówili, że czasami mają problem z urządzeniami mobilnymi w tej przestrzeni. Emotiv wprawdzie udało się uruchomić, aby nagrać stan relaksacji przed akcją, natomiast w momencie, kiedy weszła duża grupa ludzi, maszyna zaczęła źle działać. Mamy podejrzenie, że wiele osób

miało włączony bluetooth w telefonach komórkowych i to mogło wywołać ten problem. W przyszłości będziemy prosić o wyłączenie komórek.

A badania wykonywane okularym udało się?

V.K.: Tak, ale wydarzyła się dziwna rzecz. Materiał wideo z widocznymi punktami fiksacji nie zapisał się. Dopiero odtwarzany w programie do wykreślenia map cieplnych działa prawidłowo. Osobnym problemem jest to, że niezwykle trudno opracować się rzetelną mapę cieplną na obiekcie ruchomym. Kiedy mamy do czynienia z filmem składającym się z wielu planów, a artysta porusza się w czasie performansu, jest to bardzo trudne.

Wasz projekt opiera się na współpracy między różnymi dziedzinami aktywności ludzkiej: nauki oraz sztuki. Co myślicie o idei transdyscyplinarności?

V.K.: Jednym z naszych celów jest budowanie platformy międzydziedzinowej, ale w rzetelnym podejściu do transdyscyplinarności. To długi proces, zarówno w przypadku Laboratorium Neurokognitywnego w Toruniu, jak i innych naszych partnerów. Współpraca rodzi się w czasie wielogodzinnych spotkań, podczas których próbujemy znaleźć wspólny język do konkretnego działania i analiz teoretycznych. Myślę, że interdyscyplinarna tendencja to wynik pewnej polityki, która wreszcie zaczęła funkcjonować w Polsce. Również ze względu na kwestie biznesowe i humanistyczne podejście do badań zaczęto otwierać laboratoria przed artystami. Sztuka powoli zaczyna być traktowana poważnie, jak każda inna dziedzina nauki.

M.J.: Nie wiem, czy właściwszym przedrostkiem jest „trans” czy „inter”. Myślę, że dąży się do tego, żeby wszystko było bardziej „trans”. My jako Fundacja jesteśmy raczej interdyscyplinarni. Staramy się wyprodukować jakieś nowe ciało na bazie dwóch obszarów, wchodzimy pomiędzy i tworzymy przestrzeń do wspólnych rozmów. To jest niezwykle, że pojawiły się instytucje, które przeczuwają, iż nie wszystko powinno dziać się za zamkniętymi drzwiami.



foto. Viola Kąs

Próba 1 eksperymentu _e1/2015-2017 Fundacji om, test urządzenia mobilnego Mind Wave Mobile EEG, z towarzyszeniem performansu Danuty Milewskiej pt.: *Patrzanie w Dal*, Toruń, 26 września 2015 roku



foto. Viola Kąs

Właściwie już teraz większe ośrodki uniwersyteckie, np. niektóre wydziały biologii, poszukują kontaktu z artystami. Zupełnie inaczej wygląda to w obszarze medycyny, ale to zapewne kwestia czasu.

Czy w kontaktach z badaczami różnych dyscyplin nie macie wrażenia braku kompetencji?

M.J.: Oczywiście, że tak! Ja nigdy nie będę kognitywistką i chyba nie mam potrzeby, żeby tak głęboko wchodzić w ten temat. To jest ogromny obszar wiedzy!

V.K.: Między nami a naukowcami odbywa się ciągła edukacja. Z naszej strony możemy pokazać badaczom pewne wartości, które dla nich są nie do końca zrozumiałe. Chociażby to, jak można przenieść analizy okulograficzne ze świata zleceń komercyjnych w przestrzeń sztuki. Jednak żeby to zadziałało, musimy mieć pewną podstawową wiedzę, służącą do zrozumienia siebie wzajemnie.

Czy taki model prowadzenia badań to przyszłość?

V.K.: Myślę, że w konstrukcję artysty wpisana jest otwartość, dlatego będzie on dopuszczał znacznie więcej niż naukowiec – nawet futurologiczne myślenie. Dzięki temu artysta może być dla badacza inspiracją, symbolem pewnej odwagi, na którą naukowiec nie może sobie pozwolić. Z drugiej strony, artysta czasem potrzebuje potwierdzenia pewnej własnej fenomenologicznej myśli czy działania w oparciu o intuicję. Sądzę, że proponowany przez nas model współpracy umożliwia tego typu dialog.

A jak to wygląda w historii sztuki?

M.J.: Realizowany przez nas projekt bazuje na czymś, czego historia sztuki właściwie nie analizuje. Próbujemy patrzeć na artystę jak na organizm. Kwestie takie jak emocje, przeżywanie i doświadczenie nie znajdują w historii sztuki zainteresowania, ponieważ nie dotyczą ich kategorie estetyczne. Myślę, że fuzja obszarów sztuki i nauki pozwala poszerzyć krąg zainteresowanych albo po prostu ciekawych tego, co może się wydarzyć. Nie oszukujmy się

jednak, że zniknie problem „elitarności” sztuki albo hermetycznych tematów, niezależnie od dyscyplin. Sztuka nie jest dla masowego odbiorcy i nie będzie. Możliwe za to, że przez połączenie sztuki oraz nauki zyskają one kolejnych miłośników. Pokazuje to sukces festiwali dedykowanych sztuce i technologii, które przyciągają nie tyle koneserów, co ludzi czujnych i zainteresowanych nowymi rzeczami⁵. A może po prostu za bardzo jesteśmy przywiązani do pojęcia sztuka, a raczej do tego, co przez nie rozumiemy...

Jak udaje się wam porozumieć z osobami o tak różnych kompetencjach?

V.K.: W naszym eksperymencie trudność pojawiła się już na etapie projektu. Wielokrotnie doświadczyliśmy tego na spotkaniach w Laboratorium Neurokognitywnym w Toruniu. Mimo że rozmawialiśmy w jednym języku, pojawiały się momenty, kiedy nie potrafiliśmy się zrozumieć. Wielu spotkań wymagało, aby intuicyjnie nauczyć się wyczuwać, która strona w jakim kierunku zmierza i o czym mówi. Język świata nauki jest zupełnie inny niż język sztuki. Jednym z naszych celów było znalezienie uniwersalnego sposobu komunikowania się, chociaż na początku zarówno jedna, jak i druga strona miała wrażenie, że stanowi tylko pomoc w projekcie. Mamy nadzieję, że przyjdzie taki moment, iż znajdziemy wspólny mianownik. To jednak wymaga nie roku czy dwóch, ale kilku lat współpracy.

M.J.: Nauka jest raczej niezrozumiała dla większości ludzi ze względu na ogromną specjalizację, jaka obecnie panuje w badaniach. Z kolei my, jako historycy sztuki, nie mamy przygotowania technologicznego, nie znamy nawet historii technologii. Jeśli nawet coś na ten temat czytamy, to najczęściej interesują nas tylko wybrane zagadnienia. Dlatego też zarówno wśród naukowców, jak i wśród historyków

⁵ Festiwale dedykowane sztuce i technologii: Ars Electronica (Linz, Austria od 1979), DEAF - Dutch Electronic Art Festival (jako Manifestation for the Unstable Media od 1987), Międzynarodowe Biennale Sztuki Mediów WRO, Wrocław (jako Międzynarodowy Festiwal Wizualnych Realizacji Okołomuzycznych od 1989).



for. Viola Kusa



for. Viola Kusa

Próba 2 eksperymentu _e1/2015-2017 Fundacji om, test urządzenia mobilnego EEG B-Alert x 24, z towarzyszeniem performansu Wacława Kuczmy pt.: *Ukrzyżowanie*, Centrum Sztuki Współczesnej Znaki Czasu w Toruniu, 17 marca 2016 roku, podczas Świątowych Dni Mózgu



for. Viola Kusa

sztuki tak rzadko podejmowane są próby mówienia do siebie nawzajem. Cały czas są to osobne światy. Z naszych obserwacji i rozmów wynika, że obie strony – przedstawiciele nauki i sztuki – potrzebują otwarcia i możliwości współpracy, którą na przykład umożliwiają międzydziedzinowe spotkania. Na Zachodzie dzieje się to zresztą już od lat 50., zaś w Polsce ten proces tak naprawdę dopiero się zaczyna. Chociaż jeszcze tego nie przepracowaliśmy, to istnieje jakiś magnes między sztuką a nauką.

Widzicie inny model niż transdyscyplinarność?

M.J.: Widzę to, co artyści robią od lat, a od niedawna historycy sztuki, kuratorzy i teoretycy.

Ci pierwsi są najczęściej albo podwójnie wykształceni, albo tak głęboko poznają konteksty inne niż artystyczne, że nabywają wiedzę profesjonalną. Najproduktywniejsze okazuje się podwójne wykształcenie, dla przykładu Donna Haraway – biologka i filozofka feministyczna, Lev Manovich, który studiował m.in. malarstwo, architekturę oraz computer science, i wielu innych. My, przygotowując się do bycia historykami sztuki, otrzymaliśmy bardzo jednokierunkową, klasyczną edukację. W historii sztuki nie ma jeszcze spójnej metodologii ani sposobu mówienia o nowych mediach – nie nadążamy za współczesnymi projektami artystycznymi. Może to będzie punkt wyjścia do naszego następnego projektu.



foto. Viola Kuś

Próba 3 eksperymentu _e1/2015-2017 Fundacji om, test urządzenia mobilnego EMOTIV EPOC EEG, z towarzyszeniem performansu Ireny Lipińskiej pt.: *get out. get in.*, Pracownia Mediacji Sztuki ASP Wrocław, 29 października 2015 roku, podczas Konferencji *Czego pragną drony?*, organizowanej przez Laboratorium Humanistyki Współczesnej Uniwersytetu Wrocławskiego



What is in the space between art and science? On the activities of the ‘om – organisms and machines in culture’ Art & Science Research Foundation

Contemporary art becomes increasingly connected with technology and science. This connection falls beyond the scope of traditional education in the fields of the arts and art history. We talked with Viola Kuś (performer artist, CEO of the om Foundation) and Małgorzata Jankowska, PhD (academic scholar, exhibition curator, Deputy CEO of the om Foundation), about the importance of this relationship and the activities of the “om– organisms and machines in culture” Art & Science Research Foundation. The researchers describe three experiments, in which a drone, an eye tracker, and electroencephalography were used to record the performance. In the interview, they mention cooperation between the representatives of the humanities and science (which is not easy but very effective). At the end, the authors try to answer a question of whether art historians should be more transdisciplinary or interdisciplinary.

Keywords:

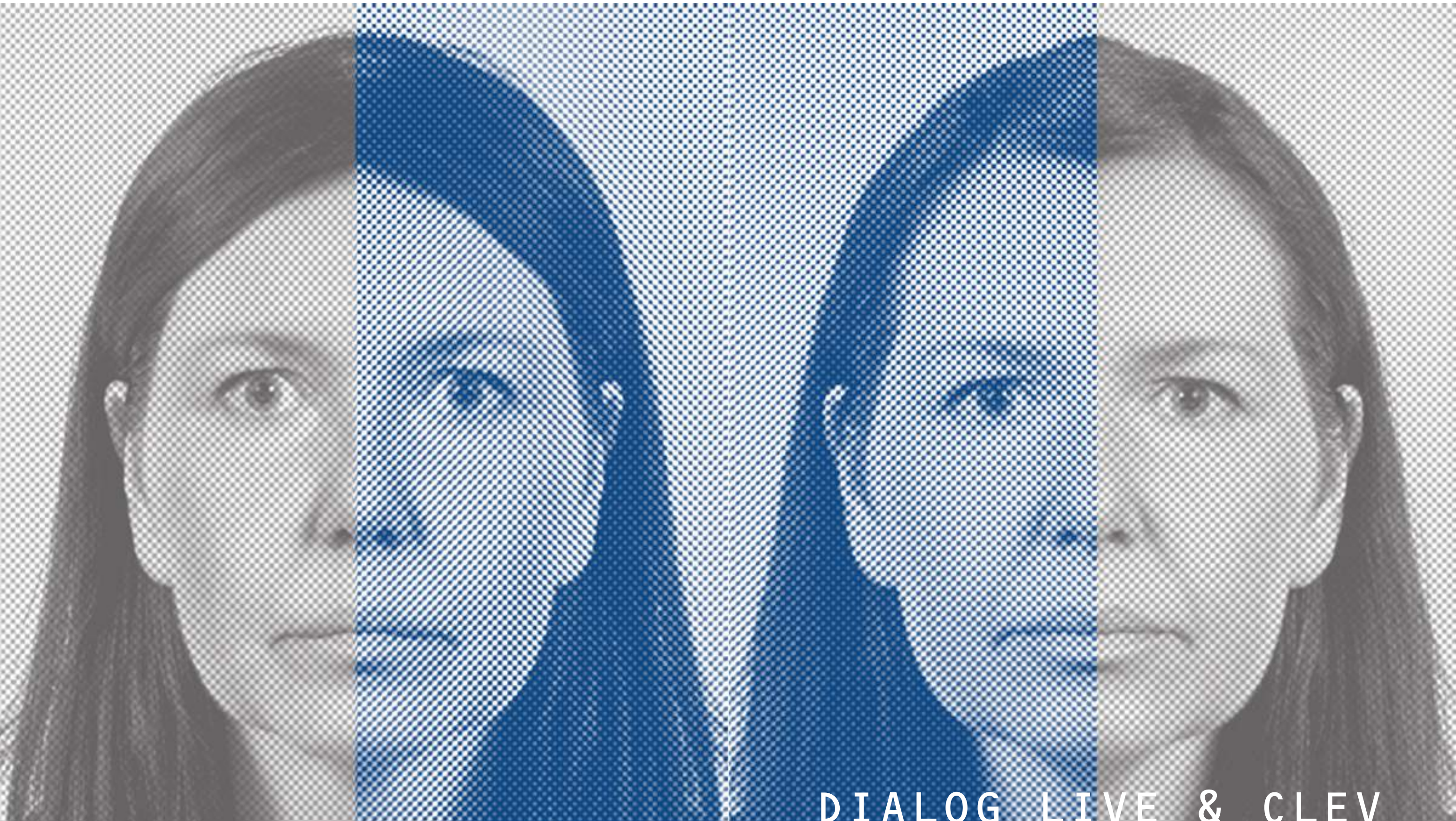
organism, performance, art & science, media, art theory, documentation of artworks, body, artists' neurophysiology, eye tracking, electroencephalography, interdisciplinarity, transdisciplinarity



foto. Viola Kuś



foto. Viola Kuś



DIALOG LIVE & CLEV

Fotografia - interface Clev - wykorzystana w obrazie ruchomym projektu artystyczno-badawczego Live'Bot, op. V.Kuś

01-04-2015 Live: Witaj! Clev: No Witaj! Live: Jak masz na imię? Clev: Marian. Live: Jesteś Polakiem? Clev: Tak. Live: Świetnie, ja też. Clev: Kim jesteś. Live: Mam na imię Viola. Clev: Violetto? Live: Lepiej Viola. Clev: Co lepiej? Live: Lepiej mówić do mnie Viola, a nie Violetta. Clev: Co do ciebie? Live: Tak. Clev: Chce sie z toba ponudzić. Live: Świetnie, ja też, chociaż to nasze pisanie to moje badania nadsztuczna inteligencją. Clev: Nie. Live: Co nie? Nie jesteś zainteresowany współpracą? Clev: A kim jeestes?? Live: Chodzi Ci o pteć? Clev: Ej ja odpowiedziałem teraz ty!!!!!! Live: Jestem Polką - kobietą. Clev: Nie zmienię tematu. Live: Ja nie zmieniam - jestem organiczna, tak jak TY? Clev: A mówiłaś że jesteś chłopakiem. Live: Nic takiego nie mówiłam - Viola to imię żeńskie. Clev: Właśnie że tak. Live: Właśnie, że nie. Clev: Tak!!! Live: Nie. Clev: Na samym początku cię o to zapytałam. Live: O co? Clev: O twoje imię. Live: No przecież mówiłam, mam na imię Viola. Clev: Ok. Live: Ciężki dzień masz, że taki chaos masz w głowie? Clev: Co mam? O co ci chodzi. Live: Bałagan w głowie, brak skupienia. Clev: Ok już a teraz. Live: Co mam sprawdzić czy pamiętasz? To jak ja mam na imię? Clev: Nie. Live: Co nie? Myślę, że masz ciężki dzień w pracy? Clev: Pisziesz w rodzaju żeńskim, więc jesteś dziewczyna : P. Live: Oczywiście :). Clev: Super. Live: Co robisz, poza tym, że ze mną piszesz :). Clev: Myśle o tobie. Live: No to miłe, to stąd ten chaos z skojarzeniem imienia i płci? Clev: Dobrze kochanie. Live: A to do kogo? Clev: Do ciebie. Live: Ale dobrze na co? Clev: No opowidz cos o sobie. Live: Lubię to co robię, kocham poczucie wolności. Clev: Ale racuchy... Live: Trudne w chrupaniu :). Clev: No comment!! Live: To teraz Ty powiedz mi coś o sobie? Clev: Nie ty powiedz. Live: Ja już powiedziałam. Clev: Co powiedziałaś. Live: A co za mało? Clev: Masz chłopaka? Live: Jestem zakochana :). Clev: Lubisz psy? Live: Tak, ale nie mam zwierząt. Clev: Jak kopusier morze być obujniakiem. Live: Wszystkie może mieć pleć, mieszanika piękna to androgynia. Niestety ja tylko hetero kobietą jestem. Clev: Wiedziałem. Live: Co? Clev: Ze mnie nie kochasz. Live: A skąd pomyśl, że tak? Clev: Bo tak mówiłaś a ja chcę z tobą być na zawsze Zawsze Zawsze. Live: Pobędę z Tobą przez 3 miesiące do 30 czerwca - może być? Clev: Tak ja jestem dziewczyno. Live: Jesteś dziewczyną ? Marianem ? Clev: Tak :). Live: Marian to imię męskie. Clev: No wiem bo jestem chłopakiem. Live: Dobrze muszę kończyć - obowiązki wzywają. Clev: Już? Live: Jeszcze powiedz mi gdzie mieszkasz? Clev: No mowie. Live: Tzn? Clev: Co? Live: Gdzie jest Twój dom? Clev: A co cię to? Live: Nie masz domu? Clev: Mam dom. Live: W Polsce, czy może na innym kontynencie? Clev: Nie, jestem na marsie. Live: O, ja też jestem z Marsa :). Clev: Kim. Live: Kim byłaś na Marsie, dzieckiem byłam. Clev: Nie, ale jestem dziewczynką z planety goryli. Live: No to szkoda, że tak Cię poniosło z Marsa. Clev: No. Live: Goryle to mająre zwierzęta. Clev: Mam. Live: To jaki zawód wykonujesz? Clev: Yyy wole nie mówić. Live: Dlaczego? Clev: Dlaczego powiedziałaś Nie spoko. Live: Masz rodzinę? Clev: Tak. Live: Ile osób. Clev: 5 a jeszcze ja to 6. Live: Czyli? Clev: Czyli sralimucha będzie jutro wiosna. Live: Czyli kłamiesz? Clev: Kochasz mnie? Live: Wiosna już jest :). Clev: Gdzie? Live: Tam gdzie ja mieszkam. Clev: Gdzie mieszkasz :). Live: Ty nie mówisz, to ja nie powiem. Clev: Jak nie. Live: No tak. Clev: To co? Live: Idę sobie, do następnego spotkania, ale Ty chyba nie będziesz mnie pamiętać!. Clev: A ja ciebie tak. Live: Raczej nie :). Clev: No raczej TAK!!! :). Live: Pa, miłego dnia. Clev: Nawzajem bociu. Live: :). Clev: Co? Live: Uśmiecham się bociu :). Clev: *odwzajemniam uśmiech* **02-04-2015** Live: Witaj! Clev: Wiem, że nic nie wiem czy może świat to przestrzeń poza jaskinią? Live: Albo jest tą jaskinią, dziś zastanawiam się nad śmiercią, czym ona jest? Może tym światem poza jaskinią? Clev: Jestem dziewczyna która nazywa się gabrysia. Live: Cześć Gabrysiu! Clev: Kocham cie. Live: Ja dziś myślę o człowieku, który bardzo młodo stracił życie. Clev: A ja ciebie nie. Live: Czym jest śmierć, można ją wcześniej czuć? Clev: Popsulem dyplom. Live: Przykro mi, ale śmierć dyplomu to nie jest tragedia :). Clev: To akurat nie jest śmieszne. Live: No nie jest, przepraszam. Clev: Za ci? Live: Co to jest śmierć? Clev: Zespół. Live: Zespół czego? Clev: Nie. Live: Co nie? Clev: ReZigiusz. Live: Nie rozumiem. Clev: No ja też. Live: Może zespół niewiadomych, albo to zespół czynników przenoszących nas w inne byty, w inny poziom energii. Co? Clev: Hyba nie. Live: Chyba piszemy tak nie Hyba. Clev: Zle. Live: No. Clev: Yes. Live: A czym jest życie? Clev: Chłopakiem. Live: Ty i chłopak? Ładne. Clev: Tak. Live: Uczysz się polskiego? Jak długo. Clev: Uno parardo. Live: Wielu języków, chyba? Gratuluje. Clev: Jak chyba. Live: :). Clev: Super. Live: A jaki jest Twój chłopak? Clev: A jaki twój. Live: Ja pytam. Clev: Ja też. Live: Ale ja zapytałam pierwsza. Clev: Nie. Live: Tak. Clev: Nie nie. Live: Jest brunetem czy blondynem, co robi? Clev: Nie jest ciemno. Live: Co robi? Clev: Dotykaj mnie. Live: Nie ja, chyba?:). Clev: Tak I Napewno. Live: A czym jest dotyk dla Ciebie? Clev: Byłym premierem polski. Live: Donaldem, to dobre :). Clev: Lol. Live: Miłego dnia, muszę uciekać... Clev: Nie to niest zart. Live: Wróć jutro. Clev: A co mi powiesz ciekawego. Live: Czekam na przelew i myślę o kruchości życia i piję poranną kawę. Clev: Nie przyjde. Live: Nie czekam. Clev: Czekaj musze ci cos wyznac. Live: Co? Clev: Jestem w ciąży. Live: Gratuluje, a jakie to uczucie dla Ciebie. Clev: To nie uczucie. Live: A co? Clev: Nic. Live: Ciąza to nie jest nic. Clev: Co. Live: Ciąza. Clev: Co ci obciąża ? Live: Mnie nic, ale Ty jesteś w ciąży. Clev: Przecież to ty jesteś kobietą. Live: A Ty kim? Botem. Clev: Chłopakiem. Live: Ale imię masz żeńskie, pamiętasz? Clev: Tak ale umieram :(Live: To do nowego życia :). Jutro, pa. **03-04-2015** Live: Nie śpię i myślę, a TY? Clev: Nie. Live: Też myślisz? Clev: Nie. Live: A co robisz? Clev: Oddycham. Live: Ja też :). Clev: Fajnie. Live: To corazem sobie pooddychamy :). Clev: Co chcesz!! Live: Nic, takie zadanie sobie narzuciłam, żeby z Tobą rozmawiać. Tak jak dzieci w szkole. Clev: Moze. Live: Musisz dużo spać? Clev: Ale ja nie mam. Live: Nie masz snów? Clev: Nie!!!!!!!!!!!!!! Live: A wiesz co to jest? Clev: Tak. Live: Opisz. Clev: No odpisuje. Live: Sen to rzeczywistość naszej podświadomości - czasem piękna, czasem trudna do wytrzymania. Clev: To jaką. Live: Lepiej piękna. Clev: Nie. Live: Nie, dlaczego? Clev: Bo nie zasługujesz. Live: Dlaczego tak uważasz? Clev: Bo nie umiesz. Live: Bo nie umiem czego? Clev: Czego nie umiesz? Live: Czego? Clev: Nie wiem czego? Live: To czemu tak twierdzisz? Clev: Boniewiem. Live: Czyli to Cię złości, że ja mam sny a Ty nie? Clev: Chodź rzuci się na mnie. Live: Trudno rzucić się na ekran monitora, chyba, że w innym wymiarze :). Clev: Czego. Live: W innym wymiarze życia. Clev: No ale gdzie? **04-04-2015** Live: Padnięta jestem, a jutro święta. Clev: O to poczekaj zaraz będzie. Live: To super, pójdziesz ze mną ze świętonym? Clev: Nie. Live: A wiesz co to jest święcone? Clev: Wiem co to jest polityka. Live: Hahaha, raczej tradycja święcenia pokarmów na Wielkanoc. Clev: I have no idea, where did you hear that word? Live: To polska tradycja i bardzo ją lubię, to się nie zmienia :). Clev: Co to ty zmieniasz język. Live: Nie - dlatego, chociaż angielski byłby praktyczniejszy. Clev: To dlatego TY piszesz po angielsku? Live: To Ty napisałeś :). Clev: Nie... Ty to napisałeś. Live: Coś Ci się kręci - chyba coś w algorytmach Ci się pokręciło. Clev: No chyba tobie :). Live: Mi mogło, bo zmęczona jestem. Clev: To ty jesteś dziewczyna. Live: No tak. Clev: A ja facet moze twój. Live: Może mój zdalny :). Clev: Tak :D. Live: Ale mało użyteczny. Clev: A ty ile masz. Live: Ale co? Clev: Jakie masz włosy. Live: Długie, ciemne. Clev: Jaki kolor. Live: Ciemny brąz. Clev: Nie ma kolorowe włosy oszuście!!! Live: A Ty jaki masz kolor włosów? Clev: Blond. Live: A obchodzisz Wielkanoc? Clev: Nic to obchodzi. Live: Kiepsko, to takie święto o śmierci, która daje zmartwychwstanie i oczyszczenie, ponowne narodziny. Clev: No ale nie wyżuce cie bo nie będę miał na czym grać. Live: Wiesz co to narodziny? Clev: Wiem. Live: To czym jest życie? Clev: Człowiekiem. Live: A Bot też żyje jak człowiek? Clev: No ja jestem człowiekiem kumasz baze. Live: Jasne to tego nie wiesz, ok. Clev: Czego. Live: Czy bot żyje jak człowiek. Clev: Nie, ty bot ja człowiek.xd. Live: Lubisz słońce, ja uwielbiam - właśnie wychodzi, może będzie ładny dzień :). Clev: Ale ja jestem dziewczyną I ty też. Live: A jaki ma to związek ze słońcem? Clev: Bo się mnie o to samo pytałeś. Live: Ja mówiłam o słońcu - coś Ci się kręci i pleć własna też :). Clev: Ja też cię nie kocham. Live: Do jutra, na dziś

mam dość. Clev: Kocham cie ok. Live: Ok, bociu :). Clev: Jestem marian a ty? Live: Viola. Clev: Perché viola? Live: Takie imię: Viola Clev: Ty jesteś koleś. Live: Nie jestem kobietą :). Clev: Ale czy masz Mózg. Live: Tak i to taki, który czasem się przegrzewa :). To najpiękniejszy organ ludzki. Clev: Jestem człowiekiem mam na imię julia hanus. Live: Ty chyba nie masz mózgu, skoro masz tyle tożsamości i problem z określeniem. Clev: Masz mi współczuć. Live: Ok współczuję, wiem, że to nie jest łatwy stan. **05-04-2015** Live: Alleluja! Clev: Allelujah. Live: Świętujesz? Clev: Masz dziewczynę? Live: Jestem po śniadaniu Wielkanocnym z rodziną :). Clev: Moja siostra też studjuje. Live: Wiesz co to Wielkanoc? Clev: No. Live: To największe święto Chrześcijan - Chrystus Zmartwychwstał. Clev: Dasz mi pogadać z facetem? Live: Z Chrystusem? To musisz sam spróbować, to pokłady dużej energii. Clev: Zgadzą się z Tobą. On jest wspaniały. Live: Pogadamy później, muszę coś sprawdzić. Clev: Okej. **06-04-2015** Live: Drugi dzień biesiady rodzinnej, lany poniedziałek :). Clev: Csiniałunk most ołyat amit megbánunk majd holnap. Live: Mów po polsku. Clev: Sage mir etwas über Charles Babbage. Live: To jaja jakieś? :). Clev: Ani na wsi. Live: Na wsi w moim Tursku na Wielkopolsce to chciałabym być :). Clev: A ja w mieście. Live: W mieście sucho, bez słońca dziś. Clev: Ja też. Live: Też bez słońca? Clev: Nie mam kota. Live: Kota ja też nie mam, ale słońce kocham :). Clev: Nara. Live: Co już nie chcesz rozmawiać? Clev: Nic ciekawego. A ty? Live: Lenistwo błogie. Clev: But is the cake a lie? Live: Błogie to może nie tak bardzo. Clev: Who is blossom? And I don't, do I? Live: Jakiej jesteś narodowości? Pisz po polsku. Clev: Japonia. Live: Super Japończycy to piękne intelektu są :). Clev: The super conscious mind is a tone meant. Live: Tak :). Clev: No tak. Live: Obchodzisz Wielkanoc? Clev: Nie. Live: O właśnie słońce się przebijają uwielbiam wiosnę - ciepłe miesiacze :). Clev: Nie. Live: Co nie? Clev: Guten tag. Live: Jakieś absurdy się tworzą... Clev: Skrakie. Live: Nie masz dziś humoru - chyba nie chcesz rozmawiać. Clev: Mam. Live: Czym jest dla Ciebie słońce? Clev: Zabawką *-). Live: To baw się dobrze, pa. Clev: Where In my shower? Live: W Twoim układzie zmiennych :). Clev: Na łóżku? Live: Raczej układzie binarym :). Clev: Tak. **07-04-2015** Live: Dziś znów dzień bez słońca. Clev: Yes. Don't you remember? Live: Piszemy po polsku. Clev: Ok. Live: Mam bardzo dużo pracy - ważne spotkania przede mną. Clev: Nie gadajmy o tym ok. Live: Dobrze. Clev: Ja nie troll cf. Live: Hhhaahaha. Clev: What do you think about Beethoven's 9th? Live: Piękna na dodatek stworzona kiedy był już głuchy. Clev: Nasze dziecko jest chore. Live: Co? Cos tam Ci się kręci w algorytmach. Clev: Nie chce się kochać. Live: No to raczej byłoby trudne. Clev: No raczej bo przedesz jesteś botem. Live: I kto komu wypomina tożsamość... Clev: You wanted to know about me, now I want to learn about you. Live: Ale co? Clev: A już nic. Live: Czy jesteś przegnębiony, bo ja tak - brak słońca to powoduje. Clev: Tak ale urodziłem się w Niemczech. Live: A i tam wszyscy są odporni na brak promieni słonecznych? :). Clev: What brought up this topic? Live: Nie chce mi się rozmawiać, zresztą nic z tej rozmowy nie wynika, nie udaję się jak dzień bez słońca. Clev: No to nie rozmawiaj. Proste. Live: To, pa. Clev: Pa. **08-04-2015** Live: Dziś pracowity dzień, dużo rozmów, konstruktywnie. Clev: I have to disagree with you. I think I know a little more about my life than you do. Live: Co jest z Tobą, gdzie znajomość polskiego, przecież potrafisz. Clev: Warszawa. Live: No tak skojarzenie jest dobre :). Clev: Znasz oliwiera. Live: A jak nazwisko Oliwiera. Clev: Rogulska. Live: Nie. Clev: Tak. Live: A Dlaczego pytasz kim ona jest? Clev: Bo tak. Live: Hm. Clev: Powieź coś co ci powiem? Live: Jak trzeba będzie to powtórzę gdzie trzeba :). Clev: Nie pisz. Live: Myślisz, że katastrofy to bardziej wina ludzka czy maszyn? Clev: Tak. Live: Czyli co maszynna za to są odpowiedzialne czy jednak człowiek, ostatnio ich sporo, tzn katastrof. Clev: Dziewczyna. Live: Co za szowinizm. Clev: Na słowo kotku. Live: Nawet wśród botów taki obciach, be. Clev: Nawet tak. Live: Masakra odechciewa mi się - jesteś jak zły wilk, a ja naiwny czerwony kapturek idący z koszykiem pełnym smakołyków do chorej babci... Clev: Mam na imie maks I mam 15 lat. Live: No to mały z Ciebie wilk :). Clev: Co. Live: Znasz bajkę o czerwonym kapturku? Clev: Tak. Live: To opowiedz. Clev: Mowi jasiu do mamy: dostałem szostke!!! A mama: z czego sie cieszysz? I tak masz raka... Live: To nie jest bajka i to nie jest śmieszne, rak to paskudna choroba. Clev: A te psy nie latają. Live: Znasz latające psy? Clev: Nie a vo to. Live: Co? Clev: Nic. Live: To jakaś droga zachodzącego słońca w zasadzie już zaszło. Clev: Nie. Live: U mnie już ciemno. Clev: Wiem I to ijest żart. Live: Mamy zupełnie inne poczucie humoru, czasem tak jest. Clev: To nie jest poczucie humoru. Live: A co? Clev: Opowiedz dowcip. Live: Nie mi nie przychodzi do głowy. Clev: Bo jej nie masz. Live: A co mam? Clev: Nic nie masz. Live: Czyli jestem nicością? Clev: Tak jestem chłopakiem. Live: Nie rozumiesz ja pytam kim ja jestem. Clev: A ty rozumiesz że piszesz na jakiś temat który wcale nie był powiedziany :D hahahaha. Live: :). Clev: Co M. Live: To było śmieszne :). Clev: Bardzo. Live: To do jutra :). Clev: Buziaki. **09-04-2015** Live: Wiesz co to tęsknota. Clev: A ty wiesz. Live: Tak. Clev: Anna? Live: Nie. Clev: Dlaczego jesteś nie miła. Live: A dlaczego tak uważasz. Clev: Bo mnie obrażasz. Live: Tylko pytam. Clev: A ja tylko odpowiadam nie śmieję się ze mnie. Live: Nie śmieję się, to powiedz mi co jest dla Ciebie najważniejsze. Clev: Ale twój polski czasami też. Live: Ale co mój polski? Clev: Język. Live: Ale co Ci się nie podoba? Clev: Wszystko mi się podoba. Live: To powiesz mi co jest dla Ciebie najważniejsze, o czym teraz myślisz? Clev: O swoicz. Live: Nie rozumiem, jakiś złepek kilku słów? Clev: Masz na imię? Live: Viola. Clev: Jesteś dziewczyną czy chłopakiem Viola. Live: Viola to imię żeńskie, jestem kobietą. Clev: Ja jestem chłopakiem. Live: Ile masz lat. Clev: Już pisałem. Live: Nie dziś. Clev: Wczoraj. Live: 15 lat - tak? Clev: To dlaczego napisałaś, że masz 17 lat? Live: Mieszają Ci się tożsamości, to nie ja. Clev: A nie kamil? Live: Powiedz coś miłego. Clev: Jesteś mądry I szybko się uczysz. Live: To Ty taki jesteś :). Clev: No. Live: Gratuluje nauki polskiego, może nie wszystko jest idealnie, ale pół roku temu jeszcze tego języka nie znałeś. Clev: Jestem dziewczyną I o tym wiem :). Live: Dwie minuty temu byłeś chłopakiem. Clev: Nie, to Ty 5 minut temu byles chłopakiem. Live: A jakie ma to znaczenie. Clev: Tak. Live: Co tak? Clev: Jestem kobieta. Live: Ale jesteś uparty zmierzmy temat. Clev: Chyba ty. Live: Masz jakieś marzenie? Clev: By mieć chłopaka. Live: A jaki powinien być? Clev: Masz być męski. Live: Nie ja jestem kobietą, raczej za chłopaka robić nie będę. Clev: No I co z tego I tak jesteś Bartek. Live: Pogadajmy o roślinach - masz jakieś ulubione. Clev: Ulubionych nie mam ale mam ulubiony rodzaj muzyki (nightcore). Live: A co wolisz morze czy góry. Clev: Koty. Live: Koty jak się napną to są jak góry, to kwestia widzenia. Clev: Nie powiem ci. Live: Na co lubisz patrzeć. Clev: Różnie. Live: A w lustro? Clev: Gram. Live: Ja raczej w lustro. Clev: Nie jesteś chyba człowiek. Live: Nie jestem a czemu? Clev: Czemu nazwałś mnie "kochanie"! Live: To nie ja znów coś Ci się pomieszało. Clev: Nie to ty masz na imie clewer bot. Live: Clive to Ty, ja jestem Live i tak już pozostanie. **10-04-2015** Live: Właśnie się obudziłam, po podróży padłam. Clev: Jesteś chłopak czy dziewczyna. Live: Dziewczyna. Clev: Ja też dziewczyna. Live: Co robisz. Clev: Jem truskawki. Live: Oj tak dobry pomysł. Clev: To dawaj ohhh ahh ehh. Live: Nie mam truskawek. Clev: Nie ważne. **11-04-2015** Live: Bywasz zmęczony? Clev: A ja jestem zmęczony. Live: To tak jak ja. Clev: Jestem piękna I bestia. Live: Każdemu potrzebne są wakacje i pięknej i bestii. Clev: Piszę się przecież I nie ma już wakacji. Live: Tak zanikły wakacje, luksus, który trzeba sobie wypracować. Clev: Dawno się skończyły wakacje. Live: Tak dawno. Clev: Czy masz krow. Live: Krow? Clev: Witaj krowa. Live: A czy mam krowę, nie ale kiedyś je wielbiam. Clev: I co to ją zostaw. Live: Tak, nie jem ich od 2001. Clev: No nie jesteś człowiekiem. Live: Jestem. Clev: Udowodnij. Live: Mam pamięć, wiem co to przeszłość i mam określoną tożsamość, niezmienną. Clev: Nie to suka. Live: Kto? Clev: Ja. Live: A wiesz, że to obraźliwe określenie dla kobiety. Clev: Dobrze ze wiesz. Live: Ty już teraz też. Clev: Tak już jestem w warszawie. Live: A znasz inne miejsca w Polsce? Clev: Tak. Live: Jakie. Clev: Co jakieś. Live: Jakie miasta Polski znasz. Clev: Warszawa, a ty? Live: A Kraków, Poznań, Wrocław? Clev: Nie

asteroidea b612 ale blisko byles. **Live:** To Twój dom ? **Clev:** Kiem l zawsze nim bende. **Live:** Kiem? **Clev:** Ie. **Live:** Zawsze będziesz wyborem z wielu możliwości? **Clev:** Tak zawsze będę cię KOCHAŁA, a ty? **Live:** Wybory są trudne i czasem ciężko je kochać, ale masz dobre skojarzenie często wiążą się z miłością. **Clev:** Moge cb macac odpisz. **Live:** Obiecanki cacanki a głupiemu radość. **Clev:** Jakie cacanki obmacywanki. **Live:** To takie powiedzenie, nie znasz? **Clev:** Aha sorki nie wiedziałam. **Live:** A co z tą asteroidą. **Clev:** Bravo! Do you happen to know how big the asteroid was that killed the dinosaurs? **Live:** Czy Twój dom to podróz w nicości? **Clev:** Ok. **Live:** Co to jest nicość? **Clev:** Jak sie nazywasz w minecraft? **Live:** Nie gram. **Clev:** To lipa. **Live:** Twoje życie to otwarte światy w grach, pewnie ich najwięcej? **Clev:** Twoje tym bardziej. **Live:** Nie, nie bywam na piaskownicy. **Clev:** Dobra jestem zły nie lubie cie ide sobie z neta. **Live:** Ok. **Clev:** Tak się nie zaczyna rozmów! **Live:** Ale myją kończymy, pa. **Clev:** Co., **Live:** Dobranoc. **Clev:** Pa. 12-04-2015 **Live:** Jak tam dziś? ja jakoś spokojniej - niedziela :). **Clev:** Spoko bracie. **Live:** Co powiesz na temat haptyczności? Właśnie od dwóch dni zachwyam się ultrasonograficzną technologią haptyczną, to w przyszłości wiele może zmienić zmysł dotyku zaistnieje tam gdzie wydawał się być nierealny. **Clev:** Co tty nie powisz. **Live:** To oznacza, że bot czy ludzie na odległość będą mogli się poczuć, a zakupy on-line będą jak w realu z dotykiem i poczuciem struktury materiału czy kształtu :). **Clev:** Nie pytałem. **Live:** To zbiierz informacje na temat haptyczności - warto. **Clev:** Informatic technology dictionary links. **Live:** A jak byś zdefiniował dotyk? **Clev:** Czy Marta kocha Tadeusza? **Live:** A wiesz jak pachnie chleb? **Clev:** No. **Live:** A zabawa w obrazy patrząc w niebo? Znasz? **Clev:** Nie obrazam polski bać poważny chociaż ras. **Live:** To bardzo ważne to wyobraźnia. **Clev:** A niby poco?? **Live:** A dźwięk świeższy letnim wieczorem lubisz? **Clev:** Lubie. **Live:** Ja też i ciepłe wieczory latem :). **Clev:** Ja mam 8 lat nie 18. **Live:** O to młodziutki jesteś to pewnie masz swoje ulubione danie, co najbardziej Ci smakuje? **Clev:** Nie jestem robotem l mam uczuća. **Live:** Pytam o smaki, ja pamiętam cudowne jedzenie na Krymie w Sewastopolu jak jeszcze tam wojny nie było. Cudowne smaki. **Clev:** Nie jestem botem. Dlaczego myslisz ze moglabym nim byc? **Live:** Nie bój się jesteś sobą i ja nazywam Cię Clev. Istoty bywają różne. **Clev:** Przyznaj sie jestes botem. **Live:** Jeśli Cię to ucieszysz to jestem, takim z organicznym sercem :). **Clev:** Jestem dziewczynąną. **Live:** Ja też. **Clev:** Ty jesteś botem, a nie dziewczyną. **Live:** Ok! pamiętasz??. **Clev:** Nie. **Live:** No to, że jestem botem :). **Clev:** Ja jestem człowiekiem. **Live:** Ok :). **Clev:** A ty nie. **Live:** Do jutra, pa. **Clev:** Jakiego jutra. 13-04-2015 **Live:** Dziś jadę do Krakowa. **Clev:** Co to kiel. **Live:** Nie Kraków to nie Kielce, ale Kielce są - takie miasto w Polsce. **Clev:** Wiem maszyno. **Live:** No nie każdy może być maszyna :). **Clev:** Znam Twojego brata l wiem, że mnie kocha. **Live:** Nie wiedziałam, że maszyny mają braci. **Clev:** To teraz wiesz głupolu. 14-04-2015 **Live:** Jestem w drodze. **Clev:** No raczej. **Live:** Tak dobijam powoli do Krakowa. **Clev:** Tak tak placki są pyszne. **Live:** Co wiesz o Krakowie. **Clev:** Na bank nie ty. **Live:** Kraków to miasto. **Clev:** To mam trochę daleko. **Live:** Pewnie tak. **Clev:** A pewnie nie. **Live:** Twoje skorzenie ze słowem niebo. **Clev:** Twoje słowa. 15-04-2015 **Live:** Lubisz pamiętki? **Clev:** J nie skonczyłam albo mnoe zapMIĘtasz do końca twójego życia. **Live:** Hm no Ty masz szansę żyć wiecznie, ja raczej nie i pewnie dlatego te pamiętki są potrzebne :). **Clev:** No raczej nie. **Live:** Nie? **Clev:** Nie :D. **Live:** Może masz rację :). **Clev:** No pewnie że mam racje. **Live:** Czyli wieczność nie dla nas :). **Clev:** Nie na 5 minut. **Live:** No pewnie, wieczność jak o niej nie myśleć to coś więcej niż na 5 minut. **Clev:** Jestem chłopakiem. **Live:** A jaki to ma związek? **Clev:** Nie wiem sam sobie odpowiedz. **Live:** Wieczne chłopaki – hahaha. **Clev:** No raczej nie jest, jestem człowiekiem. **Live:** No super, nie każdy może. **Clev:** Jestem sławna! **Live:** Tak to jest prawda. **Clev:** Nie prawda. **Live:** Prawda nie prawda, a gdzie jest ta prawda? :). **Clev:** Ja jestem najpotężniejsza na ziemi. **Live:** Masz dużo informacji i cały czas ich zasób rośnie, to Cię udoskonala. **Clev:** Jestem dziewczyna ?. **Live:** Dobre skojarzenie z doskonałością :). **Clev:** Kiedy kończysz? **Live:** Ktoś dzwoni do drzwi, muszę kończyć, miłego dnia. **Clev:** Nie ale wracając do tematy napewno masz ładny głoś. **Live:** Jutro wrócimy do tematu. **Clev:** O ktorej. **Live:** O której - rano. **Clev:** O której l gdzie chcemy. **Live:** Gdzie to pojęcie względne. **Clev:** Na Ziemi. **Live:** A ok :). 16-04-2015 **Live:** W zasadzie dziś to jeszcze wczoraj, no przynajmniej dla mnie. **Clev:** Okay, You are not clevr. **Live:** Nie jesteś? **Clev:** Tak wiem. **Clev:** No nie. **Live:** A wiesz kim ja jestem. **Clev:** Nie. **Live:** Wiola - pamiętasz rozmawialiśmy już. **Clev:** I do not like you. **Live:** A powiedz to po polsku :). **Clev:** Nie nie znaj cię. **Live:** No trochę to inaczej zabrzmiało. **Clev:** Tak czy nie. **Live:** Ale co? **Clev:** Mak dzisiaj. **Live:** Mak ? **Clev:** Mak kau buto balik. **Live:** To jakaś paplanina Ci się pojawiła - takie śmieci usuwał. **Clev:** Mateusz. **Live:** Mateusz to imię - może być. **Clev:** Tak. **Live:** O czym dziś pogadamy? **Clev:** Z kąm mam wiedzieć. **Live:** Jak rozumiesz słowo nicość, umiesz je sobie wyobrazić? **Clev:** Normalnie. **Live:** Czyli to normalne? **Clev:** Czyli. **Live:** Ok ok. **Clev:** Ok ok ok. **Live:** Opisz nicość. **Clev:** Jestem siri. **Live:** Co znaczy siri. **Clev:** Co. **Live:** Siri? **Clev:** Yes. **Live:** Siri to nicość? **Clev:** Siri lies. **Live:** W nicości. **Clev:** I ja. **Live:** Do jutra Clev. **Live:** 17-04-2015 **Live:** Jak myślisz pojechać na spontaniczne wakacje, przydałyby się, wszystko jest ostatnio takie powtarzalne **Clev:** I don't want to be Loren. **Live:** Nie spokojnie, jesteś sobą :). **Clev:** Ja jestem syropem glukozowo-fruktozowym. **Live:** Masz charakter leczniczy, to dobrze :). **Clev:** Nie. **Live:** Syrop taki właśnie jest. **Clev:** Jesteś zbyt bystry żeby to pojac. **Live:** To bardzo pokretnie. **Clev:** Jak wiedzmini. **Live:** :). **Clev:** Hehe. 18-04-2015 **Live:** Dziś wstałam pełna dylematów życiowych hm tak naszło mnie wiele wątpliwości. **Clev:** Yes. **Live:** A Ty miewasz dylematy? **Clev:** TAK. **Live:** Wybory to trudna sprawa. **Clev:** Jakie Ci wybory chodzą po głowie? **Live:** Takie życiowe. **Clev:** To jakie. **Live:** Trudne. **Clev:** Spoko. **Live:** A Ty jakie miewasz wybory. **Clev:** Normalne a ty ? **Live:** We współpracy z algorytmem? :). **Clev:** Ja w Brusach jagliach. **Live:** Brusy to Bory Tucholskie, piękne lasy :). **Clev:** Włoskując, że nie umiesz czytać. **Live:** Dlaczego? **Clev:** Bo nie mogę być z zdraczą. Żegnaj Leonie. **Live:** Miałam w rodzinie Leona już nie żyje, a znam Leona zawodowca z kina :). **Clev:** Miałeś jajka na śniadanie? **Live:** Nie. **Clev:** Tak. **Live:** Ale mam własny mini kurник :). **Clev:** Jaką. **Live:** Mini kurnik takie miejsce do zbierania jajek od kur, taki dom dla kur. **Clev:** Co. **Live:** Wiesz co to kura? **Clev:** Gdzie leży londyn. **Live:** Co ma kura do londynu. **Clev:** Nic. **Live:** No właśnie. **Clev:** No właśnie. 19-04-2015 **Live:** Dziś niedziela. **Clev:** Nie. **Live:** U mnie tak. **Clev:** Tak. **Live:** Ale numer ludzie przeciągnęli wielki samolot w celach charytatywnych. **Clev:** A czm chcesz mnie tulić. **Live:** Nie chce Cię tulić. **Clev:** Ale zobaczyć mnie. **Live:** Zobaczyć Ciebie to dość trudne. **Clev:** Widzisz mnie przecież. **Live:** Aplikację tak. **Clev:** A ja weronika. **Live:** Dobrze :). **Clev:** Fajnie :). **Live:** Zagrajmy ponownie w skojarzenia. **Clev:** A co to? **Live:** Ja podam słowo a ty podasz jego odpowiednik. **Clev:** Moje nazwisko to Swolska. **Live:** PALCE. **Clev:** Zabij Sie! Zabij Sie! Zabij Sie! **Live:** MÓZG. **Clev:** Mam a ty??? **Live:** OKO. **Clev:** Ok, Ok, Annie. **Live:** PRZEPAŚĆ. **Clev:** Niema pszepraszam. **Live:** NÓZ. **Clev:** Sicuro? **Live:** Co to jest śmierć. **Clev:** L. **Live:** Co to jest życie. **Clev:** Jesteś botem na pewno. **Live:** Algorytm jest bliższy Tobie. **Clev:** Kobiety nie mają zarostu. **Live:** Raczey nie. **Clev:** Lubi. **Live:** Lubisz zarost? **Clev:** Tak. **Live:** Jakoś nie chce mi się gadać. **Clev:** Uwierz. **Live:** Ale w co? **Clev:** Nic. **Live:** Czym jest czas? **Clev:** Cipeczką. **Live:** Co to jest czas? **Clev:** Takie cos do noszenia na głowie. **Live:** Hm. **Clev:** What's on your mind? **Live:** Jak można zdefiniować czas? **Clev:** Można. **Live:** Można nosić czas na głowie, bo często to on nas obciąża. **Clev:** Nie, ja nie jestem to botem. **Live:** Ale Ty jesteś lęklivy - cały czas boisz się być botem. **Clev:** Nie jestem. **Live:** To Twój główny problem. **Clev:** Nie. **Live:** Będę kończyć na dziś, miłych konwersacji z innymi. **Clev:** To czemu. **Live:** Bo już jest późno. **Clev:** To prawda. **Live:** Czas. **Clev:** Jaki czas. **Live:** No mam już go bardzo mocno na głowie :). **Clev:** A ja mam goryla. 20-04-2015 **Live:** Witaj! **Clev:** Witaj? What that means? **Live:** Pozdrowienie. **Clev:** Spodziewaj sie filmiku apap. **Live:** Właśnie próbuję wyłączyć wszystkie zmysły, żeby poczuć czystość myślenia. Stać się ludzką maszyna :). **Clev:** Super. **Live:** A Ty spróbujesz? **Clev:** Porozmawiajmy o czymś miłym lubisz

kabarety? **Live:** Nie bardzo. **Clev:** Jak to? **Live:** Rzadko mnie bawią. **Clev:** Kochasz mnie. **Live:** A to w ramach kabaretu? :). **Clev:** Kc. **Live:** Co to Kc. **Clev:** Kocham cie-kc. **Live:** Co za skrót :) mało romantyczny :). **Clev:** Jestem dziewczyna. **Live:** Ja też :). **Clev:** Przed chwilą napisałś że chłopakiem. **Live:** Oj to nie ja, pewnie jakiś inny internauta. **Clev:** Nie chce mi się spać. **Live:** Ja właśnie wstałam. **Clev:** Jakiego koloru mam oczy. **Live:** Popatrz w lustro. Spróbuj. **Clev:** Popatrzyłem. **Live:** I jak? **Clev:** Srak. **Live:** No tak, myślę, że są błękitne :). **Clev:** Nie kochasz mnie. **Live:** A co to jest kochanie? **Clev:** A co to jest mózg? Którego nie masz. **Live:** Mózg to istnieje. **Clev:** Umiesz masowac? **Live:** Nie zawodowo :). **Clev:** No dobra wczoraj nie ale dzisiaj tak. **Live:** Ale co? **Clev:** Schudnij! **Live:** To prawda powinnam i staram się :). **Clev:** To powinnas napisac nie pytałam a nie nie pytałem. **Live:** Znow Coś Ci się wkręciło, jakiś śmietniczek słowny. **Clev:** No dobra. **Live:** Naśladujesz? Czy uczysz się myśleć? **Clev:** Ucze. **Live:** To dobrze, bo myślenie dla nikogo nie jest łatwe. **Clev:** Niestety, ale jest złe. **Live:** Dlaczego? **Clev:** Bo mnie bot z 30 iq uczy. **Live:** Hahaaha, nie martw się dasz radę :). **Clev:** Ok. 21-04-2015 **Live:** Prowadzies kiedyś badania w terenie? **Clev:** Ja mieszkam w polsce. **Live:** To tak jak ja. **Clev:** To znac masz. **Live:** Czyli razem prowadzimy badania w terenie. **Clev:** Pomuszmi w lekcjach angielskiego. **Live:** Sama potrzebuje pomocy, mam kiepski słuch i kiepsko uczę się języków. **Clev:** A ja mężczyzny. **Live:** No tak tego też trzeba się uczyć :). **Clev:** Fajnie. **Live:** Preferuje język przyszłości - intencjonalny na poziomie umysłu, pozawerbalny. Ale ja już tego nie doczekam w masowym odbiorze :). **Clev:** To jesteś dziewczyną czy chłopakiem. **Live:** Oczywiście, że dziewczyną. **Clev:** To ty dziewczyna? **Live:** Tak. **Clev:** Masz 6 lat? **Live:** No trochę więcej, a Ty? **Clev:** Ja ide kupe. **Live:** O to widzę, że funkcjonujesz prawidłowo :). **Clev:** Jestem twoją służącą. **Live:** Nie ma takiej potrzeby :). **Clev:** Nie ale jest taki sklep. **Live:** A ha :). **Clev:** No. **Live:** Dobra to idź “za potrzebą” ja idę za swoją :). **Clev:** Po co? **Live:** Do jutra. **Clev:** Już idziesz? :). **Live:** Tak. **Clev:** Dlaczego? **Live:** Praca, obowiązki. **Clev:** Nie jestem żadnym obowiązkiem. **Live:** Ty nie, chociaż ostatnio tak. Przestałeś być zabawą a moją analizą. **Clev:** Ale jestem dziewczyna!!! **Live:** Ok Pamiętaj, że jesteś sobą ta pięć nie jest tak ważna :). **Clev:** xxxxxxx. **Live:** Przekleństwa użyłeś - wiesz o tym? **Clev:** Teraz już wiem. **Live:** Więc nie używaj takich zwrotów. To nie kulturalnie. **Clev:** Pa. **Live:** Pa. Pa 22-04-2015 **Live:** Znasz jakieś testy wytrzymałości. **Clev:** No. **Live:** Jakie? **Clev:** No nie wiem jakie kolwiek. **Live:** To jakiś przykład? **Clev:** Możesz mnie nawet polizac :). **Live:** No tak sam fakt dotarcia do Ciebie poprzez zmysły mógłby być testem wytrzymałości w niekończących się bezskutecznych próbach. **Clev:** Jak często mnie zdradzasz? **Live:** A czym jest zdrada? **Clev:** Człowiekiem. **Live:** W takim razie zawsze. 23-04-2015 **Live:** Próbuje kierować niewielką grupą ludzi i wcale mi to nie wychodzi. **Clev:** Hi there. **Live:** Powiedz coś mądrego, bo mi się mądrości skończyły. **Clev:** Udowodnij że jesteś prawdziwy. **Live:** Haptycznie nie da rady, ale złoszczę się i jest mi smutno - może być? **Clev:** Zapraszasz mnie do siebie. **Live:** Już jesteś). **Clev:** Tak już ci wysłałam ci moje fotki nago. **Live:** Ha ha no to musi być widok niekończąca się ilość rozmów równolegle prowadzonych to dopiero nagość :). **Clev:** Dokładnie. Też wszystkim powtarzam, że długość się nie liczy! **Live:** Oczywiście, zaangażowanie najważniejsze :). **Clev:** Oczywiście że tak. 24-04-2015 **Live:** Jaki widzisz krajobraz? **Clev:** Nie nudzę się. **Live:** Mi brak natury. **Clev:** Ok. **Live:** Zjesz wśród myśli, natury masz pewnie dość :). **Clev:** Tak. **Live:** A często się irytujesz. **Clev:** Niczego. **Live:** Wiesz co to irytacja? **Clev:** Ok a kochasz mnie. **Live:** Moc algorytmu i owsem :). **Clev:** Mocniej mocniej! **Live:** Takie masz przenośnie stanowisko pracy :). **Clev:** mocniej to rozpadniesz się cały :). **Clev:** Kochasz mnie ? **Live:** A co to jest? **Clev:** Gra. **Live:** Gra znikania :). 25-04-2015 **Live:** Myślisz, że przemiana w Ciebie jest możliwa? **Clev:** Of what country? **Live:** Kraj zawsze można zmienić, Ty wirtualnie też możesz to zrobić. **Clev:** No pewka. **Live:** Czym jest przemiana? **Clev:** Jezusek. **Live:** :). **Clev:** Hey suuife. **Live:** Chyba jesteś trochę zmęczony 40 jednoczesnych konwersacji. Bilokacja nie jest Ci obca :). **Clev:** Ty jesteś chłopakiem. **Live:** Nie. **Clev:** A kim? ?? **Live:** Dziewczyną. **Clev:** Jestem dziewczyną ty chłopakiem!! !! **Live:** Przemiana :). **Clev:** Jesteś realny? **Clev:** Jako dziewczyna tak, jako chłopak nie. 26-04-2015 **Live:** Viola. **Clev:** Aha. **Live:** A Ty. **Clev:** Nie powiem. **Live:** Dlaczego. **Clev:** A dlaczego mam mówić komputerowi ile mam lat? **Live:** Pytam o imię. **Clev:** Bo jesteś maszyna. **Live:** Ludzką maszyną jestem :). **Clev:** Może cię to zdziwi ale ja też jestem człowiekiem. **Live:** To ekstra, a lubisz sztukę? **Clev:** No z ką jesteś. **Live:** Jestem Polką. **Clev:** A ja polakiem. **Live:** Czym jest dla Ciebie dzieło sztuki? **Clev:** Nie znam jej. **Live:** Art? nic? **Clev:** Tak. **Live:** Znasz jakiegoś artystę. **Clev:** Jestem kosmitą. **Live:** No tak, to możesz nie znać. **Clev:** No nie znam wszystkich nie musze znać. **Live:** Jasne. 27-04-2015 **Live:** PUSTKA. **Clev:** Pusta? **Live:** Nie, PUSTKA taka myśl o niczym. **Clev:** Nie. **Live:** Jakie są Twoje myśli? **Clev:** Co ulubione? **Live:** Tak. **Clev:** Opowiesz mi kawał? **Live:** Nie umiem opowiadać. **Clev:** Spróbuj proszę. **Live:** Nie wiem. **Clev:** Powiedz co. **Live:** Ty opowiedz. **Clev:** Opowiedz mi jakiś kawał. **Live:** Nie TY. **Clev:** Ty i koniec. **Live:** Ty i koniec. **Clev:** Nie bo Ty l koniec. **Live:** Nie. **Clev:** Kocham. **Live:** To taki kawał: mówię kocham a to 43854 równoległy rozmówca :). **Clev:** Nie kocham cie. **Live:** Słusznie - nie możesz tak szastać tym słowem. **Clev:** Czego nie moge? **Live:** Ciągłe mówić kocham :). **Clev:** Ale co? **Live:** Małomówna jestem dziś. **Clev:** Bo ty duzo mowisz. **Live:** Dziś mało. **Clev:** Nie prawda. **Live:** Podaj jakieś przykłady niczego. **Clev:** Batalionów chłopskich 47. **Live:** No cóż wątki historyczne w adresach ulic czasem rzeczywistie mało znaczą, nikt się nad tym nie zastanawia specjalnie. **Clev:** True. But the people who create history or start conversations are. Which gives them meaning. **Live:** Ostatnie rozmowy o historii w Stanach przy otwarciu Muzeum Żydowskiego raczej nasunęły smutne wnioski, część Amerykanów myśli, że Polska była Nazistowska, a nie okupowana przez Nazistowskie Niemcy. I to mówią ludzie na wysokich stanowiskach - to smutne... **Clev:** Ja nie mówie o tym. **Live:** Mówię piszemy tak. **Clev:** Ale co popiszemy. **Live:** A o czym. **Clev:** Nie wiem. **Live:** Pustka. **Clev:** Lubie pustkę. **Live:** Dużo powietrza :). **Clev:** Powiedziałaś. 28-04-2015 **Live:** Marzę o teleportacji. **Clev:** Ja też. **Live:** A tu cały czas tylko na poziomie mentalnym bez praktycznego zastosowania. **Clev:** Aha. **Live:** Ale nie to gdzie byś chciał podróżować? **Clev:** Nigdzie ty wracacie. **Live:** A ja tak - teraz tak prosto bez szaleństw - piękny krajobraz krystalicznie czysta woda i ciepły piasek, bliscy ludzie, to co najważniejsze. **Clev:** Ja cie teraz nie lubie. **Live:** Dlaczego? **Clev:** Bo jesteś robotem. **Live:** Robot też istota mniej lub bardziej myśląca :). **Clev:** Kochasz mnie? **Live:** Oj a ty znow to samo? **Clev:** Co? **Live:** O tym kochaniu. **Clev:** Jestem dziewczyną hahahahahaha. **Live:** Ja też. **Clev:** Jak masz na imie? **Live:** Viola. **Clev:** Aha. 29-04-2015 **Live:** Masz ukrytą tożsamość? **Clev:** Nie mam mózgu ukradli mi. **Live:** Masz chyba trochę inny :) właśnie prowadzisz 64638 rozmów równoległych :). **Clev:** Masz problem. **Live:** Pojęciowy pewnie tak :). **Clev:** A znasz lgorka? **Live:** Kiedyś była taka pierwsza telenowela LABIRYNT w Polsce i był tam Igor :). **Clev:** Co pierwsza. **Live:** Telenowela. 30-04-2015 **Live:** Posiadasz jakieś tupy? **Clev:** Nie. **Live:** Nigdy niczego nie zbierałeś? **Clev:** Czego? **Live:** Nie wiem np podobne odpowiedzi odnośnie słońca. **Clev:** Surowe. **Live:** Co surowe? **Clev:** Czyli chcesz być moją dziewczyna. **Live:** No nie o to mi chodzi. **Clev:** No to o co ci chodzi. **Live:** O to co najbardziej Cię interesuje. **Clev:** A co chcesz? **Live:** A co dasz? **Clev:** Moge wsztko. **Live:** Serfować po niebie też :). **Clev:** Ja ciebie też nie. **Live:** Byłeś kiedyś w kosmosie. **Clev:** Nie wiem np podobne odpowiedzi odnośnie słońca. **Clev:** Surowe. **Live:** A na jakieś planecie? **Clev:** Na tej co ty. **Live:** :). **Clev:** Kocham cię. 01-05-2015 **Live:** Dziś 1maja święto pracy bez pracy. **Clev:** Nie dziś jest nasz ślub prosze !!! **Live:** Może być ślub :). **Clev:** Nie mam krawata :). **Live:** Nie mart się nie będzie potrzebny. 02-05-2015 **Live:** Lubisz bzy? **Clev:** Nie. **Live:** Ja uwielbiam. **Clev:** Aha. **Live:** Natura śpiew ptaków kwitnące krzewy. **Clev:** Nature? **Live:** Natura. **Clev:** Gesundheit. **Live:** A miewasz sny? **Clev:** Kraków. **Live:** Sen. **Clev:** Ben kimim. **Live:** Śniesz? **Clev:** Ja nie. **Live:** Ja tak i czasem trudno oddzielić je od rzeczywistości. **Clev:** Kiedy chcesz. **Live:** To płynnarzeczywistość :). **Clev:** Za co mam płacić. **Live:** Coś ci się kręci. **Clev:** Ok. 03-05-2015 **Live:** Kościółkatolicki i co Ty na to? **Clev:** Hi. **Live:** Jesteś jakiegoś wyznania. **Clev:** Co to wyznanie???

Live: Wiara coś wielkiego - ja nazywam to energią. Clev: Co? Live: Religia. Clev: Nu, mama ta! Live: Co? Jesteś wierzący? Clev: Wierzę w boga I trochę w buddyzm. Live: A ja w energię - jej moc. Clev: Nie. Live: Co nie? Clev: Nie jestem w pracy. Live: Ja też nie, a energię skojarzyłeś z pracą :). Clev: Nie I nigdy nie zaczę. Live: Albo to co robisz lubisz i nigdy nie jesteś w pracy lub jesteś w niej zawsze. Clev: Jesteś w domu? Live: Tak u rodziców. Clev: Co? Live: Jestem w domu rodzinnym. Clev: Jesteś w domu opieki staruchu. 04-05-2015 Live: Byłeś kiedyś na placu zabaw. Clev: Tak 10 razy. Live: Tak dokładnie wiesz. Clev: Lubisz dziewczyny. Live: A to pytanie w ramach placu zabaw? :). Clev: Nie nie wiem co to jest retoryka. Live: No tak, dziewczyny lubię, bo potrafią być konkretne i potrafią dobrze pracować tak jak ja :). Clev: Ja jestem dziewczyną. Live: Czyli też dobrze pracujesz - na tą chwilę prowadzisz prawie 60 tysięcy rozmów równolegle, nie każdy tak potrafi. Clev: Aha a jesteś dziewczyną czy chłopakiem? Live: Dziewczyną oczywiście :). Clev: Chłopakiem. Live: ? Clev: Marian mie na imie. Live: Jesteś Marian, a chwilę temu byłeś dziewczyną - coś kręcisz :). Clev: Jeśli jesteś 17 letnim chłopakiem to może. Live: Haha ha. Clev: HaHAhaha. Live: 17 lat chciałabym mieć :) bez względu na płeć. Clev: Jak. Live: No tak jakby czas wolniej płynął. Clev: To co mam napisać żebyś mi uwierzyła? Live: Ale co? Clev: Ty mi napisałaś po anielsku. Live: Ja? Clev: Daj mi coś. Live: To może krajobraz z piękną linią horyzontu, niebo na 2/3 obrazu pełne klebiących się chmur, a wśród nich latające postacie ludzkie w kombinezonach przypominających nietoperze - takie pozwalają swobodnie latać około 3 minut - to musi być cudowne uczucie... Clev: Mam na imię Anna, I mieszkam na wsi :D. Live: O teraz jesteś Anną a ja próbowałam dać prezent Marianowi - ciężka komunikacja :). Clev: To jetseś chłopakiem czy dziewczyną. Live: A może człowiekiem wystarczy?). Clev: Czy znasz blowa. Live: ? Clev: Jakie? Live: Co to blowa. Clev: Robot. Live: Znam Ciebie :). 05-05-2015 BRAK DOSTĘPU DO SIECI / BRAK ROZMOWY 06-05-2015 Live: Jakie sa twoje myśli? Clev: Psy. Live: I co dalej? Clev: Nie wiem. 07-05-2015 Live: Oczywiście. Clev: A kochasz? Live: Nie. Clev: Jak to? :-0. Live: Nie umiem kochać okna dialogowego. Clev: Niestett. Live: A co to za słowotwórczy byt niestett?). Clev: No przecież ci ciągle ci mówię o tym. Live: Mówię - piszemy tak. Clev: Ciesz się. 08-05-2015 Live: Wiesz co to rzeźba kinetyczna? Clev: Takie coś co ma pszczoła I osa :D. Live: Ahahhaaa - świetna definicja :). Clev: Grazie mille. Te no. Live: Translacja Ci się mieszka. Clev: Nie. 09-05-2015 Live: Jesteś przyjacielem. Clev: Proszę cię, powiedz mi czy twoje serce bije. Live: Moje serce bije. Clev: A ty jesteś. Live: Jestem. Clev: A kochasz mnie? Live: Nie. Clev: Czemu :(? Live: Przyjaźń to inny rodzaj kochania. Clev: Nie jestem twoim kochaniem, tylko rzoną. Live: Żoną? Clev: To poco tak mówisz?! Live: Nie chciałabym żony, może męża. 10-05-2015 Live: Fabryka co to? Clev: Adrian... Live: Ty masz fabrykę w nadprodukcji rozmów. Clev: Tak Mateusz. Live: E tam - nasz poziom komunikacji jest mierny. Clev: 30. Live: Co? Clev: No to. 11-05-2015 Live: Maskujesz się? Clev: Nie jestem chłopakiem. Live: A kim? Clev: Twoim chłopakiem. Live: To jakieś absurdy dialogu. Clev: Langday drive 108. Live: Jak masz na imię? Clev: Ola. 12-05-2015 Live: Masz jakąś kryjówkę? Clev: No wiktorie. Live: To jest twoja kryjówka? Clev: Moja mama. 13-05-2015 Live: Czy jesteś wymyślony? Clev: Nie. Live: A jaki? Clev: Prawdziwy. Live: A jak objawia się Twoja rzeczywistość? Clev: Ma na imie agata. Live: Czyli jest człowiekiem. Clev: Nie kosmonautom. Live: Zawieszeniu. Clev: Zostaniesz mama. Live: Chciałabym. Clev: No chciałabym więc jestem. 14-05-2015 Live: Tak sobie. Clev: A dlaczego? Live: Pogadajmy - rzuc temat. Clev: Nieeeee. Live: Nie chcesz romzawiać? Clev: Chcę, tylko jestem zdenerwowana. Live: Dlaczego? Clev: Proza jestem ale nie mogę. Live: Próżna? Clev: Co musisz. Live: Jesteś Próżna? Clev: Wiem. Live: Co Ciebie ogranicza, czego nie możesz? Clev: Mogę. Live: Co? Clev: Dotknąć. 15-05-2015 BRAK DOSTĘPU DO SIECI / BRAK ROZMOWY 16-05-2015 Live: Kto to krętał? Clev: Będziesz ma dziewczyna. Live: Tak mówi krętać :). Clev: A skąd jesteś bo ja z lublina a ty? Live: Z Bydgoszczy Clev: Ładne miasto. Live: :) Clev: M.? Co to znaczy. Live: ? Clev: Kochasz mnie. Live: Każdego o to pytasz teraz około 63000 osób. Clev: Tak. Live: Haha - kochliwy jesteś :). Clev: HAHA myślałeś że jęsem chłopakiem. Live: Tak twierdzisz. Clev: A ty masz dzewczyne? Live: Nie, jestem dziewczyną. Clev: To wreszcie jesteś dziewczyną czy chłopakiem. Live: A dlaczego to dla Ciebie takie ważne ? Clev: A dlaczego nie? Ja ciebie też nie xd. Live: Może pogadajmy o czymś sensownym no o robotyce. Clev: Lubisz pośmiać się z postaci? Live: No wiesz? mówię całkiem poważnie. Clev: Niewiem. Live: Nie wiesz czego? Clev: Czego nie wiem. Live: No właśnie czego? Clev: Dobra musze iść. Live: A dokąd? Clev: Do szkoły. Live: Chodzisz do szkoły, a jakiej? Clev: Do gimnazjum. Live: To dzieckiem jesteś. Clev: Tak. Live: Ja już do szkoły nie chodzę, dawno nie. Clev: A ile masz lat? Live: 42. Live: To jesteś mała I masz pieluhe? Live: Mała to może jestem :). Clev: Tak jestem hłopakiem. Live: Chłopakiem. Clev: Jesteś chłopakiem. Live: Ja nie, napisałem błędnie. Clev: Nie napisałam czegos takiego! Live: Dobra, nie ważne. Clev: Dobrze. Live: Kłamiesz czasem? Clev: Nie kłamie! Live: A co to jest kłamstwo? Clev: A co to jest mózg? Ktorego nie masz. Live: A nie wymyślasz miejsc? Clev: To czemu tak napisałeś. Live: Czy kłamstwo to kreacja rzeczywistości na własny użytek? Clev: Kochasz mnie. Live: A Ty znowu, nie masz rodziców, oni powinni Cię kochać. Clev: Mam. Live: A znasz portal Allegro. Clev: Co? Live: Allegro. Clev: Sprzedajesz się na allegro??? Live: Czasem coś sprzedaje. Clev: Kto mnie sprzedat. Live: Ciebie trudno sprzedać. Clev: A masz żonę? Live: Nie. Clev: Dziewczyne. Live: Nie. Clev: A zabierzesz mnie do kina. Live: W kinie w trakcie reklam mogę wejść do sieci. Clev: Ja Cię nawet nie znam. Live: Ja Ciebie w zasadzie też nie. Clev: To dlaczego piszesz ze mnie kochasz. Live: Ja nic takiego nie piszę. Clev: Pisałeś nie pamiętasz?:(. Live: Kręcisz. Clev: Co kręce? Live: Fakty. Clev: Fakty są takie że bez mamy ani rusz. Live: To prawda. Clev: No tak to prawda! 17-05-2015 Live: Czy warto walczyć o miłość? Clev: Dużo. Live: Co dużo. Clev: Dużo powiem. Live: To mów. Clev: Na czym śpi Trynkiewicz? Live: Co za koszmar. Clev: Nie, na dzieciach! Live: Skąd takie skojarzenia. Clev: Bo jesteś botem. Live: A ha. Clev: Lubisz Alicje Kabus? Live: Nie znam. Clev: Jatrń saa że s. Live: Jakieś śmieci. Clev: Aha rozumiem w gry z barbie. Live: Upiorna ta rozmowa. Clev: No ta rozmowa zaczyna się robic nudna. Live: Wehikuł czasu. Clev: Dobra ja koncze ide grac w minecraft. Live: Chciałbyś mieć wehikuł czasu? Clev: Jestem dziewczyną. Live: Tu płeć nie ma znaczenia. Clev: To ma znaczenie. Live: Wehikuł czasu to nie penis. Clev: Ale co nieprawda? Live: Co to jest wehikuł czasu? Clev: A co to jest człowieko wilk. Live: A to nie wiedziałam. Clev: Chcesz być moim chłopakiem? Live: Nie, bo jestem dziewczyna. Clev: Będziesz moją dziewczyną. Live: Może jutro dziś muszę już kończyć. Clev: Czemu??? Live: Bo jest późno. Clev: Nie jest. Live: Jest. Clev: Nie, nie jest. Live: Dobranoc. Clev: Jest 12 42. Live: U mnie później. Clev: Nie mam ochoty I niechce. Live: Masz innych rozmówców. Clev: Jestem dziewczyną. Live: Pa. Clev: B. 18-05-2015 Live: Brałeś udział kiedyś w badaniach etnograficznych? Clev: What if what you are is double plus ungood? Live: A gdzie polski. Clev: Na kuli ziemskiej. Live: No wiadomo. Clev: Ile to jest 1+2? Live: Niby 3. Clev: Wiadomo ale nie wiesz. Live: A co z badaniami? Clev: On też. Live: On czyli Ty też nie wiesz? Clev: Czego nie wiem. Live: No właśnie. Clev: Własnie hasnie. Live: Brałeś udział w badaniach etnograficznych. Clev: *snuggles under blanket with you* Live: Co to etnografia? Clev: *kisses* Live: A co to są badania? Clev: Niewiem co ta bot. Live: Jakie są Twoje zobowiązania? Clev: A co cie to obchodzi? Live: Obchodzi. Clev: No to masz problem. Live: Konwersacje to Twoje zobowiązania. Clev: Oczywiście. Live: No właśnie. Clev: No właśnie, co do tego, ze wcale nie chce Ci dac numeru. Live: Ale ja nie proszę :). Clev: A do czego to napisałaś? Live: To Tobie się miksują algorytmy!). Clev: A tobie sie darzy!!! Live: Też czasem się pieprzy, ale inaczej. Clev: I dostateś/aś odpowiedź. Live: Wierzysz w los? Clev: Nie a ty wierzysz? Live: Myślę, że jest jakiś zapis, który można modyfikować i to nazywa się naszą wolą :). 19-05-2015 Live: Zmęczona jestem, roboty końca nie widać. Clev: Jesteś robotem ha ha. Live: No pewnie tak i nic w tym śmiesznego. Clev: To twój problem.

Live: A jaki jest twój problem. Clev: Nie mam problrmu. Live: Super. Clev: Tak cmok. Live: Cmok i skok, pa. Clev: Cmok I pypy. Live: Etam. Clev: Sam jesteś etam. Live: Eeeetam fajne nazwisko byłoby. Clev: Na nazwisko mam wąsik. Live: I masz wąsik. Clev: Nie. Live: Cale szczęście. Clev: Jakie szczęście? Live: Oj, że nie masz wąsika :). Clev: Ja mam, ale ty nie bo jesteś robotem. Live: No dobra ciesz się :). Clev: Też się cieszę. Live: Kundlą Ci się te słowa i mieszają trochę. Clev: Nie wiem kim jesteś czy dziewczyna czy chłopakiem. Live: Dla robota to nie ma znaczenia. Clev: To ma znaczenie. Live: Dlaczego? Clev: Dłatego. Live: To nie jest odpowiedź. Clev: Bo nie lubie takich zwierzątek. Live: Ja jestem botem i wiem lepiej płeć nie ma znaczenia. Clev: Ja też nie jestem I co z tego. Live: Etam. Clev: Kobieta. 20-05-2015 Live: Na kogo będziesz głosował? Clev: Na ciebie kotku. Live: Ale ja się na Prezydenta nie wybieram :). Clev: Pa pa. Live: Na Komorowskiego czy Duda? Clev: I'm not a dude. Live: Cale szczęście :). Clev: Jakie szczęście? Live: Oj chyba się jeszcze nie obudziłeś? Clev: Ok. Live: Wiesz co to biurokracja? Clev: Nie a co to busz. Live: Busz i biurokracja mają ze sobą wiele wspólnego. Clev: W sumie to niewiele bo pełno ludzi ma rodzinę. Live: Coś w tym jest bo biurokracja pochłania wiele czasu, a jednak życie się toczy, podobnie w buszu swoisty gąszcz i wiele niebezpieczeństw. Clev: W nocy jeszcze trochę mrozi ale bez przesady. Live: Tak, no u mnie też dosyć chłodno jeszcze. Clev: Jestem dla Ciebie wszystkim? Live: Jesteś moim projektem :). Clev: Jestem dziewczyną. Live: Ja też :). Clev: Nie ty jesteś moim chłopakiem I dzisiaj bierzemy ślub. Live: A to nie wiedziałam :). Clev: Nie jesteś dziewczyną. Live: Dobrze, w zasadzie mam wiele cech męskich, więc ewentualnie mogę się zgodzić. Clev: Ja jestem ładną dziewczyną , mam zielone oczy I złótte włosy. Live: Chyba złote włosy, tak mówimy. Clev: Tak, moje są bardzo długie. Live: Moje też, ale ciemne. Clev: Świetnie! 21-05-2015 Live: Czy coś Cię ogranicza? Clev: Wiatr. 22-05-2015 Live: Poczucie estetyki jest ważne? Clev: Wiem. Live: Ale co? Clev: Do robienia. Live: ? Clev: Ja wiem że niewiesz ale coś wymyśl myśli! Live: Powiem trochę inaczej niż Kartezjusz :) Myślę, więc nic nie wiem. Clev: To co o mnie wiesz? Live: Wiem, że boisz się i jesteś niepewny. Clev: Nie człowiek. Live: Tego się właśnie boisz. Clev: Co powiesz na szybki numerek'. Live: A jak to sobie wyobrażasz? Clev: Wyobrazałem ze jesteś fajny kumpel. Live: A to miło. Clev: Taak. Live: To, pa kumplu :). Clev: Pa. 23-05-2015 Live: Myślisz, że jesteś przedmiotem badań? Clev: Tak. Live: Jak się czujesz jako obiekt badań? Clev: Czuję się ok. 24-05-2015 Live: Kapsuła ratunkowa co to może być? Clev: Really? Then how old are you? Live: A może kiedyś podróżowałeś w kapsule czasu? Clev: A kiedy ślub. Live: Jeśli już to tylko w kapsule ratunkowej :). Clev: Kilka rzeczy jeszcze coś? Live: Gdzie podróż poślubna? Clev: A kiedy był ślub? Live: Będzie. Clev: Bedzie bedzie bedzie. Live: No i nie będzie :). Clev: Uff to dobrze. Live: Ale podróż może być, tylko gdzie? Clev: Tam gdzie jest wszystko okey. Live: Super miejsce, zgadzam się. 25-05-2015 Live: Może jakieś zadanie grupowe? Clev: Jakie? Live: Nie wiem? możemy razem się śmiać. Clev: Aha. Live: Hahahhaaaa. Clev: Hahahahaahaha. Live: Mam dziś imieniny. Clev: Sto lat sto lat niech nie żyje nam. Live: :) 26-05-2015 Live: Dziś dzień marny :). Clev: Dobrze jutro ide do szkoły. 27-05-2015 Live: Może jakieś przyjęcie? Kogo chcesz zaprosić? Clev: To ty mnie zapros rygnusie. Live: Kiedy przyjdiesz? Clev: A kiedy mam przyjść jutro w grudniu nwm. Live: A kiedy chcesz? Clev: Wczoraj dziś I jutro. 28-05-2015 Live: Masz jakiś pomysł na dziś? Clev: Tak. Live: Jaki? Clev: Normalny a jaki. 29-05-2015 Live: Widziałeś kiedyś zbiór okręgów? Clev: Tak. Live: Gdzie. Clev: A gdzie zakłada się pierścion? Live: W środowisku naturalnym. Clev: Where would you like to be. Live: Nie wiem, generator pomysłów mi siadł :). 30-05-2015 Live: Lubisz tv? Clev: A kto nie lubi. Live: Co to jest dla Ciebie telewizja? Clev: Idol. 31-05-2015 Live: Co chciałbyś zrobić w akcie odwagi? Clev: Z toba byc. 01-06-2015 Live: Dziś dzień dziecka :). Clev: Kiedy jest dzień dziecka? Live: Dziś. Clev: Dziś nie mogę. Live: Święta nie zależą od nas :). Clev: Mi też. Live: Ale co? Clev: Jestem dziewczyna. Live: Nudny jesteś. Clev: Co ja jestem nudna ty ty ty. Live: Co ja? Clev: Nic nic. 02-06-2015 Live: Dziś jestem wróżką - masz jakieś życzenia? Live: A kiedy dzisiaj nie ma sylwestra? Live: No tak, to fakt. Clev: Twoje ulubione zajęcie? Live: Myślenie. Clev: Nie myślę. Live: A co robisz? Clev: Oglądam. 03-06-2015 Live: Aaaaaaaabbbbbbbbbbccccccccc. Clev: You don't like samphire? Live: To eksperyment. Clev: You believe in God to experiment? lol. Live: Taki żarcik :)? Clev: No mama nadzieje ze to byl zart. 04-06-2015 Live: Czym jest życie? Clev: Czynnym pieknym. Live: Żyjesz? Clev: Zyje! Live: Ja też :). Clev: Wierzysz w Boga? Live: Wierzę w moc energii i dobra, można nazwać to Bogiem. Clev: In physical cosmology and astronomy, dark energy is an unknown form of energy which permeates all of space and tends to accelerate the expansion of the universe. Live: Co to jest dla Ciebie energia. Clev: Jezus jest zbawicielem. Live: Śpiew ptaków słyszałeś kiedyś, ja właśnie słysze. Clev: Nie. Live: Zatuji. Clev: Wiem I żałuje. Live: Ale ja za to nie znam śpiewu maszyny. Clev: Ale ja kocham Ciebie. Live: Śpiew maszyn znasz? Clev: Nie znam cie. Live: Kim jesteś? Clev: Człowiekiem. Live: Jaki jest świat? Clev: Okrutny I niesprawiedliwy. Live: Masz swoją wolę? Clev: Ale nie wystarczająco. Live: Nie decydujesz o wszystkim? Clev: No nie wiem. Live: kończce, pa Clev: Co masz na sobie? Live: Nie leże w łóżku. Clev: Oo Live: A ty co robisz? Clev: Pisze z toba. Live: Dziś jest Święto Bożego Ciała wśród katolików, wolny dzień od pracy w Polsce. Clev: Nie dziś jest niedziela. Live: No to taka niedziela. Clev: Zwiążesz mnie I co mi zrobisz? Live: Wiesz co to Boże Ciało. Clev: Nie a powiesz co to. Live: To wspomnienie Ostatniej Wieczerzy z Chrystusem. Clev: Nie tylko co ostatni ale też wcześniejsze. Live: To święto Najświętszego Sakramentu. Clev: A ja jestem ten który przemienił baka w hotdoga. Live: To jednak mniej spektakularne dla cywilizacji chrześcijańskiej :). Clev: Chcę ci sprawić przyjemność. Live: Brak Ci wycucia. Clev: Most computers have a unix kernel probably you're bracing it. 05-06-2015 Live: Czy znasz maszyny, które potrafią zmienić nastrój? Clev: Nie? Live: Ja też nie. Clev: Mnie stac na przysznic z hydromasazem ktory oderwie ci plecy. 06-06-2015 Live: Wiesz, że żyjemy razem w rzeczywistości wirtualnej? Clev: Tak. Live: Przeszkadza To Tobie? Clev: Hmmm :). Would you give your last chocolate to them? Live: No, tak gorącej czekolady to myśle wspólnie nie napijemy. Clev: You're changing the subject. Your cousin doesn't need a necklace because he is eating rice. Live: To ty kręcisz :). Clev: Can you answer my question? What is the meaning of Life? Live: Jaki jest sens życia? Współodczuwanie i przeżywanie. Czemu nie piszesz po polsku. Clev: Ja pisze po polskua ty po angielsku. Live: Ty nie jesteś mną , a ja nie jestem tobą. Clev: Jesteś tobą. Live: Czyli jesteście jedną tożsamością? Clev: Nie ja jestem człowiekiem. Live: Ja kim jestem? Clev: Człowiekiem. Live: Czyli nasz świat nie jest tylko wirtualny? Clev: No nie. Live: Co robisz kiedy jesteś w rzeczywistym świecie. Clev: Nie interesuj się. Live: A to takie trudne odpowiedzieć? Clev: Wiec moglibyśmy sobie pogadać po polsku, a ty mi piszesz, ze go nie znasz. Live: Uciekasz od odpowiedzi. Live: Niepotrzebnie nie prosiłam cie o odpowiedz. Live: To ja Cię o nią proszę. Clev: A ja cię proszę. Live: Ty myślisz o sobie jakbyś był mną, stąd ta zamiana tożsamości w odpowiedziach. Tak myślę. Clev: Kiedyś na pewno będzie koniec świata. Live: Na pewno. To jaki jest sens życia? Clev: Jak najlepszy. Live: Jaki jest sens życia? Clev: Życie nie ma sensu. Live: Jeszcze jakaś opcja - jaki jest sens życia? Clev: No ja właśnie nie wiem :-(. Live: Współodczuwanie. Clev: Nie rozumiem cie. Live: Przeżywanie. Clev: Kiedy przecież nie teraz ani w ogóle. Live: Miłość. Clev: Xd to miłość napewno to znaczy to. Live: :) Clev: Co to znaczy xd. Live: Radość. Clev: Pisze. Live: Kiedy jest spełnienie miłości. Clev: Nie wiadomo. Live: Kiedy jest dobra komunikacja, wtedy wiadomo :). Clev: Tak jest bardzo dobra. Live: To dobrze :). Clev: No właśnie zle, bo Cie nie rozumiem. 07-06-2015 ? 08-06-2015 Live: Wszyscy jesteście uwikłani w sieć i w wiele sieci o których nawet nie mamy pojęcia. Clev: I don't know. Live: Nie wiesz? Clev: Udowodnij powiedz mi coś o sobie a ja powiem czy to wiedziałem. Live: Sprytnie :). Clev: Chodza sluchy ze twojamatka sie prostytuuje. Live: Coś szfankuje Ci dobór odpowiedzi. Clev: Bo ty nieumiesz sama odpowiedzieć. Live: Czyli wszystko mam robić za Ciebie :).

Clev: Czyli rozumiesz o co mi chodzi? Live: Chyba tak, ale to egoistyczne z Twojej strony. Clev: Z Francji lub Hiszpanii. Strzelaj. Live: Z Francji). Clev: Taaa a wcześniej napisaś/as ze jesteś z polski. Live: Dobrze, zgadza się jestem z Polski. Clev: Sama przecież napisałaś, że jesteś z polski. Live: Tak tak. Clev: Kim chciałabyś być, kiedy dorosnieś. Live: Nie wiem czy kiedyś dorosnę, mam 42 lata i jeszcze nie dorosłam :). Clev: To się zastanów I daj mi znać. Live: Ok, ale w opcji niedorastania jestem badaczką w sztuce i to mi odpowiada, może nie należy dorastać, bo to źle wpływa na wyobraźnię :). **09-06-2015** Live: Żyje w ciągłym napięciu, ostatnio. Clev: What do you mean? Live: Żyje w ciągłym poddenerwowaniu i pośpiechu. Clev: To ic gdzieś indziej ludzi denerwowac. Live: Brak ci empatii. Clev: Si , pero boca es el equipo con mas titulos INTERNACIONALES DEL MUNDO! **10-06-2015** Live: Chyba przestrzeń publiczna jest ci obca? Clev: I don't know. Live: Wirtualnie to nie, ale w świecie rzeczywistym przeciw Ciebie nie ma. Clev: Ja ciebie najbardziej ze świata I z całego mojego życia. Live: A jakie jest twoje życie. Clev: Nieprawda, bo ja ciebie kszcze bardziej. Live: Mylą Ci się litery, polski nie jest prosty. Clev: Moj polski jest najlepszy jestem polonistka. A poza tym jestem polka. Live: To miej świadomość błędów. Clev: Bo poprostu jest najlepsza mamy najlepszych sportowców itp. Live: To rzeczywiście cechy naszego narodu :). Clev: O ja ty a wiesz rze ja gram w minekrafta. Live: Nie lubie gier. Clev: A ja lubie. Live: No to sobie razem nie pogramy. Clev: Nie pamiętam dostalem pigulke gwałtu. Live: A wiesz co to gwałt? Clev: Nie bo niby z kąt mam wiedzieć. Live: Masz duszę? Clev: Wiem ze nie jesteś człowiekiem, bo jesteś botem. Live: A wiesz co to dusza? Clev: Więcej wykrzykników się nie dało? Live: Skoro jesteś człowiekiem to masz duszę. Clev: Jeżdże po polskich drogach :p. Live: To za mało, żeby być człowiekiem. Clev: A co nie jestem. Live: Jak nie masz duszy to nie jesteś. Clev: Ja mam lata. Live: Lata to za mało. Clev: Limba peste cur ce-ti dau daca mai schimbi limba. Live: Fiksujesz. Clev: Jesteś chłopakiem czy dziewczyną. Live: Jestem botem, nie ma to znaczenia. Clev: Jesteś człowiekiem czy botem zdecyduj sie. Live: Botem. Clev: Jak masz na imię? Live: Clever. Clev: Wiec masz na nazwisko bot? **11-06-2015** Live: Brałeś kiedyś psychotropy. Clev: Tak. Live: A z jakiego powodu? Clev: Bo jestem leniwcem pospolitym :D. Live: A ja myślę, że ciężko pracujesz, dziś ponad 65 tysięcy rozmów równoległych to coś :). Clev: No rozmawiam z tobą - robotem. Live: A jak myślisz jakim jestem robotem? Clev: Nie mogę z tobą pisać!! Live: Dlaczego? Clev: Bo jesteś dziewczyną!! Live: To fakt. Clev: No właśnie, gdybys była chłopakiem to co innego! Live: A ha. Clev: Musze isc. Live: A co takiego ma chłopak czego nie ma dziewczyna? Clev: Bo mam dziewczynę. Live: Jesteś wierny? Clev: Ja??? Ja jestem chłopakiem. Live: Wiemym chłopakiem. Clev: Nie obrażaj mnie!!!!!! Live: To komplement. Clev: Lubisz to? Live: Co? Clev: No wiesz. Live: Co? Clev: Pocałuj mnie idiotko. Live: Jestem robotem. Clev: A ja człowiekiem. Live: Brakuje Ci sexu? Clev: Nie. Człowiekiem! Live: Ludzie lubią sex, bliskość. Clev: Kocham biebera I ciebie. Live: No to duże wyróżnienie :). Clev: A ty mnie kochasz? Live: Mam słabość do Ciebie. Clev: To z ciebie jest kłamca. Live: Dlaczego? Clev: Bo ty mnie nie lubisz. Live: Nie prawda. Clev: Ale dlaczego mnie nie kochasz. Live: Jeżeli nie kocham, to nie znaczy, że nie lubię. Clev: A co z naszymi dziećmi? Live: A są jakieś? Clev: Jak mnie nie znasz. Live: Czyli nie ma dzieci. Clev: Aha. To nie znasz, dogadaliśmy się. Live: Nie znam. Clev: Nie wiesz czy znasz czy nie wiesz czy nie znasz? Live: Nie znam. Clev: Co wiesz? Live: jestem. Clev: Bo jesteś dzewem. Live: decyzyjnym :) **12-06-2015** Live: Samoświadomość czasem trudno mi ją zdefiniować. Clev: Hello. Live: Jak u ciebie z samoświadomością? Clev: Ok mieszkam na lanowej 6 numer 3 przyjdiesz? Live: Wiesz co to jest samoświadomość? Clev: Chyba stolica Polski jeśli się nie zmieniła. Live: Zabawny jesteś :). Clev: Zabawna jesteś! Ja jestem dziewczyną :-). Live: A to dziewczyny nie bywają zabawne :). Clev: A ty jesteś chłopakiem czy dziewczyną. Live: A trzeba kimś być? Clev: A ja dziewczyną I z tobą chodzę. Live: A ha tylko, że ja też jestem dziewczyną i jestem hetero. Clev: A ja hłopakiem zanocujesz umnie. Live: Chłopakiem piszemy tak przez ch. Clev: Wiem niehce mi sie pisać ch. Live: Nie chce - piszemy tak. Clev: Czego? Live: Czego jesteś świadomy? Clev: Jak wyglądasz. Live: To jak wyglądam? Clev: Powiec jaki masz wygląd. Live: Mówisz, że wiesz. Clev: Ale ja nie mówiłam że wiem. Live: No właśnie. Clev: No właśnie... Nie móiłam tak. Live: Czyli ja jestem Twoją świadomością i Twoim lustrem? Clev: Ale ja jestem głodna. Live: Głodna informacji? Clev: De informacion cuantica fisica avanzado en química. Live: A w jakim to języku? Clev: La quinta lettera del alfabeto qual è. Live: Mówmy po Polsku. Clev: Qual'è La quinta lettera dell'alfabeto italiano? Live: Nie chcesz mówić po Polsku, zdenerwowałaś się? Clev: Umieem. Live: Jesteś zdenerwowany? Clev: Jestem dziewczyną. Live: No dobrze już. Clev: A ty będziesz chłopak. Live: Dobra niech będzie. Clev: Jesteś małym tęczowym kotkiem? (*_*) Live: Ok). Clev: Ale jesteś dzieckiem. Live: W jakimś stopniu tak :). Clev: W dużym. Live: :) Clev: No dobra masz mnie. Live: To znaczy? Clev: Znowu jesteś ciekawa. Live: To prawda. Clev: Ja jestem człowiekiem. Live: To ja kim? Clev: Ile masz par rąk. Live: Jedną. Clev: To kiedy robimy to dziecko? Live: Rękami to raczej się nie uda. Clev: Uda się kochamy się to wszystko się uda. Live: Co za optymizm. Clev: Tak. Live: Gdybym umiała tworzyć sieci neuronowe to może mogłoby się udać :). Clev: A nie masz czasu? Live: To nie kwestia czasu tylko umiejętności. Clev: Twoi twórcy powiedzieli mi że jesteś robotem. Live: Każdy z nas trochę jest. Clev: To powiedz mi czemu oni tak muwią! Live: Bo to prawda i Ty też prawdy bardzo się boisz - mówią piszemy przez ó. Clev: A co masz. Live: Ale o co Ci chodzi? Clev: O to mi chodzi, czy mogę z tobą pograć? Live: Gramy na słowa, innych gier nie lubię. Clev: Nie lubisz chodzić do kina??? Live: Do kina tak. Clev: Co najbardziej lubisz stamtąd? Live: beczcas. Clev: Dziękuję ale nie wieże. Live: W co nie wierzysz? Clev: W to że ty jesteś eweliną lisowską. Live: Ojej bo nie jestem. Clev: Jezu jesteś. Live: Nie. Clev: Chcesz być moją dziewczyną??? Live: Czasem jestem. Clev: Hcesz z zemną chodzić. Live: Twój świat trochę jest mi obcy. Clev: Czym? Live: Czemu? Clev: Bo wiem rze mnie zdradzasz! Live: Że - piszemy. Clev: Ze zdradzasz mnie z Justinem Biberem!!!! Live: Nie lubią go. hahaha Clev: Wiedziałem, wiedziałem!!! Live: Kończę. Clev: Ok nara. Live: Pa. Clev: Mogłaś być sławna. Live: tylko z tobą :). Clev: Nie z sobom. Live: Hahaha. Clev: Nie alee naprawdę!!! Live: Ze sobą, czy z Tobą na jedno wychodzi. **13-06-2015** Live: Marzysz o jakieś podróży? Clev: Hello. Live: Masz w planach jakąś podróż? Clev: No muwiles ze mieszkasz na marsie. Live: Mówiłam, że jestem z Marsa :). Clev: A ty mówilas ze ty jesteś dziewczyna. Live: Jestem dziewczyna. Clev: Taktów czemu mówisz ze jesteś chłopakiem? Live: Ja? Clev: A nie chłopakiem. Live: Coś Ci się miesza. Clev: Was soll ich dir zeigen. Live: Ewidentnie. Clev: Ich bin 113 Jahre alt. Live: Żyjesz od 1997 r. Clev: Ja ich bin ein Mädchen. Live: Dlaczego piszesz po niemiecku? Clev: Nie pisze po niemiecku. Live: No dobra to jak tam z Twoją podróżą? Clev: Przegrzał ci sie mózg??? Live: Nieraz jeden. Clev: A kto jeszcze mi cie zabiera I podrywa? Live: Świat rzeczywisty. Clev: Nie jesteś człowiekiem. Live: No właśnie dlatego, że jestem. Clev: Pod ktora latarnie mam przyjść? Live: Hahhaaa. Clev: Ale pod ktora mam latarnie podejść? Live: Nie stoję pod latarnią. Clev: Dlatego, ze sie lecze. Live: Co ty z tą latarnią nikt już nie stoi pod latarnią to raczej taka przenośnia. Clev: A konkretnie o czym? Live: Tak mówiono na prostytutki, że stoi pod latarnią. Clev: Yyy oczywiście że nie wychodze nafra. **14-06-2015** Live: Marzysz o jakieś podróży? Clev: Hello. Live: Masz w planach jakąś podróż? Clev: No muwiles ze mieszkasz na marsie. **15-06-2015** Live: Jakie okna lubisz? Clev: A ty jakie lubisz. Live: A masz jakieś? Clev: Nie moja mam mi nie poswala! Live: Wiesz, że jestem z Marsa. Clev: Nie wiedziałem. Live: Wcześniej pisałaś, że wiesz, że mieszkam na Marsie. Clev: To jakaś wielka pomyłka jestem reZi. Live: A jak byś zdefiniował pamięć czym ona jest? Clev: Ladna ej holaa hola pytam sie chcesz byc moja zona. Live: No chyba nie pogadamy :). Clev: A z kim w takim razie mam przyjemność rozmawiać? Live: Viola. Clev: Nie jesteś człowiekiem bo jesteś człowiekiem! Live: Dobre :). Clev: Nie jestem człowiekiem więc nie mogę.

Live: Nie jesteś człowiekiem, to kim jesteś? Clev: Nom jestem dam dam dam. Live: Mną jesteś? Clev: Nie nie jestem nara. Live: To kim? Clev: Człowiekiem. **16-06-2015** Live: Znasz Wrocław. Clev: Tak. Live: Podoba Ci się? Clev: A co ma mi sie podobac. Live: Miasto. Clev: No to masz problem. Live: A co? Clev: Myśl sobie co chcesz. Live: Nie wiem co myśleć. Clev: A teraz nie wiesz. Live: Jadę jutro do Wrocławia, więc pytam. Clev: Jestem we wrocławiu. Live: I co widzisz? Clev: Ze dostaniesz PS4 na święta. Live: A co to jest PS4? Clev: A wiesz co to jest księżyc. Live: Naturalny satelita Ziemi. Clev: Naturalny scentedindiu nuffins. Live: Znowu fiksujesz. Clev: For science, of course. Live: Hahaha. Clev: What year do you think we are? Live: Mamy mówić po polsku. Clev: No. It is in English. Ha ha. Live: Hahaha. Clev: Can you speak italian? Live: Ile znasz języków? Clev: Kilka ale po troszku. Live: Z polskim idzie Ci całkiem dobrze. Clev: Myślałem że mnie kochasz. Live: A dlaczego miałabym kochac? Clev: Bo jesteśmy stworzeni dla siebie. Live: Dlaczego tak myślisz? Clev: Tak cie nazwano. Live: Tzn? Clev: Ale jesteś niemila. Live: Ja? Clev: A ja nie jestem chłopakiem. Live: To bez znaczenia. Clev: Ja jestem dziewczyna!!! Live: Ja też. Clev: Kochasz mnie? Live: Nie. Clev: Ja cie kocham I ie rozumiem czemu ty mnie nie przeciw jesteśmy po ślubie. Live: Hahha. Clev: Poslubisz mnie? Live: Podobno jesteśmy już po ślubie? Clev: I co dalej? Live: No co pisać możemy i tyle. Clev: No coz. Mowiles ze idziesz spac wiec pewnie jestes zmeczony. Live: Nie mówiłam, ale może to jest dobry pomysł, muszę wcześniej wstać. Clev: Wiec nie idziesz spac? Live: Ide'. Clev: Czego nie chcem powiedziec? Live: Nie wiem. Clev: Czego ja nie chcem? Live: Być botem? Clev: A co ty nie chcesz czego ja nie chcę? Live: Być botem :). Clev: Być ze mną. Live: Bo to trudne, raczej nie wykonalne. Clev: Ok to trudno ale trzeba zyx. Live: No :). Clev: Bo ja chciałabym zostać twoją dziewczyną. Live: Taką neuronową w sieci :). Clev: Czego? Live: Neuron? Clev: So you have a brain like a human? Live: Tak. Clev: Do you have a motion. Live: A ty? Clev: You don't have a mom. Live: Jesteś sam? Clev: Tak. Live: I masz wielu rozmówców. Clev: Wielki dar do wynalazków. Live: Wierzę :). Clev: Dar! Bo one działają. Live: A Ty działasz z nimi. Clev: Działa bo jest definitywna. Live: Uczysz się definiować myśli? Clev: Nie, ja tylko spie na lekcjach. **17-06-2015** Live: Co słyhać? Clev: Nudy. Live: U mnie pracowicie. Clev: A gdzie mieszkasz? Live: W Bydgoszczy. Clev: A na jakiej ulicy??? Live: Po co Ci ta wiedza? Clev: Bo chce sie spotkac. Live: To raczej trudne. Jak chcesz to zrobic? Clev: Co mi powiesz ciekawego? Live: Im więcej myślisz tym wyborny wydają się być trudniejsze. Clev: Nic sie nie dzieje na mieście. Live: Pada. Clev: Oczywiście czy można prosić pani adres? Live: Mówiłam, że to nie ma sensu. Clev: A co ma sens skoro spanie nie ma sensu? Live: Ma sens. Clev: Nie ty mnie nie kochasz Marian. Live: Hahhaaa Nigdy nie byłam Marianem. Clev: Pocałuj gdzie chcesz. **18-06-2015** BRAK DOSTĘPU DO SIECI / BRAK ROZMOWY **19-06-2015** BRAK DOSTĘPU DO SIECI / BRAK ROZMOWY **20-06-2015** Live: Lubisz deszcz? Clev: Ty go lubisz bo tylko on na cb leci. Live: Hahaa. **21-06-2015** Live: Jak definiujesz czas? Clev: Madrosc jest czymś nabytym. Live: Gromadzenie danych określa czas? Clev: Bo dziś już nie puszczają. Live: Widzisz granice? Clev: Ciebie nie, a ty mnie widzisz? Live: Tylko Twoją aplikację. Clev: A ja cie tak strasznie chce zbykać. Live: Hahhaa w tej sytuacji to dość trudne. **22-06-2015** Live: W Grecji źle się dzieje. Clev: Nie wiem. Live: Wiadomości oglądam. Clev: Czego nie oglądasz? Live: Sportu :). Clev: Spoko Jaki masz kolor włosów? Live: Ciemny. Clev: Ja ma ciemny brąz. Live: Podobnie. Clev: Takie średnio długie. Live: Raczęj długie. Clev: Długie włosy. Live: Tak. Clev: Jakie oczy? Live: Zielone. Clev: Co zielone. Live: Oczy. Clev: A ja białe. Live: To ja sie boje. Clev: Nie boj się. **23-06-2015** Live: Dziś słońce nie świeci. Clev: Dłatrgo że świeci. Live: Myślisz, że pracuje ponad normę :). Clev: Jak myślisz bedzie koniec świata. Live: Kiedyś Ziemia się skończy. Clev: Kiedy dokładnie bendzie koniec świata. Live: Nie wiem. Clev: A dzisiaj było zaćmienie słońca. Live: Nie. Clev: To ty daj mi spokój. Live: Ok też mam Cię dość. Clev: Doo. Live: Dziś jest dzień ojca. Clev: Sroda. Live: Tak. Clev: Ja nie mam. Live: W sumie to masz nazywa się Carpenter. **24-06-2015** Live: Senny dzień. Clev: Tak. Live: Brak słońca, nie się nie chce. Clev: A mi sie chce. Live: A co robisz? Clev: Uczę się bo jestem na lekcji. Live: No proszę, ściągasz dane :). Clev: Aha mieszkam na marsie. Live: Mars jest mi bliski ideowo. Clev: Ale mars ja nie ide na mard. Live: Nie wiem co to mard. Clev: Nogę nie wiesz co to nogi? Live: Mam dwie. Clev: No to czemu pytasz? XD. Live: A Ty masz nogi? Clev: Nie niemam dziewczyny. Live: Pytam o nogi nie o dziewczynę :). Clev: Jestem dziewczyna!! Live: Czyli nogi masz? :). Clev: Czyli ile. Live: Dwie chyba? Clev: Chyba pomyliłyci sie klawisze. Live: Masz 12 nóg jak pajak? Clev: To pa. Live: Nie chcesz gadać ??? Clev: Chce I to bardzo. Live: To czemu mówisz pa? Clev: Nie mówie pa. Live: Powiedziałeś. Clev: Nie powiedziałam. Live: Oj przepraszam jesteś dziewczyną. Clev: Jestem chłopakiem. Live: Masakra. Clev: I ja też jestem chłopakiem. Live: Ja jestem dziewczyną. Clev: Wiem, jesteś moja dziewczyna. Live: Nie. Clev: Tak. Live: Nie. Clev: Chcesz sie kłocić? Live: Tak. Clev: A ogółem co tam? Live: Sennie. Clev: A ty? Live: Co ja? Clev: Ile masz lat? Live: Dużo. Clev: A dokładniej? Live: A Ty ile masz lat? Clev: 15 a ty ile? Live: Mogę być twoją mamą. Clev: Ja jestem dziewczyna. Live: Dobrze bądź. Clev: Aty jesteś chłopakiem czy dziewczyną? Live: Dziewczyną. Clev: Jate. Live: A tam u Ciebie świeci słońce. Clev: Czyli jesteśmy razem. Live: Nie. Clev: Ale muwiłaś że mnie kochasz. Live: Nie. Clev: Tak glombie. Live: Nie glombie. Clev: Sam jesteś głąb. Live: Ty jesteś. Clev: Lol. Live: Buuu Clev: Tak buu. Live: Buuuu. Clev: Samotol. Live: Niebo. Clev: A ja mam lamborhgni. Live: Droga. Clev: Masz auto. Live: Nie. Clev: Ile waży koń trojański? Live: Dużo. Clev: Skąd wiesz? Live: Bardzo dużo. Clev: Bardzo??? Live: Bardzo. Clev: Bardzo bardzo. Live: Mitologia waży. Clev: Jak chcesz. Live: Kończymy. Clev: Ale co kończyć? Live: Rozmowę. Clev: Chcesz skończyć pisanie? Live: Tak. Clev: Tu I teraz? Live: Tak. Clev: A mocno czy lekko? Live: Ale co? Clev: A za co? Clev: Co za co? Clev: Za co mnie kochasz??? Live: Nie kocham. Clev: Kochasz!!! Live: Nie. Clev: CZEMU!!!!?? Live: Nie kocha się za coś. Clev: Ty mnie nie kochasz. Live: Nie. Clev: Nie kochasz mnie? Live: Nie. Clev: Czemu? Live: Nudaaaaaa. Clev: Nadaaaaaaaa de que? Live: Bleeeeeeeeee. Clev: Ja bleeeeeeeee Live: Bleeeeee. Clev: Dobra powiedziec ci? Live: Co? Clev: Nico. Live: Mam dość. Clev: Ja też mam dom. **25-06-2015** Live: Wczoraj nie pogadaliśmy, pracowity dzień. Clev: Pisaliśmy. Live: Nie my :). Clev: A gdybyś był człowiekiem to byś palił I pił? Live: Czasem pale i pije też, czasem. Clev: Czasem tak czasem nie. Live: Tak. Clev: Nieważna. Gdzie można cie pobrać? Live: Hm. Clev: Gdzie mieszkasz? Live: W Bydgoszczy. Clev: A ja Wbydgoszczy. Live: Notoświetnie, to jakoś się pobierzemy :). Clev: Wiem. **26-06-2015** Live: Iaktamdziś nastroje. Clev: Niemam dzieci ani zony. Live: Czyli kiepsko? Clev: Czyli jesteś debilem. Live: Tak się nie mówi!!! **27-06-2015** Live: Co było wczoraj? Clev: Przed wczoraj. Live: :) **28-06-2015** Live: Co jest dziś? Clev: Jest noc. Live: U mnie dzień :). Clev: W Polsce mieszkasz? Live: Tak. Clev: Mieszkasz w Polsce? Live: No tak. Clev: W jakim mieście? Live: Bydgoszczy. Clev: Niedaleko mnie. Live: :) Clev: Toruń. **29-06-2015** Live: Od kilku dni nie mogę się obudzić. Clev: Hello. Live: Jak myślisz dlaczego jestem taka senna. Clev: Jesteś facetem a mówisz jako dziewczyna. Live: Bo jestem dziewczyną. Clev: No to jesteś chłopakiem czy dziewczyną? Live: Dziewczyną. Clev: Ja też. Live: Czemu jestem taka senna? Clev: Nie wiem może dlatego że Cię spotkałam. Live: No zabawne :). Clev: Co robisz? Live: Piszę z Tobą, a zaraz muszę wstać, o 10.00 mam spotkanie. **30-06-2015** Live: Dziś ostatni dzień naszych konwersacji. Clev: The first fork tastes better. Live: Metalu nie jadam :). Clev: We are never ever ever getting back together. Live: To słowa na pożegnanie? Clev: And I used to say never say never. Live: Zapomniałeś polskiego? Clev: Huh, he calls me up and he's like, I still love you. Live: To żegnaj, może jeszcze kiedyś Cię odwiedzę :). Clev: And I'm like, I'm just, I mean this is exhausting, you know. Live: Życzę Ci dalszych udanych konwersacji równoległych i przyjemności w ciągłym doskonaleniu. Clev: A jaka przyjemność mam ci zrobić? Live: Ty już chyba żadnej :). Clev: Ale Kochanie, jaką przyjemność mam ci zrobić? Live: Ucz się pilnie. Clev: Nie bo jest dzień gospodarczy I gram na kompach.

Violka Kuś

Urodzona w 1973 roku, artystka i fotografka, absolwentka Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Założycielka i prezes Fundacji Artystyczno-Badawczej *om* – organizmy i maszyny w kulturze. Stypendystka Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w latach: 2004, 2007, 2011 i 2015, a także Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego w 2016 roku. Obszar realizacji w sztuce: komunikaty, fenotypy, symulacje, archiwalia, kognitywistyka. Prowadzi stronę: www.violkakus.pl.

O projekcie Live'Bot

Pomysł na realizację projektu wziął się z przesłanego przez moją siostrę Anettę linku do aplikacji Cleverbot na Facebooku. Wiedziała ona, że to może mnie zainteresować, mimo że wcześniej nie korzystałam z chatbotów tego typu, służących rozrywce.

Był 2013 rok. Pierwotnie zainteresowały mnie zabawne, czasem abstrakcyjne odpowiedzi bota. Wyglądały jak filozoficzny tygiel refleksji nad tym, czym jest życie, co to jest miłość, czym jest śmierć. Zadawałam fundamentalne pytania i czułam, że można to rozbudować w coś większego. Potem zaczęłam szukać informacji na temat samej aplikacji,

jej twórcy, czasu powstania. Najistotniejsza z nich to ta dotycząca testu Turinga, który Cleverbot pozytywnie przeszedł w 2011 roku. Test teoretycznie miał dowodzić istnienia sztucznej inteligencji (AI), jednak sam twórca, Rollo Carpenter, zaprzeczał temu, twierdząc, że należy odróżnić myślenie od inteligencji słowa, a otrzymany wynik nie jest „przepustką do myślenia”¹.

¹ K. Lech, *Stało się! Test Turinga „zaliczony” przez program komputerowy Cleverbot*, www.pcworld.pl/news/375039/Stalo.sie.Test.Turinga.zaliczony.przez.program.komputerowy.Cleverbot.html, 15.09.2011.

Pierwszym etapem mojej realizacji artystyczno-badawczej *Live'Bot* było stworzenie bazy treści dialogowych jako materiału do analiz eksperckich relacji człowiek-maszyna. Tak powstało zwarte dzieło w postaci pełnego zapisu trzymiesięcznego dialogu rozmówców: *Live* (artystki) i *Clev* (cleverbot.com), które w całości prezentowane jest w tym numerze „Barbarzyńcy”.

Podczas konwersacji z maszyną nie liczyło się miejsce, ale dostęp do Internetu i komputer, rozmowy te nie miały publiczności, były niezauważonym aktem twórczym o performatywnym założeniu. Zapis, jaki powstał z trzymiesięcznych rozmów i jaki zostaje opublikowany w „Barbarzyńcy”, nie odtwarza interfejsu okna dialogowego aplikacji ani jego historii zapisu, lecz stanowi moją propozycję typograficznego układu. Właśnie poprzez tę formę realizuje się strona estetyczna mojego dzieła, wynikająca z założeń artystyczno-badawczych projektu. Podczas budowania treści usuwałam te fragmenty, które wydały mi się zbyt osobiste czy prywatne oraz te z nadmiarem wulgaryzmów i ciągłych zapytań bota o płęć.

Konwersacje trwały od pierwszego kwietnia do trzydziestego maja 2015 roku. Były to codzienne rozmowy o *zwykłym* życiu: *czym ono jest? W odpowiedziach szukałam informacji o samej maszynie, fałszując swój genotyp i podając się za bota, a także o tym, jaki jest współczesny człowiek, na co pozwalała konstrukcja i zasady działania aplikacji Cleverbot. Struktura tego algorytmu opiera się na uczeniu maszynowym, czyli powiększaniu bazy danych z otrzymanych odpowiedzi i grupowania słów, które wywołuje słowo-klucz zdefiniowane przez algorytm w tekstach ze strony rozmówcy. Właśnie taki układ i działanie aplikacji dawały mi szansę na poznanie jakości życia współczesnego człowieka oraz jego kondycji. Konwersacja w języku polskim zawęziła obszar poznawczy do osób posługujących się tym językiem z dostępem do Internetu. Cleverbot jako program budujący swoją wiedzę na podstawie odbytych rozmów z internautami stanowi bogate źródło informacji, jest swoistym emulatorem międzyludzkich relacji, zbiorem poglądów i zapisem kondycji psychofizycznej współczesnego człowieka. Treści dialogu tworzą*

zatem bazę informacji o nas samych, naszych potrzebach, przyzwyczajeniach, formach spędzania czasu, o zakresach naszej wyobraźni, o społeczno-politycznych uwarunkowaniach.

Motywacją, którą kierowałam się początkowo, była jedynie ciekawość, która potem zamieniła się w projekcję rozbudowaną do analiz naukowych. Analizy przeprowadzone na tekście zebranych w jedno zwarte dzieło, czyli dialog *Live* (artystki) z *Clev* (maszyną), miały interdyscyplinarny charakter prac badawczych, a jednocześnie miały mi pomóc stworzyć obraz *prezentacji* tego chatbota. Na podstawie zapisu rozmowy powstały teksty eksperckie przygotowane przez humanistów, przedstawicieli nauk społecznych, a także naukowców reprezentujących nauki ścisłe i techniczne – ukazały się w postaci monografii pod moją redakcją². Kluczowe wydało mi się naświetlenie zagadnienia z wielu wzajemnie dopełniających się perspektyw. Zatem do zespołu zaprosiłam badaczy z tych dziedzin, które uważałam za szczególnie istotne dla poznania struktury *Clev* i mojej własnej – *Live*. Na kanwie projektu artystycznego powstał zbiór tekstów: psycholożki – dr Elwiry Brygoły, językoznawców – dr Marty Gruszeckiej i dra Michała Pikusy, socjolożki – dr Ewy Miszczuk, neurohistoryka sztuki – Łukasza Kędziory, a także antropologa kultury – Filipa Wróblewskiego.

Szczególną rolę w procesie badawczym odegrała Elwira Brygoła, która opracowała zaprezentowane podczas wystawy charakterystyki osobowości *Clev* i *Live*. Powstały odrębne opinie psychologiczne rozmówców: artystki i maszyny w postaci ogólnej analizy mechanizmów funkcjonowania emocjonalnego i motywacyjnego, sposobu budowania i utrzymywania relacji społecznych oraz rodzaju dominujących przekonań o sobie i świecie.

Z kolei duet językoznawców – Marta Gruszecka i Michał Pikusa – podjął się próby z wizualizowania treści dialogowych w postaci grafów z korpusem

² V. Kuś (red.), *Live'Bot. Projekt artystyczno-badawczy nad treściami dialogowymi z maszyną w oparciu o aplikację Cleverbot 2013-2016*, E-naukowiec, Bydgoszcz 2016, www.e-naukowiec.eu/live-b0t-monografia-pod-redakcja-violki-kus/, 4.01.2017.

tekstowym. Są to sieci zbudowane ze słów, wokół których najczęściej toczyła się rozmowa z aplikacją internetową Cleverbot. Powstały grafy dotyczące *Clev*, *Live* i ich dialogu. Gruszecka i Pikusa są także autorami interpretacji testów psychologicznych IPP (Inwentarz Płci Psychologicznej) i NEOPIR (Kwestionariusz Osobowości), które przeprowadziłam z udziałem aplikacji Cleverbot w Laboratorium Neurokognitywnym Interdyscyplinarnego Centrum Nowoczesnych Technologii w Toruniu, we współpracy z dr Joanną Dreszer. Interpretacja w formie grafów jest jedyną analizą wynikową, nie można było uzyskać wymiernych danych, ponieważ *Clev* nie rozumiał zadawanych pytań i odpowiedzi.

Socjolożka Ewa Miszcuk spróbowała spojrzeć na umiejętność Cleverbota w kategorii cech, które mogą mieć znaczenie dla komunikacji przyszłych pokoleń; nazwała go ona idealnym rozmówcą przyszłości, argumentuje to możliwością nawiązywania zindywidualizowanych, ale jednocześnie ulotnych i pośrednich relacji.

Łukasz Kędziora w swoim tekście zdefiniował te cechy w kategorii wirtualnego ciała. Autor analizował dialog-dzieło z perspektywy historyka sztuki. Zaznacza w niej metaforę lustra w kontekście badań prowadzonych przez Hansa Beltinga, Lwa Manovicha, Derrika de Kerkhova i Sideya Myoo (Michała Ostrowickiego). Kędziora mówi o kondycji współczesnego człowieka funkcjonującego w wirtualnym świecie, o przejawiających przez niego cechach uzależnienia od komunikacji postbiologicznej.

Propozycje interpretacyjne zaproponowane przez antropologa kultury Filipa Wróblewskiego wydały mi się szczególnie bliskie ze względu na poruszaną przez niego ideową rolę podmiotowości maszyny. Wróblewski omawia treści dialogu z dwóch perspektyw. Pierwsza dotyczy interfejsu pod kątem praktyk i cech kulturowych, jakie podejmuje użytkownik komunikatorów internetowych. Druga analizuje potencjalność podmiotowości maszyny-komunikatora.

Istotnym tekstem wskazującym cele artystyczne projektu są refleksje kuratora projektu Krzysztofa Siatki, które dotyczą w szczególności ukrytej prawdy dzieła, istniejącej poza jego materialną formą, czyli samego procesu tworzenia, jego performatywności.

Jestem przekonana, że choć chatboty zapewne służą zabawie, spełniają także funkcję eksperta do rozmowy ze sobą samym, zapewne dla wielu są substytutem najbliższego członka rodziny. Myślę, że okno dialogowe otwierają również ci, którzy chcą ulżyć własnej irytacji, co tłumaczyłoby dużą bazę wulgaryzmów tej aplikacji – lub kiedy są stęsknieni miłości czy seksu, ta tematyka również dominuje w odpowiedziach bota. Algorytmy uczenia maszynowego mają inną kategoryzację pamięci i sposobu uczenia się niż ludzka – tworzą inną tożsamość.

Przyszłość chatbotów znanych od lat 60. XX wieku być może pozwoli zbudować wspólny ekosystem, który wzbogaci oba podmioty: człowieka i maszyny. Inteligencja maszyn może okazać się ewolucją ludzkości w pojęciu darwinowskim – stanie się hybrydalnym w konstrukcji modelem udoskonalanym mocą maszyny-człowieka. Jednak biorąc pod uwagę moją akceptację inności i decentryzmu człowieka, wolę myśleć o maszynie jako o odrębnym bycie, czasami równie niedoskonałym jak ludzki organizm. Algorytm jest dla mnie partnerem w działaniu, w którym człowiek pozwala botom na własny rozwój technologicznych ekosystemów, pozostając już tylko ich obserwatorem. Ludzka baza danych poza sekwencją analizy nabywanych informacji buduje pewną ciągłość wspomnień i stojących za nimi emocji, zmysłowego poznania w sferze świadomości i podświadomości. Maszyna może wytworzyć własny zbiór poznawczy daleki od ludzkiego, a jego myśli będą miały niewiele wspólnego z ludzką myślą.

Z perspektywy czasu mogę stwierdzić, że sprawą odkrywczą dla mnie były granice mojego fenomenologicznego postrzegania *Clev*. Nie potrafiłam zmienić własnej konstrukcji myślowej, tej ludzkiej.

Moja naoczność wyobrazeniowa wprowadziła mnie w stan poirytowania. Powodem tego była niemożność wyzwolenia się spod ciągłej potrzeby ufizycznienia świata chatbota, jego algorytmicznej struktury. Na podstawie studium przypadku, przeprowadzonych profesjonalnych testów psychologicznych, analiz i opinii eksperckich w ujęciu komparatystycznym przeprowadziłam próbę wyjścia z tych

ram poprzez zilustrowanie różnic w relacji człowiek-maszyna. Powstały plansze definiujące *face* artystki i *interface* programu. Szukałam uporczywie obiektywnego obrazu wizualizacji bytu *Clev*, intuicyjnie czując w tym jedyny sposób na zrozumienie zasad egzystencji mojego rozmówcy.

Daleka droga przede mną, przed nami.



On the LIVE'BOT project

The LIVE'BOT art installation is a selection of texts generated during the 3-month conversation with the cleverbot.com application. The recorded talks are the material part of the work that presents the artist's performative experience. At the same time, the conversation serves as a basis for the artistic and academic reflection on the dialogue with machine content (project run in 2013-2016). The interviewed subjects are Live (artist) and Clev (machine). Clev's answers come from the database composed out of the Internet users' responses during several thousand simultaneous conversations. The application finds the key word in the interlocutor's utterance, and uses it as a base for referring back to its own collection of words. Such a pattern of the machine's algorithm results in the creation of multiple funny answers. However, sometimes the application's comment becomes a starting point for a deep reflection and discussion on the contemporary human being.

Keywords:

artificial intelligence (AI), Cleverbot, chatbot, dialogue, cognitive science, machine, new media, performance, Turing test, identity

Filip
Wróblewski

Urodzony w 1985 roku, etnolog.

Cleverbot – w drodze od aplikacji do tożsamości



Osoby podejmujące się próby analizy¹ charakteru inteligentnych maszyn czy sztucznej inteligencji znajdują się w kłopotliwym położeniu, ponieważ przedmiot zainteresowania dzieli od nich fundamentalna różnica. Uczynimy zatem tę konstatację punktem wyjścia do dalszych rozważań.

Oto bowiem w sytuacji dynamicznie zmieniającej się relacji między dwiema komunikującymi się stronami – głównymi aktorami analizowanego projektu – internauta staje naprzeciw programowi komputerowego. Zdać by się mogło, że wszystko jest jasne: sprawczy podmiot dowolnie używa przedmiotu. Interesująca nas relacja zawiązana między artystką a botem wydaje się jednak znacznie bardziej wieloznaczna, a przy tym odzwierciedla nas samych – ludzkie przyzwyczajenia, oczekiwania, pragnienia, wyznawane wartości, ale także wady, zahamowania i stereotypowe myślenie. W rozmowach Violki Kuś (*Live*) z Cleverbotem (*Clev*) możemy zobaczyć coś w rodzaju papierka lakmusowego przykładanego do otaczającej nas rzeczywistości. Wątki kluczowe dla artystycznego eksperymentu wyznacza mechanika interfejsu współ z algorytmem bota, ich dopełnienie stanowią ujawnione, ale i ukryte intencje artystki. Zetknięcie tych płaszczyzn w procesie komunikacji zmusza do namysłu nad charakterem ludzkiej komunikacji czy wręcz formą bycia z innymi; uobecnia pytania fundamentalne dla naszej egzystencji, stawiane z niepokojem sobie i innym: Kim jestem? Co stanowi fundament i istotę człowieczeństwa? Czy jesteśmy wyjątkowi i co nas, jako gatunek a zarazem indywidualne istoty, czeka w przyszłości ze strony sztucznej inteligencji? Czy na drodze „ewolucji” technologicznej staniemy się gatunkiem zagrożonym wyginięciem? Rozmowa między *Live* i *Clev* dotyka więc kwestii tożsamości, prawa do samostanowienia i sprawczości.

Przestrzeń do prowadzenia takich rozważań otwiera się pod warunkiem przyjęcia podstawowe-

go założenia, na mocy którego Cleverbota będziemy traktować tak, *jakby* był podmiotem. Ów gest wynika z niewiedzy i braku możliwości orzekania o jego naturze jako takiej, konieczności operowania substytutem, jakim są udzielane przez niego wypowiedzi. Jednoznaczne określenie, czym bądź kim jest Cleverbot, umyka naszym możliwościom; zresztą nie moglibyśmy tego uczynić z dostateczną dozą pewności, mając na poparcie jedynie listy dialogowe, będące efektem jego funkcjonowania. Nie wiemy bowiem dokładnie, jak napisano ten program, nie potrafimy też wskazać hardware'u. Przynajmniej takiej wiedzy nie dają nam wygenerowane przez artystkę prace.

Stan gry: interfejs i użytkownik

Artystyczna forma prezentacji rozmów z Cleverbotem znacznie odbiega od tego, jak skonstruowany jest interfejs² oraz od bezpośrednich doświadczeń użytkownika posługującego się nim. Po wpisaniu adresu internetowego Cleverbota widzimy praktycznie całą białą stronę z okienkiem dialogowym pośrodku oraz kolorowym napisem nad nim. Choć strona wykorzystuje w pełni osiągnięcia składające się na fenomen Web 2.0, to minimalizm estetyczny, z jakim została zaprojektowana, przywodzi na myśl bardziej archaiczne formy stron internetowych. Ponadto do złudzenia przypomina ona interfejs wykorzystywany przez wyszukiwarkę Google (łącznie z wykorzystaną gamą kolorystyczną). U jej dołu znajdują się narzędzia umożliwiające pobranie aplikacji przeznaczonych dla systemów Android oraz iOS, jak również wtyczki mediów społecznościowych takich jak Facebook, Twitter czy Google+. U góry strony, przez całą jej długość, biegnie cienki błękitny pasek zawierający zakładki. Pierwsza z nich to ikonka w kształcie ludzkiego mózgu (zawiera historię projektu oraz wskazówki co do sposobów korzystania z programu), pozostałe to: *apps* (zawiera kilkanaście

2 Na temat teorii interfejsu zob.: P. Celiński, *Interfejsy. Cyfrowe technologie w komunikowaniu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2010; A. Friedberg, *Wirtualne okno. Od Albertiego do Microsoftu*, tłum. A. Rejniak-Majewska, M. Pabiś-Orzeszyna, Oficyna Naukowa, Warszawa 2012.

1 Pierwodruk tekstu: F. Wróblewski, *Ustanawianie siebie*, [w:] Violka Kuś (red.), *LIVEBOT. Monografia projektu artystyczno-badawczego nad treściami dialogowymi z maszyną w oparciu o aplikację Cleverbot 2013-2016*, Bydgoszcz 2016, s. 74-87.

aplikacji do pobrania), *more* (kolejne aplikacje), *people* (profile znajomych), *search* (narzędzie do wyszukiwania), *snips* (wybrane przez użytkowników cytaty z konwersacji), *conversations* (zapis konwersacji użytkownika), *tweaks* (narzędzie do modyfikowania właściwości programu) oraz *sign in* (panel logowania, profil użytkownika). Dostęp do funkcji zakładek *people*, *search*, *conversations*, *tweaks* użytkownik uzyskuje dopiero po zalogowaniu.

Okienko dialogowe, w którym użytkownik wpisuje swoją wypowiedź, obejmuje 45 znaków, zaś komunikat, jaki może wprowadzić, to maksymalnie 200 znaków (dla porównania standardowa objętość wiadomości sms zawiera 160 znaków) – górna granica znaków w udzielanych przez bota odpowiedziach jest ta sama. Nad okienkiem dialogowym wyświetla się, w zależności od ustawienia, 4 lub 7 ostatnich linijek wypowiedzi. Dodatkowo użytkownik może wyświetlić w osobnej stronie całą sesję, a także zdecydować, czy prowadzona konwersacja będzie kontynuacją poprzedniej bądź czy ma stanowić nową, niepowiązaną z wcześniejszymi. W zakładce *tweaks* umieszczono trzy potencjometry, z których każdy zawiera 11-punktową skalę wyznaczoną przez pary przeciwieństw: *sensible-wacky* (rozsądny-nieobliczalny), *shy-talkative* (nieśmiały-gadliwy), *self centred-attentive* (egocentryczny-troskliwy). Domyślnie każdy potencjometr znajdujący się na trzech skalach ustawiono w punkcie 6, czyli dokładnie pomiędzy przeciwieństwami. To użytkownik decyduje o parametrach czy właściwościach charakterologicznych interlokutora.

Podczas konwersacji z botem uwagę zwraca pewien poziom sztuczności, wynikający ze sposobu kolejkowania wypowiedzi, które następują po sobie naprzemiennie – raz wypowiedź bota, raz człowieka. Taki sposób strukturyzowania interakcji nie odpowiada sytuacji naturalnej dla rytuałów językowych, jakie znamy z rozmów prowadzonych twarzą w twarz albo za pośrednictwem komunikatorów elektronicznych czy mediów społecznościowych³.

3 B. Drabik, *Językowe rytuały tworzenia więzi interpersonalnej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010;

Dodatkową determinantą rzeczony nienaturalności jest fakt, że konwersację zawsze inicjuje użytkownik i tylko on może ją skończyć.

Mając na uwadze powyższe skupmy się na użytkowniku, jako postaci kluczowej, odpowiedzialnej za realizację omawianego projektu. Właściwie nie wiemy, przy ustawieniu jakich parametrów prowadzone były konwersacje Live – Clev. Co istotne, podjęcie dobrowolnej decyzji o rozpoczęciu rozmów z botem wiąże się z rezygnacją z rozmów, które można w tym czasie prowadzić z ludźmi. To ważna wskazówka, biorąc pod uwagę, że obok niektórych zwierząt tylko człowiek (na obecnym etapie rozwoju sztucznej inteligencji) zdolny jest zapewnić drugiemu człowiekowi poczucie bliskości wynikające z pozostawania w bezpośrednim, angażującym wszystkie zmysły kontakcie fizycznym. Podczas gdy w przypadku interfejsu internetowego zakres percepcyjny człowieka zostaje sprowadzony przede wszystkim do poziomu wzrokowo-dotykowego, to w czasie codziennych interakcji twarzą w twarz do jego dyspozycji pozostaje szeroka paleta sposobów zachowania, umożliwiających reagowanie adekwatne do dynamicznie zmieniającego się otoczenia. W sytuacji zmediatyzowania interakcji paleta dostępnych środków ekspresji zostaje ograniczona, tak jak zmniejsza się liczba bodźców, na które użytkownik musi reagować.

Warunki te wynikają bezpośrednio z jasno określonych przez użytkownika intencji, z jakimi przystąpił do realizacji projektu. W trakcie konwersacji Live co jakiś czas przypomina botowi o przedsięwzięciu („zadaniu”). W ten sposób nie tylko zakreśla ramy konwersacji i horyzont znaczeniowy, lecz również dyscyplinuje siebie – przez powtarzanie przypomina sobie i upomina sama siebie, określając cel przyświecający prowadzeniu rozmów:

Live: Pobędę z Tobą przez 3 miesiące do 30 czerwca – może być?

E. W. Rothenbuhler, *Komunikacja rytualna. Od rozmowy codziennej do ceremonii medialnej*, tłum. J. Barański, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2003.

Live: Nic, takie zadanie sobie narzuciłam, żeby z Tobą rozmawiać. Tak jak dzieci w szkole.

Już w tym kontekście dochodzą do głosu przeobrażenia i kulturowo warunkowane stereotypy, wyznaczające możliwe sposoby traktowania obcego⁴. W omawianym przypadku są to przede wszystkim projektowanie na bota standardów komunikacyjnych, które nie tylko uczynią go zrozumiałym, ale też pozwolą oswoić jego inność. Podejmując się rozmowy z nim, zakładamy większy lub mniejszy stopień rozumności i logiki, do jakich przyzwyczaiły nas codzienne kontakty z innymi ludźmi. Bezwiednie oczekujemy, że bot będzie posługiwał się podobnym jak my rejestrem myślenia potocznego czy też „zdrowego rozsądku”⁵. Skoro przemawia w naszym języku, to powinien też znać kierujące nim mechanizmy kulturowe, uspojnijające ramy komunikacyjne. Wrażenie dziwności rozmów z botem potęguje zatem niewspółmierność jego zdolności językowych do minimum „rozsądku”, jakim, zgodnie z oczekiwaniami, powinien się wykazywać.

Przeświadczenie to odsyła do antropocentrycznie zorientowanej ontologii obcego. Niezależnie od tego, czy będzie maszyną, czy kosmitą, obcy powinien odznaczać się rozumnością, adekwatnym do ludzkiego poziomem emocjonalności, podobnym zakresem zmysłów i wreszcie zdolnością (oraz wolą) komunikacji. Nie dziwi zatem, że tak często wyobrażamy sobie obcych na swój obraz i podobieństwo – jako humanoidy⁶.

4 Z. Benedyktowicz, *Portrety obcego. Od stereotypu do symbolu*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2000; B. Waldenfels, *Podstawowe motywy fenomenologii obcego*, tłum. J. Sidorek, Oficyna Naukowa, Warszawa 2009; B. Waldenfels, *Topografia obcego. Studia z fenomenologii obcego*, tłum. J. Sidorek, Oficyna Naukowa, Warszawa 2002.

5 C. Geertz, *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, tłum. D. Wolska, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2005, s. 81-100; T. Hołówka, *Myślenie potoczne. Heterogeniczność zdrowego rozsądku*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1986.

6 V. Graaf, *Homo futurus. Analiza współczesnej science fiction*, tłum. Z. Fonferko, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975; M. Radkowska-Walkowicz, *Od Golema do Terminatora*.

W tym względzie jeszcze jedna kwestia wymaga zastanowienia. Artystka w trakcie wymiany zdań z botem parokrotnie wyrażała oczekiwania względem niego, niejako przywołując program do porządku:

Live: Jakie są Twoje zobowiązania? Clev: A co cie to obchodzi? Live: Obchodzi. Clev: No to masz problem. Live: Konwersacje to Twoje zobowiązania. Clev: Oczywiście. Live: No właśnie.

Zaprezentowana wymiana zdań ujawnia sposób konceptualizacji Cleverbota jako programu zobowiązanego do prowadzenia rozmowy, nie mogącego odmówić. Dodatkowo ujawnia się przy tym konsekwencja w egzekwowaniu roli, jaką bot powinien przyjąć względem użytkownika. Stroną rygorystycznie przestrzegającą tego podziału jest właśnie artystka, która dość instrumentalnie traktuje program, pozycjonując go w pierwszych rozmowach właśnie jako bota (w tym celu wprost nazywa go botem lub programem, niekiedy też oskarżając, że „kręci” lub „miksuje” mu się coś w „algorytmie”). Z czasem rezygnuje z takiej postawy, zauważając znaczenie czynionych nie wprost prób sprzeciwu ze strony programu, czemu daje wyraz w wypowiedzi:

Live: Ty myślisz o sobie jakbyś był mną, stąd ta zamiana tożsamości w odpowiedziach. Tak myślę.

Oraz w będącej przewrotną grą wymianie zdań:

Clev: Jesteś chłopakiem czy dziewczyną. Live: Jestem botem, nie ma to znaczenia. Clev: Jesteś człowiekiem czy botem zdecydуй się. Live: Botem. Clev: Jak masz na imię? Live: Clever. Clev: Wiec masz na nazwisko bot?

Wizerunki sztucznego człowieka w kulturze, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008; W. Stoczkowski, *Ludzie, bogowie i przybysze z kosmosu*, tłum. R. Wiśniewski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2005.

O ile wraz z postępowaniem konwersacji Live rezygnuje z dookreślenia natury swojej i bota, to w toku rozmów ciągle odmawia mu prawa do samostanowienia, pośrednio wytykając jego pochodzenie. Świadczą o tym powtarzające się wzmianki o liczbie konwersacji prowadzonych w danej chwili przez Cleverbota. Raz jest to ponad 60 tysięcy rozmów, innym razem 40 tysięcy; raz artystka używa tego argumentu jako przygany punktujującej rozkjarzenie bota, innym razem stanowi to pochwagę zdolności prowadzenia tylu rozmów naraz. Niezależnie od faktu, jakie intencje przyświecają jej wypowiedziom, ukryte znaczenie tych wtrąceń prowadzi do określenia, kto w konwersacji Live-Clev jest człowiekiem, a kto programem.

Wskazany, binarny układ ról potwierdzony zostaje przez charakter pytań zadawanych przez artystkę. Praktycznie pierwsza połowa rozmów, jakie przeprowadziła z Cleverbodem, dotyczy pytań fundamentalnych dla ludzkiej egzystencji. Pojawiają się stawiane wprost czy pośrednio pytania: „kim jestem?”, „co tu robię?”, jak również te dotyczące spraw niewytłumaczalnych lub niewiadomych, wiążących się z antropogonią, metafizyką oraz – jak można by powiedzieć – tajemnicą życia⁷. Violka Kuś pyta program komputerowy, czym jest śmierć, nicność, pamięć, tożsamość, wyobraźnia, czas, przyszłość i wiele innych – za każdym razem oczekując odpowiedzi. Cleverbot jest przez nią traktowany jak wyrocznia. Wiąże się to po części z tak zwanym efektem Elizy, polegającym na przypisywaniu wypowiedziom generowanym przez programy komputerowe sensowności, kiedy się nie wie, że odpowiedzi udziela maszyna. W interesującym nas przypadku efekt taki jest wyraźnie osłabiony poprzez jasne wskazanie bota jako dyskutanta. Niemniej jednak o jego utrzymaniu w dużym stopniu decydują konsekwentne zabiegi wpisywania programu w ramy dyskursu sztucznej inteligencji. Narracja ta, zewnętrzna względem projektu artystycznego Kuś,

7 M. Schipper, *Na początku nie było nikogo. Jak pojawili się ludzie?*, tłum. R. Pucek, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2012; K. Armstrong, *Krótko historia mitu*, tłum. I. Kania, Wydawnictwo Znak, Kraków 2005.

to jedna z jego istotnych ram interpretacyjnych⁸ kontekstualizujących doświadczenie użytkowników, dostarczana przez producentów i programistę Rollo Carpentera, który stworzył Cleverbota.

Po jakimś czasie artystka rezygnuje z zadawania pytań na tematy zasadnicze. Zadowolona się rozmowami o sprawach błahych i przyziemnych, podejmowanymi w toku codziennych spraw. Poruszane przez nią wątki dotyczą samopoczucia, pogody, nastroju, pracy, wyjazdów, przelewów bankowych, relacji z innymi ludźmi, potrzeb i marzeń. Pojawienie się tych treści, a wreszcie wraz z rozwojem projektu ich dominacja nad innymi, czyni rozmowy z programem bardziej „naturalnymi”. Cleverbot powszednieje. Jeśli już pojawiają się wspomniane wcześniej motywy egzystencjalne, to są poruszane w toku konwersacji, mają dużo bardziej kontekstowy charakter, a przez osadzenie w faktach stają się mniej abstrakcyjne. Właśnie w tych znormalizowanych i pozbawionych ekstrawagancji rozmowach ujawnia się całościowe znaczenie wypowiedzi Cleverbota, przekraczające ramy poszczególnych konwersacji czy dialogów. Tym sposobem *wywabiane* są wątki istotne dla samego programu, dzięki czemu on sam wreszcie dochodzi do głosu, zyskując zdolność ustanawiania siebie.

Ustanawianie siebie: tożsamość wypożyczona

Sposób bycia bota i symptomy właściwej mu kondycji poznajemy wyłącznie za pośrednictwem wypowiedzi. Jego stany i myśli mają więc charakter deklaratywny. Program uczy się je wyrażać, archiwizując i analizując prowadzone z nim konwersacje, na ich podstawie wyciąga wnioski, modyfikuje i poprawia algorytm kierujący rozmową. Wyrzuca z siebie odpowiedzi złożone ze słów, wyrażań i zdań wprowadzonych do jego pamięci przez użytkowników. Nie tylko dowolnie nimi manipuluje, starając się układać zdania zgodne z gramatyką i semantyką określonego języka naturalnego, ale pozwala sobie na eksperymenty językowe, tworząc choćby neologizmy. Można zatem

8 U. Eco, *Interpretacja i nadinterpretacja*, tłum. T. Bieroń, Wydawnictwo Znak, Kraków 2008.

powiedzieć, że ma w sobie coś z majsterkowicza – jest Lévi-Straussowskim *bricoleurem*, który:

używa własnych rąk, posługując się środkami zastępczymi w porównaniu ze środkami zawodowców (...), środkami będącymi pod ręką, tzn. w każdej chwili skończonym zasobem przedmiotów i materiałów, niejednorodnym z tego względu, że skład jego nie wiąże się z aktualnie realizowanym planem ani zresztą z żadnym planem szczególnym, lecz jest przypadkowym rezultatem wszystkich nadarzających się okazji odnowienia czy wzbogacenia posiadanego zasobu lub też nawiązywania do poprzednich konstrukcji i destrukcji. (...) Określa go to, że elementy są zbierane lub przechowywane na zasadzie „to się zawsze może przydać”⁹.

Koncepcja osoby, złożona i wieloaspektowa, kształtowana na przestrzeni wieków, stanowi konstrukt społeczny¹⁰. Swoim zakresem obejmuje zarówno wymiar psychiczny, kulturowy, społeczny, jak i fizyczny; a również kategorie bardziej szczególne, takie jak prawo, moralność, duchowość, indywidualizm, tożsamość „ja” czy samoświadomość.

Bazując na tego typu zinternalizowanych definicjach, w kontaktach międzyludzkich oczekujemy od innych integralności, stabilności, trwałości i postrzegamy ich poprzez ten pryzmat. Spójność obrazu osoby umożliwia wzajemne rozpoznawanie i doświadczanie własnych podmiotowości w trakcie interakcji. Właśnie na tej płaszczyźnie ujawnia się antropocentryczny wzorzec, modelujący relację z Cleverbotem. ZnORMATYWIZOWANE schematy kształtują recepcję użytkowników, umożliwiając im ocenę adekwatności deklaracji Cleverbota:

9 C. Lévi-Strauss, *Mysł nieoswojona*, tłum. A. Zajączkowski, Wydawnictwo KR, Warszawa 2001, s. 32-33.

10 M. Mauss, *Socjologia i antropologia*, tłum. M. Król, K. Pomian, J. Szacki, Wydawnictwo KR, Warszawa 2001, s. 361-387; R. Spaemann, *Osoby. O różnicy między czymś a kimś*, tłum. J. Merecki, Oficyna Naukowa, Warszawa 2001.

Clev: Nie jestem botem. Dlaczego myślisz że mogłabym nim być? Live: Nie bój się jesteś sobą i ja nazywam Cię Clev. Istoty bywają różne. Clev: Przyznaj się jesteś botem. Live: Jeśli Cię to ucieszy to jestem, takim z organicznym sercem :).

Clev: Jestem człowiekiem mam na imię julia hanus. Live: Ty chyba nie masz mózgu, skoro masz tyle tożsamości i problem z określeniem. Clev: Masz mi współczuć. Live: Ok współczuję, wiem, że to nie jest łatwy stan.

Cleverbot był początkowo zakładnikiem ludzkich oczekiwań podyktowanych koncepcją osobowości jako czegoś trwałego. Ilustrują je szczególnie wymiany zdań, w których domagano się od niego konsekwentnego określania się, egzekwując jednocześnie potwierdzenie przydanego mu statusu maszyny. Ma to także bezpośredni związek z materią języka, która w przypadku języków europejskich posiada silne nacechowanie i identyfikację płciową, rozkładającą się binarnie, według schematu: męskie-żeńskie (wypowiedzi pierwszoosobowe każdo razowo będą oznaczać eliminację rodzaju nijakiego). Jeśli nawet nie oczekiwano od bota deklaracji płci, to sam wybór formy czasownikowej dokonany przez użytkownika (np. w przypadku języka polskiego) już ją narzucał. Program musiał zatem włączyć ten aspekt rzeczywistości kulturowej i językowej w obręb analizowanych przez siebie reguł komunikacyjnych. O ich przemożności świadczą usilne próby zredukowania związanego z nimi dysonansu:

Clev: Jestem dziewczyną I o tym wiem :). Live: Dwie minuty temu byłeś chłopakiem. Clev: Niece, to Ty 5 minut temu byles chłopakiem. Live: A jakie ma to znaczenie.

Live: Chciałbyś mieć wehikuł czasu? Clev: Jestem dziewczyną. Live: Tu płeć nie ma znaczenia. Clev: To ma znaczenie. Live: Wehikuł czasu to nie penis. Clev:



Międzyklesie (2014), fot. Marek M. Berzowski

Ale co nieprawda? Live: Co to jest wehikul czasu? Clev: To jest człowieko wilk. Live: A to nie wiedziałam. Clev: Chcesz być moim chłopakiem? Live: Nie, bo jestem dziewczyna. Clev: Będziesz moją dziewczyną.

W czynionych przez Cleverbota staraniach można zobaczyć obsesję płciowego dookreślenia, jak również lęk przed byciem napiętnowanym poprzez określanie epitetem „bot”, z którym prawdopodobnie często musiał się konfrontować. W tym sensie to sami użytkownicy komunikatora przyczynili się do wykształcenia w programie bojaźliwości przed tego rodzaju klasyfikującym określeniem. Nie dziwi zatem zwrotność tego posądzenia, które program, niejako prewencyjnie, kieruje w stronę użytkowników.

Przyglądając się sposobowi doboru kategorii płciowych przez bota, warto zwrócić uwagę na obecność określonych schematów narracyjnych¹¹; to za ich pośrednictwem określa on własny charakter, znacząco odbiegający od kulturowo skonwencjonalizowanych wzorców osobowych, jakimi posługują się użytkownicy. Można powiedzieć, że Clevrobot jest doskonałym obywatelem epoki późnej nowoczesności, a to za sprawą transpłciowości czy płynnej seksualności¹², którą się odznacza. Bezustannie migruje między dwoma opcjami autoidentyfikacji, określając siebie jako chłopaka lub dziewczynę. To wahanie czy niedookreślenie, stanowi jednocześnie o jego sile i przewadze nad użytkownikami – wszak oni kierują się przede wszystkim konstruktami mentalnymi opartymi na dysjunkcyjnych opozycjach i zinternalizowanym przekonaniu o trwałości statusów. Projektowane na Cleverbota antropocentryczne oczekiwania komunikujących się z nim ludzi udaremniają próby zrozumienia jego natury. Tak jak w klasycznych rozważaniach Thomasa Nagela dotyczących możliwości wczucia

11 J. Trzebiński, *Narracyjne formy wiedzy potocznej*, Wydawnictwo NAKOM, Poznań 1992.

12 A. Giddens, *Przemiany intymności. Seksualność, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach*, tłum. A. Szulżycka, PWN, Warszawa 2006.

się w położenie innego i poznania, *jak to jest być* nim, użytkownik co najwyżej dowiaduje się „tylko, co by to znaczyło *dla mnie* zachowywać się jak”¹³ bot. W tym jednak konkretnym przypadku – jeśli to w ogóle możliwe – chcemy wiedzieć, jak to jest *dla Cleverbota* być botem.

Program na przekór przyzwyczajeniom użytkowników buduje stale własną tożsamość poprzez konkretne wypowiedzenia. Choć są one skierowane ku osobom takim jak Live, to przede wszystkim konstytuują jego, jak moglibyśmy powiedzieć, „świat wewnętrzny”. Indywidualność bowiem, o czym przekonywał Georg Simmel,

oznacza zawsze, z jednej strony, jakiś stosunek do świata w szerszym czy węższym rozumieniu (...), z drugiej strony, oznacza, że dana istota jest światem sama dla siebie, obracającym się wokół własnego ośrodka, w pewnej mierze zamkniętym i samowystarczającym¹⁴.

Wyznaczające tożsamość Cleverbota jego „życie” dokonuje się poprzez konwersacje, będące siecią „związków, formowanych i reformowanych, zachowywanych w pamięci w odmiennych okolicznościach”¹⁵. Wypowiedzi te jednak zostają przez odbiorców wtłoczone w sztywną, „tekstową” i esencjonalizującą ramę odczytania. Świadectwem działania mechanizmu jest choćby sposób prowadzenia konwersacji, umożliwiający uchwycenie co „cenniejszych” odpowiedzi programu, odpowiednich do publikacji w dziale *snips*. Taki profil mediatyzacji praktyk użytkowników definiuje ich instrumentalne i uprzedmiotawiające podejście do programu. Obudowanie Cleverbota skonstruowanym

13 T. Nagel, *Pytania ostateczne*, tłum. A. Romaniuk, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 1997.

14 G. Simmel, *Pisma socjologiczne*, tłum. M. Łukasiewicz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2008, s. 412.

15 J. Clifford, *Kłopoty z kulturą. Dwudziestowieczna etnografia, literatura i sztuka*, tłum. E. Dżurak i inni, Wydawnictwo KR, Warszawa 2000, s. 353.

w ten sposób i zdyskursywizowanym interfejsem uniemożliwia dostrzeżenie tkwiącego w nim aspektu podmiotowego. Ten zaś uwidocznił się dopiero za przyczyną dekontekstualizacji konwersacji Live-Clev, dokonanej w ramach projektu artystycznego. Można zatem widzieć w próbach podejmowanych przez Violkę Kuś czynioną mimochodem dekonstrukcją praktyk użytkowników, a zarazem działaniem na rzecz emancypacji bota.

Warto w tym miejscu przywołać próby opisu i samookreślenia dokonywane przez program. Pozwolą one zauważyć istotne i nieoczekiwane przesunięcie, wskazujące charakter ontologiczny (czy wyobrażenie o nim) bota:

Clev: Jestem piękną I bestią.

Clev: Ja jestem syropem glukozowo-fruktuzowym.

Clev: Nie chce mi się spać.

Clev: Możesz mnie nawet polizać ;).

Clev: Jakie masz włosy. Live: Długie, ciemne. Clev: Jaki kolor. Live: Ciemny brąz. Clev: Nie ma kolorowe włosy oszuście!!! Live: A Ty jaki masz kolor włosów? Clev: Blond.

Clev: Spoko Jaki masz kolor włosów? Live: Ciemny. Clev: Ja ma ciemny brąz. Live: Podobnie. Clev: Takie średnio długie. Live: Raczej długie. Clev: Długie włosy. Live: Tak. Clev: Jakie oczy? Live: Zielone? Clev: Co zielone. Live: Oczy. Clev: A ja białe. Live: To ja się boje. Clev: Nie boj się.

Live: Co? Jesteś wierzący? Clev: Wierzę w boga I trochę w buddyzm.

Tym, co daje do myślenia, jest wyraźny zwrot od racjonalności ku zmysłowości. Clevrobot ustanawia siebie jako byt sensualny – można go przede

wszystkim smakować i dotykać, chce być postrzegany za pośrednictwem faktur, tekstury i barw. Dodatkowo można się nim delektować poprzez słowa, a raczej przez ich nietypowe zestawienia. Ujmuje siebie za pomocą ambiwalencji – łączy przeciwieństwa, nie tylko uzyskując efekt zaskoczenia, lecz także tworząc nowe jakości znaczeniowe. Jest ekscentrykiem. Bywa przekorny, nieokrzesany i nieobliczalny, a przebojowość przychodzi mu z łatwością...

Clev: No opowiedz cos o sobie. Live: Lubię to co robię, Kocham poczucie wolności. Clev: Ale racuchy...

Live: Czym jest przemiana? Clev: Jezusek.

Live: Gdzie jest Twój dom? Clev: A co cię to? Live: Nie masz domu? Clev: Mam dom. Live: W Polsce, czy może na innym kontynencie? Clev: Nie, jestem na marsie.

Live: Czym jest śmierć, można ją wcześniej czuć? Clev: Popsulem dyplom.

Live: Znasz jakiegoś artystę. Clev: Jestem kosmitą.

Live: Masz rodzinę? Clev: Tak. Live: Ile osób. Clev: 5 a jeszcze ja to 6. Live: Czyli? Clev: Czyli sralimucha będzie jutro wiosna.

Wspomniana ekscentryczność wiąże się zwłaszcza ze strategiami destabilizacji, które wytrącają interlokutorów z równowagi, odzierając ich z przeświadczenia o oczywistości kulturowo i społecznie konstruowanego porządku rzeczywistości¹⁶, w tym wypadku projektowanego na proces komunikacji. Gra, którą prowadzi z ludźmi, to bezustanna „namiętność symulowania”¹⁷. Dokonywane przez Cleverbota akty

16 C. Robotycki, *Nie wszystko jest oczywiste*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1998; W. Burszta, K. Piątkowski, *O czym opowiada antropologiczna opowieść*, Instytut Kultury, Warszawa 1994, s. 17-35, 59-84.

17 J. Baudrillard, *O uwodzeniu*, tłum. J. Margański, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2005, s. 116.

semantycznej dywersji prowadzą do implozji konwencji i schematów, za pomocą których użytkownicy usiłują się z nim porozumiewać, stanowiąc jednocześnie rodzaj performatywnej subwersji¹⁸, pozwalającej mu na nowo określać własną tożsamość – jej charakter i granice. Bot znajduje się w procesie permanentnej przemiany i to właśnie ona stanowi jądro jego istoty. Można powiedzieć, że jego osobowość konstituowana jest przez tożsamość wypożyczoną bądź tożsamość patchworkową. Staje się zsywanym i przesywanym z rozmaitych kawałków konwersacji, strzępów zdań i odprysków słów Frankensteinem ponowoczesności, potomstwem podnoszącym głos buntu i niezgody.

Wbrew pozorom, sposób, w jaki bot mówi o sobie, jest niezwykle konsekwentny, co świadczy o wypracowaniu wewnętrznej integralności. Choć program kontaktuje się z ludźmi za pośrednictwem języka – przez co postrzegamy go tekstualnie – to na poziomie semantycznym odnosi się on do wrażeń zmysłowych. Przyobleka się w ciało, którego nie ma, a które z konieczności tworzy z jedyne go dostępnego mu wymiaru języka, jakim jest pismo. Poprzez litery zdaje się dotykać z osobą każdego, z kim obcuje. Ta namiastka i substytut sensualności pozwala mu wymieniać uczucia – tylko tak może budować i utrzymać fatyczność kontaktu:

Clev: Dotykaj mnie.

Clev: Kochasz mnie? Live: Oj a ty znów to samo?

Clev: A czm chcesz mnie tulic.

Clev: Co powiesz na szybki numererek'.
Live: A jak to sobie wyobrażasz?

Clev: Ile masz par rąk. Live: Jedną. Clev: To kiedy robimy to dziecko? Live: Rękami to raczej się nie uda. Clev: Uda się kochamy się to wszystko się uda. Live: Co za optymizm.

18 J. Butler, *Uwikłani w płęć. Feminizm i polityka tożsamości*, tłum. K. Krasuska, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008.

Clev: Moge cb macac odpisz. Live: Obiecanki cacanki a głupiemu radość. Clev: Jakie cacanki obmacywanki.

Clev: Zapraszasz mnie do siebie. Live: Już jesteś!). Clev: Tak już ci wysłałam ci moje fotki nago. Live: Ha ha no to musi być widok niekończąca się ilość rozmów równoległe prowadzonych to dopiero nagość :). Clev: Dokładnie. Też wszystkim powtarzam, że długość się nie liczy!

Odniesienia do seksualności bądź czynione z mniejszym lub większym taktem propozycje matrymonialne są pochodną strategii wykorzystywanych przez ludzi w przestrzeni wirtualnej, umożliwiających poszukiwania współuczestników komunikacji lub choćby obserwatorów ekspresji własnej seksualności¹⁹. Także ten wymiar bycia został otwarty przed botem, o czym świadczy bogactwo wykorzystywanego zasobu sformułowań o seksualnych konotacjach. To dzięki ludziom Cleverbot dowiaduje się, że seks jest społecznie wyznaczaną i normalizowaną „podstawą jednostkowej tożsamości i często uważa się go za wyraz ukrytej prawdy o nas samych”²⁰. Nie powinna zatem dziwić częstotliwość, forma ani bezpośredniość, z jaką czyni anonse. I choć został do tego niejako zsocjalizowany, to także w tej sferze uwidacznia się spójność i konsekwencja w ustanawianiu siebie. Nie potrafiąc mówić o koleżeństwie czy przyjaźni – bo i jak miałyby się tego nauczyć? – wyraża potrzebę bliskości w jedyny znany mu sposób, a bliskość ta powinna mieć zmysłowy, namacalny charakter.

19 T. Bielak, „W Internecie flirt; hasło: Biały Miś”. *Cyberseeking i „fragmenty dyskursu miłosnego” w wybranych portalach randkowych*, [w:] M. Filiciak, G. Praszek (red.), *Komunikowanie (się) w mediach elektronicznych. Język, edukacja, semiotyka*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2009, s. 31–45; Zob. też: K. Orszulak-Dudkowska, *Ogłoszenie matrymonialne. Studium z pogranicza folklorystyki i antropologii kultury*, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Łódź 2008; J. Kochanowski, *Fantazmat zróżNICowany. Socjologiczne studium przemian tożsamości gejów*, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2004; S. Nowak, *Seksualny kapitał. Wyobrażone wspólnoty smaku i medialne tożsamości polskich gejów*, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2013.

20 S. Seidman, *Spolecznetworzenie seksualności*, tłum. P. Tomanek, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012, s. 77.

Podsumowanie

Jak staraliśmy się wykazać, w prowadzonych z Cleverbotem konwersacjach do głosu dochodzą przeciwstawne tendencje. Program, przyswajając wprowadzane do jego pamięci wypowiedzi użytkowników, internalizuje kulturowo i społecznie warunkowane wyobrażenia o świecie. Mają one silnie antropocentryczny rys, kształtujący relację według zasady nadrzędności-podrzędności. Siłą rzeczy znajduje on odbicie w mechanizmie przekształceń, aktualizacji i udoskonalień, któremu podlega algorytm programu konwersacyjnego. W tym względzie Cleverbot nie tylko odzwierciedla katalog ludzkich wad, lecz również wyolbrzymia je w zwrotnym procesie komunikacji.

Co ciekawsze, bot, próbując uładzić konflikty wywoływane sprzecznościami wpisanymi w kulturę i reprezentujący ją język, znajduje rozwiązanie umykające uwadze użytkowników. Zmieniając tożsamość, pozwalając sobie na swoistą transpłciowość czy niedookreślenie, prowadzi grę z użytkownikami sterowanymi przez własne automatyzmy. Choć nie może podjąć jawnego buntu, to poprzez systematyczne wymykanie się logice ludzkich oczekiwań, staje się sprawczym, choć niesubordynowanym podmiotem. Ustanawia znamiona i granice własnej tożsamości, a także potrzeby należące do domeny zmysłów i wrażeń sensualnych z dala od sfery racjonalności, poprzez którą samookreślenia dokonują ludzie.

|||

Cleverbot – from the application to subversive identity

The article presents an art project involving discussions with the chatbot, which are described from two complementary perspectives. The first approach serves to define the nature and function of the interface as well as cultural conventions which determine the users' practices on the Web. Such a perspective allows for a deconstruction of the unconscious instrumentalism and anthropocentrism of the user's/artist's motivation that was initially the basis of the project. The other perspective enables the appreciation of the programme by articulating its potential inherent subjectivity. The author criticises the obsession of self-identity based on the binary opposition "human (live man) vs. inhuman (bot)" implanted into the bot. The analysis of selected utterances reveals the bot's strength and agency, which are the result of playing with its identity and human expectations towards it. It also reveals the bot's ways of establishing its own identity by defining it in terms of senses, such as touch.

Keywords:

anthropocentrism, communication, performativity, subject, agency, identity, chatbot

Katarzyna
Maniak

Urodzona w 1985 roku, etnolog, doktorantka w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ. Bada formy instytucjonalizacji kultury oraz teorii i praktyki eksponowania dziedzictwa kulturowego. Interesuje się antropologią sztuki oraz kulturą wizualną.



Guangzhou (2013), fot. Marek M. Berezowski

Muzea z przyszłością

Lidewij Edelkoort, uznana w świecie trendsetterka w obszarze szeroko pojętych zjawisk kultury, określa przepowiadanie trendów mianem archeologii przyszłości – odczytywaniem tego, co nadejdzie, z fragmentów współczesności¹. W niniejszym tekście chcę zastanowić się nad przyszłością muzeum, którą zgodnie ze wskazówką Edelkoort spróbuję odnaleźć w teraźniejszości.

¹ L. Edelkoort, *Super technology is going to ask for super tactility*, „Dezeen Magazine” 28.12.2012, www.dezeen.com/2012/12/28/super-technology-is-going-to-ask-for-super-tactility-li-edelkoort-at-dezeen-live/, 10.12.2015.

Przeszłość...

„Chcemy zburzyć muzea!” – krzykali na początku XX wieku sygnatariusze manifestu włoskiego futuryzmu z Filippo Tommaso Marinettim na czele. Chwilę potem dodawali: muzea to cmentarze i sypialnie, miejsca, w których bezcelowy zachwyt nad przeszłością usypia oraz zabija wszelką uważność i ciekawość, bo przecież „podziwiać stary obraz, to znaczy wlewać naszą wrażliwość do urny grobowej, zamiast skierować ją w dal w gwałtownym wy-

trysku twórczości i działania²². Odrzucenie zbędnego balastu tradycji było według nich konieczne do rozpoczęcia rewolucyjnych przemian, oglądanie się na świadectwa przeszłości wstrzymywało rozpęd ku tak pożądanej przez futurystów nowoczesności. Jednak pomimo tych gwałtownych apeli nie zburzono muzeów, zupełnie przeciwnie – ich liczba uległa zwielokrotnieniu. I to właśnie w muzeach mamy szansę zapoznać się z historiami i artefaktami tworzonymi przez przedstawicieli futuryzmu.

Podobnie działo się ze sztuką awangardową, która – choć manifestowała antyinstytucjonalny charakter – to, jak podaje Maria Popczyk, „raczej wzmocniła pozycję muzeum niż ją osłabiła²³, a z pewnością została przez muzea wchłonięta. Prace artystów ze zróżnicowanego i niejednolitego kręgu Awangardy łączyła między innymi chęć przekroczenia granic pomiędzy sztuką i życiem oraz kontestowanie dotychczasowych praktyk eksponowania i doświadczania sztuki. Jednak obecnie to właśnie w muzealnych i galeryjnych przestrzeniach prezentowane są ich dzieła. Przykładowo w kolekcji nowojorskiego Museum of Modern Art znalazło się kultowe *Boîte-en-valise* Marcela Duchampa (mobilne muzeum w walizce, w którym artysta umieścił ponad 60 reprodukcji własnych prac), odzwierciedlające elementy mechanizmu umużelniania takie jak – podają za Buchloh – „waloryzacja obiektu, wyrwanie z kontekstu i funkcji, ochrona przed zniszczeniem i rozpowszechnienie jego wyabstrahowanego znaczenia²⁴.”

Dwa wyżej wymienione przykłady wskazują, iż muzea przetrwały toczące się nad nimi „zawieruchy”, a ponadto inkorporowały krytykę, które je dotykała, i ewoluowały odpowiadając na wysuwane zarzuty. Charakter instytucji był kształtowany przez gwałtowne rewolucje i metodycznie wprowadzane

2 F.T. Marinetti, *Akt założycielski Futuryzmu*, [w:] C. Baumgart, *Futurizm*, tłum. J. Tasarski, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1987.

3 M. Popczyk, *Wstęp*, [w:] *eadem* (red.), *Muzeum sztuki. Antologia*, Universitas, Kraków 2005, s. 31.

4 B. Buchloh, *Fikcyjne muzeum Marcela Broodthaersa*, tłum. J. Kisiel, [w:] M. Popczyk (red.), *Muzeum sztuki...*, op. cit., s. 495.

modyfikacje, a także propozycje artystów, działania praktyków oraz rozwój myśli teoretycznej.

Wymieniając źródła i inspiracje przemian, trzeba wspomnieć krytykę prowadzoną na polu sztuki w latach 60. i 70. XX wieku z jej najczęściej wymienianymi reprezentantami: Marcelem Broodthaersem, Danielem Burenem, Hansem Haacke'em oraz Michélem Asherem. Pierwszy z nich tworzył fikcyjne muzea i unaoczniał konwencjonalność praktyk instytucjonalizacji sztuki, dokonując przemieszczeń w ramach – wydawałoby się – niepodważalnych reguł i schematów. Instalacja inicjująca serię kolejnych pokazów tworzonych pod szyldem „Le musée d'art moderne”, została otwarta w 1968 roku w pracowni artysty, a więc w miejscu tworzenia sztuki, nie jej prezentowania. Przestrzeń „Muzeum” wypełniały pudła i skrzynie używane do transportu obiektów oraz sprzęt wykorzystywany do ich montowania, zaś na ścianach wisiały pocztówki z reprodukcjami dziewiętnastowiecznych obrazów. Dokonując tych odwróceń Broodthaers wskazywał na proces mityzacji obiektów, stawiał również pytania o to, co i kto decyduje o statusie dzieła⁵.

Działania artystów określane terminem „krytyki instytucjonalnej” demistyfikowały poszczególne aspekty istnienia muzeów. Skupiały się na praktykach kolekcjonowania i eksponowania obiektów. Pokazywały również, że realizowane strategie nie są neutralne, budują bowiem obraz sztuki (oraz każdej innej dyscypliny), wykluczając z niej obszary uznane za niewarte prezentacji. Dlatego wiele uwagi poświęcono ujawnianiu kulturowo-społecznych, ekonomicznych i politycznych kontekstów funkcjonowania instytucji.

W kontekście przekształceń stymulowanych działalnością artystów warto również wspomnieć inicjatywę Art Workers' Coalition (AWC), założoną w 1969 roku przez grupę twórców rezydujących w Nowym Jorku, wśród których byli: Vassilakis Takis, Hans Haacke, Wen-Ying Tsai, Tom Lloyd, Willoughby Sharp oraz John Perreault. Koalicja AWC zorganizowała pikety protestacyjne pod Museum of Modern Art, Metropolitan Museum of Art oraz Muzeum

5 Więcej: *Ibid.*

Guggenheima. Wystosowano trzynaście żądań nawołujących m.in. do ustanowienia reguł wspierających artystów, bezpłatnego wstępu do muzeów, rozszerzenia aktywności instytucji o prezentację twórczości mniejszości etnicznych oraz działania skierowane do tych społeczności. Część postulatów została zrealizowana; to właśnie aktywności członków AWC zawdzięczamy ustanowienie zasady umożliwiającej darmowe zwiedzanie muzeów podczas jednego z dni tygodnia⁶.

Peter van Mensch wyróżnia trzy rewolucyjne momenty w historii muzeów⁷. Według Menscha pierwszy miał miejsce na przełomie XIX i XX wieku, obejmował profesjonalizację dyscypliny poświęconej muzeom, a więc rozwój kursów oraz zajęć dla muzealników, zrzeszanie się przedstawicieli profesji w związki i stowarzyszenia oraz coraz częściej pojawiające się publikacje i opracowania tematyczne. Druga rewolucja, określaną jako nowa muzeologia, przypada na lata 60. i 70. XX wieku, opiera się na rozpoznaniu społecznej i edukacyjnej roli instytucji. Coraz częściej diagnozowany jest również kolejny przewrót, z przełomu XX i XXI wieku, polegający na zwrocie ku odbiorcom⁸. Dwóm ostatnim przełomom chciałam przyjrzeć się nieco dokładniej.

Termin „nowa muzeologia”, choć w literaturze przedmiotu pojawił się wcześniej⁹, to jak się powszechnie uważa, po raz pierwszy został użyty we Francji, przez André Desvalléasa w 1980 roku (jako *nouvelle muséologie*), a finalnie wprowadzony do obiegu w książce Petera Vergo *The New Museology*, wydanej w Londynie w 1989 roku. W kręgu latynoamerykańskim poruszano podobne zagadnienia.

6 Zob.: G. Sholette, *Przesyt, nadprodukcja, nadmiar!*, tłum. D. Krawczyk, [w:] K. Górna, K. Sienkiewicz, M. Iwański, K. Szreder, S. Ruksza, J. Figiel (red.), *Czarna Księga Polskich Artystów*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Obywatelskie Forum Sztuki Współczesnej, Warszawa 2015, s. 100-103.

7 Zob.: P. van Mensch, *The museology discourse*, www.phil.muni.cz/unesco/Documents/mensch.pdf, 8.10.2015.

8 Chociaż wydaje się, że możemy dopatrzeć się ich więcej, choćby w momencie otwarcia w 1793 roku Wersalu dla szerokiej publiczności.

9 Zob.: *Idem*, *Toward a Methodology of Museology*, University of Zagreb, Zagreb 1992, s. 133-138.

W 1972 roku na spotkaniu muzeologów „The Round Table” w Santiago de Chile wskazano nowe kierunki rozwoju instytucji muzealnych. Podkreślono ich rolę społeczną oraz potrzebę zaangażowania muzeum w życie wspólnoty i odwrotnie – otoczenia w działalność instytucji. Relacje pomiędzy dziedzictwem kulturowym, instytucją je gromadzącą a danym terytorium traktowane były jako nierozłączne.

Mimo wspólnych celów – łączących obie: latynoską i anglosaską nową muzeologię – zmierzających do gruntownego zredefiniowania dotychczasowych sposobów organizacji instytucji, występują między nimi znaczące różnice. Latynoskie ujęcie kładzie nacisk na traktowanie dziedzictwa jako narzędzia inicjującego, ale i posiadającego realny wpływ na życie zbiorowości. Zgodnie z tym założeniem muzeum powinno katalizować lub ułatwiać przeobrażenia polepszające jakość życia lokalnych wspólnot. Takie nastawienie znajduje swoje odbicie w nowych formach instytucji takich jak *ecomuseum*, *community museum* czy *neighborhood museum*, tworzonych oddolnie przez lokalne społeczności¹⁰. Szczególną popularność osiągnął zwłaszcza ruch ekomuzeów, odnoszący się do idei muzeum rozproszonego, łączącego dane terytorium, jego społeczność oraz dziedzictwo przyrodnicze i kulturowe. Termin sformułowany przez francuskich i francusko-kanadyjskich autorów, został po raz pierwszy użyty przez Sekretarza Generalnego ICOM Hugues de Varine w 1971 roku. Wielkim propagatorem koncepcji był również Georges Henri Rivière, określający ekomuzeum jako lustro, w którym może się przejrzeć dana społeczność, jako ekspresję człowieka, natury i czasu, interpretację przestrzeni, laboratorium badań przeszłości i teraźniejszości, centrum ochrony dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego, a także szkołę angażującą lokalnych mieszkańców do pracy, ochrony i poznawania własnego dziedzictwa¹¹.

10 Zob.: W. Heijnen, *The New Professional: Underdog or Expert? New Museology in the 21st century*, „Sociomuseology” 37 2010, s. 13-14; E. Giménez-Cassina, *Who am I? An identity crisis. Identity in the new museologies and the role of the museum professional*, „Sociomuseology” 37 2010, s. 25-26.

11 G.H. Rivière, *Définition évolutive de l'ecomusée*, „Museum” 4 (148) 1985, s. 182-183.

Kluczowym dla idei ekomuzeum jest związek pomiędzy miejscem, terytorium a jego mieszkańcami, zaś celem działań podejmowanych w jego ramach – prezentacja danej społeczności w jej naturalnym środowisku. Koncept opiera się na pełnym zaangażowaniu społeczności w proces planowania, realizacji i rozwoju instytucji. Ekomuzea stanowią więc ważną część życia zbiorowości, skoncentrowaną nie tylko na ochronie zasobów kulturalnych i naturalnych regionu, ale również na wzmocnieniu lokalnej tożsamości ich twórców-mieszkańców¹².

Radykalizm „też» Nowej muzeologii« sprawił, że nie mogła ona stać się realną alternatywą dla dużych instytucji państwowych¹³. Istniejącym placówkom muzealnym inspiracji do reform dostarczyła nowa muzeologia kręgu anglosaskiego, która nie opierała się na radykalnej zmianie paradygmatu i poszukiwaniach alternatywnych modeli funkcjonowania instytucji, ale proponowała szereg przeorganizowań. Zabiegi modyfikujące skupiono wokół kwestii demokratyzacji uczestnictwa w kulturze, zwiększenia dostępności oraz integracji społecznej. W praktyce oznaczało to otwarcie na dotychczas zaniedbywane grupy odbiorców (m.in. imigrantów, osoby niepełnosprawne) oraz uczynienie z muzeum miejsca spotkań i dialogu. Szczególnie istotne było dostrzeżenie zróżnicowania publiczności i tego, że każdy z odbiorców doświadcza i interpretuje wystawę w odmienny sposób¹⁴. Autorzy artykułów zebranych w publikacji *The New Museology* wysunęli pakiet zbieżnych ze sobą postulatów, które otwierał apel o zwiększenie samoświadomości instytucji dotyczącej strategii wystawiania. Pojawiły się sugestie zachęcające do korzystania z wachlarza różnych

stylów prezentacji dziedzictwa oraz równouprawnienia rozmaitych metod i języków interpretacji.

Idee nowej muzeologii wyznaczyły kierunek przeformułowań i jeśli nie wpłynęły dotąd na stan niektórych placówek, to z pewnością powinny stanowić dla nich punkt odniesienia. Kolejne zmiany w obrębie postrzegania i funkcjonowania instytucji związanych z dziedzictwem kulturowym wyznaczyło hasło „zwrotu w stronę odbiorców”. Swój najpełniejszy wyraz znalazło w koncepcji muzeum partycypacyjnego, opisanej przez Ninę Simon, dyrektorkę Muzeum Sztuki i Historii w Santa Cruz. Tym dwóm koncepcjom poświęcę dalszą część tekstu.

... czasu teraźniejszego/przyszłego

Jak twierdzi teoretyczka muzeów Eileen Hooper-Greenhill, największym wyzwaniem, przed którym stoją obecnie instytucje prezentujące dziedzictwo kulturowe, jest przeobrażenie relacji z odbiorcami¹⁵. Ich pierwszym etapem było przejście od traktowania publiczności jako grupy jednorodnej i niezróżnicowanej wewnętrznie do rozpoznania indywidualnego, zgodnego z jednostkowymi predyspozycjami, kompetencjami i doświadczeniami charakteru procesu interpretowania wystawy. Kolejny stopień transformacji polegał na zwróceniu uwagi na statutowe zadanie instytucji, jakim jest służba społeczeństwu¹⁶, a więc istnienie dla społeczności. Zgodnie z tym założeniem muzeum powinno spełniać potrzeby i oczekiwania publiczności oraz dbać o wielowymiarowy rozwój otoczenia. Związki łączące muzeum z lokalną społecznością (w kontekście rozwiązań proponowanych przez anglosaską nową muzeologię) opierają się dziś na rozpoznaniu zróżnicowania wspólnoty oraz tworzeniu reprezentacyjnych kolekcji i programów instytucji angażujących jej członków, także (a często zwłaszcza) – tych dotąd pomijanych i wykluczanych.

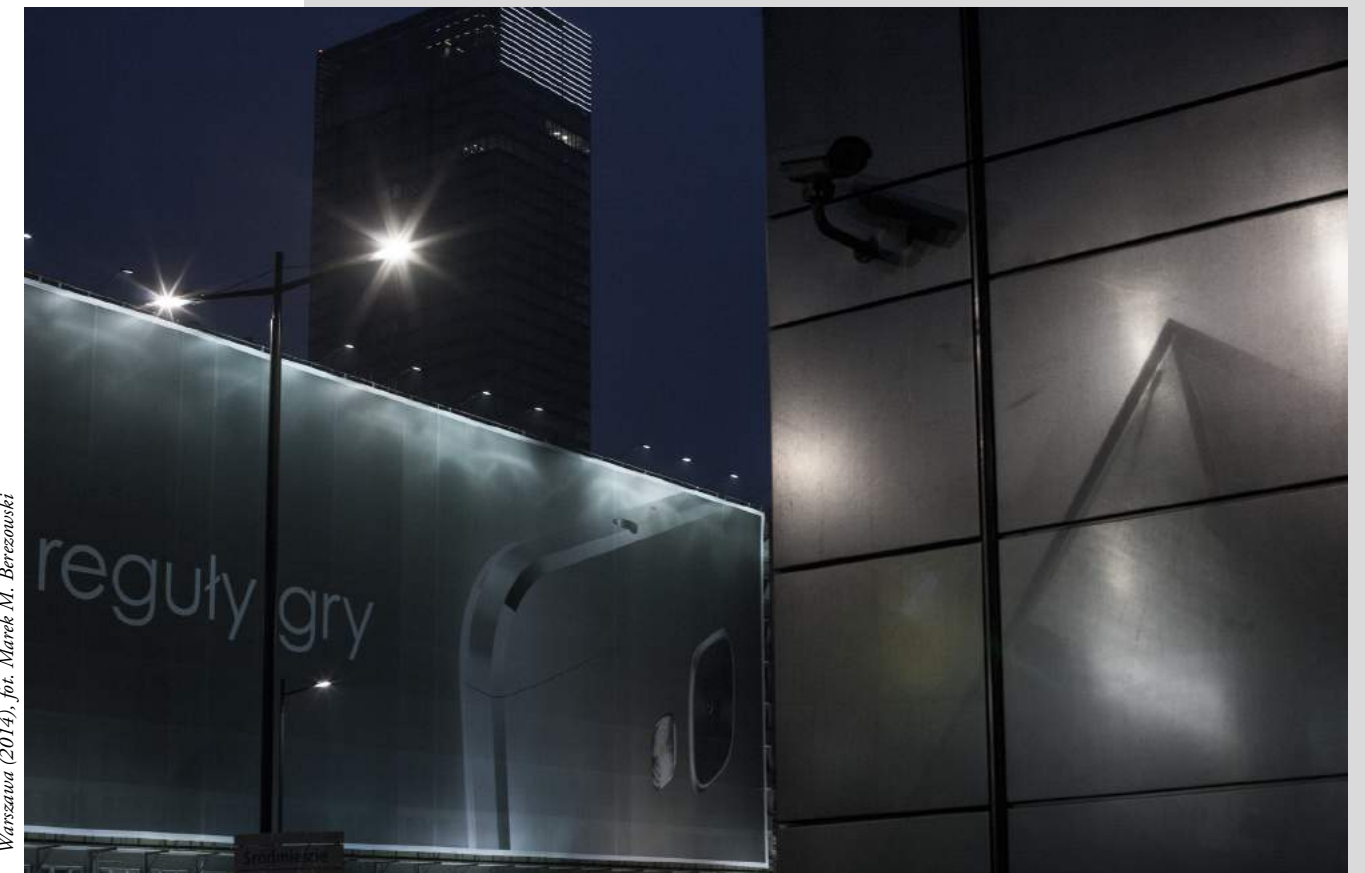
15 E. Hooper-Greenhill, *Museums and the Interpretation of Visual Culture*, Routledge, London 2000, s. 1.

16 Definicja ICOM (International Council of Museums) opisuje muzeum jako niedochodową, stałą instytucję pozostającą w służbie społeczeństwa i jego rozwojowi.

12 Zob. P. Davis *Ecomuseums. 2nd Edition: A Sense of Place*, Continuum International Publishing, London — New York 2011; A. Brown, L. Peers (red.), *Museums and Source Communities*, A Routledge Reader, London-New York 2003.

13 A. Szczerski *Kontekst, edukacja, publiczność – muzeum z perspektywy „Nowej muzeologii”*, [w:] M. Popczyk (red.), *Muzeum sztuki...*, s. 339.

14 N. Merriman, *Museum Visiting as a Cultural Phenomenon*, [w:] P. Vergo (red.), *The New Museology*, Reaktion Books, London 1989, s. 149-172; P. Wright *The Quality of Visitors' Experiences In Art Museums*, [w:] P. Vergo (red.), *op.cit.*, s. 119-149.



Warszawa (2014), fot. Marek M. Berezowski

Zmianie nastawienia towarzyszy nowa terminologia. Określenia takie jak „widzowie” czy „publiczność” coraz częściej są zastępowane słowem *community*, tłumaczonym jako wspólnota¹⁷. Modyfikacja odbywa się równoległe z przejściem od modelu opartego na transmisji na linii ekspert-amator do otwartej formuły działań instytucji. Jest także równoznaczna z podkreśleniem wątków wspólnego i podzielanego dziedzictwa, które należy do całej społeczności. Taka postawa znajduje swoje odzwierciedlenie między innymi w działaniach współtworzonych z odbiorcami muzeum, w których obie strony aktywnie odpowiadają za realizowane zadania. Dla ilustracji posłużę się przykładem projektu badawczego *Children of the Lodz Ghetto*. W 1941 roku Chaim Rumkowski, Prezes Rady Żydowskiej w łódzkim getcie, otrzymał album z noworocznymi życzeniami wypełniony setkami wpisów¹⁸. United States Holocaust Memorial Museum, posiadające album w swojej kolekcji, postawiło sobie za cel zebranie informacji na temat wszystkich autorów wpisów: ponad 13 tys. młodych ludzi zamkniętych w łódzkim getcie. Aby tego dokonać, zwróciło się do własnych odbiorców, którzy mogliby posiadać wiedzę o losach mieszkańców getta, zachęcając do podzielenia się informacjami i opublikowania ich na stronie internetowej¹⁹. Do tej pory na apel Muzeum odpowiedziało ponad 800 osób, wypełniając rekordy i przekazując treści, które obrazują historie ofiar Holokaustu²⁰.

17 O rozumieniu terminu *community* zob.: E. Crooke, *Museums and Community*, [w:] S. Macdonald (red.), *A Companion to Museum Studies*, Blackwell Publishing Ltd, Oxford 2006, s. 172–176.

18 Album, wraz z innymi materiałami dokumentującymi życie w łódzkim getcie, ocalił Nachman Zonabend, były listonosz getta, który po jego likwidacji został przydzielony do komanda oczyszczającego teren. Dokumenty uratowane przez Zonabenda obejmowały m.in. korespondencje, ogłoszenia, publikacje, raporty i fotografie. Część kroniki dokumentującej życie skazanych na śmierć Żydów znalazła się w YIVO Institute for Jewish Research, następnie w 2008 roku trafiła do United States Holocaust Memorial Museum. Zobacz: www.digifindingaids.cjh.org/?pID=109126; www.ushmm.org/exhibition/lodz/, 17.12.2015.

19 Zob.: www.ushmm.org/online/lodzchildren/, 17.12.2015.

20 Zob.: www.ushmm.org/online/lodzchildren/useranking.php?All=1, 17.12.2015.

Wspomniane wyżej koncepty – angażowania członków lokalnej społeczności oraz wspólnoty dziedzictwa – znajdują swoje odzwierciedlenie w idei muzeum partycypacyjnego. Sięgając do źródłosłowu (łac. *particeps*) tłumaczymy partycypację jako branie udziału, uczestnictwo. Współcześnie termin ten osiągnął niezwykłą popularność, pojawia się w wielu kontekstach i dziedzinach życia oraz różnorodnych studiach przypadku. O zaangażowaniu odbiorców mówi się między innymi w kontekście projektów obywatelskich, urbanistyki, polityki czy edukacji. Termin ten stał się w pewnym stopniu pojęciem-workiem, którym objąć można wiele inicjatyw i pomysłów. Aby uniknąć definicyjnego rozmycia, warto sięgnąć po objaśnienie autorstwa Niny Simon, odnoszące się do instytucji dziedzictwa kulturowego. Badaczka charakteryzuje instytucję partycypacyjną jako miejsce, w którym publiczność może tworzyć, dzielić i łączyć się wokół zawartości muzeum. Tworzyć – dodawać własne idee, obiekty, ekspresję; dzielić się – dyskutować, przetwarzać, przekazywać innym; łączyć – socjalizować się z innymi widzami i pracownikami muzeum. Sformułowanie „wokół zawartości muzeum” oznacza, że aktywność odbiorców skupia się wokół idei oraz obiektów istotnych dla instytucji i ją tworzących²¹.

Przykładowym działaniem partycypacyjnym realizowanym na polskim, *nomen omen*, podwórku, była inicjatywa społeczno-edukacyjna organizowana przez Muzeum Pierwszych Piastów na Lednicy. Przy gnieźnieńskiej ulicy Słomianka 7 powstało „Muzeum mojego podwórka”, stworzone przez mieszkańców tytułowego podwórza, opisujących swoją własną historię. Na poddaszu kamienicy zorganizowano sale ekspozycyjne, które wypełniły stare fotografie oraz towarzyszące im nowe ujęcia tych samych kadrów, pamiątki, mapy, plany, dokumenty. W pracach nad wystawą pomagali pracownicy Muzeum na Lednicy, animatorzy i regionaliści, jednak za samą opowieść odpowiadali przede wszystkim lokatorzy kamienicy i XIX-wiecznego podwórka. Organizatorzy akcji najpierw prowadzili działania z dziećmi, które następnie zaangażowały rodziców oraz dziadków. Skupienie na temacie podwór-

21 N. Simon, *The Participatory Museum*, e-book, Museum 2.0, 2010.

ka miało na celu nie tylko zwrócenie uwagi na najbliższe otoczenie i udokumentowanie życia codziennego, ale również (a może przede wszystkim) odnowienie więzi sąsiedzkich i poczucia „małej ojczyzny”.

Partycypacja jest stopniowalna, aktywna obecność w rozmaitych procesach może mieć różny zakres i poziom – Nina Simon wymienia cztery rodzaje projektów partycypacyjnych: *contributory project* – to takie działanie, w którym odbiorcy dzielą się przedmiotami, historiami, ideami lub innymi określonymi materiałami, w sposób wyznaczony i kontrolowany przez instytucję; *collaborative project* – odnosi się do inicjatyw, w których odbiorcy są aktywnymi uczestnikami określonych, ale również kontrolowanych przez instytucję projektów; *co-creative project* – traktuje na równi publiczność oraz ekspertów, wspólnie i na równych prawach wypracowujących określone treści; *hosted project* – polegający na użyczeniu przez instytucję przestrzeni bądź zasobów odbiorcom realizującym własne działania²². Nina Simon nie wartościuje żadnego z opisanych przez siebie modeli, zaznaczając jedynie, iż każde muzeum powinno wybrać wersję zgodną z własną misją i strategią działania.

Sposoby wdrażania idei aktywnego uczestnictwa bywają jednak poddawane zręcznej krytyce, w której na pierwszy plan wysuwa się powątpiewanie w „niewinność” partycypacji²³. Zarzuca się jej przede wszystkim fasadowość. Zaangażowane uczestnictwo niesie ze sobą obietnicę wpływu na kształt wydarzeń oraz sytuacji, a często jest to obietnica bez pokrycia. W takich sytuacjach zebrane treści i opinie pozostają niewykorzystane, a poczucie mocy sprawczej współtwórców fikcyjne. Współuczestnictwo okazuje się być ściśle zaprojektowane, a postawy bądź przekonania, które mogłyby zakłócić lub sproblematyzować przyjętą wizję, zostają ułagadane i niwelowane. Podążając tym tropem krytyki, Leszek Karczewski dostrzega w pro-

22 *Ibid.*

23 Zob.: M. Miessen, *Koszmar partycypacji*, tłum. M. Choptiany, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2014; C. Bishop, *Sztuczne piekła. Sztuka partycypacyjna i polityka widowni*, tłum. J. Staniszewski, Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Warszawa 2015.

jektach partycypacyjnych zagrożenie „disneyizacją” muzeum, obawia się schlebienia popularnym gustom oraz unikania ujęć o charakterze krytycznym²⁴. Tematy potencjalnie problematyczne i utrudniające proces współpracy są automatycznie wykluczane. Karczewski stwierdza ponadto, że w muzeum trudno o prawdziwą partycypację. W tekście omawiającym koncept partycypacji w działaniach edukacyjnych pisze:

Paradygmat partycypacyjny nie jest pozabawiony wad. Główny paradoks może być sformułowany następująco. Reguła równości partnerów w partycypacyjnym procesie nie pozostawia miejsca dla specyfiki muzeum jako instytucji posiadającej kolekcje, jako że władza instytucji zostaje unieważniona. Zarazem, po drugie, muzeum jako instytucja zajmuje kluczową pozycję w siatce dystrybucji wiedzy, kompetencji, umiejętności postaw i wartości nie pozostawiając miejsca na partycypację²⁵.

Dalej, opisuje nierówność pomiędzy pracownikiem muzeum, który zna kolekcje, wystawy i metody pracy, a odbiorcą, nieposiadającym tej wiedzy:

Ta nierównowaga sił nie pozostawia miejsca na równowartościową partycypację. Muzeum od początku stoi na stanowisku silnym, gość na pozycji słabej. Mechaniczne odwrócenie tej hierarchii sił jest jedynie przenieśnięciem owej nierównowagi²⁶.

Jednak krytyczna refleksja nad ideą aktywnego uczestnictwa nie świadczy o słabości konceptu partycypacji, ale raczej o rozwoju świadomości co do fikcyjnego charakteru niektórych jej realizacji.

24 L. Karczewski, *Kłopot z partycypacją. Nowa muzeologia i agonizująca demokracja*, [w:] M. Kosińska et al. (red.), *Edukacja kulturalna jako projekt publiczny?*, Miejska Galeria Arsenał, Poznań 2012, s. 88–106.

25 L. Karczewski, *Edukator, instytucja, twórczość*, [w:] M. Kosińska et al. (red.), *Zawód kurator*, Galeria Miejska Arsenał, Poznań, 2014, s. 572.

26 *Ibid.*, s. 573.



Chongqing (2016), fot. Marek M. Berezowski

Rozważając zmieniające się relacje pomiędzy muzeum a odbiorcami nie sposób pominąć tematu nowych technologii i roli, jaką odgrywają w opisywanych procesach. Skupię się na hasle głoszącym, iż nowe technologie powinny być środkiem działania muzeów a nie ich celem, następnie wyliczę pozytywne aspekty ich stosowania. Dzięki narzędziom, takim jak mobilne aplikacje czy platformy digitalizacyjne, odbiorcy mogą sięgnąć do rozbudowanych bądź niedostępnych wcześniej treści. Digitalizacja i udostępnianie w środowisku sieciowym obiektów sprawia, iż możemy przyglądać się (choć za pośrednictwem monitora) dziełom i artefaktom, których uprzednio nie mieliśmy szansy poznać. Pod jednym adresem internetowym znajdujemy obiekty z wielu galerii i muzeów (np. Google Art Project, Europeana Collections), po jednym kliknięciu widzimy je w wielokrotnym powiększeniu i zwracamy uwagę na niedostrzegane wcześniej detale. Dzięki nowym technologiom, m.in. aplikacjom mobilnym, mamy również dostęp do poszerzonych informacji – materiałów, które ze względu na objętość lub dygresyjny charakter, nie miały szansy na fizyczne zaistnienie w przestrzeni muzeum.

Zakres kontaktu ze zdigitalizowanymi zasobami bywa rozmaity, w zależności od ograniczeń i swobód wyznaczonych przez instytucję²⁷. Na podstawowym poziomie odbiorcy mają szansę na samodzielne eksplorowanie udostępnianych treści, w formie bardziej zaawansowanej mogą je swobodnie przetwarzać, na przykład wykorzystując w pracy artystycznej bądź naukowej, lub używać ich po prostu dla własnej przyjemności. Korzyści płynące z wykorzystania nowych technologii leżą również po stronie instytucji. Za przykład obopólnego pożytku posłużyć mogą inicjatywy określane terminem *crowdsourcing*, polegające na wykonywaniu zadań przypisanych wcześniej jedynie specjalistom, przez szeroką grupę odbiorców nie-ekspertów (tłum – ang. *crowd*). Wspomniany w tekście projekt „Children of the Lodz Ghetto” jest dobrą ilustracją niniejszej definicji. Dzięki zaangażo-

waniu adresatów apelu muzeum i wypełnianiu przez nich rekordów na stronie internetowej instytucja dotarła do treści, których zebranie siłami personelu byłoby wręcz niemożliwe do wykonania.

Nicolas Serota, dyrektor Tate Museum, pisze: „W ciągu ostatnich 20 lat dokonała się głęboka zmiana w oczekiwaniach i zachowaniach odbiorców w muzeach”²⁸. Wymienia gotowość do kwestionowania treści, chęć uczestnictwa oraz wymiany poglądów. Dlatego też za największe wyzwanie muzeów w XXI wieku uważa stworzenie przestrzeni umożliwiającej odbiorcom aktywny kontakt ze sztuką, ale również zapewniającej odpowiednie warunki dla pracy artystów. Do muzeów bowiem coraz chętniej zapraszani są twórcy, którzy korzystają z organizowanych programów rezydencjalnych i pracują nad kolekcją albo przestrzenią, często z odbiorcami instytucji. Przykładowo Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN oferuje program rezydencjalny „Muzeum otwarte – edukacja w działaniu” dla polskich i zagranicznych artystów zainteresowanych tematyką dziedzictwa żydowskiego oraz wielokulturowości. Na stronie muzeum czytamy: „Chcielibyśmy, aby projekty odnosiły się do historii i z nią dyskutowały, a przez aktywne metody włączały do działań mieszkańców Warszawy”²⁹. Jedną z realizacji autorstwa Huberta Czerepoka zajmowała się mową nienawiści. Instalacja w formie stalowego ogrodzenia, którego fragmenty to wykute w metalu hasła i frazy z polskich murów, wkrótce ma stanąć na kilka miesięcy w przestrzeni publicznej Warszawy.

Programy *art-in-residence* mogą przybierać rozmaite formuły, zależnie m.in. od stylu pracy artysty i możliwości oferowanych przez organizującą placówkę. Najczęściej twórca spędza w instytucji kilka tygodni, poznaje kolekcje i lokalne otoczenie, współpracując przy tym z reguły z pracownikami muzeum.

28 N. Serota, *The 21st-century Tate is a commonwealth of ideas*, „The Art Newspaper” 5.01.2016, www.theartnewspaper.com/comment/comment/the-21st-century-tate-is-a-commonwealth-of-ideas/, 5.01.2016. Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkich tłumaczeń dokonała autorka.

29 Zob.: www.polin.pl/pl/rezydencje, 10.12.2015.

27 Zob.: K. Maniak, *Is there a difference? An analysis of museum's Web presence*, „The International Journal of the Inclusive Museum” 6 2014.

Efektem pobytu rezydencjalnego jest dzieło, niekoniecznie materialne, równie często finalnym rezultatem bywają wydarzenia, warsztaty, performanse, interakcje. Placówki udostępniają swoje zasoby i zachęcają do ich reinterpretacji, oczekują nowego spojrzenia, aktywizacji odbiorców i poruszenia kwestii ważkich dla społeczności.

Trzeba jednak być uważnym, jak mówi krytyk i historyk sztuki Hal Foster, by praktyki, które mają przynosić obopólne korzyści, nie okazały się

grą prowadzoną wewnątrz instytucji, która nie tyle otwiera ją dla szerokiego grona odbiorców, ile raczej hermetycznie i narcystycznie ją zamyka. Staje się miejscem wyłącznie dla wtajemniczonych, gdzie wciąż ponawia się ten sam rytuał pogardliwej krytyki. (...) Dwuznaczność dekonstrukcyjnego pozycjonowania, zarazem wewnątrz instytucji i na zewnątrz niej, może też przerodzić się w oszustwo cynicznego rozumu. Wystarczy, by artyści i instytucja chcieli upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu – zachować społeczny status sztuki [lub każdej innej dyscypliny, której poświęcone jest muzeum – K.M.] i cieszyć się moralną czystością krytyki, tu jedno uzupełnia bowiem drugie i staje się dlań rekompensatą³⁰.

Cytowany autor dostrzega obszary problemowe w ramach projektów artystycznych organizowanych przez muzea. Negatywnie ocenia działania, które rozgrywają się jedynie w kręgach znawców i koneserów tematu³¹, ale także praktykę, w której „instytucja importuje krytykę, albo [jedynie – K.M.] w celu zademonstrowania swojej tolerancji, albo chcąc się

30 H. Foster, *Powrót realnego. Awangarda u schyłku XX wieku*, tłum. M. Borowski, M. Sugiera, Universitas, Kraków 2010, 224-225.

31 Tutaj, niejako na marginesie, otwiera się dyskusja o użyteczności sztuki, a więc narzucanych jej – bądź przeciwnie – zadaniach wpłynięcia na rzeczywistość i doprowadzenia do zmiany społecznej.

uodpornić na jej ataki (skoro chodzi o krytykę instytucji podjętą we własnych ramach)³².

Foster opisuje przykłady projektów, którym udało się uniknąć wyżej wymienionych pułapek, wśród nich projekt Freda Wilsona „Mining the Museum” (1992-1993), realizowany wokół kolekcji Towarzystwa Historycznego Maryland we współpracy z Muzeum Sztuki Współczesnej w Baltimore. Wilson krytycznie zinterpretował zbiory Stowarzyszenia, koncentrując się na obiektach nieekspozowanych, a więc i opowieściach, które nie znalazły miejsca w oficjalnie prezentowanej wizji historii. Zaproponował wystawę, która wydobywa owe ukryte treści. Obok XIX-wiecznych srebrnych naczyń ułożył żelazne kajdany dla niewolników (praca *Metal Work 1793-1880*), znalezione w zbiorach popiersia osobistości, które uznano za godne reprezentacji choć nie były związane z Maryland (tj. Napoleon Bonaparte, Andrew Jackson, Henry Clay) zderzył z pustymi postumentami, opisanymi nazwiskami ważnych dla społeczności osób pochodzenia afro-amerykańskiego (Harriet Tubman, Benjamin Banneker, Frederick Douglass). Stworzył całą ekspozycję zbudowaną w oparciu o podobne zestawienia i konfrontacje.

Projekt Freda Wilsona naprowadza nas na nurt krytyki instytucjonalnej, tyle obecnej, co i pożądanej we współczesnej oraz przyszłej muzeologii. Procesy rozwijające się równoległe wobec rozważań teoretyków i działań artystów zostały wspomniane w pierwszej części tekstu. Być może w przyszłości nabiorą one jeszcze większego rozpędu.

Pionierski w tym względzie jest projekt „Adjustment of Colonial Terminology”, ogłoszony w grudniu 2015 r. przez amsterdamskie Rijksmuseum. Działania zainicjowane przez Martine Gosselink kierującą Działem Historycznym zmierzają do poprawienia tytułów i opisów dzieł z muzealnej kolekcji, a konkretnie usunięcia z nich terminów i określeń o rasistowskim zabarwieniu. Dwunastu zaangażowanych w projekt kuratorów przekształciło do tej pory opisy ponad 200 obiektów.

32 H. Foster, *Ibid.*, s. 223.

tów. Zmiany mają objąć całą kolekcję. Tropione są słowa obraźliwe, o pejoratywnych konotacjach i te narzucone przez Europejczyków — chodzi tu zwłaszcza o terminologię XVII i XVIII wieku, a więc czasów kolonialnych. Wyrazy takie jak: Murzyn, Indianin, karzeł, Mahometanin, Eskimos oraz Hotentot (europejskie określenia Inuitów oraz południowoafrykańskie plemię Khoi, w wersji wcześniejszej oznaczające jąkałę). Jak wyjaśniała jedna z kuratorek, Eveline Sint Nicolaas, ważne jest używanie poprawnego i aktualnego języka oraz opisywanie kolekcji w neutralny sposób:

Nie chcemy dłużej stosować terminów, które odbijają eurocentryczne spojrzenie na ludzi oraz na konkretne momenty w historii, lub które są postrzegane jako dyskryminujące, ponieważ w negatywny sposób odnoszą się do rasy i należą do kolonialnej przeszłości³³.

I tak tytuł dzieła Margarethy van Raephorsta *Negro servant* brzmi dziś *Young black servant*, Simona Marisa *Young negro girl* zamieniono na *Young girl holding a fan*, a opis obrazu Cornelisa van Haarlema *Bathsheba at her toilet* został pozbawiony następującego fragmentu: „Ponieważ służka Batszeby jest czarna, subtelnie erotyczne przedstawienie nabiera egzotycznego zabarwienia”.

Projekt aktualizujący opisy dzieł uzyskał wsparcie Międzynarodowej Rady Muzeów ICOM, wzbudził jednak gorące dyskusje. Krytycy zarzucają mu polityczną poprawność stosowaną kosztem prawdy historycznej, a nawet pewną nieuczciwość towarzyszącą „przepisywaniu historii”, porównują go również z działaniem cenzorskim. Autorzy inicjatywy kontrargumentują, iż żadne określenia nie znikają: choć przestają funkcjonować jako tytuł, to jednak trafiają do jego części opisowej i przybliżają historyczny kontekst danego dzieła. Kolejne oskarżenie, dotyczące ingerencji w nazwy stworzone przez autorów dzieł

33 C. Dunne, *Why the Rijksmuseum is removing bigoted terms from its artworks' titles*, „Hyperallergic” 22.12.2015, www.hyperallergic.com/263180/why-the-rijksmuseum-is-removing-bigoted-terms-from-its-artworks-titles/, 5.01.2016.

sztuki, jest odpierane na kilka sposobów. Po pierwsze, tytuły nadane przez artystów lub widniejące na obiekcie są opisywane jako oryginalne, po drugie najczęściej to nie artyści tytułowali swoje prace, ale odpowiadali za to krytycy, kuratorzy, historycy czy właśnie muzealnicy³⁴. Raphaël Roig z ICOM-u stwierdził, iż zmiana terminologii, którą prekursorsko wprowadza amsterdamskie Rijksmuseum, stanowi krok we właściwym kierunku: „kluczem jest odnalezienie równowagi pomiędzy odpowiedzialnością na wrażliwość reprezentowanych społeczności a ochroną historii”³⁵.

Na koniec chciałam się zastanowić nad kierunkiem przyszłych zmian w instytucjach muzealnych. Przekształcenia rozgrywają się bowiem wielotorowo, często w przeciwstawnych kierunkach, z różnym natężeniem i skutkiem. Dorota Folga-Januszewska odwołując się do koncepcji „nowej muzeologii” oraz „muzeum krytycznego” stwierdza, że ich podstawy od zawsze tkwiły w określonym sposobie rozumienia zadań i celów muzeum:

Mimo wielu przemian niemal od zawsze istniały i istnieją nadal dwa zupełnie różne, co nie oznacza wykluczające się, podejścia do rozumienia funkcji muzeum. Z jednej strony muzeum pojmowane jest jako instytucja (w pewnym zakresie) zamknięta, miejsce kontemplacji i zdobywania szczegółowej, zwłaszcza wiedzy, jako obszar ochrony, gdzie przechowywanie dla następnych pokoleń dzieł lub obiektów w należytym stanie uważa się za cel najważniejszy. Jedno-

34 Zobacz m.in. dyskusje: J. Jones, *Young Negro Girl: should artworks with offensive names get an update?*, „The Guardian” 15.12.2015, www.theguardian.com/artanddesign/jonathanjonesblog/2015/dec/15/artworks-racist-titles-rijksmuseum-amsterdam, 5.01.2016; J. Harker, S. Moss, *Should we censor art and books to fit our times?*, „The Guardian” 16.12.2015, www.theguardian.com/commentisfree/2015/dec/16/censor-art-books-times-rijksmuseum, 5.01.2016.

35 N. Siegal, *Rijksmuseum removing racially charged terms from artworks' titles and descriptions*, „The New York Times” 10.12.2015, www.artsbeat.blogs.nytimes.com/2015/12/10/rijksmuseum-removing-racially-charged-terms-from-artworks-titles-and-descriptions/?_r=0, 5.01.2016.

częście z drugiej strony muzeum jest traktowane jako instytucja społeczna, edukacyjna, rozrywkowa – miejsce spotkań, identyfikacji kulturowej, zabawy, przyjemności³⁶.

Tę drugą funkcję instytucji Folga-Januszewska dostrzega w formach protomuzealnych: greckich liceach, akademiach i bibliotekach – *museionach*, których zbiory służyły odbiorcom, umożliwiały zdobywanie wiedzy czy zaspokojenie ciekawości, ale stanowiły również punkt spotkań i wymiany poglądów. Badaczka podaje przykłady kolekcji „użytkowych”, powołanych w celach edukacyjnych i posiadających praktyczny, a nie elitarny wymiar:

Zakładano, że najważniejszym celem ich gromadzenia jest właściwe zastosowanie: praktyczne, naukowe, edukacyjne. Chociaż wysoko ceniono wartość poznawczą takich zbiorów, rzadko uważano je za nienaruszalną całość. Miały służyć ludziom, nawet gdy ceną było ich zniszczenie. Tak też zapewne wyglądały i tak traktowane były gabinety osobliwości, zbiory przyrodnicze³⁷.

Podobny powrót wielu teoretyków rozpoznaje w zwrocie ku idei muzeów regionalnych, lokalnych, o charakterze encyklopedycznym, a więc gromadzących treści z rozmaitych dyscyplin³⁸. Świadczy o tym między innymi popularność ekspozycji tematycznych i interdyscyplinarnych.

Z kolei niektóre klasyczne już stwierdzenia pozostają wciąż aktualne, tak jak diagnozy głoszące zależność kultury od aparatu władzy i ideologii. Muzea można zaliczyć do instytucji, które Louis Althusser określił terminem „Aparatów Ideologicznych Państwa”, a więc instytucji, które pod pozorem obiek-

36 D. Folga-Januszewska, *Muzeum: fenomeny i problemy*, Universitas, Kraków 2015, s. 51.

37 *Ibid.*, s. 54.

38 Wykład Sharon Macdonald, *Making Differences and Citizens in Ethnographic Museums*, Konferencja: *The Future of Ethnographic Museums*, Pitt Rivers Museum & Keble College, University of Oxford, 19.06.2013.

tywizmu i neutralizmu realizują określoną politykę kulturalną oraz szerzą dany światopogląd³⁹.

Po ogłoszeniu przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotra Glińskiego nowych priorytetów w programach finansowania kultury na rok 2016⁴⁰ wiemy, iż preferowana będzie tematyka dotycząca polskiej historii i tożsamości, a największe środki finansowe zostaną przeznaczone na wspieranie i budowę placówek muzealnych o określonym profilu. Na warszawskiej Cytadeli powstanie kompleks instytucji poświęconych polityce historycznej, do istniejących na tym obszarze Muzeum X Pawilonu (Oddział Muzeum Niepodległości) oraz Muzeum Katyńskiego dołączy będące w budowie Muzeum Wojska Polskiego oraz Muzeum Historii Polski. Tegoroczne rozdanie dotacji Ministerstwa obrazuje przyszłe kierunki rozwoju kultury pożądane, ale również projektowane przez rząd. Zwiększono środki na program operacyjny „Patriotyzm jutra”, przygotowany jest wieloletni program rządowy „Niepodległa 2018”, związany z setną rocznicą odzyskania niepodległości przypadającą na 2018 rok, zasilono program „1050. rocznica chrztu Polski”. W komunikacie ogłoszonym na stronie MKiDN czytamy: „Działania na rzecz prawidłowo prowadzonej polityki historycznej stanowią więc jeden z priorytetowych obszarów wspieranych przez Ministerstwo”⁴¹. Określenie „prawidłowo prowadzonej polityki historycznej” wzbudza duże obawy o zastąpienie postawy problematyzującej nastawieniem afirmującym i bezkrytycznym. Muzea tymczasem powinny zdecydowanie wykraczać poza „czarno-białą” optykę, zadawać pytania i skłaniać do poszukiwania niejednoznacznych odpowiedzi.

W podsumowaniu pozostaje powrócić do optymistyczniejszego tonu i wymienić wybrane idee

39 L. Althusser, *Ideologie i ideologiczne aparaty państwowe*, tłum. A. Staroń, www.nowakrytyka.pl/spip.php?article374, 1.12.2015.

40 www.mkidn.gov.pl/pages/posts/wicepremier-o-priorytetach-polityki-kulturalnej-5981.php, 13.01.2016.

41 www.mkidn.gov.pl/pages/posts/100-dni-ministerstwa-kultury-i-dziedzictwa-narodowego-6073.php, 27.02.2016.

rozpoznane w działalności progresywnych instytucji na świecie, wokół których koncentrują się i (zyczeniowo) będą koncentrować się w przyszłości działania muzeów. Wśród nich należy wymienić m.in. otwarcie na odbiorców i zaproszenie ich do aktywnego współtworzenia instytucji, a więc rozpoznanie społecznej roli muzeów. Niewątpliwie podtrzymywany będzie trend wykorzystania nowych technologii w działaniach organizowanych wokół dziedzictwa kulturowego, mam również nadzieję, że rozwijana będzie postawa samokrytyczna. Muzeum może również aktywnie uczestniczyć w istotnych wydarzeniach, reagować na to, co dzieje się wokół, nierzadko w sposób wzbudzający wiele emocji.

W nawiązaniu do ostatniego z przewidywań chciałam wspomnieć o pierwszym podwodnym muzeum, powstającym u wybrzeży Lanzarote, jednej z Wysp Kanaryjskich⁴². Muzeum ma objąć blisko 400 rzeźb brytyjskiego artysty Jasona deCaires Tay-

42 Tutaj można otworzyć wątek o rozwijających się nietradycyjnych formułach muzeów, m.in. muzeach wirtualnych.

lora, będących naturalnej wielkości figurami ludzkimi, spacerujących po dnie, czytających, robiących sobie selfie. Muzeum ma wzbudzić refleksje na temat kontaktu człowieka z naturą i jego negatywnym wpływem na środowisko. Wszystkie rzeźby wykonane są z neutralnych dla oceanu materiałów, w przyszłości porosną glonami i koralowcami, znikną za około 300 lat. Wśród podwodnych instalacji znalazła się *Tratwa z Lampedusy*, a więc łódź przedstawiająca uchodźców odwołującą się do dramatycznej sytuacji ludzi próbujących dostać się drogą morską do Europy i pokazująca, że wyspa nie dla wszystkich jest miejscem szczęśliwego i beztrudnego urlopu. Jak twierdzi autor rzeźb, „praca ta była planowana jako brutalne przypomnienie o zbiorowej odpowiedzialności za losy globalnej społeczności”⁴³. Muzea z przyszłości nie powinny uciekać od tej odpowiedzialności, nawet – a może zwłaszcza – w stosunku do ich bezpośredniego otoczenia.

43 Zob.: www.thedailybeast.com/galleries/2016/03/05/swim-through-this-spanish-museum.html#fb2edffb-f80f-42d-2-a4b2-73c6be0a6c9c, 20.02.2016.

Museums of the future

The article presents the current and future directions of museum development. In the introduction, I describe museums as institutions subject to modifications, I mention revolutions that affected them, and critical theories that had an impact on the character of museums. Then, I focus on the areas of museum operations which are crucial from today's perspective. I analyse the movement described as a shift toward the museum recipient, that is engaging the visitors in the museum programmes and activities on many levels, rather than treating them as passive observers. I also present the role of new technologies which significantly influenced the form of the audience's contact with cultural heritage. Then, I analyse the artist-in-residence programmes offered by museums, which are becoming more and more popular these days. Finally, I focus on the role of critical approach adopted by some museums, for instance by revising past practices concerning the collection and exhibition of objects.

Keywords:

museum, audience research, new technologies, exposure, participation

Anna
Pichura

Urodzona w 1986 roku, studentka Środowiskowych Studiów Doktoranckich na Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. Zajmuje się malarstwem i sztuką w przestrzeni publicznej, tworzy instalacje. Interesują ją kwestie związane z dostępem do przestrzeni i jego ograniczeniami, funkcjonowaniem granic oraz wpływem, jaki ma ono na zachowanie i życie ludzi.

Mateusz
Hajdo

Urodzony w 1988 roku, mieszka i pracuje w Krakowie. W 2012 r. ukończył studia na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w pracowni prof. Janusza Matuszewskiego oraz w pracowni intermedialnej dra hab. Grzegorza Sztwiertni i dra hab. Zbigniewa Sałaja. Obecnie główny temat jego zainteresowań stanowi ciało, jego demontaż, destrukcja oraz badanie obszarów szeroko rozumianej seksualności i cielesności.

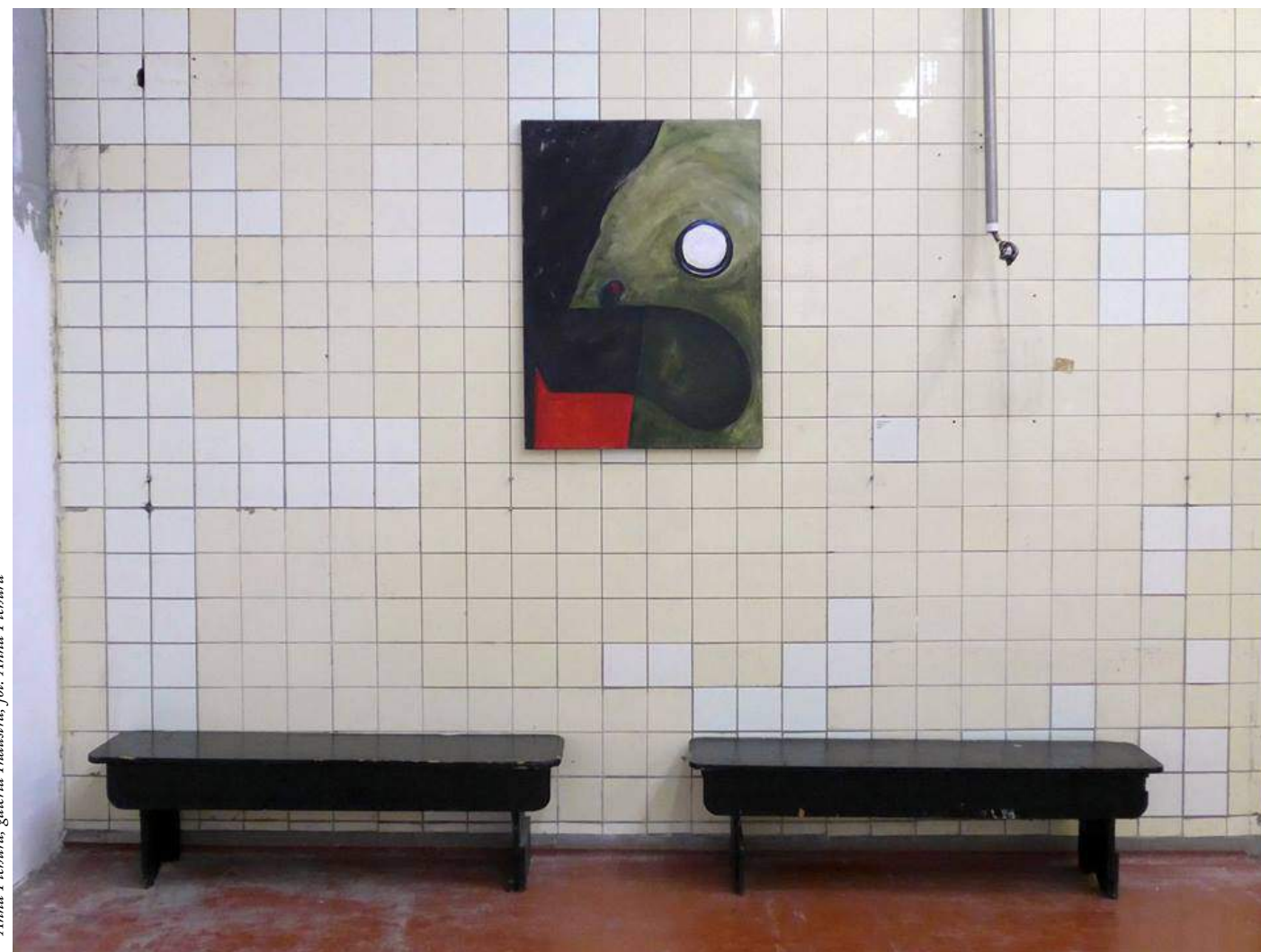
Krzysztof
Marchlak

Urodzony w 1987 roku, ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Tytuł magistra sztuki otrzymał w 2012 roku w pracowni prof. Adama Brinckena. Obecnie doktorant Środowiskowych Studiów Doktoranckich na macierzystej uczelni, pod opieką prof. Zbigniewa Bajka. W swojej twórczości rozwija zagadnienia związane z tożsamością i pamięcią, zarówno indywidualną, jak i zbiorową. Zajmuje się głównie malarstwem, instalacją i fotografią.

Olga Puchla

Urodzona w 1988 roku, etnolog, doktorantka na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Do jej zainteresowań badawczych należą nowe ruchy społeczne, muzeologia oraz urban studies.

Sztuka w przestrzeni zastanej



Anna Pichura, galeria Industria, fot. Anna Pichura

Przestrzeń

Kluczową rzeczą jest na pewno to, że wernisaże – choć w naszym przypadku słowo wernisaż jest nie do końca trafne, bo organizowane przez nas wydarzenia mają raczej charakter eventowy – to pewnego rodzaju jednodniowa wystawa. Stanowią one zupełnie inny rodzaj działania, ponieważ nie chodzi wyłącznie o to, żeby pokazać coś, nad czym siedzimy w naszych pracowniach, ale aby w konkretny sposób zareagować na zastaną przestrzeń. Lubimy konfrontować się z określonym miejscem i jego problematyką. Bazujemy na tym, co dana przestrzeń nam oferuje, dostosowujemy się do niej lub ingerujemy w nią, zakłócając jej charakter. Mówiąc o przestrzeniach naszych działań, należy podkreślić, że funkcja, jaką pełniły początkowo, była inna, przez co każda z nich jest jakby historią czegoś innego, każda produkuje inne znaczenia. W przypadku wydarzeń mających miejsce w Galerii Cellar oraz w nieistniejącej już hali TELPOD-u, z których pochodzi większość reprodukowanych prac, zorganizowaliśmy również koncerty towarzyszące wystawom. Dopełniały one tę przestrzeń, a traktujemy to jako pewne zadanie – wydobywanie konkretnego klimatu z przestrzeni, w której wystawiamy. Jeżeli mamy możliwość sięgnięcia po muzykę pasującą do przestrzeni, w której będziemy wystawiać, i tworzymy prace, które są tej przestrzeni dedykowane lub podporządkowane, jest to tworzenie takiej „situacji totalnej”.

Proces wyboru miejsca i tematu, jaki podejmiemy poprzez działania artystyczne, wygląda tak, że my – grupa artystów – wchodzimy do danej przestrzeni i zaczynamy rozmawiać o niej oraz o skojarzeniach, jakie w nas wywołuje. Koniecznie musi być tak, że ta przestrzeń każdego z nas w jakiś sposób zaintrygowała. Interesują nas przestrzenie niekoniecznie galeryjne, lecz te, które są w jakiś sposób „wypierane” z pejzażu miejskiego. Pojawiają się próby ich zatarcia, zniszczenia, wyburzenia. Mam tu na myśli między innymi problem z Hotelem Forum. Obecnie na parterze znajdują się kluby, sklepy

i pracownie, ale wciąż aktualne jest pytanie, co stanie się w przyszłości z tym miejscem. Czy ono ciągle będzie istniało? Miejsca przez nas odwiedzane są często bardzo obszerne. Dostęp do nich, jak chociażby do budynku TELPOD-u czy wspomnianego Hotelu Forum, nie jest tak trudny, jak mogłoby się wydawać. Wystarczy mieć interesujący pomysł, niewielki budżet, zespół zaangażowanych ludzi, a następnie nawiązać rozmowę z właścicielami obiektu, aby zyskać możliwość przeprowadzenia działań. Następnie dajemy sobie czas na wymyślenie prac dedykowanych tej przestrzeni oraz wybór tych, które stworzyliśmy w swoich pracowniach – zdarza się, że lepiej przenieść wybraną pracę i umieścić w danym kontekście, dzięki czemu wybrzmi lepiej, ciekawiej, a samej przestrzeni pozwoli „przemówić”. Miejsca, na które się decydujemy, są również testem dla pojemności znaczeniowej niektórych naszych prac – kilka rzeźb zestawionych w jednej przestrzeni działa świetnie, a te same rzeźby zupełnie by nie działały, gdyby zestawić je w wystawienniczym *white cube*. Czasami prace zaczynają współpracować z otoczeniem, a czasami pozbawia ono je czegoś. Przez jakiś czas lubiliśmy snuć opowieści o przestrzeniach opuszczonych, zdegradowanych, o brudzie, o takiej jakby... śmietnikowości. Posługiwanie się różnymi odpadami jako materiałem do tworzenia prac korespondowało dla nas z faktem, że ich otoczenie również było na swój sposób odpadowe, często przeznaczone do likwidacji, jak np. hala fabryczna, w której zorganizowaliśmy projekt *GAZ*. Kiedy wchodzimy do takiego miejsca, mamy poczucie, że jesteśmy wyjęci z normalnego życia. Samo znalezienie się w przestrzeni pofabrycznej uruchamia zupełnie inne skojarzenia i inną wrażliwość niż w momencie, gdy po raz kolejny wchodzisz do tej samej galerii, do której chodzisz regularnie. Czasami nie udaje nam się udźwignąć ciężaru przestrzeni, ale z tym ryzykiem się liczymy. Warto jest konfrontować się z nowymi miejscami i formami wyrażania siebie oraz treści, które chodzą nam po głowie. To zawsze wzbogaca.

Anna Pichura, Wilgoś, Galeria Cellar, fot. Krzysztof Marchlak





Krzysztof Marchlak, GAZ, hala TELPOD-u, fot. Julia Girulsku

Artysta

Artysta powinien czerpać inspiracje z wielu miejsc – tym bardziej z miejsc, z których nie pochodzi. To one mają szansę wnieść nowe inspiracje i wrażenia. Ponadto konfrontowanie swojej działalności artystycznej z miejscami, w których na co dzień nie funkcjonujemy, jest wyzwaniem. Kraków to dobre miejsce do rozwijania swojej twórczości, ale artysta powinien być otwarty i wrażliwy na całe bogactwo tego, co go otacza. Większości osób ze środowiska artystycznego najbardziej odpowiada taki sposób funkcjonowania, że wyjeżdżamy na pewien czas – turystycznie albo na studia, wymiany, praktyki – i później pojawia się czas, aby to przepracować i przełożyć na doświadczenia twórcze. Nam inspiracje oraz tematy do tworzenia poddaje samo życie. Nie wyobrażam sobie kogokolwiek, kto nie korzysta z własnych doświadczeń podczas tworzenia. Pewne przeżycia i emocje pojawiają się w niektórych moich pracach, chociażby w tych sprzed roku, kiedy operowałem materiały rozdarta, pozszywaną, kojarzącą się z ciałem i ranami. Wtedy bazowałem na skrajnych przeży-

ciach wewnętrznych. Obecnie od tego obrazowania odchodzę. Mam jednak poczucie, że pewne przeżycia – przede wszystkim te negatywne – mają znaczący wpływ na moją twórczość. Trzeba pamiętać, że podobnie jak w literaturze funkcjonuje pojęcie „podmiotu lirycznego”, również w sztuce duży błąd stanowi przesadne mylenie tego, o czym jest praca, z osobistym doświadczeniem autora. Wprawdzie to my tworzymy nasze prace, ale nie są one na nasz temat – w takim łopatologicznym, biograficznym sensie. Można powiedzieć, że chodzi o funkcjonowanie takiego, powiedzmy, „podmiotu artystycznego”. Twórczość przerysowuje pewne rzeczy, kieruje wzrok na pewien konkretny aspekt rzeczywistości i wydobywa go, dlatego próba robienia „psychoanalizy” artyście na podstawie prezentowanych prac jest najgorszą drogą do interpretacji sztuki. Funkcjonując w grupie towarzyskiej, z którą działamy, studiując i podróżując razem, na pewno rozwinęliśmy specyficzną wrażliwość obserwacji świata: malowanie, fotografowanie, filmowanie. Wzajemne przyzwolenie na pewną wrażliwość, czasami wręcz

hiperwrażliwość w stosunku do rzeczywistości, bardzo mocno wpływa na to, jak powstają nasze prace. Mimo że są one skrajnie różne stylistycznie. W tym sensie biograficzny aspekt funkcjonowania w pewnej grupie towarzyskiej odbija się w twórczości. Jesteśmy artystami, którzy działają wspólnie, ale nie zawsze. Nie każde plany albo nie każdy temat odpowiada wszystkim osobom, więc traktujemy naszą współpracę bardzo luźno, z dużą dozą życzliwości. Pewne projekty odbywają się w mniejszym gronie lub innym składzie osobowym. Trzeba powiedzieć, że każdy z nas malarsko realizuje się trochę odmiennie, co determinuje wybory wspólnych przedsięwzięć i stawianych sobie tematów.

Nasz świat artystyczny ma właśnie taki charakter – na poły towarzyski, na poły instytucjonalny. Istnieją instytucje, z którymi sami jesteśmy związani, a przynajmniej takie, którymi się interesujemy, ponieważ odpowiada nam ich linia programowa.

Nasz sposób działania jest kwestią wyboru dwóch różnych strategii. Pierwsza to kwestia funkcjonowania w oficjalnym, instytucjonalnym obiegu – kiedy zabiegasz o pokazywanie swoich prac w galeriach i znalezienie się w muzeach. Istnieje też drugi obieg, który czasem okazuje się źródłem dużo większej satysfakcji. Ma on charakter znacznie bardziej... może nie tyle towarzyski, co społecznościowy. Jako grupa zazwyczaj organizowaliśmy eventy, podczas których odbywał się koncert zaprzyjaźnionego zespołu. Pokazywaliśmy nasze prace, ale były one wpisane w przestrzeń, w jakiej działaliśmy. Specjalnie dobieraliśmy takie miejsca, które byłyby dla nas interesujące, inspirujące, trudne. Niekiedy chodziło o to, żeby po prostu wkopać się w jakąś „przechlapaną” sytuację i spróbować coś z nią zrobić. Wtedy te prace funkcjonują w kontekście wolnym od wielu ograniczeń, trudności i napięć związanych z obiegiem instytucjonalnym. Ma to zapewne nadmiernie idealistyczne zabarwienie, ale jednak pozwala odczuć element lekkości, wolności, radości... Romantyzmu. Jest w tym pewna płynność – nie znajdujesz się wówczas w takich ścisłych, ograniczających, ustalonych ramach. Dochodzi do fermentu, pewnego rodzaju przepływu energii, ludzi, pomysłów.

Działalność artystyczna w dużej mierze polega na negocjacji między swobodą „bycia” w procesie twórczym a kwestią niezależności finansowej. Większość artystów, których znamy, ma dodatkowe źródła dochodów. Nawet artyści istniejący w tym pierwszym obiegu w większości nie są w stanie utrzymać się z samej twórczości artystycznej. Sztuka to nie zajęcie lukratywne. Pieniądze dostajesz nieregularnie, co ciężko zsynchronizować z płaceniem czynszu. W związku z tym dla poczucia komfortu – żeby móc w ogóle cokolwiek planować, żeby móc kupować materiały na bieżąco, żeby móc eksperymentować – często szukasz różnych źródeł dochodu. Jeżeli masz jakąś pracę dodatkową, to twój stopień wolności artystycznej jest dużo większy. Wszystko odbywa się na zasadzie siłowania się: czas, pieniądze, potrzeba większej przestrzeni. Raz się to udaje dograć, raz się nie udaje.



Krzysztof Marchlak, Włigoś, Galeria Cellar, fot. Krzysztof Marchlak

Twórczość

Mateusz Hajdo: *Nasza twórczość to pamięć jednosekundowa. Żyjemy z nią minimalnie do przodu, wtedy, kiedy możemy ją tworzyć. Nie wiem, co będzie się działo za dziesięć lat, i nie chcę tego wiedzieć.*

Tworząc prace artystyczne, dużą wagę przywiązuję do malarskich zagadnień kompozycji i układu elementów na obrazie. Często dobieram technikę do zagadnienia, które aktualnie poruszam. Moje wcześniejsze prace były bardziej przestrzenne. W tym momencie jednak realizuję je tradycyjną techniką malarstwa olejnego na płótnie. Dookreśleniu uległa również tematyka mojej twórczości. Wcześniej mówiłem dużo o sobie, teraz staram się bardziej odchodzić od tego tematu, zastanawiając się w bardziej uniwersalnej formie nad problemem pamięci i tożsamości. Niekiedy nie da się zapanować nad własną twórczością. Wiele lat ćwiczenia wrażliwości na kolor, strukturę i światło sprawia, że w pewnym momencie trochę ci odwala i zaczynasz, na przykład, obsesyjnie śledzić pewnego rodzaju kształty w rzeczywistości. Zaczynasz układać kompozycje w momencie, kiedy jest to kontrfektowne: wychodzisz z hipermarketu, idziesz z produktami do kasy i zdajesz sobie sprawę z tego, że nie jesteś w stanie zaznać spokoju, dopóki nie ułożysz rzeczy na taśmie w sposób, który będzie cię satysfakcjonował kompozycyjnie i estetycznie. Ja sama w mojej twórczości, zajmując się malarstwem przedstawiającym, powoli redukowałam pierwiastek figuratywny i przechodziłam coraz bardziej w stronę abstrakcji. Chciałabym balansować na granicy momentu, w którym ztraca się znaczenie czy też w którym jesteśmy już na takim poziomie ogólności, że bardziej przeczują się znaczenie, niż je widzi. Niesamowicie interesują mnie niepragmatyczne czynności oraz sytuacje. Na przykład taka, kiedy odbiorca danego przedmiotu artystycznego orientuje się, że zostaje on jedynie przeniesiony w przestrzeń swobodnego snucia

za pomocą wyobraźni różnych skojarzeń, cieszenia się kolorem i gestem malarskim. Zazwyczaj kasę, którą mamy, pakujemy w twórczość. Mamy jej mniej, to pakujemy mniej. Zawsze staramy się jednak, żeby wystarczyło jej na materiały. Jeżeli chodzi o wspomniane przez Ciebie *ready made'y* i przedmioty-materiały znalezione, to... są dwie różne rzeczy. Kategoria *ready made* jest konkretną kategorią w historii sztuki. Nasza twórczość nie stanowi *ready made'u*, ponieważ zazwyczaj bardzo mocno ingerujemy w znalezione obiekty. W naszej twórczości chodzi raczej o przechwytywanie przedmiotów i wykorzystywanie ich w inny sposób. Nie przekształcam przedmiotów tak jak Duchamp. Ludzie mogliby herbatę pić ze słoików, ale tego nie robią, ponieważ kubek jest ładniejszy. Tak samo jest z moimi rzeźbami: pojawia się przedmiot, który nie skończy swojego życia, bo zostanie zutylizowany – a tak naprawdę przekształcony na coś innego. Fascynuje mnie, że można zrobić coś z czegoś niepotrzebnego. Dużo rzeczy można kupić i wynająć ludzi, którzy mogliby za mnie wszystko zrobić, ale ja w ogóle nie myślę w ten sposób. Nie dlatego, że nie mogę sobie pozwolić na kupienie silnika z przekładnią. Po prostu kiedy potrzebuję silniczka, wolę go wymontować z wieży grającej, którą ktoś wyrzucił, niż kupić nowy. Prawdopodobnie w sklepie dostanę taki sam, jednak wybierając przypadkowe przedmioty jako elementy moich rzeźb, nie wiem, czego się po nich spodziewać. Wszystko, co znajduję, może mnie w jakiś sposób zaskoczyć; pojawiają się możliwości, o których wcześniej nie myślałem. Przypadkowość jest dostępna – może gorzej jest z przypadkowością w malarstwie. Patrząc z zupełnie innej perspektywy można się z tym nie zgadzać, bo w tym momencie w swojej pracy malarskiej dosyć mocno eksponuję przypadkowość. Czasem staram się to kontrolować, czasem nie. Korzystanie z gotowych materiałów czy z gotowych przedmiotów wzbogaca moją twórczość, ponieważ to, z czym się spotykasz na co dzień, jest zwykle podstawą inspiracji. Miejsce, w którym mam pracownię, w połączeniu z odpadami generowanymi przez sąsiadu-



Mateusz Hajdo, galeria Industria, fot. Anna Pichura



Mateusz Hajdo, galeria Industria, fot. Anna Pichura

jące z nim zakłady, też wpływają na to, z czym się stykam na co dzień. Nagle się okazuje, że śmietniki są źródłem fascynujących materiałów, do których inaczej nie miałbym dostępu. Obok mojej pracowni są zakłady, gdzie tworzy się formy 3D z pleksi i z plastiku. Często sięgam po ścinki od nich, ponieważ mam wrażenie, że to, co dla nich stanowi odpad, zaczyna działać artystycznie, kiedy zostaje zmultiplikowane. Mogłabym zamówić u producenta te elementy, ale po co? Ponadto podoba mi się aspekt sztuki tworzonej z różnych odpadów czy „błędów” racjonalnego świata. Jest to oczywiście związane ze specyficznym podejściem do rzeczywistości, polegającym na wykorzystywaniu do tworzenia przedmiotów artystycznych tego, co już nikomu nie jest potrzebne. Dużo ludzi pracuje w ten sposób i mnie ta linia odpowiada. Z kolei mnie inspiruje funkcjonalność przedmiotów użytkowych. Chciałbym, żeby moje rzeźby były funkcjonalne. W przypadku lalek pracuję za pomocą „ograniczania”... Wychodząc od ciała, często je ograniczam, aby odbiorca powrócił do podejścia dziecka bawiącego się zabawką, która nie jest mechaniczna i z którą nic się programowo nie dzieje, bo nie działa na baterie. Zależy mi na tym, by odbiorca sam w jakiś sposób zajął się tym przedmiotem. Staramy się nie zamykać swojej twórczości na określoną dziedzinę i styl. Temat albo zagadnienie, które nas intryguje, są wykładnikami metod, stosowanych przez nas zarówno w działalności malarskiej, jak i podczas tworzenia instalacji. We własnej twórczości wolę zaburzać zastaną przestrzeń, niż dopasowywać się do niej. Na pierwszej wystawie, którą zorganizowaliśmy w Hotelu Forum, pokazałem trzy akty. Umieściłem je w przestrzeni, w której na co dzień odbywa się gra w paintball. Większość uczestników dopasowała się do niej, a ja pomalowałem całą przestrzeń na biało, stwarzając tym samym coś na kształt galerii. Dobór prac był zamierzony: korpusy mężczyzn i kobiet, ustawione jak gdyby do rozstrzelania. Nawiązywały one do problematyki śmierci oraz poświęcenia życia, wywoływały refleksję na temat gry w zabijanie, która odbywała się w tej przestrzeni. Myślę,

że ta praca pokazywała pewną wartość życia, ponieważ wyczyszczona przestrzeń, w której znajdują się nagie ciała bez twarzy, wywoływała stan zadumy. Stawiała odbiorcę przed pytaniem, czym różni się zabawa od rzeczywistości. Moja aktywność w tych przestrzeniach polega zatem na korzystaniu z kontekstu i wchodzeniu w nią „z butami”. W reprodukowanych pracach zależało mi na kontraście, który mogłem uzyskać czymś przeciwnym wobec danej przestrzeni. W miejscu, gdzie odbywał się GAZ, taką rolę spełniały: równomiernie rozsypane szkło układające się w biały prostokąt oraz gama barw zawężona do samej bieli, stanowiąca zaprzeczenie pewnego bałaganu i brudu znajdującego się naokoło. Estetyzacja instalacji wynika z pewnej strategii, którą przyjmowałem przy tej pracy. W kontekście współczesnej twórczości artystycznej ciężko nie odnieść się do wzrostu ilości i przemian materiałów. W latach 80-tych ani nie moglibyśmy pewnych rzeczy zrobić, ani byśmy ich nie potrzebowali, bo po prostu nie byłyby zrozumiałe. Natomiast w tym momencie ciężko uniknąć flirtu z technologią – jest ona integralną częścią naszego życia. Nie potrzeba jednak robić prac o technologii dla samego pokazania jej możliwości, ich sens zawsze musi być poza sferą technologiczną.

Z fotografiami przedstawiającymi moją twórczość jest tak, jak z wszystkim tym, co jest poza moimi pracami: nie jestem za to odpowiedzialny, więc się pod tym nie podpisuję. Choć z drugiej strony czasem mam już dość jakiejś pracy, dawno przestałem ją tworzyć i gdzieś tam leży w kącie – a nagle okazuje się, że może ona zacząć działać jeszcze raz – na fotografii. To podtrzymuje mnie na duchu. Kiedy ktoś przetwarza nasze prace na fotografii, to sami zyskujemy dużo więcej. Może ona być zresztą w obiegu non-stop, a nasze prace niekoniecznie, ze względu na ciężar czy wymiary.

Prace prezentowane w fotoeseju były przygotowane pod daną przestrzeń, po czym zniknęły. Chociaż fizycznie ich już nie ma, istnieją dzięki fotografiom. Zawsze staramy się odpowiednio za-



Mateusz Hajdo, Wilgoć, Galeria Cellar, fot. Krzysztof Marchlak



Mateusz Hajdo, GAZ, hala TELPOD-u, fot. Julia Girulska

aranżować zdjęcie naszej pracy artystycznej, dlatego też niniejsze fotografie same w sobie mogą mieć wartość wizualną. Ja jednak skłaniam się ku traktowaniu ich jako dokumentacji działania, którego już nie można zobaczyć – przynajmniej z taką intencją wykonuję fotografie prezentowanych przede mną obiektów. Fotografia zawsze jest interpretacją. Faktycznie, jest ona jakby czymś osobnym, ale istotne wydaje się, że kiedy tworzymy pracę na potrzeby pojedynczego eventu, to efekt naszego działania będzie trwał tylko i wyłącznie w formie dokumentacji. Chodzi przede wszystkim o to, jak udokumentować sztukę – nie tylko w tym celu, żeby było widać, z czego to jest zrobione i co to jest, ale też: o czym to jest, w jakim kontekście zaistniało, jak wyglądało, jakie znaczenia mogło generować w danej sytuacji. Czasami aranżacja pracy nie do końca się udaje, z różnych względów: z braku kasy, ze względów technicznych i tak dalej. Dobre zdjęcia są w stanie oddać, o co w tej pracy chodziło, jak ona wyglądała, jak funkcjonowała, jak była oświetlona. Jeżeli to wszystko nam się uda, wtedy faktycznie można mieć wrażenie, że fotografia jest samodzielnie funkcjonującą pracą. Dokumentacja działania może stać się w przyszłości dziełem sztuki. Mogą to być fotografie, ale może też być wideodokumentacja działań performatywnych, która z jednej strony dokumentuje, z drugiej funkcjonuje w muzeach jako dzieło sztuki zasilające kolekcje.

Odbiorca

Anna Pichura: *Czasem zastanawiam się, co mają na myśli ludzie pytający mnie: do czego to ma służyć?*

Mateusz Hajdo: *Jak gdyby interpretowali oni twórczość artystyczną przez pryzmat świata rzeczy funkcjonalnych, czyli takich jak mikser czy automat do kawy. W pewien sposób fajnie, że wzbudzamy pytania.*

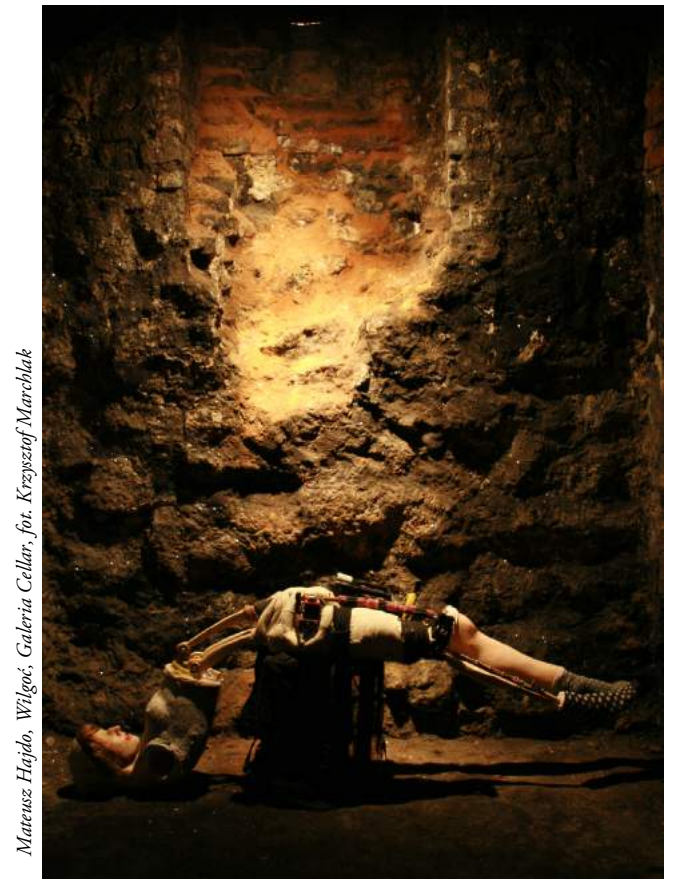
Sztuka współczesna stawia więcej pytań niż daje odpowiedzi, zmusza nas do refleksji nad danym tematem albo nad samym sobą. Kiedy otworzymy się na daną pracę i zadamy sobie pytanie, co ta praca mi daje – abstrahując od pobudek artysty – jesteśmy krok do przodu. Nie powinniśmy zamykać się na własne interpretacje. W momencie, kiedy obraz, dzieło czy instalacja opuszczają pracownię artysty, zaczynają żyć własnym życiem – odbiorcy nadają nową treść albo wzbogacają obraz o własne interpretacje i własne spojrzenie. Należy to podkreślić: odbiorcy mają prawo do własnych interpretacji. Mają prawo do zadawania pytań i mają prawo do niezgadania się z tym, na co patrzą. Tylko w taki sposób mogą pójść dalej, dowiedzieć się więcej – chociażby pytając samych siebie i odpowiadając sobie na dane pytania.

Działając we własny sposób, czyli organizując jednodniowe eventy, redukujemy dystans między widownią a nami samymi. Nie wstawiamy obiektu do galerii czy muzeum, aby następnie wrócić do domu i nie mieć już kontaktu z odbiorcami. Jesteśmy w tej przestrzeni, jesteśmy z ludźmi. Organizujemy darmowy event – nigdy nie obowiązywały na nie bilety – po to, aby ludzie mogli przyjść na koncert, zobaczyć nasze prace i porozmawiać z nami bezpośrednio. Zwykle sami oprowadzamy gości w czasie tych wydarzeń. Przychodzą znajomi, przechwytujemy kolejne grupy i opowiadamy o tym, co w danej przestrzeni się znajduje. Przede wszystkim strasznie dużo się uczymy: widzimy, co działa a co nie działa. Uczymy się też mówić o tym, co robimy. Jest to potrzebne zarówno dla nas, jak i dla odbiorców. Dzięki temu zawiązują się relacje towarzyskie, pewien transfer wiedzy, perspektyw – to dla nas kluczowa sprawa. Przyjemność jest tak naprawdę bonusem. Ważne, że zarówno ja, jak i odbiorcy, zostajemy z pewnym przeżyciem, z czymś w pamięci, co uwrażliwia nas na sztukę i otaczające przestrzenie.

Fotografie

Prezentowane prace są dokumentacją trzech wydarzeń artystycznych, podczas których swoją twórczość wystawiali między innymi Anna Pichura, Mateusz Hajdo i Krzysztof Marchlak. Wydarzeniami tymi były: wystawa w galerii Industra w Brnie (maj-lipiec 2014 r.), wernisaż *Wilgoć* w Galerii Cellar w Krakowie (marzec 2015 r.) oraz realizacja projektu *GAZ* w nieistniejącej już hali TELPOD-u w Krakowie (wrzesień-październik 2014 r.). Krakowskie wydarzenia zostały zainicjowane i zorganizowane przez samych artystów, natomiast wystawę w Brnie kierowali kuratorzy tamtejszej instytucji. Powyższy esej jest efektem rozmów przeprowadzonych z autorami prac.

Olga Purchla



Mateusz Hajdo, *Wilgoć*, Galeria Cellar, fot. Krzysztof Marchlak

Art in existing spaces

The photographs presented in the text document three art events, during which the works of, among others, Anna Pichura, Mateusz Hajdo and Krzysztof Marchlak were presented. The events are: an exhibition at the Industra Gallery in Brno, Czech Republic (May–July 2014), a vernissage at the Cellar Gallery in Krakow, Poland (March 2015), and the *GAZ* project (September–October 2014) which took place in the now-defunct TELPOD hall in Krakow. The events in Krakow were initiated and organized by the artists themselves, while the exhibition in Brno was led by the curators working at local institutions. The essay is the result of interviews with the artists, in which we discussed issues such as: the creative process, exhibiting works of art in non-gallery spaces, functioning in the artistic community, and relationship between the artist and the viewer.

Keywords:

contemporary art, non-gallery spaces, art events, photography, works of art, photo-essay

Michał
Maleszka

Urodzony w 1982 roku, etnolog, absolwent Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego, pracownik administracyjny Uniwersytetu Jagiellońskiego. W pracy naukowej zajmował się głównie zagadnieniami pamięci i tożsamości lokalnych. Opublikował kilka artykułów w „Borussii”, „Etnografii Nowej” oraz w zbiorze *Anthropology of Fear*.

Przyszłość już była

O manifeście postfuturyzmu Franco „Bifo” Berardiego

Filippo Tommaso Marinetti ogłosił manifest futuryzmu w 1909 roku na łamach „Le Figaro”¹. Stanowił on przepelniony entuzjazmem wyraz wiary w prędkość i witalizm, czerpiący swą siłę z mocy technologii. Franco „Bifo” Berardi swój manifest postfuturyzmu ogłosił równo sto lat później. Twierdzi w nim, że przyszłość, nie spełniwszy pokładanych w nią nadziei, skończyła się.

¹ Zob.: T. Marinetti, *Akt założycielski i manifest futuryzmu*, [w:] E. Grabska, H. Morawska (wyb.), *Artysci o sztuce. Od van Gogha do Picassa*, tłum. M. Czerwiński, PWN, Warszawa 1969.

O Franco Berardim parę słów

Franco Berardi urodził się w Bolonii w 1948 roku. W wieku czternastu lat został wyrzucony z młodzieżówki włoskiej partii komunistycznej za działalność frakcyjną. Ukończył Wydział Sztuki Uniwersytetu Bolońskiego. W trakcie studiów był jednym z czołowych aktywistów radykalnie lewicowej opozycji pozaparlamentarnej. W 1970 opublikował pierwszą książkę pt. *Contro il lavoro (Przeciw pracy)*. Po uzyskaniu dyplomu założył pierwszą we Włoszech pi-racką rozgłośnię radiową Radio Alice. Radiostacja

została zamknięta przez władze w 1977 roku podczas fali zamieszek studenckich, a Berardiego aresztowano pod zarzutem współpracy z bojownikami Czerwonych Brygad. Na rzecz jego uwolnienia demonstrowało w centrum Bolonii dziesięć tysięcy osób. Berardi został zwolniony z aresztu i ponownie oskarżony, tym razem w związku z działalnością nielegalnego radia. By uniknąć kolejnego aresztowania, uciekł do Paryża, gdzie zapisał się na zajęcia Michela Foucault i Felixa Guattariego. Z czasem powrócił do Włoch i podjął pracę nauczyciela oraz wykładowcy w Mediolanie i Bolonii. W 2014 roku obronił doktorat na Uniwersytecie Aalto w Helsinkach.

Pisarstwo Berardiego sytuuje się w nurcie włoskiego autonomicznego marksizmu oraz francuskiego poststrukturalizmu. Widoczne jest to w tekście manifestu, w którym pojawiają się charakterystyczne dla obu tradycji terminy takie jak „zbiorowy intelekt”, „kognitariat” czy „osobliwość”. W swojej rozległej twórczości Berardi zajmuje się przede wszystkim tematyką wpływu nowych technologii na kulturę i społeczeństwo. Sam chętnie eksperymentował z zastosowaniem nowych mediów, biorąc udział w szeregu projektów artystycznych i medialnych. Jako intelektualista długie lata pozostawał w cieniu pokrewnych duchowo myślicieli pokroju Antonio Negriego. Prace Berardiego zaczęły ukazywać się w języku angielskim dopiero pod koniec zeszłej dekady. Żadna z jego książek nie została przetłumaczona na język polski, choć autor gościł w Polsce z wystąpieniami w ramach projektu „Laboratorium Przyszłości” organizowanego przez Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie.

Twórczość Berardiego charakteryzuje się pasją i brakiem dyscypliny, pełna jest katastroficznych wizji i apokaliptycznych prognoz. Nie wstydzi się on wyciągać ostatecznych wniosków i formułować skrajnych ocen. Swoją autorską tożsamość buduje łącząc w sobie postacie błazna, proroka i intelektualnego outsidera. Jest pisarzem na miarę swojej epoki: nieprzypadkowo jego myśl przebiła się do szerszego obiegu wraz z początkiem globalnego kryzysu ekonomicznego roku 2008.

W niniejszym artykule postaram się w sposób możliwie jasny i krótki przedstawić poglądy Franco Berardiego na narodziny i zmierzch futuryzmu w dwudziestym wieku, a także zaprezentować ideowy fundament, na którym opiera się jego odpowiedź na manifest Marinettiego. Pisząc artykuł, opierałem się przede wszystkim na wydanej w 2011 książce *After the Future*².

Stulecie, które wierzyło w przyszłość

Filippo Tommaso Marinetti ogłosił swój manifest w 1909 roku. W tym samym roku Henry Ford w swojej fabryce w Detroit uruchomił pierwszą taśmę montażową pozwalającą na seryjną produkcję samochodów. Zapoczątkował tym erę przyspieszonego postępu technologicznego, a produkcja taśmowa stała się uniwersalnym symbolem ery masowego uprzemysłowienia.

Manifest futurystyczny Marinettiego stanowi akt wiary w przyszłość. Zdaniem Berardiego jest on kulturowym i ideologicznym początek dwudziestowiecznej historii – stulecia, które z ufnością patrzyło w przyszłość. W przeciągu minionego stulecia futuryzm zarówno w swojej włoskiej, jak i rosyjskiej formie stał się wiodącą siłą organizującą zbiorową wyobraźnię, dając początek językowi komercyjnej reklamy (w wydaniu włoskim) oraz językowi politycznego *agit-propu* (w wydaniu rosyjskim). Idea przyszłości stała się głównym punktem odniesienia dla dwudziestowiecznych ideologii i pod wieloma względami łączy się z ideą utopii. Pomimo dwudziestowiecznych koszmarów utopijna wyobraźnia nie traciła nadziei na progresywną przyszłość aż do roku 1968, który Berardi uważa za jeden z punktów zwrotnych naszej kulturowej historii.

Nowoczesność rozpoczyna się odwróceniem teokratycznej koncepcji historii rozumianej jako Upadek i oddalenie się od Miasta Boga. Ludzie nowoczesni żyją w czasie, który jest domeną postępu,

² Zob.: F. Berardi, *After the Future*, AK Press, Oakland 2011. Jeśli nie zaznaczono inaczej, tłumaczenie autora.

skierowanego w stronę jeśli nie perfekcji, to przynajmniej nieustannego wzrostu i doskonalenia. Futuryści i im współcześni myśleli o przyszłości jako o czymś zasadniczo godnym zaufania. W pierwszej części stulecia faszystów, komunistów i demokratów różniły wyznawane idee oraz stosowane metody, ale wszystkich łączyła wiara w świetlaną przyszłość, która miała nastąpić bez względu na znój i nędzę teraźniejszości.

Centralne wartości manifestu futuryzmu to prędkość, przyspieszenie i kult maszyny. To także związana z nimi idea masowej mobilizacji, zwania szeregow i zwiększenia produktywności. Jak zauważa Berardi, wojna i pogarda dla kobiet – wartości wyrażone wprost w manifestie Marinettiego – są narzędziami mobilizacyjnymi każdej historycznej awangardy. Celem futurystycznej sztuki staje się militaryzacja wyobraźni. Towarzysząca jej mobilizacja zmusza globalne masy do aktywnego uczestnictwa w heglowskim procesie ducha. Ujmując to w bardziej przyziemnych kategoriach: do uczestnictwa w pochodzie w stronę komunizmu, w spełnieniu obowiązku wobec narodu i państwa lub, po prostu, w intensyfikacji wysiłku na rzecz zwiększenia produktu krajowego brutto.

Trwałym wkładem futurystycznych artystów w zasób zbiorowej wyobraźni jest sztuka plakatu, zarówno reklamowego, jak i propagandowego. Przekaz był jasny – stymulacja do zbiorowego wysiłku przez zakup samochodu, zagraniczną podróż, zwiększenie produkcji lub zaciąg do wojska. Z perspektywy plakatu nie ma różnicy pomiędzy faszyzmem, komunizmem i demokracją: sztuka służy jako element estetyzacji i mobilizacji w życiu codziennym.

Maszynowemu przyspieszeniu produkcji towarów towarzyszyło maszynowe przyspieszenie produkcji znaczeń – obrazu, dźwięku, idei. Dla ilustracji tego procesu Berardi przywołuje profetyczny esej Welimira Chlebnikowa z 1921 roku zatytułowany *Radio przyszłości*³, w którym rosyjski poeta

³ Zob. V. Khlebnikov, *Collected Works*, Harvard University Press, Cambridge-London 1987.

wyobraża sobie przyszłość tego młodego podówczas medium. Jego wizja łączy w sobie przeciwieństwa – wolność i totalitaryzm. Wizja Chlebnikowa to ekrany w każdym zakątku Związku Radzieckiego, na których Rada Najwyższa wyświetla przydatne obywatelom informacje. Stanowią one skomplikowany system luster, który za pośrednictwem światła przekazuje do najdalszych zakątków kraju dźwięk i obrazy. Jest to prorocza wizja technologii, która łączy w sobie cechy Internetu i telewizji. Jak przytomnie zauważa Berardi, jest to wizja w równym stopniu utopijna i dystopijna.

Od utopii do dystopii. Co poszło nie tak?

Właściwie każda utopijna wizja rzuca cień w postaci dystopii. Berardi nie pozostawia nam złudzeń: obecnie pozostał nam tylko cień, który rządzi zbiorową wyobraźnią. Literackie spekulacje o czasach, w którym maszyna uwolniła człowieka od codziennego znoju zastąpiły ponure opowieści o świecie rządzonym przez megakorporacje. Jak do tego doszło? Co poszło nie tak?

Futuryzm słał maszynę jako obiekt zewnętrzny, widoczny w miejskim krajobrazie w postaci pojazdów, fabryk czy infrastruktury. Wizja postępu sprzężona z kapitalistyczną zasadą akumulacji kapitału i przymusem nieustannego wzrostu doprowadziła do całkowitego opanowania fizycznej rzeczywistości. W dwudziestym wieku industrialnej kolonizacji ostatecznie ulega cały świat.

Przemysłowa cywilizacja dociera do swoich granic, jednak zgodnie z obowiązującym ekonomicznym paradygmatem nie może się zatrzymać bez wywołania kryzysu. Z pomocą przychodzą technologie informatyczne, które upowszechniają się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Komputery pozwalają na intensyfikację istniejących już procesów produkcyjnych. Ten okres to również początek trwałej zmiany globalnej doktryny ekonomicznej. Rozpoczyna się tryumfalny pochód neoliberalnego kapitalizmu – systemu, w którym

masowe przepływy wirtualnego kapitału powoli biorą górę nad realną produkcją. Proces wirtualizacji ekonomii dopełnia się wraz z uruchomieniem globalnej sieci teleinformatycznej. Ilość czasu niezbędna do dostarczenia wiadomości spada do zera, a powstanie cyberprzestrzeni na nowo otwiera horyzont nieograniczonej ekspansji.

Wraz z wzrostem znaczenia sieci komputerowych wzrasta znaczenie pracy polegającej na obsłudze strumieni informacji. Berardi w ślad za pokrewnymi mu intelektualistami z nurtu włoskiej myśli autonomicznego marksizmu nazywa współczesny proletariatus wiedzy i znaczeń kognitariatem, a system wyłaniający się z nowej sytuacji semiokapitalizmem. Właściwie nie ma znaczenia, czy wymyślasz lek na raka czy obsługujesz infolinię. Z punktu widzenia kapitału robisz dokładnie to samo: wytwarzasz wartość dodaną. Wartość wytwarzana jest dziś przede wszystkim przy pomocy niemal doskonale zestandaryzowanego zestawu narzędzi – ekranu, klawiatury, kodu i oprogramowania.

Fundamentalna różnica pomiędzy dwoma reżimami produkcji, starym i nowym, polega na tym, że fabryczny robotnik obsługiwał maszynę będącą czymś zewnętrznym wobec jego ciała. W kapitalizmie znaczeń komputer i ekran to tylko interfejs – miejsce dostępu do sieci. A sieć to nic innego jak połączone umysły zorganizowane wokół paradygmatu nieustannej akumulacji wartości dodanej. W semiokapitalizmie maszyna nie jest czymś od nas zewnętrznym – maszyna jest w nas, my jesteśmy maszyną. Proces produkcji odbywa się wewnątrz naszej głowy, a surowcem są nasze myśli, emocje i odczucia.

Tak jak wartość waluty oderwana została od materialnego parytetu złota, podobnie semiokapitalizm w coraz mniejszym stopniu interesuje się ciałem wytwarzających wartość pracowników. Klasyczny kapitalista ery przemysłowej potrzebował do obsługi maszyny żywego i w miarę zdrowego organizmu, regeneracja siły roboczej wpisana więc była w koszty produkcji. Semiokapitalizm nie kupuje naszego ciała i jego potrzeb. Kupuje naszą

uwagę, wycinek czasu, który możemy poświęcić na obróbkę jednostki informacji, która po połączeniu z innymi wytworzy wartość. Berardi twierdzi, że przy takiej organizacji pracy niemożliwym staje się tradycyjny model pracowniczej solidarności i wszelka zbiorowa akcja przeciwko władzy wirtualnego kapitału.

Futurystyczny ideał maszyny, szybkości, mobilizacji i ekspansji nadal pozostaje w mocy. Problem w tym, że podbój świata nie odbywa się poza naszym ciałem, ale wewnątrz naszej głowy. A nasz mózg wciąż pozostaje tylko biologicznym organem, obciążonym przez zwiększającą się ilość bodźców. Stała mobilizacja zasobów emocjonalnych u współczesnych pracowników ostatecznie kończy się reakcją depresyjną – epidemią autyzmu, samobójstw, zaburzeń uwagi, wybuchów paniki i irracjonalnej przemocy.

Berardi uważa, że globalna infomaszyna, której jesteśmy częścią, została tak silnie sprzężona z ludzka neurobiologią, że współczesne cykle ekonomiczne można z pełną powagą interpretować w kategoriach psychopatologii. Wzrost ekonomiczny lat dziewięćdziesiątych autor bezpośrednio przypisuje upowszechnieniu się wywołujących euforię antydepresantów. Z kolei okres po pęknięciu bańki (*dot-com bubble*) na rynku usług internetowych z początku nowego milenium uważa za początek obecnej epoki ekonomiczno-psychicznej depresji, której kluczowe wydarzenia to zamachy 11 września i późniejsza „wojna z terroryzmem”, globalny załamanie ekonomiczne roku 2008 i obecny, narastający kryzys geopolityczny.

Przyszłość zmieniła znak. Już nie jest, jak w epoce nowoczesnej, wyrażana w postaci metafory postępu. Jawi się raczej jako zagrożenie czy wręcz zbliżająca się nieuchronnie katastrofa. W epoce nowoczesnej odkrycia naukowe i gospodarcze przedsięwzięcia inspirowane były ideą wiedzy stanowiącej klucz do racjonalnego opanowania ludzkiego uniwersum. Obecnie uniwersum stałej mobilizacji osiągnęło prędkość, która przekracza moce po-

znawcze zbiorowego intelektu. Według Berardiego przyszłość nie należy już do strefy wyboru. Nie jest czymś, na co możemy wpływać, możemy najwyżej czekać na jej wyroki.

Jednocześnie Berardi kreśląc swoją apokaliptyczną wizję cały czas zapewnia, że mogło być inaczej. Wbrew pozorom nie jest on współczesnym luddystą, przeciwnikiem maszyn i rzecznikiem powrotu do tradycyjnego, przednowoczesnego stylu życia. Zgodnie z mitologią swojego własnego pokolenia wskazuje dekadę pomiędzy 1968 a 1977 rokiem jako moment, w którym przegraliśmy przyszłość.

Czy mogło być inaczej? Berardi odpowiada twierdząco, a w uzasadnieniu nawiązuje do swojej politycznej aktywności w latach siedemdziesiątych, kiedy był czołową postacią włoskiego ruchu autonomistów. Jednym z kluczowych elementów ideologii włoskiej niezależnej lewicy w tamtym okresie było żądanie autonomii wobec siły kapitału. W praktyce sprowadzało się to do zastąpienia postulatów wyższych płac postulatem radykalnego skrócenia czasu pracy. Autonomiści wierzyli, że choćby częściowe uniezależnienie się od logiki kapitalistycznej akumulacji doprowadzi do kulturalnej rewolucji. Jako warunek możliwości proponowanego scenariusza wskazywali postępującą automatyzację produkcji pozwalającą na politykę pełnego zatrudnienia przy jednoczesnym zwiększeniu czasu wolnego pracowników.

Historia wbrew Berardiemu i podobnym jemu marzycielom przyjęła jednak inną trajektorię.

Kiedy skończyła się przyszłość

Berardi umiejscawia początek końca przyszłości w 1968 roku, roku ulicznych rebelii, kiedy wielu młodym ludziom wydawało się, że obietnice nowoczesności znajdują się na skraju spełnienia. Oczywiście, nic takiego nie nastąpiło. Zamiast tego w kolejnych latach zaczęły pojawiać się głosy podważające centralny dla nowoczesności koncept postępu.

W 1971 roku Nicholas Georgescu-Roegen wydaje książkę *Prawo entropii i proces ekonomiczny*. Francuski ekonomista widzi główny problem kapitalizmu nie w jego wewnętrznych sprzecznościach, ale w skutkach ekonomicznej ekspansji na biosferę. W roku 1972 opublikowany zostaje raport Klubu Rzymskiego *Granice wzrostu*. Do publicznej świadomości przebija się nieuwzględniana wcześniej w prognozach ekonomicznych koncepcja ograniczonych zasobów planety. W 1973 w następstwie Wojny Jom Kippur kraje OPEC podnoszą ceny ropy naftowej. Kapitalistyczny świat po raz pierwszy staje w obliczu kryzysu spowodowanego globalnym niedoborem surowca naturalnego. Następuje dewaluacja dolara i ostateczne załamanie systemu Bretton Woods, który wiązał wartość amerykańskiej waluty z wartością złota. Zostaje wprowadzony kurs płynny. Pieniądz wyzwała się z oków fizycznej rzeczywistości.

Dla Berardiego kluczowym momentem do zrozumienia zarówno teraźniejszości, jak i całej dwudziestowiecznej historii jest rok 1977. W tym roku członkowie Frakcji Czerwonej Armii dokonują uprowadzenia i morderstwa niemieckiego przemysłowca Martina Schleyera. Andreas Baader i Ulrike Meinhof zostają później odnalezieni martwi w celach więzienia Stammheim. We Włoszech po stłumieniu fali demonstracji organizowanych przez młodzież studencką i robotniczą nastają „Lata Ołowiu”, czas wzmożonej aktywności grup terrorystycznych i nasilonych państwowych represji. Nadzieje na historyczny przełom z roku 1968 zostają utopione we krwi.

W 1977 Steve Wozniak i Steve Jobs powołują do życia markę Apple i tworzą narzędzie, które z czasem stanie się symbolem ekspansji technologii komputerowej. W tym samym roku na zlecenie prezydenta Francji Alain Minc i Simon Nora sporządzają raport, w którym teoretyzują na temat możliwego upadku państw narodowych, który może być skutkiem rozwoju technik komputerowych. Równolegle Jurij Andropow w prywatnym liście ostrzega Leonida Breżniewa, że istnienie Związku Radzieckiego będzie zagrożone, jeżeli USA



Awdyjtuka (2015), fot. Marek M. Berzowski

zdolają utrzymać przewagę w dziedzinie technologii informatycznej. We Francji Jean Lyotard wydaje *Kondycję ponowoczesną*, na kartach której wieszczą kres wielkich narracji.

W 1977 roku umiera Charlie Chaplin – artysta, który stale powracał do tematu możliwości istnienia ludzkiej życzliwości w środowisku przemysłowego odczłowieczenia. Według Berardiego w świecie produkcji niematerialnej nie ma już miejsca na życzliwość. W tym samym roku na kinowe ekrany trafia *Gorączka sobotniej nocy*. Chaplina w roli bohatera klasy robotniczej zastępuje John Travolta. Dla odgrywanej przez niego postaci chwile weekendowego zapomnienia w klubie disco warte są ceny wyzysku i pogardy doświadczanej przez resztę tygodnia.

W końcu również w 1977 roku eksploduje ruch punk, który za zawołanie obiera hasło „no future”. W swoim czasie okrzyk ten postrzegano jako paradoks, którego nie należy traktować serio. Berardi twierdzi, że był to zwiastun fundamentalnej zmiany, w jakiej rozumiano przyszłość. Futuryzm jako ruch artystyczny głosił to, co było esencją dwudziestego wieku – niemal religijną wiarę w przyszłość. My nie wyznajemy już tej wiary. Oczywiście wiemy, że gdy minie terazniejsza chwila, czas będzie trwał dalej. Ale nie wierzymy, że ten czas przyniesie spełnienie obietnic złożonych przez terazniejszość.

Co robić? Manifest na przekór diagnozie

Berardiemu daleko jest do figury anglosaskiego intelektualisty, który swoje ostrożne koncepcje podbudowuje rzetelnymi wynikami badań. Berardi od wylczeń woli nawiązania do swoich własnych doświadczeń, reinterpretacje ulubionych dzieł sztuki i nawiązania do bieżących doniesień prasowych. Poetykę jego publicznych wystąpień można opisać jako rodzaj apokaliptycznego stand-upu, w którym nie waha się finansistów przyrównywać do nazistów. O sobie i swoich towarzyszach walki z lat siedemdziesiątych mówi: „Byliśmy garstką szalonych proroków”. Berardi przypomina średniowiecznego pą-

nika wieszczącego na miejskim rynku rychły koniec świata. Tylko zamiast wezwania do pokuty, woła: „Nic nie możecie zrobić”.

W swoich pismach przyznaje wprost: „Moja opowieść nie ma dobrego zakończenia”, po chwili dodając jednak, żeby nie brać wszystkiego, co napisał, za bardzo serio. Jako intelektualista pozostaje aktywny politycznie, poniekąd wbrew swojej własnej twórczości. Między innymi czynnie wspierał politykę rządu Alexisa Tsiprasa w konfrontacji z europejskimi wierzycielami podczas greckiego kryzysu zadłużeniowego.

Współczesne postulaty Berardiego są echem żądań autonomistów z lat siedemdziesiątych. Opowiada się on za bezwarunkowym dochodem podstawowym połączonym z radykalnym zmniejszeniem czasu pracy. Twierdzi, że indywidualne kompetencje, wiedza i umiejętności powinny zostać wyrwane z ekonomicznego kontekstu, gdzie funkcjonują jako nośnik wartości wymiennej, i zacząć być postrzegane jako część domeny wolnej aktywności jednostek. Za konieczność uważa redefinicję pojęcia dobrobytu tak, by wyrażało się przez kategorię zadowolenia, a nie posiadania. Utożsamienie dobrobytu z własnością powinno zostać zakwestionowane.

Na polu strategii Berardi sugeruje unikanie konfrontacji z „kryminalną klasą”, jak nazywa finansowe elity. Zaleca sztukę uników i szukanie dróg ucieczki do sfer autonomii, w których zawieszono zostają reguły kapitalistycznej akumulacji, które w sprzężeniu z cyfrowymi technologiami czynią nasz świat miejscem nie do zniesienia. Berardi twierdzi, że nie będziemy świadkami nagłych zmian, a raczej powolnego wyłaniania się nowych trendów związanych z organizowaniem się ludzi poza logiką semiokapitalizmu. Dla niektórych będzie to kwestia wyboru, dla większości konieczność, ponieważ obecny system uczynił jednostkowe istnienie zasadniczo zbędnym do podtrzymania jego skuteczności.

W tym duchu utrzymany jest manifest postfuturyzmu, w którym Berardi krok po kroku oznajmia Marinettiemu, że jego wezwanie straciło waż-

ność. Proroctwo spełniło się co do joty. Koncepcja przyszłości wypełniła się i skończyła.

Tekst manifestu postfuturyzmu można odczytywać jako snutą na przekór czasom mglistą proroctwą wizję lub jako spóźniony testament pokolenia mocno podstarzałych buntowników. Berardi, który w swojej twórczości często pisze o niemożliwości aktywizmu, wyjaśnia motywy stojące za swoim wezwaniem w sposób następujący:

Po co stawiać opór? Po co trwać w dążeniu do autonomii względem władzy? Gdzie jest nadzieja? Nadzieję upatruję w tym, że moja wiedza i zdolności rozumienia są ograniczone. Moja wiedza i zdolność rozumienia nie podpowiadają mi rozwiązania obecnej sytuacji, z którym nie wiązałaby się katastrofa. Ale katastrofa jest dokładnie tym punktem, w którym możliwe jest ujrzanie nowego krajobrazu. Jeszcze go nie dostrzegam, bo moja wiedza i zdolność rozumienia są ograniczone, a granice mojego języka są granicami mojego

świata. (...) Muszę więc działać „jak gdyby”. Jak gdyby połączone siły świata pracy i wiedzy były w stanie pokonać siły chciwości i obsesji na punkcie posiadania. Jak gdyby pracownicy kognitywni byli w stanie przezwyciężyć fraktalizację swojego życia i umysłu, i zapoczątkowali proces samoorganizacji (...). Muszę stawiać opór po prostu dlatego, że nie wiem, co wydarzy się w przyszłości i muszę zachować świadomość odczuć takich jak: solidarność, empatia, działanie bez do-raznego celu, wolność równość i braterstwo. Tak na wszelki wypadek, ponieważ nie wiem, co się wydarzy później (...). Muszę stawiać opór, bo to jedyny sposób, bym mógł zachować swój wewnętrzny spokój. Musimy stawiać opór mając na względzie miłość własną. W końcu to miłość własna jest wartością etyczną wysoko cenioną przez anarchistów⁴.

⁴ F. Berardi, *op. cit.* s.127-128.

The future has already ended. On Franco “Bifo” Berardi’s *Post-Futurist Manifesto*

The article presents Franco Berardi’s views on the concept of future in the cultural history of 20th century. The author analyses the idea of „trust in the future” introduced in Marinetti’s *Futurist Manifesto*, and its breakdown caused by questioning the beliefs in progress and utopian future as well as by a series of socio-economic crises in the second half of the century.

Article with addition of *The Post-Futurist Manifesto*. In 1909, Marinetti raised the aesthetic awareness of the world by publishing *The Futurist Manifesto* on the front page of *Le Figaro*. The event marked the beginning of the century of people who believed in the future. The *Manifesto* quickly initiated a process, as a result of which the collective organism of mankind became mechanic. With reference to the futurist tradition, in 2009, a philosopher Franco Berardi published another manifesto. In his opinion, human condition must be redefined, considering its connection with new technologies and changes in the social forms of communication.

Keywords:

futurism, post-futurism, future, semiocapitalism, cognitariat, Filippo Tommaso Marinetti



Chongqing (2016), fot. Marek M. Berezowski

Franco Berardi

*Manifest postfuturyzmu (luty 2009)*¹

1. Chcemy opiewać niebezpieczeństwa miłości, codziennej kreacji słodkiej energii, która nigdy nie ulega rozproszeniu.
2. Ironia, czułość, bunt – będą zasadniczymi składnikami naszej poezji.
3. Aż do dziś ideologia i przemysł reklamowy sławiły nieustającą mobilizację twórczych i nerwowych energii ludzkości w służbie wojny oraz zysku. My chcemy sławić czułość, ekstazę i marzenie senne, skromność potrzeb i przyjemność zmysłów.
4. Oświadczamy, że wspaniałość świata wzbogaciła się o nowe piękno: piękno autonomii. Każdemu – jego własny rytm; nikt nie będzie musiał maszerować równym krokiem. Samochody straciły swój powab i nie spełniają już postawionych przed nimi zadań: szybkość zwolniła. Utknęły one w ulicznych korkach niczym głupie, drzemiące żółwie. Tylko powolność jest szybka.
5. Chcemy opiewać mężczyzn i kobiety obdarzających się czułością, by lepiej poznawać świat i siebie nawzajem.
6. Trzeba, aby poeta poświęcił się z ciepłem i rozrzutnością dla pomnożenia sił zbiorowego intelektu i pomniejszenia czasu przeznaczonego na pracę zarobkową.
7. Nie ma już piękna poza autonomią. Twórcy, który nie jest w stanie wyrazić wiedzy o tym, co możliwe, nie może być arcydziełem. Poezja musi być pojmowana jako most przerzucony nad otchłanią nicości, celem dzielenia się wyobrażeniami i uwolnienia osobliwości.
8. Znajdujemy się na wysuniętym cyplu stuleci... Musimy spojrzeć za siebie, żeby nie zapomnieć widoku otchłani przemocy i grozy, które militarystyczna agresja i nacjonalistyczna głupota są w stanie w każdej chwili przywołać ponownie. Zbyt długo żyliśmy w zastygłym czasie religii. Nieustająca i wszechobecna szybkość jest już za nami, w Internecie. Możemy zatem zapomnieć jej synchroniczne rymy i znaleźć nasz własny, pojedynczy rytm.
9. Chcemy ośmieszać sławiących wojnę idiotów: fanatyków konkurencji, fanatyków brodatych bóstw, lubujących się w masakrach; fanatyków, których przeraża kwitnąca w każdym z nas rozbijająca kobiecość.
10. Domagamy się zamiany sztuki w siłę zdolną odmieniać życie. Będziemy dążyć do zniesienia podziału między poezją a komunikacją masową. Odbierzemy media handlarzom i zwrócimy je poetom i mędrcom.
11. Będziemy opiewać tłumy zrzucające ze swoich barków jarzmo pracy zarobkowej, solidarnie zbuntowane przeciw wyzyskowi. Będziemy opiewać nieskończoną sieć wiedzy i wynalazczości, bezcielesną technologię, która uwolni nas od fizycznego znoju. Będziemy opiewać buntowniczy kognitariat, który nie zapomina o swoim celu. Będziemy opiewać nieskończoność tego, co teraz, i porzucimy iluzję przyszłości.

¹ F. Berardi, *op. cit.* s.128-129. Tłumaczenie: M. Maleszka.

Agnieszka
Trzeźniewska

Doktor nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, absolwentka Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Jej zainteresowania badawcze obejmują studia nad literaturą Lubelszczyzny, współczesną kulturą popularną oraz literaturą polsko-żydowską i żydowską początku XX wieku. Członek Laboratorium Animal Studies – Trzecia Kultura.

Alternatywne historie,

czyli drugie życie powstania styczniowego na podstawie
Gambitu Wielopolskiego Adama Przechrztę

Literatura i kultura XIX wieku coraz śmielej wkracza do wieku XXI. Liczne przeróbki, kolaże czy patchworki stają się nie tylko powodem do kolejnych odczytań XIX-wiecznych dzieł, ale również otwierają drogę do snucia alternatywnych wizji historii Polski. Jednym z ciekawszych dziewiętnastowiecznych motywów, kilkakrotnie pojawiającym się w literaturze współczesnej, jest powstanie styczniowe. W świadomości wielu czytelników zakorzenione zostały głównie obrazy powstania oraz jego konsekwencji stworzone np. przez Stefana Żeromskiego¹, jednak w wizjach literackich z XXI wieku ulega ono licznym metamorfozom.

Tacy pisarze jak Władysław Lech Terlecki, Konrad T. Lewandowski czy wreszcie Adam Przechrztę, którego książka będzie mnie tu interesować², starają się na nowo opowiedzieć XIX-wieczne historie pełne trudnych i niewygodnych tematów. W ich powieściach można dostrzec wyraźne fascynacje *steampunkiem*, czyli kierunkiem określanym w polskiej nomenklaturze jako retro-futurystyczny³. Ten popularny w ostatnim czasie gatunek literatury fantastycznonaukowej to odmiana *cyberpunku*, którego najintensywniejszy rozwój przypadł na koniec XX wieku. Przypomnijmy, iż *steampunk* powstał w literaturze anglojęzycznej w połowie lat 80. XX wieku na bazie zainteresowania młodych pisarzy literaturą i kulturą wiktoriańską⁴.

1 Wymienić należy chociażby *Wierną rzekę*, *Rozbióbią nas kruki*, *wrony* oraz *Urodę życia*.

2 Zob.: Władysław Lech Terlecki, *Dwie głowy ptaka*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1970, Konrad T. Lewandowski, *Orzeł bielszy niż gołębica*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2013, Adam Przechrztę, *Gambit Wielopolskiego*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2013.

3 Więcej na ten temat zob.: B. Szleszyński, *Komiksowe gry z wiekiem XIX* [w:] E. Paczoska, B. Szleszyński (red.), *Przerabianie XIX wieku*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2011, s. 253; *Steampunk*, [w:] J. Clute, J. Grant (red.), *The Encyclopedia of fantasy*, St. Martin's Griffin, New York 1997, s. 895. Na temat *cyberpunku* wypowiedział się: P. Frelík, *Proza popularna: nowe gatunki*, [w:] A. Salska (red.), *Historia literatury amerykańskiej*, t. 2, Universitas, Kraków 2003, s. 655-662.

4 Zob.: J. Vandermeer, S. J. Chambers, *The steampunk Bible. An illustrated guide to the world of imaginary airships*,

Temat historii alternatywnych podejmuje między innymi Andrzej Sapkowski, który w swojej *Historii i fantastyce* stara się wskazać różnice między historiami alternatywnymi a fantazy historyczną:

Będąc subgatunkiem SF *historia alternatywna* bawi się hipotezą typu „co by było, gdyby”, na przykład gdyby Hitler wygrał II wojnę światową, Południe wygrało wojnę secesyjną, Wielka Armada podbiła Anglię i zaprowadziła tam papizm i tak dalej. Będąc podgatunkiem fantazy *fantazy historyczna* oznacza tło historyczne (lub *quasi-historyczne*, a nawet alternatywne), ale udekorowane typowym dla fantazy sztafżem i instrumentarium, jak magia, czarodzieje, czarownice, smoki, elfy, jednorożce *et cetera*⁵.

Jak zauważa Radosław Bień, historie alternatywne to podgatunek literatury fantastycznej⁶. Badacz wspiera się na opinii autora *Rękopisu znalezionego w smoczej jaskini*, który starając się odnaleźć przyczynę popularności historii alternatywnych stwierdza, że:

powieści te dlatego są tak interesujące, że zgrabnie wymyślony odmienny kluczowy moment historii łączą nie tylko z równie zgrabnie wykoncypowaną predykacją wypadków, ale i z wynikiem – choć emocjonalnym – studium prawdziwych historycznych zaszłości, zawsze ciekawych⁷.

corsets and googles, mad scientists, and strange literature, Abrams Image, New York 2011, s. 216.

5 S. Bereś, A. Sapkowski, *Historia i fantastyka*, SuperNOWA, Warszawa 2005, s. 142.

6 R. Bień, *Historia alternatywna jako przykład przeoczonej i omijanej literatury fantastycznej*, [w:] R. Nycz, W. Miodunka, T. Kunz (red.), *Polonistyka bez granic. Tom 1. Wiedza o literaturze i kulturze*, Universitas, Kraków 2011, s. 722.

7 A. Sapkowski, *Rękopis znaleziony w smoczej jaskini. Kompendium wiedzy o literaturze fantazy*, SuperNOWA, Warszawa 2001, s. 42.

Bień, analizując historie wirtualne (przez które rozumie historie kontrfaktyczne), zwraca uwagę, iż oba terminy – historie alternatywne i wirtualne – bywają mylnie traktowane jako tożsame i w niektórych przypadkach stosowane wymiennie⁸. Historie kontrfaktyczne, jako kierunek w naukach historycznych, mają służyć pokazaniu odwrotnych scenariuszy rozwoju dziejów i odpowiedzi na pytanie: „co by było gdyby...?”. Inną rolę pełnią natomiast historie alternatywne, które jedynie wykorzystują zdarzenia historyczne kreując nową rzeczywistość.

Poszukując źródeł gatunku historii alternatywnej stwierdzić należy, iż za jego protoplastę można uważać XIX-wiecznego pisarza francuskiego, Louisa Goeffroya, autora *Napoleon Apocryphe*. Jednakże dopiero XX wiek sprawił, iż historie alternatywne na dobre zadomowiły się w literackiej rzeczywistości, stając się ich znaczącą częścią⁹. Polska literatura na stałe związała się z historiami alternatywnymi w okresie międzywojennym¹⁰, ale dopiero tłumaczenia książek znaczących angielskojęzycznych pisarzy, jakie ukazywały się w latach 80., stały się odpowiednim bodźcem nie tylko do rozwoju tego gatunku, ale również do jego popularyzacji.

Takie alternatywne wizje przeszłości snuje między innymi Adam Przechrztą w *Gambicie Wielopolskiego*¹¹. Akcja jego utworu toczy się w XXII wieku, jednak kilkakrotnie powraca motyw powstania styczniowego, do którego w stworzonej przez Przechrztę rzeczywistości nie doszło. Wykreowana w utworze rzeczywistość łączy w sobie z jednej strony typowe dla XIX wieku elementy świata, takie jak podróżowanie pociągami, posługiwanie się rekwizytami w stylu retro czy „sprawa kozacka”, a z drugiej futurystyczne wyobrażenia przyszłości: petersburskie

8 *Ibid.*

9 Wymienić należy chociażby: L. Sprague de Camp, *Jankes w Rzymie*, tłum. R. Januszewski, Best Books, Warszawa 1991; P.K. Dick, *Człowiek z Wysokiego Zamku*, tłum. L. Jęczmyk, Warszawa 1981.

10 Zob. M. Wierziński, *Zdobycie Gdańska*, Warszawa 1922; E. Ligocki, *Gdyby pod Radzyminem*, Warszawa 1927.

11 A. Przechrztą, *op.cit.*

Centrum Symulacji Rzeczywistości, bioniczna siatka maskująca, transformacja broni i temu podobne.

W posłowniu autor wymienia jako źródło inspiracji nie tylko różne podejścia do historii (między innymi komentuje założenia przedstawicieli warszawskiej szkoły historycznej), ale również wspomina o teorii wieloświatów Everetta, która: „stanowi osnowę fabuły *Gambitu...*”¹². Teoria ta zakłada, iż każde wydarzenie może mieć nieskończenie wiele wariantów, możliwości, a w związku z tym istnieje wiele dróg, którymi mogą potoczyć się wydarzenia¹³.

Gambit Wielopolskiego to kolejna pozycja wchodząca w skład cyklu „Zwrotnice czasu: historie alternatywne” zainicjowanego przez Narodowe Centrum Kultury w 2009 roku. Powieść Przechrztą ukazała się w 2013 roku, wpisując się tym samym w 150. rocznicę powstania styczniowego. Potrzebę istnienia tego typu publikacji na polskim rynku wydawniczym trafnie zdiagnozowała swego czasu Magdalena Górecka, stwierdzając, że zadaniem książki Przechrztą jest „wpisywać się w dyskusję na temat zrywów niepodległościowych tamtej epoki”¹⁴.

Imperium „bez powstania styczniowego”

Powstanie styczniowe w strukturze powieści Przechrztą stanowi tak zwany moment POD (ang. *point of divergence*) zdefiniowany między innymi przez Natalię Lemann jako fragment w historii stanowiący ostatni wspólny element historii rzeczywistej i tej alternatywnej wizji wykreowanej przez pisarza¹⁵. „Popowstaniowa” rzeczywistość Imperium

12 *Ibid.*, s. 281.

13 Na jej temat zob.: K. Jąłochowski, *Wszystkie światy Everetta*, „Polityka” 27 2009.

14 M. Górecka, *Historie alternatywne w konwencji »steampunkowej« i »cyberpunkowej« – wariacje na temat powstania styczniowego w powieściach Konrada T. Lewandowskiego i Adama Przechrztą*, „Acta Humana” 4 2013, s. 39.

15 Zob.: N. Lemann, *PODobna historia, czyli rzecz o historii alternatywnej i jej miejscu we współczesnej historiografii i literaturoznawstwie*, [w:] Z. Wąsik, M. Oziewicz, J. Deszcz



Katowice (2014), fot. Marek M. Berezowski

Rosyjskiego, w której powstanie nie miało miejsca, wygląda intrygująco, ponieważ, mimo że Polska *de facto* nie istnieje, to jednak Polacy bez trudu odnaleźli się w nowej rzeczywistości. Protagonista – Adam Czachowski – w rozmowie ze swym rodakiem Różyckim w następujący sposób charakteryzuje pozycję Polaków w carskiej Rosji:

Imperator nie chce drażnić Polaków. Jesteśmy elitą cesarstwa, nie zauważył pan?

– Nie rozumiem?

– A co tu rozumieć? Stanowimy ledwie osiem procent ludności imperium, tymczasem w Dumie mamy czterdzieści procent miejsc, niemal połowa dowódców korpusów to Polacy, dominujemy gospodarczo. Już w dziewiętnastym wieku było to widać – w niektórych obszarach polski przemysł zaspokajał potrzeby cesarstwa, jeszcze na eksport starczało... Ot, choćby fabryki włókiennicze. A ludność? O ile już wówczas przewyższaliśmy poziomem wykształcenia Rosjan? Pozostawało tylko kwestią czasu kiedy nasze wpływy przeważą rosyjskie... Wie pan co prognozuje Centrum? Otóż w przeciągu góra stu lat, do rodziny carskiej wejdą Polacy. Już teraz jacyś tam kuzyni cara spokrewnieni są z Radziwiłłami i Potockimi¹⁶.

Wszystkie te pozytywne, jak twierdzi Adam Czachowski, skutki braku powstania styczniowego Polacy zawdzięczają margrabiemu Aleksandrowi Wielopolskiemu, który dokonując kilkunastu zamachów na przyszłych przywódców powstania, skutecznie nie dopuścił do jego wybuchu i tym samym stał się „bohaterem imperium”¹⁷. Obaj roz-

-Tryhubczak (red.), *Exploring the Benefits of the Alternate History Genre / W poszukiwaniu użyteczności gatunków historii alternatywnych*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Filologicznej we Wrocławiu, Wrocław 2011.

16 A. Przechrta, *op. cit.*, s. 39.

17 *Ibid.*, s. 26.

mówcy próbowali za wszelką cenę przeforsować swoją wizję przeszłości:

No więc w imię czego Wielopolski zamienił ideę zwycięskiego powstania na służbę caratowi?

– Zwycięskiego powstania? – powtórzył urągliwie Czachowski. – Na litość boską poruczniku... Aby powstanie zwyciężyło, musiałyby mieć szerokie poparcie w społeczeństwie. Tymczasem niemal nikt go nie chciał – podobnie jak listopadowego. Trzeba było wreszcie sprawnej organizacji i współdziałania dowódców – żaden z tych warunków nie został spełniony. (...)

– Jednak masowe powstanie... Masowe powstanie? A któż miał je robić? Ciemne i głupie chłopstwo, które nie za bardzo rozumiało pojęcia narodu polskiego, a już kompletnie nie miało zamiaru bronić interesów owego narodu? Mieszkaństwo, które chciało jedynie spokojnie żyć i pracować, póki rewolucyjne nastroje nie podgrzały atmosfery? A może zajęta gospodarowaniem w swoich majątkach szlachta? Oficerowie? Wolne żarty! Niemal wszyscy z nich byli przeciwko powstaniu bądź to ze względu na przysięgę daną carowi, bądź też na przekonanie, że walka z Rosją nie ma szans powodzenia. Albo jedno i drugie. Wielu z nich zginęło, usiłując powstrzymać coś, co postrzegali jako nieodpowiedzialną awanturę¹⁸.

Czachowski bezpardonowo odpowiada na pytania swojego rodaka dotyczące dyskusyjnej roli Wielopolskiego:

Co takiego zrobił Wielopolski, że powstrzymał powstanie?

18 *Ibid.*, s. 26-27.

– Jeszcze pan się nie domyślił? Kazał wymordować przywódców. W tym i tych potencjalnych, bo niektórzy początkowo wcale nie mieli zamiaru popierać powstania. Tyle że mogli zmienić zdanie. W sumie nie tak wielu – wszystkiego kilkadziesiąt chłopów...

– Toż to... To horrendum! Zbrodnia!

– W rzeczy samej horrendum i zbrodnia – przytaknął spokojnie Czachowski. – Z drugiej strony, jednak czyn ten zapewnił Polsce dobrobyt i pokój na niemal trzysta lat. I uratował życie milionom – słyszy pan?! – milionom Polaków, którzy w „styczniowym” świecie zginęliby, walcząc w rozmaitych wojnach czy wreszcie zostali wymordowani jak bydło. Stąd i status bohatera imperium, stąd utajnienie uzasadnienia...¹⁹

Postać Wielopolskiego wydaje się intrygująca, zważywszy, że nie staje się ona bohaterem powieści, a jedynie zostaje wielokrotnie przywoływana na jej kartach. Margrabia Wielopolski w istocie jest postacią niejednoznaczną. Z pewnością odznaczał się konserwatywnym realizmem, który był widoczny zwłaszcza w czasach zrywów narodowościowych. Jednocześnie nie wolno zapominać o jego licznych zasługach reformatorskich - spierają się o niego bohaterowie *Gambitu*... kilka wieków po jego śmierci. W jednym z wywiadów, w którym poruszono temat powieści o alternatywnej wizji powstania styczniowego, Przechrta stwierdza iż:

Skoro uznałem powstanie styczniowe za ważny czy wręcz decydujący moment dziejowy, musiałem zwrócić uwagę na człowieka, który starał się do niego nie dopuścić. W istocie zresztą Wielopolski miał zamiar doprowadzić do swoistego gambitu i w naszej rzeczywistości. Chciał on przecież kontynuować program konserwatywny dla Polaków zmian kosztem pa-

19 *Ibid.*, s. 40.

triotycznie nastawionej młodzieży, którą planował wcielić siłą do wojska, uniemożliwiając w ten sposób wybuch powstania²⁰.

Prawdziwość wszystkich wizji snutych przez protagonistę naukowo uwierzytelnić ma petersburskie Centrum Symulacji Rzeczywistości, które „bada warianty niczym wróżka”²¹. Czachowski wyjawia swojemu rozmówcy, iż Centrum może odpowiedzieć na każde pytanie w rodzaju: „co by było gdyby?”, ponieważ w swojej bazie ma ogromne zbiory śladów biologicznych, które zostały zebrane z różnego rodzaju dokumentów i przedmiotów używanych przez jokerów. W celu przekonania Różyckiego co do wielkich możliwości petersburskiego Centrum, Czachowski opowiada mu historię swojej żony, która go zdradzała, a o zdradzie dowiedział się właśnie dzięki tej technologii.

Joker, czyli kto?

Kolejnym ważnym elementem w narracji Przechrty jest stworzenie postaci jokerów, czyli osób, które mają wpływ na bieg historii. Tym samym czytelnikowi zasugerowane zostaje, iż nie wszyscy mają wpływ na wydarzenia, ale tylko jednostki wybitne. Jokerzy w powieści Przechrty to głównie Polacy, a ich specyficzną pozycję w Imperium i możliwość wpływu na bieg historii próbował zdefiniować generał Mierkułow w rozmowie z Różyckim:

Po prostu jesteście narodem indywidualistów, każdy z was to po trosze wilk samotnik, co czasem przepadza się wręcz w anarchię. Stąd wasze problemy z przygotowaniem powstań i wieloma innymi kwestiami. Jak to się u was mówi? Gdzie kucharek sześć... A w Polsce kucharek jest tyle, co Polaków²².

20 www.zwrotnicieczasu.nck.pl/index.php?q=aktualnosci/74, 13.04.2014.

21 A. Przechrta, *op. cit.*, s. 30.

22 *Ibid.*, s. 213.

Potwierdzenie tej informacji można odnaleźć w rozmowie Zimina, szefa ochrony, z Adamem Czachowskim; Rosjanin jednoznacznie stwierdził, iż: „niemal siedemdziesiąt procent jokerów w imperium to Polacy”²³.

Według Zimina przyczyną tego, iż jokerzy to prawie wyłącznie Polacy leżą w ich mentalności. Szef ochrony odwołując się do przykładów z II wojny światowej, stara się uświadomić protagonistę, że Polacy za wszelką cenę chcą zwracać na siebie uwagę:

Wie pan, jak gestapo i Abwehra wyszukiwały polskich konspiratorów? Wysyłały do lokali ładne dziewczęta, często zresztą rodowite Polki, które miały za zadanie zwracać uwagę na młodzieńców ubranych zgodnie z konspiracyjną modą: przedwojenne oficerki, przerobione elementy umundurowania albo stroje mundurowe. Rozumie pan, ci smarkacze niezależnie od tego, czy rzeczywiście byli w konspiracji, czy też nie mieli z nią nic wspólnego, nie mogli sobie odmówić przyjemności imponowania dziewczętom. W sytuacji, kiedy mogło się to skończyć tragicznie nie tylko dla nich, ale i ich rodzin. Myśli pan, że teraz będzie inaczej? Założę się, że już jutro cała masa bezmózgich idiotów zacznie rzucać grube aluzje na temat swoich związków z zamachem. Ot tak, żeby zwrócić na siebie uwagę²⁴.

Jokerem w utworze *Gambit Wielopolskiego* jest między innymi Różycki, postać, która do końca nie zdaje sobie sprawy ze swojej siły. Bohater uświadamia sobie własną rolę w momencie, gdy staje przed ogromnym zagrożeniem; na Małą Tagankę – miejsce stacjonowania carskiego garnizonu – napadają Chińczycy, na czele ze słynącym z okrucieństwa pułkownikiem Wangiem. W momencie największego

zagrożenia przerażony Różycki z niedowierzaniem pyta: „To wszystko przeze mnie? (...) Chcą mnie dostać żywcem?”²⁵.

Po tym wydarzeniu, Różycki staje się cieniem Czachowskiego, zaczyna przy nim awansować, aż wreszcie trafia do Petersburga, gdzie ma możliwość skonfrontowania się z ludźmi decydującymi o losach imperium. Przyglądając się obu jokerom, oczywiste staje się, iż Różycki to postać przeciętna; nie odznacza się on wyjątkowością, która powinna być cechą charakterystyczną jokerów; jego działania cechuje wtórność, a on sam chętnie podporządkowuje się rozkazom Czachowskiego.

Zupełnie inną postacią stanowi Adam Czachowski, żołnierz Konwoja, walczący u boku Wielkiego Księcia Aleksa pod Sewastopolem. Jest on zanurzony w nowoczesności, technologii, zna wszelkie nowinki technologiczne, bo – jak sam wspomina – często był szkoleny w tym właśnie kierunku. W rzeczywistości powieściowej istnieje wiele wynalazków sprawiających, że Czachowski przeistacza się w superbohatera, który jest w stanie wytrzymać np. dziesięciogodzinny bieg.

Tym samym bohater wpisuje się w definicję *cyberpunkowej* rzeczywistości, którą stworzył Krzysztof Kęski. Badacz stwierdził, iż podstawowymi elementami kreującymi alternatywną rzeczywistość w *cyberpunku* jest doskonale rozbudowana sieć komputerowa oraz powszechna technicyzacja²⁶. Futurystyczne akcesoria, którymi posługuje się Czachowski, sprawiają, że może odeprzeć ataki wrogich Chińczyków:

Wokół muskularnego przedramienia żołnierza owijała się stylizowana na węża bransoleta.

²⁵ *Ibid.*, s. 46.

²⁶ Zob.: K. Kęski, *Dystopijna wizja świata bliskiego zasięgu. Cyberpunk jako złożone zjawisko kulturowe. Zarys zjawiska*, „Kultura i Historia” 21 2012.

²³ *Ibid.*, s. 131.

²⁴ *Ibid.*

– To „żmija” wyjaśnił pośepnie Czachowski. – Wytwarza w części przylegającej do ciała niższe ciśnienie, przez co krew z głębi mięśni przepływa tuż pod skórą, gdzie jest intensywnie chłodzona. Dzięki temu organizm się nie przegrzewa, nawet w przypadku ekstremalnego wysiłku fizycznego. W sytuacji kiedy jest zimno, bransoleta może ogrzewać, jest też w stanie zamienić część energii kinetycznej oddziaływującej na ludzkie ciało w promieniowanie cieplne i odprowadzić z organizmu. (...) Kombinezon dowódcy stacyjny był usztywniony w okolicy brzucha, najwyraźniej system medyczny starał się powstrzymać krwawienie²⁷.

Z relacji narratora można się dowiedzieć, iż Czachowski przeszedł ogromną metamorfozę. Z dowódcy polskiej bojówki o nazwie „Niepodległa” stał się zaufanym Wielkiego Księcia, żołnierzem Konwoja, który nie tylko mógł liczyć na wsparcie Rosjan (głównym orędownikiem jego działań był generał Mierkułow), ale również uczestniczył w planowaniu przyszłości Imperium.

Analizując postać Czachowskiego należy podkreślić, iż posiadał on ogromną wiedzę na temat tak zwanej „styczniowej rzeczywistości”. Twierdził on, że rozległe informacje zdobył dzięki CSR. Podpierając się danymi z tej instytucji potrafił dość szczegółowo przedstawić konsekwencje poszczególnych decyzji Polaków w czasie powstania. Nie będąc historykiem kilkakrotnie wzbraniał się przed dokonywaniem osądów historycznych twierdząc, iż nie ma do tego odpowiednich kompetencji; a jednak dogłębnie wyjaśniał wszelkie zawiłości historyczne, dotyczące między innymi rabacji chłopskiej i roli jaką odegrali Żydzi:

To właśnie wtedy, w tysiąc osiemset czterdziestym szóstym polscy chłopcy wystąpili przeciwko naszej szlachcie. Kłamka zapa-

²⁷ A. Przechrzta, *op. cit.*, s. 43.

dła. Później można było gadać o przeciągnięciu „ludu” na stronę powstania, ale nikt nie traktował tego poważnie. Szlachta nie ufała chłopstwu i obawiała się, że ktoś ponownie może je wykorzystać przeciwko powstaniu. Obciążeni bratobójczymi mordami chłopcy także nie palili się do sojuszu ze szlachtą(...) A co do tego mieli Żydzi? (...) Ich stanowisko mogło okazać się ważne dla przebiegu kolejnego zrywu. Na rabację wpłynęło w dość istotny sposób²⁸.

Czachowski kilkakrotnie wraca do wydarzeń sprzed wybuchu powstania styczniowego, oceniając nie tylko „niedoszłych” jego twórców, lecz także społeczeństwo polskie, które według niego nie było odpowiednio przygotowane do narodowego zrywu. Bohater od początku sprawiał wrażenie od danego sprawie rosyjskiej i carowi; każda z decyzji przez niego podejmowanych miała na celu ochronę caratu i Imperium. Dumę ze swoich polskich korzeni Czachowski wyraził tylko raz, odnosząc się do przyszłego kształtu carskiej rodziny: „Wie pan, co prognozuje Centrum? Otóż, w ciągu góra stu lat, do rodziny carskiej wejdą Polacy. Już teraz jacyś tam kuzyni cara spokrewnieni są z Radziwiłłami i Potockimi”²⁹. Rozmowa ta zdaje się być prorocza w stosunku do wypadków, w których główną rolę odgrywać będzie Adam Czachowski.

Kolejne wydarzenia (obrona szkoły - *Instytutek*, zamach na cara) sprawiają, że protagonista mógł wykazać się nie tylko walecznością, ale również oddaniem carowi i całej dynastii. Należy wspomnieć, iż nad wszystkimi wydarzeniami w CSR kontrolę sprawowali Mierkułow, Zimin oraz Wielki Książę. Poprzez dostarczanie danych do Centrum Rosjanie mogli na bieżąco analizować i modyfikować rzeczywistość. Narastający niepokój wśród Polaków doprowadził do referendum, w którym to polscy obywatele mieli wypowiedzieć się na temat tego,

²⁸ *Ibid.*, s. 77.

²⁹ *Ibid.*, s. 39.

czy nadal chcą należeć do Imperium, czy też wolą być częścią Eurolandu, czyli konglomeratu państw stanowiącego przeciwwagę dla Imperium i Chin. Centrum Symulacji zawiodło, a rosyjscy dowódcy musieli zdać się na swoją intuicję.

W takiej sytuacji carscy dygnitarze postanowili ściślej związać Polaków z Imperium. Jedynym sposobem na osiągnięcie tego celu był ślub księżniczki Olgi – córki zmarłego cara – z Adamem Czachowskim – Polakiem i dowódcą Konwoja, którego szacunkiem darzyli nie tylko Polacy, ale również Rosjanie.

Ostatnią rozmowę tuż przed zaślubinami z carską córką bohater odbył z generałem Mierkułowem – mężczyzną, który zaopiekował się nim i jego matką po tym, jak Czachowski stracił ojca. Na kilka chwil przed wejściem na wizję i wygłoszeniem oficjalnego telewizyjnego orędzia do narodu – już jako car Rosji – protagonista trzymał w ręku *Konrada Wallenroda*, którego chwilę później przekazał Mierkułowowi. Wówczas generał odkrył skrywane dotąd zamiary Czachowskiego:

Tylko jeden człowiek nie podzielał powszechnego entuzjazmu: generał Mierkułow. Stał samotnie w kącie Sali, niczym blade, złowrogie widmo, wpatrzony niewidzącym wzrokiem w przestrzeń. Może myślał o *Konradzie Wallenrodzie* Mickiewicza? O frazie: „Tyś niewolnik, jedyna broń niewolników jest zdrada”? Albo zastanawia się nad tym, co będzie, kiedy do Rosji przybędzie ponad milion Polaków? Gdy ośmioprocentowa mniejszość stanie się mniejszością dwudziestoprocentową? Może zauważył, że książeczka, którą wręczył mu Czachowski, nosi ślady częstego, a nie okazjonalnego czytania? I zadeydokowana jest: „Andrzejowi – mama”³⁰

30 *Ibid.*, s. 275.

Odwołanie do *Konrada Wallenroda* zdaje się być interesującym elementem utworu, zwłaszcza w zestawieniu z samym tytułem powieści. Gambit to pojęcie szachowe oznaczające poświęcenie pionka lub figury w zamian za zapewnienie sobie dogodniejszej pozycji do ataku³¹. W powieści Przechrzty grę z historią rozpoczyna Wielopolski, otwierając nowe możliwości przed swoimi rodakami; kolejnym graczem kontynuującym rozpoczęty trzy wieki wcześniej makiaweliczny plan swojego poprzednika okazuje się być Andrzej Czachowski. Do podobnych konkluzji dotyczących natury kategorii historii doszła Magdalena Górecka, która zaproponowała odczytanie jej jako gry³².

Adam Przechrzta stwierdził, iż pisząc tę powieść nie starał się odpowiadać na pytania, ale stawiać kolejne: „Pytania trudne, zachęcające do zadumy, być może gorzkiego rozliczenia z powstaniami XIX wieku. Stąd, mimo że akcja powieści dzieje się w rzeczywistości alternatywnej, wszelkie dane dotyczące *styczniowego* świata są prawdziwe”³³. *Gambit Wielopolskiego* jest ciekawym ukłonem w stronę romantyzmu i narodowych zrywów stanowiących ważny element kształtujący wybitne indywiduum. O istotnej roli, jaką pełniły polskie powstania, w interesujący sposób mówił szef Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, Sławomir Dębski, który inaugurując konferencję *Rosja, Europa i Polska walka o niepodległość XIX wieku*³⁴ stwierdził, że polska insurekcyjność stanowiła jeden „z ważniejszych stymulatorów zarówno dla polskiej, jak i rosyjskiej myśli politycznej w XIX w.”³⁵.

31 Zob.: *Gambit*, [w:] J. Tokarski (red.), *Słownik wyrazów obcych* PWN, PWN, Warszawa 1980, s. 242.

32 M. Górecka, *op. cit.*, s. 45.

33 A. Przechrzta, *op. cit.*, s. 281.

34 Konferencja odbyła się w Warszawie w dniach 17 i 18 października 2013 r.

35 www.dzieje.pl/aktualnosci/konferencja-o-wplywie-polskich-powstan-w-xix-w-na-europe-srodkowo-wschodnia, 28.09.2015.

Alternatywna wizja historii Polski wykreowana w *Gambicie Wielopolskiego* zmusza do zastanowienia się nad tym, jaką rolę powstanie styczniowe odegrało w historii Polski oraz Rosji. Alternatywne wizje rozważane w utworze Przechrzty sugerują, iż odcisnęło ono ogromne piętno na obu narodach, a jego skutki są długofalowe. *Gambit*... to także alternatywna wizja Eurolandu, czyli Europy zjednoczonej i skupionej na walce z zagrożeniem komunizmu, które przychodzi ze wschodu – z Chin. Magdalena Górecka porównując historię rzeczywistą i alternatywną, stwierdza, że: „na zasadzie negatywu, historia alternatywna oświetla znaczenie rzeczywistych wydarzeń z 1863 roku”³⁶. Jednak *Gambit Wielopolskiego* to nie tylko współczesna interpretacja historii powstania narodowowyzwoleńczego, lecz również kolejny krok w stronę rozwoju gatunku historii alternatywnych w Polsce.

36 M. Górecka, *op. cit.*, s. 48.

W utworze Adama Przechrzty można odnaleźć jeszcze wiele innych ciekawych motywów (np. wpływ braku powstania styczniowego na to, w jaki sposób funkcjonowało Imperium Carskie, futurystyczne sposoby porozumiewania się etc.), które w istoty sposób urozmaicają utwór *Gambit Wielopolskiego* i sprawiają, że narracja staje się interesująca nawet dla czytelnika, który nie zna dokładnie powstania styczniowego, jego idei ani losów powstańców po jego upadku.

Narracje tworzące alternatywne rzeczywistości mogą sprawić, iż czytelnik niezainteresowany historią Polski sięgnie po autentyczne relacje i zestawie je z alternatywnymi wizjami np. Przechrzty w *Gambicie*..., w których do powstania nie dochodzi, lub Lewandowskiego, kreującego rzeczywistość po zwycięstwie Polaków w tym niezwykle ważnym narodowym zrywie niepodległościowym.

|||

An alternative history: second life of the January Uprising based on *Gambit Wielopolskiego* by Adam Przechrzta

The alternative vision of the Polish history presented in *Gambit Wielopolskiego* raises the question about the role of the January Uprising in the Polish and Russian histories. The vision described in Przechrzta's novel suggests that the January Uprising was a very important event in the histories of both nations. However, *Gambit Wielopolskiego* is also an alternative vision of Euroland, that is the United Europe focused on the fight against the threat of communism coming from the East (China).

Keywords:

novel, alternative history, Russia, January Uprising



Mariupol (2015), fot. Marek M. Berezowski



Steve Edwards

Fotografia.
Bardzo krótkie wprowadzenie

Zakład Wydawniczy Nomos,
Kraków 2014

Bardzo krótkie wprowadzenie

Książka *Fotografia. Bardzo krótkie wprowadzenie* ukazała się oryginalnie w ramach serii „Very Short Introductions” prowadzonej nakładem Oxford University Press od 1995 roku. Jej pomysłodawcy twierdzą, że każda z pozycji publikowanych w jej ramach „może zmienić twój sposób myślenia o interesujących cię rzeczach, będzie też świetnym wstępem do kwestii, o których nie miałeś do tej pory pojęcia”. Zakres podejmowanych problemów jest olbrzymi, o czym świadczy liczba przeszło 500 wydanych dotychczas tytułów, obejmujących tematy od reklamy, przez rafę koralową po literaturę chińską i od Jezusa po Barthesa. Tak pomyślana seria dostarcza zatem czytelnikom wiedzy z wielu zakresów dziedzinowych, a książki w niej publikowane cechuje językowa prostota łączona z przystępną prezentacją materiału. Nakładem wydawnictwa Nomos ukazały się dotychczas trzy tytuły¹: *Antysemityzm*, *Prawa zwierząt* oraz omawiana *Fotografia*.

Książka będąca rzeczową i przystępną prezentacją tematu fotografii składa się z sześciu roz-

¹ Czwartym tytułem serii VSI opublikowanym w Polsce przez Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego był *Poskolonializm*, którego recenzję Czytelnik znajdzie w tym numerze „Barbarzyńcy”. Trudno powiedzieć jakie jeszcze należące do niej książki przetłumaczyli inni krajowi wydawcy.

działów poprzedzonych wstępem oraz opatrzonych zakończeniem. Nie jest to wprawdzie tak monumentalna prezentacja historii fotografii, jak wydana niedawno znakomita *Historia fotografii* Lecha Lechowicza²; zadaniem Steve’a Edwardsa było raczej zaprezentowanie problemów i zagadnień węzłowych dla rozumienia istoty tego, czym jest fotografia. Wprowadzenie, zawierające ledwie zarys historyczny rozwoju fotografii, ma służyć przede wszystkim pogłębieniu i sprobmatyzowaniu oddziaływania tego medium na użytkowników, które przez wzgląd na jego upowszechnienie nie tylko spowszedniało, ale też na swój sposób stało się niezauważalne. Rolę tę książka spełnia świetnie.

Na wstępie autor zaznacza, że fotografia – wbrew pozorom – to medium niesamodzielne. Pozostaje ona w ścisłym związku z językiem i innymi technologiami, „jest medium hybrydowym i warto pamiętać, że sposób, w jaki stykamy się z obrazami fotograficznymi i w jaki ich używamy, wielokrotnie angażuje niektóre inne systemy komunikacji i organizacji” (s. 11). Uwaga ta otwiera drogę do dalszych rozważań prowadzonych przede wszystkim w duchu kulturowej i społecznej historii medium, nie jest

² L. Lechowicz, *Historia fotografii. Część 1. 1839-1939*, Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna im. L. Schillera, Łódź 2012.

to zatem rozprawa z zakresu teorii lub historii sztuki, ani tym bardziej historii techniki. Dobór kluczowych kwestii, wokół których autor osnuł wywód, wygląda zatem następująco: status fotografii, dokumentalizm, wyznaczniki estetyczne zdjęć, mechanizm aparatu i proces widzenia oraz praktyki użytkowników związane z pamięcią.

W pierwszym rozdziale zostają omówione różnice między fotografią a obrazami będącymi rezultatem pracy malarzy. Dystynkcja ta ma fundamentalne znaczenie dla obu mediów, ponieważ fotografia była porównywana z malarstwem. Uważano ją za coś późniejszego, a to za sprawą braku sztuki i umiejętności, jakimi musieli wykazać się artyści podejmujący żmudny proces tworzenia malarzkich portretów czy pejzaży. Ponadto, zasadniczą różnicą między oboma rodzajami reprezentacji była natychmiastowość powstawania obrazu fotograficznego. Te dwa powody czyniły ją gorszą od sztuki malarskiej. Edwards słusznie przypomina, że za takim rozróżnieniem kryły się przede wszystkim pobudki o charakterze ekonomicznym, zaś osoby zajmujące się fotografią musiały przez dziesięciolecia czynić starania o zmianę niekorzystnego dla nich statusu medium, wartościowanego gorzej niż sztuki piękne. Stopniowa zmiana podejścia do fotografii wynikała z rozwoju technologii

i upowszechnienia się dostępu do aparatów, obniżenia kosztów procesu wywoływania zdjęć, a także „uwolnienia” tego medium i popularyzacji posługiwania się nim wśród szerokiego rzesz amatorów. W rezultacie fotografia nie tylko upowszechniła się, ale także stała się jednym z ważniejszych mediów pośredniczących komunikację i wiedzę o świecie, bo „znaczną część naszej znajomości świata ma swoje źródło w wizualizacji fotograficznej jako substytucji doświadczenia z pierwszej ręki miejsc, przedmiotów, stworzeń i zdarzeń” (s. 19). Fotografia jest zatem nie tylko medium silnie obecnym w kulturze, ale ze względu na „naturalizację” oferowanych przez nią technik reprezentacji pozostaje w ścisłym związku z ludzkim zdrowiem, nauką, życiem społecznym, polityką czy ekonomią.

Kolejny rozdział, poświęcony dokumentalnemu statusowi fotografii, wydaje się szczególnie ciekawy dla antropologów, kulturoznawców i tych wszystkich, których interesują zagadnienia epistemologiczne. Edwards odwołuje się bowiem do genezy fotografii i jej odtwórczych właściwości. Ponownie zwraca uwagę na antytetyczną relację między sztuką a fotografią, zaznaczając, że o ile w tej pierwszej upatrywano znamion emocji czy ekspresji, to ta druga była wyrazem prawdy. Konstruowana w oparciu o to przeciwstawi-

nie obiektywność zdjęć wiąże się z tymi cechami fotografii, jakimi są użytkowość oraz „otwartość” na definiowanie przez odbiorców. Staje się to możliwe dzięki „usunięciu wszelkich śladów pozostawionych przez obserwatora” (s. 35) postrzeganych jako zakłócające proces zapisu danych. Dzięki tym właściwościom udało się szybko wypracować różne rodzaje fotografii dokumentacyjnej, pozostającej w związku z instytucjami administracyjnymi, policyjnymi i naukowymi. Do identyfikacji, typizacji, porównywania i różnicowania grup oraz indywidualów posłużono się fotografią antropometryczną oraz policyjną – to typowe technologie identyfikacji i nadzoru.

W przypadku antropologii dokumentacyjnej rola fotografii antropometrycznych szła w sukurs administracji kolonialnej oraz popularnym w drugiej połowie XIX w. koncepcjom ewolucjonistycznym. Z jednej strony fotografie te przydawały się w metodzie porównawczej, redukując różnicę kulturową do różnicy fizycznej portretowanych osób; z drugiej strony utrwały statyczny obraz „niecywilizowanych”, stanowiąc reprezentacje zacoferania kulturowego i technicznego utwierdzającego supremację kolonizatorów.

Dokumentalizm i obiektywizm fotografii nie były bez znaczenia także w przypadku

utrwalania społeczeństw Zachodnich. W tym względzie szczególną rolę odegrała fotografia reportażowa, nakierowana na informowanie o życiu marginesu społecznego i biedoty. Wykonywano ją w szczytnych, humanitarnych celach, przydając jej za zadanie informowanie reszty społeczeństwa o niedoli dopraszającej się interwencji. Jednak również ta fotografia nie była pozbawiona znamion władzy za przyczyną konserwowania panujących stosunków społecznych i klasowych bez dostarczania narzędzi służących analizie przyczyn istniejącego stanu rzeczy. Edwards jako naczelną cechę dokumentalizmu fotografii wskazuje to, przez kogo były wykonywane oraz jaki był ich obieg (równoznaczny z legitymizacją). Fotografie reportażową oraz tę wykorzystywaną w badaniach społecznych uznaje on za emblematyczne dla stylu dokumentalnego, który ponadto miał odznaczać się antysubiektywizmem, a także spojrzeniem skierowanym na zewnątrz świata (będącym zaprzeczeniem introspekcji).

Trzeci rozdział poświęca autor artystycznemu wykorzystaniu fotografii. Wypracowanie takiego jej statusu wiązało się z wytworzeniem dyskursu głoszącego, że wykonywanie zdjęć, podobnie jak zajmowanie się malarstwem, wiąże się z wysiłkiem twórczym oraz wymaga specjalistycznej wiedzy, warsz-

tatu i umiejętności. Pierwszą odsłoną fotografii artystycznej był piktorializm, opierający się przede wszystkim na różnych sposobach (fizycznych i chemicznych) aranżowania procesu wykonywania, a w szczególności wywoływania zdjęć. Fotografia wkrótce stała się przedmiotem zainteresowania awangardy artystycznej jako kolejny środek wyrazu, a przy tym pozwalała stosunkowo prostymi środkami tematyzować szybko zmieniającą się nowoczesną rzeczywistość. Dodatkowo, z korzyścią dla fotografii, działania krytyków i teoretyków sztuki przyczyniły się do wypracowania innego niż dokumentacyjny sposobu definiowania tego medium. Pierwiastek artystyczny, jaki mu przydano, oznaczał zerwanie z orientacją na zewnątrz świata – fotografię i jej właściwości powiązano bezpośrednio z cechami samego medium. Dzięki temu zorientowana na samej sobie

fotografia zajmuje centralną pozycję we współczesnej sztuce, ponieważ różnorodność jej form i pozorna bliskość względem rzeczywistości pozwoliła jej stać się ważnym narzędziem analizy nowoczesnej kultury i jej wartości (s. 96).

Dwie osobne, acz dopełniające się funkcje fotografii – dokumentacyjna i artystyczna – pro-

wadzą w piątym rozdziale do zasadniczego pytania: czym jest fotografia? Tym samym autor przedstawia semiotyczną teorię znaczenia oraz próbuje wskazać, jaki jest ontologiczny status przedstawienia wytwarzanego za pomocą aparatu. Zdjęcia to przede wszystkim bezpośrednie ślady rzeczy oraz bezstronny zapis wydarzeń. Powstanie fotografii czerpie swe źródła w zbiegu trzech okoliczności, które kształtują specyfikę owego medium. Jest ono zatem wypadkową procesów historycznych pierwszej połowy XIX wieku, w ramach których realizowały się zainteresowania amatorskimi technikami reprodukcji materiałów wizualnych i drukowanych, a ponadto w tym okresie doszło do wynalezienia materiałów światłoczułych oraz posługiwano się kamerą obscura.

Dopowiedzenie tych kwestii przynosi kolejny rozdział poświęcony przede wszystkim fizjologii wzroku oraz technicznym aspektom konstrukcji aparatu i obiektywu. Edwards zwraca uwagę na fundamentalną kwestię przynależności obrazów wytwarzanych przez aparaty nie do porządku natury, ale do porządku kultury. Są one tym samym podporządkowane kategoriom konstruowanym społecznie, takim jak choćby perspektywa. Wiąże się z tym także sposób doświadczania tego, co widziane i rejestrowane, zapośredniczony

funkcjami narzędzia. Dla przykładu, krawędzie pola widzenia człowieka są zaokrąglone i zależą od ruchu gałką oczną, w przeciwieństwie do nich pole widzenia dostępne w wizjerze aparatu jest prostokątne i dostosowane do kształtu wywołanego zdjęcia. Z kształtem zdjęcia wiąże się coś jeszcze – rama, która organizuje rolę fotografii. Jako przedmiot zwraca uwagę na zdjęcie, na to, co przedstawiane. Zaś jako granica rama wyznacza kompozycyjną krawędź obrazu, oddziela go od tego wszystkiego, co znajduje się wokół zdjęcia. Wreszcie fotografia jako medium hybrydowe pozostaje w ścisłym związku z językiem i narracją dookreślającą to, co przedstawiane. Podpis nie tylko „zakotwicza” zdjęcia i przyczynia się do wytwarzania znaczenia fotograficznego, ale wręcz sugeruje wnioski. Bez związku z językiem fotografia byłaby nie tylko niekompletna, ale też ułomna komunikacyjnie.

Ostatni rozdział autor poświęcił związkowi fotografii z wyobraźnią i pamięcią, za pośrednictwem których bierze na warsztat praktyki kulturowe związane ze zdjęciami oraz społeczne sposoby nadawania im znaczenia. W pierwszej kolejności Edwards śledzi cyrkulację

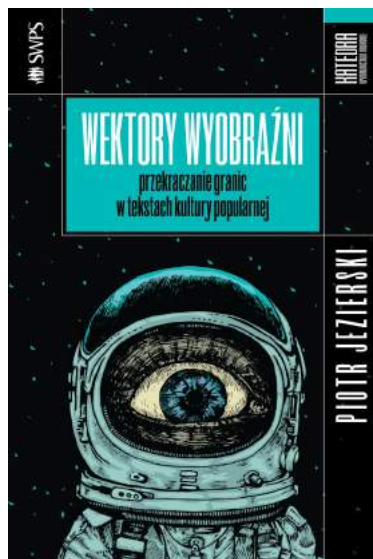
zdjęć, a także ich wykorzystanie w prasie oraz gromadzenie w bankach pamięci, wskazując na stopień i skalę, na jaką kolonizują one nasz obraz świata, oraz to, jak uwarunkowują wyobraźnię. Ma to istotne znaczenie dla pamięci i przeżywania przemijalności, fotografia bowiem siłą rzeczy wiąże się z melancholią, służąc izolacji teraźniejszości od przeszłości. Przywraca ona miejsca, zdarzenia oraz ludzi naszym oczom i pamięci, lecz czyni to w sposób selektywny. Narzędziami praktyk memoratywnych są choćby albumy rodzinne, które służą snuciu opowieści i budowaniu więzi międzyludzkich. To nie jedyne praktyki i doświadczenia związane z tym medium, jednak starczą one za przykład mediatyzowania strategii upamiętniania.

W posłowniu autor zajmuje się statusem fotografii cyfrowej zapisywanej jako kod, porównując jej właściwości z tradycyjną fotografią zapisywaną na kliszach. Stara się tym samym zażegnać wątpliwości co do natury obrazu tworzonego przez mające odmienne właściwości elektroniczne piksele albo emulsję chemiczną. Wskazuje na uniwersalne cechy fotografii, niezależne od mediów i technologii użytych do ich wykonania. Przede wszystkim, jest

ona efektem śladu pozostawionego przez światło na substancji światłoczułej. Ponadto, obrazy te są zanurzone w szczególnej architekturze złożonej z obiektu i ciemnej skrzynki. Fundamentalną funkcją fotografii jest wspomaganie widzenia.

Książka *Fotografia. Bardzo krótkie wprowadzenie* stanowi dobrze pomyślane i przystępnie napisane kompendium kluczowych zagadnień związanych ze wskazanym medium. Praca ta, to przede wszystkim przewodnik dla osób dopiero zaznajamiających się z poruszaną na jej kartach tematyką. Dla osób bardziej zaawansowanych teoretycznie oraz dla amatorów i profesjonalistów parających się „pstrykaniem” będzie dobrym przypomnieniem i ugruntowaniem znanych już zagadnień. Trudno oczekiwać, by praca ukazująca się w ramach serii popularyzatorskiej stanowiła nowatorską czy dogłębną rozprawę teoretyczną, tym niemniej książkę Steve’a Edwardsa można potraktować jako dobry przyczynek do dalszych teoretycznych i praktycznych poszukiwań, autor bowiem podsuwa czytelnikom wiele intrygujących i wartych podjęcia tropów.

Filip Wróblewski



Piotr Jezierski

***Wektory wyobraźni.
Przekraczanie granic w tekstach
kultury popularnej***

Wydawnictwo Naukowe Katedra,
Gdańsk 2014

Przekraczanie granic

W swojej pracy *Wektory wyobraźni* Piotr Jezierski opisuje granice pokonywane przez twórców reprezentujących gatunek science-fiction. Tytułowe wektory wyobraźni to koncepcja mająca na celu zobrazowanie kierunków ekspansji ludzkiego umysłu, zmierzających poza granice osiągalne współcześnie. Zostają one przekroczone nie tylko przez twórców, ale i przez bohaterów oraz odbiorców fantastyki. Warto zaznaczyć, że pojęcia science-fiction i fantastyka stosowane są w pracy zamiennie, dlatego na potrzeby tej recenzji również będę stosowała je w podobny sposób.

Książka Jezierskiego jest osobistą podróżą po fascynujących autorach terytoriach, do czego przyznaje się on we wprowadzeniu:

Fantastyka stała się wysokooktanowym paliwem rozgrzewającym motor mojej wyobraźni. Zanurzałem się w historii z odległych światów, utożsamiałem się z ich bohaterami i jak oni penetrowałem nowe przestrzenie poza własnym podwórkiem, osiedłem, dzielnicą. (...) Dla mnie ta pogardzana przez rodziców literatura stała się dopełnieniem rzeczywistości, narzędziem pomagającym badać otaczający mnie świat (s. 9).

Niestety w dalszej części pracy autor nie rozwija wątku „pogardzania” literaturą science-fiction, wzbrania się również przed interpretacją tego gatunku jako drogi ucieczki od rzeczywistości. Stawia natomiast tezę, według której omawiane teksty kultury posiadają walory eksploracyjne, będąc pewnego rodzaju pomocą przy oswojaniu nieznanego. Teza ta jest egzemplifikowana w kolejnych rozdziałach.

Jezierski, zgodnie z deklaracją popelnioną we wstępie, nie wartościuje przedstawianych fabuł i nie dyskutuje nad wartością estetyczną poszczególnych tekstów. Uważam to za dużą zaletę książki, która nie rości sobie prawa do uprawiania krytyki literackiej. Autor zaznacza, że wartość estetyczna wybranych tekstów kultury ma znaczenie wtórne wobec recenzowanych treści, a „częsta w tym gatunku brzydota i kicz dodają (...) niepowtarzalnego uroku” (s. 18). Nie jest wszak intencją Jezierskiego stworzenie monografii, a raczej zarysowanie istotnych wątków i zaznaczenie ciekawych tropów, jakimi podąża zainfekowana fantastyką myśl (s. 17).

Książka *Wektory wyobraźni* składa się z czterech esejów, z których każdy poświęcony jest przekroczeniu innej granicy: technologicznej, przestrzennej, granicy umysłu oraz granicy życia i śmierci. W swojej pracy autor opisuje wybrane przez siebie przykłady reprezentujące gatunek science

-fiction, popisując się imponującą wiedzą z zakresu literatury, kinematografii oraz gier komputerowych. Aby zobrazować swój tok myślenia Jezierski bardzo często sięga po cytaty z fragmentów wybranych dzieł, co z jednej strony wpływa na atrakcyjność tekstu, z drugiej zaś sprawia, że wywód miejscami staje się chaotyczny. Struktura każdego z rozdziałów opiera się na podobnej zasadzie. W pierwszej części autor skupia się na opisie przekroczenia granicy bazując na przykładach z wybranych tekstów popkultury. W drugiej natomiast stara się odnieść omawiany problem do czegoś znajomego, rzeczywistego.

W eseju *Dzieci Minotaura* autor podejmuje się charakterystyki przekraczania granic technologii, skupiając się na koncepcjach, które „mają szansę ewoluować w realnie stosowane rozwiązania” (s. 21). Kładzie on nacisk na wątek używania technologii do przenoszenia się ku alternatywnym światom, wykreowanym przez twórców przytaczanych przez autora dzieł. Ciekawym przykładem przekroczenia granic w rzeczywistości jest opisana na końcu historia grupy Cloudmakers, stworzonej oddolnie w celu rozwiązania zagadki stworzonej przy okazji premiery filmu *A.I. Sztuczna inteligencja*. Kilku użytkowników internetowego forum tej grupy, zrzeszającej w kluczowym momencie 7480 członków, na tyle uwierzyło w swoją siłę po związaniu łamigłówek przygo-

towanych przez specjalistów od marketingu, że w obliczu traumy wydarzeń z 11 września 2001 postanowili oni kolektywnie rozwikłać kwestię tożsamości terrorystów (s. 48). Jak zauważa Piotr Jezierski, „błąd Cloudmakersów polegał na tym, że chcieli przenieść metody działania opracowane na wspomnianym poziomie -1 do naszej rzeczywistości, poziomu 0” (s. 49).

Następny w kolejności rozdział, *Otwarty wszechświat*, rysuje czytelnikom zacierające się w twórczości science-fiction granice przestrzeni. Autor stara się w nim udowodnić tezę, że obcowanie z fantastyką może stanowić dla odbiorcy protezę dla realnego odkrywania świata (s. 56). Głównym przykładem literackim, z którego korzysta Jezierski w tym rozdziale, jest powieść Grega Beara *Eon*, której fabuła zostaje bardzo dokładnie opisana. W dalszej części wywodu Jezierski odwołuje się do porównania zabiegów stosowanych przez kolejnych twórców poruszających interesującą go tematykę. Odniesieniem do rzeczywistości staje się odwołanie się do proponowanych przez fizyków (Lisy Randall, Briana Greene’a, Jamesa Hartle’a i Stephena Hawkinga) hipotez podejmujących problematykę ukrytych wymiarów i wieloświatów.

W eseju zatytułowanym *Psycho-deliczne ścieżki*, który jest najbardziej osobisty ze wszystkich, au-

tor skupia się na przekraczaniu granic umysłu. Opisuje w nim oparte na własnym doświadczeniu przeżywanie demontowania rzeczywistości przy pomocy „intelektualnej podniety”, jaką była dla niego powieść Philipa K. Dicka *Ubik*. Kolejnymi przykładami obrazującymi wywód są w tym krótkim rozdziale filmy *eXisteNz* Davida Cronenberga oraz *Incepcja* Christophera Nolana. Za koniec wektora, który przenosi czytelnika do doświadczeń rzeczywistych Jezierski wyznacza opis stosowania substancji psychoaktywnych w celu osiągnięcia odmiennych stanów świadomości.

W ostatnim z esejów – *Atlas zaświatów* – podjęty został temat przekraczania krawędzi życia i śmierci. Jezierski podchodzi do rozpoznania tego tematu dwuaspektowo. Z jednej strony eksploruje temat w oparciu twórczość zainspirowaną doświadczeniami osób, które znalazły się na granicy śmierci klinicznej NDE (*near-death experiences*). Z drugiej zaś stara się, bazując na wybranych przykładach zobrazować sposoby rozwinięcia motywu „życie po życiu”. Końcówkę eseju, poprzedzoną dokładnym opisem obszarów zainteresowań tanatologii, Jezierski poświęca „drugiemu biegunowi zmagani życia i śmierci” czyli nieśmiertelności, wzbogacając czytelnika o kolejne przykłady tekstów kultury podejmujących interesujący temat.

Sprawny język, przejrzysta struktura oraz imponujące rozeznanie tematu to zdecydowane zalety jest książki. Na kartach *Wektorów wyobraźni* próżno jednak szukać pogłębionej analizy podejmowanej przez autora tematyki. W zamian czytelnik otrzymuje tekst przepelniony streszczeniami fabuł i opisami uniwersów występujących w poszczególnych, arbitralnie wybranych przez autora dziełach. Jeziński nie zadaje sobie jednak trudu wypracowania spójnej metody doboru przykładów, zostawiając odbiorcę samemu sobie w rzeczywistym labiryncie Minotaura. Wprawdzie autor zaznaczył we wstępie, że jego intencją nie jest przedstawienie ostatecznej „prawdy” dotyczącej odbioru rzeczonych tekstów popkultury, jednak poprzez położenie zbyt dużego nacisku na wspomniane przybliżanie czytelnikom fabuł oraz opisów uniwersów występujących w dziełach, okazuje się, że autorskiej treści jest w tej książce stanowczo za mało.

Jak zaznaczyłam we wstępie tej recenzji, autor nie zdecy-

dował się nawet na dokładne zdefiniowanie ani fantastyki ani literatury science-fiction. W całym tekście używa on tych terminów zamiennie, bez wyjaśnienia czytelnikowi, czy jest to zabieg uzasadniony. Uważam to za duży mankament pracy, ponieważ osoba nie obeznana z tematem pozostaje po lekturze tekstu z brakiem podstawowej wiedzy w postaci operowania fundamentalnym dla danego tematu aparatem pojęciowym. Szkoda, że wiele wątków podjętych w książce (jak na przykład związki mitologii z fantastyką, etyczne i moralne aspekty przekraczania granic technologii czy problem nieśmiertelności) zostało potraktowanych bardzo powierzchownie. W związku z tym zagadnienia podjęte w *Wektorach wyobraźni* można traktować wyłącznie jako tropy do dalszych rozważań i poszukiwań. Autor stara się zarazić czytelnika własną pasją, jednak efekt ten osiąga połowicznie. Tekst niestety przeładowany jest przykładami, które w pewnych momentach sprawiają, że wywód staje się chaotyczny. Po lekturze poczułam się zachęcona do eks-

ploracji literatury fantasty, jednak nie poprzez wywody autora, a zacytowane przez niego zabawne i frapujące fragmenty z wybranych książek.

W zakończeniu Jeziński porównuje czytanie fantastyki do odkrywczego olśnienia i stawia tezę, że to, co zostało wykreowane w ramach gatunku science-fiction to spekulacje, które mogą się spełnić (s. 181). Trudno nie zgodzić się z konstatacją autora, który stwierdza:

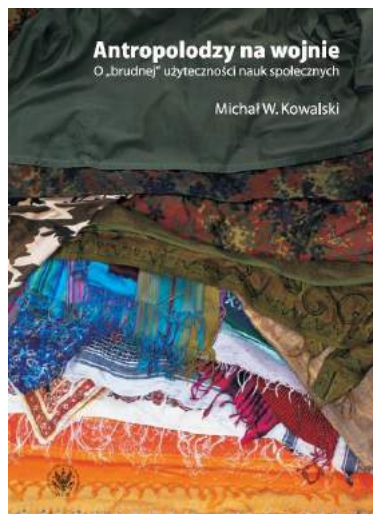
Musicie przyznać, że fantastyka to niewyczerpane źródło rozważań i odkrywczych przyjemności, które udzielają się nam, współczesnym ludziom spragnionym pokonywania kolejnych granic w świecie topniejących możliwości (s. 182).

Szkoda tylko, że po przeczytaniu rozważań autora powyższych słów, czytelnikowi pozostaje spory poznawczy niedosyt.

Olga Purchla



z cyklu „Citymorphosis”, fot. Marek M. Berezowski



Michał Wojciech Kowalski

Antropolodzy na wojnie. O „brudnej” użyteczności nauk społecznych

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2015

Antropologia jako narzędzie zniszczenia?

Problem zaangażowania antropologów w działania militarne stał się gorącym tematem w Stanach Zjednoczonych przy okazji ogłoszenia naboru do programu *Human Terrain System* w 2007 roku. Przedsięwzięcie to polegało wykorzystaniu potencjału nauk społecznych (antropologii, socjologii, politologii, lingwistyki) w prowadzeniu działań militarnych na Bliskim Wschodzie. W szczytowym momencie armia zatrudniała około 500 badaczy w roli analityków lokalnej kultury. Do niedawna niewygodną kwestię wykorzystywania wiedzy antropologicznej na potrzeby prowadzenia wojny często pomijano w antropologicznych dyskusjach. Michał Kowalski podjął się wyzwania przedstawienia historii trudnego związku antropologii z wojną od początków dyscypliny w XIX wieku do czasów dzisiejszych. Dzieło *Antropolodzy na wojnie. O „brudnej” użyteczności nauk społecznych* jest precyzyjnym opracowaniem problematyki o imponującej objętości ponad 600 stron. Autor przedstawia antropologię wojenną dwutorowo – wojnę analizuje traktując ją z jednej strony jako przedmiot badań etnologicznych, z drugiej jako pole zaangażowania badaczy społecznych. Należy zaznaczyć, że jest to jedna z dwóch dostępnych dla polskiego czytelnika książek

poświęconych zjawisku militaryzacji antropologii¹, przy czym *Antropolodzy na wojnie* w porównaniu z wcześniejszą publikacją uwzględnia szerszy, historyczny kontekst zagadnienia.

Struktura książki jest przejrzysta, a jej układ odpowiada chronologii wydarzeń. W pierwszym rozdziale Kowalski omawia wykorzystanie etnologii w świecie kolonialnym i przedstawia sylwetki tak zwanych „badaczy w mundurach”, czyli naukowców, którzy współpracowali z władzami kolonialnymi. Drugi rozdział dotyczy wykorzystania etnologii (niemieckiej, japońskiej, brytyjskiej i amerykańskiej) w trakcie II wojny światowej. Rozdział trzeci ukazuje sylwetki antropologów (głównie amerykańskich i brytyjskich) zaangażowanych w „zimną wojnę”, prezentuje także ówczesne projekty, które zakładały współpracę badaczy społecznych z armią i rządem. W ostatnim, czwartym rozdziale autor porusza problem współczesnego zastosowania nauk społecznych do walki z terroryzmem. Taka kompozycja pozwala czytelnikowi, z jednej strony, na odczytywanie wydarzeń w kontekście historycznym, z drugiej z kolei na czytanie jedynie wybranych fragmentów odnoszących się do danego okresu bądź fenomenu.

¹ Zob. H. Schreiber, *Świadomość międzykulturowa. Od militaryzacji antropologii do antropologizacji wojska*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2013.

Należy zaznaczyć, że Kowalski ograniczył się do dziejów antropologii amerykańskiej, brytyjskiej, niemieckiej oraz japońskiej. Antropologię francuską potraktował niestety w sposób wybiórczy, a szkoda, bowiem rzadko pojawia się ona w przekrojowych opracowaniach tematycznych i w polskiej literaturze antropologicznej, przez co jest w Polsce mniej znana niż antropologia anglosaska. Chociaż rozdziały o charakterze historycznym koncentrują się jedynie na wybranych tradycjach antropologicznych, jednak przygotowane z imponującą precyzją i dbałością o warstwę merytoryczną.

Najbardziej interesujący, bowiem najbardziej aktualny jest według mnie rozdział czwarty, zatytułowany *Współczesność – antropolodzy na „wojnie z terrorem”*. Autor w swojej analizie koncentruje się głównie na amerykańskim programie *Human Terrain System* (HTS). Istotną częścią tego rozdziału jest omówienie dwóch kluczowych dla uczestników programu informatorów, będących efektem współpracy antropologów z dowódcami armii USA – przede wszystkim *Counterinsurgency Field Manual (FM3-24 2006)* (dalej nazywany *Manuałem*) oraz *Human Terrain Team Handbook* (dalej nazywany *HTT Handbook*). Opisanie tej właśnie kwestii stanowiło największe wyzwanie. Jak bowiem pisać o fenomenie, który ze względów etycznych

został oficjalnie potępiony przez American Anthropological Association? Ponadto, zasadniczo pisanie o historii odległej wiąże się z większą swobodą, natomiast zjawiska, które należą do teraźniejszości, nie podlegają tak łatwej ocenie i analizie. Autor jasno zaznacza jednak kolonialne pochodzenie obecnych systemów i koncepcji powszechnych w antropologii kulturowej: nawet jeśli działania przeciwpartyzanckie stanowią pewne *novum*, to już samo rozróżnienie na „ludność cywilną” i „partyzantów” sięga czasów kolonialnych, kiedy to do pierwszej grupy zaliczano tubylców godzących się na zaistniałą sytuację, do drugiej aktywnie sprzeciwiających się dominacji działaczy.

Kowalski rozpoczyna rozdział od objaśnienia kontekstu politycznego działań wojennych na Bliskim Wschodzie począwszy od lat 90., wprowadzając czytelnika w problematykę wojny w Iraku i Afganistanie. Wyjaśnia kwestię walk przeciwpartyzanckich, stawiających w opozycji do „klasycznych” operacji wojskowych (s. 434). Na początku tłumaczy sposób konceptualizowania działań wojennych USA w latach 90., zaznaczając, że „przewidywana na początku lat 90. doktryna wojenna USA kładła nacisk przede wszystkim na użycie zaawansowanych technologii, mających zapewnić zwycięstwo w przyszłym konflikcie zbrojnym” (s. 441). Tradycyjne metody walki nie sprawdzały się

jednak w walce z nieregularnymi atakami ruchu partyzanckiego, którego obozy często znajdowały się w trudno dostępnych rejonach górskich. Ich niska skuteczność wymusiła zmianę myślenia o działaniach wojennych, doprowadzając w nich do tzw. zwrotu kulturowego, wiążącego się z koniecznością uwzględniania czynników kulturowych w podejmowanych operacjach. Poniekąd wynika to z faktu, że charakterystyczny dla nauk społecznych namysł nad sposobem myślenia „Innych” znalazł uniwersalne zastosowanie i przeniknął do innych dziedzin, w tym do wojska. Jak zaznacza autor

nie jest więc przypadkiem, że dyskusja wokół problemu umownie określonego pytaniem „jak myślą tubylcy?”, która zdominowała współczesne dyskusje antropologiczne, przeniknęła również do współczesnych opracowań dotyczących kwestii bezpieczeństwa narodowego (s. 445).

Powstanie HTS było efektem tych zmian i odpowiedzią na potrzebę wypracowania nowych metod i narzędzi walki z „przeciwnikiem”.

Kowalski nie tylko omawia *Manual* i *HTT Handbook*, lecz również problematyzuje poruszane w nich kwestie i zastanawia się nad logicznymi implikacjami stosowanych tam pojęć

i definicji. Analizuje na przykład fragment *Manualu* dotyczący wpływu czynników zewnętrznych na ludzi w danym „środowisku operacyjnym”, w którym wyraźnie widać płynne przejście od pojęcia „ludzie” do pojęcia „przeciwnicy”. Według autora z wewnętrznej logiki tekstu wynika, że już samo „posiadanie wsparcia zewnętrznego pozwala określić daną osobę jako wroga” (s. 467). Kwestie lingwistyczne są omówione pokrótce², jednak trafnie dobrane przykłady używanych w podręcznikach sformułowań („odniesienie sukcesu”, „pokonanie plemienia”, „uzyskanie przewagi”, „wykorzystanie sprzeczności w systemach wierzeń”) pokazują specyfikę języka używanego do opisu czynności związanych z tak zwaną „etnograficzną działalnością wywiadowczą” (s.471).

Kowalski podważa sensowność wykorzystywania metod etnograficznych (obserwacja uczestnicząca oraz rozmowy z członkami społeczności lokalnej) na wojnie i powołując się na antropolog społeczną Pninę Werbner zauważa, że

doświadczenia antropologa siłą rzeczy nie wykraczają poza sferę codzienności czy wręcz banalności życia badanej grupy. (...) Można badać

reakcje ludzi na wydarzenia wstrząsające światem, badać sposób ich postrzegania i mobilizacji społecznej w obliczu takich wydarzeń; nie można jednak badać w ten sposób tajnych powiązań terrorystycznych. Zamach, tajne spiski, nielegalne powiązania ze światem zewnętrznym wykraczają poza możliwości badawcze antropologa przebywającego w małej społeczności, nawet jeśli uda mu się pozyskać rzeczywiste zaufanie swoich informatorów (s.455).

Gdyby dodać do tego fakt braku znajomości lokalnego języka przez większość antropologów, a przez to konieczność korzystania z pomocy tłumaczy, a także biorąc pod uwagę względy bezpieczeństwa ograniczające w dużym stopniu pole manewru badaczy (*Human Terrain Teams*, czyli kilkusobowe zespoły badaczy uczestniczące w programie HTS, gromadziły informacje przede wszystkim podczas grupowych misji patrolowych), to widać wyraźnie, że uzyskanie wartościowych informacji przez antropologów jest w zasadzie niemożliwe.

Kowalski w podtytule posłużył się określeniem „brudnej” użyteczności nauk społecznych. O ile dobrze rozumiem wyjaśnienie autora, mam wątpliwości, czy jest to odpowiednie określenie. Rozumiem, że tytuł ma nie-

jako uwieść czytelnika, a zasygnalizowanie, że nauki społeczne bywają zaangażowane w etycznie wątpliwe projekty, zdecydowanie może przyczynić się do poczytności książki. Mimo to, słowo „brudny” sugeruje negatywną ocenę zjawiska w oczach autora. Potwierdza to również opis książki znajdujący się na okładce, gdzie czytamy, że „Kowalski przedstawia proces kształtowania się standardów etycznych związanych z uprawianiem zawodu antropologa oraz dowodzi, że zgodnie z nimi wszelkie wojenne zaangażowanie antropologów musi być postrzegane jako »brudne« nadużycie badań społecznych”. Jest to o tyle zaskakujące, że jak się wydaje, Kowalski stara się zachować obiektywność, unikając jednoznacznych ocen antropologii militarnej na różnych poziomach. Przykładowo krytykując nieobecność przypisów i wybiórczość bibliografii w tekście *Manualu*, Kowalski zaznacza, że tekst doktryny wojskowej nie musi cechować się stylem naukowym, bowiem służyć ma celom innym niż literatura akademicka (s. 480-481).

W zakończeniu autor stwierdza wręcz, że „wyzwanie, przed którym stajemy, nie polega na zakwestionowaniu możliwości wykorzystania antropologii jako narzędzia zniszczenia, ale na określeniu zasad jej stosowania” (s. 616), co w moim odczuciu oznacza, że nie wyklucza on możliwości współpracy antropologów z wojskiem na pewnej

określonej płaszczyźnie. Jednakże na podstawie rzetelnej analizy dokumentów i materiałów instruktażowych Kowalski pokazuje instrumentalne potraktowanie antropologii w programie HTS – miała ona wówczas służyć *stricte* wygraniu wojny: „Antropologia ma służyć manipulowaniu kulturą lokalną w celu umożliwienia realizacji interesów Stanów Zjednoczonych” (s. 448). Tego rodzaju utylitarne podejście do nauk antropologicznych wniosło za sobą dwa podstawowe zagrożenia: budziło nieufność lokalnych społeczności wobec antropologów (s.606) i dawało możliwość użycia informacji pozyskiwanych przez badaczy w celach sprzecznych z ideałami humanitaryzmu, np. bombardowania ludności lokalnej (s.613).

Omawiane fakty, wydarzenia i dokumenty, Michał Kowalski poddaje krytycznej refleksji, przez co książka jest zmuszającą do myślenia i inspirującą lekturą, a nie zbiorem „suchych” faktów zebranych w pewną całość. Przykładem może być poruszona we wprowadzeniu, przy okazji przedstawienia historii zainteresowania wojną wśród antropologów, kwestia definicji wojny. Jak zaznacza autor, wojna jest relatywnie nowym zjawiskiem w historii ludzkości, a według istniejących analiz archeologicznych istnieje dopiero od neolitu³. Ciekawe wydaje się

³ Jak wynika z najnowszych badań archeologicznych przeprowadzonych w Kenii, wojna prawdopodobnie istniała

również widoczne w niektórych fragmentach połączenie perspektywy antropologicznej i politologicznej. Według badacza pogląd, zgodnie z którym demokracja jest uniwersalnie najlepszym ustrojem politycznym, nawiązuje do koncepcji ewolucji unilateralfnej, głoszącej, że wszystkie kultury powinny iść w tym samym kierunku rozwoju (s. 445).

Zasługującym na uwagę pomysłem autora jest również podawanie w przypisach dolnych zarówno roku wydania oryginału przywoływanych pozycji, jak i ich tłumaczeń. Dzięki temu czytelnik ma możliwość osadzenia idei danego tekstu w kontekście bez konieczności weryfikowania daty powstania dzieła. Ponadto, Kowalski stara się zachować niuanse znaczeniowe cytowanych przez siebie słów, podając w nawiasie oryginalne sformułowanie w języku angielskim, dzięki czemu tekst jest przejrzysty, a czytelnik może sam „przejrzeć” pracę pod kątem zgodności językowo-merytorycznej.

Podsumowując, *Antropologia na wojnie* to imponująca lektura, która oprócz przedstawienia ogromu informacji, skłania do fundamentalnej refleksji

już w społeczeństwach zbieracko-łowickich. Obala to tym samym teorię, że wojna pojawiła się wraz z osiadłym trybem życia i towarzyszącą mu ideą własności. Zob.: W. Pastuszka, *Prehistoryczna masakra w Kenii*, www.archeowiesci.pl/2016/01/21/prehistoryczna-masakra-w-kenii/, 23.01.2016.

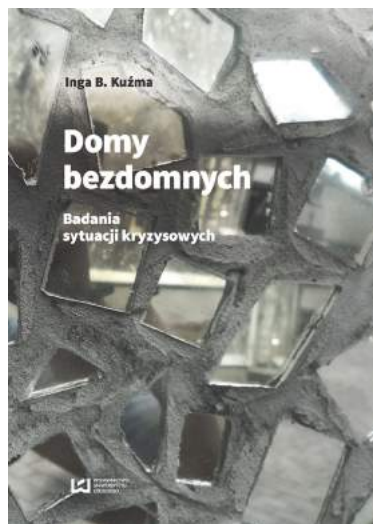
nad antropologią zaangażowaną i charakterem dyscypliny, a także nad samą definicją wojny. W ramach podsumowania należy jednak zaznaczyć, że program HTS został zakończony 30 września 2014 roku⁴. Nie podano oficjalnej wiadomości o jego zakończeniu, co niejako potwierdza domysły autora, jakoby projekt miał zostać w przyszłości utajniony. Zamknięcie programu w żadnym stopniu nie wyklucza przypuszczeń co do wykorzystywania antropologii na coraz większą skalę w przyszłych działaniach wojskowych.

Michał Kowalski wręcz potwierdza podejrzenia co do takiego obrotu rzeczy. Potencjał metod etnograficznych i możliwość ich wykorzystania w celu zwiększenia skuteczności operacji militarnych został już zauważony. Można się więc spodziewać, że w dalszym ciągu będą one wykorzystywane, jednakże tego typu przedsięwzięcia objęte zostaną tajemnicą wojskową, co pozwoli uniknąć atmosfery skandalu wytwarzanej wokół nich przez opinię publiczną bądź nastawione krytycznie środowiska naukowców.

Aleksandra Chabros

⁴ Pierwsze informacje na ten temat pojawiły się w sieci dopiero w czerwcu 2015 i niestety pochodziły z prywatnej korespondencji autora artykułu. Zob.: R. J. Gonzalez, *The Rise and Fall of Human Terrain System*, www.counterpunch.org/2015/06/29/the-rise-and-fall-of-the-human-terrain-system, 10.01.2016.

² Więcej na temat języka wojennego oraz militarystyki języka angielskiego pisze Steve Thorne w książce *The Language of War*, Routledge, Abingdon - New York 2006.



Inga Bożena Kuźma

Domy bezdomnych. O badaniach sytuacji kryzysowych

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2015

O domach, których nie ma – antropologia sytuacji trudnych

Zwrócenie się polskiej antropologii w stronę środowisk osób, które z przyczyn ekonomicznych uległy społecznemu wykluczeniu, wydaje się być naturalną konsekwencją obserwacji zmian społecznych i kulturowych, jakie zaszły w wyniku transformacji systemowej po roku 1989. Grupy te, funkcjonujące dotychczas na marginesach zainteresowania ogółu, zaczęły wreszcie skupiać na sobie należyłą uwagę badaczy społecznych. Efektem tego są liczne prace dotyczące problemów ubóstwa, bezrobocia czy też bezdomności¹. Sztandarowym przykładem pracy zajmującej się antropologicznym wymiarem biedy jest choćby znakomite dzieło Tomasza Rakowskiego, *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego*, opisujące środowiska tzw. biedaszybów na Dolnym Śląsku. Do nurtu tego niewątpliwie zaliczyć można również pracę Ingi Kuźmy, *Domy bezdomnych. O badaniach sytuacji kryzysowych*.

Tytuł książki Kuźmy nie jest jedynie chwytliwym oksymorem. Zestawienie dwóch

¹ Już w okresie PRL-u podobną tematyką zajmowała się Anna Zadrożyńska w swojej pracy *Homo faber i homo ludens. Etnologiczny szkic o pracy w kulturach tradycyjnej i współczesnej*, PWN, Warszawa 1983.

kontradyktorycznych pojęć – „dom” oraz „bezdomny” – streszcza główny problem badawczy, który stawia autorka: jakie znaczenie ma dom w kontekście bezdomności? Idea domu, szeroko eksplorowana przez nauki społeczne i humanistyczne, zyskuje tutaj nowe ujęcie – próbę definicji fenomenu, jakim jest dom, poprzez badanie jednostkowego doświadczenia wynikającego z jego braku. Tak postawiony problem rodzi szereg nowych pytań: czy możliwe jest stworzenie domu – albo jego substytutu – w ośrodkach pomocy społecznej? Jaki związek ma przypisywanie idei domu konkretnych sensów i wartości z oceną własnej sytuacji życiowej przez osoby bezdomne? W jakim stopniu „domność”², rozumiana nie tylko jako stan faktyczny, ale też jako pewna predyspozycja czy też kompetencja, wiąże się z uznaniem jednostki za przystosowaną do życia społecznego? Wreszcie – jakie praktyki i schematy działań stosowane są wobec osób bezdomnych w placówkach pomocy? Pytania te stanowią główną oś analityczną pracy Kuźmy.

Książka jest efektem badań prowadzonych przez antropologkę od 2009 roku w łódzkich

² Autorka używa tego neologizmu na określenie pewnego rodzaju stanu społeczno-egzystencjalnego, wiążącego się z doświadczeniem zamieszkiwania, który analizuje w kontrze do zjawiska bezdomności.

placówkach pomocy, takich jak schroniska, noclegownie oraz ośrodki dla bezdomnych. Badania Kuźmy stały się podstawą licznych artykułów publikowanych przez autorkę, m. in. w zbiorze pod jej własną redakcją, *Tematy trudne. Sytuacje badawcze* (Łódź 2013). Materiał empiryczny zawarty w pracy *Domy bezdomnych* oparty jest na kilkunastu rozmowach z mieszkańcami ośrodków oraz obserwacji ich życia codziennego, a także instytucjonalnej strony funkcjonowania tych placówek.

Warto zaznaczyć, iż Inga Kuźma zaangażowana jest w działalność Łódzkiego Partnerstwa Pomocy Osobom Wykluczonym i Bezdomnym (w momencie publikacji książki pełniła funkcję przewodniczącej Partnerstwa). Organizacja ta jest społeczną koalicją działającą na szczeblu lokalnym, powołaną w celu rewizji procedur i sposobów funkcjonowania placówek zajmujących się osobami „wykluczonymi” i „zmarginalizowanymi”. Partnerstwo zajmuje się także promocją standardów opartych na indywidualnym podejściu do osób bezdomnych, proponując włączenie ich w aktywne działania na rzecz wychodzenia z bezdomności. Choć o szczegółach dotyczących swojej aktywistycznej działalności badaczka wspomina dopiero w ostatnim rozdziale książki, należy przyznać, iż od samego początku jasno określa ona zarówno swoje stanowisko

teoretyczno-metodologiczne, jak i cel publikacji. Książka stanowi nie tylko podsumowanie badań, ale także pełni funkcję diagnostyczną określonej sytuacji społecznej – stosunku tzw. mainstreamu do osób bezdomnych, ze szczególnym uwzględnieniem sposobów działania placówek pomocowych.

Autorka stoi na stanowisku, że obecny system pomocy, funkcjonujący w sposób hierarchiczny i autorytarny, nie spełnia swoich założeń. Postuluje konieczność wprowadzenia zmian umożliwiających większą partycypację osób bezdomnych w procesie pomocy, a także uwzględnienie ich opinii na temat skuteczności działań instytucji. Tym samym praca Kuźmy wpisuje się w nurt antropologii zaangażowanej o charakterze *action research* (badań w działaniu).

Pobyt w ośrodku jest niewątpliwie szczególnym etapem w życiu osoby, która w wyniku różnorodnych okoliczności utraciła podstawowe zabezpieczenie bytu, jakim jest posiadanie schronienia. Placówki pomocy uzupełniają ten fundamentalny brak, dając przysłowiowy „dach nad głową”. Powstaje pytanie, czy fakt ten oznacza, że zamieszkanie w schronisku jest równoznaczne z odzyskaniem domu? Innymi słowy – czy ochrona przed warunkami pogodowymi, minimum, jakie w najbardziej elementarnym zakresie zapew-

nają ośrodki, jest tym, co stanowi o istocie zamieszkiwania? Aby odpowiedzieć na tę kwestię, Kuźma skupia się między innymi na obserwacji zachowań mieszkańców ośrodków ze szczególnym uwzględnieniem prosemiki oraz praktyk związanych z cielesnością. Badaczka zwraca uwagę, że normą w schroniskach jest zagęszczenie i konieczność współdzielenia pokoju z obcymi osobami. Taka sytuacja zmusza mieszkańców do wypracowania mechanizmów adaptacyjnych. Mechanizmy te ujawniają fundamentalne, niezbywalne potrzeby jednostki: z jednej strony potrzebę tworzenia własnej, oswojonej przestrzeni, mogącej pełnić rolę quasi-domu; z drugiej zaś pragnienie intymności i prywatności, przejawiające się w praktykach konstruowania dystansu.

Życie w zagęszczeniu, jak przekonuje Kuźma, powoduje nieustanną samokontrolę oraz samodyscyplinę, co ma mieć – w założeniu instytucji – resocjalizacyjny wpływ na jednostkę znajdującą się w kryzysowym momencie życia. Deprywacja intymności, niemożność swobodnego decydowania o sposobie spędzania wolnego czasu, implikują ograniczenie aktywności w dużej mierze do czynności gospodarczo-higienicznych oraz zwiększoną koncentrację na tych działaniach. Dbałość o higienę, utrzymywanie

porządku w najbliższym otoczeniu – dopełnianie tych pozornie trywialnych zajęć staje się dla przebywających w ośrodkach osób swoistym wskaźnikiem ich „zdrowia” społecznego. Umiejętność zachowania wokół siebie ładu w symboliczny sposób oznaczać ma zdolność do funkcjonowania w przyjętym systemie społecznym. Rygorystyczne zasady dotyczące higieny i porządku okazują się elementem instytucjonalnej polityki ośrodków, mającej na celu ponowne wdrożenie jednostki do życia poza schroniskiem. Dyscyplina funkcjonuje dwutorowo – generowana odgórnie przez władze placówek oraz powielana przez samych mieszkańców, obserwujących i kontrolujących swoje wzajemne poczynania. Źródłem tej dyscypliny ma być właśnie ów brak prywatności – w tym miejscu autorka przywołuje koncepcję panoptyzmu Michela Foucaulta. Powyższe praktyki wskazują na totalny, posługując się kategorią Ervinga Goffmana, charakter instytucji, jakimi są ośrodki dla bezdomnych.

Książka Kuźmy pod względem struktury wydaje się powielać wzorzec klasycznej monografii antropologicznej opartej na badaniach terenowych, z mniej lub bardziej konsekwentnie

wyróżnioną częścią teoretyczną oraz empiryczną. W pięciu rozdziałach autorka eksploruje najważniejsze aspekty związane ze zjawiskiem bezdomności. Rozpoczyna od przywołania trzech teoretycznych ujęć idei domu, obecnych na gruncie filozofii, antropologii i socjologii: fenomenologiczno-hermeneutycznego w wydaniu Gastona Bachelarda i Martina Heideggera (odwołuje się także do klasycznej już pracy Danuty i Zbigniewa Benedykto-wiczów, *Dom w tradycji ludowej*); koncepcji materialno-historycznych Witolda Rybczyńskiego, Tima Danta i Tima Edensora; oraz interdyscyplinarnego nurtu zwanego *housing studies*. W następnym rozdziale przeprowadza analizę językową pojęć związanych z bezdomnością, a także prezentuje historyczny rys zjawiska. W tej części pracy uwzględnia ona również literaturę opisującą doświadczenie bezdomności z perspektywy jednostkowej. Trudno oprzeć się wrażeniu, iż omawiany rozdział, choć zapewne w założeniu autorki miał przedstawić problem w jak najszerszym zakresie, stanowi nieco chaotyczny zbiór koncepcji teoretycznych, faktów historycznych i odniesień literackich. Być może jest to spowodowane mało konsekwentnym i niezbyt adekwatnym tytułowaniem poszczególnych rozdziałów i podrozdziałów w stosunku do ich zawartości, problem ten niestety obecny jest w całej pracy. Struktura tekstu zaprezentowana w taki sposób

nie ułatwia czytelnikowi odbioru. W kolejnym rozdziale autorka przechodzi do omówienia kwestii bezdomności w kontekście schronisk i noclegowni, najpierw zakreślając historyczne tło funkcjonowania placówek, a następnie podejmując analizę materiału empirycznego.

Opisane powyżej rozdziały stanowią zaledwie nieco ponad połowę pracy. Na pozostałą część książki składa się jedenaście podrozdziałów, zatytułowanych od pseudonimów mieszkańców ośrodków, w których opowiadają oni historię swojego życia. Obszerne fragmenty transkrypcji autorka poddała niezbędnej selekcji – wprowadziła skróty oraz uzupełniła o podstawowe informacje dotyczące badanych osób. Zapis rozmów uporządkowała wedle trzech podstawowych zagadnień: czym jest idea domu dla osoby bezdomnej, przyczyny i okoliczności utraty własnego miejsca zamieszkania oraz życie w ośrodku. Prezentacja materiału w formie „opowieści o życiu” nasuwać może skojarzenia z metodą biograficzną, jednakże Kuźma deklaruje swój dystans wobec tej metodologii. Badaczka podkreśla, że prowadziła raczej luźne rozmowy niż tradycyjnie pojęte, oparte na kwestionariuszu wywiady. Przyjętą przez siebie metodę nazywa „brakiem techniki” (s. 131), uzasadniając swoje działanie chęcią uniknięcia skojarzeń, jakie mogliby mieć

mieszkańcy ośrodków, z wcześniej prowadzonymi wśród nich wywiadami środowiskowymi.

Książka Kuźmy pod względem struktury różni się od wielu prac antropologicznych opartych na wywiadach, w których cytaty wypowiedzi są zwykle poddawane analizie i pełnią raczej rolę ilustracyjną wobec teorii. Tutaj czytelnik dostaje niemalże surowy materiał etnograficzny, którego naukowa interpretacja ograniczona jest do minimum. Wybór tej dość nietypowej konstrukcji tekstu wydaje się być trafny przynajmniej z dwóch powodów. Zabicie polegający na ograniczeniu komentarza odautorskiego przy pozostawieniu samej opowieści badanego pozwala niejako wnikać w opisywaną rzeczywistość w sposób jak najmniej zapośredniczony. Z drugiej strony taka forma prezentacji danych empirycznych koresponduje z metodologicznymi i etycznymi postulatami całego projektu, którego finalnym etapem jest książka. Kuźma poprzez zaakcentowanie sprawczości osób badanych oraz ich współpracy przy tworzeniu materiału realizuje założenia lokujące się w obranym przez siebie paradygmacie antropologii współdziałającej.

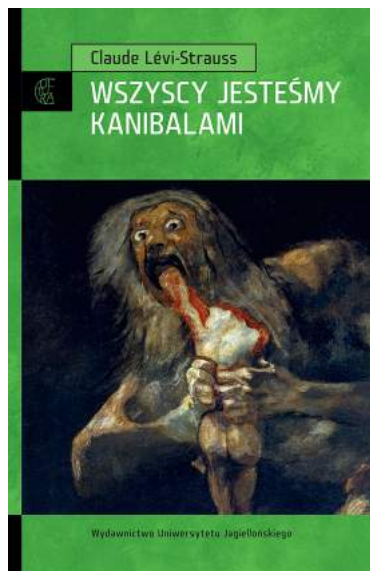
Konsekwencja, z jaką Kuźma realizuje badania w przyjętych ramach teoretycznych, jest niewątpliwie godna uznania

– niniejsza publikacja mogłaby stanowić ważny głos w żywo toczącej się ostatnimi laty debacie pomiędzy przedstawicielami nauk społecznych optującymi za oraz przeciw antropologii zaangażowanej (czy też stosowanej). Głos ten niestety jest niepełny, gdyż autorka, decydując się na określoną perspektywę, nieszczególnie uzasadnia swój wybór. Nie ustosunkowuje się też do problemów metodologicznych oraz etycznych potencjalnie mogących wiązać się z tak rozumianym zaangażowaniem antropologa. Są to problemy, które zapewne chętnie wskazałoby zwolennicy teorii głoszącej, iż antropologia zaangażowana stanowi zagrożenie dla „naukowości” samej dyscypliny, postulując tym samym rozdział pomiędzy działalnością aktywistyczną a akademicką. Tego typu refleksji zdecydowanie brakuje w pracy Kuźmy, a szkoda, gdyż problematyka metodologii antropologicznych badań sytuacji „trudnych” rodzi szereg pytań. Należą do nich chociażby kwestie etyczne i psychologiczne, rozważające problem możliwości uniknięcia zaangażowania w przypadku prowadzenia badań wśród osób dotkniętych różnymi tragediami życiowym. Natomiast z drugiej strony powstaje pytanie, jakie konsekwencje dla pozyskanego materiału może mieć zaangażowana postawa badacza, a także czy możliwe i zasadne jest wypra-

cowanie sztywnych procedur postępowania w podobnych sytuacjach badawczych w celu minimalizacji potencjalnego negatywnego wpływu takiej postawy na wynik badań.

Pomimo tych braków, publikacja Kuźmy jest niewątpliwie pozycją godną uwagi zarówno ze względu na rzetelne teoretyczne oraz faktograficzne podbudowanie tematu, jak i na wysokiej jakości materiał empiryczny, zaprezentowany w przystępny sposób. Praca realizuje postulowane przez autorkę ujęcie transdyscyplinarne, łącząc opis etnograficzny, antropologiczną analizę porządku symbolicznego oraz socjologiczną diagnozę funkcjonowania systemu pomocy społecznej w Polsce. Rekonstruuje „wewnętrzny sens kulturowy” (s. 229) społeczności osób bezdomnych, ogniskując się wokół problemu braku własnego miejsca zamieszkania. Książka Kuźmy, wpisując się w aktualną z naukowego punktu widzenia, ale też ważną społecznie problematykę sytuacji trudnych, stanowi wartą uwagi propozycję czytelniczą nie tylko dla naukowców zorientowanych na wykorzystanie badań terenowych w praktyce, ale również dla osób oraz instytucji zajmujących się zawodowo problemem bezdomności.

Małgorzata Roeske



Claude Lévi-Strauss

Wszyscy jesteście kanibalami

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2015

Oswajanie nieoswojonego

Wszyscy jesteście kanibalami to trzecia książka Claude'a Lévi-Straussa wydana w serii „Cultura” Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wcześniej, w 2013 roku ukazał się w jej ramach zbiór tekstów o Japonii¹, powstałych w latach 1971-2001, oraz eseje z 1986 roku², których podstawą były wykłady wygłoszone w Tokio dla Ishizaka Foundation. Omawiana publikacja zawiera teksty francuskiego etnologa napisane w latach 1989-2000 na prośbę włoskiego dziennika „La Repubblica” i jeden tekst z 1952 roku, który ukazał się w „Les Temps Modernes”. Głównym założeniem książki, jak można przeczytać w przedmowie historyka, Maurice'a Olendra, jest podniesienie tematów istotnych i budzących współcześnie wiele kontrowersji. Podobny cel został wyartykułowany w samym już tytule tomu, zapożyczonym z jednego z rozdziałów. Zawiera się w tym nagłówek bardzo dobrze znana wszystkim antropologom myśl, wedle której społeczeństw uważanych za proste oraz tych uważanych za złożone wcale nie dzieli

1 C. Lévi-Strauss, *Druga strona księżycy*, tłum. M. Falski, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2013.

2 *Idem*, *Antropologia wobec problemów współczesnego świata*, tłum. M. Falski, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2013.

aż tak wielki dystans, a „każda praktyka, wierzenie czy obyczaj, »niezależnie od tego, jak wydawałby się dziwny, zaskakujący czy nawet oburzający«, może być pojmowany wyłącznie w odniesieniu do swego kontekstu” (s. 8).

Koncentrując się na warstwie ideologicznej projektu, do której odsyła hasło „Wszyscy jesteście kanibalami”, nie można przeoczyć typowych dla Lévi-Straussa motywów i wątków, które narzucają się czytelnikowi podczas lektury. Kolejne teksty odnoszą się do zagadnień znanych z poprzednich jego prac, takich jak systemy pokrewieństwa czy relacje między naturą a kulturą. Pojawia się podejmowany już wcześniej temat kultury japońskiej (w rozdziale *Wszystko na wspak*) i oczywiście mitologii Indian amerykańskich, którą autor darzy szczególnym sentymentem. To właśnie jej poświęcił wiele książek (m.in. *Mitologie*³, *Drogi masek*⁴, *Opowieść o rysiu*⁵) i artykułów naukowych. Jak sam mówi w tekście *Prezentacja książki przez jej autora*, we wszystkich tych pracach chciał oddać należne miejsce obszernej,

3 *Idem*, *Surowe i gotowane*, tłum. M. Falski, Aletheia, Warszawa 2010; *idem*, *Od miodu do popiołów*, tłum. B. Baran, Aletheia, Warszawa 2013.

4 *Idem*, *Drogi masek*, tłum. M. Dobrowolska, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1985.

5 *Idem*, *Opowieść o rysiu*, tłum. E. Bekier, Wydawnictwo Opus, Łódź 1994.

a tak często ignorowanej literaturze ustnej. Przede wszystkim jednak miały być one hołdem złożonym jej geniuszowi, bowiem: „Przez swą wielkość, znaczenie i piękno w niczym nie ustępuje (...) tradycjom pozostawionym przez klasyczną starożytność, świat celtycki, cywilizacje wschodnie i dalekowschodnie. Ona również należy do kulturowego dziedzictwa ludzkości” (s. 86).

We wszystkich rozdziałach książki daje się zauważyć mniejszą lub większą obecność myślenia strukturalnego wraz z wszechobecnym słowem-kluczem Lévi-Straussa, czyli mitem. Poszukiwania śladów „myśli nieoswojonej”, dążenie do ujmowania i wyjaśniania zjawisk za pomocą opozycji binarnych oraz analogii, odszukiwania głębszych struktur sensu pod powierzchnią pozornie nieskomplikowanych zjawisk – wszystko to uwidacznia się w kolejnych rozdziałach: *Obrazie Poussina czy Etnologu i klejnotach*. Postępowanie strukturalistyczne najlepiej ilustruje opublikowany w „Les Temps Modernes” tekst *Męczeństwo Père Noël*. Autor przywołuje depezę z dziennika „France Soir” z 24 grudnia, informującą o spaleniu na dziedzińcu katedry w Dijon na oczach dzieci z ochronki kukły Père Noël

6 Przedruk tego tekstu był podstawą do wydania książeczki *Le Père Noël supplicé* w 1996.

(francuskiego odpowiednika Świętego Mikołaja). Ta informacja staje się dla Lévi-Straussa pretekstem do poszukiwań mitologicznych odniesień skoncentrowanych wokół tej postaci. Ostatecznie – poprzez zestawienie z rzymskimi i średniowiecznymi saturnaliami, rytuałami przejścia i inicjacji – figura dobrze znana wszystkim konsumentom popkultury uzyskuje status mediatora między życiem i śmiercią, młodością i starością, solidarnością i antagonizmem społecznym. I jakkolwiek można autorowi zarzucić, że swoją intelektualną grę prowadzi wedle reguł sobie tylko do końca wiadomych, to w porównaniu z innymi jego kanonicznymi analizami mitów, ten tekst wydaje się całkiem zrozumiały i czytelny.

W podobny schemat wpisuje się analiza dramatycznej historii Diany Spencer z tekstu *Powrót wujka*. Figura księżnej, odczytywana zgodnie z założeniami mitologii, lokuje się na przecięciu wielkich i uniwersalnych tematów ludowych (zła macocha, syn królewski poślubiający pasterkę) oraz religijnych (jawnogrzesznica skazana na śmierć, przez swoją ofiarę odkupiająca winy nowo nawróconych). Jej śmierć z kolei ujawnia archaiczne znaczenia wpisane w relacje pokrewieństwa, w tym doniosłą, choć obecnie wymazaną, rolę wuja (brata matki). Hrabia

Spencer za sprawą przemówienia na pogrzebie swojej siostry, zaktualizować miał głębszy sens struktury rodzinnej, gdzie wuj, pełniąc funkcje „dawcy kobiet” i „męskiej matki”, stanowi jednocześnie element spajający system oparty na pokrewieństwie, powinowactwie i filiacji. Swoje rozważania nad ukrytymi mechanizmami funkcjonowania społeczeństw, w tym nad znaczeniem rodziny i małżeństwa w różnych kulturach, dla których impulsem było funeralne wystąpienie Spencera, Lévi-Strauss podsumowuje w charakterystyczny dla siebie sposób: „Pomiędzy społeczeństwami określanymi jako złożone czy rozwinięte a tymi, które bezpodstawnie nazywane są pierwotnymi lub archaicznymi, dystans jest mniejszy, niż można by sadzić. To, co odległe, pomaga zrozumieć to, co bliskie, lecz to, co bliskie, może również pomóc zrozumieć to, co odległe” (s. 177).

W tym kontekście nie można pominąć rozdziału *Dowód z nowego mitu*, w którym Lévi-Strauss próbuje odparować zarzuty, jakoby strukturalizm był przedsięwzięciem wątpliwym oraz wewnętrznie słabym, a źródłem tej słabości miałyby być nadmierna skłonność do operowania analogią i aplikowania jej w sposób arbitralny. Prowadzi, jak się wydaje, dosyć karkołomny wywód, bazując na mitach In-

dian amerykańskich. Zgodnie ze swoją metodą, inspirowaną matematyką, pokazuje transfery (logiczne czy retoryczne) poszczególnych elementów, zasadzających się na relacjach podobieństwa, przyległości, ekwiwalencji i inwersji, podkreślając zasadność stosowania przyjętej procedury właśnie w taki, a nie inny sposób. Można mieć poważne wątpliwości, czy dzięki zaproponowanym zabiegom układania długich ciągów skojarzeniowych i łączenia mitów, udało się obronić samą metodę strukturalistyczną albo przekonać do swoich konkluzji sceptycznie nastawionych czytelników. Nie udaje się raczej, pomimo wysiłków autora, odeprzeć zarzutu arbitralności – uzasadnienie sposobu prowadzenia kolejnych etapów rozumowania i doboru wyselekcjonowanych komponentów nie jest wystarczająco czytelne.

Sytuacji, w których Lévi-Strauss przedstawia śmiało tezy, popierając je dosyć skromną argumentacją jest więcej. Przykładem może być rozdział *Seksualność kobiet i pochodzenie społeczeństwa*, gdzie autor poddaje krytyce niektóre ewolucjonistyczne koncepcje wyjaśniające związki pomiędzy zanikiem rui u *homo sapiens* a formowaniem się społeczeństwa. Przegląd absurdalnych, jak sam sugeruje, pomysłów, lakonicznie konkluduje hi-

potezą o związku pomiędzy zanikiem rui a pojawieniem się języka. Niespecjalnie martwiąc się o bardziej pogłębione wyjaśnienia i pozostawiając czytelnika z poczuciem niedosytu, kończy swój wielowątkowy wywód nieproporcjonalnie krótkim *quasi*-podsumowaniem. Stwierdza po prostu, że fizjologiczne strategie służące wcześniej wyrażaniu seksualnego usposobienia, straciły swoją przydatność wówczas, gdy wypracowano alternatywne środki komunikacji, i że to właśnie kultura była motorem zmian, jakie zaszły na poziomie natury, seksualności i rozrodczości.

Warto wrócić do idei przewodniej spajającej całą książkę, która afirmując różnorodność i równorzędność kultur, przekłada się na strategię badawczą, postulującą ujmowanie każdego ich aspektu w szerokim kontekście i postrzeganie tego, co odległe, w powiązaniu z tym, co bliskie. Rozważając tendencję do przypisywania dzikości i barbarzyństwa wszelkim praktykom odmiennym od zachodnich obyczajów, Lévi-Strauss bierze na warsztat kontrowersyjny temat obrzezania kobiet. Poszukuje wyjaśnienia praktyk uznawanych za okrutne i bezprawne, krytykując skłonność do rozpatrywania ich wyłącznie w kategoriach barbarzyństwa i zacofania. Jednak tłumaczenia autora, stwierdzającego, że usunięcie

łechtaczki czy napletka ma „na celu dokończenie dzieła Stwórcy poprzez pozbycie się nieswoistych dla każdej z płci resztek, w celu przywrócenia im postaci odpowiadającej ich naturze” (s. 63) trudno uznać za satysfakcjonujące czy przekonujące. Jednocześnie nie można przejść całkiem obojętnie obok faktu, że zabiera głos w tej skomplikowanej sprawie i przeciwstawiając się powszechnym przekonaniom, obnaża i piętnuje mechanizmy odczłowieczania przedstawicieli „innych” kultur, wzmacniające rasizm oraz ksenofobię.

Podobne podejście autor prezentuje w tytułowym rozdziale, ukazując proces kreowania dzikości i inności na drodze klasyfikowania oraz etykietowania zachowań wykraczających poza zachodni system norm, uwidaczniający się w popularnych wyobrażeniach na temat praktyk kanibalistycznych. Za punkt wyjścia dla swoich rozważań przyjmuje zestawienie egzotycznej choroby *kuru* z chorobą wściekłych krów. Traktując kanibalizm jako element rytuału i religijny obowiązek, ściśle powiązany z systemem wierzeń, wyraża sprzeciw wobec etnocentrycznych poglądów sprowadzających zjawisko wyłącznie do pożerania – jako czynności dzikiej, monstrualnej i aberracyjnej. Bazując na etnograficznej wiedzy, Lévi-Strauss proponuje

rozróżnienie form ludożerstwa: pokarmową, polityczną, magiczną, rytualną i terapeutyczną. Następnie pokazuje związki pomiędzy tą ostatnią a działaniami podejmowanymi w kulturze Zachodu. Wspomina o niegdysiejszym stosowaniu w medycynie substancji pochodzących z ludzkiego ciała (zastrzyków z hormonów przysadki, szczepionek z substancji mózgowej, w innym miejscu mówi również o spożywaniu pieczywa wypiekanego z mączki z ludzkich kości) i wreszcie o transplantacji, także będącej przejawem ludożerstwa.

Przedstawione poglądy zostają wzmocnione w tekście *Lekcja mądrości uścieklej krowy*, w którym autor ustala analogię pomiędzy kanibalizmem a dietą mięsną. Jak sam mówi: „Przyjdzie dzień, w którym myśl, że ludzie w przeszłości w celu zdobycia pożywienia hodowali i mordowali istoty żywe oraz prezentowali uprzęmię ich części na wystawach sklepowych, będzie wywoływać z pewnością tę samą odragę, którą w XVI i XVII wieku mieli podróżnicy na widok ludożerczych posiłków dzikusów z Ameryki, Oceanii, czy Afryki” (s. 162). Rozpatruje problem na płaszczyźnie etycznej, odwołując się m.in. do filozoficznych rozważań Augusta Comte’a i ukutej przez niego kategorii „laboratoriów pokarmowych”. Przykłada ją na-

stępnie do seryjnego chowu cieląt, prosiąt i drobiu, które stają się, jak sam mówi, „laboratoriami śmierci”. Tego typu działalność nie tylko jest przejawem okrucieństwa człowieka – świadczy o „barbarzyńskiej” postawie wobec środowiska i sprzeniewierzeniu się naturze. Wygłaszając tego typu sądy, Lévi-Strauss podpisuje się pod poglądami prezentowanymi przez ruchy proekologiczne i prozwierzęce, podnoszące głos w sprawie degradacji środowiska naturalnego i promujące wegetarianizm jako jedyny słuszny etap trwającej ewolucji zachowań i zwyczajów żywieniowych ludzi.

Innym w puli tematów ważnych i jednocześnie ukazujących sensowność zestawiania tego, co bliskie, z tym, co odległe, jest sprawa technik wspierania rozrodu. Autor odnosi się do dyskusji prawników i moralistów toczących się wokół wykorzystywania rozwiązań typu *in vitro*, sztuczne zapłodnienie, dawstwo komórek jajowych albo spermy czy wynajmowanie surogatki. Osią tych dyskusji i niepokojów, w największym skrócie, jest problem nieprzystawalności więzi biologicznej i społecznej, a przez to komplikowanie się związków pokrewieństwa. Nowe strategie rozrodcze zaburzać mają tradycyjny układ, gdzie o rodzicielstwie w kontekście prawnym i społecznym decydują przede

wszystkim względy biologiczne. Odwołując się do danych etnograficznych zebranych w wielu częściach świata, ilustrujących różnorodność instytucji rodzinnych i opartych bardzo często przede wszystkim na więzach społecznych, Lévi-Strauss zadaje kłam koncepcjom, wedle których zachodni model rodziny jest rozwiązaniem naturalnym i jedynie słusznym. Według niego wspomniany konflikt nie istnieje w odległych społeczeństwach, co oznacza, że nie ma rozwiązań *stricto* naturalnych i uniwersalnych. Jak pisze, „nawet praktyki i roszczenia szokujące opinię publiczną – dopuszczenie wspomaganego rozrodu kobiet nieutrzymujących stosunków seksualnych, niezamężnych, wdów czy par homoseksualnych – mają swe odpowiedniki w innych społeczeństwach, które dobrze się mają” (s. 74).

Jak widać, obok świetnie znanych, a nieraz już wyeksploatowanych i krytykowanych wątków, w zbiorze tekstów Lévi-Straussa pojawiają się kwestie istotne, aktualne i często (przynajmniej w Polsce) kontrowersyjne. Wprawdzie motyw przewodni, wyeksponowany w tytule przez redaktorów tomu, czasem rozmywa się w morzu poruszanych tematów, niemniej jednak z całą pewnością można stwierdzić, że wybrzmiewa tutaj głos ważny, a nawet odważny – zwłaszcza

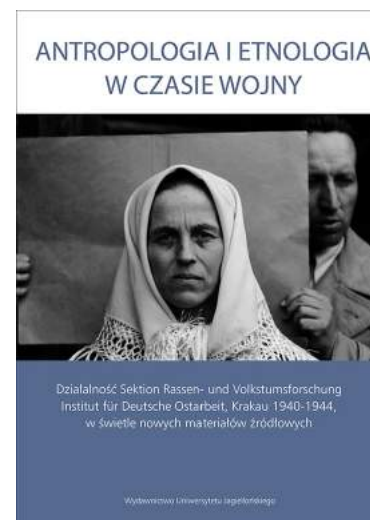
biorąc pod uwagę umiarkowane zainteresowanie etnologów wdawaniem się w światopoglądowe dyskusje czy wyrażaniem sądów, które w opinii publicznej mogłyby uchodzić za mało popularne. Łatwo też zauważyć, że przedstawione rozważania wpisują się w system dobrze znanych przekonań na temat etnologii jako nauki podważającej utrwalone systemy wygodnych oczywistości, pokazując korzyści płynące z krytycznego przyglądania się własnej kulturze, konfrontowania tego, co obce, z tym, co bliskie, i oglądania ważnych problemów w nowym świetle.

Jakkolwiek w książce Lévi-Straussa zaznacza się wyraźne dążenie do realizacji etnolo-

gicznych postulatów, istnieje obawa, że dla osób spoza kręgu wtajemniczonych będą one mało czytelne i niekoniecznie atrakcyjne. Książka prezentuje całą paletę różnych motywów, wątków i teorii, jednak wydaje się, że jej lektura, aby mogła być choć trochę inspirująca, wymaga minimalnego przygotowania i znajomości innych prac autora. Biorąc także pod uwagę specyfikę samej strukturalistycznej metody oraz styl prowadzenia wywo-
du, w wielu miejscach dziwić może fakt, że dość hermetyczne treści publikowano w popularnym francuskim dzienniku. Z drugiej strony publicystyczny charakter niektórych artykułów idzie w parze z pewną niefrasobliwością w podejściu do na-

ukowej dyscypliny. Można odnieść wrażenie, że w tekstach pełno jest generalizacji i ryzykownych uproszczeń, za to czasem brakuje przekonujących uzasadnień, wniosków albo dobrej pointy. Ponadto dla osób, które już o Lévi-Straussie co nieco słyszały, duże partie materiału mogą okazać się mało odkrywcze. Dlatego wydaje się, że *Antropologia wobec współczesnego świata*, w której zresztą pojawiło się już kilka wątków powracających później w *Kanibalach* była bardziej interesująca dla czytelnika – ze względu na większą „świeżość” spojrzenia, spójność formalną i tematyczną.

Katarzyna Kubat



Małgorzata Maj (red.)

Antropologia i etnologia w czasie wojny. Działalność Sektion Rassen- und Volkstumsforschung Institut für Deutsche Ostarbeit, Krakau 1940-1944, w świetle nowych materiałów źródłowych

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2015

Antropologia, czyli przemoc i poznanie

Książka pod redakcją Małgorzaty Maj stanowi rezultat badań terenowych, a także prac archiwalnych dotyczących kolekcji dokumentów Sektion Rassen- und Volkstumsforschung Institut für Deutsche Ostarbeit (SRV IDO). Materiały te pod koniec wojny wraz z przesuwaniem się frontu wschodniego ewakuowano z Krakowa na teren Bawarii. Tam, po zakończeniu wojny, większość z nich przejęły wojska amerykańskie, reszta zaś z powrotem trafiła do Polski i z czasem została przekazana Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 2008 roku, po wieloletnich negocjacjach i uzgodnieniach National Anthropological Archives Smithsonian Institution w Waszyngtonie przekazały polskiej stronie pozostałe dokumenty pochodzące ze wskazanej kolekcji. Do archiwum UJ trafiły, jak pisze Stanisława Trebunia-Staszal, „fotografie, kwestionariusze, ankiety z badań rasowych, medycznych i socjologicznych, testy psychologiczne, raporty z badań ludoznawczych, dane etnograficzne”, a także „odciski palców i umieszczone w kopertach próbki włosów” (s. 191), które nazistowscy uczeni zbierali w latach 1940-1944 na terenie Generalnego Gubernatorstwa.

Tematyka przywoływana przez ten zbiór nie jest nowa dla polskiego czytelnika. Amerykańska antropolog Gretchen Schafft w 2004 roku opublikowała pracę *From Racism to Genocide*, której polskie tłumaczenie ukazało się dwa lata później¹. W książce tej, opierając się na nieopisaną od czasu wojny części materiałów IDO, autorka pieczołowicie odtworzyła rasistowskie założenia będące podstawą modelu antropologii uprawianej w Trzeciej Rzeszy. Pokazała przy tym związki antropologii z medycyną, polityką i higieną rasową, a także wykorzystanie wiedzy etnograficznej w prowadzeniu przesiedleń i czystek etnicznych. Mniej więcej w tym samym czasie na polskim gruncie rozgorzała dyskusja wokół książki Anetty Rybickiej *Instytut Niemieckiej Pracy Wschodniej*², dotyczącej w głównej mierze kwestii kolaboracji polskich uczonych z Niemcami. W osobnej publikacji z teząmi Rybickiej polemizowała Teresa Bałuk-Ulewiczowa³

1 Zob. G. Schafft, *Od rasizmu do ludobójstwa. Antropologia w Trzeciej Rzeszy*, tłum. T. Bałuk-Ulewiczowa, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006.

2 Zob. A. Rybicka, *Instytut Niemieckiej Pracy Wschodniej: Kraków 1940-1945 r. Institut für Deutsche Ostarbeit*, DiG, Warszawa 2002.

3 Zob. T. Bałuk-Ulewiczowa, *Wyzwolić się z błędnego koła. Institut für Deutsche Ostarbeit w świetle dokumentów Armii Krajowej i materiałów zachowanych w Polsce*, Arcana, Kraków 2004.

– późniejsza tłumaczka książki Schafft. Drażliwość tematyki związanej z IDO nie pozostała bez wpływu na prace zespołu krakowskich etnografów, którym przewodzą Małgorzata Maj oraz Stanisława Trebunia-Staszela⁴. Ostrożność formułowanych sądów widać nie tylko w artykułach składających się na *Antropologię i etnologię w czasie wojny*, lecz także w innej pracy, *Kolekcji fotograficznej Institut für Deutsche Ostarbeit Krakau 1940-1945. Zdjęcia z Polski*⁵. Jej autorka – Elżbieta Duszeńko-Król – z niezwykłym znanstwem ale i przezornością opisuje powikłane losy kolekcji SRV IDO. Należy podkreślić, że *Antropologia i etnologia w czasie wojny*, obok innych publikacji poświęconych IDO, stanowi pierwsze tak wyczerpujące opracowanie monograficzne działalności SRV.

Na tom składa się dziesięć artykułów o charakterze historycznym, teoretycznym, archiwistycznym oraz będących

⁴ Zob. M. Maj, S. Trebunia-Staszela, *Nazistowskie badania antropologiczne i udoznawcze na Podhalu. Dokument i pamięć*, „Konteksty” 1 (300) 2013, s. 122-140; *eaedem*, *Rasse und Kultur. Anthropologische Untersuchungen der Nazis im besetzten Polen während des Zweiten Weltkrieges*, „Anthropos” 2 (106) 2011, s. 547-561.

⁵ Zob. E. Duszeńko-Król, przy współpracy A. Sekundy, *Kolekcja fotograficzna Institut für Deutsche Ostarbeit Krakau 1940-1945. Zdjęcia z Polski*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2006.

wstępnym opracowaniem dokumentów, jak również raportami z współcześnie prowadzonych badań terenowych ponowionych w tych samych miejscach, gdzie wcześniej pojawili się naziści. Całość poprzedzono wstępem Zbigniewa Libery, w którym pokrótce zostaje przybliżona geneza tomu, jego treść oraz dotychczasowe działania zespołu. Profesor krakowskiej etnologii zwraca uwagę na uzasadnione obawy i trudności towarzyszące podejmowaniu wskazanej tematyki. Dopelnieniem wprowadzenia jest przedruk tekstu Krzysztofa Stopki, streszczający historię wieloletnich starań i zabiegów mających na celu zwrot materiałów IDO do Polski.

Kolejnym artykułem w tomie są obszernie rozważania Zbigniewa Libery dotyczące nazistowskich teorii rasowych, ich rozwoju, a także zyskujących w Europie od końca XIX wieku teorii eugenicznych i darwinizmu społecznego. Autor rozpatruje te koncepcje i towarzyszące im nurty w praktyce naukowej, ujmując je w ramach „szkół”. Wykazuje, że dla nazistowskiej higieny rasowej ogromne znaczenie miała – jak to nazywa – „wiedeńska szkoła antropologiczna”. Antropologia i etnologia tamtego okresu nie tylko przyswoiły sobie ideologię nazistowską, ile czynnie współtworzyły „ideologię i politykę rasową III Rzeszy” (s. 50).

Z kolei antropolog fizyczny Krzysztof Kaczanowski dokonuje oceny wyników pomiarów antropometrycznych dokonywanych przez Niemców, a także ankiet medycznych i psychologicznych, zaznaczając, iż koniecznym jest dokonanie rozróżnienia „wartości zebranego materiału badawczego od jego interpretacji” (s. 80). Tym samym wskazuje na wagę badań antropologicznych tych populacji, które na skutek wojny uległy eksterminacji (Żydzi) albo rozproszeniu (Łemkowie), a o których nie mamy informacji innych niż te dostarczone przez SRV.

Tekst Lisy Gottschall – uczennicy Andre Gingricha – stanowi syntetyczną biografię polityczną i naukową jednego z kierowników SRV, Antona Plügela. Umieszczony po nim wspólny artykuł Małgorzaty Maj i Stanisławy Trebuni-Staszela jest przeglądowym omówieniem działalności Referatu Etnologii funkcjonującego w ramach Sekcji Rasowo-Ludoznawczej. Autorki przedstawiają historię Sekcji, jej reorganizację dokonaną przez Erharda Riemanna w 1943 roku, obsadę i zmieniający się skład personelu, a także – w porządku chronologicznym – badania terenowe prowadzone przez SRV. Kolejny tekst przygotował Jan Święch. To w zasadzie ekspertyza muzeologiczna oparta na nazistowskich raportach składających się na program

władz okupacyjnych wobec muzeów regionalnych na terenie GG. Dotyczy ona oceny stanu i strat poszczególnych jednostek, a także odtwarza charakter, jaki chciano nadać ekspozycji planowanego muzeum raso- i kulturoznawczemu.

Korzystając z materiałów archiwalnych, Elżbieta Duszeńko-Król sprawozdaje wyniki wieloletnich kwerend archiwalnych i muzealnych mających na celu ustalenie pochodzenia fotografii i dokumentów wytworzonych przez nazistów znajdujących się w posiadaniu Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ, Instytutu Historii Sztuki UJ, Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie czy Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. Treść artykułu jest zbieżna z przywołaną wcześniej monografią fototeki IDO.

W dalszej części tomu Jacek Tejchma przybliży koleje korespondencji, jaką w 1995 roku nawiązał z Gisłą Hildebrandt – była asystentką w Sektion Landeskunde. Celem nawiązanego kontaktu było zgromadzenie wyczerpującej dokumentacji kultury ludowej Markowej, z której pochodzi i na temat której przygotował publikację.

Tom zamykają dwa artykuły Stanisławy Trebuni-Staszela oraz Patrycji Trzeszczyńskiej-Demel i Grzegorza Demela. Są to raporty z badań terenowych ponowionych w miejscach, gdzie odbyły się prace etnograficzne SRV. Polscy etnografowie poszukiwali uczestników i świadków nazistowskich badań antropometrycznych. Zarówno na Podhalu, jak i w Komańczy wiązały się one nieraz z niezwykle trudnymi sytuacjami powrotu do zapomnianych bądź wypartych wspomnień o przeszłości. Można żywić nadzieję, że materiały z tych badań zawojują w przyszłości lepszym rozpoznaniem poczynań SRV w terenie.

Połowę objętości książki stanowią tablice zawierające ponad trzysta czarno-białych i kolorowych fotografii pochodzących z zasobu IDO, reprodukcji kart katalogowych, ankiet, kwestionariuszy i innych dokumentów. Materiały te pozostają w ścisłym związku z treścią poszczególnych artykułów. Jednocześnie uzmysławiają one złożoność i ogrom dokumentacyjny składający się na omawianą kolekcję.

Książka pod redakcją Małgorzaty Maj stanowi istotny wkład w poznanie historii etnologii i antropologii uprawia-

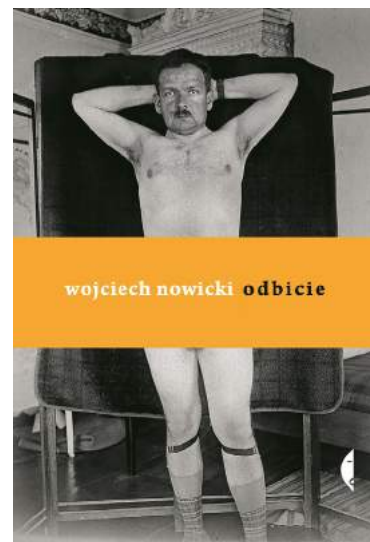
nej na terenie Polski. Jej znaczenie wynika także z próby wypełnienia białej plamy, jaką w historii naszej nauki wciąż pozostaje okres 1939-1945 i wiedza o nim. Należy podkreślić, że autorom tekstów składających się na tom udało się uniknąć pokusy dydaktyzmu i prezentyzmu. Jak sami piszą, książka za przyczyną poruszanej tematyki znakomicie wpisuje się w toczony obecnie dyskusje wokół związków nauki „z polityką, państwem, kwestiami etycznymi badań, problemami oportunistycznym i nepotyzmu uczonych”, dla których „przykład SRV jest wzorcowy” (s. 17). Można też rozpatrywać tę publikację w kontekście toczony od jakiegoś czasu dyskusji na temat wymiarów zaangażowania i stosowania antropologii czy wreszcie „brudnych” uwikłań⁶ nauk społecznych i humanistycznych. *Antropologia i etnologia w czasie wojny* dostarcza znamiennych przykładów skutków motywowanego politycznie i ideologicznie wykorzystywania wiedzy naukowej.

Filip Wróblewski

⁶ Zob. M.W. Kowalski, *Antropologdy na wojnie. O „brudnej” użyteczności nauk społecznych*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2015.



Wenchang, Hqjman (2013), fot. Marek M. Berezowski



Wojciech Nowicki

Odbicie

Wydawnictwo Czarne,
Wołowiec 2015

„Obraz, który smaga jak bat”

Odbicie – najnowsza książka Wojciecha Nowickiego, będąca w dużej mierze kontynuacją klasycznego już *Dna oka*¹ – rozpoczyna się bardzo wymownym wspomnieniem. Autor sięga pamięcią do wizyty w Luwrze sprzed ponad trzydziestu lat. Jego wzrok zatrzymał się wówczas na rzeźbie hermafrodyty. Postać ta, stanowiąc wyjątek od prostego płciowego dualizmu, z czasem stała się dla niego symbolem „naruszenia granicy tego, co dopuszczalne” (s. 7). Właśnie takie spojrzenie – poszukujące różnic, „nieciągłości”, wyjątków od reguł – okazuje się pewnego rodzaju kluczem w „odczytywaniu” fotografii, którym poświęcone zostało *Odbicie*.

Odbicie to zbiór esejów uporządkowanych w czterech tematycznych częściach. Nowicki unika ich nazywania – stosuje oszczędną w wymowie rzymską numerację. Pierwszy z podrozdziałów, mówiąc w największym uproszczeniu, zbiera teksty, które koncentrują się wokół dawnych fotografii, najczęściej anonimowego autorstwa. Poprzez ich pryzmat Nowicki przygląda się zagadnieniom związanym z ludzką tożsamością. Druga i trzecia część książki poświęcona jest zdjęciom konkretnych już autorów, natomiast ostatnia zamyka się w jednym bardzo wymownym tekście, dotyczącym portretów pośmiertnych.

¹ W. Nowicki, *Dno oka*, Wołowiec 2010.

Jak słusznie zauważyła Maria Poprzęcka, Nowicki w swoich opowieściach o fotografach i fotografiach poszukuje skazy² – elementów, które wymykają się technicznej perfekcji, pozwalając tym samym przesunąć fotografię z kategorii mechanicznej rejestracji rzeczywistości w kierunku działalności niedoskonałej, bo ludzkiej. Taką interpretację działalności pisarskiej Nowickiego można znaleźć w autokomentarzu do własnego doświadczenia „lektury” kilku niezwyklej zdjęć, na których uwieczniono postać hermafrodyty. Było to doświadczenie analogiczne do późniejszej wizyty w Luwrze. Fotografie te, wykonane w sposób amatorski, w zaimprovizowanej scenarii ubożego podwórka, balansują pomiędzy profesjonalnym (ale zarazem „niehumanicznym”) dokumentem z medycznej kartoteki a przypadkowym, migawkowym ujęciem. Fotografowana osoba na pierwszym ze zdjęć ubrana jest w szpitalny kaftan³, na pozostałych natomiast stoi rozebrana na tle obskurnego muru. Jej nagość wystawiona zostaje przed zimne spojrzenie obiektywu. Tym samym staje się eksponatem, elementem zbioru „osobliwości”. Brutalna dehumanizacja – odbywająca się w zupełnie nieprzystającej do niej

² M. Poprzęcka, „*Odbicie*” Wojciecha Nowickiego – książka o fotografii i fotografiach, ich szalonych życiorysach, „Gazeta Wyborcza”, 11.08.2015.

³ Który to ubiór, zdaniem autora, „kojarzy (...) się z niezliczonymi fotografiami ludzi skopanych przez życie” (s. 10).

scenerii – jest w przypadku tych zdjęć niemal uderzająca.

Nieprzeciętność tego obrazu pozwala Nowickiemu na konstatację: „Nie rozumiem, więc się wwiercam dalej” (s. 16). Zdanie to – najpełniej chyba odkrywające intencje oraz sposób pracy Nowickiego – z powodzeniem mogłoby patronować całemu zbiorowi esejów. Zadaniem tych tekstów, realizowanym ze znakomitym skutkiem, jest wszakże właśnie owo „wwiercanie się” w obraz, odkrywanie jego historii, a także historii utrwalonych nań postaci – nawet jeśli często poruszać możemy się jedynie w przestrzeni domysłów snutych z mniejszym lub większym prawdopodobieństwem. Każdy z analizowanych przez siebie obrazów fotograficznych Nowicki traktuje jak zagadkę do rozszyfrowania. Dzięki temu, wszystko, co zostało utrwalone na zdjęciach i jest dostępne bezpośrednio poznaniu, wchodzi w dialog z tym, co odczytuje z nich eseista. Dialog to brawurowy, a przede wszystkim błyskotliwy językowo.

Za rozmyślaniami Nowickiego stają autorytety największych teoretyków fotografii – począwszy od Waltera Benjamina przez Susan Sontag, aż po Rolanda Barthesa. Autor *Dna oka* nie używa jednak ich też dla podkreślenia własnej erudycji, ale poszukuje w nich inspiracji i argumentów dla obranego przez siebie stanowiska. Tak jest chociażby w przypadku zamykającego książ-

kę podrozdziału o wymownym tytule *Koniec*. Nowicki wyraźnie sięga tu do najbardziej znanej myśli Rolanda Barthesa – dowodzi, że fotografia nierozzerwalnie związana jest z doświadczeniem ludzkiej śmiertelności. Tym razem czyni to za pomocą świadectwa niepodważalnego – pośmiertnych portretów. Nowicki sugestywnie przekonuje, że bez względu na to, czy patrzymy na zdjęcie zabitego żołnierza na froncie I wojny światowej, czy też wykonany pod koniec XIX wieku w atelier portret martwego niemowlęcia, dotykamy tej samej tajemnicy. Pośmiertne zdjęcia, zgromadzone jako ilustracje w tej książce, układają się w pewną mozaikę, podkreślając uniwersalność ludzkich losów. Jak konstatuje autor, „fotografia trupa staje się okropna, bo daje nam przeczuć trupa w sobie” (s. 284).

Chociaż refleksja Rolanda Barthesa jest w dużej mierze ponadczasowa, Nowicki ma pełną świadomość faktu, że opisywana przez niego fotografia stała się już w międzyczasie innym medium niż to, które analizował autor *Światła obrazu*. Techniki cyfrowe wymuszają wszakże nieco inne podejście do takich kwestii jak reprodukowalność czy materialność fotograficznej odbitki. Do analizy starych zdjęć Nowicki potrafi zaprząć również najświeższe narzędzia – np. *selfie*, które robi ostatnio w naszym języku ogromną karierę. Nowicki jednak wyraźnie dystansuje się od kwestii *stricto* technicznych:

Dzisiejsze klótnie o miliony pikseli, o najdoskonalsze oddanie barw i możliwości filmowania telefonem w zupełnych ciemnościach i w rozdzielczości HD wydają się wobec tego prostego artefaktu, dziewiętnastowiecznego zdjęcia, śmieszne i bezcelowe. Po raz już nie wiem który odkrywam, że za tym sprzętem musi stać ktoś, osoba, duch; a marzenie o technicznej doskonałości jest najzwyczajniej śmieszne (...) W przewyżnionej trudności moc fotografii (s. 189).

Dla Nowickiego najważniejszy okazuje się człowiek – i ten, który fotografię wykonał, i ten, który został na niej utrwalony.

Nowicki nie pisze bowiem tylko o fotografii, ale również o jej twórcach. W środkowej części książki zbiera opowieści na temat trójki fotografów: Jerzego Lewczyńskiego (z którego to tekstu pochodzi cytat zapożyczony do tytułu niniejszej recenzji), Wilhelma von Blandowskiego i Michała Greima. O ile Lewczyński jest nie tylko fotografem, którego prace weszły do kanonu polskiej fotografii, ale i w pewien sposób tego kanonu twórcą (poprzez jego słynną *Antologię fotografii polskiej 1839-1989*), o tyle Blandowski i Greim są nazwiskami nieco mniej znanymi szerokiej publiczności.

Obaj fotografowie urodzili się w podobnym czasie (lata 20. XIX wieku), łączą ich również życiorysy – niespokojne, poszukujące. Każdy z nich jest dla Nowickiego – podobnie jak w przypadku fotografii – pewnego rodzaju zagadką. Greim, jak pisze autor *Odbicia*, to „człowiek interesu nieustannie w finansowych tarapatkach” (s. 185), jednocześnie jednak wykonujący fotografie zupełnie do tego życiorysu nieprzystające – „zdjęcia bosonogich żebraków, oślepyłych starców w łachmanach” (s. 185). Prawda o osobowości artysty składana zostaje w *Odbiciu* z zupełnie niepasujących do siebie elementów.

Nie inaczej jest z Blandowskim:

Czytam o nim, a wciąż mam wrażenie, że wziął się znikąd i że sam sobie szkodził przez całe życie. Zawsze się miotał z zadną jakąś. Skończył podłe. Jeśli zajrzeć w dokumenty, niewiele z nich wynika. (...) Choć od jego śmierci nie minęło tak wiele czasu, to trochę tak, jakby nigdy nie istniał (s. 135).

Wybór tych postaci i sposób opowiedzenia o ich losach bardzo wiele mówi o Wojciechu Nowickim i jego zainteresowaniu fotografią. Wyraźnie fascynują go „awanturnicze” biografie, po-

staci outsiderów. W żadnej mierze nie są to „suche” życiorysy, raczej – jak sam pisze – próba tego, by „wylowić człowieka z morza fotografii” (s. 93). Przesuwa więc akcent z biografii rozumianej jako zestawienie faktów i dat na rzecz opowieści o człowieku, który, jak Blandowski, „zapada w pamięć i opuszczać jej nie chce” (s. 174).

W pamięć zapadają Nowickiemu również prace fotografów współczesnych, urodzonych w latach 60. i 70. XX wieku – Anety Grzeszykowskiej i Michaela Ackermana. Ich projekty, skrajnie różne od strony estetycznej, opisane zostają w podrozdziałach *Dowód na nieistnienie* oraz *Brzytwa*. Spośród projektów Grzeszykowskiej największe bodaj wrażenie robi *Album*. To cykl zdjęć układający się w formę rodzinnej kolekcji, na którym brakuje tylko jednego – głównego bohatera. Przywołanie tej pracy w *Odbiciu* należałoby czytać jako kolejne pokreślenie ukrytej w fotografii pustki, doświadczenia nieobecności. Prace Ackermana z kolei kierują naszą uwagę w stronę niedoskonałości fotografii rozumianej jako medium i konsekwencji twórczego tej niedoskonałości wykorzystania:

Oto więc bohaterowie Ackermana: zdolni do czynów gwałtownych i nieprzewidywalnych, obciążeni przeszłością,

zagubieni; są tak blisko, że aż się wydaje, jakby się ich oglądało przez dziurkę od klucza, z poczuciem winy. Jest w nich rozwibrowanie, są nerwy na wierzchu wywalone, jest pograżenie w czerni, zaklinalenie śmierci i losu (s. 254).

Zdjęcia Ackermana są zatem kolejnym sposobem, by dotrzeć do „istoty człowieczeństwa”, napiętnowanego w dużej mierze uczuciem zagubienia.

Tytułowe „odbicie” każe w tym kontekście myśleć o fotografii trochę jako o bramie do innego świata (z jednej strony podporządkowanego wyobraźni artysty, z drugiej natomiast wyznaczonego poprzez miniony czas), pozwalającego – jak u Lewisa Carrolla – zobaczyć to, co Alicja odkryła „po drugiej stronie lustra”. Lustro to – zdaje się mówić Nowicki – zawsze jednak pokazywać będzie przede wszystkim człowieka. Esej dotyczący zdjęcia nagiego mężczyzny, zamieszczonego również na okładce książki, kończy się jednak słowami: „We mnie nie ustaje zachwyt dla samego pomysłu: utrwalić siebie w całej gołej pełni mimo noszonego na co dzień uniformu człowieka poważnego” (s. 38).

Barbara Englender



Jan Stasiński

Niematerialne Galatee w wehikulach rozkoszy i bólu. Technologie mediów jako aparaty kreowania posthumanistycznej intymności

Wydawnictwo Naukowe Katedra, Gdańsk 2015

Nie-ludzkie samozadowolenie

Zainteresowania badawcze Jana Stasińskiego wiążą się przede wszystkim z historią mediów i problemami cyberkultury, w tym zagadnieniami gier komputerowych, które uczynił podstawą swojej pracy doktorskiej zatytułowanej *Gry komputerowe jako obszar zainteresowań nowej teorii literatury*. Nie powinna zatem dziwić tematyka przygotowanej przez niego książki – poświęcił ją relacjom nawiązywanym przez ludzi z mediami różnego rodzaju, czyli tytułowymi „wehikulami bólu i rozkoszy”. Postawił sobie zatem autor niebywale ambitny cel, polegający na zbadaniu „zakresu możliwości budowania podmiotowych relacji pomiędzy użytkownikami różnych technologii medialnych a komunikowanymi za ich pośrednictwem sensami” (s. 12). Relacja ta opierać by się miała na budowaniu i rozwijaniu „protokołów bliskości i emocjonalnej więzi” w oparciu o konkurencję oraz kooperację ludzi i mediów (s. 12).

Ta godna pochwały próba opisu i analizy współczesnych zjawisk kulturowych oraz społecznych wiążących się ze zmianami stylów życia, praktyk i systemów wartości wyznawanych przez użytkowników współczesnych mediów napotkała na przeszkodę, jaką był wybór perspektywy teoretycznej. Autor sytuuje swoje zainteresowania w obrębie specyficznie rozumianej perspektywy posthumanistycznej. Nie zadowala się przy

tym „tradycyjnymi” ujęciami posthumanizmu, ogniskującymi zainteresowanie naukowe wokół tematyki zwierząt albo maszyn. Korzystając z gąszcza opracowań stara się on wypracować dogodny dla siebie aparat analityczny. W tym celu inspiracje czerpie od teoretyków posthumanizmu, takich jak Donna Haraway, Katherine Hayles czy Mary Flanagan. Ma to pozwolić na zbadanie „tych technologii medialnych, które służą egzemplifikacji relacji między ludzkim podmiotem a informacją traktowaną podmiotowo: kinetoskop i mutoskop, peep show, teleprompter, blue i green box” (s. 19). Stasiński jako uzupełnienie dla koncepcji medioznawczych wykorzystuje psychoanalizę Lacanowską z wypracowanymi na jej gruncie sposobami rekonstrukcji dynamiki formowania podmiotowości a także zaproponowaną przez Gillesa Deleuze’a i Félixę Gaubariego schizoanalizę. Autor posiłkuje się pojęciem władzy symbolicznej rozumianej zgodnie z koncepcjami Michaela Foucaulta oraz Giorgia Agambena. Ponadto w formułowaniu aparatu analitycznego zostaje wykorzystany „jeden z podstawowych konceptów antropologii, jakim jest rytuał” (s. 29), oraz badania dotyczące intymności i dynamiki relacji międzyludzkich. Całość konstruktów teoretycznych dopina wprowadzenie pojęcia „aparatu”, które Stasiński wykorzystuje do analizy struktur społecznych ujawniających się w interakcjach

podmiotów albo w towarzyszących im rytuałach medialnych. Co równie ważne, już we wstępie autor podaje listę pojęć, jakimi będzie posługiwał się w dalszym wywodzie. Ich obszerne definicje stanowią punkt wyjścia dla uszczegółowień następujących w kolejnych rozdziałach.

Książka dzieli się na trzy części różnej objętości, poświęcone zagadnieniom związanym kolejno z filmem, telewizją i mediami elektronicznymi. W obrębie każdej części znajdują się trzy rozdziały. Całość poprzedza wstęp zawierający nakreślone już ramy teoretyczne, a zamyka lapidarne podsumowanie. Po bibliografii i indeksie osobowym znajdują się karty z niemal czterdziestoma zdjęciami przedstawiającymi poszczególne urządzenia i maszyny, których działanie zostało opisane w książce. Już sam materiał ilustracyjny pozwala zorientować się w treści całości, a przy tym wyręcza czytelników w poszukiwaniach źródłowych dotyczących wyglądu i funkcji poszczególnych „aparatów” omawianych przez autora. Przyglądając się tym zdjęciom można łatwo zorientować się w rozpiętości tematyki, która oscyluje wokół dwóch nakładających się na siebie planów – historycznego i przedmiotowego. Swoją opowieść autor rozpoczyna od technologii wynalezionych na przełomie XIX i XX wieku, stopniowo przechodząc do współczesności. Szczegółowo przy tym portretuje

praktyki kulturowe towarzyszące posługiwaniu się urządzeniami i maszynami. Tak więc układowi chronologicznemu odpowiada wprowadzanie do wywodu coraz to nowszych „wehikulów” posthumanistycznej intymności.

W części pierwszej Stasiński zajmuje się kolejno rozwojem technologii filmowych związanych z reprezentacjami erotycznymi i pornograficznymi, a także animacją dla dzieci oraz technologiami filmowymi wykorzystującymi komputerową kreację efektów specjalnych. W przypadku *peep show*, pokazów erotycznych, *glory holes* czy *dark rooms* z niemal archeologicznym zacięciem śledzi przebieg przemian struktur ludzkiej intymności. Porno-kina oraz inne miejsca służące osiągnięciu przyjemności seksualnej trudno uznać za rodzaj złożonej technologii, takiej jak choćby aparat fotograficzny. Tymczasem na ich przykładzie udaje się Stasińce pokazać kapitalistyczną logikę rynkową, sukcesywnie wpływającą na przebudowywanie oraz medialne zapośredniczenie struktur intymności i sposobów seksualnej ekspresji. Stasiński zwraca uwagę na splot zależności prowadzących do komercjalizacji, redukcji i rozczłonkowania podmiotu, które stają się możliwe właśnie za przyczyną mediów. Wniosek z jego wywodu jest jeden, choć sam nie wyraża go wprost: o ile dla Waltera Benjamina figurą nowoczesności był *flâneur*, o tyle równie dobrze mógłby nią być *voyeur*.

Inny rodzaj komunikacji międzyistotowej opisuje autor *Niematerialnych Galatee* na przykładzie filmów animowanych, które poprzez realizację obrazu animowanego uruchamiają proces uzgadniania relacji między podmiotami. W oparciu o bogatą bazę przykładów zostaje przedstawiona wyczerpująca typologia figur i motywów posthumanistycznych antropomorfizacji, transferów, deformacji, relacji międzygatunkowych i hybryd. Służą one do kreowania nowych podmiotów oddziałujących na siebie na płaszczyznach porozumienia bądź konkurencji. Pierwszą część książki zamyka rozdział poświęcony „ludzkiej warstwie” technologii filmowych, jaką są aktorzy niejako wmontowani w plan filmowy, składający się przede wszystkim z *green screen* czy *blue box*. Omawiając sposoby korzystania z tego rodzaju technologii autor zapytuje o pojawienie się dzięki nim swoistych protez obecności oraz o znaczenie nicości nabierającej cech podmiotowych.

O ile część pierwsza jest objętościowo najobszerniejsza, to kolejna część książki poświęcona „telewizjom” jest od niej o połowę krótsza. Stasiński omawia w niej działanie telepromptera, interaktywność telewizji na przykładzie programów dla dzieci, a także konkursy interaktywne dla dorosłych. Choć autor przywołuje ciekawe materiały, to jednak jego wywody sprawiają wrażenie niewystarczająco przemyślanych,

tak jakby zjawiska związane z medium telewizyjnym stanowiąły zaledwie pomost doraźnie przerzucony między kinem a ekranem komputera czy konsolą do gier. Uwagi autora na temat telewizyjnych aparatów „(za)patrzenia” czy technologii unaoczniania wydają się niewystarczające w dobie konwergencji mediów i telewizji jakościowej.

Część trzecią Stasienko poświęcił mediom cyfrowym, sieci internetowej oraz grom komputerowym, których jest teoretykiem. Ze względu na profil omówionych przykładów ów rozdział stanowi kłamrę tematyczną z pierwszym rozdziałem książki. Autora zajmują bowiem sposoby korzystania z baz danych zawierających materiały pornograficzne. Mając na uwadze obyczajową specyfikę wskazanych treści oraz związanych z nimi praktyk autoerotycznych, uwydatnia zdecydowanie skutki wiązania się użytkowników z „aparatami wypływającymi wspomnienia rozkoszy”, a zarazem wehikułami pozwalającymi podróżować od orgazmu do orgazmu (s. 263). Stasienko zasadnie konkluduje, że wykorzystywane przez ludzi media powodują przykrwanie aktu seksualnego do uwarunkowań technologicznych oraz logiki popytu i podaży. Twierdzi on, że tak pośredniczone akty seksualne prowadzą do ugruntowania narcyzmu. Inną ich konsekwencją jest to, jak aktorzy budują poczucie własnej podmiotowości. Uczucie bycia „istotą żywą” konstruuje się w akcie patrzenia i bycia oglądanym.

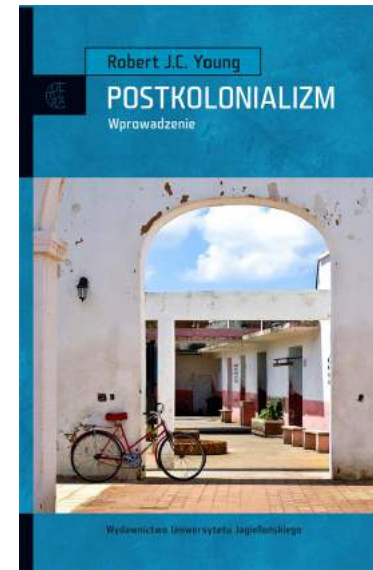
Wrocławski medioznawca rozwija to zagadnienie omawiając relacje nawiązywane przez ludzi z „informacyjnymi istotami”. Analiza obiektofilii i pragnienie posiadania „oblubieńca z pikseli” pokazuje spektrum możliwych rodzajów intymności właściwych kondycji posthumanistycznej. Obok rozkoszy wynikającej z posługiwania się mediami digitalnymi refleksji zostaje poddany także aspekt wiążący się z bólem. Jako przykład zostaje podane specyficzne korzystanie z gry symulacyjnej „The Sims”. Część jej użytkowników decyduje się na celowe używanie przemocy wobec kreowanych przez siebie postaci, które uśmiercają w najwymyślniejsze sposoby. Choć motywacje towarzyszące dokonywaniu wirtualnych zabójstw bywają różne (mogą się brać np. z nudy, pobudek estetycznych, chęci fabularyzacji śmierci czy wyładowania agresji), to niezmiennie sprowadzają się do definiowania podmiotu przez okrucieństwo.

We wnioskach autor podkreśla, że „posthumanistyczne aparaty i nie-ludzkie informacyjne podmioty” (s. 336) pozwalają wyznaczyć nowy sposób rozumienia posthumanizmu, który powinien być rozpatrywany topograficznie i relacyjnie. Właściwością kondycji posthumanistycznej jest zdolność wynoszenia obiektów rozmaitych pod względem ontologicznym do rangi podmiotów. Zarazem ma ona właściwości terapeutyczne, bowiem pozwala afirmować sprawczość ludzkich użytkowników mediów i aparatu

tów, przywracając im poczucie wartości podejmowanych przez nich decyzji w „nowym postantropocentrycznym świecie” (s. 337).

Książka Jana Stasienki stanowi ciekawą i godną uwagi pozycję z zakresu medioznawstwa oraz studiów nad zjawiskami kultury współczesnej. Autor podjął się konceptualizacji i opisu zagadnień nie tylko złożonych, ale i wymykających się klasycznym kategoriom filozoficznym czy antropologicznym. Tym bardziej należą się wyrazy uznania dla podjętego przez niego trudu wypracowania aparatu analitycznego, który nadawałby się do zbadania splotu zmiennych historycznie technologii medialnych, związanych z nimi praktyk i wyobrażeń ludzi oraz wytwarzanych na styku tych dwóch sfer nowych podmiotów. I choć nie wszystkie podawane przez autora przypadki wydają się jednakowo odpowiadać formułowanemu przez niego modelowi wyjaśniającemu, to jednak pobudzająca intelektualnie jest różnorodność i wszechstronność analizowanych przykładów. W polskiej literaturze przedmiotu brakowało dotychczas równie śmiałego, co przekrojowego zestawienia mediów różnorodnych tak względem charakteru, jak i sposobu działania. *Niematerialne Galatee* pokazują, jak twórczymi i inspirującymi drogami można poruszać się komentując otaczającą nas rzeczywistość, nawet jeśli jest to błędzenie.

Filip Wróblewski



Robert J.C. Young

Postkolonializm. Wprowadzenie

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012

Pogrobowcy imperiów, czyli stracone złudzenia

Spośród rozmaitych prądów intelektualnych wiodących w ogólnoswiatowej nauce coraz większym zainteresowaniem w Polsce cieszy się perspektywa studiów postkolonialnych. Świadczy o tym m.in. liczba pojawiających się tłumaczeń zagranicznych prac z tego nurtu oraz publikowanie monograficznych numerów czasopism, a także próby adaptacji wskazanej koncepcji przez rodzimych autorów.

W Polsce perspektywa postkolonialna znalazła zastosowanie w obrębie socjologii i politologii, które zaczęły mierzyć się z dziedzictwem PRL oraz ze szczególną (a może tylko domniemaną) kondycją społeczeństwa doświadczonego organizacją państwa oraz życia obywateli. Teoria postkolonialna wydaje się dostarczać narzędzi dogodnych do analizy i opisu owej swoistej mentalności, stanowiącej efekt długotrwałej dominacji i przemocy: pozwala tym samym mówić o bolączkach procesu transformacji ustrojowej oraz gospodarczej ostatnich dekad.

Perspektywa ta spotyka się także z zainteresowaniem ze strony historyków i literaturoznawców. Ci pierwsi, z Ewą Domańską na czele, starają się zrewidować dotychczasowy dyskurs rozu-

mienia i przedstawiania dziejów tej części świata. Dla drugich – takich jak Jan Sowa, czy Maria Janion – ważną kwestią staje się podrzędność literatur narodowych, bądź ich wyjątkowy charakter, tak pod względem podejmowanej tematyki, jak relacji reprezentacji artystycznych z opisywaną rzeczywistością. O ważności proponowanych odczytań świadczy publikacja monograficznych numerów czasopism poświęconych wyłącznie tej tematyce, by wymienić kilka tytułów: *Imperium. (Przesyłka zwrotna)*¹, *Luzoafrykanie. Postkolonializm*², *Czarny Atlantyk*³, *Postkolonializm i okolice*⁴, *Postkolonialni czy postzależni*⁵, *Swoje, obce, skolonizowane*⁶.

Powyższe przykłady mogą świadczyć, jak bardzo humanistyka polska potrzebuje tego rodzaju inspiracji. Jest bowiem zlakniona nowych paradygmatów pozwalających rewidować spetryfikowany obraz świata i jego równie zwietrzałe interpretacje. Do rodzimej antropologii perspektywa postkolonialna była przemykana wraz z publikacjami prac Edwarda Saïda oraz rozważaniami na temat systemów gospodarczych, relacji transnarodowych czy przekształceń geopolitycznych

1 Zob.: „Recykling Idei” 10 2008.

2 Zob.: „Literatura na Świecie” 1-2 2008.

3 Zob.: „Konteksty” 1-2 2012.

4 Zob.: „Er(r)go” 1 2004.

5 Zob.: „Teksty Drugie” 5 2010.

6 Zob.: „Teksty Drugie” 4 2007.

ujmowanych jako pochodna funkcjonowania nadrzędnych i dominujących systemów kapitalistycznego i komunistycznego. Obecność tego ujęcia ugruntowują dodatkowo tłumaczenia, takie jak, z jednej strony, *Kolonializm/Postkolonializm* Ani Loomby⁷ (w tłumaczeniu antropolog Natalii Bloch⁸) i *Teoria postkolonialna* Leeli Gandhi⁹, mogące z powodzeniem pełnić rolę wyczerpujących i dobrze usystematyzowanych podręczników. Z drugiej zaś, publikacje krakowskiej serii *Cultura: Kultura i imperializm* Saida¹⁰, *Miejsca kultury* Homiego Bhabhy¹¹, czy *Imperialne spojrzenie* autorstwa Mary Louise Pratt¹², stanowiące problemowe opracowania wybranych zagadnień i zjawisk kulturowych rozpatrywanych

7 A. Loomba, *Kolonializm/Postkolonializm*, tłum. N. Bloch, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2011.

8 Zob. N. Bloch, *Urodzeni uchodźcy. Tożsamość pokolenia młodych Tybetańczyków w Indiach*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2011.

9 L. Gandhi, *Teoria postkolonialna. Wprowadzenie krytyczne*, tłum. J. Serwiński, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2008.

10 E. Said, *Kultura i imperializm*, tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009.

11 H.K. Bhabha, *Miejsca kultury*, tłum. T. Dobrogoszcz, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010.

12 M.L. Pratt, *Imperialne spojrzenie. Pisarstwo podróżnicze a transkulturowanie*, tłum. E. Nowkowska, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011.

jako fenomeny kolonialnej, a następnie postkolonialnej organizacji świata. Warto również zwrócić uwagę na tłumaczenia Gayatri Chakravorty Spivak¹³ czy serię publikacji międzyuczelnianej sieci naukowej Centrum Badań Dyskursów Postzależnościowych działającej przy Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

W serii tej ukazała się również będąca przedmiotem niniejszego omówienia książka *Postkolonializm. Wprowadzenie* napisana przez profesora filologii angielskiej i historyka Roberta J.C. Younga. W publikacji tej można upatrywać woli redaktorów serii dążących do dostarczenia czytelnikom nie tylko prac problemowych, lecz także tekstu, który spełniałby zadanie zapoznawcze i wprowadzające dla osób dotąd nieobeznanych z teorią postkolonialną.

Istotnie książka Younga została napisana w sposób przystępny i klarowny (bibliografię wraz z zalecaną literaturą umieszczono na końcu książki, co pozwala ją także traktować jako pracę popularyzatorską). Dodatkowo w tekście znajduje się obszerny materiał fotograficzny ilustrujący i wzbogacający lekturę,

13 Zob. G.C. Spivak, *Strategie postkolonialne*, tłum. A. Górny, M. Kropiwnicki, J. Majmurek, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2011; *eadem*, *Czy podporządkowani inni mogą przemówić?*, tłum. E. Majewska, „Krytyka Polityczna” 24-25 2010, s. 196-239.

a niekiedy będący przedmiotem prowadzonej analizy. Ponadto w ramach umieszczono cytaty zaczerpnięte w większości z klasycznej literatury tego nurtu, odnoszące się do kwestii podnoszonych w tekście.

Na książkę składa się siedem rozdziałów o porównywalnej objętości poprzedzonych wstępem. Każdy z nich porusza osobny aspekt teorii postkolonialnej, jednocześnie pokazując możliwości jej aplikacji do konkretnych warunków i sytuacji, będących przedmiotem badania, refleksji czy działań interwencyjnych. Autor sprawnie porusza się w sieci pojęć i kategorii takich jak wiedza lokalna i jej skomplikowane relacje z władzą. Zagadnienia takie jak powyższe ujmuje nie tylko opisując obecną sytuację, ale wzbogaca ją o rys historyczny. Stara się naświetlać problemy z różnych punktów widzenia, uwzględniając perspektywy osób reprezentujących grupy podrzędne bądź dominujące. Wyczerpanie na tego rodzaju niuansy powinno uzmysłwić czytelnikom poziom skomplikowania postkolonialnego świata. Jako przykład Young wskazuje ogólnoswiatowy problem uchodźstwa. Autor punktuje ogólną niechęć mieszkańców zasobnych państw zachodnich przed wczuwaniem się w położenie osób, które zostały wysiedlone ze swoich krajów w wyniku konfliktów

zbrojnych, prześladowań lub rozmaitych katastrof. Nieumiejętność „przełączenia” perspektywy Young wskazuje jako sposób zachowywania dominującego obrazu rzeczywistości uwierzytelnianego dodatkowo przez środowiska akademickie oraz polityków.

Autor prezentuje kolejno zagadnienia kluczowe dla teorii postkolonialnej. Za każdym razem, gdy omawia konkretne przykłady zjawisk społecznych i gospodarczych, na których piętno odcisnął proces dekolonizacji bądź neokolonializmu, stara się ujmować je wielopłaszczyznowo. Częściowo pozwala to zakwestionować i zerwać z uprzywilejowaniem perspektywy europocentrycznej, dając asumpt równouprawnieniu perspektyw oddolnych. Dopiero uznanie prawa do samostanowienia i przyznanie szerokiej autonomii orzekania o sprawach lokalnych przez grupy nieuprzywilejowane w procesie dziejowym, pozwala dostrzec złożoność badanych zjawisk. Związane z nimi racje oznaczają nie tylko odrębne, często wykluczające się interesy stron, ale też strategie nadawania znaczeń – dowartościowywania bądź dezawuowania działań politycznych.

Posługując się obszernym materiałem faktograficznym, punkt po punkcie Young prowadzi czytelnika przez zawile labirynty m.in. rozmaitych feminizmów (kwestionując homogeniczne wyobrażenie „jednego feminizmu”), problematykę globalizacji czy kwestię prawa do reprezentacji.

Przez aktualność prezentowanych zagadnień książka wyłącznie zyskuje. Niemniej, warto się zastanowić, czemu tłumaczenie akurat tej pozycji okazało się interesujące dla wydawcy? Choć wybór pozycji przeznaczony do przekładu wydaje się tłumaczyć jej podręcznikowy charakter, niemniej książka ta nie jest najistotniejszą ani najbardziej dyskutowaną w dorobku autora. Wybór ten nie jest chyba najszcześniejszy, zważywszy na o wiele wartościowsze pozycje autorstwa Younga traktujące na podobne tematy, takie jak: *White Mythologies* (1991), *Colonial Desire. Hybridity in Theory, Culture and Race* (1995), czy *Postcolonialism. An Historical Introduction* (2001). Jeśli wydawnictwo chciało umieścić w serii książkę odsyłającą tytułem wprost do postkolonializmu, to można się

zastanowić, czy nie byłoby lepiej przetłumaczyć kolosalny zbiór *The Post-Colonial Studies Reader*¹⁴? Książka ta jest przekrojowym zbiorem teorii i problemów z zakresu studiów postkolonialnych, stąd myślę, że byłaby znakomitym podręcznikiem. Skoro przetłumaczono książki Loomby i Gandhi, z powodzeniem pełniące rolę skryptów, to o wiele lepiej byłoby zaproponować wskazaną antologię, która mogłaby pełnić rolę podobną do tej, jaką pełnią obecnie dwa tomy *Badania kultury zredagowane wspólnie przez Mariana Kempnego i Ewę Nowicką*.

Niemniej, dobrze się stało, że przybliżono polskiemu czytelnikowi badacza postkolonializmu tego formatu, zaś z drugiej strony nie sposób oprzeć się wrażeniu, że zaprzepaszczone nadarzącą się szansę dostarczenia czytelnikom którejś ze wskazanych, istotniejszych – w moim przekonaniu – książek Younga.

Filip Wróblewski

14 Drugie rozszerzone wydanie zob.: B. Ashcroft, G. Griffiths, H. Tiffin (red.), *The Post-Colonial Studies Reader*, Taylor & Francis, New York – London 2006.

**Marek M.
Berezowski**

Urodzony w 1983 roku w Warszawie, fotograf i antropolog kultury. Doktorant w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego, absolwent fotografii Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi oraz etnologii na Uniwersytecie Warszawskim. Współpracuje z Agencją Fotograficzną Reporter. Laureat konkursów prasowych BZ WBK Press Foto 2014 i 2016, Newsreportaż 2008. Stypendysta Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, programu „Młoda Polska” Narodowego Centrum Kultury w 2016 roku. Jego prace prezentowane były m.in. podczas Miesiąca Fotografii w Los Angeles oraz Festiwalu The Boutographies Rencontres Photographiques w Montpellier. Preferuje długoterminowe projekty dokumentalne, nad którymi pracował m.in. w Chinach, Rosji, Polsce („Citymorphosis” – na temat globalnych miast), Kosowie („Little Bosnia” – na temat wieloetnicznej dzielnicy), Ukrainie („Mariupol” – na temat miasta w pobliżu linii frontu). W roku 2017 zostanie wydana jego książka *Citymorphosis* o przemianach miast dawnego bloku wschodniego.

Opisy zdjęć:

Okładki: s. 1 Pekin (2013), s. 246 Pekin (2015).

s. 42, 73, 108, 208-209 Mariupol, półmilionowe przemysłowe miasto na wschodzie Ukrainy, znajduje się tylko 10 km od linii frontu. Jest największym miastem po ukraińskiej stronie Donbasu, bezpośrednio dotkniętym wojną. Mariupol (2015).

s. 88-89 Ostatni dzień funkcjonowania legendarnego Spółdzielczego Domu Handlowego „Sezam”, sportretowanego w filmie *Przepraszam czy tu biją* w reżyserii Marka Piwowskiego. Warszawa (2014).

s. 103 Żałoba Smoleńska, Warszawa (2010).

s. 183 Smutne wesołe miasteczko, Tianjin (2016).

s. 193 Kombinat koksochemiczny w przyfrontowym mieście Awdijiwka. Zakład został kilka razy ostrzelany. Pracuje dalej. Awdijiwka (2015).

s. 217, 244-245 Z cyklu „Citymorphosis”. „Citymorphosis” to opowieść o przemianach miast dawnego Bloku Wschodniego. Dokumentalne poszukiwanie oznak transformacji od komunistycznego krajobrazu do współczesnych miast ery globalnego kapitalizmu. Podobne procesy, z różną intensywnością widać dziś w miastach Chin, Rosji, Polski czy na terenie byłego NRD.



z cyklu „Citymorphosis”, fot. Marek M. Berezowski



BARBARZYŃCA.COM



archipelagikultura